3 1761 07037775 9

HANDBOUND
AT THE
UNIVERSITY OF

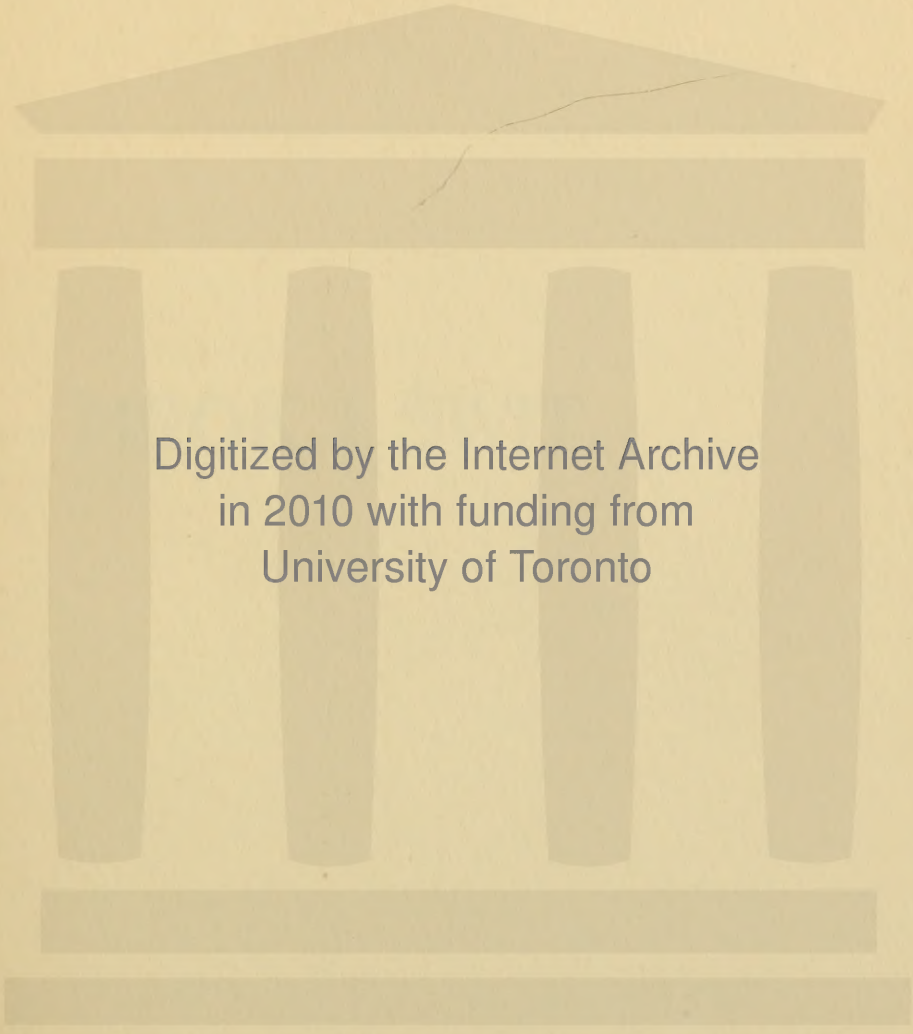
Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/mrokiwitstudyahi00kono

E. Ruiger
1582
I

MROK I ŚWIT.

TEGOŻ AUTORA:

Polska w dobie wojny Siedmioletniej, 2 tomy. Warszawa 1909—11 (Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, t. VII—VIII i XVI).

Dyaryusz sejmu z r. 1748. (Dyaryusze sejmowe z wieku XVIII, I). Wydawn. Towarzystwa Nauk. Warsz. Warszawa 1911.

Dziennik zdarzeń w mieście Krakowie w czasie Konfederacyi Barskiej, pisany przez Wojciecha Mączeńskiego. Kraków 1911.

Sejm grodzieński 1752 r. Lwów 1907 (osob. wydanie).

Z dziejów naszej partyjności. Warszawa, 1909 (osob. wydanie).

Esmein, Zasady prawa konstytucyjnego, przełożyli K. Lutostański i W. Konopczyński pod rodakcyą i z przedmową S. Posnera. Wydawnictwo „Ogniwa". Warszawa 1904.

W PRZYGOTOWANIU:

Liberum veto.

Dyaryusz sejmu z r. 1746.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

MROK I ŚWIT

STUDYA HISTORYCZNE

1. Z DZIEJÓW NASZEJ PARTYJNOŚCI. — 2. SEJM GRODZIEŃSKI 1752 ROKU.—3. KSIĄŻĘ UDALRYK RADZIWIŁŁ (Z DZIEJÓW NASZEJ BEZPARTYJNOŚCI). — 4. SPÓR O WROTA MORZA BALTYCKIEGO.—5. PRECEDENS WYWŁASZCZENIA W WIELKOPOLSCE. — 6. STANISŁAW KONARSKI JAKO REFORMATOR POLITYCZNY.—7. SYSTEM KONSTYTUCYJNY KONARSKIEGO.

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
GEBETHNERA I WOLFFA
1911

DK
402
.7
K6

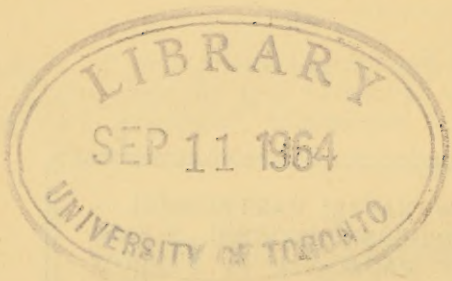

925688

Druk F. Wyszyńskiego i S-ki. Warszawa, Zgoda 5.

Prace niniejsze, lubo niezwiązane w jedną konstrukcyjną całość, wydajemy pod wspólnym tytułem dla dwóch powodów.

Pewien stopień wewnętrznej jedności nadaje im właściwy autorowi sposób odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych, zawsze z uwzględnieniem najistotniejszej wartości dziejowej — życia lub śmierci narodu polskiego. Niezależnie od wszelkich praktycznych tendencyj, ważne są, t. j. interesują nas, nowe fakta lub nowe rozumowania etyologiczne, wyjaśniające ową kwestyę życia i śmierci. Objawy mroku: opętanie partyjne, dezoryentacya i uległość względem intryg cudzoziemskich, znieprawienie jednostki nawet bezpartyjnej, interes narodowy, rzucony na igraszkę obcej prywaty, zniewaga, przyjęta przez setki tysięcy bez próby odporu,—liczebnie górują w tym zbiorku nad przebłyskami świtu, jaki opromienia zrealizowany w osobie Konarskiego wzór obywatela-publicysty i stworzone przez jego trud du-

chowy drogowskazy konstytucyjne dla społeczeństwa. Może dalsze badania nad epoką nieco późniejszą pozwolą autorowi uwolnić swych czytelników od przewagi wrażeń ujemnych. Bądź co bądź historyk, zapoznający się z dokumentami bez uprzedzeń optymistycznych lub pesymistycznych, musi w całokształcie dziejów drugiego Sasa widzieć tło ciemne i conajwyżej dostrzeże przerzynające je, liczniejsze niż przypuszczano, promyki światła.

Zewnętrzna jedność naszych studyów polega na tem, że wszystkie poniekąd uzupełniają jedną większą monografię o „Polsce w dobie wojny Siedmioletniej". Syntetyczny zarys ówczesnej partyjności o tyle uzupełnia obraz wypadków przedstanisławowskich, że daje im ogólny podkład psychiczno-społeczny w ramach szerszej epoki. „Sejm Grodzieński" odpowiada na pytanie: jak było u nas przed wojną Siedmioletnią? Opowieść o Udalryku Radziwille rzuca na tło epoki upadku sylwetkę upadłego piastuna wielkich tradycyj rodowych. W „Sporze o wrota morza Baltyckiego", i w „Precedensie wywłaszczenia" rozwinięte zostały wywody, które przez wzgląd na proporcyę całości wypadło streścić w naszej monografii. Konarski - reformator miał pierwotnie stać u zamknięcia dziejów epoki 1755—63 r.: bez wniknięcia w jego system zbyt ponuro, zbyt jednostronnie oświetlonym wydawałby się wstęp do dziejów Stanisława Augusta.

Przedrukowując studya i opowiadania, umieszczone poprzednio w czasopismach (Biblioteka Warszawska, Kwartalnik Historyczny, Przegląd Narodowy), musimy nadmienić, że prawie wszystkie uległy drobnym poprawkom, lub uzupełnieniom, bądź w tekście, bądź w przypisach. Niczyja krytyka nie przyczyniła się do tych poprawek; uprzedzając tedy wszelkie możliwe zarzuty i polemiki, zaznaczamy, że wobec dalszej krytyki ponosimy odpowiedzialność jedynie za niniejszą poprawną edycyę.

Penzance (Kornwalia), Sierpień 1911.

Z dziejów naszej partyjności.

Musimy zacząć od paru uwag przedwstępnych, wyjaśniających bliżej, co zamierzamy przedstawić, w jakiej postaci i zapomocą jakich środków. Psychologia, względnie duszoznawstwo, od których i filozof Wundt i przeciętny czytelnik wyczekują takiego wytłumaczenia dziedziny nauk humanitarnych, jakie mechanika daje zjawiskom przyrodniczym,—dość szerokie ogarnęła horyzonty, aby przedsięwziąć zbadanie psychiki zbiorowej narodu, opinii, tłumu, niedość jednak postąpiła naprzód, by módz z natury „duszy“ zbiorowej stronnictwa wyprowadzać te lub owe przejawy. Pozostaje tedy przypatrywać się życiu partyjnemu, i to mianowicie z dwojakiej strony: obserwując z zewnątrz pewną formę społeczną, od wewnątrz zaś — jej podmiotowe odpowiedniki, t. j. wyobrażenia, uczucia i wolę jednostek. Uwaga badawcza powinna się zatem skierować na stany wewnętrzne wodzów oraz członków stronnictw i na układ stosunków, wynikłych z owych stanów. Dość niefortunne połączenie pod nazwą „państwowości“ dwojakiej treści — pewnego przedmiotu, życia państwowego, i pewnej cechy, pochodnej od państwa, pozwoliło użyć niejasnego ter-

minu „partyjność“, aby odzwierciedlić w samym nagłówku dwojaką drogę badania — z zewnątrz i od wewnątrz. Tyle co do formy ujęcia przedmiotu.

Druga uwaga metodyczna dotyczy formy odtworzenia. Jakkolwiek historya zajmuje się jednorazowym procesem rzeczy nieskończenie rozmaitych, zbyt powoli osiągałaby ona swe cele, gdyby nie budowała pomocniczych typów, prostych i złożonych. Ponieważ nas interesować będą typowe znamiona polskiej partyjności XVIII stulecia, należy dokładnie zdać sobie sprawę z tego, czem jest i jakim powinien być typ dziejowy. W odróżnieniu od pojęcia ogólnego, tworzonego przez wyłączenie cech indywidualnych, typem nazywa się konstrukcya cech indywidualnych, dobranych w ten sposób, aby jaknajdokładniej odpowiadały jaknajwiększej liczbie poszczególnych rzeczywistości. Tak więc pojęciem, ogarniającem przedmioty *abc*, *abd* i *acd*, jest pierwiastek *a*; typem, jednoczącym te przedmioty, będzie konstrukcya *abcd*. Widać stąd, o ile bogatszy musi być typ od każdego z objętych nim przykładów, a tembardziej od ogólnego pojęcia, zwłaszcza, gdy się go zbuduje w postaci skończonej, najwszechstronniejszej i najdalej rozwiniętej, choć pewno nigdy nie spotykanej w doświadczeniu. Owóż partyjność polską XVIII w. spróbujemy przedstawić w postaci możliwie wszechstronnej. Próba jedyna w swoim rodzaju, bo dotychczas konstruowano u nas typy zjawisk prawnych, ekonomicznych, artystycznych, religijnych, nigdy prawie — politycznych.

Ostatnia uwaga przedwstępna, praktycznie najważniejsza, musi brzmieć, jak ostrzeżenie. Gdyby historya miała za zadanie ujmować przeszłość w pojęcia i systemy, zachodziłaby obawa błędu jedynie w nagromadzeniu materyału do systematycznego tworzenia pojęć; skoro atoli pojęcia są li tylko środkiem do odtworzenia zmiennej, wielobarwnej rzeczywistości, i to środkiem niezbędnym,

prawie jedynym, mogą się one łatwo stać przewodnikami złudzenia, nie prawdy. Sir Edmund Burke określał partyę w r. 1770, jako „grupę ludzi (*a body of men*), zjednoczonych dla poparcia łącznem dążeniem interesu narodowego według pewnej szczególnej zasady, na którą wszyscy oni się zgodzili“. Niewiele stronnictw ówczesnych dorosło do takich wymagań, niewiele późniejszych zamknęłoby się w definicyi znakomitego publicysty. Dzisiaj przez partyę polityczną rozumiemy zorganizowaną grupę ludzi, dążącą jednozgodnie do ukształtowania stosunków publicznych według wspólnego programu. Ile składników określenia, tyle nieporozumień, możliwych w razie przeniesienia ich na ubiegłe wieki. Czyż jedność grupy partyjnej jest dziś napewno taką samą jednością, jaką widać wśród angielskich „kawalerów“ i „okrągłych głów“, szwedzkich „kapeluszy“ i „czapek?“ Czyż teraźniejsze programy, ogarniające w zasadzie wszystkie kwestye bytu narodowego lub klasowego, są programami w znaczeniu, dostępnem dla ludzi XVIII w.? Czy członkowie stronnictw dążą dziś w ten sam sposób, jak dążyli do swoich celów stronniczych nasi prapradziadowie? Czy ta celowość wysiłków zorganizowanych skupia energię w ręku kierowników podobnie, jak ją skupiały nieświadome swego kresu machinacye działaczy sejmikowych? Czy charakter publiczny zrzeszenia, wzajemny stosunek podrzędności albo współrzędności interesów ogólnych i prywaty był i pozostaje ten sam? Czy solidarność posuwała się aż do przymusu partyjnego (*Parteizwang*)? Przyznajmy otwarcie, że operujemy dwuznacznikami i wieloznacznikami, że całe sploty nieuprawnionych domysłów, anachronicznych wyobrażeń, przedwczesnych kwalifikacyj cisną się do naszej myśli na dźwięk wyrazu „partyjność“ albo powyższej jego definicyi; że, co gorsza, towarzyszą im kojarzenia uczuciowe, jakieś sądy i przesądy moralne bardzo

wątpliwego powołania, jakieś żale i potępienia, wygłaszane z piedestału naszej kuryerkewej bezpartyjności. Stąd nie wynika, aby lepiej było zapoznać tożsamość formy społecznej, gdzie ona istnieje, chociażby w stanie zarodkowym; wynika tylko dla historyka obowiązek sięgania aż do pierwiastków bezpośrednio najzrozumialszych, najdostępniejszych, dla czytelnika — wskazówka, aby się wstrzymał od apriorycznego wypełniania ram pojęciowych i od snucia dowolnych analogij.

* * *

Odkąd społeczeństwo polskie posiadło wolność polityczną, od tego czasu datują się rozłamy wśród mieszkańców jednego terytoryum i zbiorowe wystąpienia stronnicze. Zmagają się ze sobą Nałęcze i Grzymalici, panowie husyccy i katoliccy, stronnicy i przeciwnicy Bony oraz Gamrata, koło „generalne“ i koło „czarne“ na trzeciej elekcyi. Pozaosobiste zabarwienie ideowe prawie zawsze stanowi w świadomości walczących objaw wtórny i wybija się na plan pierwszy tylko podczas walki o egzekucyę, później—o elekcyę za życia króla,— co wszelako nie przesądza o znaczeniu czynników ideowych w porównaniu z interesami osobistymi i innymi ożywiającymi masę czynnikami. Każde bezkrólewie grupuje tłumy pod znakiem Walezyusza albo Habsburga, Wazy albo Rurykowicza, rozstępują się augustowcy i kontyści, stanisławczycy i saksończycy. A czynią to nie przez sympatyę do kandydata, znanego jedynie z tendencyjnych przedstawień posłów cudzoziemskich, lecz głównie (abstrahując od wpływów korupcyjnych, obosiecznych i neutralizujących się wzajem)— przez pewien pociąg ku mocarstwu lub koalicyi, kandydata popierających: pobudka nie oderwana, ale niewątpliwie pozaosobista, ideowa.

Wzmożone podczas bezkrólewi, ciążenie ku różnym mocarstwom rozszerza się na okresy poprzedzające— na schyłki panowań i całe panowania. Od połowy XVII wieku zdeklarowani zwolennicy Francyi i Austryi stoją wobec siebie w nieustannem pogotowiu. Takie grupy o różnym stopniu tężyzny (niekiedy, jak za Ludwiki Maryi, spajane nawet mocą przysięgi), mniej lub więcej zależne od czynnika osobistego, poniekąd sztuczne, gdyż tworzone drogą propagandy dworskiej albo magnackicj, nabierają trwalszej doniosłości i naturalnej, pierwotnej siły od początku wieku XVIII. Nadal bowiem nietyle już subtelny a daleki interes zbliża Rzplitę do jednych państw, oddala od innych, ile niebezpieczeństwo podboju i ujarzmienia staje wprost przed oczyma ogółu, który bez pomocy statystów, bez wniknięcia w aktualny układ międzynarodowy, bez dobrej znajomości geografii politycznej i osób panujących, instynktem zaczyna wyczuwać nieprzemijający, naturalny stosunek sąsiadów do Polski. Wymowne deklaracye Rosyi, Austryi i Brandenburgii na elekcyi Augusta II, zdradziecka okupacya Elbląga w r. 1698, wizyta cara Piotra w Żółkwi, jego orędownictwo za dyzunitami, areszty i jasyry, widoczne wspólnictwo z Palejem i apetyt na zamki ukrainne, potem bitwa pod Połtawą, kampania prucka, pogrom partyzantów Leszczyńskiego, nakoniec rozjemstwo między majestatem i wolnością zrobiły swoje: stworzyły podkład nowego poglądu na interesy zagraniczne Rzplitej, podległego zapewne opacznym tłumaczeniom, przyćmionego przez antagonizm szlachty względem króla-uzurpatora, ale pomimo wszystko poglądu oczywistego: że grozi śmierć od Rosyi i Prus. Prusy dopiero pod Fryderykiem II (r. 1740) okazały, co potrafią i czego chcą; Rosya mniej była dyskretna.

Wyciągnąć jednak naukę praktyczną z nowego poglądu było niełatwo. Skoro bić się z Rosyą, to na terenie, podminowanym schizmatycką agitacyą, wśród obco-

plemiennej ludności, przytem bić się na całej linii odsłoniętych granic rusko-litewskich. Możnaż było po Piotrze W. wyobrazić sobie taką wojnę bez strat terytoryalnych? Chodziło już chyba tylko o to, ile się straci i jaką sprężystość obronną uda się z narodu wywiązać. Jeżeli niewielką—jak to wynikało z doświadczeń r. 1717, 1733, 1738, 1748 etc., to stąd dla rozumu łatwy, lecz trudny dla serca przeskok na przeciwległe stanowisko—do głoszenia przyjaźni rosyjskiej, tłumienia obaw z tej strony, okupowania bezpieczeństwa od Rosyi, jej opieki i poparcia kosztem poniżającej uległości. Wielka niewiadoma—charakter narodowy—utrudnia wybór, ułatwia wahania, potęgowane już przez inne przyczyny, np. przez bałamuctwa obcych dyplomatów. Możnaby nie wierzyć uwodzicielom, gdyby nie abstrakcyjność samych powyższych wskaźników. Wszak Rosya i Prusy, rzadko kiedy wojując, przeważnie zwalczały się w wieku XVIII, i mianowicie o wpływ na Polskę; wszak sprawa wschodnia kazała carom łączyć się z cesarzami rzymskimi, a interesy niemieckie uniemożliwiały zgodę prusko-austryacką; wszak do połowy tego wieku nad wszystkiem ciążyło przeciwieństwo Bourbonów i Habsburgów, które w Polsce odczuwano głównie, jako przeciwieństwo Francyi i sojuszniczki austryackiej—Rosyi. Późniejsza zamiana ról Prus i Austryi względem Francyi i Rosyi nie wpływa na zmianę usposobień polskich względem tych ostatnich. Następstwem było, że przeciwnik Rosyi i już dlatego stronnik Turcyi (naprzekór wszelkim wspomnieniom chocimsko-wiedeńskim) musiał być stronnikiem Francyi, a temsamem pielęgnowanych przez nią Prus,— i naodwrót; wrogowie Prus woleliby nie widzieć niebezpieczeństwa rosyjskiego—i naodwrót. Stąd możliwość i konieczność przekonywania instynktownych obaw chłodnem rozumowaniem, stąd dążność do wyzyskania współzawodnictwa wrogów i trudność decyzyi, w którą stronę

wytężyć akcyę samoobronną; stąd nakoniec osłabienie owej akcyi, jej teoretyczny raczej i oderwany, niż praktyczny charakter.

W jakimkolwiek kierunku — działanie było niezbędne, a środki działania—coraz wątlejsze. Prawodawstwo na dalszą metę w zastoju, sejmy przeładowane naglącą aktualnością albo drobnemi żądaniami i skargami, które się przepycha, a nie przeprowadza. Po co wydatkować i trudzić się, gdy mandat poselski żadnego szerszym pragnieniom nie otwiera pola, żadnych poza awansem nie rokuje widoków. Daremnie szukać rozwoju siły w działalności administracyjnej, gdy niema innej administracyi poza skostniałą ziemską. Darmo kształcić w sobie talent wojenny, gdy armia skorumpowana, rozpuszczona, zredukowana do śmiesznego minimum. Powstają przed oczyma zadania tytaniczne—i samem swem zjawieniem się budzą nie otuchę, lecz niewiarę. Nietylko przeciętny dzisiaj surowy cenzor bezmyślnej, egoistycznej, ciemnej epoki saskiej, średnio mądry po szkodzie, ale i przedstawiciel ofiarniejszej, dzielniejszej generacyi kołłątajowskiej, wpadłszy sam jeden w tamtą pogardzoną epokę, zdrętwiałby na widok dysproporcyi celów i normalnych środków — i nie dałby sobie rady.

Bo w tem właśnie tkwi główna przyczyna ówczesnego odrętwienia, że najlepszy obywatel, ilekroć wybiegał myślą ponad marności codzienne, czuł się odosobnionym. Brakowało wzajemnego zaufania i tej pewności, która pozwala żołnierzowi ginąć za kraj, obywatelowi i mężowi stanu robić swoje w przeświadczeniu, że całość sama się złoży. Ojcowie, co pamiętali inne niegdyś zapały i porywy, co wołali wierszem Kochowskiego: „Zdarzy to miłosierny Bóg, że z naszym Janem, przebywszy morze Czarne, staniem nad Jordanem!“ — aż ujrzeli odwiecznych wrogów przyjaciółmi, sojuszników wrogami, towarzyszy Sobieskiego rozszcze-

pionych Wojną Północną, tysiące niezaszczytnych walk bratobójczych, pierzchającą husaryę; ludzie, co przeżyli mnogie zdrady królewskie, przeplatane przysięgami na wierność Rzplitej, haniebną elekcyę Leszczyńskiego i odstępczą abdykacyę Wettyńczyka, naprzemian groźby i kuszenia szwedzkie i rosyjskie, wstrząsające przerzuty drogowskazu patryotycznego i wierności poddańczej z jednej strony na drugą pod wpływem nietyle czyjejś złej woli, ile pod naciskiem nieprzewidzianych zwrotów losowych; ci ludzie, rozpędzani w przeciwne strony niezgodnem pojmowaniem swych zadań, kłóceni z najbliższymi braćmi, tłukąc się wśród mroku, przeżyli nakoniec okropne wykolejenie ruchu ogólno-narodowego pod Ledóchowskim i wyszli z dwudziestoletnich szamotań rozbici, tępi, zwątpiali, przeczący. Synowie, swobodniejsi od rozdźwięku wspomnień, po Gdańsku i Dzikowie stracili resztkę wiary w zdolność do zbiorowego czynu, nieco później — w możliwość wzajemnego odczucia się, zrozumienia i przekonania. Nie tacy ludzie potrafiliby poruszyć ciężką, zardzewiałą maszynę rządową Polski. A przecież i oni mieli wyższe aspiracye, i poza wyjątkowymi momentami rozczarowania nie doznawali apatyi: dziwne byłoby i niewytłumaczone takie nagłe wyschnięcie prądów życia narodowego, o jakiem zdają się świadczyć lakoniczne, wstydliwe karty podręczników, poświęcone epoce saskiej. Myślałby kto, że wówczas nie działo się nic, społeczeństwo spało, jak niedźwiedź w barłogu. Prawda, że marnowały się siły na sobkowstwo, ale i to jest prawdą, godną silnego podkreślenia, że niewyschłe prądy publiczne nie znajdowały w ustroju Rzplitej ujść normalnych.

Otóż i źródło powszechnego przekonania o niezbędności ujść i środków nadzwyczajnych: sejmów *sub vinculo*, sejmów konnych, walnych rad, rokoszów, podpadających pod wspólną prawno-państwową konstrukcyę konfederacyi.

Aby powołać do życia konfederacyę z całym aparatem właściwych jej urządzeń, praw, zobowiązań, trzeba z góry przygotować wzajemne zaufanie, wpływ i posłuszeństwo, innemi słowy—organizować się w stronnictwa. W tę formę działania musiały się wlać wszystkie prądy polityczne. Ta forma czynu obywatelskiego wybujała za Sasów nie dlatego tylko, że duch prywaty rozpierał piersi magnackie, a państwo nie gromiło samowoli, ale i dlatego, że państwo ledwie żyło, a duch publiczny najlepszych sług Rzplitej nie mógł się zadowolić pobożnemi westchnieniami. Prywatą można dostatecznie wytłumaczyć postępki niejednego oligarchy, ale nigdy nie wyjaśni ona partyjności szerokich mas ziemiańskich. Wszelako, raz uwikławszy się w związki stronnicze — oczywiście jedyne, jakie otwierały pole do konsekwentnej akcyi na dalszą metę, duch publiczny nie mógł się z nich wyplątać: partyjność pochłaniała jednych, wysysała ich siły, obezwładniała drugich, i zdawało się, jeżeli kto kiedyś potrafi ją zgnieść, to nie jednostki bezpartyjne, lecz partya bezpartyjnych. Od Tarnogrodu do Baru nic znacznego nie zdziałali i nie próbowali zdziałać bezpartyjni, a podobno ludzie „bez hańby i bez cześci", którzy są nieobecni na odpowiedzialnych posterunkach, *ont toujours tort.*

Najstalszym, niezawisłym od jednostek regulatorem ugrupowań stronniczych jest, jakeśmy rzekli, wzgląd na interesy zagraniczne kraju. On sprawia, że lubo nie poglądy szlachty na te interesy dają siłę zbiorową stronnictwom, lubo częstokroć inne interesy stanowią widoczny łącznik, to przecież w decydujących chwilach, np. na sejmie, na elekcyi, wszystkie połączenia przybierają charakter dodatni albo ujemny i wchodzą w służbę jednej z dwóch walczących koalicyj. Typowe stronnictwo wygląda, niby kłąb splątanych interesów, o którego jedności stanowi zależność szlachty od protektorów—panów

i półpanków, tudzież zależność tych ostatnich od kilku najwyższych rodów oligarchicznych. Protekcya w gabinecie faworyta królewskiego, protekcya w trybunale, w niższych juryzdykcyach, w hierarchii wojskowej, i wdzięczność za protekcyę—wytwarzają wzajemny pociąg silniejszy, niż ten, który wynika ze wspólnych tendencyj publicznych. Gdy się zważy, ile przeróżnych interesów i uczuć sprzęga w każdej chwili partye albo, właściwiej, kompleksy fakcyj magnackich, z jak różnorodnych pobudek płynie ciążenie ku mocarstwom, ile jest np. dyplomatycznego udawania w rusofilstwie, a jak mało wiary we wspólność interesów polsko-rosyjskich, pomimo znanego już wówczas słowiańskiego pokrewieństwa,—można poważnie zwątpić, czy naprawdę istotę rozbratu partyjnego stanowi stosunek Rzplitej do Rosyi i Francyi, czy nie gra ostatecznej roli kształtującej coś innego, np. współzawodnictwo magnatów o wakanse. Również słusznie można w niepowodzeniu reform wojskowych za Augusta III widzieć decydujący wpływ starcia interesów terytoryalnych Małopolski i Wielkopolski, a antagonizm Czartoryskich i Potockich wywodzić z rywalizacyi ich wodzów zamłodu o posażne panny, za przyczynę walki familii i Radziwiłłów uważać Matuszewicza, Bohusza i Sosnowskiego. A przecież wszystkie polityki fakcyjne, osobistą ambicyą poruszane, poruszając nawzajem ambicyjki i honory coraz szerszych kół, rozdymając się z zaścianka na powiaty, województwa, prowincye, Rzplitę, dążą do zmobilizowania najpowszechniejszych sił psychicznych i muszą uwzględniać najszersze interesy narodowe.

Przy takim systemie równowagi, naiwne a uczciwe instynkty bezpartyjnych nabierają znaczenia. Każdy magnat-senator prowadzi politykę wszechświatową lub udaje, że ją prowadzi; tem samem, aby mieć posłuch, musi wobec swoich i obcych zdeklarować się przychyl-

nie lub nieprzychylnie względem celów najbliższego sejmu, uwarunkowanych jedynym najstalszym czynnikiem — rywalizacyą Rosyi i Francyi o Polskę i o dwór warszawski. Najwyższa zatem polityka partyjna opiera się zawsze o ten czynnik i pod jego działaniem rozstrzela się w dwóch kierunkach. Jej piastunowie niby pouczają szlachtę o tem, gdzie szukać prawdziwych przyjaciół Rzplitej, a w gruncie rzeczy czerpią swoją moc przekonaniową z instynktownych ciążeń masy i co najwyżej pomagają bezwiednym dążeniom dochodzić do świadomości.

Tyle sprawia sam wzgląd na mocarstwa i przystosowanie do ich niezmiennej logiki stanu. Dalsze komplikacye wprowadza okoliczność, że mocarstwa nie czekały, aż obozy polskie przypatrzą się ich stosunkom i odpowiednią zajmą postawę, lecz same urabiały je świadomie. Polski potrzebowały koalicye habsburska i burbońska, z początku jako sojuszniczki, potem jako żywiołu dywersyjnego, wreszcie jako neutralnego kawałka ziemi, od którego powinno się odpędzać współzawodników. Polskę zaś uosabiał nie rząd, za całość odpowiedzialny i rozporządzający całością, lecz stronnictwa. Francya potrzebowała osobnej partyi, ponieważ na każde bezkrólewie stawiała swego pretendenta, przegrywała sprawę i musiała szachować na sejmach zamiary zwycięzcy tudzież jego sprzymierzeńców. Prusy potrzebowały narzędzi do paraliżowania i zabijania rządu Rzplitej; Rosya— do osadzania na tronie polskim dogodnych subjektów i wyjednywania sobie ustępstw co do Kurlandyi, dyzunitów, zbiegów, rozgraniczenia. Austrya i Anglia przydawały swego wpływu przedstawicielom Rosyi. Za przysługi trzeba się było wywzajemniać nietylko pieniędzmi, ale i poparciem interesów stronnictwa; nietylko wodzom tegoż, ale i całej Rzplitej, wedle rozumienia, jakie poddawali wodzowie; nietylko kiedyś, w razie bez-

królewia, ale i na najbliższym sejmie albo reasumpcyi trybunału. Wypadało ustawicznie okazywać współczucie interesom partyi i kraju, co jakiś czas przyjmować przychylnie rozległe projekty wodzów i obiecywać jaknajwięcej.

Tak drogą zobopólnego targu magnaterya zostaje wciągnięta w kunsztowne roboty dyplomatyczne. Ułatwia ona obcym przyjaciołom wglądanie w domowe machinacye sarmackie, a sama wgląda w machinacye francusko-niemieckie, szwedzkie, hannowersko-jakobickie, serajowe i pałacowe. Przytem występuje zazwyczaj nie we własnem tylko imieniu rodowem, lecz w zastępstwie dziesiątków tysięcy rzeczywistych lub domniemanych zwolenników, nieraz w zastępstwie ogółu prawdziwych polaków, „większej i zdrowszej części“, „wszystkich dobrych patryotów“. Gdy Pociej, Denhof, Sieniawski, konferują z Dolhorukim albo Posadowskim o opiekę nad Polską i wchodzą w zobowiązania względem przyszłego sejmu, widzą oni w sobie partnerów Piotra Wielkiego, Fryderyka Wilhelma, szwedzkiego barona Görtza na kongresie alandzkim, kardynała Alberoniego, pretendenta Jakóba III. Gdy Jan Klemens Branicki ofiarowuje się powstrzymać pochód rosyan przez Polskę do Hannoweru, to uważa siebie niemal za sojusznika Ludwika XV, Fryderyka Wielkiego, sułtana Osmana, hana Arslana, Jana Fryderyka króla szwedzkiego, malkontentów węgierskich, kurlandzkich i ukraińskich; gdy żąda zasiłków pieniężnych, czyni to w charakterze wodza przyszłych bojowników, milicyantów, konfederatów. A owi konfederaci tymczasem o niczem nie wiedzą i nie powinni wiedzieć, bo gdyby wiedzieli, wykryłby wszystko władca Königsteinu, władca Spielbergu i władczyni Sybiru. Nieuniknioną tego konsekwencyą jest spiskowy, podziemny charakter wszystkich śmielszych zamysłów. Co Adam Krasiński podniósł do zasady przed rozszerzeniem konfederacyi

barskiej na Litwę — konspiracyę — to praktykowano na wiele lat przed nim powszechnie. Imponujące zarysy konfederacyj, aliansów, zamachów stanu rodzą się na tajemnych schadzkach kilku lub kilkunastu szefów, gdzieś w prywatnym gabineciku magnata, w ciszy klasztornej, albo nawet w szczerem polu; objeżdżają potem gabinety europejskie, trafiają przez czyjąś niedyskrecyę do czarnego gabinetu saskiego i kończą żywot, nim reprezentowane rzesze dowiedziały się, co uknowali reprezentanci. Trzebaż wiedzieć, że gdyby nie Kaunitz, niezrównany mistrz przejmowania i odcyfrowania cudzych depesz, wielki sekret Ludwika XV, co to miał uszczęśliwić Polskę rządami księcia Conti, omawiany przez kilkunastu autorów w kilkudziesięciu tomach dzieł, nie przedostałby się poza grono kilku, najwyżej kilkunastu polaków.

W takich warunkach cel stronnictwa ginie z oczu jego uczestników, przestaje poruszać umysły i serca, staje się utopią lub raczej fikcyą do oszukiwania siebie i innych; samo życie partyjne, zamiast uczyć społeczeństwo karności, oducza je od prawdziwego chcenia. Już nietylko naczelna taktyka kierownicza skupia się w kilku osobach, ale i o programie bodaj najogólniejszym nie może być mowy. Pozostaje jako program to, co przypuszczalnie, wedle dawnych swoich półgębkowych zapewnień, przywódzca zechce w decydującej chwili popchnąć naprzód i poprzeć siłą swego wrzekomego kredytu.

Taki *commanding man*, naprzykład prymas, hetman, marszałek wielki, albo mniej szumnie utytułowany kierownik intelektualny partyi, przed każdym sejmem i ważniejszym trybunałem odzywa się do braci szlachty patryotycznem orędziem, którego celem rzadko bywa łączność duchowa z niezawisłemi kołami ziemiaństwa, częściej—zaakcentowanie pewnych zadań chwili bieżą-

cej, najczęściej wyznanie wiary politycznej szefa, zaznaczenie, że on pamięta i o bezpieczeństwie kraju, i o naprawie sprawiedliwości, i o przywróceniu „komercyów“ do miast, i o konfidencyi między stanami. Orędzie ma tę dobrą stronę, że zagłusza słowa monarszych listów na sejmiki, a nie obowiązuje do niczego: jeżeli minister nie spełnił przyrzeczeń; to znaczy, że przeszkodził mu zawistny los albo zawistniejszy jeszcze rywal.

Wódz niezawsze jest samorodną krynicą myśli i uczuć; często wyręcza go cichy szef sztabu generalnego, często zsyła natchnienia sprytny powiernik, jakiś Mokronowski, Starzeński, Bohusz, Spinek, Beck, albo jedna z nieodzownych w każdym obozie entuzyastek. Wódz nie potrzebuje przewyższać podkomendnych czystością, wysokością ani napięciem zasad, nie czuje za miliony i nie inspiruje milionów: on tylko, dzięki stosunkom dworskim i zagranicznym, parenteli i klienteli, splendorowi antenatów, dzięki pewnej zręczności i rutynie taktycznej, dzięki, nakoniec, krezusowej fortunie, ma z a u f a n i e ziomków i piastuje program stronnictwa *in blanco*. Innych programów, czarno na białem, stronnictwa XVIII wieku nie miewają; „punkta“, rozsyłane przed sejmami do szpikowania instrukcyj poselskich, mają przeważnie znaczenie taktyczne. W jednych wypadkach zawierają one, mówiąc dzisiejszym językiem, jawną „platformę“ wyborczą, kiedyindziej bywają kolportowane w wielkiej tajemnicy i służą do wywołania pozoru, iż społeczeństwo samo przez się, przez nikogo nie pouczone, woła o takie lub owakie uchwały sejmowe. Zaufanie ku wodzom polega nie na niezłomności ich zasad, lecz na nieobjętym splocie mniej więcej sztywnych zobowiązań, wypowiedzeń się, deklaracyj, łączących ruchliwą duszę wodza z nieprzepartym antyrosyjskim, lojalistycznym albo irredentystycznym instynktem ogółu.

Zresztą ów kit nie wystarcza i nie może wystarczać. Partner Fryderyka, Kaunitza, Brühla, Bestużewa,

musi być zmienny, zwinny, obrotny, jak oni, jak ich sojusze, jak kalejdoskop konjunktur międzynarodowych. Choćby nie wiem jak wierzył w naturalne przymierze polsko-francuskie, polsko-tureckie albo polsko-rosyjskie, o ile chce korzyści namacalnych dla partyi i ojczyzny, musi przyjmować oferty mniej naturalnych sprzymierzeńców; porzuca politykę zasad, zapożyczonych od ogółu, podejmuje realniejszą politykę konjunktur, która głosi, że przyjacielem jest każdy, kto zapewnia korzyści. I oto prymas Teodor Potocki, zasadniczo spiskując przeciwko sukcesyi Wettinów z Francyą, jednocześnie, na wszelki przypadek, zamawia zbrojną pomoc Austryi i Rosyi przeciwko spodziewanemu monarchicznemu zamachowi stanu. Czartoryscy, zakosztowawszy w r. 1759 bezskuteczności protekcyi rosyjskiej i przyjaźni angielskiej, obiecują przyjąć barwy francuskie, jeżeli Choiseul szczerze zechce im pomagać. W początkach r. 1761 ci sami młodzi członkowie familii przez posła angielskiego szukają pomocy anglo-pruskiej celem wypędzenia rosyan — i zachęcają Francyę do ponownego wystawienia kandydatury tronowej Contiego. To znów zachodzi podział pracy. W roku 1745, po rozbiciu sejmu grodzieńskiego, trzej luminarze antyfamilijnego obozu, Józef Potocki, Paweł Sanguszko i Jerzy Mniszech, składają czołobitność Elżbiecie Piotrównie i proszą ją (oczywiście, imieniem stronnictwa, jeżeli nie kraju) o obronę Polski przed wrogiemi jej mocarstwami; jednocześnie inni luminarze utrzymują kontakt z Berlinem. W początkach r. 1749, po zniszczonym sejmie warszawskim, Józef Potocki, Tarło i Świdziński odwołują się do sprawiedliwości króla, upewniają go o swej wierności, fałszywie oczernianej przez familię, a jednocześnie Antoni Potocki, Paweł Sanguszko i słynny rusofil Michał Radziwiłł wzywają oręża pruskiego za cenę lenna Kurlandyi dla jednego z królewiczów pruskich. Po latach kilkunastu August i Adam

Czartoryscy pielęgnują przyjaźń francuską, gdy tymczasem inne skrzydło, Stanisław August, kaptuje pruskiego sekretarza Benoîta. Tenże stolnik litewski, chwilowo zawiódłszy się na Katarzynie II w roku 1763, nie zrywa z Rosyą, ale pocichu zamawia poparcie Ludwika XV.

Ostatecznie taktyka zabija program. Toż to jest w całem znaczeniu wyrazu nadużyciem zaufania partyjnego; bądź co bądź nadużycie takie stanowi naturalny skutek zogniskowania w umysłach tych samych mężów stanu dwóch biegunowo przeciwnych polityk: zewnętrznej, europejskiej, gabinetowej, sekretnej—oraz wewnętrznej, zaściankowej, ludowej, jawnej. I teoretycznie trudno zaprzeczyć, że jeżeli dwulicowi szefowie partyjni szczerze dbali o dobro kraju, to wtedy tylko prowadzili polską, narodową politykę, gdy nie wzdychali do „przyrodzonych“ przyjaciół, lecz wyzyskiwali aktualnie dary sojuszników przygodnych, nawet dary Danajów. Co innego w praktyce. Z połączenia dyplomacyi i demagogii wyradza się objaw, odziedziczony przez wnuków i prawnuków, niewygasły nawet w wieku XIX, a dowcipnie ochrzczony przez współczesnego historyka-publicystę podwójnem brzuchomówstwem. Stronnictwo myśli, że do niego przemawia francuski rozum stanu, a to przemawia hetman Branicki; Francya myśli, że słyszy głos stronnictwa republikańskiego, a to jest głos Branickiego.

Polityka partyjna zanieczyszcza się oszukaństwem, kuglarstwem, krańcową niejolalnością. Nikt nie może wiedzieć, co alchemik-przywódzca uwarzy w kotle czarodziejskim z jego pragnień i z pragnień tysięcy naiwnych towarzyszów. *Commanding man* wytęża siły, aby roznamiętnić, rozbujać, rozkołysać fale szlacheckie, wchłania w siebie ich potęgę, aby nareszcie kiedyś dobyć stentorowego głosu dziewięciu tysięcy mężów; ale co wygłosi, za to nikt nie może ręczyć do ostatniej chwili.

Wierne rzesze powinny patrzeć mu w oczy, zgadywać myśli, pędzić gdzie rozkaże, bo inaczej otrzymają nazwę *archifripons*, jak Michał Czartoryski tytułował Józefa Pułaskiego w r. 1755,—a on, arystokratyczny Pankracy, zdaje się po każdym sejmiku powtarzać półgłosem: „Pięćdziesięciu hulało tu przed chwilą i za każdem słowem mojem krzyczało: Vivat! Czy choć jeden zrozumiał myśli moje? pojął koniec drogi, u początku której hałasuje?“ Dobrze, jeżeli sam Pankracy zna siebie i dostrzega koniec drogi, u której początku hałasował; dobrze, jeśli nie skończy na wywalczeniu sobie cudzym krzykiem... starostwa lub orderu!

Kto dostarczył posłowi pruskiemu narzędzia do popsucia sejmu, gotów mniemać, że zwyciężył dziesiątki tysięcy przeciwnych rodaków i kilka stojących za nimi mocarstw; kto sprowadził na wybory i spoił winem paruset klientów, myśli, że potrafi posadzić ich na koń i pociągnąć do walki na śmierć i życie. Nic tak nie kompromitowało stronnictw i wodzów, nie utwierdzało tak Europy w poglądzie, że polacy są gromadą lekkomyślnych wietrzników, jak te dowody zaniku zdrowego poczucia własnych sił i odczucia nastrojów ogółu. Przywódzcy są pewni, że zarzucili na Europę sieć misternej, bystrej dyplomacyi, a oni naprawdę snuli pajęczyny! Czego się oni nie podejmowali, na co się nie porywali! Tu kraj wyczerpany, przytłoczony hańbą gdańsko-dzikowską, płaci za swe poniżenie oddaniem Kurlandyi rosyjskiemu „wremieńszczykowi“, — a tam w Stambule Józef Potocki rozwija projekt konfederacyi powszechnej (1739) i dla dobra sprawy polskiej prosi o najazd turków. Po kilku latach, gdy król polski wcale nie wojuje z Maryą Teresą, a ogół narodu z nią raczej współczuje, Jabłonowski, wojewoda rawski, proponuje w Wersalu współdziałanie polaków przeciw królowej węgierskiej. Szlachta wcale nie przez nadmiar panowania nad

sobą zniosła cierpliwie moralny policzek — przemarsz korpusu rosyjskiego (1747 — 8), nie daje się nawet nakłonić do energicznych protestów, a kilkunastu patryotów projektuje przymierze z Szwecyą, Prusami, Turcyą, tatarami, wywołanie ruchawki, oddanie 20,000 wojowników na usługi Francyi. Opozycyjnie nastrojony ogół polski drży przed zaborczą chętką Fryderyka II bardziej jeszcze, niż przed Moskwą, — a najzajadlejszy opozycyonista, Piotr Sapieha, szuka pomocy prusko-rosyjskiej (1762) przeciwko dworowi warszawskiemu.

Najpyszniejszy jest wojewoda bełzki, Antoni Potocki. Jego wielki plan z r. 1746 prześciga wszystkie występy domorosłego machiawelizmu. Pan Antoni, słynny wśród szlachty z tego, że przenika zamysły wszystkich dworów europejskich, niemniej słynny z przemożnego wpływu na swe województwo, i tem zapewne utwierdzony w wysokiej pewności siebie, dopiero co pomógł Prusom zniszczyć najlepszą sposobność do powiększenia wojska polskiego; to trudno, tego wymagała wyższa racya stanu. Ale on mocno pragnąłby na sejmie nadzwyczajnym ułatwić i aukcyę wojska, i reformę sądową, i finansową, i handlową, i pogodzenie familij. Prostą drogą, przez zaprzestanie kłótni i intryg, których naczelnym kierownikiem jest pan wojewoda, osiągnąć tego niepodobna. Należy wywołać konfederacyę żywiołów opozycyjnych: najpierw miejscową, bełzką, potem wojskową, potem inne miejscowe, nareszcie generalną, — niby przeciw dworowi, a jednak w najściślejszem tajnem porozumieniu z dworem mianowicie z Brühlem, kasztelanem krakowskim Mniszchem i księdzem sekretarzem Łubieńskim. Umysłami konfederatów pokieruje oczywiście Potocki. Wybuch rokoszu skłoni Czartoryskich do utworzenia rekonfederacyi. Temsamem, symulując bunt, zamydli się oczy Fryderykowi Wielkiemu i uniknie się jego przeciwdziałania, ba, nawet użyje się go za

narzędzie do zbawiennego dzieła. August III, udając, że ufa jedynie Czartoryskim, zwoła sejm pacyfikacyjny dla przywrócenia spokojności publicznej, waśnią magnacką zakłóconej. Tam dopiero familia dowie się nagle od króla, że cała generalność opozycyjna była komedyą, inscenizowaną w najlojalniejszym zamiarze; poczem wszyscy padną sobie w objęcia i większością głosów uchwalą aukcyę wojska. Gdyby familia protestowała, to ją się zmusi; gdyby miało zajść coś nieprzewidzianego, gdyby konfederacya republikancka zbyt gwałtownie występowała przeciwko dworowi, August wprowadzi na pomoc przyjacielskie wojsko rosyjskie; ponieważ wtedy zagrożone będą majątki patryotów, ci zamówią sobie deklaracyę króla pruskiego, zapowiadającą jego wkroczenie na wypadek wkroczenia rosyan. Jednakże pomocy takiego niewdzięcznika i wroga polskości, jakim jest Fryderyk, nie przyjmie Potocki; co więcej, on pokieruje umysłami obu zawezwanych do interwencyi mocarstw, potem przyciśnie Prusy i zamknie je w traktatowych granicach, da Kurlandyi księcia, niezależnego od Petersburga.

„*C'est de la crème fouettée*“,—napisał słusznie o wszystkiem kanclerz Załuski. Nie trzeba dowodzić, że plan był nie do przyjęcia, ale nie będzie pewno zbyteczną notatka, że jego autor w imię swej racyi stanu na najbliższym sejmie, odbytym pod laską republikanta, udaremnił aukcyę wojska z pomocą Francyi i Prus.

Jeżeli więc nie program stronniczy, to cóż mogło łączyć dwulicowych, niedościgłych przywódzców z ociężałym, sarmacko-kordyalnie otwartym gminem szlacheckim? O czem oni mogli rozmawiać ze sobą? Czem trzymała się ich łączność intelektualna i wzajemne zrozumienie? Może pieniędzmi? Ależ doprawdy, czasby było zredukować rolę okrzyczanej sprzedajności polskiej do należytej miary i, jeżeli nie rozstrzygnąć jej powi-

kłań, to przynajmniej zwrócić na nie uwagę. Wartoby może napisać całe studyum porównawcze socyalno-polityczne pod nagłówkiem, dajmy na to, „filozofia kubana“, zestawić tam sprzedajność polską, turecką i rosyjską, zasiłki, pobierane przez Sinzendorfa i Czartoryskiego, Bestużewa i Małachowskiego, zestawić wzajemne przysługi odbiorców i ofiary realne albo idealne, wynikające stąd dla ich państw. To tylko tymczasowo zapamiętajmy: że po-pierwsze, przekupstwo jest podówczas powszechne; w Berlinie sprzedajni są (przed Fryderykiem W.) „wszyscy, zaczynając od księcia następcy tronu i księżniczek krwi“, w Petersburgu „obławiają się wszyscy, od Birena aż do początkującego, jeszcze niepokaźnego Kayserlinga, przyczem większość bierze tutaj z zasady z kilku stron naraz“. Nie są wolne od tej plagi kraje najbogatsze, Francya i Anglia, ani najpoważniejszy dwór wiedeński.

Powtóre, „nie było u nas z g n i ł y c h o k r ę g ó w wyborczych, i w żadnym z sejmów naszych nie trafiali się tuzinami i setkami całemi posłowie, gotowi do sprzedania swojego głosu i swojego sumienia“, jakimi w Anglii rozporządzał Walpole. Po-trzecie, właściwie „nie sprzedawali się ci możni i butni przedstawiciele szlacheckiego naszego indywidualizmu, szlacheckiej samowoli i swawoli; prowadzili indywidualną i swawolną politykę, dla której, królikami się mieniąc istotnie, nie wahali się szukać pomocy u sąsiednich królów“. „Któż bowiem znowu przypuścić zechce, że taki Branicki Jan Klemens.... sprzedawał się istotnie dworowi wersalskiemu za 20.000 franków rocznie, wydając jednocześnie kilka razy tyle na jedno przyjęcie francuskiego posła w Białymstoku!“ Senator lub minister Rzplitej, gdy brał liwry, ruble albo talary (funty sterlingi są, zdaje się, legendą), uważał siebie za sprzymierzeńczą potęgę udzielną, za kolegę elektorów niemieckich, przecież tak

samo handlujących swymi głosami; same pieniądze (zwykle dość skromne) traktował, jako dowód cudzoziemskiej ku sobie i swoim „konsyderacyi“: *veneo ergo sum* —zdawał się rozumować.

Aliści od takiego półudzielnogo jurgieltnika, obrońcy (w swojem mniemaniu) odrębnych, opozycyjnych interesów Rzplitej, stopniowa skala moralna ciągnęła się w dół, aż do pospolitego sprzedawczyka, i również stopniowa skala społeczna—w dół aż do sejmikowego krzykacza bez ziemi. Jeżeli sprzymierzeńcem Ludwika XV jest Branicki, to jest nim także Adam Małachowski, jest Mokronowski, jest Gadomski, Chojecki, pan Spinek i pan sekretarz Beck, lada rękodajny szlachetka: różnica tylko ilościowa. Żołnierz, urzędnik biorą pensye od rządu normalnego; członek stronnictwa, przyszły konfederat—od przyszłego rządu nadzwyczajnego: różnica tylko gatunkowa. Wziąwszy zresztą pod uwagę, że przeciętny trybunał litewski kosztował sto kilkadziesiąt tysięcy tynfów, że w tym celu trzeba było poruszyć tysiące szlachty na dwudziestu czterech sejmikach i tysiące ściągnąć do Wilna, wypadnie przyznać, że przeciętna pensya 10—20 dukatów wracała tylko słuszne koszta podróży szlachcicowi, świadczącemu swej partyi przyjacielską przysługę—gardłem albo kabarelą. Za niewielkie w spokojnych czasach ryzyko niewielkie honorarya. Większe datki, mierzone na setki i tysiące, dostawali nieliczni, najpotrzebniejsi, za manifesty, pozwy, remanifesty, recesy. I tutaj również pieniądz gra rolę symboliczną: biorę pieniądzę od hetmana, więc jestem coś wart dla niego, dla stronnictwa, no i dla ojczyzny. Czy tak samo rozumowali czcigodni wyborcy brytańscy, gdy zgłaszali się do księcia Newcastle na rogu Lincolns Inn Fields po upominki i obiecanki? „Jeden chciał posady przy akcyzie dla swego piwniczego, inny przychodził po probostwo dla swego syna; trzeci szeptał, że wiernie

zawsze stał przy Jego Miłości i przy protestanckiej dynastyi, że ostatnie wybory niesłychanie były kosztowne, że kucharze i oberżyści byli bez sumienia, że musiał pożyczyć pieniędzy na zastaw i że nie wiedział, gdzie się obrócić, żeby dostać pięćset funtów". Zdaje się, że taki pan rozumował cyniczniej, niż przeciętny zbawca wolności polskiej.

Nierównie częściej korupcya przybierała postać protekcyi z jednej strony, wdzięczności z drugiej. Wtedy doniosłość jej była w życiu partyjnem olbrzymia. Drobna łapówka równała się przekazowi na protekcyę, zgodnie z rozumowaniem: skoro minister ulokował we mnie kapitał, musi o mnie dbać. Opozycyjni przyjaciele ambasady francuskiej, „patryoci" vel republikanci, przesiąkli do szpiku kości trucizną metaliczną. „Przez potrójne i poczwórne rozgałęzienia złoto płynęło z rąk naczelnego szafarza do rąk zaprzyjaźnionych wojewodów i kasztelanów; przekształcone w srebro, ciekło z ich worka do szkatuł totumfackich sejmikowych, wreszcie w postaci wina i miodu napełniało gardziele wyborcze. Mniejsza o to, co wsiąkło po drodze w niedostrzegalne szpary, kto ile skradł pod pozorem propagandy, — ależ wynikiem całej tej alchemii był nie kamień filozoficzny —duch narodowy, nie potęga, nie rozpęd, lecz zgnilizna, niemoc i zastój stronnictwa republikanckiego!" Kreatury dworskie, zwłaszcza mniszchowskie, gorzej zatruwały się protekcyą. „To jest najgorsza — żalił się kanclerz Czartoryski Antoniemu Przeździeckiemu, co mię, jako WPanu wiadomo, najbardziej martwi i boli, że niemal każdy, cokolwiek *pro publico* dobrze uczyni, pretenduje odemnie osobistej wdzięczności i nagrody. Któż mnie wzajemnie za podejmowane ustawiczne starania i znaczne koszta nie na żaden mój prywatny, ale na publiczny interes, nagradzać będzie?" Żalił się kanclerz, bo był smutny i sam nie bez winy. Nad etyką i ekonomią

cnoty społecznej ciążyła ta sama klątwa, co, jako „prawo Greshama“, rugowała z obiegu szlachetniejsze gatunki monety. Gdy Nieśwież i Wołczyn z jednakową gotowością nagradzały podłych za pożyteczne czyny, czemuż dobrzy nie mieli się zniżać do żądania nagród?

Jednakże i protekcya nie wystarcza do zrozumienia intensywnego współżycia wodzów z podwładnymi: opiekę, przynajmniej dla *status quo* swoich interesów, można było znaleźć u przeciwnika, wykonawszy przed nim akt skruchy; ona też, pomimo całego splotu mniej więcej stałych harmonij i dysharmonij, nie tłumaczy stałości ugrupowań, zwłaszcza wobec możliwych konfliktów przekonaniowych. Urazy znaczyły dużo, może więcej, niż sympatye, bo też, jak trafnie zauważył znakomity dziejopis Anglii, leży to już w naturze stronnictw, że nierównie wierniej przechowują pierwotne nienawiści, niż pierwotne zasady. I po uwzględnieniu nienawiści, i po przypomnieniu czynnika ideowego, wymienionego poprzednio, pozostawałoby wskazać czynniki, uprzystępniające chytrego szefa podwładnym prostaczkom.

Wspólną tedy atmosferę partyjną tworzą przedewszystkiem popularne hasła, po większej części, konwencyonalne kłamstwa. Więc hasła ultrakatolickie nawet w ustach notorycznych niedowiarków, cyników i rozpustników; hasła złotowolnościowe nawet w ustach augurów, nie wierzących ani w *liberum veto*, ani w wolną elekcyę, ani w racyonalny konstytucyonalizm. Adamowi Małachowskiemu nic to nie przeszkadza deklamować o świętości wolnego głosu, że jednocześnie wędrowny dyplomata stronnictwa, Błędowski, oświadcza imieniem tegoż w Wersalu, iż „nieporządkowi sejmów zapobiedz może tylko zniesienie *liberum veto*“, dlatego też zamiarem jego mocodawców jest „uczynić koronę dziedziczną i nadać konstytucyi krajowej formę, zbliżoną do angielskiej, ale więcej arystokratyczną. Uznają bowiem, iż

czas obecny i zwiększona potęga ich sąsiadów dopominają się o zniesienie rządów elekcyjnych, które stały się nieznośnymi i przyczyną ich nieszczęść i nieporządku". Że Antoni Potocki uwielbia dzieło Konarskiego (1748/9), radzi je ogłosić czemprędzej i przyjaźni się z autorem, to się nie sprzeciwia ani jego dawniejszemu szkodnictwu (zerwanie sejmu 1729 r.), ani spółczesnemu (1744—52), ani obstrukcyjnym manewrom jego krewniaka na sejmie 1748 r. Cała falanga chwalców Konarskiego potrafi spółcześnie działać w przeciwnym duchu, a potem z miedzianem czołem wyprzeć się głoszonych zasad przewodnich. Słowem, Edmund Burke, który żądał od prawdziwego stronnictwa wspólności ogólnych przewodnich zasad rządzenia *(leading general principles in government)* i chciał, aby każdy członek stronnictwa zgadzał się z niemi w $^{9}/_{10}$ wypadków, nie zakwalifikowałby do takiej nazwy żadnego polskiego obozu, nawet na Sejmie Czteroletnim.

Pozatem każdy obóz miewa hasła sporadyczne i chwilowe. Hasłem jest raczej, niż programem, po 1748 r. aukcya wojska, bo każdy do niej głośno wzdycha, rzadko kto przewiduje i bierze na siebie ofiary. Hasłem bywa przeważnie oddalenie cudzoziemców albo dysydentów od starostw, ekonomij, żup solnych, zarządu poczty, hasłem — dobrobyt miast, harmonia między duchowieństwem i szlachtą, utrzymanie przywilejów hetmaństwa, wzajemne szanowanie swych granic przez ministerya, oczyszczenie kraju ze złej monety, usunięcie różnych nadużyć; hasłem wieloznacznem ordynacya ostrogska i poszanowanie starodawnych ustaw. Szczęśliwe stronnictwo, któremu się udało poruszyć strunę rdzennego szlacheckiego legalizmu i przedstawić przeciwnika, niby gwałciciela: tak zaszkodził Czartoryskim dekret trybunalski o szlachectwie Brühlów, tak samo później skandal ostrogski; tak zemścił się na Mniszchu osławiony

dekret lubelski 1759 r., co miał przytłoczyć obu wielkich kanclerzy: Małachowskiego i Czartoryskiego.

Inny teren wzajemnego rozumienia się podkomendnych i wodzów stanowi taktyka popularna — w przeciwieństwie do niedościgłej taktyki najwyższej. Dość łatwo możnaby wyliczyć kilkadziesiąt szablonowych manewrów. Chcąc urość w oczach króla albo opiekuńczego mocarstwa, wtyka się przez usłużne ręce do instrukcyj poselskich pochwałę swoich wiekopomnych zasług dla Pana i Ojczyzny. Chcąc pognębić rywala albo jego protegowanych i zdemaskować ich dyskredyt, obarcza się ich wyrokiem asesorskim, hetmańskim albo najlepiej trybunalskim, i zmusza nie do posłuszeństwa wyrokowi, lecz tylko do przeprosin. Chcąc znieruchomić wybitnych przeciwników, wyrabia się na nich kondemnaty. Gdy chodzi o wzrost osobistego uroku, milczy się o zagranicznem źródle largicyi; jeżeli o urok protekcyi zewnętrznej — pozwala się ogółowi zgadywać zagranicą źródła krajowych funduszów.

Różne sposoby imponowania na sejmie i sejmikach, ciuciubabki wyborcze, kompromisy, rokowania międzypartyjne przez obcych posłów-medyatorów i swojskich faktorów żydków, różne środki terorystyczne — pomijamy. Szczególniejsza uwaga należy się zato urabianiu opinii przez pamflety i dedukcye prawne. Pisemka, rozsiane po różnych miscellaneach i silvach rerum, rzadko kiedy drukowane obserwacye, listy, uwagi, przestrogi, zdania, responsy, poprzedniki dzisiejszej prasy codziennej, przedstawiają jedną z najciekawszych kart życia stronniczego. Dwie zasady panują w dziedzinie publicystyki: w interesie partyi wolno dowodzić wszystkiego, i wszystko, czego pamflety dowodzą, jest tendencyjnem, partyjnem naciąganiem prawdy. Rzadko kto występuje z podniesioną przyłbicą. Niekiedy tylko wodzowie stron-

nictw, jak Hektor i Ajaks kamieniami, bombardują siebie otwartymi listami, wcale prawdomównymi, albo i zaprawionymi żółcią; rozsyłają kopie w dziesiątkach egzemplarzy i odbierają podobne otwarte responsa.

W zawartość anonimów zajrzeć straszno: taka tam panuje czarność, tyle kłamstw zgoła nie konwencyonalnych, fałszywych insynuacyj, niesumiennych wykrętów, zupełnie jak w naszych organach rewolwerowych, a do jakiej dochodzą one czelności, widać z postępków Jana Tarły, wojewody sandomierskiego, i jego satelitów. Wiadomo, ile wysiłków kosztował, jak piękne wzbudzał nadzieje, jak pomyślne miał perspektywy sejm grodzieński 1744 r. i z jakim publicznym rozpadł się skandalem: na zarzut zdrady stanu, ciśnięty przyjaciołom pruskim przez posła Wilczewskiego, jeden z oskarżonych odpowiedział okrzykiem: „Łżesz!“, a prusofil wojewoda sandomierski na posejmowej radzie senatu wygłasza słowa, oczywiście przeznaczone do szerokiego rozpowszechnienia: „Niech będzie wszelka nieszczęśliwość i zemsta niebieska krzywdy publicznej na tych, którzy prywatami i suspicyami, niepotrzebnemi illacyami, złą radą zatrudnili i naostatek zepsowali *cursum* tego tak potrzebnego sejmu, *ad diffidentiam inter Majestatem et Libertatem* siali *zizania*, pretekstu czasu wycieńczenia szukali, żeby zabrali senatorskie pięć dni,... i na restytucyę tychże dni po trzech od W. Kr. Mości i senatu legacyach pozwolić nie chcieli“. Grzech najserdeczniejszych przyjaciół pana wojewody przypisany Czartoryskim, rewelacya Wilczewskiego, z wyjątkiem kilku niedokładności, najzupełniej prawdziwa, przedstawiona, niby złośliwe oszczerstwo. Poczem zdrajcy, jak słusznie głosił uniwersał królewski, wracają do domów kłamać o przezwyciężonych niebezpieczeństwach, „z taką chlubą, że sejm zepsowali, *tanquam vinctos traherent Medos Indumque bibissent*“.

Po sejmie 1748 r., przepełnionym syzyfową pracą stronników familii nad Komisyą Ekonomiczną do aukcyi wojska, a zmarnowanym wśród nieustannej walki z egoizmem województw ukrainnych, ze złą wolą i niesumiennością republikantów, z intrygą franko-pruską, reżyser obstrukcyi, tenże wojewoda sandomierski, podaje królowi z J. Potockim i Świdzińskim i, co więcej, drukuje aż w *Gazecie Utrechckiej* bezimienny memoryał, zwalający całą winę niedochodzenia sejmów na familię, która stanowi $^1/_{19}$ część Rzplitej, a śmie rządzić pozostałemi 19 częściami. Niedojście trybunału piotrkowskiego 1749 r. spowodowane obustronną taktyką zrywania sejmików deputackich i brutalnym gwałtem patryotów, znów daje pochop do polemik, a gdy jakiś obrońca familii odpiera inwektywy przeciwników wywleczeniem na światło dzienne knowań i przeniewierstw Tarły, tenże odpisuje anonimowo najętem piórem: „Na przeszłym sejmie grodzieńskim, koło którego Pan Nasz Miłościwy, jako łaskawy ojciec, usilnego przykładał starania, piękny wynaleźli (Czartoryscy) sposób do zerwania, obawiając się, żeby sejm, którego cała Rzplita pragnęła, nie wziął szczęśliwego skutku..., *insimulando* o kryminał godne imiona... A to wszystko czynią, ażeby się Panu zawsze potrzebni być zdali... Na warszawskim sejmie (1746)... *associaverunt* sobie J. O. księcia Radziwiłła, hetmana w. lit., i nie na to, aby potrzebnego mieli *in societate*, ale tylko dlatego samego, ażeby przed Panem ekskuzować się mogli i mieli na kogo złożyć swoje niegodziwe postępki... Na trzecim zaś sejmie warszawskim ostatnim teraźniejszym tak sama *facies rerum* była, kiedy, deklarując utrzymać onego, w samej rzeczy starali się o zerwanie; jakoż i ta piękna inwencya i wymyślny koncept na zgubę ojczyzny i wolności: widząc dobrze, że tego wolny naród przyjąć nie może, uformowawszy sobie projekt komisyi, która komisya w sobie to mająca, żeby komisarze do

doszłego sejmu kwitowali *in activitate*, do której komisyi sami siebie i przyjaciół swoich w konstytucyę nakładłszy, stanowi z całego królestwa rycerskiemu do Warszawy zjechać się każąc i tam substancye swoje dziedziczne *sub juramento* zeznać, wiele która wieś ma łanów, i jeżeliby który kontradykował, tedy takiemu konfiskacya *omnium bonorum* aby nastąpiła, dołożono, i oraz aby na partykularnych sejmikach bracia nasi *minutioris substantiae sine voce activa* zostawali, poleciwszy to urzędnikom województw, ażeby to czynili i rozkazu komisyi słuchali...“

I tak dalej brudnym potokiem pędzi nieskończona melodya oszczerstw, bezpodstawnych posądzeń, przekręcań i przytakiwań najnikczemniejszym egoistycznym namiętnościom... Czartoryscy śmieją wymawiać Tarle łapczywość i nadużycia, oni, którzy niegdyś *„in societatem* przybrali go sobie, wszystkich inwencyj nauczyli, i to już nie jmp. wojewodzie sandomierskiemu, ale sami sobie przypisać powinni, i cokolwiek, jakie się znajduje *peccatum* przeciwko Panu *et statum*, ichmościów jest inwencya...“

I kalumnia odnosi bezprzykładny tryumf: nietylko duży zastęp spółczesnych, lecz nawet świeższej doby historyk — Henryk Schmitt — wierzy, że Wilczewski łgał, oszczerstwom Tarły nikt dotychczas należycie nie zaprzeczył, zerwanie trybunału 1749 r. przypisuje się (Szujski) głównie Czartoryskim. Pozytywna praca jednostek i stronnictw nad reformą skarbową utonęła w grobowem zapomnieniu. Historyografia dlatego właśnie omija rozwój etyki polemicznej u nas, że sama nie potrafi się połapać w odmęcie ustalonych bałamuctw.

Co powiedzieliśmy o zaginionej sławie pracowników sejmowych, rzuca już niejakie światło na konserwatywny lub postępowy charakter stronnictw, oczywiście

tylko w stosunku do ustroju państwowego, gdyż co do innych zagadnień zdania się jeszcze nie zróżniczkowały. Dawny pogląd, poparty powagą Rulhière'a, uczciwego i bystrego znawcy ludzi, choć fantastycznego opowiadacza wypadków, pogląd, przypisujący monopol reformatorski familii, spróbowano zastąpić nowym. To nieprawda, — twierdzi K. Waliszewski — jakoby „walka familii z przeciwnem stronnictwem, walka Czartoryskich z Potockimi, jest walką reformy z opozycyą konserwatywną, walką „o naprawę rządu". Uznawały potrzebę przebudowy według tego samego wzoru oba stronnictwa walczące, albo, właściwiej, wszyscy wybitniejsi statyści bez względu na stronnictwa: reforma była sprawą ogólnonarodową. Z ostatniem zdaniem można się poniekąd pogodzić, z poprzedniemi — nie spósob. Aż do ostatniego roku panowania Augusta III nie walczyło o reformę żadne stronnictwo i żadna warstwa społeczna: ani optymaci, ani ziemianie. Chociaż wstecznictwo wcale nie wynikało z ciążenia ku Francyi, ani też dążenia postępowe — z oparcia się o Rosyę, naprawa państwa nie pozostawała poza programami, bo programy ukryte były w głowach naczelników. Ktokolwiek, magnat czy szaraczek, śmiał być mądrym i pragnął przeobrażeń politycznych, zdobył osobisty tytuł zasługi przed kulturą narodową. Ale poglądy jego pozostawały poza h a s ł a m i i t a k t y k ą s t r o n n i c t w.

Póki jeszcze Stanisław Poniatowski i dwaj Czartoryscy stali przy tronie Augusta II, towarzyszyli Leszczyńskiemu, uzupełniali swym wpływem i swym programem przymierza rosyjskiego polską królewskość Augusta III, nie mogącą utrzymać się bez Rosyi, póty władza królewska, *principium*, *caput et finis parliamenti*, dawała impuls reformom, zachętę odnowicielskim pomysłom. Wtedy dawało się odczuwać w Warszawie coś, jakgdyby atmosfera postępowa, choć rozrzedzona

i przewiewna, i nawet wielbiciele „drogocennych prerogatyw wolnego narodu“ dostrajali się do panującego tonu. Wtedy bez skrupułu skrupulizował Jan Stanisław Jabłonowski nad politycznymi obyczajami rodaków (1730), wtedy kreślił Konarski Rozmowę ziemianina z sąsiadem (1732), wtedy nieznany autor Wolności polskiej czyli rozmowy polaka z francuzem (1732) miał odwagę nie tylko przyganiać *liberum veto,* ale nawet zachwalać monarchizm dziedziczny. Wtedy obmyślał i redagował Głos Wolny (1734—7) król Stanisław, zaczynał anatomizować Rzplitę Stefan Garczyński (1742), Franciszek Radzewski roztrząsał Kwestye polityczne obojętne (1743), Poniatowski szkicował niezwykle śmiałe nauki w Liście ziemianina (1744), Lengnich, wzywany do porady przez kanclerza Załuskiego (1740), służył mu najlepszym po dziś dzień wykładem Prawa politycznego Królestwa Polskiego (1742—6).

Potem literatura umilkła i ciężkie zaległo milczenie. Konarski nie zdecydował się drukować swej pracy epokowej. Pogorszyły się, właśnie dzięki praktykom partyjnym, warunki wypowiadania zdań reformatorskich, już przedtem bardzo uciążliwe. Rzecz znowuż zastanawiająca: wszyscy pisarze polityczni, z wyjątkiem Jabłonowskiego i Garczyńskiego, występują bezimiennie albo pod pseudonimami, aczkolwiek nie mogą i, zdaje się, nie chcą zataić swego autorstwa, jakgdyby zastrzegali sobie prawo wyparcia się prawdy: wszyscy bowiem należą albo chylą się do pewnego stronnictwa i boją się wplątać je w zasady, których nie podziela jeszcze większość społeczeństwa. Aby nie zniechęcić tej większości, nie prowadzi się żadnej ideowej propagandy, nie ściąga się na dno Wisły bałwanów, odartych już z wszelkiej aureoli moralnej. O ulepszeniu porządku sejmowania, o usunięciu hołoty od wyborów, o unormowaniu

elekcyi nikt nie puści pary z ust, jeżeli nie chce, by go Radziwiłł zadenuncyował przed posłem rosyjskim, Adam Małachowski przed ciemną tłuszczą. Wśród agitacyi nie chlubi się, nie popisuje postępowemi ideami żadne stronnictwo. Niema takiej grupy, któraby przy poglądach Karwickiego, Leszczyńskiego albo Poniatowskiego stanęła z dumą i ambicyą na czole i oświadczyła wątpiącym: „My tego chcemy!“

I co szczególnie zasługuje na uwydatnienie, co znamionuje najgłębiej ówczesne życie partyjne — to absolutny brak zrozumienia przez mężów stanu swych zadań wychowawczych względem ogółu. Trzymając czułą dłoń na pulsie społecznym, wsłuchując się w nastroje, grając na poglądach, uczuciach, pożądaniach, żaden z tych wirtuozów, o ile wiadomo, nie zastanawia się nad rozwojem charakteru narodowego, nad typem przyszłego obywatela, którego przecież nieświadomie stwarza. Pomyśleć tylko: gdyby za Augusta III jeden człowiek obiecał sobie nawrócić co roku jednego wielbiciela złotej wolności i zobowiązać go do takiegoż nawrócenia jednego z byłych współwyznawców, wówczas w ciągu 20 lat cała szlachta przedzierzgnęłaby się w Konarskich. Nie stało się to ani w setnej części. Nasze przypuszczenie, lubo irrealne, jest bez zarzutu, o ile ma charakter czysto analityczny. Skądinąd oczywiście byłoby rzeczą ryzykowną przypisywać prawdzie siłę zdobywczą nad umysłami wychowanków jezuickich, ignorować sugestye uczuciowe i ogólny stan odczucia, iż dłużej po dawnemu żyć niepodobna, a nadewszystko nie wnikać w istotę starych wartości, z któremi wypadało się żegnać, tudzież nowych, jeszcze nie wypróbowanych. Faktem pozostaje bądź co bądź, że statyści polscy razem ze wszystkimi prawie europejskimi umieszczali swe cele państwowe w dostrzegalnych ramach najbliższego kilkulecia i z poza sfery realnych zdobyczy politycznych nie wi-

dzieli najrealniejszej kulturalnej, jaką jest wzrost i wykształcenie duszy społecznej. Zapominano, że najoczywistsze prawdy dopiero drogą wielokrotnego wpajania przedostają się do zaślepionych głów. Z tego oceniając stanowiska, możnaby conajwyżej pytać, którego obozu przedstawiciele przez bezcelową cześć dla swej wiary osobistej staranniej unikali celowych fałszów zacofańczych, w czyich szeregach rzadziej się trafiał okaz, o którym mówi poeta, że „gdy my wstajem zrzucić głaz, co ducha obarczał, on siedział głupi, kłamstwa lokajem, i widział prawdę—i warczał"! Na takie pytanie w wyborze między familią a Potockimi nie może być dwóch odpowiedzi.

Nareszcie, po zbadaniu sił, grupujących i sprzęgających stronnictwa, ich ustroju, programów, łączników intelektualnych, taktyki i zakresu dostępnych zadań, mamy prawo podnieść kwestyę, od początku najciekawszą, jak zachowywano się wobec interesu narodowego.

Mówiąc ściślej, chodzi nie o pożytek publiczny z działalności partyjnej, na który składa się rozum i poświęcenie przywódzców, zdrowe odczucie wymagań sprawy ogólnej, co wszystko zależy od mnóstwa okoliczności czasowo - jednostkowych, a nie od stałego ukształtowania pobudek etycznych.

Nie chodzi też o moralną zasługę działaczy szczęśliwych lub nieszczęśliwych, o naszą ku nim sympatyę lub antypatyę, o stawianie pomników albo szubienic, wogóle nie o sąd etyczno-dziejowy, lecz o czynność wyłącznie poznawczą.

Nie chcielibyśmy być źle zrozumiani.

Czy kto kiedy był na dobrej drodze, nie wiemy.

Kto nie miał racyi—ten nie miał.

Zasługom moralnym cześć i chwała.

Humory, zwane „pesymizm" i „optymizm" z badania przeszłości wyłączamy zasadniczo.

Nie chcemy mieć nic wspólnego z sektą samobiczowników, przypisujących polakom rekord egoizmu i głupoty oraz odwieczną perwersyę samobójczą.

Ale musimy, chociażby ze drżeniem serca, stwierdzać fakt: jak dalece zdawano sobie sprawę z istnienia poza celem partyjnym i partyjną racyą stanu — celu i racyi ogólnonarodowych, i jak postępowano wobec konfliktu pobudek.

To zagadnienie podwójne, bliżej dotyczące kierowników, niż kierowanych, łatwe do postawienia, niezmiernie trudne jest do rozwiązania. Wobec teraźniejszości trudnoby było zachować bezstronność, wobec niedawnej i nieobojętnej przeszłości uprzedzenia przekonaniowe nie są wyłączone, źródła niedostatecznie odsłaniają tajniki sumień, a w dodatku, wiele pytań, które umożliwiłyby dochodzenie śledcze, powstaje nie przed dotknięciem źródeł, lecz dopiero w trakcie albo pod koniec ich wyzyskania, gdy już zapóźno śledzić wyrazy i półsłówka, akcenty mowy, niedomówienia.

O czasach Wojny Północnej napisał kompetentny Kazimierz Jarochowski, że jest to epoka, w którejbyśmy szukali nadaremno objawu myśli polskiej. „Historyk tej epoki znajduje się w położeniu wędrowca, zbłąkanego w ciemnym lesie wśród nocnej zawiei. Biada mu, jeśli się puści przed brzaskiem późnej jutrzenki jakąbądź drogą, jeśli błędny ognik weźmie za przewodnie światło, jeśli w fantastycznych kształtach nocnych cieni dopatrzy się łatwowiernie bezpieczne schronienie zapowiadającej chaty leśnika". Zaiste, jak wśród dzikiego boru musiał się czuć człowiek ówczesny, nie widząc „pierwiastków, z którymiby mu się wolno było sprzymierzyć moralnie, do którychby mógł przywiązać rozum i serce." Rzekłbyś, przyszedł straszliwy kataklizm i rozchwiał nadwerężone oddawna dogmaty polityczno-moralne. Po nim zwykłe obywatelskie kryterya dobra pu-

blicznego, po części zachowane w zakątkach wśród żywiołu bezpartyjnego, oczyszczały się z gruzów, po części odbudowywały się według nowych wzorów, drogą tragicznie doświadczalną. Co klęska uderzy w kraj — to otwierają się oczy na grzech partyjny lub powszechny, a tylko niektóre klęski są odczuwane należycie, tylko takie, jak rozjemstwo Piotrowe, jak wygnanie Leszczyńskiego, jak gospodarka rosyan w Wielkopolsce, utrata Kurlandyi; z innych, przedstawianych, niby porażki partyjne, a więc zwycięstwa przeciwnych partyj, z zerwanych sejmów, gwałconych sejmików, nie wyciąga się pouczających wniosków.

Przytem—potępić samego siebie niełatwo. Im konsekwentniejszy rozum, im tęższy, jednolitszy charakter, tem trudniej o rozłam osobowości na stronę sądzącą i sądzoną. Im mądrzej, tem gorzej, bo dalej od instynktu. Im więcej sensu, krytycyzmu, konstrukcyi celów i środków, tem trudniej schylić głowę przed dogmatem. A właśnie takich dogmatycznych prawideł, jak: „nie tykaj rubli“, „nie pożądaj berła królewicza twego“, „nie tamuj obrad“, „nie spiskuj z wrogiem Rzplitej“, takich dogmatów z katechizmu Otwinowskiego, umożliwiających kondensacyę nieokreślonych, bezprzedmiotowych westchnień w czyny, brakowało między maksymą codziennego postępowania a przewodnim wskaźnikiem *ut bene sit patriae*, oderwanym, formułkowym, często obłudnym.

O ile ten lub ów magnat odróżniał interes ojczyzny od interesu partyi, to zależało od jego kultury umysłowej, od jasności samowiedzy i subtelności sumienia. Czartoryscy np., ludzie jasnej myśli, szczerzy wobec siebie samych, wyraźnie odróżniali, co się dobrego dzieje *„pro particularitate“* ich rodu, a co *„pro generalitate“* ojczyzny. Ostatecznie każda komenda stronnicza uczciwie chciała wierzyć, że czyni wszystko dla

narodu, chociaż niewiele przez naród. Wyborcy Augusta III, krzywoprzysięzcy, samoluby, nędzarze moralni, twierdzili przecież, że tylko dla oszczędzenia krajowi zgubnej wojny poszli pod opiekę rosyjskich armat. Ci, którzy najwięcej spustoszenia robili na sejmach Augusta III, przymykając oczu na rzeczywiste swe pobudki, zagarnęli przecież „patryotyzm“ w monopol, utożsamili go ze swoim obozem i swymi przesądami, jakgdyby uwzięli się nawet imię odebrać najwyższej zasadzie postępowania! — i dopiero po trzydziestu latach Jezierski ochłoszcze nadużycia terminologii fakcyjnej, według której: „patryota moskal, patryota prusak, patryota pieczeniarz, patryota przyjaciel jakiegoś dopiero patryoty, patryota arystokrata“. Gdyby nie ten wymowny fakt uzurpacyi wielkiego imienia przez jedno stronnictwo, poprostu nie wiedzielibyśmy, co począć ze źródłami, gdzie tak nikłe są ślady walk wewnętrznych, staczanych przed decyzyą, rad uwzględnianych lub odrzucanych w imię ogólnego dobra, skrupułów przed pokusą egoistyczną albo stronniczą! W poufnych nawet listach, wyznaniach, w pamiętnikach nietylko Matuszewicza, ale i Łubieńskiego i Stanisława Augusta — jakże głucho o wyrzutach sumienia piszących! Gdyby choć jedno uderzenie się w piersi, potępienie siebie i swoich, przyznanie się nie do błędu, zawodu, lecz do winy! Nasłuchiwałem i nie słyszałem... Może źle szukałem dotychczas.

Bo przecież inna epoka się zbliżała. Z tajemnych głębi jaźni społecznej rozwijał się, i potężniał, i szedł ku światłu dziennemu jakiś bezimienny sprawdzian, wyższy nad dowolność partyj i jednostek. Odwagą napełniał Wybickich, rzucał w bój pod kartacze, na bagnety Pułaskich, rozdarł i obłędem zamroczył namiętną duszę Sołtyka. Omijał niegodnych, porywał pokornych, łamał dumnych.

Pamiętają czytelnicy na obrazie matejkowskim tę twarz genialnie odczutą, dostojną, zbolałą twarz starca arystokraty?

To największy, naprawdę wielowładny, najdoskonalszy wódz partyjny swojego wieku: siedzi na swem miejscu senatorskiem po prawicy królewskiej — utkwił przed siebie ciężki, przybity wzrok — słyszy, że się do niego cisną wylękli, pytają o radę; chwyta bezsilnie za poręcz fotela — radby powstać, przemówić, może uciec od strasznego krzyku Rejtana — daremnie! Skruszył go zmartwychwstały kategoryczny nakaz obowiązku narodowego.

Sejm Grodzieński 1752 roku.

Rozpowiadano o nim zawczasu, że stanie się w dziejach Polski datą fatalną i nienawistną dla każdego, kto nosi w sercu miłość swobody; przebąkiwano o zamachu stanu. Dworowi warszawskiemu przypisywano plan obalenia wolnego „nie pozwalam“, przeprowadzenia uchwały o sukcesyi tronu, wciągnięcia Rzeczypospolitej w alians austro-rosyjski przeciwko Prusom i Francyi. Pięciu posłów cudzoziemskich, po raz pierwszy do Polski na ów sejm delegowanych, śledziło jego obrady. Sejm rozpękł się bezowocnie, ale nie bez trzasku i efektu; zamknął go epilog zagadkowy, akord urwany i nierozwiązany, dla jednych zgrzytliwy, dla drugich tryumfalny. Jeden ze współczesnych pamiętnikarzy zanotował, że sejm zerwali Potoccy, inny — że „czarci sejmu nie chcieli, czarci go też wzięli“. W oświetleniu kilkunastu historyków swojskich i obcych sceny grodzieńskie pozują na jeden z najciekawszych, bodaj najciekawszy moment panowania Augusta III. My podejmujemy się dostarczyć dowodu, że sejm grodzieński nie miał przed sobą żadnych zadań, że należy do najmniej ciekawych w epoce saskiej, a zerwany został niepotrzebnie i prawie nieszkodliwie.

Stąd wszakże nie należy wnioskować, że autor świadomie częstuje czytelnika nudną lekturą. Prace przygotowawcze do obrad sejmowych, rozpoczęte bardzo wcześnie, oraz jałowe zabiegi, których koroną miało być utrzymanie lub zniszczenie sejmu, zaprzątały uwagę Europy i są w istocie od samych posiedzeń dziesięćkroć ważniejsze. Wprawdzie, zdaniem wielkiego Fryderyka, „intrygi polityczne, o ile do niczego nie prowadzą, nie zasługują na więcej uwagi, niż swary towarzyskie“, ale słów tych, stosowanych do całego okresu między traktatami drezdeńskim, a westminsterskim (1745—56) niepodobna brać na seryo. Monarcha pruski miał powody, dla których nie śpieszył roztaczać przed publicznością obrazu ówczesnych swoich dążeń. Poważne atoli dziejopisarstwo musi uznać, że „intryg, które do czegoś doprowadziły“, w ogólnej masie wypadków, charakteryzujących politykę zewnętrzną mocarstw, jest stosunkowo niewiele, i że samochwalcza tylko autobiografia radaby pogrążyć w zapomnieniu niedopięte cele, połowiczne sukcesy, nawroty z połowy drogi. W szczególności historya staczającej się w otchłań Rzeczypospolitej polskiej, zanim potrafi głębiej uchwycić puls życia społecznego w XVIII wieku, nie może nie spytać z kronikarską regularnością po każdym zamkniętym epizodzie, kto wówczas usiłował coś uczynić dla ratunku narodu, co porabiali najodpowiedzialniejsi jego kierownicy, jak wyzyskali sytuacyę krajową i wszechświatową — kto wtedy nam pomagał i kto grzebał mogiłę?...

Zagadnień powyższych nie zostawi bez wyjaśnienia opowieść o sejmie grodzieńskim 1752 r.

I.

Od niedawna pokój zbrojny ciążył nad Europą. Mocarstwom, pokłóconym o sukcesyę austryacką, opadły

długim bojem wyczerpane ramiona, podpisano zgodę na kongresie akwizgrańskim, lecz nie osłabła ani chciwość w zaborcach, ani chęć odwetu w pokrzywdzonych. Trzy kapitalne spory miał rozstrzygnąć traktat 1748 r.: sprawę pragmatyki oraz korony cesarskiej, wyodrębnioną z niej sprawę śląską i spór kolonialny między Anglią a Francyą. Pierwsze pytanie rozwiązał ostatecznie, drugie, mimo wszelkich pozorów i gwarancyj, zostawił w zawieszeniu, trzecie całkiem pominął, gdyż żadnej granicy nie ustalił między posiadłościami obu metropolij. Ileż kwestyj zato wprost przemilczał, pozostawiając odpowiedź zwolennikom drogi czynu? Słusznie porównano ową pacyfikacyę do puszki Pandory, przepełnionej klęskami dla całego rodu ludzkiego.

Najgenialniejszy zresztą pacyfikator nie rozegnałby wówczas gromadzących się zewsząd nawałnic. Zanim nowy pożar rozgorzał od iskry, skrzesanej przez kolonistów za Atlantykiem, sporadycznie zasępiał się horyzont stosunków międzynarodowych z powodu bliższych zadawnionych bolączek. Były mocarstwa, co ledwo zataić umiały rozpierającą je żądzę zaokrąglania się lub zdobywania granic „naturalnych“. Były i takie kraje, które na podobieństwo dżungli Gangesu, wiecznej kolebki dżumy, lub bagien pontyńskich, tej stałej siedziby malaryi, mieściły w sobie gniazda nieuleczalnych zamieszek, szkodliwych dla postępu moralnego, bo zdrożną pokusę budzących w sąsiadach. Stamtąd wybiegały owe większe lub mniejsze „zapędy“ dyplomatyczne, *Anläufe*, jak je nazywa pruski historyograf. Co kilka miesięcy to z Szwecyi doleci silniejszy zgiełk walki oligarchicznych „czapek“ z monarchicznymi „kapeluszami“, to król pruski przyciśnie mocniej drezdeńskiego dłużnika swych poddanych, to samego Prusaka podrażni Anglia odmową odszkodowania za przyłapane okręty, a on odpłaci za to Austryi, opóźniając wypłatę zaakceptowanych dłu-

gów śląskich. Gabinety zaraz trwożą się, przyśpiesza się tętno korespondencyj, z jednej stolicy do drugiej pędzi kuryer za kuryerem, krzyżują się noty, pro-noty, punktacye, tam i ówdzie zaryglowują się bramy zwiniętych poselstw: zrywa się wichura, tylko czekać grzmotu.

W krytycznej jednak chwili każdy zapęd zostaje powściągnięty, rozluźniają się mięśnie, otwierają pięści. Co paraliżuje i obezwładnia wojownicze odruchy: miłość braterska ludów, czy brak sił bojowych? Z pewnością ani jedno ani drugie. Sprawia to rozum stanu rządów najbardziej wpływowych a najmniej pragnących natychmiastowej walki. Ciszy i wytchnienia potrzebują teraz wszystkie niemal monarchie. Wszystkie bowiem paradoksalnie odwróciły wspak znaną sentencyę, powiedziawszy sobie: jeżeli chcesz wojny, notabene szczęśliwej, to staraj się o pokój. U podłoża wszakże takich rozumowań leży głębsza, przez niewielu uświadomiona przyczyna: oto obecne zgrupowanie potęg państwowych doszło do takiej równowagi, a zarazem tak źle odpowiada aktualnym potrzebom żywotnym, że z kojarzenia dążności poszczególnych mocarstw nie zdoła się wywiązać żadna wypadkowa. Świat międzynarodowy żyje szczątkami sił, które tradycyjnie sprzęgały systemy sprzymierzeńcze.

Wkrótce po zgonie ostatniego męskiego potomka Habsburgów zstąpił do grobu duch wiekowej rywalizacyi rzymskiego orła z burbońską lilią. Francya, pracując nad osłabieniem Austryi przez popieranie Prus, wyhodowała nareszcie dla niej w osobie Fryderyka II takiego współzawodnika, który w pojedynku z Maryą Teresą da sobie radę bez postronnych dywersyj. Cesarzowa krótko a z precyzyą określiła chwilowe swoje stanowisko. Przyjmując na powitalnej audyencyi posła francuskiego, upewniła go, iż o odzyskaniu Śląska nie

myśli, poczem zaraz dodała: przynajmniej w tej chwili— nie. Jest już tak przejęta obawą o Czechy, że z niechęcią wysłałaby wojsko nad Ren dla obrony kosztownej Flandryi. Nie wyschły źródła dawnych antagonizmów, ale ponieważ w systemacie, powiązanym aliansami odpornymi, lada wojna ogarnia zaraz całe koalicye, przeto władcy, zbyt skorzy do wojaczki, muszą rozważać, czy i przyjaciołom opłaci się wojować. Dlatego to Rosya, świeżo odczuwszy swą przewagę nad spadkobiercami Karola XII i dwukrotnie spóźniwszy się z interwencyą na teatrze niemieckim, pohamowaną u szczytu wysiłków, chętnieby wyparła szwedów za Bałtyk, lecz musi słuchać pokojowych perswazyj dworu wiedeńskiego, którego przyjaźń ceni ze względu na Turcyę. Dlatego też Fryderyk, rozglądający się za nową zdobyczą, pomimo półtorastatysięcznej armii, pomimo szalonej chrapki na Prusy polskie, Pomorze, Meklemburgię, a zwłaszcza na tę apetyczną, zagospodarowaną, pracowitą, protestancką a bezsilną Saksonię, musi obywać się smakiem i wszystkie zielone winogrona umieszczać w sferze „marzeń“. Musi — ponieważ wie, że Francya nie zechce już wyciągać dlań kasztanów z ognia. Oto w najogólniejszych rysach charakterystyka epoki, stanowiąca tło naszego obrazu. Miecze damoklesowe zdają się wisieć nad pokojem powszechnym, ale z poza połysku ich ostrz rzadko czyj bystry i spokojny wzrok dostrzega, że wiszą na dość mocnym szpagacie.

Zajęci sumowaniem zbrojnych kontyngensów, odejmowaniem na papierze cudzej własności, mnożeniem podatków, dzieleniem skóry na niedźwiedziu, statyści wpisują do odnośnych rubryk Sardynię, Sycylię, Danię, Hesyę, Palatynat, elektorów duchownych, ale zazwyczaj ignorują ogromną krainę, najeżoną karabelami, wrzącą od półwaryackich animuszów. Rzeczpospolita Polska zbyt już jest bezwładna i skompromitowana

w oczach Europy, aby mogła zaważyć w jej losach. Nie dlatego jednak jest ona wielkiem zerem, iżby społeczeństwo polskie nie było zdolne do wydania z siebie mężów stanu i wojowników. Na nicość skazywała je—pomijając osławioną anarchię i mniej osławioną czujność sąsiadów—okoliczność losowa, niezależna od woli obywatelskiej, rozbrat między tronem a narodem, stworzony przez gwałt 1733 r., a stwarzający ciągłą równowagę sił partyjnych. Moc ruchu narodowego, wytężonego w poczuciu zagrożonej niepodległości i swobód, tudzież moc rządu i tych, co w nim widzą zbawienie, znoszą się nawzajem. Najlepsze zamiary dworu idą na marne, gdyż opozycya uparcie widzi w nich zamach, uknuty pod naciskiem Rosyi i w rosyjskim interesie. Ofiarą tego zaślepienia giną jeden po drugim projekty reformy skarbowo-militarnej, która jedynie mogłaby poskromić rozpanoszonych przy dworze posłów moskiewskich. Temsamem należało spodziewać się gruntownej zmiany, gdyby berło przeszło w ręce człowieka, niechętnego ku Rosyi, lub przynajmniej dość potężnego, aby i w cesarskim obozie dawać rękojmię samodzielności Rzplitej. Wtedy stopniałaby opozycya zarówno na sejmach, jak w łonie wyborczem.

Wcześnie też zastanawiały się koła interesowane nad kwestyą sukcesyi polskiej. Świeże doświadczenia z czasów bezkrólewia, świeższe z wojny austryackiej były pouczające dla wszystkich. Podczas gdy malkontenci nasi, zestosunkowani z Lunewilem i z Berlinem, skłaniali się oddać pierwszeństwo obojętnemu Fryderykowi II nad chętnym Leszczyńskim—dynastya wettyńska zapamiętała sobie, że wśród wirów elekcyjnych kruszeją obietnice panów polskich, wskutek czego snadnie można obnażyć przed zagranicą swoją niepopularność; taki zaś obiór, jaki ostatnio miał miejsce pod Kamieniem, niedość że zniesławiał króla elekta, unicestwiał nadto

sam cel jego zabiegów — stanowisko wielkopaństwowe w Europie.

August III nasłuchał się pochlebstw, równających go z Jagiellonami, dzieci kochał serdecznie i życzył im lepszego losu. Około roku 1750 spadł nań kłopot, jak uświetnić karyerę dwóch dorastających synów i jak wydać za mąż dwie córy. Dopiero po zdecydowaniu losu starszych latorośli można było wiedzieć, co począć z młodszemi. Szczęśliwy ojciec wysoko zadzierał tłustą głowę, toć przed 10 laty nie uważał za rzecz niedościgłą nawet korony cesarskiej. Teraz dla siebie jej nie pragnął — odtrącił raz na zawsze tę pokusę, podsuwaną w r. 1745 przez Francyę — ale czemużby jedna z królewien nie miała pójść w stadło z arcyksięciem, następcą tronu? Trudniejsza była napozór sprawa z synami.

Najstarszy, książę Fryderyk Chrystyan, urodzony r. 1722, a w 1747 ożeniony z Maryą Antonią Walpurgis, sierotą po cesarzu Karolu VII, szlachetny, uczciwy, rozsądny, dobrze wykształcony pod okiem hr. Wackerbartha-Salmoura, śmiertelnego wroga ministra Brühla, oddalony przez tego ostatniego od wpływu na rządy i nienawidzący go głęboko, zresztą nieuleczalnie chory, nie rokował długiego życia. Ambicye i gusta literacko-artystyczne rozniecała w nim dzielna, zdolna małżonka, malarka, kompozytorka oper w stylu Hassego i librettów à la Metastasio, zbyt silna indywidualność jak na trzeciorzędne państewko, opanowana też tęsknotą do korony Jagiellonów. Jej wpływom należało podobno przypisać bezskuteczność namów królowej świekry, Maryi Józefy, aby książę zrzekł się następstwa tronu saskiego na korzyść dwudziestoletniego obecnie brata, Ksawerego.

Ten był pod wielu względami przeciwieństwem Fryderyka Chrystyana. Sportsman i fechtmistrz, z wyraźną już skłonnością do żołnierki, krzepki i żwawy, nie-

co twardy i porywczy, odziedziczył część temperamentu po dziadku; od dzieciństwa rozwydrzony, martwił ojca krnąbrnością i lenistwem. Przypisywano mu zdolność do inżynieryi, umysł naogół solidny; późniejsze lata dowiodły, że ów „książę administrator“ Saksonii od 1763 r. do 1768, nie posiadał talentów administracyjnych i pozwalał sobą rządzić faworytom cudzoziemcom. Żadnej na razie nie zdradzał fizyognomii politycznej, bo też gadał tylko o psach i polowaniu. Wiedziano, że jest najczulej kochany przez matkę, która dziwną sympatyą darzyła Francyę; że trwa w zażyłości z towarzyszką zabaw dziecięcych, Maryą Józefą, delfiną francuską; że pomimo to żyje w konfidencyi z zawziętą austryaczką, panią Brühlową, a w doskonałej harmonii z bratem i bratową, jawnymi zwolennikami Anglii i Rosyi. Umiał jako tako po polsku, ale nie okazywał jeszcze pretensyi do żadnej purpury—wbrew pochlebcom, którzy mu jeszcze w dzieciństwie podczas ćwiczeń strzeleckich wywróżyli z imienia królestwo (Xaverivs-Rexivas) i wbrew pogłoskom, które go już w czterdziestych latach robiły pretedentem do elekcyi za życia ojca, a nieco później — do księstwa kurlandzkiego.

Tem wyżej zato aspirował trzeci królewicz, Karol, benjaminek Augusta III, zbliżony wiekiem (ur. 1733 r.), lecz nie charakterem do Ksawerego, nie ospowaty, jak on, a gładki, uprzejmy dla polaków, zarozumiały i popisujący się polszczyzną, w miarę pilny, aby się przypodobać ojcu, fałszywy i zazdrosny względem starszego brata, donosił o wszystkich jego grzeszkach wspólnemu ochmistrzowi, hrabiemu Bellegarde. Jeszcze nie pokochali go sarmaci, już nie lubili za wyniosłość sasi. Zapowiadał się naogół trochę gorzej, niż za młodu ojciec. Z biegiem czasu ujawnił podobne do Augusta lenistwo i słabość dla ulubieńców.

Pozostali królewicze, zdolny i pilny Albert oraz

Klemens, obaj w wieku pacholęcym, nie kandydowali jeszcze do karyery.

Dla księcia Karola z góry przeznaczano intratną synekurę mistrza krzyżaków *in partibus*. Gdzie ulokować Ksawerego, nie wiedziano. Byli wśród saskich dygnitarzy tacy, którzy życzyli mu korony polskiej; mamy niezbite, choć delikatne oznaki, że sam Brühl, pogardzany od wszystkich królewiczów, zagrożony dymisyą, a może i karą, jak tylko zamknie powieki August III, forytował pocichu ks. Ksawerego, obiecując sobie jego wdzięczność. Pytanie: Fryderyk czy Ksawery? odnośnie do polskiej puścizny skomplikowało się w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia 1750 r.. kiedy przyszedł na świat syn następcy tronu, Fryderyk August, późniejszy „sprawiedliwy“ król saski i książę warszawski. Z punktu widzenia ambicyj dynastycznych za unią osobistą elektoratu z Polską przemawiała nadzieja, że kiedyś oba państwa przestaną być sobie nawzajem kulą u nogi, a jedno drugiemu zacznie dodawać potęgi. Lecz odkąd Ksawery stracił widoki objęcia po bracie Saksonii, czyż podobna było w imię powyższej maksymy słabowitego „księcia elektorowicza“ lub jego synka pchać na tron polski, na którym zdrowy i dorosły August III ledwo zdołał się umieścić? W obliczu zagranicy kandydatem do tronu i do obcej protekcyi był i pozostawał oczywiście Fryderyk Chrystyan, zgody jednak na jego osobę w pałacu królewskim nie było. Bo też kwestya była przytrudna a drażliwa.

Ze strony zagranicy nie obawiano się w sprawie sukcesyjnej nadzwyczajnych trudności, ale nie lekceważono tych, które były do przewidzenia. August III miał na zachodzie powinowatych i życzliwców bez liku. Związany z dworami cesarskimi przez sojusze obronne 1743 i 1744 r., pośrednio więc zaprzyjaźniony z Anglią i Holandyą, w tych mocarstwach widział główną ostoję

przeciw zamachom jedynego wroga, Prusaka. Co więcej, mógł sobie obiecywać przychylność Francyi, z którą niedawno miał rodzaj przymierza (traktat o neutralności 1746 r.), i którą obdarzył następczynią tronu. Miałżeby Ludwik XV nie pragnąć dla brata synowej panowania w Polsce, mogłaż Marya Teresa nie życzyć wszystkiego najlepszego Maryi Józefie, ona, która tak ceniła związki rodzinne, a która teraz była pierwszą głosicielką pokoju europejskiego, głęboko wstrząsanego polskiemi elekcyami? Tak można było wnosić z pozorów. W rzeczywistości cesarzowa po złamaniu przez Wettinów Sankcyi Pragmatycznej w r. 1741, po ich podwójnym związku małżeńskim w Wittelsbachami (w r. 1747 bowiem królewna Maryanna poślubiła Maksymiliana Józefa, elektora bawarskiego) nie była skłonna do poświęceń dla kuzynki.

A właśnie trzeba było pewnej ofiary, aby przemódz rosyjską racyę stanu, nie tę dawną, przed-altransztadzką, przychylną Sasom, przypadkowo zwycięską podczas ostatniego bezkrólewia, a ową po-tarnogrodzką racyę paktów loewenwoldowskich 1732 r., wedle której nie dziedziczny dynasta, lecz kandydat bez ziemi, najlepiej Piast, był dla Rosyi dogodnym panem Rzplitej. Niezbyt dawno, w r. 1745, poseł rosyjski przy dworze Augusta, hr. Michał Bestużew, samowiedny kontynuator dawnej gospodarki Dołhorukich w Polsce, porozumiewał się ze swym rządem co do upatrzenia kandydata do tronu wśród polskich magnatów i za najgodniejszego podawał Augusta Czartoryskiego. W sferach wiedeńskich też dość przychylnie spoglądano na ewentualny obiór Piasta. Nie mógł nie zgadywać tych szkopułów dwór drezdeński. A potrzebował on, co ważniejsza, nie tylko przyzwolenia, lecz czynnej oraz pomocy dworów cesarskich w razie bezkrólewia, jasną bowiem było rzeczą, że Fryderyk II nie zechce wzorem ojca hamle-

tyzować na widok aktu, wymierzonego przeciw interesom Prus. Przygotowując zaś zawczasu sukcesyę w Polsce, innemi słowy, przeprowadzając elekcyę za życia króla, przyśpieszyłoby się tylko starcie.

Tymczasem nikt bardziej nie lękał się podówczas zawieruchy, jak dom austryacki. Posępny, pesymistyczny pogląd na przyszłość Austryi owładnął był dworem wiedeńskim po ostatnich przejściach. Były to chwile abdykacyi z dążenia do tryumfu nad Francyą, lata poniżających umizgów o jej życzliwość, panicznej trwogi przed Prusami. Dopiero co odrzucono radykalny wniosek Kaunitza, aby czasowo zamienić przyjaźń angielską na francuską, niebawem sam projektodawca miał się przekonać o przedwczesności swej rady. Po śmierci hr. Harracha (1749) sterował polityką habsburską, pod firmą kanclerza Ulfelda, hofrat Bartenstein, pracowity, nieufny i ciężki pedant, zdatny tylko do łatania przecierającego się płaszcza starych przymierzy. Za jego doktrynerskich rządów, jak niemniej zresztą w początkach ministeryum Kaunitza aż do sierpniowego kryzysu 1755 r. polityka zewnętrzna Burgu streszczała się w pielęgnowaniu nieruchomości europejskiej, wewnętrzna — w przebudowie administracyi, ulepszeniu finansów i armii. Marya Teresa powiedziała sobie, że dążyć do kilku celów naraz to najlepsza droga do nieosiągnięcia żadnego z nich.

W przestrzeganiu tej reguły zdobył się Bartenstein na niezłomną konsekwencyę. Z egoizmem równie surowym, jak ów zbójecki, fryderycyański, usypiała cesarzowa rwące się do lepszego życia narody, tłumiła w nich wszelki ruch, chociażby kosztem ich samoistnego bytu, o utracie którego, sama poturbowana, pewno nie mogła pomyśleć bez łzawego sentymentu. Reformę Rzeczypospolitej polskiej nazywała złem, niebezpiecznem przedsięwzięciem *(ein missliches, gefährliches Vor-*

haben) i samą jej myśl, podsuwaną Brühlowi przez Czartoryskich, rachowała, narówni z wyzyskiem Saksonii, między „manowce" (*Irrwege*) rządów brühlowskich. Z Wiednia to sączyły się i płynęły cicho do Petersburga przezorne nauki o potrzebie utrzymania polskiego nierządu, na otwarte zaś remonstracye przeciwne z Drezna odpowiadał Ulfeld, że Marya Teresa gotowa jest wyświadczyć Augustowi wszelkie *erdenkliche Gefälligkeiten,* tylko że chwila nie jest po temu, gdyż Prusy, Francya, Szwecya i Turcya wyruszą na obronę polskiej konstytucyi. To samo dałoby się zarzucić projektowi elekcyi *vivente rege.* Brühl wiedział, z kim ma do czynienia, i nie próbował nawet przejednać Austryi. Z tą zacną Maryą Teresą trzeba było postępować jak najostrożniej, gdyż jej formalna odmowa popsułaby sprawę bezpowrotnie. Słuszność takej obawy potęgowało pewne ważne odkrycie, datujące się z r. 1748.

Wkrótce po traktatach akwizgrańskich baczność wschodniej Europy ściągnęły na się wypadki szwedzkie. W ojczyźnie Karola XII, niemniej jak Polska rozdartej na stronnictwa, a zagrożonej od Rosyi, zanosiło się na rewolucyę w duchu monarchicznym. Nadzieje niezadowolonych skupiły się koło następcy tronu, księcia Adolfa Fryderyka. Zamach stanu, zabójczy dla zgangrenowanej kliki możnowładczej, zbawczy dla kraju, wydawał się nieuniknionym, jak tylko zemrze stary król Fryderyk. Stłumić te nadzieje, usunąć księcia od sukcesyi, stało się najwyższem pragnieniem rosyjskiego rządu. Kanclerz Aleksy Bestużew Riumin spróbował ukuć na zgubę Szwecyi potworną koalicyę, złożoną z Rosyi, Anglii, Holandyi, Danii, Saksonii i Hesyi; nadto, na wypadek interwencyi pruskiej postarał się o pomoc zbrojną Austryi. Za jego to radą cesarzowa Elżbieta Piotrówna ofiarowała (w początkach czerwca 1748 r.) Maryi Teresie wzamian za posiłki układ, zapewniający tron

polski księciu Karolowi lotaryńskiemu, bratu Franciszka Stefana. Zdaniem kanclerza, od niedawna niechętnego Brühlowi za związek dynastyczny sasko-francuski, ani Wettyńczyk, ani Piast, choćby najżyczliwszy, nie dawał rękojmi współdziałania z dworami cesarskimi zawsze i wszędzie; to też dla uratowania li tylko pozorów wolnej elekcyi należałoby wysunąć podczas bezkrólewia kandydatury paru Piastów, a w istocie przeforsować elekcyę ks. Karola, skoncentrowawszy na granicach armie sprzymierzone. Przyjdzie nam wrócić jeszcze do otaksowania polityki Bestużewa; tutaj zauważmy, że jeśli naśladował ofertę, uczynioną niegdyś (1707) przez Piotra Wielkiego Eugeniuszowi Sabaudzkiemu, to okazał się spadkobiercą niedojrzałej polityki cara z okresu przedpołtawskiej walki o byt, zgoła niewczesnej po Tarnogrodzie i po dwukrotnem wypędzeniu Leszczyńskiego.

Szczęściem dla Rosyi austryacy ulękli się następstw zarówno bliskiej wojny szwedzkiej, jak odległej elekcyi polskiej i pohamowali zacietrzewionego kanclerza. Atak na Szwecyę zażegnał groźną demonstracyą król pruski, zamachowi stanu zapobiegła opieka Maryi Teresy. Aliści o propozycyi rosyjskiej szybko dowiedział się Brühl; szybko też uznał za właściwe zakomunikować rzecz posłowi francuskiemu, margrabiemu des Issarts, zapewne dla odwrócenia oczu Francyi od przyszłych starań sukcesyjnych saskich. Pozostawało kwestyą otwartą, czy Austrya nie przyjmie tejże oferty, gdy zażądają od niej mniejszej nagrody.

Niebezpiecznie więc było zwlekać. Nadarzyły się przecież okoliczności, pozwalające w tajemnicy przed Wiedniem uzyskać dla projektów sukcesyjnych poparcie Anglii i Rosyi, poczem przez Londyn i Petersburg wywrzeć nacisk na Wiedeń. Do wzmocnienia swego aliansu antypruskiego, zawartego w r. 1746, dwory cesarskie potrzebowały Saksonii i Anglii. I ta i tamta zgadzały

się na akces do jawnych artykułów petersburskiego przymierza, — co nie włożyłoby na nie prawie żadnych nowych obowiązków, — lecz wzdragały się przystępować do tajnych, odwołujących cesyę Śląska i Kładzka w razie napadu Fryderyka na Austryę, Rosyę lub Polskę. Ostatecznie Anglia przyłączyła się do artykułów jawnych (30 października 1750), Saksonia pozostała w rezerwie.

Wypłynęła tymczasem nowa, nie sekretna, a głośna afera, całkiem analogiczna do zamierzonego w Polsce przedsięwzięcia. Mamy na myśli obiór króla rzymskiego (t. j. właściwie niemieckiego) za życia cesarzowej. Nie byłby to akt ani równie ryzykowny ani tak zakazany, jak polska elekcya, a miałby przeznaczenie podobne: zapewnić potomstwu Franciszka Stefana tron, Europie spokój podczas następnego bezkrólewia. Że Marya Teresa po fatalnych przejściach 1741—5 r. skwapliwie uchwyci ten pomysł, trudno było wątpić. Jednakże już w zapoczątkowaniu sprawy tkwiło coś dziwnego. Koncept, wylęgły w głowie francuza Saint Séverina podczas kongresu akwizgrańskiego, podjęty przez lekkomyślnego friulczyka, wicekanclerza austryackiego, hrabiego Colloredo, postawiony na porządku dziennym przez holendra Bentincka, adoptowany wkońcu z zapałem przez króla angielskiego, najmniejszy entuzyazm wzbudził u Maryi Teresy. Chociaż ani szczęście Anglii ani Hanoweru nie zależało od jego powodzenia, Jerzy II, arbitralny i uparty niemiec, uwziął się zrobić tę łaskę Maryi Teresie, chociażby wbrew jej życzeniu, naprzekór Złotej Bulli Karola IV, zalecającej elektorom kierować się w głosowaniu sumieniem i dobrem Rzeszy, a nie własną korzyścią. Cesarzowa wolała naturalnie głosów nie kupować, ale skoro moralność Złotej Bulli wyszła z użycia, gotowa była przyjąć ofiarę Anglii. Niezbyt jej się uśmiechała wszechwładza gwinei w sprawach Rzeszy,

nie chciała zbyt wiele zawdzięczać w przyszłości Jerzemu. W każdym razie postanowiła nie poniżać prerogatyw cesarskich przetargami; dlatego z programu kroków przedwstępnych niemal wyłączono Fryderyka pruskiego. Zamierzano spytać go tylko o głos, a gdy się zechce drożyć, — zmajoryzować w decydującej chwili.

W lecie 1750 r. doradcy hannowerscy Jerzego wypracowali plan działania, angielscy—bracia Pelham—mieli dostarczyć funduszów korupcyjnych. Młodszy Pelham, Henryk, sarkał na rozrzucanie zgromadzonych mozolnie kapitałów, starszy, ks. Newcastle, niepowstrzymanie rwał się do szerokiego świata. Schemat akcyi polegał na tem, aby drogą odosobnionych układów z elektorami nabyć ich głosy, podobnie jak się kupowało wota wyborców w „ministerial boroughs“. Elektorowie zwolennicy arcyksięcia Józefa, t. j. król czeski (=cesarz), Hannowerczyk i arcybiskup moguncki, poufnie obrobią interes z Trewirem; Kolonię, już zobowiązaną do zgodnego z Hannowerem działania w sprawach niemieckich traktatem subsydyowym 29 lutego 1750, tudzież Bawaryę zjedna ostatecznie król Jerzy; trzeci Wittelsbach, palatyn, pójdzie sam za krewniakami, Saksonię złowią cesarz i Rosya przynętą polskiej sukcesyi, poczem Moguncya zwoła zjazd elektorski dla rozstrzygnięcia kwestyi, czy elekcya za życia cesarza jest potrzebna. Złota Bulla jej nie przewidywała, ale i nie zabraniała; precedensy sięgały czasów Ottona Wielkiego. Pertraktacye zaczęły się tegoż lata. Trewir zgodził się odrazu, w Bawaryi ścierały się wpływy francuskie i austryackie, ale ostatecznie obietnica 40.000 funtów sterlingów rocznego zasiłku przeważyła szalę. Najgorzej było z arcybiskupem kolońskim, Klemensem Augustem, zwanym „chorągiewką na dachu“, i z palatynem, którzy wystąpili z wygórowanemi do Austryi pretensyami.

Dotychczas Jerzy II działał, jako jedyny prawie pro-

motor elekcyi rzymskiej. Lecz z postępem roboty zbliżała się chwila, kiedy parze cesarskiej wypadało zrzucić maskę obojętności i formalnie poprosić elektorów o wota. Nastąpiło to w początkach października. Przyjaciele nie zrobili zawodu. Saksonia, acz nastraszona wiadomością o widokach księcia Conti'ego na tron polski, odpowiedziała powściągliwie i dwuznacznie. Król pruski radził odłożyć wszystko do nadejścia pełnoletniości Józefa: kosa trafiła na kamień.

Odmowa taka byłaby niebezpieczniejsza dla Brandenburgii, niż dla Austryi, gdyby była odosobniona. Atoli obawa osamotnienia popchnęła Fryderyka do zajadłego, a niebezskutecznego oporu. Jego zasadą było: „chcieć wszystkiego tego, czego nie chcą wrogowie". Ze złością przewidywał chwilę, kiedy grono wyborców przejdzie do porządku nad jego protestem, irytowała go przemoc finansowa Albionu. „Przyjeżdża z za morza król angielski z workiem gwinei, — piorunował — i mizerne sumy wystarczają do przekupienia najmożniejszych książąt niemieckiego ciała państwowego. Oni się stali kupcami, handlują krwią swych poddanych, sprzedają swe głosy w kolegium książęcem i elektorskiem; sprzedaliby, sądzę, siebie samych, gdyby się znalazł nabywca". Jak tylko dojdzie do obioru, mobilizacya wszystkich regimentów pruskich niewiele wskóra; rugować obranego króla orężem byłoby szaleństwem, gdyż cała Rzesza stanęłaby przeciw Prusom przy boku Anglii, Rosyi, Austryi. Na sojuszniczkę Francyę, zdrętwiałą po siedmioletnich wysileniach, trudno rachować. Wersal przez usta ministra Puyzieulx oświadczył, że do elekcyi, jako sprawy domowej cesarstwa, mieszać się nie będzie, byle się wszystko odbyło według ustaw i zwyczajów Rzeszy, i byle cała Rzesza przyjęła uchwałę spokojnie: innemi słowy, warował sobie sąd o tem, czy elekcya odbyła się legalnie. Stąd wskazówka dla Fryderyka, że należy skłócić Rzeszę,

zwyczaje i ustawy jej podać w wątpliwość. Prawo publiczne niemieckie niezaprzeczenie stało po stronie cesarstwa, ale jakichże tekstów i tradycyj nie potrafi zakwestyonować poparte groźnym gestem pióro pieniackie! Wyszukawszy sobie w palatynie i w arcybiskupie kolońskim towarzyszy, król pruski wygłosił pogląd prawny, odmienny od austryackiego.

O kwestyi przedwstępnej ,czy elekcya jest wskazaną, decydowało kolegium elektorów, pomniejsi panujący mogli tylko protestować przeciw ich nielegalnym aktom. W tym punkcie zastosował Fryderyk siłę odwiecznej zawiści książęcego drobiazgu ku elektorom: obwieścił, że kwestyę przedwstępną winno rozstrzygać całe gremium książąt. Ci radośnie przyjęli improwizowany wykład, moralna powaga przyszłej elekcyi została nadszarpnięta, a w zapasie pozostał jeszcze inny wywód, że ową kwestyę rozstrzygają elektorowie, ale jednogłośnie. Palatynat i Kolonia stawiały się coraz hardziej; nareszcie w marcu 1751 r. arcybiskup wziął na kieł, poszedł na żołd Francyi. Teraz miliony liwrów sypnęła Francya na targ Rzeszy, robiąc w negocyacyach zasiłkowych poważną konkurencyę funtom sterlingom. W podobnych warunkach kto inny ustąpiłby nieco, ale otrzymałby większość: Maryi Teresie zależało nie na formalnem, lecz na rzeczywistem zwycięstwie. Więc znów przybrała pozę obojętności.

Wotum saskie, pierwotnie wyrzucone prawie za nawias rachub hannowerskich, zyskiwało wartość przez zmniejszoną podaż, traciło ją napowrót przez uszczuplony popyt. Widzieliśmy, jak Jerzy II umiał skojarzyć swe dążenia z interesami Augusta III. Stać było i Brühla na ujęcie tego związku. Prócz głosu elektorskiego, potrzebnego dla Anglii, oraz, jak należało przypuszczać, dla Austryi, posiadał nasz król kilkanaście, a według etatu 36 tysięcy chłopów pod bronią, najpotrzebniejszych

dla Hannoweru, towar napół fikcyjny, ponieważ gabinet saski nie myślał ogołacać granic ze szczupłych załóg. Nadto Brühl wymyślił trzecią, zgoła już fikcyjną wartość, nadającą się do puszczenia w obieg: wszak pan jego jest w gruncie rzeczy jedynym możliwym współzawodnikiem arcyksięcia do korony rzymskiej, jakże wielką zatem poniósłby ofiarę, abdykując z tego honoru w imieniu potomstwa! Za te trzy skarby wytargować trzy realniejsze: angielsko-holenderski zasiłek brzęczący, czynne poparcie mocarstw przy zapewnieniu sobie dziedzictwa w Polsce, obronę Saksonii na wypadek pruskiej inwazyi — oto do czego wzdychał podówczas dwór drezdeński.

Westchnienia jęły się skraplać w projekty na schyłku r. 1750. Elektorat miał wobec zachodu zupełnie wolne ręce. Upłynął właśnie termin przymierza francuskiego; wyciekła ostatnia rata subsydyów, hr. Puyzieulx odmówił dalszego ciągu. Wtedy to, w sierpniu, zawitał do Warszawy wesoły gość, kawaler Hanbury Williams, bystry a niegłęboki spostrzegacz, żartowniś i poeta, przytem „gorący negocyator“. Sangwiniczny sir Charles (trudno się nie poufalić z tym towarzyskim, sympatycznym polonomanem) spróbował zdobyć głos saski po kawaleryjsku, wstępnym bojem i darmo, — ale go oczywiście nie zdobył. Dostrzegł zato gotowość do układów o traktat subsydyowy, łacno otrzymał od Brühla obietnicę, że nie wznowi przymierza z Francyą, obiecał w imieniu rządu obfitą pożyczkę i odjechał z szybkością komiwojażera.

Sasi pokrzepili się na duchu, i w październiku, zagadnięci z Wiednia o wotum, wstrzymali się od przyrzeczeń. Bo też nielada ekwiwalentów pragnęli od cesarzowej. W grudniu t. r. hr. Karol Flemming, ambasador saski przy dworze rakuskim, a brat podskarbiego litewskiego, wynurzył się listownie przed Newcastlem o powstałym projekcie ożenienia królewicza Ksawerego

z najstarszą arcyksiężniczką (Maryanną) oraz wydania jednej z królewien (miano na myśli Kunegundę) za Józefa — na wzór podobnych ślubów sasko-bawarskich z przed paru lat. „Projekt ten, pisał, pochodzi od dworu petersburskiego, który go zaproponował tutejszemu, i ofiarowuje się użyć całego swego kredytu, aby spodobał się w Wiedniu (*pour le faire goûter à Vienne*), o ile zostanie przyjęty w Saksonii. Wiem, iż tutaj niewiele brakuje, aby doń przyłożono ręki (*d'y donner les mains*) i że mu życzą powodzenia. Otóż, ponieważ byłby to najpewniejszy środek do uczynienia na zawsze nierozerwalnym aliansu między obu domami, pozostawiam do światłego uznania Waszej Ekscelencyi, jaki użytek zechcesz zrobić z tego zwierzenia, i czy W. E. nie uzna za właściwe popierać pomysłu dworu rosyjskiego przed wiedeńskim oraz posuwać go naprzód tem żywiej, że są wiadomości o roztrząsanym innym projekcie małżeństwa najstarszego arcyksięcia — z księżniczką portugalską". Piszący byłby podobno bliższy prawdy, gdyby zaakcentował, zamiast niewyraźnej inicyatywy rosyjskiej gotowość drezdeńską. Pierwsza redukowała się do tego że poseł rosyjski w Dreźnie, słynny Kayserling, w październiku zreferował projekt Bestużewowi niby od siebie; druga jest zrozumiała sama przez się. Łatwo też pojąć, że mąż arcyksiężniczki nie osiedziałby się na byle jakiem hrabstwie niemieckiem, ani nawet na lennym stolcu kurlandzkim. Tą stroną projekt matrymonialny zaczepiał o najdrażliwsze sympatye i aspiracye rodziny wettyńskiej.

Odpowiedź Newcastle'a opiewała, że „pomysł rosyjski" nieskończenie podoba się Jerzemu II. Od tej daty Rosya, mignąwszy Augustowi nowym wabikiem, wznawia nalegania o akces do traktatu petersburskiego. Na wiosnę 1751 r. cała liga petersburska łącznie prze w tym kierunku. Z drugiej strony, Brühl, widząc się

poszukiwanym, a wyzyskując tamto współdziałanie, skupia rokowania przy sobie i próbuje każdym z trzech walorów Saksonii wydobyć co się da od każdego z dworów zaangażowanych, podobnie jak w Polsce umiał parokrotnie przehandlowywać to samo dobrodziejstwo. Liczy przytem nie bez podstawy na krewkość Williamsa, przysłanego znów do Drezna w charakterze stałego ministra, tudzież na starodawne swe stosuneczki z Kayserlingiem, znacznie zresztą chytrzejszym odeń graczem. Podczas konferencyi 3 maja Williams oświadczył, że król Jerzy chce popierać oba plany Saksonii, sukcesyjny i matrymonialny. Teraz pod naciskiem anglika, który żądał akcesu, jako jednego z warunków udzielenia subsydyum, zakrzątnięto się kolo Rosyi, wyruszono ze sprawą akcesu. Po długich namysłach radców tajnych otworzono Kayserlingowi widoki na akces pod warunkiem, że Austrya i Rosya zagwarantują Saksonii bezpieczeństwo przed Fryderykiem. Wraz odesłana została dalsza negocyacya do Petersburga, w Dreźnie skoncentrowane tylko układy o traktat zasiłkowy z mocarstwami morskiemi. Do Hannoweru, gdzie Jerzy II spędzał wakacye, wyprawiono, jak zwykle w ważnych chwilach, Karola Flemminga, celem popierania prac drezdeńskich i przygotowania szturmu na Wiedeń. Skoro austryacy gotowi są wyświadczyć Augustowi „wszelkie możliwe grzeczności“, — rozumowano — dość będzie, gdy Flemming zażąda wzamian za głos elektorski tylko zgody na „pochodzący od dworu rosyjskiego“ projekt podwójnych ślubów.

Izolowane pertraktacye o umowę subsydyową pomknęły odtąd raźniej. Dnia 7 września poseł angielski oświadczył w obecności Kayserlinga, że koledze jego w Wiedniu, Keithowi, kazano już popierać plan matrymonialny, albo też starać się o inną wzajemną nagrodę *(convenance)*, proporcyonalną do ważności rzeczy, gdyby

pierwszy plan okazał się niemożebnym: ledwo dostrzegalne cofnięcie się Anglii od wyraźniejszych deklaracyj majowych. Pomimo to Brühl, w nieznośnych podówczas opałach pieniężnych, przystał na ustną notyfikacyę Maryi Teresie, że August III głosować będzie za jej synem. Co do korpusu posiłkowego zgodzono się, że będzie figurował w tekście tylko dla upozorowania traktatu przed parlamentem, który elekcyi rzymskiej nie uznałby za dostateczny równoważnik pieniędzy,—że jednak Jerzy II nigdy się o wojsko nie upomni. W myśl protokółu tej narady 13 września podpisany został *sub spe rati* traktat przymierza Saksonii z mocarstwami morskiemi, zapewniający pierwszej 48.000 funtów sterlingów rocznego zasiłku wzamian za dostarczenie sześciotysięcznego kontyngensu na obronę europejskich posiadłości Anglii, Holandyi albo ich sprzymierzeńców. W sprawach Rzeszy obiecywał August III kroczyć ręka w rękę z bratem hannowerskim i to zarówno na sejmie, jak w kolegium elektorów. O arcyksięciu wyraźnie nie wspomniano, a sam artykuł o korpusie zredagowano dwuznacznie, dopuszczając interpretacyę, że nie tylko przewidziane podwyższenie korpusu, ale i dostarczenie go w umówionym komplecie zależy od późniejszego porozumienia *(si l'on en peut convenir alors)*.

Dotychczasowa negocyacya, mieszająca osobiste lub ustne zapowiedzi dyplomatów z formalnemi stypulacyami rządów, mogła uchodzić w oczach sasów za niebywały sukces. Od upartego hannowerczyka wyłudzono poparcie i pieniądze za nic, skoro i nadal można było wykręcać się od dostawy wojska i od piśmiennego, bezpośredniego wypowiedzenia się za Józefem. Już tylko wynik roboty petersburskiej przedzielał Brühla od tryumfu. Czemużby Jerzy II nie miał uwziąć się zrobić łaskę Augustowi III? Tutaj nie oblanoby go zimną wodą, jak nad modrym Dunajem. A byłoż do przypuszczenia,

że Austrya, której całość zawisła od Anglii i Rosyi, odmówi im zgody na śluby habsbursko-wettyńskie, nie da się wciągnąć do urządzenia w Polsce zbawczej elekcyi *vivente rege?*

W czasach, o których mowa, przemożny wpływ Rosyi na losy Rzplitej polegał nie tylko na własnych jej siłach. Do niedawna jeszcze Austrya samoistnie prowadziła czynną politykę w Rzplitej. Ona to, szukając pomocy przeciw Turcyi i Prusom, zniewoliła carat do spoglądania przez szpary na sejmowe próby aukcyi wojska w latach 1738 i 1744. Niepowodzenie zraziło Maryę Teresę do polaków. Świadomie, w imię własnych korzyści, zajęła ona nadal stanowisko tak bierne, że faktycznie współdziałanie Rosyi i Austryi na polskim terenie tylko pierwszej wychodziło tam na pożytek. Dodajemy: „tam“, albowiem gdzieindziej — w Niemczech, w Turcyi — alians rosyjski opłacał się Maryi Teresie sowicie. U nas natomiast ciężar potęgi wojennej habsburskiej poruszał tylko mechanizm wpływów moskiewskich. Stąd pierwszorzędna doniosłość pytania, jak wyzyskiwała podówczas Rosya swą przewagę względem nas, z równą czy może z większą umiejętnością i samodzielnością, niż w epoce Piotra i Katarzyny?

Decydujące słowo wygłaszała we wszystkich materyach samodzierżawna Elżbieta Piotrówna. Cokolwiek zwykło się czytać o jej próżności, ociężałości, przesądach i lubieżności, nie poświęcała ona swym kaprysom interesów państwa, które nieźle zgadywała instynktem raczej, niż rozumem. Plagą dla Rosyi, zbawieniem dla jej partnerów było to, że instynkt carowej rzadko wydobywał się na wierzch, rzadziej jeszcze przechodził w stan napiętej energii czynnej. Wyjątkowe takie momenty zaobserwowano u niej w chwilach zamachu stanu na regentkę Annę Brunświcką, podczas wojny szwedzkiej 1741—3 r., podczas zbrojnej interwencyi w Niem-

czech 1748 r., potem dopiero u progu Wojny Siedmioletniej. Obecnie, w r. 1751, więcej niż kiedykolwiek zależało od kompetentnych i niekompetentnych doradców, przytem każdorazowe zwycięstwo odnosił ten, kto wśród orgii uciech umiał w swoją stronę pociągnąć rozbawioną uwagę Elżbiety.

Dziesiątek lat mijał od chwili, gdy podkanclerzy, później (1744) kanclerz Bestużew dyrygował zagraniczną polityką cesarstwa. Nawet wrogowie wierzyli zdala w jego wielkość, Rulhière uczcił go epitetem „genie vigoureux“, Fryderyk II zaszczycał swą nienawiścią. Skontrolowaćby warto, jaką dozę uroku winien był Bestużew własnym przymiotom i przywarom, a jaką potędze, której był firmowym reprezentantem. To pewna, że osobiści znajomi, nawet najżyczliwsi, gardzili nim z głębi duszy. Niepokaźny, szpetny, z wiecznie nadąsanem obliczem, pijak, hulaka i kostera, zaiste nie towarzyskim zaletom zawdzięczał swój posłuch i wpływ u carowej. Elżbieta brzydziła się jego rodzinnymi skandalami, łapczywością i cynizmem, ale się go pozbyć nie umiała. Nikt nie wyrównywał mu doświadczeniem, znajomością rzeczy europejskich, mało kto, prawdę powiedziawszy, zazdrościł mu odpowiedzialnej posady. Spryciarz to był i mistrz na przeróżne „finty“ kancelaryjno-dyplomatyczne, niezgorszy, jak na nadnewskie kolegium spraw zagranicznych, dyalektyk, chociaż żaden orator: lubił demaskować przed carową głupotę oponentów, druzgotać ich wykrętną krytyką, przytłaczać gęstym aplombem swej nieomylności. Opowiadano, że systematycznie zniechęcał Elżbietę do zajmowania się sprawami, przedkładając jej stosy memoryałów, not, protokółów, na widok których władczyni wpadała w przerażenie i polecała mu sporządzić zwięzły referat; wówczas kanclerz podawał jej swe wnioski z tak powikłaną motywacyą, że zafrasowana niewiasta, nie mogąc końca powiązać z końcem,

spuszczała się na jego zdanie. Gdy argumenta rzeczowe były bezsilne, apelował do cieniów Piotra Wielkiego. Wierzono mu tem chętniej, że i on i Elżbieta uchodzili za wyobrazicieli narodowej reakcyi przeciw cudzoziemskim rządom Bironów i Ostermanów. „To nie moja polityka“, wmawiał: „to jest polityka sławnego ojca Waszej Cesarskiej Mości“. W istocie daleko mu było do ujęcia sprężystego i męskiego ducha tradycyj Piotrowych. Wielki car łączył się z Prusami przeciw Saksonii i Austryi, mącił Polskę i utorował w niej drogę dla ingerencyi rosyjskiej, przygotowywał zabór Kurlandyi: Bestużew stał się filarem antypruskiego związku z Austryą i Saksonią, pozostawiał Brühlowi wolne ręce w Polsce, adwokatował rządowi polskiemu w staraniach o uwolnienie Birona. Car obrotny, przytomny, zmieniał front stosownie do sytuacyi międzynarodowej, Bestużew, maruda z natury i zasady, zdecyduje się na odstępstwo od szablonu dopiero, gdy będzie zapóźno.

Etyka wschodniego statysty niemniej była oryginalna, niż jego umysłowość. Rozpustny, jak Walpole, nietyle innych deprawował, co sam sprzedawał się na wszystkie strony, z początku Austryi i Saksonii, potem choć bezowocnie, Francyi i Prusom, zawsze Anglii. Na tem polegał jego „system“ angielski, że każdy z dziesięcio lub piętnastotysięcznym kubanem w garści trafiał doń przez ambasadę brytańską. Anglia „pożyczała“, t. j. płaciła najwięcej, dlatego w zasadzie przyjmował łapówki tylko od angielskich sprzymierzeńców. Chlubił się, że w r. 1745 odrzucił francuską ofertę 100,000 fr.; po latach dwunastu zdeprecyowany daremnie będzie się sam napraszał o takąż kwotę. Wszelki targ z góry wyłączał; datki zbyt skromne, jak na rangę kanclerską, oraz te, których bez narażenia całej karyery nie śmiał przyjąć, odpychał z niewysłowioną godnością. Już to nie brakło mu majestatycznych gestów, pewnej miny, pozo-

rów katońskiej cnoty, ani nawet teoryi moralnej, że jest rzeczą bardzo a bardzo pozwoloną kazać sobie wynagradzać fatygi po wyświadczeniu wspólnej przysługi własnemu dworowi i tym, co się z nim związały! Profani, nowicyusze ulegali wrażeniu, że kanclerz to mąż nieskazitelny i głęboki, lepsi znawcy tytułowali go „Brühlem swego kraju“. Porównanie nad wyraz nieścisłe, krzywdzące poniekąd obu ministrów. Hrabia na Ocieszynie obdzierał Saksonię, brał łapówki od polskich magnatów, ale w polityce zewnętrznej był stroną przekupującą, nie nie przekupywaną, nie kupczył bezpieczeństwem Saksonii, z której żył i używał. Na Rosyi zaś robił pieniądze nie Bestużew, lecz Piotr Szuwałow, spekulant i skupień, łupiezca i monopolista, gdy tymczasem nienawidzony przezeń pieczętarz zarabiał na Europie. Mógł to czynić bez wielkich skrupułów, że zdradza ojczyznę, gdyż młodą Rosyę, budzącą się do potężnego rozrostu, największemu sprzedawczykowi niełatwo było przyprawić o katastrofę.

Bestużew nie podołałby intrydze nadwornej, gdyby go nie zasłaniał „cesarz nocny“, Aleksy Razumowski; nie sprostałby też intrydze gabinetowej, gdyby nie miał pod ręką pomocnika: rezydenta saskiego Funcka. Ten z pokojowca kamrat kanclerski, świetny znawca stołecznych tajemnic, stanowił dla całego ciała dyplomatycznego „zło konieczne“, „duszę“, a właściwie klucz do duszy Bestużewa. Sekundował kanclerzowi pamięcią, węchem, rutyną kancelaryjną, towarzyszył na nocnych pijatykach, pisał dlań reskrypty i noty, polerował ostrzejsze frazesy. Rozczulająca przyjaźń łączyła tych dwoje. Mieli mnóstwo wspólnych sekretów, wspólnych wrogów nad Newą i gdzieindziej, mieli jeszcze to wspólnego, że od czasu do czasu okłamywali siebie nawzajem, potem mówili sobie prawdę w oczy, i harmonia wracała, osnuta na pewnej tranzakcyi, której częściową likwidacyą stanie się w r. 1756 suma 10.000 dukatów, wytrącona z saskich

aktywów. Ilekroć kanclerz, zgryziony podziemną walką, jaką toczył z rodem Szuwałowów, wicekanclerzem Woroncowem i innymi, zapragnął wylać żółć, wylewał ją na łono Funcka; jeżeli Funcke miał do załatwienia interes, którego Brühl nie chciał traktować ministeryalnie, wywnętrzał się przed Bestużewem. Miał bowiem i Bestużew swoją aferę sekretną na podobieństwo głośnego „sekretu“ Ludwika XV: delikatniejsze sprawy omawiał sam na sam z Elżbietą, poczem, mijając kolegium, rozsyłał od siebie rezolucye agentom przy dworach obcych. Rozkazy owe, tajone przed carową, równały się dla kreatur kanclerskich rozkazom ministeryalnym, były wykonywane, ale w razie niełaski, nakrycia, śledztwa, cała korespondencya tajemna nazywałaby się wielką zdradą stanu. Na tę to ścieżkę sekretną miał Funcke skierować matrymonialne i sukcesyjne pragnienia Augusta III. Droga jawna była zagrożona: w kolegium dominował głos, najniebezpieczniejszego człowieka pod słońcem, posła Maryi Teresy, świetnego generała Pretlacka, mile widzianego przez Elżbietę Piotrównę. Zresztą i bez jego podszeptów członkowie urzędu oświadczyliby się przeciw wszystkiemu, coby pochodziło od Bestużewa i Funcka.

Brühl zaopatrzył posła w gotowy projekt artykułu o przystąpieniu Saksonii do przymierza, przewidujący zresztą tylko niezupełny akces, „jaki uczyniła korona angielska“, dalej, w projekty dwóch dodatkowych deklaracyj, z których jedna dotyczyć miała zabezpieczenia elektoratu przed gwałtami Fryderyka, druga zawierałaby obietnicę takich kroków ze strony dworów cesarskich, aby korona polska na wypadek wakansu pozostała w domu Wettinów. Spraw matrymonialnych, jako zbyt delikatnych, nie wypadało odrazu obrabiać na piśmie. Świeżo nadesłane z Anglii poszlaki zamiarów ks. Contiego, obliczonych wrzekomo na pomoc prusko-szwedzką, miały znaglić Rosyę do pośpiechu. Metę akcyi przygo-

towawczej zakładano na sejmie grodzieńskim, a więc w październiku 1752 r. Funcke wybrał się z całym aparatem do przyjaciela, przypomniał projekt podwójnych ślubów, napomknął o innych „grzecznościach“ *(Convenienzen)*. Szczególna jednak rzecz — Bestużew zaraz na wstępie jął wynajdywać trudności. Podwójne małżeństwo — prawił — carowa już dawniej uznała za związek zbawienny, ale potem wyraziła skrupuły co do zbyt blizkiego między dwiema parami pokrewieństwa. Toby nie stanowiło wielkiej przeszkody, ale z innych, wiadomych sasom okoliczności kanclerz wnosi, że dana sprawa nie jest „res integra“, gdyż dwór wiedeński wdał się podobno w inne związki, z których niepodobna się chyba wycofać. Więc conajwyżej dla wyjednania innych „grzeczności“ zaofiaruje Rosya sasom dobre usługi. Przedmiot owych usług ogólnikowo wyłuszczył Funcke w osobnem notandum dla Bestużewa, powołując się na obietnicę Kayserlinga, że sprawę sukcesyjną przedłoży zwierzchnikowi. Ależ w relacyach Kayserlinga niema wzmianki o niczem podobnem! dziwił się kanclerz (zaznaczamy nawiasowo, że mijał się z prawdą, gdyż Kayserling wcale nie odwlókł spełnienia prośby Brühla).

W drugiej połowie listopada Funcke przypuścił do kanclerza trzeci, stanowczy szturm i wyjawił w całości sekret upragnionych „Gegenconvenienzen“. Już traktował wstawiennictwo rosyjskie w Wiedniu, jako rzecz prawie obiecaną, już obezwładnił zarzut Bestużewa, iż Marya Teresa nie wyda córki za „un prince cadet“ bez udzielnych posiadłości—uwagą, zdradzającą ukryte sympatye Brühla: że Ksawery nie będzie już „cadet“, gdy mu Rosya i Austrya zapewnią koronę polską. Ni stąd ni z owąd przyjaciel stanął okoniem. Odparł sucho, że sprawy tej nie podejmuje się prowadzić drogą poufną, i jeżeli Funcke obstaje przy swojem, musi wystosować do kolegium szczegółowy memoryał o projektowanych

w Polsce krokach, nie wplątując do rzeczy Kayserlinga. Równało się to pogrzebaniu całego projektu, bo w kolegium znaleźliby się zaraz wymowni obrońcy kardynalnych ustaw Rzplitej, podniesionoby nielegalność elekcyi *vivente rege* i niechybnie zdradzonoby sekret austryakom. Od tej decyzyi nie odstąpił już potem Bestużew, stale zasłaniał się od nagabywań ortodoksyjnymi skrupułami Elżbiety oraz propozycyą, aby sprawę sukcesyjną traktować ministeryalnie. Biednemu rezydentowi nie pozostało nic innego, jak wymawiać się brakiem upoważnienia — i zdawać relacye Brühlowi ze swych niepowodzeń. Zakrawało na to, że Funcke, posiadacz niezawodnego almanachu dni feralnych, do którego przyjaciel chętnie zaglądał, sam niebacznie wybrał złą godzinę...

Niebawem szydło wyszło z worka. Zaprawdę moment był feralny, jeden z coraz częstszych teraz w karyerze Bestużewa feralnych momentów. Jeżeli nawet chciał, nie mógł on już świadczyć wielkich przysług Brühlowi. Błyszcząca klika salonowo-buduarowa, spojona nienawiścią ku kanclerzowi, zaćmiła Razumowskich, istnym taborem otoczyła Elżbietę Piotrównę, zohydzała jej, jak mogła, Bestużewa i Funcka. Stary wyga poczuł chwiejny grunt pod nogami. Osobnym cyrkularzem przeciął tajną korespondencyę z podkomendnymi, przestał nudzić carową memoryałami, w oczekiwaniu groźnych przejść, ukrócił wodze swej afektacyi. Pohulanki wyczerpały jego majątek. Zbliżał się dzień, kiedy ten wielki, imponujący Bestużew w najgłębszej pokorze i rozpaczy wyjąka przed Pretlackiem zeznanie, że w sekrecie zużył na własne potrzeby fundusz kolegium i departamentu poczty, zastawił klejnoty żony, bo inaczej nie miałby za co towarzyszyć carowej w wycieczce do Moskwy. Scena owa skończy się na błaganiu o jałmużnę; — póki do niej nie doszło, miały miejsce inne scenki między kanclerzem i generałem, wyjaśniające dostatecznie, dlaczego Pretlack,

znając intencye swojej monarchini, nie potrzebował ani wykradać sekretów, o których szeptał przyjacielowi Funcke, ani też robić awantury w kolegium. Sam Bestużew, czując zbliżającą się ruinę, wydał mu zrazu tę część drezdeńskich tajemnic, która dotyczyła Ksawerego i arcyksiężniczki, a którą zdążyła już wykraść z raportów Kayserlinga dyplomacya austryacka; generał upewnił go i poprosił o wyperswadowanie Funckowi, że Marya Teresa nigdy nie wyda córki za księcia-kadeta. Potem również stanowczo zaoponował przeciw przeprowadzeniu elekcyi w Polsce, zaznajomił i kolegę anglika, Guy Dickensa, z zapatrywaniem na te kwestye dworu wiedeńskiego; słowem, stała się rzecz najgorsza, której Brühl pragnął nadewszystko uniknąć: rządy rosyjski, a potrosze i angielski, zmiarkowawszy, że oporu Austryi nie przemogą, uznały za lepsze solidaryzować się z nią, niż z Saksonią. Dla sasów zachowały różowe nadzieje, życzliwe półsłówka, to, czem od początku miała być według planu Jerzego sukcesya polska—przynętę na brata Augusta.

Brühl, zdecydowany nie zaprzepaszczać doniosłej sprawy piśmienną negocyacyą, postanowił czekać z odsłonięciem kart, aż Austrya sama poprosi go formalnie o akces do przymierza 1746 r. Daremnie jednak. Marya Teresa wystrzegała się wszystkiego, coby pozwoliło sasom sformułować swe warunki. Wstawiennictwo Keitha w Wiedniu spotkało się z zimną odmową. A tymczasem nastał karnawał 1752 r., w kancelaryach nadnewskich robota zamarzła; gdyby Funcke podał nie jeden, a kilka memoryałów, wszystkie w najlepszym razie utonęłyby w kasetce imperatorowej. Elżbieta Piotrówna, otoczona przez zauszników i „skrobaczki", rzuciła się w odmęt balów, maskarad, bankietów i rosyjskich zabaw ludowych.... Smutniejsze były tego roku zapusty drezdeńskie. Wypadło odwołać nietylko zapowiadany już

wczesny przyjazd dworu do Polski, ale też wizytę Ksawerego i Karola w Wiedniu, w której opinia odrazu domyśliła się konkurów...

Właściwie możnaby tutaj urwać opowiadanie, sprawa sukcesyjna bowiem nie posunie się nigdy poza słup graniczny petersburski. Sejm grodzieński pozostanie bez zadań, bez treści i racyi bytu. Później, w ogórkowym sezonie 1753 r., anglik Williams, rosyanin Gross, polak Mniszech tudzież trzej sasi: Brühl, Flemming i Saul zasiądą do dyskusyi na temat sukcesyjny, podpiszą protokół, stwierdzający, że „wszystkie względy przemawiają za tem, aby korona polska zapewnioną została synowi panującego króla przed śmiercią ojca". Tylko że wówczas nie będzie już u dworu saskiego owego zapału i rozpędu, z jakim brał się do rzeczy jesienią 1751 r., ani co ważniejsza, równie pomyślnych w Polsce po temu stosunków. Rozpocznie się w Rzplitej przesilenie partyjne, którego nie zdąży zażegnać zjazd grodzieński. Owóż, z punktu widzenia wewnętrznych naszych przeobrażeń partyjnych zasługują na poznanie dalsze perypetye zwichniętego przedsięwzięcia. Rzeczony sejm zaciekawia nie tem, co miał sprawić, lecz tem, co wynikło z jego bezowocności, jest jednym z negatywnych napozór faktow dziejowych, które niesłusznie próbują niektórzy wyeliminować z historyi. Każda wykolejona rachuba, każde poślizgnięcie się jest samo przez się skończonym, pozytywnym wypadkiem, a na tle ogólnych prądów nabiera nieraz znacznej doniosłości.

II.

Opór Maryi Teresy nie tylko naraził Polskę na paroksyzmy bezkrólewia, lecz pozbawił ją dodatnich skutków akcyi, podjętej w interesie dynastycznym. Mimowoli staje nam przed oczyma analogia między zabiegami

Augusta III a elekcyą *vivente rege*, niefortunnie forsowana przed stu laty przez Jana Kazimierza i Ludwikę Maryę na korzyść Kondeusza. Po tamtej została wieczna pamiątka w konstytucyi sejmowej 1659 r.: *De modo concludendi sejmów*, nie bez czci i miłości wspominanej długo przez sejmiki i publicystów. Wówczas dom rakuski we własnym interesie zabił zbawienne dzieło, aby się nie nabawić groźnego sąsiada. Obecnie Austrya postąpiła tak samo, pomimo że pretendentem do tronu był syn austryaczki, książę z życzliwej dynastyi. Wystarczyła niejasna obawa powikłań międzynarodowych. Snać czasy były inne: egoizm państwowy nabrzmiał siłą rozlewną, wyczuwał okoliczności wrogie lub przyjazne nawet tam, gdzie ich nie odróżniali Ferdynandowie. Choroba parlamentarna za Jana Kazimierza nie wykreśliła jeszcze Rzplitej z rzeszy międzynarodowej, atoli miała niespożytą siłę do dalszego niszczącego procesu. Obecnie rząd polski był bezwładny—widzieliśmy, że August III i Brühl najmniej pytali o stosunek Rzplitej do planów sukcesyjnych: ale i nierząd przetrawił się w sobie. Mało kto jeszcze miłował Rzplitę przyszłości, prawdziwie konstytucyjną i uzdrowioną, aleć już chyba nikt nie kochał naprawdę upiora złotej wolności.

W szeregu prób reformy państwowej za Augusta III jest jedna, co się wiąże z planem sukcesyjnym — ostatnia. W Dreźnie przewidywano dwojaki tryb elekcyi sukcesora: przez zniesienie *liberum veto*, albo przez doraźną uchwałę sejmową. Oba przypuszczały niezbędność sejmu pod konfederacyą. Pierwszy, wysoce radykalny, nie potrzebuje rekomendacyi; miał on przeciw sobie zjednoczony interes mocarstw obu koalicyj, z wyjątkiem najwyżej Anglii. Nie zbywało mu jednak na zwolennikach nawet wśród sasów, ale sfery miarodajne kwitowały zeń na rzecz pospolitszego środka.

Mocarstwa zaprzyjaźnione, zważywszy, że elekcya podczas bezkrólewia nie obeszłaby się bez nowej wojny

sukcesyjnej, a przynajmniej bez olbrzymich kosztów, zobowiążą się współdziałać do wyznaczenia *(désignation)* następcy za życia Augusta III. Prawne skrupuły nie stoją temu na zawadzie, ponieważ żadne ustawy nie zakazują królowi myśleć zawczasu o sukcesyi tronu dla potomstwa; zakaz elekcyi za życia króla polega na paktach konwentach, te jednak, jak każdą umowę, można uchylić za zobopólną zgodą stron. Sejm, reprezentujący Rzplitę (tu tkwi niestety błąd teoretyczny), byłby kompetentny do zrobienia takiego wyjątku ze względu na bezpieczeństwo państwa, zgodnie z zasadą *salus populi suprema lex*. Zresztą w razie potrzeby mocarstwa ogłoszą deklaracye, gwarantujące zasadniczo na przyszłość wolność polskiej elekcyi. Ułożą mocarstwa szczegółowy program wspólnych działań, poczem każde przez swego zastępcę wtajemniczy w sprawę tych polaków, w których widzieć będzie dostateczną uczciwość i szczerość, zaleci im samą rzecz, jako konieczną dla dobra Rzplitej, tudzież wszelkie stosowne ostrożności; twardy grunt zmiękczy się upominkami, któreto zwłaszcza w Polsce cudowny wywierają skutek. Na najbliższym sejmie materyę następstwa tronu znagła poruszą dobrze myślący posłowie; opozycya, już przedtem zredukowana do *minimum* zapomocą umiejętnego zrywania jej sejmików i zwoływania nowych przez powtórne uniwersały, będzie zaskoczona i straci głowę. W razie najlżejszego oporu sejm przedzierzgnie się w konfederacyę; najniebezpieczniejszych przeciwników łatwo będzie na sejmie przejednać (*réctifier*), albo w ostateczności uczynić nieszkodliwymi.

Plan powyższy, jakkolwiek ignorujący wolę niepodległego narodu, nie był pozbawiony dla nas korzyści, zwłaszcza gdyby na czele konfederacyi stanęli ludzie rozumni, ożywieni duchem naprawy: nie obeszłoby się pewnie bez częściowych conajmniej reform. Opozycya, w znacznej mierze ożywiona jeszcze nadzieją zmiany panowania, zmarniałaby do reszty. Mniejsza doprawdy

o kilkaset przekupionych sumień, skoro korupcyi niepodobna już było posunąć dalej, skoro uchodziła ona za normalny stosunek protektora do protegowanego! Trudno nie przyznać, że raczej walna reforma polityczna doprowadziłaby wówczas do oczyszczenia moralnego, niż niewczesna skrupulatność etyczna—do ocalenia narodu.

Kogóż z polaków uważał rząd saski za godnych zaufania w tak ważnem przedsięwzięciu? Przyjaźń sasko-rosyjska kazała utożsamiać obóz rządowy z rosyjskim, na czele którego od kilkunastu lat stał dom Czartoryskich. W rzeczywistości ani identyfikacya przyjaciół Rosyi z przyjaciółmi Augusta III nie stała ponad wątpliwością, ani też przywództwo Czartoryskich w obozie rosyjskim nie było niekwestyonowaną regułą.

„Familia“ traktowała swoją dworskość, jako związek z dynastyą, a kontrakt z Brühlem według formuły *do ut des*, nie zaś jako służbę u saskiego rydwanu. Pomagała premierowi sadowić się w Polsce, uszlachciła go, żądając wzamian wszechwładnej ręką królewską gospodarki w kraju. Takiego kontraktu potrzebowała dla siebie, do osiągnięcia własnych zadań, trudniejszych chyba, niż zadania wszystkich spółczesnych ministeryów świata. Ocalić naród, rządzony przez opinię najgłupszych, do której mądrzy musieli zniżać polot swej myśli, bałamucony przez prowodyrów frazesami o dawnych wolnościach, w które ci nie wierzyli sami, odzwyczajony od sejmowania, od uchwał, od wszelkich aktów mocy i samowładztwa, bez wiary w własne mózgi i muskuły, naród, który nie zdobył się na jedną kulkę ołowianą dla setki Sicińskich, a który tysiącami podpisów oświadczy się w dniach radomskich za nietykalnością anarchii i zastoju; ocalić społeczeństwo, instynktownie lękające się i Moskwy i Prus, lecz peryodycznie pouczane odezwami pruskiego i rosyjskiego poselstwa o niezmiennej przyjaźni ich dworów ku polakom i o obłudzie tych, co

własne zamachy na wolność maskują oskarżeniami Prus o złe zamiary względem Rzplitej, społeczeństwo, dziecinnie modlące się w instrukcyach sejmikowych, *ut bene sit patriae*, lecz zniechęcone eksperymentami pierwszego Sasa do wszelkiej akcyi reformistycznej, raz po raz wypisujące w tychże instrukcyach dla uratowania honoru partyjnego aukcyę wojska kosztem kleru albo żydów, byle bez agrawacyi kieszeni szlacheckiej, — to społeczeństwo wybawić odrazu wbrew niemu samemu, nie czekając, aż przyjdą je budzić rozbiorcy, — toż to było zadanie trochę trudniejsze, niż zrobić Maryę Teresę wbrew jej życzeniu matką króla rzymskiego! Pesymista, który jego ogrom ogarniał, a jednak je podejmował, musiał optymistyczne oceniać siłę własnego ducha.

Bezwarunkowo tedy należało zdobyć władzę, zlepić karny zastęp stronników, poruszając chociażby mniej górne uczucia, zahypnotyzować go osobistą sugestyą, kazać wierzyć w siebie. Środków tych, obliczonych na doraźny wysiłek, a nie na stopniowe rozniecanie obywatelskiego ducha, czy nie zadługo używali Czartoryscy? Czy nie zanadto uparcie działali na ogół protekcyą do mandatu poselskiego, do deputacyi, do komisarstwa, starostwa, królewszczyzny, godności ziemskiej, grodzkiej, celnej, wojskowej, rekomendacyą do najwyższych dostojeństw, a zwłaszcza protekcyą w trybunale, gdzie ważyły się najświętsze interesa — fortun ziemiańskich? Z drugiej zaś strony: jakie rezultaty wydałby taki system, zastosowany ściśle na całej linii? Nie zgłębiając tych pytań, zaznaczamy, że, po-pierwsze, szlachetniejszych metod nie nauczyliby się książęta wówczas w parlamentarnej Anglii, póki ich starszy Pitt nie zilustrował przed światem; powtóre, że Brühl nie myślał w imię konsekwencyi odrzucać korzystnych ofert nawet mniej godnych aspirantów, niż ci, których zazwyczaj polecała „familia“.

W ostatnich latach zgon koryfeuszów opozycyi, Michała († 1749) i Józefa († 1751) Potockich oraz Jana Tarły († 1750), zdawał się grozić doszczętnem rozbiciem republikanckiej partyi, o której i tak już można było powiedzieć, że stanowi wewnątrz wielkiej nierządnej Rzplitej małą Rzeczpospolitę jeszcze nierządniejszą. Familia uzyskała obietnicę kasztelanii krakowskiej dla Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, wielkiej pieczęci (po Janie Fryderyku Sapieże, † 1751) dla podkanclerzego ks. Michała, liczyła, że zachowa w swem ręku i mniejszą, zamarzyła podobno o opanowaniu armii koronnej. Tento najważniejszy wakans jej się wymknął. Wielką buławę dwór obiecał Janowi Klemensowi Branickiemu, polnej dopilnował po nim potulny Wacław Rzewuski, tylko przez swój lojalizm związany z Czartoryskimi. Stanowiło to na wypadek wojny domowej nie tylko *lucrum cessans* kilkunastu tysięcy wojska, ale i *damnum emergens* mało co mniejszego kompletu. Albowiem przyszły hetman, lubo wierny w r. 1733 augustowiec, poczuł w sobie na stare lata jakowyś patryotyzm, t. j. mieszaninę rusofobii z niechęcią do Czartoryskich.

Nie miejsce tu i nie czas jeszcze na wszechstronny wizerunek wschodzącego luminarza partyi francuskiej. Wiadomo, że książęta wytężali siły, aby nie dać hetmanowi związać się z opozycyą. Zużytemu sybarycie dali w zamęście młodziutką Izabellę Poniatowską, ale cały jej spryt i wdzięki nie zdołały przeważyć u męża wpływu kasztelanowej kamieńskiej Kossakowskiej, fanatycznej fakcyantki Potockich, oraz różnych zauszników w rodzaju Starzeńskiego, Mokronowskiego itp. Niefortunna głosicielka programu familijnego nałykała się tylko upokorzeń od męża i przykrych wymówek od „chmury gradowej“, matki Konstancyi. Rozpuszczane przez Poniatowskich wieści, że „wódz“ białostocki dla miłego

spokoju i wywczasu zrezygnuje z komendy, wprawiły tegoż w srogi gniew. „Pokażę im, że chcę zakończyć karyerę z honorem!“ zawołał emfatycznie. Chwilowo zresztą nie pokazał niczego, nie przyznał się otwarcie do sympatyj republikanckich, aby nie stracić ekspektatywy, zanim król podpisze nominacyę na ziemi polskiej.

Pomimo to w walkach o trybunały koronne w ciągu ostatnich kilku lat musieli Czartoryscy stwierdzić, zamiast postępu, cofanie się wstecz. Przeciwnik, kierowany z wirtuozyą przez takich graczy, jak Antoni Potocki, wojewoda bełzki, Piotr Sapieha — smoleński, wbił się w pychę skażeniem szeregu sejmów, opanowaniem lub zerwaniem kilku z rzędu trybunałów. Fatalny dekret piotrkowski 1749 r., sankcyonujący klejnot Brühlów, rył przepaść między rządowcami i zgorszonym krajem. Znikała nadzieja przeprowadzenia reform inaczej, jak w drodze zamachu stanu. Należało więc postarać się przynajmniej o to, aby wśród subalternów wielkiej buławy wytworzyć przeciwwagę dążnościom Branickiego, szarże regimentarskie obsadzić ludźmi, oddanymi dworowi i familii.

Pod naciskiem wojewody ruskiego Brühl zgodził się na tę próbę. Branickiemu postawiono jako warunek awansu, że zmusi do ustąpienia trzech najniebezpieczniejszych regimentarzów. Byli to: krajczy koronny Franciszek Salezy Potocki, kacyk ukraiński i cichy pretendent do buławy polnej; wojewoda smoleński, osławiony dopiero co zbrojnem pogwałceniem reasumpcyi piotrkowskiej 1751 r.; wreszcie Adam Małachowski, starosta oświecimski, zdaniem francuzów, „najpopularniejszy, najstalszy i najwymowniejszy człowiek w całej Polsce,“ którego popularność tłumaczą nam takie próbki elokwencyi sejmowej: „Głos wolny, wielkiemi obwarowany prawami, tak przed elekcyą, jako też po elekcyi marszałka powinien mieć *omnino* swój walor,“ „głos wolny jest

lex legum et frater legum“.—Wódz, podrażniony znów, ozwał się butnie: „zobaczymy, kto się ośmieli wyrwać armię z pod mej komendy!“ poczem wdał się w układy. Koniec końcem Stanisław Potocki, wojewoda kijowski, sam zrzekł się dowództwa nad partyą, Małachowski też wziął dymisyę, ale miejsce jego zajął Łętowski, podkomorzy krakowski, inny pogromca warszawskiego sejmu 1750 r.; Sapieha i krajczy utrzymali się na urzędach. Branicki wytknął wojewodzie ruskiemu, że wszystkie nieszczęścia Rzplitej są dziełem jego i familii, a ulżywszy sobie, podpisał formalne przyrzeczenie, iż pozostawi królowi do bezpośredniego rozporządzenia gwardyę pieszą i konną. Dwór uznał za niestosowne prowokować hetmana w przededniu trudnych przejść elekcyjnych i więcej nie nalegał.

Nie pierwszy to raz stanowczy, przedsiębiorczy duch Czartoryskich poczuł się skrępowanym sojuszem z krętaczem ministrem. Zawiodły oczekiwania, że dwór wykorzysta chwilowe bezhołowie „wichrzycieli“ (*brouillons* — jak ks. Michał tytułował patryotów), wcześnie zjedzie do Polski i poważnie poprowadzi dzieło naprawy. W początkach bowiem lutego 1752 zaleciała z Drezna nowina, że August zajrzy tylko w maju do Wschowy dla podpisania uniwersałów, a na sejm przybędzie dopiero jesienią. „Podobny krok mieć będzie taki skutek, wróżył książę podkanclerzy, jaki wywarłoby oświadczenie ogółowi, iż dla króla obojętny jest sukces sejmu, który też nie przygotowany zawczasu, nie pokierowany właściwymi środkami, będzie z konieczności bezowocny. Tylko wszechmoc Boska może przez *fiat* rządzić światem, prowadzić sprawy, wywoływać wypadki. Siódmy więc sejm unicestwiony zwiększy i tak już dotkliwe ułomności państwa“. Brühlowi jednocześnie przypominał: „Przy obecnym stanie rzeczy u nas niełatwo jest obmyślić i rozstrzygnąć pytania: k t o, c o i j a k, do-

tyczące propozycyj sejmowych". Drezno milczało uparcie. Byłoż to zniechęcenie, apatya—czy skutek jakiejś niezbadanej intrygi? Niepokój ogarnął Wołczyn i Puławy. Skoro król wybiera się do Wschowy w maju, to uniwersały muszą być wydrukowane przed jego wyjazdem z Saksonii, więc o parę tygodni wcześniej. Uprzednio powinny wyjść listy okólne do senatorów, t. zw. *deliberatoria*, co razem z odpowiedziami zajęłoby 5—6 tygodni. A tu o ekspedycyi nikt pary nie puszcza, nikt nie pyta, jak niegdyś, o ministeryalne rady księcia Michała. Snać coś się psuło.

Nie było sekretem dla książąt, że Brühl pamięta dwukrotną rekuzę, jakiej doznał od familii raz, gdy ks. Augustowi proponował syna na zięcia, kiedyindziej, gdy córkę chciał wyswatać za podkomorzego kor., Kazimierza Poniatowskiego. Gdyby owe dzieje wyszły mu z pamięci, był ktoś przy boku, ktoby mu je przypomniał (i to nie było sekretem). Przed sejmem 1748 r. podkomorzy, w nadziei pozyskania dla rządu Potockich, poradził ministrowi wydać tę samą hrabiankę Amelię za Jerzego Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, szwagra Józefa Potockiego. Ta koalicya przyprawiła familię o nieobliczalne klęski. Mniszech wniósł z sobą do komnat królewskich ducha nieufności ku Czartoryskim, widoki kompromisu z nieubłaganą irredentą Potockich, tudzież szczególny swój „program" polityczny.

Gdzieindziej przedstawiamy ziszczenie tego programu wraz z charakterystyką twórcy. Dość tu zapoznać się z dominującą struną marszałkowej gamy uczuć. Ponieważ niepodobna wywyższyć się ponad Czartoryskich, a w przeciwnym obozie również nie brak osobistości, górujących nad nim aspiracyami i rozumem, nie pozostaje marszałkowi nic innego, jak skleić nową frakcyę dla siebie. Mniszech łaknął pokłonów, pragnął być na audyencyach oddawcą dyplomów i przywilejów,

protegować i władać protegowanymi. Zbyt dumnie i zadługo sterczeli Czartoryscy obok Brühla; czas zepchnąć ich i pomścić zgłodniałą, poniżoną Potocczyznę. Wprawdzie premier, przyjmując marszałka za zięcia, zarzekał się przed Kayserlingiem, iż z familią nie zerwie i „nie odda interesów swego pana w posagu za córką". Może nawet nie kłamał, może naprawdę chciał tylko używać zięcia za narzędzie do łagodzenia opozycyi i za dalszy etap na drodze do zagnieżdżenia się w Polsce. Jakkolwiekbądź, pierwsze lody prysły, Potoccy zetknęli się z królem, napełnili salony brühlowskie. Zgrzybiały hetman zaglądał już w oczy śmierci; giętszy wojewoda bełzki prędko wdał się w jakąś zażyłość z Brühlem, inni też nie okazali zakamieniałych serc. Podczas sejmu nadzwyczajnego 1750 r., zwołanego specyalnie dla reformy trybunałów, a obezwładnionego jeszcze przedobiorem marszałka, Mniszech na konferencyi u prymasa zdołał zapobiedz użyciu saskich regimentów na osłonę następnej reasumpcyi, czego domagał się Michał Czartoryski. Postęp Mniszcha był znaczny, ale gdy pierwsza próba ugody zawiodła, gdy wśród naprężonego po owym sejmie nastroju z ust St. Poniatowskiego i Mik. Podoskiego, woj. płockiego, padło na radzie senatu żądanie sądów nadzwyczajnych przeciw przestępcom stanu, zdało się, że pękną postronki, rzucone przez Mniszcha na obie strony, teściowi i szwagrowi. Z bezprzykładną czelnością zaproponował wtedy marszałek użycie tych sądów i przeciw osobom, które ich żądały. Pamiętne to *plaidoyer* nie uchroniło Potockich przed ogłoszoną w konkluzyach groźbą „wzmocnienia rygoru, opisanego w ustawach dla konserwacyi całości". Nie zrażał się jednak opiekun, zręcznie korzystał dla dopięcia celu z tych kanalików, jakie mu otwierały, laska nadworna i powinowactwo z Brühlem w Dreźnie był powiernikiem i doradcą ministra w rzeczach polskich, pośredni-

kiem w przedaży wakansów, punktem oparcia dla szukających protekcyi, a wrogich Czartoryskim żywiołów.

Drugim, kompetentniejszym informatorem saskiego rządu o polskiem prawie publicznem był od dłuższego czasu stały gość drezdeński, ksiądz Michał Wodzicki, podkanclerzy koronny, człek bez ambicyi i bez staroświeckich przesądów politycznych, bez skrupułów, gdy chodzi o wykłamanie się z kłopotliwej konjunktury, słaby charakter i słaba przy węgrzynie głowa. Zasłużony, ślepo uległy sasom i Mniszchowi siostrzeniec tegoż, Wacław Rzewuski, wojewoda podolski, wcześniej od wuja zasiadł w senacie, nie był więc jego kreaturą; w zupełności zasługują na taką nazwę Michał Zboiński, pułkownik artyleryi, oraz księża: Kajetan Sołtyk, koadjutor kijowski, i Władysław Łubieński, sekretarz koronny. Cisi to byli, ale gorliwi pracownicy w rękach marszałkowskich, pod ich adresem przedostawały się nad Elbę błagania tych, co się chcieli uczepić czysto dworskiej, nie familijnej klamki, a nie mieli cywilnej odwagi do rzucenia rękawicy Czartoryskim. Nie dziw, że książęta stawali się coraz zbyteczniejszymi, a ich program— coraz uciążliwszym. I stało się, że projekt elekcyi za życia króla, zrodzony w saskiem środowisku, wcześnie został zakomunikowany Mniszchowi i Wodzickiemu, lecz pozatem nikomu podobno z polaków.

Czy Czartoryscy wykryli go już na wiosnę, trudno orzec. Taki radca Saul, ajent brühlowski do rozlicznych poleceń, później najpracowitszy jego pomocnik w kancelaryi dyplomatycznej, zawsze powiernik i jakoby pensyonarz Czartoryskich, a wróg Mniszcha, mógł im coś niecoś donieść bądź bezpośrednio, bądź przez regenta Ogrodzkiego, bądź przez konsyliarza Schmidta; mogli i sami coś wymiarkować z gorączkowego ruchu dyplomatów saskich; sporo naopowiadał zapewne podskarbi Jerzy Flemming po wycieczce, odbytej w lutym do Drezna,

niby dla omówienia przygotowań do podróży grodzieńskiej króla.

Świadomość, że dwór coś kryje, kazała Czartoryskim tem bezwzględniej i twardziej stawiać wobec Brühla i ogółu sprawy wakansów. Dwór powinien szczerze i jawnie przyznać się do ich kompanii, wszystkie, a przynajmniej najważniejsze urzędy winien rozdać wedle ich wskazówek, jeżeli nie chce okazać, że akceptuje mniszchowski system sprzedawania urzędów na prawo i lewo. Wakowało mnóstwo dostojeństw i posad, poczynając od wielkiej buławy i pieczęci, aż do powszedniego „chleba". Dla Czartoryskich najdonioślejsza była kwestya, kto obejmie po ks. Michale małą pieczęć litewską. To była kwestya wszechwładztwa na Litwie, a zarazem zgody z dworem w sprawach, wymagających pieczęci Wielkiego Księstwa. Że odmawiano ks. Michałowi materyalnego wynagrodzenia 28-letnich trudów pieczętarskich, odsyłając wciąż do ekspektatywy starostwa białocerkiewskiego, o to mniejsza,—pieczęć atoli była dlań nie źródłem dochodu (kancelaryjnych opłat z zasady nie brał), lecz źródłem potęgi. Nigdy tak zupełnego nie odniósł zwycięstwa na sejmikach gromnicznych (deputackich), jak tego roku; śmiało mógł je przypisać śmierci J. F. Sapiehy, który go dotąd nie dopuszczał do sądzenia asesoryi. I ledwo się do niej dorwał, zauważył, że Mniszech, Wodzicki i M. Radziwiłł gwałtem chcą mu kolegą zrobić opozycyonistę, Ignacego Sapiehę, wojewodę mścisławskiego. On sam zaś upatrzył sobie towarzysza i pomocnika w zięciu, Michale Sapieże, wojewodzie podlaskim; rozpocząwszy starania jeszcze w r. 1751 i nie mogąc się doczekać pomyślnej obietnicy, przesłał do Drezna na ręce Ogrodzkiego taką wykładnię: „Jeżeli odmawiają mi kolegi pożytecznego i zgodnego, równa się to związaniu mi rąk do dalszych usług dla Pana i Ojczyzny; to będzie oznaką, że nie mam wcale zaufania

Króla ani jego Ministra, i że powinienem się do tego zastosować". Nieco później zaś: „Jeżeli sama tylko racya czy też allegacya, iż wojewoda podlaski jest moim zięciem, miałaby mu przeszkodzić stać się mym kolegą, to jakąż dotkliwszą ranę możnaby mi zadać? Duch mój byłby wtedy całkiem zniechęcony, serce moje byłoby zranione boleśnie". „W dziejach wszystkich mądrych rządów i w świetle obecnych doświadczeń zgoda i jaknajpoufniejsza łączność dobrych ministrów uchodziła za dobro pożądane i jaknajkorzystniejsze". Nadto prosił dla siebie o trzy niewielkie starostwa: Łuków, Kupiszki i Pieniany. Wojewoda ruski szczególnie prosił o kasztelanię przemyską dla podkomorzego tejże ziemi, odradzając nadanie owego urzędu Benoemu, znanemu z intryg stambulskich 1743 r.: „w województwie wielkiby mi nieporządek uczynili", przekładał, „przytem toby mi okazało, że już się wcale o mnie nie troszczą". Nie pomogły dobre usługi Saula ani wstawiennictwo Williamsa i Kayserlinga; wszystkie prawie wakansy poszły niebawem za rekomendacyą tych, co się uwzięli „czynić nieporządek" familii w województwach. Tylko podkanclerstwo litewskie pozostać miało w rezerwie aż do sejmu.

Dworskiem stronnictwem odtąd nie może być „familia". Dwór nie chce jej za taką uważać. Od pierwszej też chwili, gdy ujawniła się moc podszeptów Mniszcha, spróbowali książęta oprzeć się na zagranicy. Posłowi francuskiemu, hrabiemu Des Issarts, przedstawili po sejmie 1748 r., że przyjmą natychmiast barwy francuskie, gdy Ludwik XV opuści Prusy i sprzymierzy się z Rosyą. Łatwo zgadnąć, że bezowocnie. Po upływie półtora roku wprost już prosili Williamsa o wstawiennictwo przy najbliższej dystrybucie wakansów, nawzajem obiecując pospołu z prymasem odwodzić dwór od związku z Francyą. Najmocniejsze przecież oparcie widzieli w Rosyi— okoliczność, która każe nam sprawdzić ich utożsamianie

z obozem rosyjskim. Łączyli się z Moskwą przeciw Prusom, jako jedynemu mocarstwu, zdecydowanemu choćby natychmiast napocząć rozbiór Rzplitej; czasowem przymierzem z Moskwą pragnęli okupić wieczyste dobro, naprawę państwa,—lecz oprócz familii, różni inni magnaci dla różnych powodów porozumiewali się z Petersburgiem.

Sam Antoni Potocki wsypał niegdyś (1736) do worka 5000 rs. honoraryum, a przepasywał się wstęgą andrzejowską; sam wódz armii koronnej nie był od tego, aby przypomnieć rządowi rosyjskiemu i Augustowi swoje zasługi i grzechy Czartoryskich z r. 1733. Przyjaciółmi Rosyi mienią się, w strachu o pograniczne dobra, potężni Radziwiłłowie, a przez swe tendencye są nimi naprawdę, i to nie bezwiednie. Ów książę Michał „panie Rybeńku“, „pan z panów i książę krwi zacnej i hetman z hetmanów“, z jakąż on gorliwością rozwodził się po sejmie 1748 r. przed Michałem Bestużewem o swem przywiązaniu do Rosyi, o nadziejach, jakie cała Litwa pokłada w carowej w razie zamachu Czartoryskich na *liberum veto*, o swej determinacyi raczej dać się porąbać w sztuki, „niż pozwolić na tak szkodliwą nowość“! Obejdą się bez komentarza te szczere wynurzenia. Pięciotysięczną pensyę pobierał z Petersburga Mikołaj Radziwiłł, wojewoda nowogrodzki, tysiączną syn jego Udalryk, koniuszy litewski, dostawca ważnych nieraz nowinek do poselstwa rosyjskiego.

Radziwiłłowie pospołu z częścią Sapiehów, Ogińskimi, Pociejami, chcieli stanowić republikancką przeciwwagę familii na Litwie, a jednocześnie uchodzić za stronników dworu; trudno o lepszy materyał na dworskie, w duchu Mniszcha, stronnictwo, jak tylko dwór odwróci się od familii. Przytoczmy jeszcze Andrzeja Stanisława Załuskiego, biskupa krakowskiego, kilku innych senatorów duchownych, Mikołaja Podoskiego, dalej prymasa Komorowskiego, nowego wojewodę sandomierskiego, Wielopolskiego, powolne narzędzia Czartoryskich, oraz ich

jawnego przyjaciela, wspólnika, lecz skrytego zazdrośnika, autora projektu zniesienia *liberum veto* z pierwszych lat piątego dziesiątka, obecnie już ociężałego zwolennika powszechnej ciszy pod opieką rosyjską, jednem słowem, kanclerza Jana Małachowskiego, który, pełen pretensyi do samodzielnej polityki, koresponduje po koleżeńsku z Al. Bestużewem o zgubności systemu Czartoryskich, — a stanie przed nami całkowity obraz partyi rosyjskiej, pozbawionej wszelkich ideowych łączników, związanej głównie nicią lojalności względem dworu, jeżeli nie tylko względem albertyńskiego talara i rubla. W takiem towarzystwie musi się obracać zawiedziona na Francyi familia, pod ustawiczną grozą, że ją ktoś zadenuncyuje przed Rosyą i przelicytuje w objawach służalstwa.

Jakkolwiek marny i luźny był ówczesny obóz opozycyjny w Koronie, musiał chyba przyznać w duchu książę Michał, że sojusznicy-rządowcy poza obrębem właściwej familii niewiele więcej są warci. Niestety i wśród najbliższych nie wszystko było w porządku. Branickiego daremnie usiłowali przejednać umizgami młodzi Poniatowscy; odepchnął on podkomorzego kwaśną miną, z jaką wysłuchał raportu o awansie na generała-porucznika, boczył się zwłaszcza na księcia Augusta, który mu zbyt otwarcie okazywał swe lekceważenie. Na ustach miał życzenie dobrej zgody ze wszystkimi, w uszach sprzeczne sugestye pokątnych doradców, w sercu—chęć przywództwa w obozie francuskim, która ośmieli go w sierpniu do oddania ziomków pod opiekę Ludwika XV na wypadek, gdyby ich dotknąć miało nieprzewidziane nieszczęście... W dodatku Kazimierz Poniatowski rozżalony był na wojewodę ruskiego, że mu nie ustąpił obiecanego dowództwa nad gwardyą koronną; zięcia Flemminga gryzła zawiść ku zięciowi Sapieże. Cała przyszłość gmachu partyjno-familijnej budowy w Księstwie i w Koronie rysowała się groźnie wobec podziemnych robót marszałka nadwornego.

Niegłęboko patrzał w duszę Michała Czartoryskiego klient Matuszewicz, który go widzieć chciał „na najwyższym ukontentowania stopniu“, „w stanie wielkiej mocy“, „zbytecznie prezumującego“. Podkanclerzy znużony był, zgnębiony jałowością kilkunastoletnich zapasów, czuł się wówczas schorowanym, zmarnowanym, wykolejonym. Jego oczyma patrzała w przyszłość cała rodzina — bez otuchy i programu, w zniechęceniu i rozterce.

III.

Inaczej było wśród „Potockich“, to jest w kadrach opozycyi. U nich o dobrą dyrektywę było nietrudno. Tam kręcił się serdeczny nasz druh, niestrudzony niszczyciel sejmów, organizator korespondencyi francusko-tureckiej, tatarskiej, wołoskiej, aranżer służby wywiadowczej, kapelmistrz i sufler patryotów, rezydent Arcychrześcijańskiego Króla, du Perron de Castera; kto z nim przestawał, nie mógł doznawać zwątpienia. Działacze, którzy nawykli regularnie co dwa lata zbawiać ojczyznę i wolność rwaniem obrad sejmowych, nabyli nadzwyczajnej wprawy w demaskowaniu uknutych i nieuknutych spisków rosyjskiego stronnictwa. Dopóki armia turecka nie stanęła w Nowej Serbii, szwedzka w Wyborgu, francuska w Brukselli, a pruska pod murami Warszawy, republikant kontentował się zapobieganiem wszelkim przewrotom. Trzeźwego, bystrego wniknięcia w stosunki krajowe i zagraniczne nie potrzeba było do tego. Każdy nonsens dobry, byle dyskredytował Czartoryskich.

Rosły więc plotki wśród patryotów, jak grzyby po deszczu. Oni wiedzieli o wszystkiem. Antoni Potocki wiedział, że oddawna trwają rokowania o zapewnienie tronu polskiego Karolowi Lotaryńskiemu, że dla niego to chowają rodzice Elżbietę Czartoryską, wojewodziankę ruską. Marszałek wielki koronny, Bieliński, zgadywał,

że Rosya przeciwna jest tej kandydaturze, ale po Bestużewie wszystkiego się można spodziewać, że zresztą August III nie życzy synom męczeńskiej korony w Polsce. Jabłonowski, wojewoda rawski, przenikał zamiar wciągnięcia Rzplitej do przymierza austro-rosyjskiego, rzeczy istotnie branej w rachubę w r. 1746. Jednego tylko nie widzieli jasnowidzący statyści: że dzięki ich bohaterstwom Rzeczpospolita straciła w oczach Austryi i świata resztę wartości, że Marya Teresa ani dla szwagra nie pragnie polskiego tronu, ani dla siebie polskiej przyjaźni. Tę prawdę najusilniej starał się przed ich oczami zasłonić przyjaciel i opiekun z Sans Souci, uprzywilejowany fabrykant nawiedzających Polskę widm.

Byłoby rzeczą zajmującą zliczyć podług „Korespondencyi politycznej“, ile fałszywych domysłów napłodziła wyobraźnia „króla-konnetabla“ w owej epoce pustelniczych poczdamskich medytacyj, wierszoróbstwa, awantur z Wolterem, manewrów wojskowych i szykan dyplomatycznych. Korespondencyę Klinggräffów, Keithów, Maltzahnów, Benoîtów, — pruskich ajentów, z Fryderykiem II, filuterną, felietonową, bezceremonialnie grubiańską, gdy dotykała wrogów państwa, cechuje, w przeciwieństwie do poważnej i sztywnej austryackiej, absolutna wolność plotkowania. Jakiś Bartenstein czy Kaunitz nie miałby czasu na odczytywanie lada komeraży, krytyka ich spoczywała na samym akredytowanym korespondencie. Fryderyk, naodwrót, łowił skwapliwie, co się dało, i nie powściągał szpiegowskich zapałów swych sług; cedził ich elukubracye przez własny mózg, konfrontował, kolacyonował, syntetyzował, powtarzał dla sprawdzenia jednym, co donosili drudzy. Zdobywał się tą drogą na genialną nieraz intuicyę, lecz nierzadko i na halucynacye, graniczące z manią prześladowczą. Nieinaczej bowiem należy zakwalifikować straszydło, wylęgłe w zimie 1751—2 roku, wśród rozmyślań nad mściwą ambicyą Maryi Tere-

sy, do dziś dnia pokutujące w wykładach polityki pruskiej, jako kandydatura Karola Lotaryńskiego na tron polski.

Pod koniec r. 1748 hr. Puyzieulx, ostrzeżony z Drezna o propozycyi Elżbiety, dał z kolei o niej znać Fryderykowi. Fatalną nowinę „potwierdziła“ relacya wiedeńska, niewątpliwie też wyjęta z francuskich ust. Znaczyłoby to, że nadal nietykalności Rzplitej strzedz będą oba dwory cesarskie; może zechcą na seryo przyczynić się do jej odrodzenia, a wtedy jakiż straszliwy łańcuch przepołowiłby Prusy Wschodnie i Marchię z Pomorzem! Pogłoski jednak zaraz ucichły. Dopiero po trzech latach wpadła w ręce Fryderyka drezdeńsko-petersburska korespondencya gabinetu wiedeńskiego, z której dowiedział się o projekcie sukcesyjnym Augusta III, o próbie wywierania presyi na Austryę via Londyn i Petersburg, o niezwalczonym oporze cesarzowych. W drugiej połowie listopada król jest już przekonany, że propozycye Brühla zostały w Londynie i Petersburgu „wręcz odrzucone“. Łacno przejrzał pobudki odmowy. Oto sprzymierzeńcom Wettinów sprzykrzyły się ich rządy w Polsce, a Marya Teresa chce widzieć szwagra w koronie Jagiellonów. Natychmiast podzielił się odkryciem z paryskimi przyjaciółmi, ministrami St. Séverin, Puyzieulx i St. Contest, przyrzekł śledzić sprawę w dalszym ciągu, i zagadnął poufnie, co też na nią powiada Francya?

Bezduszny St. Contest (następca Puyzieulxa w urzędzie spraw zagranicznych) osądził, że najlepszym planem co do sukcesyi polskiej jest nie mieć żadnego planu. Trafił hrabia w samo sedno. Fryderyk też nie ma żadnego planu, onby wolał zabrać Gdańsk z przyległościami, niż osadzić w Warszawie rodzonego brata. Jeżeli wszakże ma się powtórzyć tragikomedya elekcyjna z 1733 r., to czyż nie warto byłoby się upewnić, iż Francya zaszachuje naraz oba dwory cesarskie? Rada ta jedzie do Wersalu pod datą 7 grudnia, w dwa dni potem nadchodzi z Drezna, o zgrozo, potwierdzenie domysłów,

zaczerpnięte z wiarogodnego źródła, bo od jednego z polskich konfidentów Brühla: jeżeli nie Lotaryńczyk, to ktoś z arcyksiążąt jest upatrzony na władcę Polski i Litwy. Stopniowo sensacya się wzmaga. Okazuje się, że panowanie rakuskie nad Wisłą jest jednym z najtajniejszych, pryncypalnych punktów petersburskiego aliansu: rezydent austryacki Kinner krząta się w Warszawie za plecami posła, hr. Sternberga, (ku wielkiemu jego gniewowi) około kaptowania stronników za pośrednictwem podskarbiego koronnego, Karola Odrowąż-Sedlnickiego. Dwór saski, przerażony tem odkryciem, wybiera się już wczesną wiosną do Polski, aby przygotować grunt dla sejmu grodzieńskiego. Teraz wszystko się wyjaśnia. „Cesarzowa nie ma innych projektów, jak tylko zdobyć dla swego domu władzę królewską w Polsce".

Wiemy, co trzymać o rzeczywistem źródle tego obłędu. Przed laty Fryderyk wpadł na dobry trop. Nic zato fałszywszego, jak podejrzenia, wznowione obecnie, gdy kandydaturą lotaryńską zajmują się najwyżej dworzanie i lokaje w brukselskim pałacu księcia Karola.

Ministeryum francuskie, raz po raz alarmowane z pruskiego poselstwa, spytało o dowody faktyczne. Fryderyk zacytował je bez zająknienia; lecz zaiste godzi się wątpić, czy je naprawdę wyczytał w doniesieniach posłów, zwłaszcza w tak kategorycznej formie. Ze wszystkich zarządzeń Maryi Teresy wynika, jak stanowczo zmierza ona do wysokiego celu: dwór wiedeński systematycznie porządkuje armię, finanse, spłaca po kolei długi: reguluje na południu zatargi włoskie, pozyskał Bestużewa i rozporządza nim, związał się w Polsce z Czartoryskimi. Sasów zobowiązał przez Rosyę do przyjęcia traktatu petersburskiego a jednocześnie odmówił im poręczenia sukcesyi w Polsce. Dla Karola przeznacza Marya Teresa najstarszą corkę, i tylko dla zamydlenia oczu wrogom rozpuszcza w Szwecyi pogłoski,

że Francya ułożyła się z Prusami co do osadzenia w Polsce księcia burbońskiej krwi. Wprawdzie August III nie wybiera się jeszcze na tamten świat, ale wypada zawczasu przeciwstawić system systemowi; nie poprzestając mianowicie na wdaniu się niedołężnej Porty, powinna Francya sama przysposobić swe siły. Fryderyka gorszy lekkomyślny, powierzchowny, niczem nieusprawiedliwiony sposób traktowania tej kwestyi przez ministeryum wersalskie. Daje mu ostrogi raz po raz. Aż w początkach lutego pozwoliła mu odetchnąć nowina, że St. Contest postanowił na wszelki wypadek obudzić czujność Porty. Szczególna rzecz, że taki głęboki znawca Polaków, jak Castera, nie wspomniał nawet o intrydze Sedlnickiego! Leci więc rozkaz do Castery: zbadać, jak intryga wygląda na polskim gruncie.

Rezydent zjechał do Otwocka na imieniny pani marszałkowej Doroty Bielińskiej (6 lutego) i jął wyciągać gospodarza na słówka. Doświadczony minister, zdaje się, trzeźwo patrzy na rzeczy. Projekt austryacki uważa za wielce prawdopodobny. Sąsiedztwo krewniaka w Warszawie znakomicie pomogłoby Maryi Teresie do odzyskania Ślązka; Rosya, coprawda, nie byłaby za tą kandydaturą, bo szwargier cesarzowej (który dopiero w Wojnie Siedmioletniej popsuje swą reputacyę wybitnego strategika) nie okazywałby jej pożądanej uległości; ale czyż gwineje nie rządzą Bestużewem, tym „Brühlem swojego kraju“? Najprzewrotniejszą rolę w tych kabałach ma odgrywać Brühl. Przewidując, że po śmierci Augusta III wypadnie mu wrócić do zasłużonej nicości, faworyzuje on niechybnie pod ręką plany austryackie, spekuluje na wdzięczność Lotaryńczyka... A zresztą może i on zakosztował angielskiego złota? Kto wie?... Marszałek coraz śmielej szybuje po obłokach hypotezy: August III sam wolałby zapewnić dzieciom kawał Czech, niż tron polski; Czartoryscy, dążący, jak wiadomo, do

purpury, z żalem skwitują z niej wzamian za wszechwładne stanowisko przy nowym monarsze. Castera miarkuje, że gospodarz gawędzi, — i odtąd szuka faktów gdzieindziej. W początkach marca złowił pogłoskę, że dwór ściągnie na sejm w towarzystwie 7000 saskiego wojska. Nieco później doszła go pewna, ale nic nie znacząca wiadomość o jakichś konszachtach upadłego faworyta Sułkowskiego z dworem wiedeńskim, zakończonych nabyciem przezeń włości Bielickiej na Śląsku oraz tytułu książęcego.

Połów pruski był szczęśliwszy. Raporty niedoświadczonego sekretarza legacyi warszawskiej, Benoît'a, wybornie „potwierdzał“, a lepiej jeszcze poprawiał z Saksonii wytrawny poseł, hr. Maltzahn. Niejaki pułkownik St. Pol, lotaryńczyk i towarzysz młodości ks. Karola, pokazywał komuś w Dreźnie obszerny plan, według którego Rosya dostarczy Austryi dla przeforsowania elekcyi 6000 posiłków. Dalej wychodzi na jaw, że Brühl przechera pozyskał już dla księcia Karola Czartoryskich obietnicą ślubu tegoż z wojewodzianką ruską. Projekt kandydatury lotaryńskiej istniał już oddawna; po powrocie z ostatniego sejmu dwór saski wymacał potajemną drogą w Londynie, że i Anglia zobowiązała się go popierać. Gorzko żalił się potem na nielojalność sprzymierzeńców, ale anglicy wszystkiego się wyparli. Teraz nie Sedlnicki, lecz stary książę Sułkowski, ujęty zwłaszcza obietnicą rozciągnięcia nowego tytułu na całe potomstwo, działa wraz z Saint Polem, jako prawa ręka Karola, zdążył mu zaskarbić wierność swych zięciów, wojewodów smoleńskiego i inflanckiego (Franciszka Szembeka), lada chwila zastawi sieci na najlepszą głowę patryotów, wojewodę bełzkiego, niestety wiecznie zadłużonego i łatwego do przekupienia. Aliści Mniszech zwęszył intrygę, wydał ją Brühlowi, ten wytoczył przed Maryę Teresę skargi i inwektywy. Płyną wszystkie te odkrycia

do Paryża, chociaż coraz je trudniej pogodzić z dokonanym jakoby akcesem Saksonii do koalicyi petersburskiej. Ale pisorym z Sans Souci nie da się prześcignąć Bielińskiemu w rymowaniu sprzecznych nowin: po prostu Brühl tak już owładnął niezdarnym „bratem Augustem“, że jego własną siłą zbrojną osadzi na tronie polskim austryaka! W początkach marca relacya warszawska konstatuje powszechny ferment w Polsce. Agitacya wre (Benoît wie o tem od Castery). Emisaryusze Czartoryskich objeżdżają kraj wzdłuż i wszerz, aby przygotować dla dworu pożądaną na sejmie przewagę, ale w stronnictwie ich niema zgody co do celów obrad: wszyscy uznają potrzebę przystąpienia Rzplitej do traktatu petersburskiego, lecz jedni pragnęliby dodać tam artykuły, zapewniające następstwo tronu domowi saskiemu, inni uważają, że kandydatura Karola Lotaryńskiego, wysuwana głównie przez Williamsa, znalazłaby wielką wziętość, że nawet rzeczywisty interes Brühla każe mu popierać ten projekt.

I tak dalej. Fantasmagorya, spłodzona przez Fryderyka w chwili ponurych dumań nad ambicyami Maryi Teresy, wiosną 1752 r. obiega dwory monarsze i dworki szlacheckie, gdziekolwiek doleci, odbija się parokrotnem echem, rośnie, tocząc się jak kula śnieżna, aż wraca do swego twórcy w postaci wyrozumowanego, opracowanego przedsięwzięcia. Nie potrzebujemy rozbijać powyższych hypotez ani też wyjaśniać, dzięki jakim wzajemnym sugestyom potwierdzały się i pokrywały relacye pruskie i francuskie, czerpane naogół z identycznego źródła. Dość rzucić okiem na domniemanych aktorów intrygi, aby wszystkiemu zaprzeczyć. Tajemniczy Kinner, od 30 lat rezydujący w Warszawie i rzeczywiście nielubiony przez posła Sternberga, jest sobie starowiną, zdatnym tylko do czuwania nad funkcyonowaniem poczty wiedeńsko-petersburskiej, nie dostaje dy-

misyi przez wzgląd na wiek i zasługi. St. Pol, guwerner młodego ordynata Zamojskiego, siedzi po uszy w prywatnych intryżkach, związanych ze sporem ówczesnym o opiekę nad ordynatem i ordynacyą. Zagadkowy Sedlnicki, to najnędzniejszy z podskarbich koronnych, utracyusz, otoczony chmarą żydków-faktorów i wierzycieli, żaden statysta; Sułkowskiemu nie zbywało nigdy na miłości własnej ani na żyłce projektotwórczej—ależ trudno o gorszą drogę do serc któregokolwiek z polskich obozów! Bezwiedne współdziałanie takich wrogów, jak on i Brühl, robi wprost krotochwilne wrażenie.

Czas nam wrócić do prawdy historycznej. Brühl nie tracił nadziei, że Bestużew, wzmógłszy się na duchu, spełni wszystko, o co go poprosi Funcke. W trakcie czekania badał usposobienie Wersalu. Zlustrowany na poczcie list Jabłonowskiego do Castery dał mu okazyę do zainterpelowania pana Puyzieulx o plany księcia Contiego (jesienią 1751 r.). Minister spraw zagranicznych przyznał, że Conti istotnie marzy o polskiej koronie, że sprzyjał mu prawdopodobnie ustępujący ambasador markiz Des Issarts (całkiem mylne podejrzenie), że wreszcie Conti ma partyzantów w Polsce, ale rząd francuski nic z tem nie ma wspólnego, a sam Ludwik XV jest przeciwny zamiarom księcia (wyznanie jeszcze fałszywsze). Gdy ambasador saski, hr. Loss, wynurzył się szczerze z planem sukcesyjnym Augusta III, Puyzieulx uspokoił go, że Ludwik jest niezmiennie przychylny temu ostatniemu, zastrzegł się tylko przeciw zastosowaniu przez Francyę mocnych środków względem własnych stronników w Polsce.—Ależ nam chodzi tylko o dobre usługi rządu francuskiego — zarzekał się Loss, — o nakiwanie we właściwej chwili Potockim, iż Ludwik XV nie myśli o żadnym innym kandydacie, jak o królewiczu saskim, Rzplitej bowiem ze wszech miar „najdogodniej byłoby“ (*il conviendrait*) pozostać w ręku Wettinów. Od wy-

raźnych obietnic uchylał się Puyzieulx, życzliwie zato radził polegać na wpływach delfiny, a opozycyę zjednywać, „jedząc w jednym obozie obiad, w drugim wieczerzę". Rezultat wywiadu był taki, że Ludwik XV, w istocie zajęty królewską karyerą Contiego i często z nim konferujący sam na sam, zdobył oprócz urojonych powodów do zwalczania nadchodzącego sejmu — powód prawdziwy. Sasom jednak ów wynik wydał się bardziej pocieszającym od rozczarowań, sprawianych przez sprzymierzeńców.

Oddawna krzywo patrzał gabinet wiedeński na prywatny udział Kayserlinga w sejmowych i sukcesyjnych projektach Brühla, ale protektor Bestużew udaremniał do czasu wszelkie próby wyrugowania kurlandczyka z Drezna. Obecnie, przyciśnięty do muru, drżąc o własną skórę, nie wytrzymał nowego naporu Pretlacka, wywartego za pośrednictwem Woroncowa i Szuwałowów, zwłaszcza że i Williamsowi nie podobał się ten mędrkujący, zajęty niby muzyką i filozofią, a niedościgniony w intrydze i samowolny dyplomata. Kanclerz zgodził się przenieść Kayserlinga do Wiednia, byle obsadzić jego miejsce innym ajentem z własnej szkoły. W lutym jakiś przyjaciel, niewątpliwie podesłany przez Bestużewa, ostrzegł Funcka, że istnieje zamiar wysłania na posterunek drezdeński radcy tajnego Grossa.

Był to pechowy poseł, na którym już dwukrotnie zrywały się stosunki Rosyi z Francyą i z Prusami; nietaktowny, nizkiego rodu i niepięknych obyczajów, szorstki niemiec, zamknięty w sobie i po urzędniczemu ambitny, bynajmniej nie nadawał się do kunsztownych obrotów na polskim terenie partyjnym, ani do pokątnych szacherek, w których celował poprzednik. Wobec Europy misya Grossa wyglądała niby znak pogardy ku Augustowi III, nie rokowała też na przyszłość nic dobrego ani stosunkom sasko-rosyjskim ani sasko-pruskim. Brühl zadepe-

szował do Petersburga, że zmuszony będzie ją traktować lekceważąco (*depreciren*), — atoli klamka zapadła. Widocznie kredyt Bestużewa spadał na łeb na szyję. Trudno było kłócić się z przyjacielem przez posły, skoro jemu wyłącznie zawdzięczał Funcke cofnięcie reskryptu, żądającego odwołania go z nad Newy. Wypadło raczej poprosić o zwrot najniebezpieczniejszych pamiątek zakulisowej miłości Brühla i Bestużewa, które mogłyby skompromitować obie strony w razie katastrofy. Właściwie katastrofa była daleko, ale wobec wyjazdu Kayserlinga trudno było i marzyć o przygotowaniu na sejm akcyi elekcyjnej w drodze tajnej korespondencyi.

Gross, mianowany za sprawą Wiednia, otrzymał instrukcye, poczęte w iście wiedeńskim duchu. Mianowicie temat, poruszony przez sasów, dał pochop dworom cesarskim do bliższego porozumienia się na wypapek bezkrólewia w Rzplitej. Z ostatniego kryzysu elekcyjnego, przypieczętowanego utratą Lotaryngii i Neapolu, nauczyli się habsburscy mężowie stanu operować w Polsce tylko rosyjskim orężem, przytem operować jaknajostrożniej, bez narażania się na porachunki z Francyą i Turcyą. Z początkiem tedy r. 1752 wyjednał Pretlack w Petersburgu obietnicę, że celem poparcia kandydatury jednego z królewiczów saskich albo też Piasta, dogodnego dla Rosyi, dwudziestotysięczny korpus wojska stać będzie w gotowości nad granicą litewską, pięćdziesiąt zaś tysięcy w Kurlandyi nad pruską. Armia kurlandzka miała wkroczyć tylko w tym razie, gdyby król pruski na wezwanie stronników wtargnął do Polski z widocznym zamiarem aneksyi Prus Zachodnich. Bliżej nie oznaczono kandydata, żadnych przygotowawczych kroków nie przedsięwzięto. Zgodnie z powyższym układem Bestużew obiecał zredukować rozkazy dla Grossa do dwóch punktów: aby sprowadzać saską politykę z jej zwykłych „manowców“ (wiemy już, co przez nie rozu-

miano) i starać się, aby większość polaków wierzyła w szczerą życzliwość ku nim Elżbiety Piotrówny).

Nie przeszkodziło to kanclerzowi zaręczać przed Funckem, że instrukcye Grossa niczem się nie różnią od Kayserlingowych, oraz rekomendować go, jako osobistość, ożywioną „dobrymi sentymentami i intencyami względem wspólnego dobra". Wnet po przyjeździe gościa zaczęto sprawdzać rzetelność rekomendacyi. Kayserling otworzył się przed nim, jakoby Brühl i niektórzy panowie polscy postanowili wyznaczyć następcę tronu, nie czekając na interregnum, a to dla zabezpieczenia fortun magnackich przed burzą. Z drugiej strony Wodzicki jął mu tłumaczyć, jak niezbędnem jest w tym celu zniesienie *liberum veto;* liczył możebardziej na naiwność posła, niż na dobre sentymenta. Omylił się fatalnie. Gross nie odwołał się wprawdzie do „obowiązku gwarancyi" polskiego nierządu, przyjętego jakoby przez carat w umowie warszawskiej 1716 r., ale uznał przedsięwzięcie za wiodące do rokoszu, wojny domowej i ogólno-europejskiej. Odpadł temsamem bezpowrotnie pierwszy sposób przeprowadzenia elekcyi, przez uprzednią reformę konstytucyjną.

Drugiej drogi, wiodącej przez nadużycie, nie wyrzekał się jeszcze Brühl.

Przygotowywano bowiem nowy, oby ostateczny szturm do Maryi Teresy o dwie elekcye. Do Jerzego II, swobodnie politykującego w Hannowerze zdala od oszczędnego Henryka Pelhama, postanowiono wydelegować niby na przejażdżkę samego Mniszcha. Chodziło o to, aby Jerzemu II podsunąć nowy punkt honoru do przeforsowania; zadaniem marszałka byłoby oświecać króla o rzeczach polskich. Prawie jednocześnie (w maju) Marya Teresa, czytając przejęte depesze pruskie i francuskie, ze zdumieniem poznała misterną pajęczynę Fryderykowych domysłów o jej ambitnych zamiarach oraz wrze-

komym udziale w nich Brühla. Czy się roześmiała przytem, czy wzruszyła ramionami, nie wiemy. To pewna, że zaraz spróbowała ubić kapitał z odkrycia: aby sobie zobowiązać Brühla, kazała go ostrzedz przed kabałą pruską. Hr. Sternberg wykonał zlecenie w połowie maja. Z kolei rzeczy premier dowiadywał się o swej czarnej niewdzięczności. O kandydaturze lotaryńskiej wiedział całą prawdę od 4 lat, wiedział i część fantazyi; zakomunikowaną Lossowi przez Saint Contesta; wdzięcznie przyjął dowód zaufania cesarzowej, udał jednak, że August III i on zawsze uważali pogłoski o ks. Karolu za fałszywy wymysł; gdyby zresztą żadnego z królewiczów nie można było osadzić w Polsce, to on sam (zapewne, jako polski hrabia na Ocieszynie) oddałby ks. Karolowi pierwszeństwo przed innymi pretendentami. Chwytając w lot okazyę, wywzajemnił się niby za szczerość Austryi odsłonięciem tak długo tajonych przed nią zamysłów. Lecz nie na Contiego, którego kandydatury Ludwik XV wrzekomo poważnie nie traktował, a na don Filipa, księcia Parmy, zięcia Ludwikowego, protegowanego Maryi Leszczyńskiej, spróbował zwrócić podejrzenie austryaka; opowiadał, że dla niego to pracowali oddawna w Rzplitej poseł Saint Séverin, ajent emigrant Orlik, obecnie pracuje Castera. Nowa okropna wojna o tron Jagiellonów grozi światu — a czyż można lepiej ją zażegnać, jak zapomocą elekcyi *vivente rege?* Tu Sternberg reprodukował wytartą odpowiedź: Austrya wszystko uczyni dla dobra Augusta III, byle bez uszkodzenia wolności i fundamentalnej konstytucyi Polski. Lecz nie tak łatwo zamknąć usta Brühlowi! Owszem — odpowiada — interes się załatwi bez konfederacyi i bez nadwątlenia *liberum veto*, właśnie przez jednomyślną uchwałę stanów Rzplitej. I dalej się rozwodzić o dostępnych w każdej chwili dla dworu nieomylnych sposobach tworzenia na sejmach jednomyślności: o przekupstwie,

rugach, powtórnych uniwersałach i t. p. Oczywiście Sternberg nie omieszkał całego aparatu podać w wątpliwość. Brühl zapowiedział, że prześle Maryi Teresie szczegółowe informacye technicznej i prawnej natury przez wybierającego się do Wiednia Karola Flemminga.

Rozmowa ze Sternbergiem zdecydowała los sejmu grodzieńskiego: leżało jak na dłoni, że sprawy sukcesyjnej niema poco poruszać w izbach, i że wypadnie ją rozłożyć na dalszy dystans. Mniszech, potrzebny w kraju, wbrew urzędowej zapowiedzi nie zajrzy do Hannoweru, wskutek czego sprawa polska zostanie tam powierzona niepowołanym rękom nadzwyczajnego posła, hr. Rexa.

Tymczasem kończył się maj. August III, schowawszy do szuflady nożyczki i papier, pofatygował się do pogranicznego „Fraustadtu", t. j. Wschowy, aby rozesłać ekspedycyę sejmową. Deliberatoria nie pominęły milczeniem ojcowskiej jego pieczołowitości o szczęście polaków, jego bezsennych nocy w podróży, — ale przyszły tak późno, że dla niektórych senatorów litewskich niepodobieństwem było na czas odpisać; prymasa zapomniano się poradzić. Aby zmylić czujność natrętów, pragnących molestować króla o wakanse, rozpuszczono wieść, że dwór przybędzie do Wschowy 9-go czerwca, potem, że 14, wreszcie przyśpieszono przyjazd o 10 dni; niewiele to pomogło. M. in. zjechali się w mieścinie wielkopolskiej, oprócz Augusta, Brühl, Mniszech, Karol Flemming, dalej Michał Czartoryski, aby ponowić nalegania o małą pieczęć litewską, Mokronowski i wojewoda bełzki, aby podsłuchać, jakie klęski gotuje krajowi zmowa Brühla i familii, liczni kandydaci do posad, zwołani przez Mniszcha po upieczony chleb zasłużonych albo po obstalunki na przyszłość. Wojewoda ruski nie ruszył się z Wilanowa, uprzedzony, że rekomendacye jego będą bezsilne. Rozdane zostały buławy zgodnie

z obietnicami, a w myśl memoryału Rzewuskiego, aby później sejm nie krępował swobody monarszej.

Uniwersał, datowany 6 czerwca, elaborat Wodzickiego, poprawiony przez Brühla, obfity w skargi, skąpy w projekty, usprawiedliwiał się raczej przed opozycyą niż gromił ją: „Świadczyć będą potomnym wiekom wydane z kancelaryj Naszych na przeszłe sejmy instrukcye, jeżeli w nich prywatne Nasze lub Najjaśniejszej Familii interesa obrady publiczne trudniły, i że tylko zbawienne do uszczęśliwienia kraju były od tronu naszego propozycye". Trudnej aukcyi wojska król nie proponuje; ledwo napomyka o „ekonomii" i naprawie sądów. Nie reformę sejmową, ale tylko spóźnioną o stokilkadziesiąt lat dobrą radę zawiera zwrot do wyborców, dotykający nadużyć wolnego głosu: województwa powinnyby zalecić posłom, „aby, nie wycieńczając czasu, porządek sejmowania zachowując, wspaniałą do dobrego certując emulacyą, na co generalna zajdzie zgoda, kończyli sejm przy miłości ojczyzny, a tam gdzieby lub trudnosci lub upór znalazł fatalne miejsce, żeby to na przyszły sejm odesłane (złotych wieków zwyczajem) do recesu poszło, i tak choćby część jedna potrzeb Rzplitej roku teraźniejszego ukontentowała życzliwe ojczyźnie chęci, druga część i trzecia zostawałyby w dobrej skutku na przyszłym sejmie nadziei").

Obietnicy podkanclerstwa dla zięcia nie uzyskał książę Michał, żadnych groźnych konszachtów nie wykrył Potocki; patryoci zapamiętali tylko powiedzenie Czartoryskiego, „zdumiewające w ustach republikanina", że na sejmie trzeba dokonać czegoś gwałtownego *(un coup d'éclat)* albo niema go poco zwoływać. Odrazu domyślili się, że chodzi o wprowadzenie rządów większości. Naprawdę planów przewrotowych nie było, konszachty zaś były i to nie bezowocne. Familia nareszcie została dopuszczona do sekretu dynastycznego

dworu. Aby nie dawać Czartoryskiemu możności stawiania warunków, sam Brühl pary nie puścił z ust, tylko Karol Flemming odbył z podkanclerzym konferencyę, na której obie strony uznały, że w razie bezkrólewia „pewni władcy, niesyci sławy i podbojów", zechcą uczynić z Polski widownię wojny, a przedmiot swej chciwości; „sąsiedni władca, chytry, zręczny i gwałtowny", wyzyska niechybnie rozbrat partyjny w kraju, zabroczy Polskę krwią najlepszych obywateli; wolność zostanie narażona na zniewagi obcych, a koniec zamieszek będzie jeszcze straszniejszy, gdyż dzień pacyfikacyi położy kres swobodzie i wielkości Rzplitej. Stąd wnioskują rozmawiający, że natychmiast należy skorzystać z bezhołowia opozycyi, z pragnienia wszechmocnych magnatów, aby swe majętności i kraj uchronić od spustoszeń, przekonać ich o potrzebie zniesienia lub przynajmniej zasuspendowania ustawy, zakazującej desygnacyi następcy tronu. Można przytem liczyć na pomoc dworów cesarskich i Anglii, jako mocarstw, którym najbardziej zależy na pokoju powszechnym.

Istota doniosłej tej rozmowy streszcza się w nawiązaniu układów między dworem z jednej, a familią i zaprzyjaźnioną magnateryą z drugiej strony. Formalnie nic nie obiecał Czartoryski, odkładając do osobistej z Brühlem rozprawy wyjednanie warunków, któreby utwierdziły pozycyę domu. Dla sasów preliminarz wschowski posłużył za dalszy etap do uzyskania pomocy zagranicznej. Flemming zaraz po powrocie z Polski wyłuszczył w tajemnicy Williamsowi i Grossowi „pragnienie najżyczliwszych polaków", przyczem położył nacisk na niebezpieczeństwo przeciwnych usiłowań frankopruskich i prosił obu posłów o wyjednanie pełnomocnictw do stosownej akcyi. Nie obeszło się bez kontrargumentu Grossa: „czyby nie było rzeczą pewniejszą ustalić taką jedność wśród możnych rodów polskich,

któraby pozwoliła temu królestwu przez utworzenie przeważającej partyi zapewnić tron królewiczowi i elektorowi po zejściu króla-ojca w ten sposób, aby jej krokom tylko pomoc zagraniczna mogła się sprzeciwić?“ Gdyby nawet Gross nie miał wskazówek od Bestużewa, jak traktować propozycye saskie, musiałaby go nieufnie nastroić sprzeczność pomiędzy wynurzeniem Flemminga o franko-pruskiej intrydze dynastycznej a dawniejszemi insynuacyami Brühla, jakoby Ludwik XV życzył sobie (i to pod wpływem Prus) widzieć na tronie polskim jednego z młodszych królewiczów.

Na tem zatrzymano się. Brühl i Williams uznali, że dalszą robotę w kraju wypada odłożyć, aż zjazd sejmowy ujawni usposobienie polaków. Tymczasem kołatano do Wiednia — już nie przez Petersburg i bez kokietowania Rosyi akcesem, a wyłącznie przez Jerzego II, opętanego ideą elekcyi rzymskiej. Popularny w Burgu lord Hyndford w nadzwyczajnem poselstwie podążył przez Drezno do Maryi Teresy, aby zluzować omdlewające ręce stałego przedstawiciela Anglii, Keitha. Równocześnie Rex śpieszył rozniecać zapały królotwórcze Jerzego, a Flemming zawiózł do Wiednia detaliczny program projektowanego w Polsce obioru z gotową refutacyą wszelkich zarzutów prawnych lub politycznych, tudzież z tajemną ustną instrukcyą od Brühla, aby całą sprawę skierować nie na spadkobiercę elektoratu, lecz na ks. Ksawerego. Zamiana ta powinna była zresztą nastąpić dopiero po zasadniczem uzyskaniu poparcia cesarzowych dla domu saskiego. Krótkie są dzieje wszystkich trzech odsłon kampanii letniej. Rexa, nie mającego pojęcia o polskiem prawie konstytucyjnem, Newcastle zarzucił na wstępie takiemi pytaniami, jak: ilu potrzeba posłów na sejmie, aby uchwała była prawomocną? czy na sejmikach można wyrobić upoważnienie do tak ważnego kroku, jak rozporządzenie koroną? co począć, gdy nie będzie jednomyślności?.

Wszelako nie te skrupuły podkopały dzieło saskie. Jerzy II ustawicznie nazywał Augusta jedynym sprzymierzeńcem i przyjacielem, spełniającym swe zobowiązania jaknajszlachetniej i jaknajwielkoduszniej, głosił, że elekcya jego następcy jest niezbędna dla spokoju Europy; główna przytem negocyacya spoczywała w dłoni krewkiego Williamsa, a hr. Rex miał tylko pilnować, żeby dyplomaci brytańscy odbierali stosowne rozkazy z Londynu. Już osiągnął hrabia obietnicę pożądanego rozszerzenia pełnomocnictw Williamsa na sejm, gdy nagle posłyszał, że spełnienie jej uległo zwłoce. Jak zawsze, wszystko zniszczył Wiedeń. Gdybyż Hyndfordowi udało się wyrwać Maryę Teresę z dumnej rezerwy, utrzymać Jerzego na stanowisku dobroczyńcy, mogącego żądać względów dla siebie i dla innych! Lecz teraz właśnie palatyn Renu, podżegany przez Prusy i Francyę, stawiał warunki nie do przyjęcia, a cesarzowa była niewzruszona! O żadnych kompromisach z elektorami nie chciała słyszeć, bezwzględnie zamknęła rynek polityczny Rzeszy niemieckiej dla angielskiej monety. Szlachetny lord, potraktowany zimno, nie znalazł sposobności ni ochoty do pracy nad tem, o co go prosił w Dreźnie dwór saski; jakimś cudem udało mu się usłyszeć z ust Maryi Teresy, że gdy nadejdzie czas ożenku Józefa, odda pierwszeństwo saskiej księżniczce przed innemi,—natomiast nie może być mowy o ślubach p o d w ó j n y c h.

Zaś w Hannowerze, w Londynie ponowne fiasco wielkiej polityki lądowej wywołało okrzyk oburzenia. Szala wpływu Henryka Pelhama poleciała na dół, książę Newcastle, klnąc i pomstując na „impertynencyę, bezwstyd, niewdzięczność“ Austryi, wycofywał się z imprezy: austryakom zjadliwie winszował „traktatu zawartego z Francyą“ i „3,000.000 liwrów na koszta koronacyi“ — kpiny z nieudanych umizgów Kaunitza do

Ludwika XV; Rexowi wymawiał z irytacyą, czemu się napiera o zapowiedź pomocy angielskiej, kiedy Brühl zgodził się odłożyć dalsze kroki na potem. Taki pośpiech — kazał oświadczyć w Dreźnie — skłania raczej króla do cofnięcia się i do ostrożności w sprawie oczekiwanej zachęty czy też upewnienia; król nie chce brać w elekcyi polskiej nie tylko inicyatywy, ale nawet czynnego udziału. Brühl skonfundowany wyparł się solidarności z krokiem posła. Wobec tego wszystkiego platoniczną jedynie pociechą były grzeczne słówka Maryi Teresy, rzucane w rozmowach z Flemmingiem, że w materyi sukcesyjnej pomoże wszelkim „słusznym“ krokom Augusta III, byle się obeszło bez zakłócenia pokoju, a „śmie pochlebiać sobie, iż nie oddała sasom złych przysług (!) w Petersburgu“.

Wzmożone plotkarstwo polityczne — oto cały rezultat niefortunnych usiłowań brühlowskich. Niewyraźne echa roboty sukcesyjnej w Polsce rozlegały sie wszędzie: po Niemczech błąkały się pogłoski o widokach Karola Lotaryńskiego, ze Sztokholmu donoszono do Drezna, iż Francya stara się o nowe przymierze wojenne z Szwecyą, zabezpieczające wolność polskiej elekcyi, nad Bosforem słyszano o gotowym planie abdykacyi Augusta III na rzecz ks. Ksawerego. Nad Wisłą wreszcie nieznany wierszokleta taką wyśpiewał „Admonicyę przyjacielską księciu Saskiemu Ksawierowi“:

Nie ostrz, cny książę, na koronę zęby,
Nie wpadnie próżno gołąbek do gęby,
Nie będziesz królem, lecz chyba intruzem:
Żeś się prze z siostrę pokrewnił z Francuzem,
Która nowego że rodzi delfina,
Twej niefortuny stąd przyszła przyczyna.
Ani się nie waż mieć francuską żonę,
Ani na polską sztafiruj koronę.
Szukała sobie Iwanówna sławy,
Do tej przyjść zechce i Petrowna sprawy,

Liczne posławszy pułki elektorów,
Północnych zepchnie Twoich protektorów.
Doznasz Francuza, co Twój gust poddyma,
Jak Stanisława, że Cię tak utrzyma:
Więc gdy wygnańca odział się honorem,
Nieszczęścia jego masz być sukcesorem.

IV.

Publikacya uniwersału pozwoliła rozpocząć pracę przygotowawczą do sejmu—zarówno budującą, jak niszczącą. Znikła, choć nie ostatecznie, wątpliwość, czy sejm wogóle będzie. Fakcye jęły się skupiać, koncentrować, paktować. Wzrok patryotów już w marcu dostrzegał niezwykły ruch w obozie rządowym, śledził młodzież familii, objeżdżającą jarmarki i folwarki, zajętą pewnie kaptowaniem stronników zapomocą hojnych datków. Ażeby wprawić w ruch mechanizm wpływów puławsko-wołczyńskich, niepotrzeba było wielu zachodów. Porozumienie z innymi stronnikami też nastąpiło szybko Po Wschowie Michał Czartoryski naradził się z bratem, i obaj uznali projekt elekcyi *vivente rege* za zbawienny; przyłączył się do tegoż zdania Małachowski, który podjął się odnowić inne związki prawicy. 18 lipca udał się do Białegostoku, konferował tam z Branickim, nie zdradzając wszakże zamysłów dworu, potem w Wołczynie naprawił stosunki Czartoryskiego z hetmanem Radziwiłłem; później wciągnięto do tajemnicy prymasa. Owocem narad był rodzaj bloku wyborczego, oraz wyznaczenie na marszałka sejmu Józefa Massalskiego, starosty grodzieńskiego, upatrzonego jeszcze we Wschowie.

Wcześniej zawrzała przedsejmowa agitacya patryotów, prowadzona w takt muzyki poczdamskiej. Castera w marcu zmajstrował i zakomunikował Benoîtowi haczyki do zerwania sesyi: ponieważ niezręcznie byłoby

powstawać przeciw popularnej sprawie powiększenia wojska, republikanci, zachowując pozory gorliwości, działające na masy, utartym torem przejdą zaraz do wynajdywania na ten cel funduszów, zaproponują stałe opodatkowanie duchowieństwa i podwyższone żydów, lustracye dóbr koronnych, dla zwiększenia rozgardyaszu upomną się o zwrot zagarniętych przez Moskwę 40 mil neutralnego terytoryum na kresach, nastraszą podskarbiego koronnego żądaniem ścisłego sprawozdania i tem skłonią go do popsucia sejmu kosztem własnym albo skarbowym.

Pomoc francuska z góry była obiecana, aby zaś nie uczyniła zawodu, Fryderyk II w kwietniu podniecał St. Contesta wyczerpującym memoryałem o niebezpieczeństwach, zawieszonych nad Rzplitą. Dwojaką drogą docierały te postrachy do sułtana Mahmuda: okolną, przez Wersal i ambasadę francuską w Perze, oraz prostą — przez Kamieniec i Jassy. Nie zaniedbywali bowiem patryoci swoich kanałów oryentalnych, jakie do niedawna otwierała im buława hetmańska. W r. 1751, gdy zachodziła obawa, że strażnik pol. kor., Stanisław Sługocki, posłany z rady senatu do Bakczyseraju z oświadczeniem przyjaźni hanowi Arslan Girejowi, nastroi tegoż nieżyczliwie ku patryotom, stary hetman wyprawił tamże Chojeckiego, wojskiego bracławskiego; już po jego śmierci przywiózł emisaryusz krajczemu koronnemu deklaracyę hana (datowaną w sierpniu), że Potoccy mogą liczyć w potrzebie na tatarską przyjaźń. Przed podróżą wschowską wojewoda bełzki zaalarmował Portę memoryałem, posłanym na ręce hospodara mołdawskiego, Konstantego Rakowicy. Przypomniawszy, z jakim uporem Czartoryscy od r. 1744 próbują narzucić Rzplitej przymierze rosyjskie, jak groźne są te usiłowania zwłaszcza po traktacie warszawskim 1751 r., napomknąwszy, że traktat ów zawiera artykuł o sukcesyi saskiej w Pol-

sce, że z temi dążeniami wiąże się zakładanie rosyjskich kolonij wojskowych w Nowej Serbii (wbrew warunkom pokoju belgradzkiego), prosił Potocki o przysłanie na sejm nadzwyczajnego posła tureckiego. Tą samą drogą działali na rząd sułtański inni republikanci. Hr. Desalleurs, ambasador francuski, nie zdołał wyjednać u Porty poselstwa do Polski; przyrzeczono mu tylko misyę specyalnego ajenta mołdawskiego do wodzów republikanckich, a nie dotrzymano i tej zapowiedzi. Niedość energicznie brzmiały listy z wyrażeniami życzliwości, jakie Rakowica i pasza chocimski rozesłali na rozkaz sułtana do prymasa, Bielińskiego, Branickiego, Jabłonowskiego, tudzież trzech Potockich: wojewodów kijowskiego, bełzkiego i krajczego koronnego; zato han tatarski przedsięwziął objazd granicy rosyjskiej w towarzystwie swej kawaleryi i zgodził się pchnąć do Grodna emisaryusza. Cała ta wojna z wiatrakami nie pozostała wszakże bez skutku: akcyę patryotów na sejmikach ośmieliła nie gorzej, niżby to sprawiło kilka tysięcy liwrów.

Tymczasem Castera i Benoît gromadzili dalej materyały wybuchowe. Prusak straszył znajomych elekcyą Lotaryńczyka i aliansem rosyjskim, francuzi, kompetentniejsi, wróżyli z frazesu Czartoryskiego zamach na *liberum veto*. Niejeden zbawczy manewr obmyślili patryoci dla odwrócenia ciosu. Jabłonowski podjął się wetknąć do instrukcyj wołyńskich dezyderata, aby ministeryum saskie nie wtrącało się do rozdawnictwa wakansów, aby tych ostatnich nie otrzymywali cudzoziemcy, aby król dwie trzecie roku spędzał w Polsce, nadto klauzule przeciw nowym przymierzom i przeciw dowodzeniu szlachectwa przez dekrety sądowe. Castera z Antonim Potockim, Bielińskim i Mokronowskim wykoncypowali lepszy dowcip: zalecić posłom w instrukcyach żądanie, aby sejm zrównał położenie żydów z chłopami, poczem prośbą lub groźbą zmusić jakiegoś bogatego izraelitę,

aby urządził w łonie współwyznawców składkę na koszta zerwania sejmu.

Opozycyjne „punkta“ litewskie piętnowały promocye dysydentów do urzędów wojskowych i królewszczyzn, wytaczanie przed asesoryę i sejmy spraw o przywileje, nadane przed unią, oraz dekretów oczywistych, trybem staroświeckim i w obecności regnantów przy pp. radach ferowanych, dystrybutę wreszcie senatoryj, dygnitarstw, starostw, beneficyów, kanonij i prelatur pomiędzy panów koronnych. Przy podziale terenu operacyjnego Paweł Sapieha wziął na siebie Wielkopolskę, Adam Małachowski Małopolskę, Potoccy Wołyń, Podole, ziemie ruskie i t. d. Wojewoda bełzki przemówił do szlachty południowo-wschodniej odezwą agitacyjną, w której, nie dodając nic do proponowanych przez króla materyj, uznając nawet za zbyteczne stanowienie nowych praw, gdy się starych nie przestrzega, radził na wstępie żądać komisyi śledczej z senatu i koła rycerskiego w sprawie różnych egzorbitancyj. Zaś „list na sejmiki“, rozesłany przez marszałka Bielińskiego pod datą 3 sierpnia, zalecał dalszemu zostawić czasowi aukcyę wojska, ogólnikami zbywał inne propozycye, lecz rozdmuchiwał kwestyę nadużyć jurysdykcyi kościelnej, jątrzącą wówczas ziemie mazowieckie.

Dzień wyborów (21 sierpnia) minął bez krwawych awantur. Rozlazły się sejmiki w najważniejszych województwach koronnych: krakowskiem, poznańskiem i kaliskiem (zerwany, zdaje się, przez opozycyę), sandomierskiem, lubelskiem (zerwany przez Czartoryskich), wołyńskiem, trzech województwach pruskich, dalej w płockiem, czernichowskiem, witebskiem, połockiem, nowogrodzkiem, mińskiem, na Żmujdzi, w ziemiach: lwowskiej, przemyskiej, sanockiej, wyszogrodziej, różańskiej, drohickiej, gostyńskiej, w powiatach: upickim, mozyrskim, rzeczyckim, wołkowyskim i orszańskim. Powtórnych uniwer-

salów nie wysyłano. Ogólna liczba obranych posłów, około 102, wynosi normalny procent kompletu w drugiej połowie panowania Augustowego. Stronnicy dworu oraz familii nie tylko ilościowo, lecz i jakościowo znacznie przewyższali opozycyę. Otrzymali mandaty najwybitniejsi działacze wołczyńscy i puławscy: Józef Sosnowski, pułkownik petyhorski, Antoni Kossowski, podskarbi nadw. kor., referendarze Antoni Przeździecki i Wojciech Siemieński (marszałek starej laski z r. 1748), Skrzetuski, Wilczewski, Bystry, Krajewski, wszystko ludzie doświadczeni i stanowczy. Z pośród republikantów tylko 7 — 8 stwierdzić miało słowem swe zapatrywania. Tu przodowali dwaj Chojeccy, dwaj Świdzińscy, Szczęsny Czacki, bezpośredni lub pośredni klienci Potockich. Do oględniejszych. niż ludzie krańcowi, występów szykowali się ajenci Mniszcha (Zboiński, Tomasz Sołtyk) oraz Branickiego (Starzeński, Karwowski).

Instrukcye mało przyniosły niespodzianek. Powszechną niewiarę w owocność obrad odzwierciadla brak śmiałych pomysłów prawodawczych. Ziemia zakroczymska ośmieliła się proponować obiór deputatów posłów i innych urzędników elekcyjnych większością głosów, prosić o sąd sejmowy na sprzedajnych posłów o sąd w komisyi radomskiej na przekupionych deputatów. Liwska kazała usilnie upraszać stany Rzplitej „aby, odstąpiwszy dawnych zwyczajów, jeżeli na wszystko generalna zgoda nie nastąpi, przynajmniej żeby *sancitum* nastąpiło *quoad conclusa puncta*“, województwo kujawskie odezwało się za ułożeniem „sposobu *concludendorum consiliorum*“. Patryoci nie powstydzili się swoich zasad: szlachta oświecimska podyktowała: „na żadne projekta, któreby *pluralitate votorum* stanowione być miały, *etiam cum discrimine* sejmu nie pozwalać“. Instrukcya bełzka ak zwykle, politycznie zredagowana, niechybnie ułożona przez samego wojewodę, zaleca obiór ziemstwa większo-

ścią głosów na powtórnym sejmiku, zwołanym przez najstarszego senatora w danej ziemi, o ileby na pierwszych wyborach nie było jednomyślności; podaje sporo pomysłów do reformy sądownictwa, zastrzega się jednak przeciw decyzyom większości na sejmach: opozycya jednostki ma wystarczyć przy zachowaniu zwyczajów i prawa o obiorze marszałka (jestże to spóźniona rehabilitacya wojewódzkiego legalizmu po skandalicznym proteście Wydżgi z r. 1750, czy tylko oznaka, że bełżanom nie chciało się po dwóch latach jechać do Grodna, co według prawa o alternacie musiałoby nastąpić. gdyby marszałek nie został obrany?) Szczyt machiawelizmu opozycyjnego tkwi w energicznem żądaniu kalkulacyi od podskarbiego, którym na poprzednich sejmach opiekowali się republikanci.

Pozatem pełno w instrukcyach nawoływań do aukcyi wojska „bez wycieńczenia stanu szlacheckiego“, do oddalenia żydów od wszelkich „handlów i kupiectw oprócz łokcia i kwaterki“, do podniesienia pogłównego żydowskiego, do założenia mennicy i koekwacyi stopy pieniężnej z sąsiednimi krajami, do reparacyi tamy montawskiej; sporo utyskiwań na różnowierców; charakterystyczne są żądania instrukcyj familii, ażeby dwór dopominał się o uwolnienie kurlandzkiego księcia Birona. Zalecone posłowi Karwowskiemu podziękowania ziemi wiskiej za „wodza tak zacnego, pod którym miły pokój, całość fortun i praw kwitnąć może“, marnie wyglądają przy jednogłośnej prawie rekomendacyi do pieczęci litewskich Czartoryskiego i Michała Sapiehy.

Ważniejsze instrukcye wieźli do Grodna przypuszczalni i rzeczywiści reżyserowie przedstawienia. Marya Teresa orzekła, iż po sejmie, jak zwykle, należy wyczekiwać więcej złego niż dobrego, ale zrywać go nie kazała; poleciła tylko Sternbergowi iść ręka w rękę z Grossem, jako osobnikiem, nie wzbudzającym podej-

rzeń, że działać będzie bardziej w myśl wskazówek Brühla, niż wedle rozkazów ministeryum. Ze zwykłą też troskliwością zaopiekowała się cesarzowa spokojem wewnętrznym Rzplitej, a powszechnym Europy, raz jeszcze pouczyła siostrę petersburską o szkodliwości reformy sejmowej: „w taki sposób", rozumowała, „niema co się spodziewać, aby jakikolwiek sejm doszedł w Polsce, na czem przecież tak wiele zależy nietylko królowi, ale i osobiście hrabiemu Brühlowi. Ponieważ jednak interes obu tak ściśle związanych dworów cesarskich wymaga i z tamtej strony zapobieżenia niepokojom, utrzymania *liberum veto* i zachowania Rzplitej Polskiej w jej ustroju fundamentalnym, a obok tego — sprowadzania elektorskiego domu saskiego, o ile można, z manowców" — rozkazano Pretlackowi upomnieć się, aby Rosya „dla tak zbawiennego celu zdwoiła obecnie najusilniejsze swe przełożenia."

Kolegium nie odmówiło spełnienia życzeń sojuszniczki. Czujny Funcke wnet zwietrzył jego prace, wywiedział się o podróży do Polski pułkownika Panowa, potem — kuryera Engelhardta, i zaniepokojony, czy Rosya nie knuje czego przeciw sejmowi, wyciągnął przyjaciela na spytki. Bestużew upewnił go, że Gross nie dostanie innych instrukcyj, krom tych, jakie powiózł ze sobą w kwietniu; on sam bowiem, kanclerz, „gorliwie i życzliwie" pragnie pozostawić obrady grodzieńskie własnemu biegowi i radby Grossowi „popuścić cugli." A jednocześnie ekspedyował do Grossa nowe rozkazy, zupełnie po myśli Pretlacka: poseł miał przedewszystkiem trzymać się stronnictwa familii, ale pilnować, aby ta nie przedsiębrała niczego przeciwko wolnościom i ustawom Rzplitej; karesować (*łaskat'*) Czartoryskich, ale nie zaniedbywać i nie drażnić innych panów. W s z e l k i e m i s i ł a m i n i e d o p u s z c z a ć d o z n i e s i e n i a „g ł o s u w o l n e g o;" jeżeli sejm dojdzie, domagać się wcielenia do konstytucyi cesarskiego

tytułu władców rosyjskich. Gdyby powstały trudności co do wyrazu: „Wszechrosyjska," oznajmić, że carowa poprzestanie i na starym tytule „Wsieja Wielikija i Małyja i Biełyja Rossii;" poczynić stosowne kroki wraz z ministrami Rzplitej, aby nie zatrzymywano zbiegów rosyjskich, aby ustały krzywdy cerkwi prawosławnej i różne zażalenia pograniczne. Jeżeli panowie polscy odezwą się o swym zamiarze uniknięcia zamieszek po śmierci królewskiej, Gross miał odpowiedzieć ogólnikowo, iż Rosya ich „silnie obroni"; ale tajny zamysł elekcyi *vivente rege* na rzecz następcy tronu saskiego jest niedopuszczalny i chimeryczny, bo *pacta conventa* zakazują jej, i żaden członek sejmu nie odważy się jej zaproponować.

Popuścić Grossowi cugli — to już c o ś znaczyło, poseł bowiem wdał się w szczególną zażyłość z Williamsem, obiecał jemu pierwszemu komunikować wszystkie rozkazy swego dworu, za jego wskazówką trafił do Czartoryskich, zwiedził Wołczyn, zrobił nawet na podkanclerzym wrażenie „człeka nader godnego i pełnego przyjaźni" dla familii. Niestety, poczciwy nasz protektor i reformator przeceniał swój wpływ na berlińskiego wczoraj, dziś drezdeńskiego kolegę: rosyjski niemiec, karyerowicz jakich wielu, ulegał sugestyom imperatywnego entuzyasty, ale nie do tego stopnia, aby odstąpić od litery ministeryalnych instrukcyj za przykładem krętacza Kayserlinga, którego sam nazywał „raczej ministrem saskim niż rosyjskim" i ganił za opieszałość. W dodatku samemu Williamsowi gabinet St. James kazał li tylko badać podczas sejmu poglądy panów i szlachty na sprawę sukcesyjną, nic więcej. A cóż angielskie gwineje? spyta może czytelnik, obeznany ze źródłami francuskiemi i pruskiemi. Nie tylko gwinei, ale jednego farthinga nie udzieliła Anglia swym stronnikom w Polsce ani w r. 1752, ani później, podczas Wojny

Siedmioletniej. Szkatuła księcia Augusta wystarczała na to, aby wśród przeciwników podtrzymać iluzyę obcej pomocy pieniężnej i obciążyć kasę Arcychrześciańskiego Króla niepotrzebnymi na nich wydatkami...

Niedostatecznie oświetlilibyśmy charakter misyi Grossa, gdybyśmy nie wspomnieli o skojarzonym z nią epizodzie dziejów kurlandzkich. Od chwili zesłania Birona gospodarował w Mitawie rezydent rosyjski — w czasie, o którym mowa, był nim niejaki Buttlar; gorliwy naśladowca wzorów gospodarki rosyjskiej w Polsce i Szwecyi, kłócił on z regencyą czyli tak zwanymi oberratami stronnictwo szlacheckie, którego liczni członkowie, dzierżawiący zasekwestrowane dobra stołowe, służyli mu za posłuszne narzędzia. Na wiosnę 1752 r. zawitali do Drezna jeden po drugim dwaj wysłańcy kurońscy, baron Heucking z propozycyą zniesienia rejencyi i ustanowienia innego „rządu tymczasowego“, oraz baron Mirbach, rzecznik przeciwnych próśb oberratów. Heucking zaofiarował pokryjomu Małachowskiemu i Brühlowi znaczne kwoty, które obiecywał sobie wydobyć z kasy książęcej po obaleniu regencyi, Mirbach skarżył się na nieznośną ingerencyę Buttlara, prosił o wznowienie zabiegów królewskich celem uwolnienia Birona, tudzież o mianowanie komisyi, któraby uspokoiła wewnętrzne rozterki. Ministeryum Rzplitej naogół potępiało wichrzycieli i Buttlara: Wodzicki odmówił przedstawienia Heuckinga królowi, Małachowski uznał żądanie kasaty rejencyi za niebezpieczny przykład dla malkontentów. Czartoryski był za najsurowszą naganą i pociągnięciem winnych przed sąd relacyjny na sejmie, a nawet za posłaniem do Mitawy oddziału wojska Rzplitej. Przeciwko mianowaniu komisyi królewskiej stanowczo wystąpił Kayserling, który też przedstawił Heuckinga Augustowi. Pomiędzy posłem rosyjskim a podkanclerzym koronnym nastąpiła bezowocna wymiana zdań co

do przetargowania tytułu cesarskiego za wypuszczenie Birona. Obaj antagoniści, Heucking i dość mile widziany u dworu Mirbach, odjechali, nic nie wskórawszy. Jednakże nie bez odgłosu przebrzmiał upominający kurlandczyków reskrypt Augusta, skierowany do poświętojańskiego sejmiku w Mitawie: ku wielkiemu „zdziwieniu“ rządu rosyjskiego większość szlachty wbrew knowaniom Buttlara wydelegowała do Grodna Schoeppinga z ponowną prośbą o powrót uwięzionego księcia.

Dwór ujrzał się w niemałym kłopocie. Dotychczas, nie bez wpływu Czartoryskich często upominał się o toż w Petersburgu, odkąd atoli ważniejsze pertraktacye sukcesyjne zmuszały go do dogadzania północnemu mocarstwu, odkąd zwłaszcza królewicz Ksawery wobec znikających widoków elekcyi *vivente rege* stawał się naturalnym kandydatem do tronu Kettlerów, wypadło zmienić taktykę. Ambaras był tem większy, że dogadzać należało i Bestużewowi, który napróżno przedkładał carowej jedno po drugiem pismo o potrzebie uwolnienia jego ex-protektora. Kanclerz przez Funcka i Brühla ośmielał do wstawiennictwa polskie ministeryum, ale instancye tegoż wydawały mu się zawsze zbyt uległemi, łagodnemi i bojaźliwemi (*allzuwillig, gutherzig und schreckhaft*); gderał i na to, że Gross zanadto jest posłuszny rozkazom kolegium. Dwulicowością wpływów petersburskich tłumaczy się dość dziwne traktowanie sprawy kurlandzkiej podczas sejmu grodzieńskiego; Brühl, Czartoryski i Małachowski przyrzekli Grossowi postarać się, aby deputat Schoepping nie otrzymał audyencyi przed sejmem, ale nie znaczy to, aby zamierzali wszyscy trzej milczeć o Bironie. Słysząc, że w razie dojścia do sejmu wyprawione zostanie do Elżbiety Piotrówny poselstwo w sprawie kurlandzkiej i tytułu cesarskiego, poseł pośpieszył ostrzedz swój rząd przed kandydaturą do tej misyi Mniszcha, który jego zdaniem stawiałby się naj-

natarczywiej, oraz zarekomendować dwóch innych, wrażliwszych na gościńce i grzeczności amatorów, Kazimierza Poniatowskiego, „niebogatego a żądnego władzy“, oraz marszałka Ogińskiego, znanego już dobrze nad Newą, który obecnie dowiódł swej uległości nawet zaręczeniem, iż niedopuści do poruszenia drażliwej kwestyi w izbie.

Instrukcyę bez antynomii, prostą a nielitościwą, jak komenda żołnierska, chował w pamięci pełnomocnik pruski, hr. Maltzahn. Tekst dyspozycyi jej oraz motywów nie istnieje, gdyż poseł otrzymał ją ustnie przy osobistem widzeniu się z Fryderykiem II; ale znając choć ułamek zawartości „Politycznego Testamentu“ wielkiego króla, wykończonego właśnie pod datą 27 sierpnia, nietrudno nam odtworzyć jej kwintesencyę. Zerwać sejm czemprędzej, zerwać nie dlatego, że Prusom grozi wzmożenie sił zbrojnych Rzplitej, czy też uchwała o akcesie do wrogiego przymierza: już w czerwcu Fryderyk przewidywał, iż sejm niedługo się przeciągnie, gdyż Augustowi znudzi się pobyt w Grodnie; pod koniec sierpnia doszedł nadto do przekonania, że dwory cesarskie, przestraszone buntem janczarów i pospólstwa w Konstantynopolu, którego ofiarą padł spokojny wezyr Mohammed Pasza, nie poprą zbrojnie sejmu skonfederowanego. Należy popsuć prace izb dla zasady, iż w Polsce dojść nie powinien żaden sejm, chyba ten, co zi-ści marzenia „Testamentu“ o zaborze Prus Zachodnich i Gdańska. We wrześniowych depeszach znajdujemy drobiazgowe rozwinięcie myśli przewodniej: ponieważ jacyś posłowie zamierzają „krzyczeć“ na cła, któremi Fryderyk utrudnia dowóz polskiego bydła i zboża, trzeba przygotować innych posłów, którzyby „krzyczeli“ przeciw wszystkim odnośnym wnioskom poprzednich; zerwanie obrad na samym początku nie powinno się obyć bez osobistej napaści na indygenat Brühla i jego

szarżę generała artyleryi. W ostatniej chwili pozyskano współdziałanie posła szwedzkiego przy zawracaniu głów „dobrze myślącym“, przesłano do rozporządzenia Maltzahna parę tysięcy dukatów; suma ta jednak ma być użyta oględnie i w momencie decydującym, na pierwsze i główne wydatki powinien łożyć zamożniejszy Ludwik XV.

Przyjazdu reprezentanta Francyi wyczekiwali Maltzahn i Benoît z niecierpliwością, gdyż złośliwy los sprzątnął im cennego, obytego z gruntem miejscowym sojusznika — Casterę († 29 sierpnia); łyżeczka ekstraktu catholicon, sprzedana przez aptekarza biednemu rezydentowi zamiast catholicon duplex, o mało nie wykoleiła w Grodnie akcyi dwóch mocarstw, budząc zarazem wśród patryotów i ich protektorów podejrzenie, że nikt inny, jeno straszna pani Poniatowska otruć kazała Casterę. Niezależnie zresztą od tego zajścia miał przybyć do Polski nowy ambasador francuski, którego nominacya od dłuższego czasu pochłaniała baczność Brühla. Po przyjacielskich wynurzeniach Puyzieulxa premier powziął nadzieję, że nowy ambasador nie będzie snuł dalej intryg księcia Conti; Saint Contest przyrzekł to nawet solennie. Napróżno jednak proszono go poufnie o odwołanie Castery, a listów, któreby skompromitowały rezydenta i umożliwiły urzędowne *consilium abeundi*, nie udawało się przydybać. W lutym hr. Loss prosił po przyjacielsku, aby następca Des Issartsa miał polecone wytłómaczyć polskiej klienteli, że Francya bardzo sobie życzy elekcyi królewicza za życia Augusta. „Wszak Ludwik XV nie mógłby patrzeć obojętnie na odebranie tronu polskiego dynastyi, z której pochodzi jego synowa“, komentował prośbę sas.

W marcu przyszła do Drezna pocieszająca nowina: naprzekór staraniom zarówno „kontystów“, popierających Des Issartsa, jak prusofilskich „bellislistów“, misyę poruczono hrabiemu Karolowi Broglie; książę Conti z pe-

wnością nie przykładał ręki do tej nominacyi. W przystępie optymizmu podyktowano teraz St. Contestowi artykuły, jakie należałoby dla dogodzenia Saksonii umieścić w instrukcyach nominata: m. in. zalecano wyraźnie „upoważnić pana ambasadora do zacierania (*détruire*) wrażeń, jakie mogłaby wywrzeć na umysłach narodu rozpuszczona pogłoska o wrzekomych zamiarach pewnego księcia na koronę polską". Niestety, największym „kontystą" był ten, kto wyszukał sobie i mianował hrabiego Broglie, sam Ludwik XV; on to obdarzył posła króciutką instrukcyą tajną: „dać wiarę wszystkiemu, co mu powie książę Conti, i nie powtórzyć tego, co usłyszy, żywej duszy". Nad tajemnicą rozmów księcia z hrabią łamać głowy nie będziemy; stwierdzono raz na zawsze, że sekretna misya Brogliego nie oddziałała prawie wcale na wykonanie urzędownych jego instrukcyj, że zwłaszcza nie wpłynęła ani trochę na losy obrad grodzieńskich.

Instrukcya ministeryalna przewiduje, iż na sejmie wniesiona będzie sprawa przymierza Rzplitej z koalicyą petersburską. Stąd konkluzya, że sejm należy udaremnić; lecz Król Arcychrześcijański nie ma serca martwić Augusta III twardem zastosowaniem racyi stanu, która kazałaby zniszczyć obrady gwałtownie: dość, gdy posiedzenia dowleką się bezpłodnie do normalnego końca. Gdyby wszakże próbowano wciągnąć Rzplitę w zobowiązania, przeciwne interesom Francyi, albo wydać konstytucye, szkodliwe dla wolności polaków — racya stanu musi zwyciężyć. W oczekiwaniu tej ewentualności wyłożona pokrótce technika rwania sejmów; jako pretekst do użycia przytoczony zatarg kurlandzki i spór o tytulaturę carowej Elżbiety; wojewodowie bełzki i smoleński zakwalifikowani na powierników posła. Potockim w czambuł wystawione mimowoli haniebne świadectwo; „cała ich zbrodnia polegała na tem, iż nie chcieli przystać na bezprawia, jakie dom Czartoryskich usiłował wprowadzić

do sejmów“ — świadectwo podwójnie fałszywe, raz dlatego, że „familia“ aż zbyt lojalnie pochlebiała przesądom swojskiego parlamentaryzmu, patryoci zaś pogwałcili ustawy w r. 1750, powtóre — ponieważ, szczęściem dla honoru starszej generacyi Potockich, ród ten miał na sumieniu i zaszczytniejsze „zbrodnie“. Polakom, zapytującym, jaki następca Augusta podobałby się Francyi, miał Broglie odpowiadać, że dni tego ostatniego zbyt są drogie dla Ludwika, iżby miał myśleć o jego śmierci, nie okazywać jednak żadnej predylekcyi ku domowi saskiemu: Francya protegować będzie każdego elekta, obranego swobodnie i jednomyślnie. Sojusznikowi pruskiemu autorowie przypisują apetyt na Gdańsk, ambasador też nie powinien ufać Maltzahnowi, zwłaszcza nie zwierzać mu się, ile pieniędzy gabinet wersalski przeznacza na skażenie sejmu, — a wiedzieć należy, że w tej dziedzinie Fryderyk II natrętnie przymawiał się o wspólność kasy korupcyjnej, i to może dla powodów bardziej zasadniczych, niż zaoszczędzenie kilku tysięcy dukatów. Reszta rozkazów sprowadza się do śledzenia zamiarów różnych przeciwników i postawy, jaką wypada przybrać w Polsce. Ani jeden z proponowanych przez Lossa artykułów nie trafił do instrukcyi.

Zreasumujmy przegląd szans powodzenia sejmu grodzieńskiego. Dwa mocarstwa bezwarunkowo wrogie (Prusy i Francya) mają zapewnioną pomoc trzeciego (Szwecyi); jedno bezwzględnie obojętne (Anglia), jedno obojętne, dopóki obrady nie dotkną reformy sejmowej albo sprawy kurlandzkiej (Rosya), jedno w duchu niechętne, pozornie neutralne (Austrya). Jeden obóz polski zdecydowany na zajadłą opozycyę, drugi sparaliżowany milczącą postawą dworu i jego kreatur. Nikt nie wierzy w twórczość obrad, więc nikt do niej nie dąży. Nawet dworscy, nawet dwór Augusta III, któremu wypadałoby przynajmniej udać, że nie dla parady ogłosił

uniwersał. Przeciwnie, Brühl przez całe lato dawał do zrozumienia, że go skuteczność sejmu ani grzeje ani ziębi. Zapowiadał pocichu jakieś przygotowawcze kroki celem obrobienia kwestyi sukcesyjnej na sejm następny, w istocie nic nie robił dla zjednania wrogów, niejedno— dla odstręczenia życzliwych.

Natychmiast po powrocie dworu ze Wschowy głosiły nowinki drezdeńskie, że „Król Jegomość, dnia 13-go (czerwca) zacząwszy strzelanie do tarczy, *continuabit* aż *ad 3 Augusti*". Pozostała rodzina przeplatała zabawę głuchą walką o podróż królewiczów do Polski. Marya Antonia i jej małżonek od pierwszej chwili, gdy zaczęto mówić, że Ksawery i Karol pojadą tam razem z ojcem, upomnieli się stanowczo, aby i im wolno było towarzyszyć. Król jednak nie dawał się zmiękczyć, faworyt nie życzył sobie w Polsce obecności żadnego z królewiczów, do czego wzdychali głodni łask republikanci; a i Mniszech nie pragnął być wyręczanym w stręczycielskich usługach przez księcia Karola. Aliści Ksawerego faworyzowały matka i Brühlowa, Karola — ojciec, za Maryą Antonią nikt się nie ujmował. Daremnie tłumaczyła Grossowi, że tylko jako król polski, mógłby elektor saski przynieść korzyść Rosyi w sprawach Rzeszy, daremnie prosiła go, aby nakłonił Czartoryskich do wystąpienia w obronie jej i męża przed Brühlem; próżno upewniała Williamsa, że spuszcza się wyłącznie na Anglię i jej sojuszników, francuskiego zaś ajenta — że nie żywi uprzedzeń antyfrancuskich, owszem namawiać będzie zawsze Fryderyka Chrystyana do sprzyjania Bourbonom: zanim ktokolwiek poparł królewiczową, zajście w ciąż zmusiło ją do pozostania w Dreźnie. Co gorsza, 13-go lipca August III, robiąc Karolowi urodzinową niespodziankę, oświadczył, że on i Ksawery przejadą się do Grodna. „Milszego prezentu nie mógłby mi Papo ofiarować!"—dziękował Karolek. Marya Antonia spłakała się,

postanowiła zrobić scenę świekrze i Brühlowej—ale też widocznem było, jak spadają papiery młodej pary elektorskiej.

V.

W ostatnich dniach sierpnia liczne i wykwintne grono arystokracyi obu stronnictw rozbawiło się w Warszawie. Jedni przyjechali, aby z pomocą Mniszcha podsunąć się do tronu, drudzy, aby się nie dać zepchnąć. Książę Michał zdecydowany był użyć ostatecznej groźby w sprawie przyszłego kolegi. Gdy nie poskutkowało ponowne orędownictwo Kayserlinga, ani nawet urzędowne, choć chłodne instancye Michała Bestużewa (exambasadora Rosyi przy dworze wiedeńskim), gdy Brühl do ostatniej chwili trzymał familię za drzwiami swych narad gabinetowych — Czartoryski postanowił wykonać swój „głośny krok".

Pierwszego września zawitali do stolicy królestwo, nazajutrz królewięta, w parę dni potem wódz familii rzekł prosto w oczy Brühlowi: „Prawo chce, żeby pieczęcie nie były rozdawane, aż po wybraniu marszałka sejmowego i na zlecenie posłów; jeżeli nie będę miał z góry podpisanego przywileju dla mojego zięcia, przyrzekam, że wybór marszałka nie przyjdzie do skutku; ponieważ zaś sejm uważa się za niebyły, jeśli na nim nie obrano marszałka, więc tegoroczna podróż króla do Grodna będzie zupełnie daremną i nie uwolni go od podjęcia tej samej pańszczyzny za lat dwa, dla dogodzenia prawu, aby po dwóch sejmach w Warszawie trzeci odbywał się w Grodnie". Ultimatum to nie było absolutną niespodzianką, ale wrażenia nie chybiło. 4 września August obiecał Czartoryskiemu, że zięć otrzyma podkanclerstwo.

Nastąpił szereg nudnych ceremonij: przysięgi drobnych nowomianowanych urzędników, audyencye deputacyj sejmikowych dobrzyńskiej i mazowieckiej, powitalne posłuchanie hrabiego Broglie. Ksaweremu i Karo-

lowi, którzy prześcigali się nawzajem w grzecznościach dla magnatów, król urządził niby dwór osobny (*Hofstaat*), jaki mieli niegdyś młodzi Sobiescy; marszałkiem ich został Lubomirski, wojewoda lubelski, kanclerzem Podoski, kanonik gnieźnieński. Wkrótce kawalkata ruszyła traktem białostockim do Grodna.

Przodem pomknął Maltzahn, zapoznawszy się uprzednio za pośrednictwem Benoîta i Mokronowskiego z innymi patryotami. Wiedział prusak od wojewody bełzkiego, że znajdzie hetmana pełnego uczuć prawdziwie patryotycznych. Jakoż nie znajdował dziedzic Białegostoku słów na wyrażenie wdzięczności i zachwytu, które w nim budzi szczególna estyma mądrego i wielkiego, jak Fryderyk, monarchy. Naprożno niechętni próbowali mu wszczepić nieufność ku Fryderykowi, przecież on nigdy nic złego Rzplitej nie zrobił, gdy Rosya krzywdzi ją bez ustanku! Panie — wywnętrzał się „z iście kordyalną naiwnością“ przed gościem, gdy ten napomknął o aliansie rosyjskim i akcesie — zanadto kocham ojczyznę, bym miał się zgodzić na podobny zamysł! Możesz Pan liczyć, że razem z przyjaciółmi wszystkiemi siłami sprzeciwię się dojściu blizkiego sejmu. Toż Rzplita bez wojska musiałaby przypłacić akces kęsem terytoryum! Potakiwał wszystkiemu uśmiechnięty gość, skonstatowano obustronnie, że interesa pruskie są nierozłącznie skojarzone z polskimi, zachowanie bowiem Polski Fryderykowi również leży na sercu, jak całość jego w ł a s n y c h dzierżaw. Niewiadomo tylko, jak bronić Rzplitej, jak zerwać ten morderczy sejm.

A tu nadciągnął dwór z resztą ciała dyplomatycznego. Hr. Maltzahn przed świdrującym wzrokiem saskim, austryackim, angielskim uciekał dalej, do Grodna. Na popasach hr. Broglie zawarł parę potrzebnych znajomości z polakami, Williams splatał parę figlów; spożyto parę bankietów u gościnnego hetmana, potem za-

częły się obławy: pierwsza w „Podlaskim Wersalu“ (25 września), druga w królewskiej Białowieży (27-go), uwieczniona napisem na kolosie kamiennym: „Najjaśniejsze Państwo August III, Król Polski, Elektor Saski, z Królową Jejmością, królewiczami Ichmościami Xawierem i Karolem tu mieli polowanie żubrów i ubili ich 42,... 13 łosiów,... 2 sarny,...“ „Widowisko było przepiękne i jedyne w swoim rodzaju“, wspomina o tem wzmiankarz nadworny. Wreszcie w Choroszczy król Jegomość uśmiercił w powietrzu niejedną bestyę, zepchniętą do wody mostem zwodzonym z wysokiego tarasu; przy tej sposobności radca Saul o mało nie utonął w kanale, zmykając przed niedźwiedziem. Dnia 30 września dwór, dyplomaci, senatorowie, ministeryum, posłowie cisnęli się już, stękając, w mizernych izdebkach nadniemeńskiego grodu.

Gładko poszedł obiór młodego Massalskiego na „dyrektora“ (2 października). Rugów prawie nie było. Podczas debat nad rekomendacyami litwini z urazą dopomnieli się o przestrzeganie prawa alternaty, Sosnowski uspokoił ich zapowiedzią, że sam zredaguje konstytucyę, odświeżającą ten przepis. Cała prześwietna prowincya litewska poleciła łasce pańskiej Czartoryskich i Sapiehę podlaskiego, dwóch Ogińskich, dwóch Massalskich; koroniarze chwalili kasztelana krakowskiego, nieobecnego na sejmie Stanisława Poniatowskiego, niemniej kanclerza Małachowskiego, który się świeżo zasłużył uśmierzeniem waśni gdańskiej między magistratem a pospólstwem. Stronników Francyi nikt nie śmiał nawet proponować. Zgiełk powstał, gdy na liście poleconych znaleźli się generałowie artyleryi oraz paru Unruhów.

Pod naciskiem prawicy marszałek wezwał izbę, aby szła całować rękę monarszą; ruszono z miejsc. To dało asumpt Chojeckiemu, posłowi bracławskiemu, do wytknięcia trzech nadużyć marszałka: że nie trzy razy pyta

o zgodę izby, że poprzedniego dnia kończył sesyę przy
świecach, a odzywającym się posłom nie daje mówić —
praktyka, która, jak ostrzega podniesionym głosem inny
bracławianin, Świdziński, „powoli *suffocabit liberum veto*".
Wielu zawarowało sobie domówienie się przed Majestatem
o *pakta konwenta;* spełnił to 7 października Chojecki. Oto
osnowa jego grawaminów: 1) zaniedbanie czynności se-
natorów rezydentów, którzy nie rekomendują królowi
dobrze zasłużonych, 2) osadzanie cudzoziemców i akato-
lików na żupach solnych, 3) zarząd poczty obcokrajow-
com oddany, 4) omijany przepis o miesiącach żołnierskich,
5) podniesienie nad komplet gwardyi saskiej obraża uczu-
cia wiernopoddańcze polaków ku monarsze. Wraz oświad-
czył się mówca przeciwko udzielaniu na tym sejmie ja-
kichbądź indygenatów. 6 października awansował Czar-
toryski na kanclerza, zięcia dostał za kolegę.

Improwizowany protagonista lewicy dał do zrozu-
mienia, że rejestrzyk pretekstów do psucia sejmu jest
w pogotowiu. Nazajutrz, w niedzielę, stronnicy rządu
odbyli walną naradę u nowokreowanego kanclerza li-
ewskiego, o której wiemy tylko z domysłu Maltzahna,
że starannie pracowała nad wyrządzeniem zła Prusom.
Nie widać jednak ani energicznej tendencyi antypruskiej,
ani wybitnej zawziętości w wotach senatorskich, zagajo-
nych przez prymasa w poniedziałek. Komorowski zgod-
nie z uniwersałem odsunął na kiedyindziej aukcyę wojska,
jako zbyt trudną do przeprowadzenia, tymczasowo wy-
nieniał różne środki na wspomożenie skarbu: rozdawnictwo
„chleba" tym z dobrze zasłużonych, co najwięcejby zań
płacili na rzecz kraju, — rzecz, nie wymagająca uchwały
sejmowej; „cło generalne *nemine excepto*" w wysokości
3% ceny towaru od szlachty i 6% od mieszczaństwa,
zniesienie przytem, po uprzedniej rewizyi, wszystkich ceł
i myt prywatnych, z wyjątkiem mostowego i grobelnego;
zwiększone pogłówne żydowskie i, jako niezbędny do ści-

słego wybierania go środek, — przytwierdzenie żydów do miast, gdzie mieszkają; nakoniec podatek konsumpcyjny od likworów, piwa i miodu. Wzamian radził prymas skasować pogłówne (szlacheckie) i *subsidium charitativum*, czyli hybernę z dóbr duchownych, oraz uciążliwe czopowe i szelężne wojewódzkie, góry olkuskie „windykować z pod władzy Neptuna“ i w tym celu naznaczyć mieszaną komisyę z reprezentantów drugiego i trzeciego stanu, następnie założyć mennicę i bić pieniądze według stopy, zastosowanej do istniejącej w państwach pogranicznych, — reforma tem pilniejsza, że już z Królewca wkradały się do Polski nowe tynfy Fryderykowej roboty, a i na saskie szelągi rozlegały się narzekania.

Kontrybucyi na żydów domagał się biskup krakowski Załuski, który też przestrzegał, aby „Księstwo Kurlandzkie i Semigalskie *non avellantur* od ciała Rzplitej“. Dembowski natomiast, biskup kujawski, dziękował za uspokojenie gdańszczan, pijąc przytem wyraźnie do Prus. „Widzimy, Najjaśniejszy Królu,... jak się na tę sprawę postronne i dalekie zapatrywały potencye, widzimy, jakich interesów miano koneksye, dopieroż pomyśleć przykro, jakaby szkoda była królestwu W. Kr. Mości, gdyby albo desperacya obywatelów, albo niepohamowana zawziętość miastu zgubę, *publico* uszczerbek albo *causam belli* przynieść miała“. Wprost uderzył w regnanta pruskiego Leski, biskup chełmiński: „bo, uchowaj Boże, żeby Rzplita tęż prowincyę (pruską) utracić miała, dopieroby uznała defekt w defluitacyach, i coby za cła *ad libitum* nowego pana płacić musiała!“

Jednomyślnie żądano uporządkowania trybunałów sporadycznie aukcyi wojska, powołania do obrachunku podskarbich, naprawy obrad sejmowych. Z tego ostatniego powodu Radziwiłł „Rybeńko“, wojewoda wileński najstarszy godnością z obecnych senatorów świeckich pośpieszył nadmienić nazajutrz, że względem porządku

sejmowania poprzestaje na konstytucyi 1690 r. Rzewuski rozwijał szczegółowo wniosek prymasa o cle generalnem, od siebie zaprojektował utrzymywanie stałych rezydentów w Stambule i Krymie, którzyby korespondowali z hetmanami i kanclerzami — oczywisty zamach na wyłączny dotychczas w sprawach korespondencyi oryentalnej przywilej wielkiej buławy. Z niezmieszaną powagą, nikomu nie ustępując w pochlebstwach dla dworu, perorował wojewoda bełzki o aukcyi wojska, o olborze olkuskiej i podatkach żydowskich, o „obmierzłym, haraczowi podobnym podatku pogłównego". Że republikanci nie są wrogami racyonalnego postępu, głosił „daleki od ambicyi" Świdziński, wojewoda bracławski, który, zaznaczywszy, iż „odmiana praw bywa dobra, zgwałcenie jaknajszkodliwsze", że zaniedbani senatorowie rezydenci powinni być właściwie p i e r w s z y m i m i n i s t r a m i, „rządząc wiernie w każdych sprawach publicznych", błagał króla o zjednoczenie umysłów, nalegał o „sposób najpotrzebniejszy *concludendorum consiliorum—sine praejudicio* wolnego głosu *et vocis vetandi*". Jak dzwon pogrzebowy nad zamarłą akcyą reformistyczną dźwięczała dziwna, poważna, pełna sceptycznej samowiedzy mowa sędziwego Mikołaja Podoskiego, odczytana przez jego syna, starostę złotoryjskiego, poświęcona wspomnieniom zmarnowanych wysiłków sejmów dawniejszych. Stanęły przed oczyma zgromadzonych tytuły projektowanych niegdyś konstytucyj, upiory idei, pomordowanych przez zbawców wolności: „poprawa sądów wszelkich i *securitas* onych", „bezpieczeństwo sejmików i porządek onych", „sposób kończenia sejmów", „kwity podskarbim", „*Securitas interna*", „*Securitas externa*", „pospolite ruszenie", „potwierdzenie traktatów i sojuszów *cum vicinis potentiis*", „obrządzenie Kurlandyi", „kommercyów upadłych podniesienie" i tyle innych. Bez wiary, bez nadziei powtarzał starzec *ceterum censeo* kasztelana krakowskiego, aby

„interesa ekonomii *per pluralitatem votorum* konkludować".

Trzynastego października przemawiali ministrowie. „O aukcyi wojska", zaczynał kanclerz koronny, „przez tyle sejmów mówiłem, teraz milczę, bojąc się, aby przy tej materyi i sejm nie zaniemiał"; w dalszym ciągu ośmielił się zalecać obiór sędziów ziemskich większością głosów, ziemstwo bowiem nigdy długo wakować nie powinno. Kolega litewski uznał za możebne proponować dopiero wybory komisarzy sejmikowych do aukcyi wojska, którzyby na przyszły sejm przygotowali ustawę. Aby uniknąć zarzutu serwilizmu przed dworem i Rosyą, ale, zdaje się, i z własnego przekonania i z podszeptu Bestużewa, obaj pieczętarze litewscy oraz Mniszech upomnieli się energicznie o nowe instancye w Petersburgu celem uwolnienia Birona.

Podczas mowy Małachowskiego zdarzyło się intermezzo. Posłowie cudzoziemscy nieraz obserwowali z kąta loży królewskiej polskie sejmowanie; gdy który z nich, np. Maltzahn lub Broglie, pokazywał swe oblicze izbie, ta zaczynała szemrać. Lecz baron Gross nie byłby baronem Grossem, gdyby dla zaspokojenia ciekawości nie wychylił się z okna do połowy ciała i nie wywołał tem awantury: za przewodem Czernego, posła oświecimskiego, część izby podniosła wielki gwałt, marszałek nadworny musiał obiecać, że udzieli cudzoziemcom ostrzeżenia, aby nie zaglądali na sesye.

Oracye senatorskie nie przesądzały o zachowaniu się izby niższej. Posłowie szczerzej mieli odsłonić swe intencye względem projektów tronowych. August III upewnił Broglie'go pod słowem honoru, że żaden traktat Rzplitej z obcem mocarstwem nie jest projektowany, i że ambasador źle ulokowałby swoje dukaty, gdyby poszedł za radą osób, szerzących takie obawy. Insynuacyi powyższej hrabia zaprzeczył solennie: wcale mu nie

polecono rozdawać dukatów, nie podziemną też drogą postara się on krzyżować zamysły dworów, wrogich polskiej wolności; gdyby miał powód do podobnych podejrzeń, udałby się wprost do Jego Król. Mości Augusta; wprawdzie postępki ministrów angielskiego i rosyjskiego uzasadniają wiadome pogłoski, ale dla ambasadora słowo królewskie wystarcza. Frazesom zgoła nie odpowiadały czyny. Ambasador, nie bacząc na zaręczenia Brühla, że on sam gotów jest zwalczać akces Rzplitej do traktatu petersburskiego, którego jeszcze i Saksonia nie przyjęła, przygotował się na najgorszy koniec. Z początku nie mógł się połapać w krainie, gdzie, jak powiadał Williams, jest niemal tyleż opinii, co twarzy; niebawem wynalazł sobie niezły barometr niebezpieczeństwa w generale Mokronowskim, znającym nie tylko sekreta hetmana, ale i hetmanowej. Wkrótce po przyjeździe do Grodna obstąpili hrabiego doradcy, przeważnie panowie „stratni i zadłużeni", a „żwawi i hazardowni", w pierwszym rzędzie wojewodowie bełzki i rawski, później nieco przyłączył się do nich, po ufundowaniu nowego trybunału piotrkowskiego, wojewoda smoleński.

Wszczęły się targi o pieniądze na podminowanie sejmu. W transcendentalnej sferze pozasejmowej, w otoczeniu protektorów republikanckich odtworzyła się na małą skalę zwykła historya prusko-francusko-polskiej tragikomedyi. Nieobyty z dyplomacyą, dumny osobiście i jako ambasador Ludwika XV, teatralny, cały na pokaz, z zadartą po koguciemu głową, hr. Broglie, w przejeździe przez Berlin na wylot poznany przez Fryderyka i odpowiednio przedstawiony zręcznemu Maltzahnowi, bezwiednie przeistaczał się w maryonetkę prusaka, użyczał mu opinii swojej uczciwości, ułatwiał dostęp do konfidencyi magnackiej. Spierali się tylko sprzymierzeńcy o termin popsucia sejmu. Ambasador, wierny in-

strukcyi, żądał, ażeby izby po sześciu tygodniach rozłazły się same, Maltzahn zrazu nie chciał nawet pozwolić na obiór marszałka, wtórował mu Antoni Potocki, bojąc się, że kto inny uprzedzi go w zasłudze. Postawił na swojem francuz, ponieważ towarzysze broni bez jego sakwy nie mogli się obejść. Tysiąc dukatów brandenburskich i tysiąc pięćset francuskich, przelane do kieszeni Potockiego, — więcej nie trzeba na usypanie tamy przeciw strasznym zamiarom Brühla i Czartoryskich. Czemuż nie zgadli szafarze, że i ten wydatek był zbyteczny!

Deputatami do konstytucyi z senatu król mianował uczonego biskupa kujawskiego, prawdziwego reformatora—wojewodę płockiego, i udanego reformatora — wojewodę bełzkiego; deputatem do ustaw specyalnie litewskich został Burzyński, kasztelan brzeski. Marszałek nie zdążył nominować deputatów poselskich, gdy Chojecki i Świdziński zamknęli mu usta zarzutem, że nie wszystkie wakanse zostały rozdane, oraz starą śpiewką o dysydentach. Chaotycznie plącze się dyskusya: Skrzetuski, poseł halicki, zgadza się, aby wysadzono komisyę śledczą w sprawie dysydenckiej, uznaje atoli generalstwo artyleryi za urząd nie koronny, lecz wojskowy, więc dostępny i dla akatolików. Zboiński (dobrzyński) zapędza się do twierdzenia, iż ani jednego dysydenta na posadzie nie znalazł. Cała izba, domyślając się pospolitej szykany, uprasza o nietamowanie obrad, sesya zamknięta. Nazajutrz (17-go) Massalski przynosi wyjaśnienie od tronu, że przy obsadzaniu urzędów władze szukają fachowców, nie pytając o wiarę; jeżeli przytem uchybiło się prawu, przeprowadzona zostanie indagacya. Chojeckiego to nie zaspakaja, przywraca jednak czynność izbie. Deputatami zostają mianowani posłowie Kossowski kujawski, Ślizień słonimski i Zabiełło kowieński. Ani jednego prawdziwego patryoty! Najwidoczniej dwór i familia coś knują, a wojewodzie bełzkiemu nie wypadałoby w deputacyi robić ich knowaniom obstrukcyi, jak lada posłowi.

Więc obaj championowie zrywają się do dalszej zaciekłej opozycyi. Chojecki znów odpada, ale Świdziński od tej chwili na nic już nie pozwoli. Próżno król wiadomo czyni przez usta marszałka, że wszystkie ekonomie, prócz samborskiej, „nacyonalistami“ są obsadzone, obiecuje komisyę rewizyjną i rychłe rozdanie wakansów, próżno deklaruje, że gwardya saska nie przewyższa legalnego kompletu, ułańskie zaś pułki saskiego zaciągu złożone są z samych polaków, że artyleryę koronną powierzył „prawdziwemu polskiemu patryocie“. Próżno gromią warchoła Wilczewski, Krajewski, Sosnowski. 19 października odzywa się i wnet milknie ostatni matador partyi francuskiej, powołany do zadania sejmowi śmiertelnego ciosu, zdecydowany „stać po tej stronie, która na mocnem ojczystem funduje się prawie, a nie na polityce“,—Kazimierz Morski, poseł sochaczewski, kolega wojewodzica bełzkiego. Z tem wszystkiem opozycya nie jest pewna siebie; dostrzega, jak nieliczni towarzysze mają cywilną odwagę do czynnych wystąpień. A nuż król ustąpi we wszystkiem, a nuż pójdą w kurs gwinee angielskie? Jakoś o przymierzu rosyjskiem nikt ani wspomina, wprost niema o co się borykać. Oba stronnictwa zaczynają się nudzić.

Tymczasem reżyserya nie próżnuje. Williams opanował całkowicie Grossa, Brühl z obu dyplomatami konferował nieustannie, zapewne o projekcie desygnacyi następcy tronu, lecz ze Sternbergiem znosił się tylko przez Saula, „jak gdyby naszego domu wcale nie potrzebowano“, zżymał się austryak. Podesłany dla wybadania jego intencyj Saul, łagodził obawy co do przeciwdziałania Francyi, tłumaczył potrzebę oparcia się w tem przedsięwzięciu na Czartoryskich, tudzież pożytek z elekcyi dla pokoju europejskiego i dla Maryi Teresy, która w razie oporu Prus otrzyma może przez to sposobność do „zamknięcia ich w ciaśniejszych szrankach“.

Wykonanie projektu odkładano do następnego sejmu, o grodzieńskim Brühl coraz otwarciej głosił, że jego los nic go nie obchodzi. Nawet kosooki Szach-Mirza, emisaryusz, przesłany świeżo z Bakczyseraju dla pokrzepienia patryotów, nie mógł wywrzeć na nich milszego wrażenia, niż owa abnegacya dworu. Wzmagał się opór obstrukcyi, zdawało się, że wszystko pójdzie po myśli gabinetu wersalskiego. Aliści sama obecność egzotycznego przybysza nakazywała francuzom usprawiedliwić się z hałasu, podniesionego nad Bosforem bez ważnego powodu; znudzeni, zwydatkowani posłowie tęsknili do domów.

Skoro zerwać sejm—pomyślał hr. Broglie — to już według instrukcyi i w sposób okazały. Dnia 17 października odbyła się w lokalu ambasadora narada z udziałem Maltzahna, Mokronowskiego i Antoniego Potockiego; uchwalono plan strategiczny ostatniego ataku na koło poselskie: pieniędzmi nakłoni się jednego z rządowców do zaproponowania w pełnej izbie aliansu rosyjskiego, rusofilom odrazu spadnie maska, a wówczas przeciwnicy w oburzeniu rozedrą szaty—i sejm, ku wiecznej chwale prawdziwych miłośników ojczyzny. Niestety, nie tak to łatwo przekupić kogokolwiek w zwartych kadrach familijnego obozu! Wojewoda bracławski próbuje zatem innego fortelu: na wizycie u Grossa, w trakcie rozmowy o jakichś zatargach pogranicznych z Rosyą, wyrywa się z uwagą, iż takie traktowanie, jakiego doznał od władz rosyjskich zięć jego, Lanckoroński, nie może chyba zachęcać polaków do przymierza z caratem, o czem dwór podobno zamyśla. Wnet potem oświadcza rewizytującemu go posłowi, że gdy pretensye kresowego zięcia będą zaspokojone, on sam, Świdziński, gotów zaproponować alians w senacie, a syn jego—w izbie poselskiej. Tutaj Gross, poznawszy się na farbowanych lisach, zamiast rozpoczynać przypisywaną sobie negocyacyę soju-

szową i dać patryotom możność popisu, udaje się do senatorów o wyjaśnienie, czy propozycya przymierza została mu uczyniona przez wojewodę w imieniu Rzplitej; w takim razie musiałby pchnąć sztafetę do Petersburga po nowe rozkazy, gdyż w dawnych niema wzmianki o tak interesującym przedmiocie. Wszyscy odżegnują się od Świdzińskiego, jak od zarazy. Nieborak widzi, że się ośmieszył, skompromitował, wpadł we własną matnię, więc zarzuca kłamstwo Grossowi i „kładzie się do łóżka z wielkiej alteracyi".

Spaliło na panewce, *coup de théatre* chybił. Któż teraz zgodzi się rwać sejm z bylejakiej racyi? Na szczęście jest w Grodnie *deus ex machina*, podskarbi Sedlnicki, ten sam, co to miał być królotwórcą Karola Lotaryńskiego, indywiduum bez czci i sumienia, stronnik każdego, kto mu zagrozi wywleczeniem na światło dzienne sekretów jego gospodarki. Nasłuchawszy się w senacie pogróżek o pociągnięciu do odpowiedzialności, przyciśnięty przez deputacyę obrachunkową sejmu, podjął się Sedlnicki funkcyi, którą przed wyborami wojewoda bełzki przeznaczał dla zamożnego żyda: posłał Morskiego na zamek grodzieński z zabójczym manifestem. W parę dni potem, 26 października, zniecierpliwiona izba wymogła na marszałku pożegnanie. Tak świętowała Rzeczpospolita wiekowy jubileusz Sicińskiego.

Stało się, jak chciał Fryderyk II. Sejm nie dowlókł się do końca. „Minęło niebezpieczeństwo dla Polski, ale nie dla pokoju europejskiego", deklamuje z pocieszným patosem historyograf polityki pruskiej, zapomniawszy, że nie jest przedstuletnim pamflecistą z hertzbergowskiej kancelaryi. Nie przestał też na grodzieńskim bezkrwawym tryumfie nowoczesny *Defensor pacis*. Na gwiazdkę uraczył Ludwika XV własnoręcznym liścikiem i memoryałem o sprawach polskich, które oba, dla przypodobania się korespondentowi, skierował na drogę nie-

ministeryalną. Liścik tchnie pewnością siebie i głębokością przeświadczenia, jak niezbędna jest przyjaźń franko-pruska dla obu państw. „Istota spraw polskich wyjaśniła się nareszcie na tym sejmie: ministrowie angielski i rosyjski dość niezręcznie zdradzili tam swój sekret (!?), skutkiem czego to, na co w przeszłości można było patrzeć tylko, jak na mocno uzasadnione podejrzenie, z całą oczywistością leży obecnie jak na dłoni". Co leży na dłoni, dowiadujemy się z „memoryału".

Dwa dwory cesarskie uformowały projekt osadzenia księcia Karola Lotaryńskiego na tronie polskim. Realizacya podobnego projektu zagraża zniszczeniem Prus, niewolą Niemiec, grozi Francyi wojną sroższą, niż kiedykolwiek od czasów Karola V. Nie ocali pokoju powszechnego ani swobody Polski i Niemiec sojusz francusko-prusko-szwedzki, ponieważ 20,000 rosyan zaszachuje całą siłę szwedów, 40,000 austryaków łącznie z anglikami, holendrami i księstwami Rzeszy powstrzymają dywersyę francuską, na Prusy więc runie 200,000 cesarskich żołdaków. Tak groźna i niepewna przyszłość nie pozwala na żadne przedwczesne układy co do spadku po Auguście III; dla Prus wszystko jedno, kto zapanuje nad Rzplitą: francuski książę krwi, Wettyńczyk czy Piast, byle nie panował członek rodu Czartoryskich i nie austryak; zważywszy, że August III najzupełniej zrzeka się zapewnienia tronu synom, kandydata upatrzy się z łatwością, jeżeli przedtem wejdą w czyn środki, zabezpieczające Polskę przed niedolą Czech i Węgier. Interweniować do sprawy elekcyi podczas pokoju powszechnego ryzykownie, interweniować podczas wojny bez porównania łatwiej i dogodniej; jeżeli na Rosyę i Austryę natychmiast spadnie nawała t u r e c k a — o przyszłość niema co się obawiać. Więc wojnę wzniecić natychmiast, wojnę jaknajkrwawszą, aby na 10 lat odechciało się dworom cesarskim gwałcić wolność polaków! Oto nieoczekiwany

moral pacyfikatorskich wykładów filozofa z Sans Souci. Wierzymy chętnie, że z takich dążeń nie chciał spowiadać się spółczesnym autor „Historyi wojny siedmioletniej“, pojmujemy, dlaczego następnie, wytrzeźwiawszy z omamu kandydatury lotaryńskiej, nie wcielił do „Historyi“ Memoryału o sprawach polskich, pełnego fałszu i złudy, lecz osnutego na jednej prawdzie nieśmiertelnej, na prawdzie Politycznego Testamentu.

VI.

Wartoż raz jeszcze opowiadać epilog scen grodzieńskich, osławiony zamach stanu, uknuty przez familię pod osłoną kontrmanifestu senatorów i posłów ziemskich, jasnowidzenie i opatrznościową interwencyę Mokronowskiego, szczęśliwy odwrót uwikłanego w niecne dzieło wielkiego hetmana, podarcie odezwy na dwie sztuki, jak chce relacya francuska, czy też na tysiąc — według rachuby Maltzahna, pożarcie przez ogień *corporis delicti*?.. Wytworne pióro historyków-belletrystów dostatecznie nadmiernie już rozsławiło ową krotochwilę wśród publiczności, czytającej po polsku, po francusku i po niemiecku. Milczelibyśmy o niej zupełnie, gdyby nie obowiązek sprostowania, zredukowania do właściwej miary tego, co poprzednicy nasi rozdęli lub zbagatelizowali bezpodstawnie. Rulhière, a za nim książę Broglie i Roepell przedstawili manifest grodzieński, jako to, czem go chciał widzieć Mokronowski: jako wstęp do konfederacyi, nieomal samą konfederacyę. Pan Waliszewski dostrzega w nim rzecz najzwyklejszą, „tradycyjny owszem i obyczajowy akompaniament każdego zerwanego sejmu“, którego jedynym celem — osłodzić monarsze wrażenie porażki.

Otóż akt, obchodzący nas, nie krył w sobie zamachu stanu, ale i nie był czczą demonstracyą. To był

krok polityki partyjnej arcynaturalny i sprytnie ukartowany. Morskiemu nie udał się manifest: nietaktownie, niezgrabnie atakował królewską prerogatywę szafunku wakansów, winił Augusta o pogwałcenie paktów konwentów, wystawiał na sztych powszechnej nienawiści; Czartoryskim nie dogryzł, a Potockich, nie na żarty zajętych myślą o kompromisie z Brühlem, odpychał na długo od dworu. Niejeden nawet członek opozycyi, zcicha wzdychający do posady, musiał go potępiać. Naczelnicy familii, napatrzywszy się podczas sejmu, jak niedbale traktuje premier prace prawodawcze, widząc zamiar reformy po raz siódmy odepchnięty, niezawodnie coraz mocniej skłaniali się ku konkluzyi, że jedyna droga do ratunku wiedzie przez konfederacyę, popartą i przepartą przez życzliwe dwory. Lecz wszczynać rokosz wbrew hetmanowi, chociażby przy majestacie, chociażby skombinowany z buntem wojskowym, byłoby skokiem zbyt karkołomnym. Niezbędny był etap przygotowawczy. Imię Branickiego, który podczas sejmu nie dotrzymał obietnic, czynionych Maltzahnowi, nie afiszował swej solidarności z Potockimi, a tak lubił się chełpić przywiązaniem do Augusta, — umieścić na czele odezwy, potępiającej tryumfatorów grodzieńskich, poróżnić z nimi „wodza“ na wieczne czasy, przytroczyć do siebie tę chwiejną potęgę, w najdogodniejszej chwili zagrać na strunach wszystkich dusz bezbarwnych, połowicznych, ani zimnych ani gorących, odosobnić wroga i zgnieść — możnaż pomyśleć w owej chwili ponętniejszą dla Czartoryskich perspektywę? Nikt inny, tylko oni niewątpliwie zainicyowali przedsięwzięcie, dopuścili do narad Mniszcha i Małachowskiego, wyjednali akceptacyę planu przez króla. Miecznikostwo litewskie, oddane podczaszemu Karolowi Radziwiłłowi, przemogło wątpliwości ojca, intratne starostwo, ofiarowane Branickiemu, rozczuliło chwilowo zbytkownika. Był i inny projekt mani-

festu, atakujący wprost niesumiennego podskarbiego — świadkiem Konarski, że nazajutrz po zerwanym sejmie przekupki wytykają palcami winowajcę, — ale dla braku dowodów obciążających projekt ów został zaniechany, zwłaszcza, ponieważ surowa nagana grzechu, a nie grzesznika, dodatniejszy wywarłaby skutek, niż napaść osobista. „Tylko... do pokazania szczerych intencyj... do dobra pospolitego dążących, *non ad accusationem*“, oświadczyć mieli manifestanci, że pragnęli na sejmie jedynie przywrócenia siły prawom, a dawnej świetności ojczyźnie. „Teraz“, brzmiała konkluzya praktyczna, „że *tranquillitas publica* jedynem naszem zostaje szczęściem, tak *studendo* jej, przed całą oświadczamy ojczyzną, iż umysł nasz do utrzymania zawsze słodkiego pokoju kierując, przy dostojeństwie Jego Królewskiej Mości tudzież całego Kościoła i Wiary Św. Katolickiej Rzymskiej, przy prawach i wolnościach naszych żyć umierać pragniemy“. Któżby — przypuszczano — nie położył nazwiska pod tak niewinnemi słowy, i kto z podpisanych mógłby nadal trwać w opozycyi?

Imponujący starzec, wojewoda płocki, podjął się zbierania podpisów. Familia nie garnie się do pióra, nie myśli zdradzać, że to jej dzieło. Chyba dla uniknięcia przerwy w robocie zaraz po paru senatorach kładą swe nazwiska posłowie Stanisław August Poniatowski, jego kolega Antoni Glinka z pełną afektacyi „salwą“ dla volnego głosu, dalej inni. Sam wojewoda ruski zwleka, lecz niechętni nie dają się złowić. Nawet regalista i pohlebca Mniszech trzyma się w rezerwie. Złowił się przecież najgrubszy zwierz, jmć pan hetman koronny. Chociażby nawet inni nie dopisali, dość będzie, gdy sygnaturę Branickiego otoczą zewsząd nazwiska puławsko-wołczyńskie... W tej chwili Mokronowski płata swój rozgłośny figiel, porywa papier, wykrzykuje, że zginie raczej, a nie pozwoli, aby taki zamach czyniono na

przywileje szlacheckie, zmyka po krótkiej oracyi tylnemi drzwiami i wybawia z opresyi honor hetmański.

Miał sejm grodzieński i inne następstwa, zasługujące na nazwę epilogów. Dopóki dwór nie odjechał do Saksonii, zarówno zwyciężeni, jak zwycięzcy wysilali się, aby utrzymać lub zdobyć przy nim mocne stanowisko. Niezależnie od korzyści dla całego kraju, familia w sprawie sukcesyi saskiej upatrywała źródło nowej potęgi, łańcuch, spajający dwór z jej programem. Klęska owej sprawy była jej klęską. W przerwie pomiędzy ubiegłym sejmem a następnym zamilknąć musiały walki ideowe, obniżyć się poziom współzawodnictwa partyjnego, sugestye Mniszcha—zagłuszyć rady familii. Jakoż marszałek wybornie zdał sobie sprawę, że po ślizkich przeprawach wczorajszych a przed nadejściem mętnego jutra, d z i s i a j do niego należy. Przezornie wstrzymawszy się od podpisania niefortunnego manifestu, sterował wprawnie do portu. W listopadzie poczuł jeszcze nad sobą nagłe niebezpieczeństwo.

Oto Gross, który nie zdołał uregulować na sejmie drażliwych kwestyj tytulatury, ekstradycyi zbiegów, wyznaniowej i granicznej, gwałtownie natarł na ministeryum Rzplitej o zadośćuczynienie. Sir Charles, zaniepokojony, że carowa zechce przemocą dochodzić swych pretensyj i wyśle do Polski komendy egzekucyjne, usilnie prosił, aby król wysłał z rady senatu poselstwo do Petersburga, któreby załagodziło wszystkie spory. Kazimierz Poniatowski ofiarował w tym celu swoje usługi. Nie przesądzamy, co trzymała o tem rodzina kasztelana krakowskiego, lecz znamy pogląd na ówczesne spory polsko-rosyjskie starych Czartoryskich. Względem dysydentów książę Michał, wolny od fanatyzmu, ale wystrzegający się drażnienia opinii szlacheckiej, pilnował ścisłej legalności, a umiał porównać tolerancyę polską z tolerancyą moskiewską. „Wiele cerkwi, podówczas (w dobie poko-

ju Grzymułtowskiego, w Rosyi) należących do obrządku unickiego, dzisiaj już doń nie należą", pisał w początkach roku 1752: „i nie są one wcale cierpiane. Istniały nawet kościoły obrządku łacińskiego, mianowicie w Smoleńsku, lecz zostały skasowane: brak tolerancyi ze strony Rosyi stanowi krzywdę prawdziwą". W sprawie zwrotu uciekinierów całe ministeryum Rzplitej żądało w zasadzie wymiany ludu, zbiegłego pod jarzmo „pańskiego" harapa z pod opieki knuta, jednowierców zadnieprzańskich—na polskich i rusińskich chłopów, zagnanych w r. 1708 do wnętrza Rosyi przez pustoszące Litwę kolumny Piotra Wielkiego. I te i inne punkta sporne zamierzali Czartoryscy położyć na szali, gdy dojdzie do układów z Rosyą o przeprowadzenie reform; do ustępstw jednostronnych wcale nie byli skłonni, zalecanej przez Williamsa rady senatu, a tem samem misyi podkomorzego koronnego bynajmniej nie chcieli.

Inaczej rozumiał ich chęci marszałek nadworny. Jemu się zdało, że cała familia pragnie owego poselstwa, aby Rzplitę jeszcze bliżej przysunąć do caratu. Więc naturalnemu sojusznikowi, pogromcy obrad grodzieńskich, hrabiemu Broglie, wyznał (w połowie listopada) swoje strapienie, przysięgał mu, że jest równie przywiązany do Francyi, jak sam wojewoda bełzki, na dowód czego opowiedział, jak wytrwale zwalczał i zwalczył plan misyi Poniatowskiego; nawzajem słyszał od ambasadora życzenie, aby się stał w rekomendacyach do łask „pochodnią prawdy" dla króla. Czy nie jest ta rozmowa wstępem do stanowczego zwrotu w polityce Brühla, do sojuszu Wettinów z Potockimi, a zapewne i z większością narodu? Może przestanie nieprzejednana większość nienawidzieć dwór i z odwrócenia krajowej konstelacyi stronniczej wyzwoli się nareszcie ślepa czy mądra siła polska?

Ktoby w to wierzył, niech zestawi z absolutnie ru-

sofilską, antyfrancuską i antypruską polityką gabinetu saskiego, dawniejszą, spółczesną i późniejszą, doręczony hrabiemu Broglie memoryał Potockich o potrzebie konfederacyi „przy królu“ „zdrowej części narodu“ „dla oparcia się przewadze, zyskanej wśród Rzplitej przez sąsiednie mocarstwo, a służącej niektórym osobom do przywłaszczania sobie najpierwszych urzędów i dostojeństw z krzywdą i uciemiężeniem współobywateli“, konfederacyi, opartej pośrednio o takie przyjaciółki, jak Francya i Szwecya, bezpośrednio o takiego przyjaciela, jak Fryderyk II. Hasłem ruchawki byłaby „obrona własnej niezależności i godności króla, skompromitowanej przez knowania i intrygi, narzucające jarzmo jego osobistej, prawością nacechowanej woli“; najbliższem snać zadaniem—odwet na „niektórych osobach“, nadużywających łaski monarszej, może sąd doraźny w stylu olkienickim. Lecz co dalej? Co pocznie z sobą skonfederowana, pruskim bagnetem oczyszczona z Moskwy Rzeczpospolita? I jakie są szanse przymierza z Augustem III i Brühlem? O tem głucho w memoryale.

Gdyby naprawdę tylko fawor familii stał na zawadzie, zniszczyć go byłoby nietrudno. Spójrzmy tylko, co porabia dwór w Warszawie przed samym wyjazdem do Drezna. Król Jegomość poluje, u grafa Brühla i u innych dygnitarzy odbywają się „assamble“. Nie na radę senatu, bo ta oddawna już odwołana, a na specyalne zaproszenie Mniszcha ściągają na pokoje królewskie i szepczą o czemś z ministrem Branicki, Paweł Sapieha, Antoni Potocki, tudzież jego krewniacy: krajczy koronny i starosta tłumacki, starosta oświecimski; spodziewany jest wojewoda kijowski. Ci, co zerwali sejm, nie drżą o własną skórę, Chojecki pod pretekstem spraw sądowo-pogranicznych z Rosyą jest przyjmowany na audyencyach przez Ich Królewskie i Królewiczowskie Moście. Słychać nawet o zwołaniu

konferencyj, któreby się zajęły naprawą rządu. Przytomni członkowie familii są traktowani oschle. Klienci ich nie mogą wyjść z podziwu, lecz rozumieją, że „wszystko to biorąc do kupy—mogłoby z czasem nastąpić coś fatalnego!“ Do podpisów na manifeście kreatury dworskie się nie przyznają, twierdzą, przeciwnie, iż nic się nie mogło zdarzyć szczęśliwszego, jak wykradzenie papieru, który powszechnym przewrotem (*bouleversement*) zagrażał ojczyźnie. Inicyatora zgubnego zamachu długo nie widać na salonach stołecznych; zasiedział się w Grodnie, sądząc asesoryę, przytem gniewa się na Brühla o niedotrzymaną obietnicę starostwa; podobno doszło już do pogróżek pod adresem tytułów hrabiego na Ocieszynie! Wreszcie przyjeżdża razem z bratem i dąży prosto do ministra. „Graf Bryl, dowiedziawszy się o księcia kanclerza i księcia wojewody ruskiego na asamblach bytności, nie prędko przyszedł na asamble. Skoro przyszedł, unikając przywitania się z księciem kanclerzem, zaraz siadł w karty grać, ani w tę stronę patrzeć chciał, gdzie był książę kanclerz. Bardzo długo w karty grał tak dalece, że książęta Czartoryscy, nie doczekawszy się przestania tej gry, pojechali na wieczerzę“...

Najbliższą konsekwencyą naszkicowanej scenki są pertraktacye wodzów familii z Williamsem i Grossem, stanowiące doskonałe *pendant* wzmiankowanych układów Brogliego z patryotami. Jeszcze przed sejmem kasztelan Poniatowski i Czartoryscy skarżyli się przed posłem rosyjskim, że carowa nie raczy im przysłać listu, zapowiadającego zbrojną protekcyę na wypadek zaburzeń, któreby wzniecili partyzanci Francyi i Prus. Podczas sejmu prosili przez Williamsa Jerzego II, aby zachęcił Elżbietę do poważniejszego, niż dotąd, zajęcia się sprawami polskiemi: książęta nie proszą o nic prócz protekcyi, takiej mianowicie, na jaką chcą i potrafią zasłużyć; patrząc od wielu lat na mądrość i roztropność wszystkich

postępków Jerzego, gotowi są pisać się na plan, aprobowany przez niego, i działać według tego planu. Potem oświadczyli, że bezczynność dworu zmusza ich do przedsięwzięcia pewnych kroków dla własnego bezpieczeństwa, o których dadzą znać posłowi po naradzie z prymasem. Ton zapowiedzi zwiastował coś gwałtownego, może konfederacyę „przy królu“, analogiczną do niedoszłej republikanckiej,—ale skończyło się na słowach.

Coś więcej, niż słowa, stanowi wątek późniejszej konferencyi obu Czartoryskich i J. Flemminga z Grossem i Williamsem. Jeszcze raz zachęcają książęta Jerzego II oraz Elżbietę do jaknajczynniejszej, planowej polityki w Polsce, ofiarowują im swoje współdziałanie — rada, wymierzona przeciwko tym, co pragnęliby Polskę skazać na powolne gnicie i wykreślić z mapy Europy; proszą o obronę przed gwałtem, protekcyę przed niełaską— prośba, płynąca z niewygasłej nadziei, że kiedyś uda się obcą siłę we własnej wyzyskać maszynie.

A cóż ma być odświeżanych związków celem wytycznym, może „urzeczywistnione z czasem ewentualności: walka z dworem saskim, wojna domowa i zbrojna interwencya caratu“?

Nic podobnego, li tylko zniewolenie dworu drezdeńskiego do stateczniejszej pracy nad osiągnięciem w P o l s c e w ł a s n y c h j e g o z a m i a r ó w, w pierwszym więc rzędzie — zamiaru sukcesyjnego. Znów bezowocne są propozycye familii, ale są symptomatyczne. Wyrażają one zwrot ku oparciu się na zagranicy przeciw Brühlowi, ale n i e przeciw dynastyi, n i e sięgnięcie w wyobraźni po koronę. Podczas gdy Brühl pokazuje plecy przybyłym w gościnę, gdy Mniszech mizdrzy się do do jurgieltników prusko-francuskich, dopiero co obarczonych nową zdradą tronu i kraju, wodzowie familii postanawiają podać rękę dynastyi ponad głowami faworytów, pomódz jej do sukcesyi w Polsce naprzekór jej

własnej opieszałości. Wciskani między niebyt polityczny a bunt, wyrywają się z owego żelaznego dylematu ku utopijnej otusze, że obrócą na korzyść swej idei politykę trzech mocarstw. Historya zapamięta im tę pychę inteligencyi—i tę wyższość nad własną ambicyę, tylokrotnie inkryminowaną i przecenianą. Oszukiwali się Czartoryscy ogromnie, ani słowa. Źle rozumieli m. in. ukryte przyczyny niechęci Rosyi i Austryi do zapewnienia sukcesyi Wettinom, zawiele kładli na karb niedołęstwa i lenistwa premiera. Ale nie mieli złudzeń co do jednej przynajmniej smutnej rzeczywistości: że ci, co po nich przyjdą, biegunowi antagoniści Augusta III, obaliwszy ich system, nie postawią nic na jego miejscu. Oddajemy sprawiedliwość niezmordowanym szamotaniom się wojewody bełzkiego około wywołania powszechnej konfederacyi w roku 1748, 1750 i teraz, w grudniu 1752, bo i w tej duszy zbłąkanej żyła iskra święta, bo i on nie po same ordery lub nagrody zawitał w komnaty brühlowskie, — ale dziki dyssonans dwóch naraz negocyacyj, warszawskiej o wakanse z rusofilskich rąk Brühla, oraz wersalskiej — o ruchawkę przeciw rusofilom, poczytujemy za dostateczną rehabilitacyę uporu, z jakim Czartoryscy wierzyli w swój system. Obóz „rosyjski“ łudził się co do rzeczy i ludzi dalekich, obóz francuski nie znał blizkich, nie przejrzał do dna własnej duszy.

Książę Udalryk Radziwiłł.

(Z DZIEJÓW NASZEJ BEZPARTYJNOŚCI).

„Potomnym wiekom pozostałe skrypta moje wjelkości mojej dadzą wszystkim wyobrażenie, i co teraz polityka skryta i zazdrość mnje tłumi, poniża, to mję śmierć na celu powszechnej admiracyi wystawi, iż njejeden rzecze tym wierszem: I skoro godny z świata tego schodzi, zazdrość już kona, a sława się rodzi".

(List do Rostkowskiego, star. oryszkowskiego, 13 kwiet. 1765).

Że wesoło się kochał książę miecznik litewski Mikołaj Faustyn Radziwiłł w Barbarze Zawiszance, której ojciec Krzysztof, sławny regimentarz z czasów wojny szwedzkiej, umarł potem wojewodą mińskim, że przytem wszyscy pili, tańcowali i hulali, nawzajem siebie tłumnie najeżdzając, że oblubieniec mieszkał w Zdzięciole, zwanym Wenecyą, ponieważ tam ludzie, jak w morzu wenety, mokną w miodzie i winie; że nie czekając na rzymską dyspensę wzięto ślub forsą w skróconym terminie, 4 grudnia 1710 roku, — o tem wszystkiem wiemy już od pięćdziesięciu lat dzięki ś. p. Joachimowi Bartoszewiczowi, co to nam tyle ślubów, pląsów, win i amorów odgrzebał z niepamięci i ożywił. Piętnaście razy spływała święcona woda na owoce wesołego, błogosławionego stadła, a pierwszym owocem był książę Udalryk-

Krzysztof-Karol, urodzony w Zdzięciole 19 lutego 1712 roku, dość słynny w dziejach nietylko litewskich książę koniuszy. Otóż na osobliwościach tego płodu niedosyć poznał się wydawca notat ojca Zawiszanki, pierwszy badacz pamiętników Matuszewicza, wogóle pierwszy oracz tamtych soczystych gleb.

Czytelnik, słysząc nazwisko „Radziwiłł", wyobraża sobie pewno coś grubego i swawolnego, jak ks. Panie Kochanku, kogoś potężnego, jak ks. Janusz, wyższego nad przesądy obywatelskie, jak ów Bogusław, koniuszego naszego predecesor, despotycznego i srogiego w gniewie, jak Hieronim Floryan, chorąży litewski, a może pobożnego, jak pielgrzym Sierotka albo kanclerz Albrecht Stanisław. Jeżeli tak sądzisz, to mylisz się, czytelniku. Świat się nie kończy w Galacu ani w Radomiu: Udalryk tylko objętością ziemskiej powłoki zakasował całą parentelę i zdobył u cudzoziemców przydomek: *„le gros prince Radzivill"*, — pod innymi względami był to człowiek do niczego przedtem nie podobny, duch całkiem oryginalny, niepoównany, książę-unikat.

Skąd on wyrósł, jak się uchował w środowisku, które nawet dla królików i królewiąt miało swój szablon wychowawczy i szablon społeczny, obliczony na produkcyę karmazynów i dostarczanie ladajakiej treści herbarzom? Wyjaśnić to niełatwo. Rodziców tak scharakteryzował w r. 1738 jakiś drezdeński doradca Augusta III: wojewoda nowogrodzki (t. j. właśnie ks. Mikołaj) „charakter, nie dający się określić pod względem umysłu i serca. Jego przemówienia i czyny mogłyby niekiedy wzbudzać podejrzenie, czy nie jest obłąkanym. W gruncie rzeczy nie posiada innych maksym i konduity, prócz tych, które mu zechce przepisać żona. Nie mają prawie majątku i należeć będą do tego, kto im da więcej. Ona ma rozum, jest wyniosła i gwałtowna. Obcy pieniądz i siła dały im środki do utworzenia w obecnych wy-

padkach czegoś w rodzaju stronnictwa, bo zresztą nie mają na Litwie żadnego szacunku ani konsyderacyi".

Wojewodzic wypływał na widownię publiczną tak samo, jak sześćdziesięciu sześciu innych wojewodziców. Ugęszczał zamłodu do akademii wojskowej lignickiej, nie ochrzczonej jeszcze wówczas, za tchórzliwego panowania Fryderyka Wilhelma, ani jedną kroplą krwi; można się było nauczyć w niej raczej musztry niż wojny, lecz Ulryk z pierwszych napotkanych książek cudzoziemskich nauczył się, jak zobaczymy, czego innego. Wróciwszy, zaczął służyć ojczyźnie. Posłował z powiatu słonimskiego na sejm walny grodzieński r. 1730, lecz podczas tego debiutu, kiedy najbliżsi koligaci jego tamowali obrady, nie miał ani razu sposobności otworzyć ust. To też i nagroda nie przyszła natychmiast: łowiectwa litewskiego odmówiono mu z despektem, bo z oddaniem pierwszeństwa koroniarzowi.

Bezkrólewie na wielu podziałało, jak drożdże. Książę Mikołaj potrafił zrobić swego pierworodnego w Nowogródku sędzią kapturowym,—okoliczność, rzucająca więcej światła na powagę tej juryzdykcyi, niż na sędziowskie kwalifikacye ledwo pełnoletniego elekta. Młodzieniec też, zamiast sądzić gwałcicieli spokojności publicznej, dał się obrać posłem na konwokacyę, pojechał do Warszawy; doznawszy tam niemiłej przewagi zjednoczonych Potockich i Czartoryskich, stojących na czele piastowskiego obozu, doczekawszy się wyłączenia cudzoziemca od tronu w chwili, gdy ojciec brał już z ambasady rosyjskiej pierwsze łapówki za poparcie Sasa, złożył pod uchwałami konwokacyi swój podpis *„salva manutentione in omnibus punctis* tej konfederacyi *excep. jur.* której biorę *ad referendum et placitum* do braci" innemi słowy, razem z wielu innymi zastrzegł sobie prawo nieszanowania artykułów, „wziętych do braci", a bodaj nawet całej konstytucyi zjazdowej, o ile kto inny, swój lub obcy, nie usza-

nuje wszystkich punktów zaprzysiężonej konfederacyi. Omówienia takie, jak wiadomo, w oczach augustowców ratować miały przyzwoitość złamania przysięgi konwokacyjnej na ekskluzyę kandydata cudzoziemca, a jednocześnie otwierały furtkę do obozu rosyjskiego; co znaczyło zagadkowe „*excep. jur.*“, wolno było każdemu na swój sposób zgadywać. Był jednak potem Ulryk na elekcyi Leszczyńskiego i głosował za nim, a oddawszy głos, ruszył za śladem innych do armii rosyjskiej. Wtedy też zapewne zawarł bliższą znajomość z rosyjskim żołnierzem, o której wspominał z czasem, niby o służbie wojskowej.

Pretendent, który odniósł przewagę,—August III — zapłacił księciu Ulrykowi koniuszostwem wielkiem litewskiem (25 lipca 1734), oddając poprzednikowi buławę polną; dodał niebawem (9 listopada 1735) pułkownikostwo w regimencie pieszym tejże buławy, dalej wójtostwo magdeburgii mińskiej (1738), wreszcie starostwo mińskie. Mianowany deputatem do sądów nadzwyczanych na burzycieli (1736), w krótkim czasie sześć razy zaszczycony funkcyą poselską, wjechał koniuszy 31 sierpnia 1739 r. na swoje starostwo, przedstawił się miejscowej szlachcie, jako wnuk i następca Krzysztofa Zawiszy, przysiągł i ufundował sąd grodzki.

Tyle należało mu się w nagrodę „zasług przy dostojeństwie Majestatu“, okazanych w mętnej porze bezkrólewia. Na dalszy awans trzeba było już zarabiać inaczej, bo według tego typu pracy, jaki ustalił się na pierwszych sejmach nowego panowania, poczynając od pacyfikacyi. Mało kto umiał tak pracować, jak Wacław Rzewuski albo Mikołaj Podoski, z czystą myślą o dodatnich dla tronu i państwa skutkach samej pracy, a niekażdy z tych, co mieli dalsze myśli uboczne lub osobistą prowadzili politykę, umiał zestroić się z dążeniami dworu. Przed Radziwiłłami droga wikłała się wśród sprzeczności, od których nie uwolniły ich wszystkie przemiany konjunktur za Augusta III.

Gdyby chodziło tylko o katechizm ogólnych, prostych zasad, nie byłoby tak bardzo nad czem łamać sobie głowy. Księżna Barbara, która faktycznie trzęsła mężem, jego fortuną i klientelą, a nieraz wodziła za sobą i jego bogatych krewniakow, postępowała według wypróbowanych metod radziwiłłowskich z męską energią i z nieżeńskim rozumem. Ten rozum zawarł się w kilku aksyomatach wytycznych. Przedewszystkiem, należy trzymać się Rosyi, bo inaczej przepadnie pięciotysięczna pensya, zarobiona podczas bezkrólewia, a w razie ściągnięcia na siebie gniewu rosyjskiego mieliby książęta zbyt wiele do stracenia. Dlatego ajent Lieven, przysłany w r. 1741 z Petersburga na przeszpiegi tudzież celem usypiania ducha rokoszowego Potockich, znajdował w Zdzięciole jeden z najgościnniejszych punktów oparcia. Dla wschodniego mocarstwa robiło się wyjątek z drugiej wytycznej zasady: „Patryota dobry powinien być imparcyalny, dobra uniwersalnego szukać, nie za czyją iść manudukcyą, wszystkich menażować podług publicznego ojczyzny interesu". Radziwiłłowa głosiła z dumą: „my cnoty i sprawiedliwości nigdy nie odstąpimy i dla Pana i dla ojczyzny". „Prawą drogą idziemy, zawsze do sprawiedliwego ciągnąc końca". Żadna złość, żadna „zazdrość piekielna" nie powinna ściągać wychowanków zdzięciolskich z tych prostych ścieżek. Tylko, rzecz naturalna, nie trzeba być donkichotem, trzeba się liczyć z duchem czasu. „Już teraz świat spolityczniał i świętymi nie tak prędko Rzym uzna, jak w prymicyach Kościoła, bo wiele jest superficyi: trzeba się z czasem zgadzać, a zawsze być poczciwym i dobrym patryotą". „Dyabelska szkoła poczciwym ludziom nieprzyzwoita, ale teraz bardzo modna, trzeba ją znać, ale nie naśladować".

Ilekroć wszakże wzrok księżnej podnosił się z papieru, na którym takie kreśliła nauki, ku otaczającemu

życiu, ścieżki plątały się fatalnie. Pierwszą komplikacyę wprowadziło to, że wprawdzie król przyjaźnił się z Rosyą, a Radziwiłłowie dla dogodzenia Rosyi służyli królowi, ale do tego akordu interesów i tendencyj wdzierał się od chwili wywyższenia Brühla ton rozdźwięczny, płynący z piersi familii Czartoryskich. Ów ton okazał się dla dworu w dobie wojen śląskich najpokrewniejszym, bo antypruskim, najczystszym i najpotężniejszym, skutkiem czego utworzył się nowy dominujący akord dworsko-familijny przy którym rdzenny głos radziwiłłowski, o ile chciał brzmieć, musiał się nieco przestrajać, sprzeniewierzać samemu sobie. Dziedziczka zdzięciolska i dziedzic nieświezki, ks. Michał „Rybeńko“ uznawali zgodnie, iż „Rzeczpospolita póty od zamieszania i wprowadzenia w co szkodliwego wolna, póki sejmu nie będzie“, a panowie wołczyńsko-puławscy ciągnęli do sejmów, do reform, nawet do wojny, skoro już trzeba taką ofiarą okupić poparcie mocarstw dla aukcyi wojska. Robiło się przecież dla dworu i Rosyi dużo: książę Michał przed wojowniczym sejmem grodzieńskim 1744 r. będzie urządzał kampament, książę Mikołaj, jako generał i regimentarz, własnym sumptem skompletuje pułk komputowy, który przedtem z własnej winy zaniedbał. Na tę pierwszą komplikacyę i bolączkę znieczulała Radziwiłłów druga: ich grzmoty i pioruny absorbował wtedy kto inny, nie Czartoryscy. W dniach młodości ks. Ulryka żyły jeszcze i szumiały dwa dęby spróchniałe, ostatni dwaj Wiśniowieccy: Michał, kanclerz, a potem hetman litewski i wojewoda wileński, oraz Janusz, kasztelan krakowski, niby sprzymierzeńcy z pod Kamienia i jeszcze z pod Olkienik, lecz wciąż nieznośni, przemożni rywale na reasumpcyach i sejmikach. Pyszny i gwałtowny Michał przeżył o kilka lat księcia kasztelana († 16 stycz. 1741). Korybut w wojsku nie robił dystynkcyi między Radziwiłłem i przybłędą Haudringiem, nie ra-

czył pamiętać, że przecież podczas bezkrólewia, gdy sam pilnował Wołynia i Rusi, państwo zdzięciolscy grali pierwsze skrzypce na Litwie. Korybutowie byli godnością pierwsi, więc Radziwiłłowie musieli iść przeciwko nim, mniejsza o to, z czyją pomocą. Tak czuła w głębi serca najdumniejsza z nich, wojewodzina nowogrodzka; natomiast dziesięćkroć bogatszy od niej hetman polny, ów ks. Michał, szanując w starszym koledze stryja swej żony i własnego szwagra, stawiał mu się wyjątkowo łagodnie, a przeciwnie zaćmiewał innych Radziwiłłów, tak dalece, że w oczach księżny Barbary „największym naszym i całego domu naszego stał się nieprzyjacielem, radby nas wszystkich widzieć Giedroyciami".

Dodajmy do tego Sapiehów i ich porachunki ze wszystkiemi bez wyjątku dynastyami litewskiemi, dodajmy rozpychające sie ambicye Ogińskich, Paców, Pociejów, a nieco później obok, w Koronie, Tarłów i ich zwadę z Poniatowskimi oraz wojnę domową o Żółkiew z Radziwiłłami,—a otrzymamy ogólny obraz galimacyaszu, wśród którego księżna Barbara chciała prowadzić za rękę młodego Udalryka.

Lecz on się nie dał prowadzić nikomu. Spojrzał w siebie i znalazł tam wypisaną krótką dewizę całego życia: wolność. Wolność od powinności państwo-społecznych, od własnej tradycyi i konsekwencyi logicznej, od programów partyjnych, od nałogów rodzinnych,—i umiłowanie wolności. Najwcześniej obudziła się wrażliwość i troskliwość o *liberum veto*, ów „klejnot krwią przodków zdobyty". Jeżeli przed wizytą Lievena koniuszy pomagał jeszcze do stłumienia zakusów konfederackich Romanowskiego w ziemi chełmskiej i przyjął zato order Aleksandra Newskiego, to było snać omamieniem, bo od początku r. 1742 wyczuł coś podejrzanego w szybkich zwrotach dyplomacyi brühlowskiej i w jej zbliżeniu do familii. Matka radziła czekać na sejm; syn z powodu wyborów deputackich w Koronie pisał

złowróżbnie do jednego z ministrów: „Już znaczne *specimina* są do złamania wolności, kiedy kardynalne prawa *liberi veto et liberae electionis* deputatów się łamią... Wiem, że mnie drudzy nie mogą cierpieć i do dalszych awantażów moich są wszędzie przeszkodą, ale cnota mi będzie promotorem, o nic więcej nie dbam, mam duszę jedynaczkę, trzeba ją pielengować"(!).

Właściwie żaden konkretny plan reformy nie wyrastał, póki się nie ustaliła kombinacya sojuszów: Czartoryscy z Saksonią, Rosyą, Austryą i Anglią przeciw Potockim, Francyi i Prusom. Dopiero w początkach r. 1744 powstało dla Radziwiłłów pytanie, z kim się łączyć, rozstrzygnięte odrazu na korzyść dworu warszawskiego. Lecz już jesienią poprzedniego roku poleciał gorliwy książę Udalryk do Wrocławia, zetknął się z przysięgłym obrońcą wolności polskich, rządem pruskim, i rozpisał do poufałych osób jakieś niebezpieczne listy. Fryderyk II, słysząc, że do niego puka człowiek o notorycznie rusofilskiem nazwisku, potraktował rzecz bardzo ostrożnie: kazał rezydentowi Hoffmannowi wywiedzieć się, „czy można o tyle o ile spuścić się na księcia Ulryka Radziwiłła, czy ma on dość stanowczości i dobrej woli, aby przedsięwziąć podobne dzieło bądź osobiście, bądź to przez kogoś innego, i ile pieniędzy wypadnie na to użyć"; widocznie kwerenda wypadła ujemnie, bo ostatecznie uplanowane „dzieło", t. j. zniszczenie aukcyi wojska na sejmie grodzieńskim, powierzone zostało Potockim i Janowi Tarle. Tymczasem zaszedł wypadek wówczas bardzo zwyczajny. Pani Barbara poniewczasie przysłała synowi przestrogę, że „jak po szpilkach, tak z pocztą trzeba postępować". Dyabelska szkoła wykryła umizgi wrocławskie i poinformwała o nich Petersburg. *Odor sanctitatis* zdzięciolskiego dworu mocno się zanieczyścił. A koniuszy, ledwo uniewinniwszy się przed posłem rosyjskim Kayserlingiem i matką, nieustraszenie forsował na sejmiku chełmskim instrukcyę

opozycyjną, odbierał zlecenia od szefa malkontentów, Józefa Potockiego, słowem, zupełnie wyemancypował się z karności rodowej. Nie poparty przez swoich, zwalczany przed obcych, przepadł z kretesem na wyborach; wolność i Fryderyka obronili republikanci Potoccy.

Matka spostrzegła, że się źle dzieje. Pobiegła do Grodna przepraszać Brühla, Czartoryskich oraz dyplomatów koalicyi habsburskiej i zażegnała skutki synowskiej samodzielności, wówczas tem groźniejsze, że pensya rosyjska zalegała, a niebawem, po śmierci ks. Mikołaja (2 lutego 1746), miała zawisnąć w niepewności, i trzeba będzie całego sprytu Zawiszanki, aby zapewnić sobie doraźną subwencyę 10.000 rs. Stało się to podczas powtórnego objazdu przez Lievena, w asystencyi ks. Wołkońskiego, rezydencyj magnackich (wiosną 1746 r.). August III, nie zrywając z Rosyą i familią, odwracał wtedy życzliwą twarz ku Francyi i Potockim; zdawało się rzeczą możliwą służyć naraz i Rosyi, i Potockim, i dworowi. Jakoż w kwietniu słyszymy ks. Ulryka, przymawiającego się w Petersburgu o pięciotysięczną pensyę, lecz uzyskującego jeno tysiąc rubli, których kontynuacya zależeć ma od sprawowania się pensyonaryusza, dotychczas bowiem „strona rosyjska nie miała zeń żadnej korzyści". Potockim zasługuje się bezpartyjny książę na stanowisku komisarza w Radomiu, gdzie z wielkim „hazardem i rezolucyą" utrzymuje powagę władzy hetmańskiej. Dworowi wreszcie służy na październikowym sejmie warszawskim, tym osobliwym sejmie, którego gospodarze, republikanci, jedną ręką dyrygowali obradami, zmierzającemi niby do prędkiej aukcyi wojska, a drugą brali z tyłu pieniądze od Fryderyka na udaremnienie wszelkich uchwał. Tam *„facundissimo eloquio"* roztrząsał książę spory o pierwszy głos między Małą i Wielką Polską, bronił zasady czartoryszczyków, że zapóźno rugować posła, któremu się pozwoliło wotować na marszałka, powstawał na tamowanie obrad: „Nie wiem, czemu

tego nie mam szczęścia, ażebym mógł mieć głos wolny? Wszak i ja jestem *„os de ossibus vestris, caro de carne vestra“*. Naglił do całowania dobroczynnej ręki pańskiej, został deputatem do sądów sejmowych, a gdy zaproponował karę śmierci na krzywoprzysięzców oprócz konfiskaty dóbr i utraty urzędów, zbudowana izba obrała go do komisyi, mającej ułożyć korekturę trybunałów. W materyi podatków przemawiał zgodnie ze wszystkimi niemal posłami województw ruskich, t. j. przeciw koekwacyi ich z Wielkopolską; projektowanej komisyi generalnej radził dać władzę nieograniczoną do powiększenia wojska. Wogóle ten sejm uchodzi za moment największego zbliżenia między familią i Radziwiłłami, chociaż też rozbił się „o świece“, a właściwie o egoizm kresowego ziemiaństwa i o intrygi magnackie, koniuszy, będąc siódmy i ostatni raz w życiu posłem, napracował się na nim rzetelnie i mógł się głaskać nadzieją wdzięczności. Tylko że wielostronna służba nie wszystkim dogadzała. Poseł rosyjski Bestużew zanotował sobie pracowitość Udalryka i jeszcze pod koniec 1748 r. rekomendował go swemu rządowi do podwyżki, głównie ze względu na wpływy matczyne w województwie nowogrodzkiem. Dwór zapłacił tem, że pozwolił księciu hetmanowi mianować go po ojcu regimentarzem (1747) i przysłał patent generał-lejtenancki (1748).

Przez śmierć Michała Wiśniowieckiego († 16 września 1744) stosunki rywalizacyi magnackiej uprościły się o jeden współczynnik: na Litwie drugi potentat, t. j. Michał „Rybeńko“, posunięty na hetmaństwo wielkie i województwo wileńskie, jął się obracać frontem przeciwko potędze trzeciej, t. j. familii, sięgającej już po pierwszeństwo. Temsamem zbliżył się do Potockich i już na sejmie 1748 r., pomimo okazywanej dworowi uległości, mógł przez swych subordynowanych ajentów iście po republikancku parować nieśmiałe, delikatne próby

obcięcia liberi veto. Koniuszy litewski z tej komitywy żadnych nie umiał wydobyć korzyści. Jego zasługę komisarską pogrzebały w oczach Potockich grzechy poselskie, owe kilka czy kilkanaście przemówień na sejmie warszawskim, wymierzone po części przeciw opozycyjnemu skrzydłu patryotów. Obiecany przy świadkach najpierwszy wakans chorągwiany oddał hetman komu innemu. Jaką taką zgodę ratował jeszcze wojewoda wołyński, Michał Potocki. Ledwo ów jednak zamknął powieki (1749), jmć pan Dominik Żuliński, towarzysz znaku pancernego, nasłany przez Feliksa Potockiego, starostę krasnostawskiego, wpada z gromadą chłopów, zbrojnych w rusznice, koły, cepy, do dóbr Oleśnicy, do których rościło sobie jakieś prawa sąsiednie starostwo, i wypędza precz generał-lejtenanta Radziwiłła. Ów zaskoczony wolał „zachować się jak rzymski senator wobec gallów“, niż dawać odpór swawolnej kupie. Posłał tylko list do Józefa Potockiego z ostrzeżeniem, iż będzie zmuszony w razie niedojścia zgody polubownej „przed całą użalić się ojczyzną i *exemplo* książąt Wiśniowieckich, od domu Sapieżyńskiego afrontowanych, u szlachty szukać kompasyi i dobrze wkorzeniony zagranicą renowować kredyt“. Wkrótce po tem zajściu, nie załagodzonem ze strony Potockich dostateczną submisyą, widać księcia koniuszego, zajętego takiemi praktykami, o których chce się powiedzieć: *post hoc ergo propter hoc*. Jak wiadomo, stronnictwo „patryotyczne“, podkopując na sejmach walnych regularną, jednolitą reformę wojskową, spróbowało użyć jednej części programu aukcyi do swoich agitacyjnych i może powstańczych celów, — tej części mianowicie, która uzupełniać miała zwiększenie komputu ogólnego milicyami wojewódzkiemi, albo, według dzisiejszej terminologii, obroną krajową. Pod wpływem „patryotów“ niektóre województwa południowo-wschodnie sprawiły sobie

taką milicyę czy też policyę na obronę przed hajdamakami. Same przez się chorągwie ziemskie niekarne, skłonne do wybryków, partyjne, były parodyą reformy, były i nielegalne i na nieprawnem oparte podatkowaniu, ale, jak skutek okazał, były koniec końcem lepsze niż zupełna bezbronność. Dwór, Czartoryscy, Lubomirscy nie uznali tego i zaczęli zwalczać milicye w Radomiu drogą sądową. Hetmani koronni: Potocki, po nim J. Kl. Branicki, i Wacław Rzewuski bronili ważności laudów wojewódzkich. Książę Udalryk, siadując w Berdyczowie, wiedział dobrze, co to są hajdamacy, i nawet sam miał w życiu chwilkę wojowniczości: bezpośrednio przed zajazdem Oleśnicy zabawił się w podjazd na bandytów, poniósł, jak mówili pochlebcy, „życie na całopalenie“ i unieśmiertelnił drukiem swą wiktoryę. Lecz wobec inicyatywy krzywdzicieli Potockich posunął się dalej niż ich główni wrogowie, bo podążył do Radomia popierać manifesta szlachty, niezadowolonej z nowych ciężarów podatkowych, potem, wobec przychylnej milicyom postawy trybunału, napiętnował z towarzyszami i dekret radomski 1752 r. i augmentowane przez kijowian podymne, „ruinę i dezolacyę własnej ojczyzny ominujące“, wcześnie też na wszelki wypadek dał znać o zbrojeniach ukraińskich rezydentowi rosyjskiemu. Sprawa milicyj przewlekła się, aby po kilku latach upaść zupełnie. Koniuszy odpłacił Potockim, zrobił oszczędność i zasłużył się opiekuńczemu mocarstwu.

Z tem wszystkiem coraz widoczniej czekał go los ludzi wykolejonych. Naokoło robiła się pustka. Ci, z którymi razem osłaniał klejnot wolności, zlekceważyli go i odepchnęli. Ci, z którymi uzbrajał niby armię komputową i rozbrajał zaciągi terytoryalne, naprawdę nigdy go nie potrzebowali. Poseł francuski Des Issarts, nagabywany w końcu 1749 roku, upewniał, że interesy koniuszego leżą mu na sercu, jak jego własne, i załą-

czał... konwenansowe życzenia noworoczne. Wspomniany dopiero co rezydent rosyjski Rzyszewski, „człek poczciwy i szlachcic polski“ pisywał obiecująco, że „Najjaśniejsza Monarchini moja bynajmniej nie powątpiewa, że W. Ks. Mość w nieodmiennych pozostaniesz sentymentach, co będzie okazyą do dalszej i większej daleko od teraźniejszej łaski“; Udalryk na rachunek tych nagród odsyłał czasem wierzycieli do kasy rosyjskiej, tymczasem Rzyszewski, uiściwszy mu w r. 1752 resztę, t. j. 3,000 rubli zaległości, nadal nic nie miał do ofiarowania. Gdy premier Brühl nabył generalstwo artyleryi koronnej, Radziwiłł grzecznie powinszował mu i zaproponował kupno koniuszostwa: Brühl podziękował.

Z pieniędzmi było coraz kusiej, stosunki rodzinne coraz gorsze, i te dwa utrapienia potęgowały się nawzajem. Pani matka, najtęższa pono mózgownica w całej rodzinie, prowadząc politykę zagraniczną i wewnętrzną, najpilniej dbała o wzrost fortuny rodowej, i sama niezaprzeczenie dokazała cudów na tem polu. Wychodząc za księcia Mikołaja, zastała na jego dobrach kilkuset chłopów i siedemkroć osiemdziesiąt tysięcy długu; z takim jednak talentem „menażowała publiczne z domowymi interesa“, że dom utrzymała z honorem, synów na milionowych poosadzała fortunach, a mężowi wyrobiła za życia niezgorszą opinię, po śmierci — przynajmniej w listach kondolencyjnych senatorów i ministrów — tytuł „wielkiego patryoty“. Owdowiawszy, straciła znaczne dochody, a jednak bez nowego zadłużenia się spłaciła wierzycielom 200,000 kapitału i odsetki od reszty długów. Dumna więc była z siebie, ze swego gniazda — ale nie z piskląt.

Córki — zwyczajnie jak to córki — Teresa Barbara poszła za Scypiona marszałka nadw. litewskiego, Brygida za Antoniego Sołłohuba, generała artyleryi litewskiej, jednego z tych „znakomitych“ i „zasłużonych“ mężów,

których znakomitość umarła razem z zasługami; dwie inne wojewodzianki znalazły ukojenie w klasztorach wizytek i benedyktynek. Z synów mniejsza była pociecha. Najlepiej jeszcze pokierował sobą trzeci syn, ks. Jerzy (ur. 1721 r.) „pan wzrostu pięknego, hoży, silny i piękny, serca mężnego“, — ten ożenił się z Sapieżanką, wcześnie przewodniczył trybunałowi wileńskiemu (1744) i wcześnie osiadł na osieroconem województwie nowogrodzkiem, — cóż kiedy umrzeć miał bezpotomnie w kwiecie lat (13-go grudnia 1754). Stanisław, najmłodszy, wbrew woli matki, pojął z inklinacyi za towarzyszkę dozgonną Karolinę Pociejównę, wojewodziankę trocką (1746). Zabolało to księżnę, ale pogodziła się z losem. Stanisław, bądź co bądź, stworzony na obraz i podobieństwo innych Radziwiłłów, wybrał pannę z wysokiego gniazda, około swoich interesów umiał chodzić, kręcił się po sejmikach i reasumpcyach. Lecz cóż pomyśleć o uczuciach matki, gdy pierworodny, najzdolniejszy Udalryk, ożenił się (1742 r.) z jakąś wdówką Zofią Rejówną z Nagłowic, podstolanką chełmską, zdatną może dla swego pierwszego męża, Pepłowskiego, kasztelana wołyńskiego, i dla tym podobnych „Giedroyciów“, ale nie dla syna Barbary Zawiszanki, w dodatku syna stratnego, który na gwałt potrzebował wielkiego posagu! Skoro już żenić się z partykularną podstolanką, to pewno przystojniej było nie bawić się w amory, a napisać do jej rodziców tak, jak chorąży Hieronim Radziwiłł do stolnikowej bełzkiej, Komorowskiej: „Zdało się Nam, aby córka Wasza dożywotnim była przyjacielem Naszym“, — i ewentualnie odebrać taki sam respons: „Nie zdało się Nam, aby córka Nasza dożywotnim Waszym miała być przyjacielem“. Toby było przynajmniej w wielkim stylu... Tymczasem Ulryk i sam popełnił mezalians i brata Albrechta ośmielił swym przykładem do zaślubienia starościanki rzeczyckiej, niejakiej Anny Chaleckiej.

Pani Zofia, szlachcianka jakich wiele, ledwo-ledwo piśmienna, dość gospodarna, daleka od tolerowania nierządu, wniosła mężowi w posagu kilka majątków, dzieci nie dała żadnych i zasłynęła tylko z edukacyi cudzych dziewcząt. Zato rozkoszy małżeńskich przyniosła coniemiara. Był czas, kiedy ks. Udalryk szalał za nią. Gdy jej nie było, dwór tajkurski wydawał się „ciemnem więzieniem“. Tak brakowało w przyległym pokoju kochającej „Puzjunieńki“ przy kądziołce, wieczorami tak rozbierały wspomnienia kopernisia, granego we trójeczkę z Halżusią Rejówną. Książę zrywał się od stołu, śpieszył do zwierciadła, przedtem lubą małżonki postać reprezentującego, — i cóż w niem widział? Nic, tylko swoją tuszę potworną, trzy ćwierci do śmierci, półtora nieszczęścia, uosobienie podagry, chiragry, gonagry... Leciał do sypialni, gdzie „synogarlicze całowaniem spojone usta, gdzie dotykające rącząt i paluszków naszych (!) poczuwania, gdzie w rozbuchanych miłości pożarach delikatnego ciałka i członczyków poruszenia lube w ścisłem kochaniu spajały związki“... I tam pustka... „Załomałem na osobność narzekający ręce“ — skarżył się potem w liście swym niezrównanym stylem, — „aż postrzegłem żywego wyobrażenia Twego portret, który zdjąwszy z obicia, tyle sprawiło we mnie konsolacyi, żem się ufatygował ściskaniem, całowaniem; lecz cóż, gdy się w mem rozpaleniu opamiętam, tylo czuję satysfakcyi, żem się tylko pieścił, przypominając żywego a kochającego oryginału oziębłą bez wzajemności kopię“.

Okrutny czas musiał popsuć i te delicye. W listach jej zaczęły się ukazywać przymówki, wymówki o zaniedbywanie obowiązków mężowskich, wzmianki ironiczne o „przyjacielu żony“; w jego papierach wzmianki o „modnych fonfornisiach“... Zresztą nie bądźmy niedyskretni ani nad miarę kostyczni. Dość będzie zaznaczyć, że przekroczywszy czterdziestkę, bezpartyjny książę Udalryk,

niezadowolony z podziału majątkowego, jaki zrobiła matka między rodzeństwem na mocy trybunalskiego zapisu nieboszczyka, pełen pretensyi o wyłączne majorackim sposobem posiadanie dóbr lennych, poróżniony z matką o żonę, z obu niewiastami o niedołęstwo i dziwactwa, z Potockimi o chwilową służbę u dworu, ujrzał się w początkach lat pięćdziesiątych samotnym jak palec.

Niebiosa ulitowały się nad samotnikiem, zesłały mu sprawę ostrogską (1753—4). Wiadomo, co to była za sprawa. Jedni magnaci rozdarli ordynacyę, utrzymującą kilkuset przestarzałych żołnierzy na przestarzałe cele, drudzy na ten widok rozdarli szaty. Dwór, mając oko na milionowe dobra, zaczął coraz wyraźniej stawać po stronie oburzonych. Nie było takich win, któreby się nie dały zmazać pomstowaniem na Czartoryskich, Lubomirskich, Małachowskich i in. uczestników bezprawia. W powietrzu aż poczerniało od świstków, proklamacyj, paszkwili. Dowcipne i jędrne pióra znalazły olbrzymi popyt, a pośród nich kto wie czy nie najjędrniejsze było pióro księcia Udalryka. Zaledwo koniuszy dorzucił swoją grudkę ziemi na grób milicyi kijowskiej, rozpala się żarliwością ku obronie milicyi ostrogskiej, ofiarowuje swą pomoc hetmanom. Z jednej strony zagrzany przez J. Kl. Branickiego, z drugiej kaptowany przez Sanguszkę, nieprawego rozdawcę dóbr ordynackich, kropi temu ostatniemu straszną, na dwudziestu czterech bitych stronicach replikę. Wypisuje „biesiadującemu Baltazarowi“ groźne *Mane Thekel Phares*, przypomina i motywuje długim wywodem prawa Radziwiłłów do ordynacyi, obraca w puch wszelką nadzieję utrzymania milicyi nadal ze składek donataryuszów, ale najbardziej ma za złe Sanguszce, czemu się radził pochlebców faworytów, a nie jego, Ulryka; każe unieważnić wszystkie tranzakcye i upokorzyć się przed stanami Rzplitej. Potem, głuchy na polityczne, umiarkowane rady hetmanów, *solidissime et*

validissime manifestuje się przed całą Rzplitą. A głaszcze się przytem nadzieją nagrody w postaci administracyi dóbr, ocalonych od rozbicia,—której zresztą, zdaniem Michała Rybeńki, właśnie żaden Radziwiłł nie może sprawować, aby nie zrzekać się pośrednio pretensyi rodowej do Ostroga. Ale administracya to będzie dopiero pierwszy krok ku szczytom. Wszak „z tego drzewa pochodzę“ — wywnętrzał się przed jednym z braci — „z którego rozkrzewiło się trzynaście buław, a kto wie, może ja czternastą w garści piastować będę, a na wierzchu... już korona“.

Na najbliższych wyborach znów przepadł dziki kandydat do korony. Administracyę, jak wiadomo dostali inni. Hetman Branicki, nie czekając, aż Udalryk przypomni o swych zasługach, oddał upatrzoną przezeń chorągiew Antoniemu Jabłonowskiemu, wojewodzicowi rawskiemu, i radził kontentować się tym awansem młodzieńca, „*multis titulis*“ złączonego z imieniem Radziwiłłów. No, nic dziwnego, że zawiódł Branicki! Koniuszy znał całą marność jego charakteru, zwłaszcza uległość faworytom i przyjaciółkom, więc tylko zrobił mu w Dubnie przykrą awanturę, zajmując lokal, przeznaczony dla miłego wówczas patryotom gościa, posła tureckiego, nadąsał się, nafukał — i pojechał szukać wdzięczności gdzieindziej (w marcu 1755 r.)

Za parę miesięcy miała się odbyć we Wschowie rada senatu z akompaniamentem pochlebstw i darów monarszych. A od półroku wakowało napół dziedziczne województwo nowogrodzkie, które Radziwiłłowie mieli w swych rękach od lat 45, a jak sądził Udalryk, od 127. Na tem to krześle postanowił zasiąść w senacie, i obrócił swój trakt do Wschowy. Chory był, ledwo na nogach się trzymał, lecz nie żałował sobie stumilowej podróży, gdy dobry skutek zaręczały mu nietylko rekomendacye obu hetmanów, Załuskiego biskupa krakow-

skiego, ale nawet formalne, kategoryczne obietnice Brühla i jego zięcia, marszałka nadwornego Mniszcha. Tak przynajmniej opowiadał po trzech latach Rzyszewskiemu. Zdawało się, że jedyny już właściwie rywal, młodszy brat koniuszego, krajczy Stanisław, popierany tylko na złość Rybeńce przez jego brata, ks. chorążego, nie będzie groźny.

Dowlókłszy się do kresu podróży, 22 maja długo czekał na audyencyę, wreszcie kazał się na pasach wnieść po schodach na piętro, aby usłyszeć tam, że i audyencya i rada senatu są odłożone do jutra. Ta zwłoka miała skutki fatalne. Do Wschowy przybieżał z Wołynia pretendent, nic nie mający wspólnego z Nowogródkiem, stolnik litewski, Józef Jabłonowski, jeden z donataryuszów Sanguszki, w dodatku fałszerz pieniędzy, bo fabrykant t. zw. klepaczy,—ale on miał pełen worek i rękę skłonną do dawania. Obmyślono w skrytości zachowanie pewnych pozorów, pewną cesyę, pewną likwidacyę—i stanął układ, zapewniający Jabłonowskiemu województwo nowogrodzkie za cenę 350,000. Sam stolnik nie przypuszczał, że go tak zedrą.

Koniuszy dowiedział się o tym targu, ale nie skwitował z audyencyi, stawił się na godzinę pierwszą.

Marszałek nadworny pyta go zaraz, czy ma przywilej napisany.

„Toż jmp. Protasewicz (ajent Michała Radziwiłła) oddał go WMPanu.“

Wtedy Mniszech przyznał się, że go zgubił, i kazał Protasewiczowi napisać nowy. Koniuszemu zaś poradził, aby go podał nie przez ministrów, lecz osobiście, bo tak będzie przyjemniej królowi.

Wreszcie pokazuje się August III, i widząc słonia, chwiejącego się na nogach, choć trzymanego pod pachy, swoim zwyczajem zaczyna się śmiać.

Ale Radziwiłłowi nie na śmiech się zbierało.

„Nigdybym nie śmiał, powiada seryo, importunować W. Kr. Mości żądaniem krzesła w senacie, ale słabość nóg moich nie pozwala mi więcej pracować w ojczyźnie, a do tego jestem imieniem W. Kr. Mości wokowany od ministrów, i jest mi już od nich deklarowane województwo nowogrodzkie; więc już, Najjaśniejszy Panie, chcę w honorze na krześle spokojnie życie me zakończyć".

Król się zmieszał, zląkł nie na żarty: drżący, zbity z tropu, bełkotał raz po raz bez sensu wyrazy: „Chcę ale nie wiem..."

A Ulryk, zapalając się coraz bardziej, opowiadał o tem, jaką niegodną zabawkę uczynili sobie z niego faworyci. „W ustach monarchy", mówił, „nieodmienność największą przynosi ozdobę... Nie byłbyś, W. Kr. Mość królem naszym, gdyby mój ojciec, oderwawszy część znaczną senatorów i szlachty od Stanisława, kredytem swoim z hazardem życia i fortuny, ukradłszy Hozyusza biskupa poznańskiego do nominacyi, nie pomolgował (!) Waszej Królewskiej Mości za króla. Nie utrzymałaby żadna zagraniczna potencya Waszej Królewskiej Mości na tronie bez szlachty, boby była ważność elekcyi upadła". Dalej mówił o swoich różnych zasługach, o braku wszelkich zasług i kredytu po stronie Jabłonowskiego, „a wojewoda bez kredytu jest jak trup bez duszy, gdyż na wiernych senatorach jest wsparcie tronu i majestatu W. Kr. Mości, a jeżeli W. Kr. Mość przeciwko prawu, bez zasług i bez kredytu nieposesyonatów obierasz do senatu, to Cię, Panie, w złym razie odstąpią i niepewne będzie Twe, Miłościwy Królu, panowanie..."

Król w gniewie aż się rzucił w bok:

— To mię WPan straszysz!?

„Jestem dotknięty tem, że mię oszukano, — ale już jestem blisko granicy".

August znowu się skonfundował i znów jął powtarzać: „Ja chcę... ale nie wiem...“

„Czy W. Kr. Mość podpisze ten przywilej?“

— Mogę podpisać — i schował papier do kieszeni, ale nie myślał widać dotrzymać słowa, bo gdy koniuszy dalej nalegał, król wrócił do swego:

— Ja chcę ale nie wiem...

Na to Radziwiłł: „I ja nie wiem, co się to znaczy, czy W. Kr. Mość nie jesteś panem swojej woli, czy nie wiesz, co chcesz? Czy dependujesz od kogo?“

— Więc cóż mam zrobić?

„Podpisać“.

— To ja wakans województwa nowogrodzkiego odłożę do sejmu.

„Dziękuję W. Kr. Mości, sam o to proszę, aby był odłożony do sejmu, tam się i familia moja znajdować będzie, i łatwiej tam mi będzie tę generozyę pokazać, a woli zadość czyniąc W. Kr. Mości, komu zechcesz, ustąpić, aniż tu, bo tu na granicy, tak daleko sprowadzony, za punkt honoru mam nikomu nie ustępować“.

Na tem niby stanęło. Zaledwo jednak wyprowadzono Radziwiłła, wezwany został Jabłonowski i nie wyszedł z sali bez podpisanego przywileju. Niedość na tem, zaczęto namawiać Udalryka do zrzeczenia się koniuszostwa i generalstwa; w pierwszem rozgoryczeniu odstąpił już na piśmie swój urząd honorowy Adamowi Brzostowskiemu, i wielkie szczęście, że po wysłuchaniu perory Protasewicza udało się odebrać i podrzeć wyłudzony skrypt. Rzucił się biedak do ucieczki, mocno postanowiwszy nie oprzeć się aż o króla pruskiego w Berlinie. Żal „z cholery“ wygnał mu z nóg podagrę. Chciał ściągnąć burzę brandenburską na całą Saksonię, już obmyślał powody do wywołania wojny, liczył na wielorakie swe powinowactwo z Hohenzollernami... Tymczasem we Wrocławiu zabrakło mu pieniędzy nawet na opłacanie stancyi,

a nikt ani szeląga nie chciał pożyczyć. To znowu sztuka jmci pana Brühla — pomyślał i napisał do krewnych żony, prosząc o zasiłek.

Bóg wie, jak długo siedziałby w tym Wrocławiu, gdyby nie Puzjunieńka, która za pieniądze, wzięte po części od pewnego przyjaciela domu, wykupiła męża z śląskiej niewoli. Zajrzawszy do Berlina, wrócił Ulryk pomiędzy swoje chełmskie sąsiady, ale ogromnie zmieniony. Jakgdyby do reszty spadła z jego duszy łuska obcych naleciałości, kostyumów społecznych, niedopasowanych i krępujących. Poselstwa, komisarstwa, ordery, tranzakcye prawne, powszednia polityka, karyera zewnętrzna, to nie płynęło z samego jądra jego duszy. Teraz dopiero, po epokowej scenie wschowskiej, gdy dwór pożegnać mu kazał wszelką nadzieję, wypielęgnowana dusza jedynaczka otwiera się i odsłania, jak kwiat.

Czem to się działo, że koniuszy, talentami wyższy nad większość senatorów, w walce życiowej przegrywał? Przyczyna tkwiła, zdaje się, w pewnych pierwiastkach psychicznych, oddziedziczonych po nienormalnym trochę ojcu. Udalryk, uczony jak licencyat Torralba, czasami marzycielski jak Don Kichot, choć gruby jak Sancho-Pansa, wewnętrznie był rozbity na mnóstwo złudzeń indywidualnych, które nakształt opiłków żelaza przylgnęły nastroszone do rdzennego magnesu — megolomanii. Zmysłu realności, trzeźwego samopoczucia nie miał ani krzty. To też między nim i praktyczną, dbałą o dobro doczesne matką powstało i pogłębiało się takie same nieporozumienie, jak między ibsenowskimi samotnikami Peer Gyntem lub Brandem, a ich rodzicielkami. Mieszkał zwykle imaginatyk w żoninych dworach ziemiańskich, a datował swe sążniste epistoły nietylko „z zamku mego Tajkurskiego“, (co było prawdą), ale i z zamku mego Krupskiego“, „z zamku mojego Mylska“. Rodzina go się

wstydziła, a on myślał, że zazdrości mu inteligencyi. Przez litość pomagano mu trochę w lokomocyi, a on widział, że go szlachta nosi na rękach i przypisywał sobie „dyktaturę nad sercami“. Odbierał od Brühla na Nowy Rok zdawkowe wyrazy „obszernej uniżoności“, i zaraz przenikał podstępny zamiar, „ułowienia i schwytania człowieka cnotliwego“, więc czemprędzej wypraszał sobie, aby go nie przeładowywano urzędami. Tę zdolność do osnuwania siebie wiankami fantasmagoryj uksiążęcony Peer Gynt przeczuł w sobie raczej niż uświadomił i znalazł w niej nieprzebrane źródło dobrego humoru. On, „co już tyle doświadczył odmienności świata tego, niestatku fortuny, małorzetelności w szkole dworskich ludzi, charakteru złośliwego i chytrego świata zepsowanego“, wstydziłby się zasiadać w krześle kurulnem, nadęty próżnością, jak tylu innych, w „zapaskudzonym“ przez Augusta III senacie w towarzystwie pludra Flemminga i czterech chłopów. On „wszystkiego szczęścia i nienawiści wiadomy“, człowiek, tylko „do mądrych ludzi i poważnych czynów przywiązany“, nie da się skusić żadnym Orłem Białym. Ma klejnot Aleksandra Newskiego, „którym orderem szacuje sobie za największy honor być przyodzianym za znakomite usługi“ podczas interregnum. Jego zaś własny herbowny „orzeł radziwiłłowski jest bardzo czarny; nigdy się wybielić nie może“.

Osiadłszy na roli, niby Quinctius Cincinnatus po ocaleniu Rzymu, wsłuchuje się w najtajniejszy głos swej duszy jedynaczki i przedewszystkiem reformuje pisownię w sposób arcynowoczesny, ultrafonetyczny, bo przeciągająco-litewski. Potem coraz wyłączniej poświęca się muzom. W tej służbie zaszczytnej nie będzie pewno osamotniony. Ludzie jego sfery mieli czas nietylko na myśliwstwo. Nieboszczyk dziadek Zawisza miał czas zdobywać sobie pamięć *in Polonia Litterata*, księżna Urszula, pani nieświezka, skomponowała kilkanaście utworów

scenicznych, po części tłumaczonych z Moliera, które czasem dla niepoznaki nazywała tragedyami, jej ojciec, ks. Janusz Wiśniowiecki, dla własnego użytku w deklamacyi wyśpiewał „Niektóre akty strzeliste bez litery R“, kanclerz Sapieha z pomocą Ostrowskiego-Danejkowicza nazbierał niechcący dla pijarów olbrzymi podręcznik „Swady“, według którego można było ilustrować wszyściutkie *emendanda eloquentiae vitia;* nie była wolna od lierackich grzechów młodości sama książna Barbara, — że już pominiemy znane nazwiska Rzewuskich, Załuskich, Jabłonowskich.

Książę Udalryk, bezinteresownie miłując wiedzę i sztukę, tem się głównie wyróżniał, że czy przez brak próżności, czy przez oszczędność mało drukował, przynajmniej do r. 1755 nic oprócz poematu „O nędzy żywota ludzkiego“ (1741), jednej mowy sejmowej (1746), i „Dyaryusza podjazdu na hajdamaków“. Tymczasem — świadczy o nim kanonik Janocki w „Leksykonie żyjących uczonych w Polsce“,—„niema prawie gałęzi wiedzy, w którejby się książę nie ćwiczył, ani też języka, używanego przez uczonych, któregoby się gruntownie nie nauczył. Biegły jest zwłaszcza w greczyźnie. Po niemiecku, po francusku i po włosku mówi i pisze z tak naturalną łatwością, jak w języku macierzystym. Najprzyjemniej zawsze spędzał czas na czytaniu dawnych poetów rzymskich. Wirgiliusza, Horacyusza i Owidyusza umie niemal na pamięć. Jakoż nieraz w najliczniejszych zgromadzeniach uczonych panów polskich zakładał się z najoczytańszymi o wielkie stawki, kto bez błędu wyrecytuje na pamięć najdłuższe ustępy z pomienionych poetów, — i zwykle wygrywał zakład“.

Chwalił pijarów za wprowadzenie do szkół Gassendiego, Kartezyusza, Newtona, Locke'a, Leibniza, Wolffa; z innymi mnichami wojował. W bibliotece Załuskich zasiadywał się od rana do nocy i czytał snać wszystko, bo

o wszystkiem pisał. Pomiędzy jego papierami znalazły się pod ogólnym tytułem: „Uczone zabawy wierszem i prozą“ sentencye o złych skutkach łakomstwa i „Historya uniwersalna, zawierająca w sobie historyę świętą, świecką i kościelną, począwszy od stworzenia świata po nasze czasy ku pożytkowi Wielm. jmci panny Elżbiety Rejówny, łowczanki pilźnieńskiej, w zamku tajkurskim traktowana“, i wierszowany przekład pierwszego rozdziału Eklezyasty albo Jezusa Syracha, i „Opisanie wszystkich nacyi, w Europie znajdujących się“, zaczęte jeszcze we wrześniu 1728 roku, i fragment tłumaczenia „Antygony“, „Listy familijne“ publicysty Bielefelda i „Dyssekcya mózgownicy ptitmetra czyli fonfornisja“, tłumaczona w Rejowcu jeszcze 26 kwietnia 1766 r. ze „Spektatora“ anglika Stele. Skądinąd wiemy, że zostawił w rękopisie parę tysięcy stronic dziejów powszechnych, których część pierwszą wydał w r. 1758, że tłumaczył „Polieukta“ i „Medeę“ „Korneliusza“, „komedyę Ezopową“ Boursaulta, pisał satyry na starych zalotników, na Brühlów i spółkę, na obmówców, na mody, że w traktacie p. t. „Słowo *Nic* w swej przyzwoitości opisane“ dowodził istnienia Boga; że dla uszlachetnienia ziomków, pijaków, niewieściuchów i procesowiczów, kreślił „Próbę konsztu wojennego“. Inny znów kunszt, erotyczny, skodyfikował w czterech „argumentach“, a siedemdziesięciu trzech paragrafach, gdzie czerpiąc więcej z cudzych, zagranicznych wzorów, niż z własnej praktyki, przeprowadzał niedoświadczonego młodzieńca przez różne Scylle i Charybdy aż do ostatecznego ukontentowania.

To znów, jako „Kupido mazowiecki“, ulatywał na skrzydłach wyobraźni aż tam,

> Gdzie kręto w Wisłę szumne rzeczki płyną,
> Gdzie słodkie z mokrych pól mazurki słyną, —
> Tam się pasterki w kryształowe zdroje
> Wpatrują chciwie, wdzięcząc twarze swoje...

Nie gardził i poziomą kwestyą wbijania pali w rzeki i oczyszczania stawów, do czego specyalną skonstruował maszynę (1761), a prosto z mulistego iłu wystrzelał myślą nad poziomy, ku planecie Wenus, którą, przechodzącą, przez tarczę słoneczną obserwował w Kamieńcu razem z przytomnymi oficerami garnizonu.

Za tak wszechstronnnym i lotnym duchem nie mogła zdążyć spółczesna mądrość arystokratyczna. Z biskupem Załuskim nie widać w korespondencyi Udalryka żadnych śladów obcowania literackiego, choć dobrze mogliby się popisywać przed sobą jeden mnogością cytat łacińskich, drugi nieskończonością anegdot i kalemburów. Z młodym księciem generałem ziem podolskich też nie skleiła się przyjaźń, chociaż zaczepiał go Radziwiłł, i chociaż obaj zastanawiali się jednocześnie nad charakterami ludów; zresztą Czartoryski był innego pokroju uczonym. Za to nieopodal Ostroga, w Lachowcach, mieszkała znakomitość europejska bardzo pokrewnej Ulrykowi natury, bo i historyk, i genealog, i heraldyk, i kartograf, autor dzieł astronomicznych i trygonometrycznych, członek paryskich akademij Nauk i des Inscriptions et Belles Lettres, akademii rzymskiej, bonońskiej, padewskiej, mnóstwa uczonych korespondent i kolega, przytem w prostej linii potomek Weidawutusa i Littalaona z IV wieku, tytułowany przez nieboszczyka cesarza Karola VII *Durchlaucht, Liebden*, *Geliebter Vetter*, przytem „dziedzic ostrogski, pan na Jabłonowie, Lachowcach, Lisiance, Zawałowie, Podhorcach (!), gubernator prowincyi buskiej", starosta korsuński, wołpeński, dźwinogrodzki, zagojski, i dzięki bogactwom mecenas nauk,—co wszystko jeszcze możnaby mu wybaczyć, ale na nieszczęście w dodatku... wojewoda nowogrodzki, ten sam książę z Prussów Józef Aleksander Jabłonowski! Ten był obok Brühla piekącą solą w oku Ulrykowem. Już to nadokuczali mu ci Jabłonowscy: jeden sprzątnął chorągiew, drugi, Jan, woje-

woda bracławski, przewyższył w megalomanii, bo wyobraził siebie na medalu, kłaniającego się Matce Boskiej i słyszącego słowa: „Restez couvert, mon cousin!“,—trzeci, we własnem przekonaniu też większy od papieża, zwyciężył na wszystkich polach prócz poezyi. Ta była nie dla niego.

Ostatecznie literackie i naukowe aspiracye ks. Ulryka znalazły oddźwięk w niższej nieco sferze towarzyskiej, w dwóch tylko duszach, i to oddźwięk dość dziwny.

Nad Wisłoką, w Rzemieniu, pani Elżbieta Drużbacka, skarbnikowa żydaczewska, słynna wierszopiska, zgrabniutkie formowała strofy na pochwałę czterech pór roku i ku naganie mopsic, opisywała rymem cztery elementa, opowiadała dzieje biblijne Dawida i Magdaleny, świeckie dzieje Adolfa i Księżniczki Eufraty.

Nasz Radziwiłł, amator potoczystego stylu, francuskiej zwłaszcza elegancyi i elokwencyi estymator, złożył hołd poetce wierszem, którego alegorye i hyper-barokowe esy floresy niezrozumiałością dorównywały rebusom symbolizmu:

„Nie z prostej skóry pas ciągnę Rzemienia,
Z której tu snuje Muza swe osnowy:
Tać z Helikońskich cór idzie plemienia;
W Drużbackich kroplach kręte kroi rowy,
Gdzie po kamykach szumne grają zdroje,
Skąd poetyckie smak dają napoje.
Któraż z wisłocznych wód Rzemień opłócze?
Skąd łatwiej zwijać poetyckie węzły?
Niech się w szemrzących Drużbakach nauczę,
Jak myśl formować, jak sens czynić zwięzły...“

I tak dalej. Drużbacka musiała przyznać z pokorą, że

„Niesłuszna sowie z orłem w zawód chodzić w locie,
Niesłuszna z nim się wzbijać pod słońca promienie:
Orła pióra wynoszą w przyzwoitej cnocie,
Sowę pusta stodoła wśród dnia kryje w cienie...

Zamilkła Muzy mojej już odtąd chimera,
Wybił styl z głowy mojej litewski koniuszy,
Gdy mię z jego Parnasu dochodzi litera;
Upadła chęć do pióra, ręka się nie ruszy
Do żadnej pracy, bo mi trakt zaległ Radziwiłł,
Sens zmotał, z Aryadny kłębka nici wywił,
Mnie w labirencie
Stawił w momencie...“

Ale jeżeli wędrowna „dziesiąta muza“, acz już nie pierwszej młodości, wykręciła się rymowaną piruetą, to ktoś inny, prozaik, przykuty do redakcyi i klienteli, doświadczył ciężej, co to znaczy korespondować z księciem koniuszym. Niewiadomo co: czy podagra, czy encyklopedyzm ciekawości, czy może biblioteka Załuskich, dość że coś zbliżyło Udalryka z Wawrzyńcem Mizlerem de Kolof (1705—70). Doktór filozofii i medycyny, uczony wagnerowskiego typu, z tych wagnerów przez małe *w*, co to grzebią w ziemi i cieszą się, gdy znajdą dżdżownicę, — sprowadzony przez Jana Małachowskiego z Saksonii do Końskich, służył mu przez sześć lat (1743—9), jako lekarz nadworny, poczem, przeniósłszy się do Warszawy, rozwinął w sobie zacną, bezinteresowną, pełną poświęcenia, niedzisiejszą słabość do wydawnictw. Nie chcąc może darmo zatruwać wątpliwemi lekarstwami senatorskich organizmów, wypłacał się społeczeństwu polskiemu przedrukiem lub ogłaszaniem po raz pierwszy z rękopisu Galla, Kadłubka, Długosza, Stryjkowskiego, Kromera, Sarnickiego, Przyłuskiego, Łukasza Opalińskiego, Rudawskiego i wielu innych autorów. Te publikacye rozsławiły go ponad wszystkich, nawet zdolniejszych kolegów medyków, przeważnie cudzoziemców: Clementów, Millerów, Morettich i t. p. Zresztą o sławie nie marzył pan Wawrzyniec, boby jej pewnie szukał gdzieindziej, nie nad Wisłą. W r. 1755 zaczął wydawać kwartalnik krytyczno-bibliograficzny *Acta Litteraria Regni Poloniae*, a prenumeratorów, czy też raczej po

prostu nabywców, myślał ściągać w sposób, rzadko później praktykowany. Zacytował im mianowicie opinię Hume'a, powtórzoną przez *Journal Etranger*, o związku, zachodzącym między minimalną w Polsce uprawą nauk i sztuk pięknych tudzież maksymalną sprzedajnością publiczną,—i wyraził nadzieję, że dzięki „Aktom Literackim" krzywdząca ta opinia upadnie. Nawymyślawszy tak czytelnikom, i wyrobiwszy sobie przez Małachowskiego przywilej królewski na obronę praw autorskich, pakował do Aktów streszczenia prawnopaństwowych studyów Brauna, kodeksu Dogiela, bibliograficznych prac Janockiego, własne artykuły medyczne, fałszywą genealogię Brühlów z Ocieszyna, oczywiście *ad captandam benevolentiam*, — i w rezultacie zawieszał wydawnictwo. Niezrażony, ogłaszał po dwóch latach pożyteczne „Wiadomości Uczone i Ekonomiczne" czyli „Magazyn", pracował po benedyktyńsku, czasu nie tracił, słyszał z Zachodu wyrazy uznania, ale niezawsze bywał bezpieczny przed pozwem sądowym z drukarni. Nikt się nie skusił na pokrzywdzenie jego praw autorskich względem „Aktów", nikt nie zapłacił kary pieniężnej, zastrzeżonej przywilejem w połowie na rzecz Mizlera, w połowie na cele dobroczynne. Póki Saksonia była dla sasów, czerpał z niej jakiś dochód, lecz po wtargnięciu tam prusaków został na łasce albo raczej niełasce warszawskich pacyentów. Cóż mu przyszło z tego, że w początkach r. 1757 został konsyliarzem Cesarskiej Akademii rosyjskiej z prawem głosu na posiedzeniach, kiedy akademia była daleko i nic nie płaciła? I co mu po tytułach *Königl. Poln. Hofraths und Hofmedici*, po godności zwyczajnego historyografa królestwa, otrzymanej od Augusta III 15 maja tegoż roku, kiedy łaskawy król też nic nie płacił, a panował tak nieciekawie, że ani wówczas ani dzisiaj nie wyżyje z jego dziejów żaden historyograf? Jedynie Załuski i Małachowski pomagali trochę Mizlerowi, jedynie

Józef Jabłonowski łożył na *Acta Litteraria*, w których za to kazał przedrukowywać spis 26 dzieł różnych Jabłonowskich, raz już uwiecznionych w *Anecdota Jablonoviana*.

Z listów, pisanych przez Mizlera do Radziwiłła, nie widać nadziei, by w zamku tajkurskim znalazł się Mecenas, nie widać nawet, aby doktór potrzebował księcia. Na wstępie najwcześniejszego znanego nam listu z Warszawy czytamy solenną obietnicę: „Kiedy obiorą W. Ks. Mość na członka honorowego Akademii Berlińskiej, ja pierwszy dam o tem znać, a nawet dowiadywać się będę w Berlinie...“ Poczem zaczyna się interes. Książęciu chodzi o to, aby doktór przetłómaczył na łacinę i wydał jakąś rozprawę czy reklamę o kąpielach siarczanych szkłowskich (*Les Bains de Szkło*), znanych jeszcze za Władysława IV i chwalonych przez cudzoziemców. Przytem, skoro Brühl podał do „Aktów“ swój rodowód, a Jabłonowski (ku wielkiemu zgorszeniu Radziwiłła) swój tytuł książęcy, skoro początkujący pisarz Łubieński ozdabiał swe dzieło geograficzne własną podobizną, to i koniuszy litewski uznał za możliwe położyć na czele traktatu o kąpielach swój *portrait en apothéose*. Sprawa tej publikacyi snuje się przez okrągłe pięć lat doktorsko-książęcej korespondencyi. Gdzieś w Lipsku drukują się arkusze, kapaniną płaci za nie władca tajkurski. Mizler wyszukuje artystów do wykonania apoteozy, a tymczasem pod pretekstem doświadczeń każe sobie przysyłać kubły wody szkłowskiej, widać istotnie do czegoś przydatnej. Ostatecznie i traktat i apoteoza gdzieś znikają — żadna bibliografia o nich nie wspomina.

Ukończywszy na wiosnę 1756 r. druk okazałej Historyi Rudawskiego, przesyła ją wydawca Radziwiłłowi ze skargą, że przez kilka miesięcy nie wycofał ze sprzedaży trzeciej części kosztów nakładu (1000 talarów). „Omyliłem się“, pisze ze smutkiem, „mniemając, że tak po-

żyteczne dzieło będzie kupowane w Polsce; widzę, że tu chętniej płacą 50 dukatów za beczkę węgrzyna, niż kilka dukatów za pożyteczną książkę. Nie będę się już nigdy brał do druku polskich książek, tak mało poszukiwanych zagranicą, a w Polsce prawie całkiem nie kupowanych". Bogactw nie pragnie wydawca, ale też nie może się pocieszyć przypomnieniem, że starożytni filozofowie żyli w ubóstwie; już lepiej, powiada, filozofować w dostatku, „ja jestem filozofem nowoczesnym, nie starożytnym", a gdy pocieszyciel sam nie domyśla się, o co chodzi, Mizler prosi o należność 22 tynfów za Rudawskiego. Przy tej sposobności czyni w sekrecie interesujące wyznanie: „Muszę tu dodać anegdotę, której nikomu jeszcze nie mówię: mianowicie Rudawski, jako ksiądz, był takim waryatem, że nazywał księcia Radziwiłła *proditorem patriae.* Tego nie mogłem strawić w żaden sposób i zatarłem to wbrew prawidłom, obowiązującym wydawcę... Sądzę jednak, że zrobiłem dobrze, usuwając błąd stronniczego księdza, ale nie śmiem powiedzieć o tem nikomu z wyjątkiem W. Ks. Mości". Mała rzecz, a wstyd. Manuskrypt Rudawskiego, jak wiadomo, należy do rzadkości: jeden egzemplarz posiada Cesarska Biblioteka Dworu w Wiedniu, drugi, użyty przez Mizlera, wcielony został razem z innemi Załuscianami do Biblioteki Publicznej Petersburskiej. Niemiło stwierdzić, że pierwszy wydawca Rudawskiego okazał się niezupełnie godnym zaufania, i że tak trudno sprawdzić brzmienie właściwego tekstu... Możeby przedrukować krytycznie Historyę? Nie, niewarto! Kto nie ufa Mizlerowi, niech otworzy jego wydawnictwo i na samym początku str. 179 znajdzie pięknie, czytelnie wytłoczonego *patriae proditora* przy nazwisku Janusza Radziwiłła. Wprawdzie niemiec nazwał cały kawał „anegdotą", ale ktoby posądził go o taki tupet i taką znajomość krytycyzmu swego korespondenta?

Stopniowo wymiana listów staje się dla Mizlera coraz uciążliwszą. Bo oto wojna, rozpoczęta pod jesień 1756 roku, objęła cały niemal świat europejski, pobudzając zapalne mózgi do zakazanych pomysłów. Ks. Udalryk szybko zareagował na pogłoski o porwaniu Brühla przez prusaków i zrobił doktora powiernikiem swych pobożnych westchnień, aby faworyt uległ coprędzej losowi królobójcy Damiena. Nie skutkuje krótka odprawa, opiewająca, że „Wasza Książęca Mość mówi, jak polak, ze swobodą, ale ja mogę tylko słuchać, lecz nic nie mówić, a jeszcze mniej pisać". Nie pomaga milczenie, bo koniuszy zaraz imaginuje sobie, że Mizlerowi zabroniono z nim korespondować, więc, jakby naprzekór, nie przestaje go zalewać wzbierającym strumieniem opozycyjnej wymowy.

Dzieje się to pod wrażeniem Rossbachu i Litna. Najstarsi ludzie nie pamiętali, żeby ktoś tak gracko oczyścił państwo od pięciu naraz najeźdźców, jak filozof z Sans Souci w r. 1757. To zaćmiewało nawet walkę Ludwika XIV z koalicyami. Więc jaki taki mazur, mniejsza o to, prawdziwy czy udany, odkładał na bok „Kuryera Polskiego" i pytał z „podziwieniem":

„Powiedzcież mi, kto on jest, ten Frydrych król pruski,
Co i w zimie i w lecie trzęsie na łbie gruski?
A dyabełże cy człowiek? Wypędził francuza
Peruczki mu pokręcił, nabawił go guza.
Znowu druga, niemiecka przybyła cereda
Tłuce i tych do carta, przepłoszył i szweda!
Dwie mu także kobiety straszną bitwę głosą:
Podskubał i tę i tę... cy go carci niosą?
Powiedzciez mi, kto on jest, cy syn Goliata
Bo juz na pojedynek wyzywa pół świata!
Dwie kobiety, jak smoki, obalić go chciały,
On im się przecie wykpił, chociaz jest kret mały.
O niemiasku, niemiasku, paskudny Frydrychu,
Lepiej było z babami stargać się pocichu.
A teraz wszędzie głośno, że tak nikt na świecie
Dwiem babom nie dogodził, jak ty, mały krecie!..."

Książę Udalryk, — nawiasem mówiąc, zręczny naśladowca ludowej gwary białoruskiej — jeżeli nie przebrał się tutaj za mazura, to napewno był z nim solidarny. Widzieliśmy, że lepiej pamiętał swe powinowactwo z Hohenzollernami, niż brak wdzięczności i uznania u prusaków za zasługi w r. 1744. Bohaterów umiał ubóstwiać, a dla wrogów Brühla miał serce gotowe do kochania. Więc też od końca r. 1757 listy jego do Mizlera i innych stają się jednym dytyrambem chwały Fryderykowej, apologią wszystkich, choćby najbrutalniejszych postępków tego, kogo urzędowna Warszawa zwykła tytułować „regnantem berlińskim". Fryderyk to Gulliwer, liliputów pogromca, to „Ksenofont za odwroty", „Pauzaniasz za męstwo", to Leonidas! Przytem to „puklerz narodu polskiego, który zasłoni go od dwóch monstrów dwugłowych, orłów austryackiego i rosyjskiego". On Augusta i Brühla z Polski do Moraw wyżenie, on węgrom da niepodległość, bo, jak świadczą dzieje Jozuego, Kserksesa, Sobieskiego, Nadir-Szacha, Karola XII, „wygrana u Boga nie przywiązuje się do mnóstwa bomb, oręży, prochów i luda marsowatego, ale Bóg wygraną daje sprawiedliwości, dobrej sprawie i niewinności!"

Tak prorokując, drwiąc, komenderując „z zamku tajkurskiego" armiami brandenburskiemi, w dobroczynnych promieniach poczdamskiego słońca, wśród medytacyj porównawczych nad naturą ludów, pisząc II tom Historyi Powszechnej, książę Udalryk pogłębia i określa coraz wyraźniej swoją jaźń. Wyzwala się z więzów rodowych: dawniej był dumny z imienia radziwiłłowskiego i usiłował na nie zasłużyć, teraz przebierać zaczyna między przodkami, za wzór sobie stawia jedynie najlepszych, jak księcia Janusza, zresztą ślubuje naśladować choćby innego rodu wielkich „prawdomówców": Oleśnickiego, Zamojskiego, Fredrę, ostatnich Wiśniowieckich. Chce być w Polsce wspaniałomyślnym w h i-

giem, a trzeba wiedzieć, że „niema nic wspaniomyślniejszego nad zapał patryotyczny angielskiego whiga, nic podlejszego niż tchórstwo polskiego torysa"! Niebawem też niepodległy whig postanawia robić czynną opozycyę. Komu, czemu i razem z kim? Bo przecież sam rozporządzał kilkunastu głosami na sejmiku i kilku ajentami do wszystkiego?

Kiedy koniuszy zaczynał drugą kampanię w obronie polskich wolności (1758), najgłośniej przeciw dworowi „burczał" (że użyjemy wyrażenia M. Czartoryskiego) hetman Branicki. Do jego tedy głosu dołącza Radziwiłł swoją elokwencyę, zachęca go do wytrwałości, z nim razem próbuje ocalić krzykiem przed ostatecznym rozbiorem ordynacyę ostrogską. Na sejmiku chełmskim w sierpniu występuje z wielką mową polityczną na temat grożącego wplątania Rzplitej w wojnę, rządu absolutnego i rozbioru, o potrzebie wymarszu wojsk obcych i wyprawienia poselstwa na kongres pokojowy, nielegalności poselstwa do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, zacnego zresztą parentelata, fałszywości szlachectwa Brühlów,--zgoła nie myśli milczeć „jak Machiawel", owszem, po cycerońsku gromi niejednego Katylinę. Od przetłumaczenia na francuski i wydrukowania tej strasznej mowy biedny Mizler ledwo potrafił się wymówić niepodobieństwem oddania jej piękności językowych.

Udalryk poparł obiór na posła Sługockiego, podczaszego chełmskiego, w nadziei, że ów nie dopuści do głosu młodych intruzów Brühlów i wejdzie w stosunki z przysłanym rzekomo na sejm generałem pruskim Małachowskim. Do tego generała śle w sekrecie niejakiego Sipowicza, „niepozornego napozór szlachcica" z polskim listem, gdzie przypomina niedawną swą znajomość berlińską z Fryderykiem, hr. Dohną, „Pudewelsem", i honory, odbierane wówczas od wojsk, oświadcza, jak to on „pasyami" kocha króla pruskiego, — niech jeno

przyjdzie wojsko pruskie, on, „mając po sobie“ „Sendomirskje, Krakowskiego cząstkę, Podolskje, Kijowskje, Bracławskje, Wołyńskje i zjemję chełmską“, z pomocą brata Albrechta skonfederuje całą Koronę i Litwę. Przecież on świeżo nie dopuścił w Chełmie do funkcyi deputackiej przybyłego z „ukazem“ brühlowskim Kazimierza Krasińskiego!

Tutaj trzy ciosy uderzają nagle w serce koniuszego. Posel generał Małachowski okazał się mistyfikacyą. Sługocki (znany czartoryszczyk) ani myślał mącić wody na sejmie, intruzom głosu nie zatamował. Branicki przeprosił się z Brühlem.

„Gdzież owa narodu polskiego sława się podziała?“ załamał ręce Udalryk: „Gdzież ów punkt honoru! Wstyd, hańba, tchórstwo, łakomstwo, sromota opanowała serca polaków!“ Teraz już i neutralność Rzplitej i *liberum veto* i wolna elekcya, wszystko zagrożone, i traktat welawski z Brandenburgią bliski pogwałcenia i los wiarołomcy Warneńczyka wisi nad narodem polskim! „Jeżeli co szkodliwego na sejmie uradzone będzie“, groził Sługockiemu, „nie pokazujcie się więcej w Chełmie na sejmiku, żeby was szablami szlachta nie rozniosła!“

Widocznie zanosiło się na ważne wypadki: królewicz Karol wystarał się w Petersburgu o Kurlandyę, Ksawery zasługiwał się Francyi w podejrzanych celach. Udalryk przenikał zamiary obydwóch. Że Rosya kładła rękę na zwierzchniczych prawach nadawczych Rzplitej, to jeszcze małe nieszczęście. Koniuszy, należy wiedzieć, wzdychając prawie całą duszą do Fryderyka, zarezerwował pewien kącik serca dla Rosyi: pisywał poufnie do Rzyszewskiego, na wybryki kozaków i kałmuków, idących z Ukrainy do Brandenburgii, patrzał wyrozumiale, witał ich po rosyjsku, bankietował z oficerami. Czasem ostrzegał, że „teraz potrzebna przyjaźń nasza, trzeba nas mocno karesować, a nie jątrzyć, to jest nas polaków,

bo kto wie, jak się los fortuny obróci". „Gdyby nie to moje przywiązanie do Jej Imperatorskiej Mości, i gdyby Imperatorowa Jmć nie była w tej przyjaźni z królem naszym... tobym miał w jednym miesiącu z sto tysięcy szlachty do naprawienia wolności i praw z kluby wypadłych". Ale najgorsze w zamysłach Karolowych było dążenie przez Mitawę do dziedzictwa tronu. Skoro tak ma być, niech lepiej Kurlandyę zabierają prusacy, a niech koronę polską nosi prawdziwy z krwi i kości naszej polak, chociażby to był Czartoryski.

Niespodzianie znaleźli się zbawcy, i to ci sami ludzie, których „machiawelskie inwencye" musiał koniuszy krzyżować jeszcze przed paru laty. Niewypowiedzianie ucieszył go „wspaniały animusz polski kasztelana krakowskiego (Poniatowskiego), księcia wojewody ruskiego i księcia kanclerza wielkiego litewskiego, którzy, *ex turno* wołani do podpisu na dyploma Księstwa Kurlandzkiego, ukłoniwszy się królowi, wyszli z senatu i nie podpisali się. Już tedy zaczynam ich kochać i serce me poczyna być przywiązane do domu Czartoryskich". Jakaż różnica jest między „atlantem" swobody, Poniatowskim ojcem, a jego synami, co to jeden nieprzyzwoicie wjeżdżał do Warszawy z ośmiu pocztylionami, obwieszczając fiasko ołomunieckie Fryderyka, a drugi ściągnął obcy najazd na Polskę!

Ten samorodny, dziwaczny w krwi radziwiłłowskiej afekt ku Czartoryskim pozostał bez oddźwięku. Atlantowie nie przygarnęli koniuszego, choć korzystali z jego agitacyjnej krzątaniny podczas kampanii wyborczej 1761 roku. W papierach i kopiaryuszach Udalryka znalazł się tylko jeden list Czartoryskiego, mianowicie Michała, i to odmowny w bagatelnej sprawie, pomimo że Radziwiłł popierał swą prośbę już wtedy, na wiosnę 1758 roku, zachętą do obdarzenia Polski królem Piastem.

Okazywało się coraz wyraźniej, że żaden polityk i żaden uczony nie chce z indywidyalistą tajkurskim współdziałać ani nawet korespondować. Ginęły jedne po drugich punkty oparcia i znajomości.

W rok po wydrukowaniu w Nowych Wiadomościach Ekonomicznych opisu maszyny do chędożenia rzek urywa się wymiana listów z Mizlerem. Ostatnie monita od matki z początków r. 1759 zostały przyjęte grzecznie, ale dołączone w imieniu dworu ostrzeżenia brata Albrechta, jakoby chciano pozwać Udalryka o zniewagę Majestatu, wywołały tylko śmiech „do rozpuku“ i urągowiska z rodzinnej „idolatryi posągu delfickiego odpowiadaczów“. „Te moje mowy, te moje pisma—upewniał bałwochwalcę — w lat kilkadziesiąt nietylko że będą złotem szacowane, drukowane i powszechną będą admiracyą, ale ta wspaniałość nieustraszona zacności mojej taki doda lustr narodowi, w jakowym tak waleczność Aleksandra splendorze nie była“.

Z innego tytułu próbował perswadować i grozić hetman wielki litewski: „Na co się zdadzą te W. Ks. Mości żwawe a niesilne, bezpotrzebne z dworem emulacye, interesom jego przeszkody, dalszego szkodzenia deklaracye, dotkliwe i urażające listy... bez afektu ku własnemu domowi, któregoby się przez samą naturalność smarować nie godziło“. Dwór może nagradzać, ale może i do sądu oddać... „Jesteś W. Ks. Mość w wojsku aktualnym generał-lejtenantem, nigdy jednak w prowincyi nie bywasz, *munus non exerces*“.—„Nie apetyczny jestem na tytuły, krzesła i starostwa“, odciął się Ulryk, „...a tem konkluduję, że ani ojczyźnie, ani monarsze szczególnie samemu, ani mej familii, ani samemu W. Ks. Mości nic nie jestem winien“. Jedyny z Radziwiłłów, który zgadzał się trzymać z Ulrykiem, chorąży Hieronim, ten co to z twierdzy słuckiej rozsyłał zbirów na szlachtę i kupców, ofiary wtrącał do lochów, a na

wszelki wypadek miał zamówiony przytułek w państwach swej „osudaryni“ Elżbiety,— umiera w roku 1760.

Korespondencyę z Rzyszewskim zamyka niemożliwie szczery list koniuszego. Widać przekonał się, że dwóm panom służyć niewarto, zirytował się ogłoszonym przez feldmarszałka Saltykowa zakazem handlu ze Ślązkiem i nakazem zwrotu dezerterów,—bo oto jakich dobywa z siebie akcentów: „Polak nowej mody i teraźniejszej faryny, saską krwią pomieszanej, jest podobny do okropnie wielkiego słonia, co ma takie siły, iżby jednem trąceniem dąb wyniosły obalił, a niedowierzając, że jest silny, postrzegłszy mysz, ucieka i w kąty się kryje“. „...Was w podejrzeniu mamy, że chcecie nas zawojować... Kto wam dał tę moc tak z nami postępować, kiedy my wolny naród, a wy się oświadczyli wolność naszą respektować i krzywdy prusakowi nie dawać czynić?... bo gdy nam dokuczycie, to taki wybuchnie ogień, iż tych myszy przestaniem się lękać“. Nie odebrała Moskwa Prusakowi ani Saksonii ani Ślązka, „tylko nasz polski chleb wam smaczniejszy: co wy głowy za granicę wyściubicie, to je dla zaraźliwego wiatru pruskiego nazad w polską uchylacie jamę“. Interes Rosyi każe łączyć się z Anglią i Holandyą, w Polsce nie dawać sasom sukcesyi, „przez coby się osłabiła wolność Rzplitej, a absolutność samowładna wamby straszniejsza była i w znacznąby Polskę erygowała potencyę, to powinniście mieć w podejrzeniu przyjaźń nietrwałą z domem saskim; dajmy to, że nasz król do was przywiązany, i syn się was trzymać będzie, który fundamenta niewzruszone absolutności założy, choćby karki nasze z ramion zlatać miały. Wnuk, jeszcze mocniej w siły się wzbiwszy, a tyrańskiego nabywszy humoru i natury dzikiej, szukający rozpostrzenienia państwa swego, czy jesteście pewni, że ojcowskie wam dotrzyma przymierze? kto wie, jeżeli za Jana Kazimierza utraconego Smoleńska, utraconych Inflant;

i Ukrainy sobie windykować nie zamyśli, jeżeli, niewstrzymany w boju, kto wie, czyli przy Inflantach do Estonii, Ingryi i Karelii sięgać nie zechce? Choć tron sukcesyą chodzi, przyjaźń sukcesyą nie chodzi...“ „Wasz interes widzieć szlachcica polaka na tronie spokojnego, niesilnego, w oręże i w wojska słabego... Ta przestroga moja jest znakiem, żem wasz przyjaciel: prorokuję z natchnienia Boskiego i wyprorokuję.“

Zwykle, gdzie się zaczyna natchnione proroctwo, tam niema już mowy o polityce racyonalnej. W opacznem życiu księcia Ulryka miało się stać odwrotnie: teraz dopiero miała się zacząć jego realna rola polityczna powszechno-dziejowa. Nieboszczyk Ślaz doczekał się chwili, kiedy czyn jego zadecydował o losach wenedów i lechitów, doczeka się podobnej chwili nasz koniuszy: dla tej krótkiej chwili głównie godziło się skreślić jego sylwetkę biograficzną.

Gulliwer-Pauzaniasz-Leonidas, obozując w Miśnii i jakby przeczuwając zupełną klęskę generała Fouqueta pod Landshut, zdał sobie sprawę, że teraz wyjątkowo potrzeba mu do pomocy polaków—nie ich szabel, tylko krzyku polskiego, któryby przedarł się aż nad Bosfor, gdzie emisaryusz Rexin wychodził ze skóry, aby wzruszyć Portę Ottomańską widokiem polskiej niedoli. Zrozumiano, że podszepty i oferty pieniężne Rexina póty będą bezskuteczne, póki oskarżeń jego nie potwierdzi strona uciśniona.

Więc rozkazami 21 i 23 czerwca 1760 r. zalecił Fryderyk swemu Benoîtowi użyć całej zręczności, aby ośmielić wybitnych polaków, zwłaszcza „godnego patryotę“, *l'ami Kaniewsky*, t. j. Mikołaja Bazylego Potockiego, do skarżenia się turkom. Chodziło nie o magnatów, zanadto drżących o swoje dobra, lecz właśnie o paru średniej zamożności starostów: gdy ci zawiadomią Portę, że rosyanie zmuszają szlachtę do wielkich

dostaw, że pozajmowali twierdze Rzplitej, powypędzali jej załogi, rabują, męczą, grożą, że przywileje i prerogatywy szlacheckie zostały zdeptane, skargi ośmieszone zwołany do Warszawy sejm, który usankcyonuje jarzmo sasko-rosyjskie i dziedziczność tronu, Turczyn obudzi się z uśpienia i zawrze przymierze z Prusami. Po miesiącu Benoît mógł się już poszczycić wynalezieniem dygnitarza litewskiego o głośnem nazwisku, tego, „co pisze przeciw Brühlowi największe głupstwa".

Ulryk Radziwiłł podjął się wszystkiego za jakiś „ekwiwalent" pieniężny. Ekwiwalentem będzie w przyszłości mizerne 2000 dukatów; tymczasem służba pruska koniuszego, gorliwsza, odważniejsza, niż wszystko, co wyrabiali panowie Potocki, Sapieha, Gadomski, będzie zawsze niedoceniana: tamci traktowani byli stosunkowo poważnie, osiągali pochwały w reskryptach, podczas gdy o biednym Ulryku bożyszcze jego przez cały rok nie zechce nic wiedzieć, potem przypisze mu tylko marne, chciwe intencye, zaszczyci jednym jedynym listem—odmawiającym przyjęcia i posłuchania. A ta służba sprowadzić mogła doniosłe skutki, i jeżeli ich nie sprowadziła, to już nie koniuszego w tem wina. Miała ona poruszyć Turcyę do wojny z Austryą i Rosyą, ocalić Prusy, lecz narazić Polskę na zapłatę kosztów, bo dyplomacya pruska, czego nie zgadywał filozof tajkurski, umiała naprzemian to zagrzewać sułtana do obrony Polski, to obiecywać mu odzyskanie Kamieńca.

Książę Udalryk zabrał się do krzesania ognia z zapałem. W zimie 1760—1 r. wyprawił cichaczem do baszy chocimskiego Rostkowskiego, starostę oryszkowskiego; ekspedycya, którą wiózł starosta, przeznaczona do przesłania wielkiemu wezyrowi, gdzieś zaginęła, więc w marcu, klnąc się „na wielkiego proroka Mahometa" i prosząc o dyskrecyę, koniuszy pchnął kuryera z nową misywą, oczywiście w imieniu najprzedniejszych panów.

To wołanie zostało w Stambule usłyszane, ale nie wysłuchane. Wtedy król pruski kazał zaofiarować hanowi dużą kwotę pieniężną. Niedługo się wahał Radziwiłł, 19 sierpnia odwołał się gromkiem pismem do „Jaśnie Oświeconego Przenajdostojniejszego Wielkiej i Małej Scytyi, wtąż i Krymei Hana, Hordy Czerkieskiej, Białogrodzkiej, Budziackiej, wtąż i Nohajskiej Wielkiego Wielowładcy". „Okrutny i tyrański oręż moskiewski", zabójstwa, rany, niepewność życia, a przytem świętość traktatów żórawińskiego, pruckiego, karłowickiego, — wszystko znalazło tam należyty wyraz, a służyło za umotywowanie prośby w imieniu własnem, Potockiego i innych współobywateli, ażeby han rzucił jeden zagon na Ukrainę, obrócił w perzynę Kijów, Perejasław, Krzemieńczug, Hadziacz, Połtawę etc., drugi do Nowej Serbii: niech zabierają tatarzy, ile potrafią, jasyru i niechaj z miast i słobód rosyjskich „kamień na kamieniu" nie pozostanie! Upewniał Radziwiłł, że wielkopolanie złożyli już kilkadziesiąt tysięcy czerw. złotych, chcąc ulżyć wydatku tatarom, że składka dociągnie do 100.000, a część już leży złożona nieopodal granicy: przyjść tylko i zabrać ją.

Trzeba przyznać koniuszemu, że lepiej dbał o nienaruszanie przez dzicz polskiego terytoryum, niż później konfederaci barscy; ale faktycznie, jeżeli jego listy miały jaką siłę podniecającą, to napędziły największego strachu polskiej ludności kresowej, gdy Krim Girej latem 1762 roku istotnie wyruszył z hordą pod Kauszany: trzeba było niemałych wysiłków dyplomacyi francuskiej, aby powściągnąć z Konstantynopola dzikiego opiekuna polaków, który właśnie z Polską szukał wówczas zwady, a któremu za pretekst do uzbrojeń nawinął się książę Udalryk.

Wogóle trudno było wybierać drogi działania opaczniejsze i bardziej sprzeczne z interesami kraju, niż te, na które trafiał nasz natchniony bohater. Jakaś per-

wersya była wewnętrznem prawem jego przemian duchowo-politycznych. Żydów nazywał „psja jucha i psja wiara“, a jednak, zaprzedany Prusom, nie cofnął ręki w r. 1761 od zwalczania rozporządzeń podskarbińskich, mających na celu zażegnanie okropnych skutków fałszerstwa Efraimów. Na tym punkcie wszystkie obozy były solidarne, prawie wszyscy bronili resztek polskiego majątku monetarnego, — a on przy oklaskach najciemniejszej hałastry kazał się wozić po kraju, wyklinał „samowolę“ podskarbich i znaczył swój szlak takimi dokumentami: „Ponieważ przez manifest, w grodzie nowomiejskim uczyniony, ex persona oświadczyłem się przeciwko absolutnej i despotycznej redukcyi podskarbińskiej“, przeto, nocując w dobrach podskarbiego koronnego, Białym Kościele, płaci manifestant w zajeździe samymi „bąkami“, rachując je po 38 groszy. „Ażeby dana była wiara karczmarzowi, że jeszcze są ci, co mają moc oparcia się temu bezprawiu, własną ręką podpisuję się“ etc. Są także poszlaki, że i w kontrabandzie pieniężnej maczali ręce obaj nasi rzecznicy stambulscy, najtrzeźwiejszy z Radziwiłłów Udalryk i najmniej trzeźwy z Potockich Mikołaj. Teraz przynajmniej pod względem upodlania monety polskiej koniuszy nie miał czego zazdrościć Józefowi Jabłonowskiemu.

Przyjaciel Benoît nie posiadał się ze śmiechu i z udanej wdzięczności. W jego listach „*cher Benkowski*“, t. j. Radziwiłł, znajdował takie słodycze, jak „*Carissime amice*“, i „*Votre caractère héroïque*“, i porównanie z rzymianinem Kurcyuszem, i upewnienie, że niewielu rodaków będzie się mogło kiedyś chlubić z nim razem, iż uwolnili ojczyznę od pustoszących ją nieprzyjaciół, i zapowiedź bliższego omówienia pewnych proponowanych przezeń planów, oczywiście planów konfederacyi przeciwdworskiej z pomocą 30,000 prusaków. Czasami zresztą sam prusak, mistyfikując, ulegał mistyfikacyi, gdy przedstawiał

swemu rządowi, jako zasługi Udalryka, takie czyny, które działy się bez jego uczestnictwa, np. bójkę w Lublinie między palestrą i żołnierzami rosyjskimi (w końcu lipca 1761 r.), albo gwałtowny manifest antyrosyjski sieradzan (14 września). Służba naszego bohatera w Fryderykowym zaprzęgu przeciągnęła się znacznie dłużej, niż tego wymagało zbawianie Prus przez dywersyę muzułmańską. Już dawno czarny orłosęp Hohenzollernów zbył się trwogi, bijącej od wschodu, już wiedział o przyjacielskich intencyach swego petersburskiego brata, i trzepotał skrzydłami, z dziobem krwiożerczo wyciągniętym ku krajom habsburskim, może i innym sąsiednim,— a orlątko radziwiłłowskie wciąż jeszcze spełniało funkcye gołąbka pocztowego między Poczdamem i Bakczyserajem, okłamywało Gireja, wpraszało się na wizytę do Berlina i doznawało rekuzy.

Dojrzewały tymczasem nowe zagadnienia polityki wewnętrznej. Rok 1762 pełen już był gawęd o reformie państwowej. Magnaci wszystkich herbów i odcieni winszowali księdzu Konarskiemu jego dzieła „O skutecznym rad sposobie. Sam autor chwytał ich za słowo, pytając o opinię i utrwalając drukiem odpowiedzi. Wśród chwalców uderzał brak imienia radziwiłłowskiego, bo też, kto nie chciał się pisać na nową wiarę konstytucyjną, ten milczał. Nasz whig nigdy nie zwijał sztandaru swoich przekonań. On nie byłby sobą, gdyby, zagadnięty po łacinie przez księdza nie wypowiedział przy tej sposobności również po łacinie całego swego *credo*, jak zawsze, złożonego z przebłysków przenikliwości wśród mętów nonsensu. Niedarmo zbierał z wielu autorów „collectanea“ polityczne. Z niezaprzeczoną bystrością wykazuje pijarowi rozbieżność tendencyi senatorów, których listy pochwalne znalazł na końcu II tomu jego pracy; radzi wczytać się uważnie i doczytać się dla siebie nagany; przepowiada wielkie niezadowolenie osób,

których opinie rozgłosił Konarski bez upoważnienia; zgaduje, że to chytrzy politycy, wodzowie stronnictw, nie chcąc zdradzać ogółowi swych zamiarów, popchnęli księdza do nienawistnego kroku. Szczerych wielbicieli widzi jedynie w ludziach, co zwiedzając obce kraje, egzotyczną w duszach swoich zaszczepili myśl, którym cuchnie i strój polski i obyczaj, którzy wszelką wiarę staropolską narówni z wrodzoną nam szczerością nie wstydzą się nazywać pogardliwie polonizmem albo polakieryą. W tem wszystkiem było dużo, bardzo dużo słuszności. Było źdźbło przenikliwości i w nowem spostrzeżeniu, że Anglię od nadużyć *pluralitatis* chroni równowaga wielkich partyj, torysów i whigów, i w skonstatowaniu starej prawdy, że wśród walki o większość rozwija się nieraz korupcya. Ale czemu z przyjęcia zasady większości wróżył absolutyzm, czemu kombinował bliskość jej tryumfu z nieprawną inwestyturą kurlandzką, z dziedzicznością tronu, z redukcyą podskarbińską tak despotyczną, „że nawet cesarz japoński, władca życia i śmierci nędzniutkiego swego ludu, postąpiłby przyzwoiciej", — to pozostanie zagadką oryginalnej umysłowości ks. Ulryka. Bądź co bądź, źle się wybrał Konarski, człek zresztą mądry, najmądrzejszy w Polsce, — gdy przeszedł na pole sporów konstytucyjnych, zamiast obracać wszystkie siły umysłu *„in profunditates theologicas, in subtilitates philosophicas, in inventiones mathematicas"*. Nagannie robił, ku zgorszeniu licznej szlachty, gdy w konwikcie warszawskim przy zaproszonych gościach urządzał rozprawy nad tem, czy lepiej Polsce pozostać w takiej, jak ówczesna, wolności, czy przyjąć rządy absolutnego monarchy. Młodzieniaszek w konwikcie nie potrzebuje zgłębiać takich rzeczy, nie powinien znać pokus rządów absolutnych, podobnie jak panna przed zamążpójściem nic nie powinna wiedzieć o tajemnicach pożycia małżeńskiego. Z czasem Konarski przerazi się może skutków

swojej propagandy i przypomni sobie jeremiaszowe posłannictwo ks. Ulryka, i jak niegdyś Krezus, zawoła: „O Radziwiłł, Radziwiłł, Radziwiłł!“

Co miał zrobić ksiądz pijar z takim niespodzianym responsem: czy wydrukować go, jako satyrę na przeciwników jego reformy sejmowej, czy też, jak przewidywał koniuszy, nie ogłaszać go wcale. Naogół światlejsi ludzie wiedzieli, że w żadnej sprawie nie powinno się tak myśleć i działać, jak myśli i postępuje Udalryk. Ale światłych ludzi było jeszcze mało, więc respons został w manuskrypcie dla potomnych wieków. Autor zarzekał się, że znajdzie tłocznię, która mu to wydrukuje, lecz jej nie znalazł.

Wkrótce miał się przekonać, że nawet człowiek, głoszący pochwały „wolnego niepozwalam“ zbyt prorocżym tonem, nie bywa prorokiem w swej ojczyźnie. Na chełmskim sejmiku sierpniowym 1762 r. zachciało mu się przewodniczyć. Niektórzy zaoponowali. On jednak złapał laskę i dalej prawić: „Dobry bój bojowałem, wierny byłem, bieg mój wypełniłem“. Że odmawiają mu przewodnictwa, to nic dziwnego: „Prawdęm głosił, bom nie kłamca, tej się nie zaprę“. Że król nic nie da, to też nic dziwnego: „Gdyby anioł nie miał o mnie prawdziwej informacyi, a był przez fałszywych delatorów zawzięcie irytowany, dobroć jego naturalna musiałaby się w żółć obrócić“... Wejrzyjcie na siedemkrotne poselstwa mego funkcye, wejrzyjcie na niestrudzone w tychże funkcyach negocyacye, wejrzyjcie na komisarskie prace moje, gdzie czułym praw i sprawiedliwości byłem stróżem,—jaką wdzięczność mają? Otóż zamiast admiracyi owych nieustraszonych przez heroizm czynów moich, inszej nie odbieram nagrody tylko sarkazmy, i od trwożliwych, podłą nadzianych prywatą susurrantów na ustroniu urągające się podejmuję epiteta“...

Istotnie, po zgromadzonych szedł pomruk, który nie był pomrukiem zadowolenia. Ale on, zachwycony sobą, ciągnął dalej:

„Słyszę, nie słysząc, to przyganianie mych dla wolności czynów: Oto miłośniczek wolności, bocian, co świat czyści, feniks samojedny bez posiłku!“ Obłudni życzliwcy wyrażają mu kondolencye, inni straszą procesem o zdradę stanu, to wszystko nic: „Ani się cieszę z pomyślności, ani się smucę z przeciwności, ani się lękam śmierci, ani pragnę onej, spokojnie poznawszy światowe marności“. Wydrą fortunę — to nic, tem lżejsza będzie droga do nieba, — wtrącą do więzienia, „to dziękczynienia Bogu pieśni zaśpiewam, że mnie od zazdrości i światowych oddali tumultów i da mi czas wolny... do rozpamiętywania nad wielkością chwały jego, a nad nikczemnością cielska mego“. I śmierć w mękach będzie miła! — wykrzykiwał wśród rosnącego pomruku, i przywoływał whigów, dalekarlów, i piętnował „podłości kosmaciznę“, „pseudoreligię materyalizmu“...

Tu już nie wytrzymała szlachta, zaczęła wołać: „Rzucaj laskę, mości książę, wracaj do domu, do gospodarstwa, do roli!“

Radziwiłł poruszył jeszcze temat Cyncynnata, zadeklamował: *„Beatus qui procul negotiis“* i odstąpił swe prawa do laski Sługockiemu.

Przystojniej było mu zadawać się z oświeconą Europą, niż z tą ciemną szlachtą chełmską, i skoro Prusy mogły się obejść bez jego przysług, wolno było się zająć losami całej ludzkości. Ludzkość, zmordowana wojną siedmioletnią, pożądała kojącej ręki opiekuńczej. Odczuł to nasz książę, nastroił bardon i zaśpiewał monarchom wojującym odę o dobrodziejstwach pokoju:

„Czyliż nieśmiertelności zasług szukać chcecie
Przez liczbę nieprzebraną owych wiktym rznięcia,
Czyż trzeba dla nabycia tych wielkości przecie
W perzynę świat obracać przez swe przedstęwzięcia?
Czyż trzeba lud ów wątły ostrym ciąć orężem?
Czyż dzikość sroga kogo wielkim czyni mężem?“

Monarchowie nie tylko nie protestowali, lecz zaraz pozawierali traktaty pokojowe. Jeden z nich nawet tak się przejął głoszonymi przez ks. Ulryka ideałami, że jeszcze przed pokojem hubertsburskim dla nakarmienia swej głodnej armii sprowadził z sąsiedniej Wielkopolski prawie darmo dziesiątki tysięcy korcy zboża, a po traktatach, gdy się armia nasyciła, ściągnął sobie kilkanaście tysięcy chłopów i dziewek. Wtedy to wśród powszechnej konsternacyi i oszołomienia pacyfikator Europy ujrzał przed sobą drogę jasną i zaszczytną: dla niego Fryderyk zlituje się nad polakami, jego wymową wzruszy się, przed argumentami jego ustąpi. Niech tylko król i szlachta powierzą mu poselstwo do Berlina. Sfery decydujące nie uwierzyły jednak we wpływy nadsprewskie Radziwiłła i wydelegowały kogo innego.

Kto inny też doznać miał rozkoszy, o jakiej marzył koniuszy, gdy ślubował, że „wyjedzie z Polski na Brühlu". Stolnik litewski Poniatowski zadał faworytowi nieszlachectwo na sejmie 1762 r., a w urządzonej zaraz potem burdzie rodzony brat Ulryka, podkomorzy Stanisław, razem z księciem Panie Kochanku znaleźli się w roli satelitów syna ministra. Kończyło się i obmierzłe gospodarstwo sasów w Warszawie, ziszczały się życzenia i proroctwa Udalryka, bezkrólewie pozwoliło mu jeszcze raz błysnąć efektem teatralnego krasomówstwa. Obrano wszak takiego króla, że naokoło jego tronu w braku prawdziwego majestatu przydać się mogły niektóre surogaty królewskości. Elekt Stanisław August dał m. in. audyencyę delegacyi chełmskiej, w imieniu której przemawiał Radziwiłł. Mówił o swym „herbownym niedźwiedziu mruczącym", który „naturę swej srogości w uniżający się przemienia respekt", o trzech królach, pochodzących z ziem ruskich, o jagiellońskiej krwi „familii, co kredytem w polskim narodzie i przyjaźnią wszystkie domy wyprzedza". „Bóg tobie przez Opatrzność swoje

otworzył serce, Bóg łaskawy na nasz wolny naród natchnął Duchem Świętym instynkta mocarstw sąsiednich, że ciebie za kandydata tronu być uznały... I ten być wyczytuję charakter królewski w twej poważnej fizyognomii, że będziesz królem od nas wszystkich kochanym... Stan rycerski piersiami cię swemi zasłoni!"

Smutna była starość księcia Ulryka — prawie tak smutna, jak los wybrańca, któremu zasłonę z piersi polskich wróżył. Za fatygi, hazardy, rozbrat z rodziną podczas bezkrólewia nikt go nie nagrodził. Podobno Benoît wstawiał się za nim do Stanisława Augusta, ale nadaremnie. Wakanse były dla tych, co umieli pomagać lub szkodzić, a nasz „feniks samojedny" nie potrafił ani tego ani owego. „Com ja tam wart w Warszawie, czy łaski, czy niełaski?" dopytywał się z początku znajomych: „czy że mnie Pan Bóg nie stworzył Gnojkowskim, tylko Radziwiłłem, czy za to imię godzienem być prześladowanym?" „Tem zostać muszę, czem jestem", dodawał z rezygnacyą: „a że nic nie mam, to mię nicht nic nie odbjerze... Dość być Radziwiłłem, umierać zacnym, cnotliwym, a bez interesownego serca w ubóstwie, ale w talentach. W punkt-honorze, w waleczności, we wspanjałości umysłu, w edukacyi, w wjadomości wszystkiego najbogatszym nie ustąpię ani nawet najwyższym mocarstwom... I już Bogu dzięka, że nic nje mam..."

Tak było niestety naprawdę. Póki on zbawiał wolność polską i całość pruską, obserwował Wenerę i spekulował na kąpiele szkłowskie, praktyczniejsi spekulanci ogołocili go ze wszystkiego.

Najpierw, jeszcze w roku 1751, niejaki Iwanowski namówił go do sprzedaży starostwa mińskiego. Następnie książę Stanisław, obecny przy śmierci Jerzego, dopilnował przyznania sobie w testamencie nietylko

dóbr nabytych, ale i działu ojczystego, będącego pod dożywociem matki; starostę rzeczyckiego ugłaskał nadzieją, że pomoże mu wyzyskać słabość i bezdzietność Ulryka. Jakoż obaj zobligowali go do zeznania w magdeburgii mińskiej, za rewersem i pod warunkiem bezdzietności, donacyi działu ojczystego. Starzejąca się matka zaoponowała, ale później przeszła na stronę praktycznych synów. Z jedyną osobą, która gotowa była stać wiernie przy koniuszym, obszedł się on wcale nie pięknie. Mianowicie, nie poprzestając na adoracyi jakiegoś *ad hoc* zamówionego malowidła niewieściego i na wywodzeniu przed niem czułych tonów na fletrowersie, upodobał sobie pięćdziesięcioletni kaleka jakąś pannę Walichnowską, dla niej poleciał do Warszawy po prezenty, przefrymarczył Michałowi Brzostowskiemu koniuszostwo za pisarstwo litewskie i gotówkę, zaraz potem sprzedał pisarstwo Antoniemu Tyzenhauzowi i został poprostu generał-lejtenantem, później i generalską szarżę oddał bezcennie któremuś z braci. Rozpoczął w grudniu 1762 r. starania o rozwód, a biednej żonie mówił z urąganiem: „Oświadczasz się, że wszystko dla mnie zrobisz, daj tego dowód i pozwól na rozwód ze mną, gdyż kocham się w pannie Walichnowskiej i pragnę się z nią ożenić".

Rejówna umarła w Torczynie 2 marca 1765 roku, poczem synowcowie wygnali niewiernego wdowca z dożywocia i dóbr zapisowych.

Podczas ostatniej konwokacyi, kiedy najsroższe ciosy padały na bannitę, księcia Panie Kochanku, Udalryk uznał za właściwe „puścić na los sprawiedliwości... odbłąkanego od familii... Radziwiłła", byle uratować przytem całość dóbr ordynackich, a sobie, ordynatowi kleckiemu Józefowi i Albrechtowi zapewnić opiekę nad nieletnim bratem ks. Karola z dziesiątym groszem dochodu; ponieważ zaś klienci nieświezcy mogli się opierać,

prosił o przydanie sobie asysty wojskowej. Miała racyę Rzeczpospolita, że odmówiła i opieki i egzekucyi.

Niespełna w rok potem tenże Albrecht do wspólki ze Stanisławem, a za zgodą starej księżnej zwabili eks-koniuszego do Zdzięcioła i tam, kłaniając się, perswadując, grożąc, że go nie wypuszczą i wezmą w kuratelę. wymogli powtórną donacyę, jeszcze ogólniejszą, bo obejmującą nawet sumy dożywotnicze na dobrach Rejów, na dalsze życie nie zostawili nic. Ten drugi rozbiór, dokonany przez rządnych panów na nierządnym, motywowano potem tak samo, jak mocarstwa — rozbiór Rzplitej: kto się nie broni, żyje nieporządnie, pozwala brać, przez to samo godzien jest rozbioru.

Lecz Udalryk, wydostawszy się jakoś z uścisków rodzinnych, oprzytomniał, zaniósł manifest przed trybunał lubelski (1766) przeciwko tranzakcyi, nawiasem mówiąc, uwarunkowanej, jak i poprzednia, bezdzietnością,— i zemścił się na złych braciach, jak mógł najokropniej: ożenił się poraz drugi. Nowa księżna, Eleonora z Kamieńskich, córka wojskiego wołyńskiego, wkrótce poczuła się matką. Albrecht i Stanisław rozjuszeni mieli grozić, że wydrą dziecię z łona rodzicielki, a Ulryka oskarżą przed sejmem o pobieranie kiedyś pensyi od carowej Anny. Panią Barbarę nakłoniono do manifestu, że ślub odbył się wbrew jej woli, ale udobruchana przyhołubiła Eleonorę i gdy przyszedł na świat synek, ochrzczony Mateuszem, pobłogosławiła go i zaopiekowała się obojgiem. Pod koniec roku 1769 eks-koniuszy udał się do Berdyczowa i tam ciężko zapadł na zdrowiu. Dnia 15 lutego 1770 r. zgasła staruszka wojewodzina nowogrodzka. Na to tylko czekali jej młodsi synkowie: rzucili się na schedę, zabrali Zdzięcioł i inne nieruchomości, nawet majątki lenne Czereszcze i Sieliszcza, nadane jakoby ks. Mikołajowi przez Rzeczpospolitę z prawem pierworodztwa, nawet meble, srebra, bibliotekę,

papiery pierworodnego i garderobę jego małżonki. Ją samą wtrącił Stanisław do ciemnej komory, po ośmiu dniach pozwolił wyjechać do Berdyczowa, ale Mateuszka umieścił pod dozorem gromady zbrojnych chłopów.

Niejeden silniejszy charakter zachwiałby się po takich ciosach — cóż miał uczynić mąż pani Eleonory, gdy sam król nie miał bezpieczeństwa od skutków wojny domowej i swawoli? Udało się opanować „prawem represyi“ goły zamek berdyczowski bez przynależnych wsi, sprowadzić tam pod konwojem polskich kozaków księżnę i książątko, ale regent owrucki, który się zgłosił w imieniu księcia po owe majątki lenne, dostał od Stanisława Radziwiłła 300 kijów. Mówiono wciąż, że bracia zamkną Eleonorę w klasztorze, a dziecię otrują. Więc na północny wschód wyciągnął Udalryk obie ręce, do imperatorowej Wszech Rosyi. Fatalna siła kazała mu przed śmiercią po tylu obłędach pójść jednak w kierunku, wskazanym przez nieboszczkę matkę. Lecz uczynił to bez bicia się w piersi, nie jak syn marnotrawny, co wraca na łono kochające: przecież już od szeregu lat nie miał grzechów politycznych, na wojnę barską i turecką wzruszał pogardliwie ramionami, czcił tylko oręż rosyjski; pisząc zatem do Katarzyny 15 czerwca 1770 r. o swych utrapieniach, wystąpił z pretensyą do zawieszonej niby dopiero po śmierci Kayserlinga (1764) dożywotniej pensyi rosyjskiej — i z denuncyacyą na ustach, że ci niedobrzy bracia są zarażeni duchem konfederackim. Prosił, aby dowodzący w Berdyczowie pułkownik Leontjew wypędził ze wsi podmiejskich wszystką poosadzaną tam od braci szlachtę, a jemu, Ulrykowi, wypłacał sekwestrowany dochód. Naprawdę obaj oskarżeni byli dość dalecy od ducha konfederackiego, i o ile wiemy, dochodów im nie odebrano.

Były koniuszy litewski umarł coś w kilka miesięcy po tym liście. Sława Józefa Jabłonowskiego szeroko

rozeszła się po Europie, a on znikł w takiem zapomnieniu, że nawet ścisłą datę jego zejścia trudno dziś ustalić. W testamencie oddalił obu braci od opieki nad sierotą i powierzył ją ks. wojewodzie wileńskiemu, Kamieńskiemu, łowczemu krzemienieckiemu, i Kajetanowi Wolskiemu komornikowi chęcińskiemu; „protektorami“ mianował marszałka i kanclerza wielkich koronnych, wojewodę kijowskiego i inne znaczne osobistości, żonie polecił oddać Mateuszka po szóstym roku do konwiktu pijarskiego, pod dozór wychowawczy księdza Adolfa Kamieńskiego. Na dalszą przyszłość poświęcił go jeszcze przedtem służbie Jej Cesarskiej Mości.

Testament został przeważnie na papierze, a wdowę bracia prześladowali w dalszym ciągu. Wypędzona z Berdyczowa, ledwo zdołała się schronić w Słobodyszczach; gdy prześladowcy zaczęli głosić, że ona nie ma dzieci, powiozła jedynaka do Warszawy (1775), oddała go rzeczywiście do pijarów, a pamiątkę po mężu, order Aleksandra Newskiego, zwróciła Stackelbergowi. Była w takiem ubóstwie, że nie miała czem zapłacić w konwikcie. Dopiero rok 1776 przyniósł pewną ulgę: sejm skonfederowany pod laską Mokronowskiego, „znosząc przyczynę małoletności księcia Mateusza Radziwiłła, koniuszyca Wielkiego Ks. Litewskiego, dział substancyi z stryjami jego zatrzymującą“, wydelegował komisyę do ostatecznego uregulowania sporów w ciągu jednego roku i sześciu tygodni. Komplanacya została zawarta, Berdyczów z przyległościami pozostał własnością koniuszyca, pod opieką jego matki i kasztelana wileńskiego, Michała Radziwiłła.

Wstrzymajmy się od opowiadania o dalszych niesnaskach, już między Eleonorą i kadetem petersburskim Mateuszem, tudzież o dalszej nad obojgiem opiece imperatorowej. Uczciwszy postępki i skrypta indywidualisty tajkurskiego w sposób, jakiego on sam pragnął, na

zakończenie spojrzyjmy z nim razem i z Barbarą Zawiszanką na ziemski padół, i podzielmy ich zagrobową satysfakcyę nad marnym końcem skozaczonego, zgubionego w pijaństwie księcia Dobrogosta Jabłonowskiego, syna znienawidzonego ich rywala, — i nad piękną karyerą syna Ulrykowego, co umarł w r. 1818 rzeczywistym tajnym radcą rosyjskim.

Spór o wrota morza Baltyckiego.

I.

Umiał wybornie stary Gdańsk korzystać ze swego nad niżną Wisłą królowania. Gospodarując swobodnie a rozważnie, dotrzymał kroku Hamburgowi, przerósł Lubekę, Bremę, Rygę i Królewiec, zdystansował Elbląg, Pilawę, Kołobrzeg. W sam czas i w należytej mierze strzygł złote runo z żaglowych przybyszów zamorskich, nie wypuszczając z rąk pewnego, bezpiecznego zysku, ale też nie odstręczając nikogo dowolną regulacją cen, ani wygórowanym poborem. Każdy postaw sukna, okseft octu, każda skrzynia broni, wszelki zgoła towar, przybijający do przystani, trafiał pod opiekę dwóch kategoryj argusów komorowych i dwojako musiał się opłacać. Zaledwo liny, rzucone z rozmachem, okręciły się koło palów nadbrzeżnych, właściciele przywożonych towarów, albo ich ajenci transportowi udawali się najpierw do tak zwanej izby palowej (*Pfahlkammer*), mieszczącej się w dolnych sklepieniach ratusza, aby tam uiścić opłatę, zwaną palowem *(Pfahlgeld)*. Z kolei zaczynało się wyładowywanie towaru do śpichlerzów miejskich, dla wszystkich obowiązujące, ponieważ port, jak mówili prawnicy miejscy, nie był portem tranzytowym: wszyst-

ko musiało znaleźć nabywców wśród gdańszczan i to po cenach pewno dla nich najdogodniejszych, o ile nie ustalono ich z góry. Nabywcy znowuż wnosili do osobnej kasy w składzie pakunków *(Packhaus)* pobór, zwany culagą mieszczańską *(Bürger-Zulage)*.

Ani jednej ani drugiej opłaty nie zaliczano formalnie do ceł. Kazimierz bowiem Jagiellończyk w fundamentalnym przywileju inkorporacyjnym na rzecz Gdańska (1454 r.) skasował na zawsze krzyżackie Pfundzoll i wszelkie inne cła nadbałtyckie; Zygmunt Stary na zawsze pozostawił miastu palowe *„in usus suos beneplacitos“*, a Stefan Batory, wywalczywszy część tego podatku dla skarbu nadwornego, potwierdził zasadniczo wolność handlu bałtyckiego od tego, co się nazywa cłem. Culaga nie nosiła takiej nazwy i dlatego jeszcze, że płacili ją wyłącznie mieszczanie gdańscy, a z pośród cudzoziemców tylko ci, którzy mocą przywileju, przyznanego im w Gdańsku (nie zaś w Rydze ani Królewcu), składali swój towar w miejskich magazynach, aby doczekać się zyskownej konjunktury. Część palowego pobierano od samych okrętów, culagę — tylko od przedmiotów handlu. Palowe należało do zwyczajnych dochodów municypalności, ustanowione było raz na zawsze za sankcyą Rzeczypospolitej (w „traktacie celnym“ Stefana Batorego 1585 r.), wpływało zaś z izby palowej do komory *(Kämmerei)*. Przeciwnie, do culagi *(Hülfgelder)*, jak i do innych rodzajów zasiłku, uciekano się w potrzebie nadzwyczajnej, i aczkolwiek szereg znanych przesileń wojenno-politycznych, przez jakie przechodził Gdańsk podczas wielkiej walki o Bałtyk, spowodował konieczność niezmiennego wybierania culagi od r. 1598, to takie faktyczne jej uzwyczajnienie żadną miarą nie zmieniło nadzwyczajnego jej charakteru prawnego. Ordynki miasta, t. j. magistrat, ława i gmina (pospólstwo, stan trzeci), zgodnemi uchwałami przedłużały ją z roku

na rok, normowały poziom zależnie od cen rynkowych i zawsze skierowywały wpływy zasiłku do specyalnego skarbca dochodów nadzwyczajnych, zwanego *Hülfgelder-Cassa*. Zawiadowcami komory palowej byli trzej radni, tytułowani *Pfahlherrn* i na równi z dwoma pisarzami zobowiązani przysięgą do wierności miastu i królowi; pomagali w dozorze wizytatorzy i nadwizytator; królewskich groszy doglądał „komisarz do wrót morza Bałtyckiego“ z pomocą wicekomisarza. Czterech natomiast zawiadowców culagi i ich pisarza stan trzeci przedstawiał do nominacyi magistratowi.

Słowem, pomiędzy palowem i culagą widoczna jest odrębność pochodzenia, odrębność natury skarbowej i prawnopaństwowej, administracyi, odrębność na każdym kroku. Jedyną wspólną ich cechą okazuje się to, że ani jedno ani drugie nie nazywało się cłem, i prawowierna jurysprudencya gdańska, wspominając zamierzchłą nazwę palowego, *Pfundzoll*, zwykła się zastrzegać, że nie należy mieszać go z dawnym krzyżackim funtcolem. Odrębność powyższa utrzymywała się później po części sztucznie, gdyż miastu wiele na niej zależało; przyczyniał się wszakże do niej i pewien głębszy czynnik naturalny, przenikający wiele instytucyj wolnego miasta — walka klasowa między radą i ławą z jednej strony, a żądnem władzy pospólstwem z drugiej: dla zaznaczenia i utrwalenia swego odpowiedzialnego wpływu na losy miasta, pospólstwo umyślnie nie dopuściło do składania culagi w komorze palowej i skoncentrowawszy jej pobór w ręku swoich przedstawicieli, dopilnowało, aby jej wyższe stany nie kasowały samowolnie.

II.

Jakąż rolę odegrała culaga w dziejach polsko-gdańskich przez czas, póki funkcyonowała? Pochodzenia hanzeatyckiego, przeznaczona do obrony miasta w kry-

tycznych okolicznościach, sięgała ona doby zakonnej, a po przejściu Gdańska pod protektorat Jagiellonów wybierana była zaraz w roku 1454; w następnym otrzymała przywilejową sankcyę monarszą; zasilała kasy w r. 1563, gdy przyszło się zabezpieczać przed awanturniczym intruzem, Erykiem ks. brunświckim, potem w latach 1573-95, kiedy wojowano z Batorym i płacono powstałe stąd długi. Wznowiona roku 1598, dawała miastu moc obronną przeciwko Gustawowi Adolfowi i Karolowi Gustawowi. Jako źródło dochodów publicznych, warta była więcej, niż palowe miejskie i królewskie razem wzięte, bo np. w latach 1660—1701 dostarczyła ośmiu milionów talarów. Bez culagi, jak upewnia późniejszy patryotyczny publicysta miejski, „Gdańsk by się w niwecz obrócił".

Owóż sporo daje do myślenia ten pogląd na jedyne w swoim rodzaju i niczem nie zastąpione znaczenie culagi, bez względu na to, że były różne inne sposoby dobrowolnego opodatkowania się na cele publiczne, jak setny grosz, akcyza, pogłówne, rozmaite grosze „czynszowe", pieniądze „śpichrzowe, oknowe, kominowe, schodowe i t. p. Wszystko tamto jednakże mniejszym wydawało się skarbem, bo nie tak łatwo dawało się przerzucić za granicę, na dostawców i odbiorców zamorskiego towaru, t. j. na cudzoziemców albo na polaków. Culaga wciskała się w cenę każdego towaru, i choćby niewiem co głosili potem gdańszczanie o niewzruszonych prawach regulacyi cen według podaży i popytu, o otwartej dla niezadowolonych polaków drodze handlowej via Poznań, Hamburg, Elbląg, Kraków, Szczecin, (boć „tam się garnie każdy, gdzie lepiej"), o wypadkach przerachowywania się gdańskich nabywców towaru a zarazem bezpośrednich kontrybuentów culagi, o spóźnionych dostawach i awaryach, jako jedynej przyczynie drożyzny, — to wszystko nie obalało nagiej prawdy, że źle i najgorzej wychodzili na targach kupcy i ziemianie pol-

scy dzięki sąsiedztwu „kasy zasiłkowej“, gdy każdy mieszczanin miał w ustach gotowe *non possumus*, „nie możemy ustąpić, bośmy się zwydatkowali na culagę“.

Przerzucanie podatków naprzód lub wstecz, t. j. na nabywców lub dostawców, rozmaicie oceniane przez naukę skarbowości i ekonomii, wywołuje szczególne wątpliwości wtedy, jeżeli podatek ściągany jest w chwili przejścia wartości z rąk zagranicznych do krajowych lub naodwrót; nie inaczej też, jak z całokształtu obrotów handlu zewnętrznego Gdańska możnaby wywnioskować napewno, gdzie przerzucano culagę, naprzód czy wstecz. Zapewne naprzód, w górę Wisły, jeżeli protestowała przeciwko niej nie zagranica, lecz polacy, skądinąd obojętni na źródła miejskich dochodów, a wcale nie obojętni na dobrobyt miasta, będącego o własnych siłach klejnotem i chlubą Rzplitej. Zaś skargi prywatnych handlowców słychać było i w wieku XVII i w XVIII, coprawda, podniecane pewną urazą prawnopubliczną. Oto culaga w gruncie rzeczy wymijała dwustronne zobowiązanie polsko-gdańskie o niekrępowaniu handlu baltyckiego, i dzięki zaznaczonemu wyżej procesowi stawała się, że tak powiemy, surogatem cła,—jak również cłem było palowem w całem znaczeniu wyrazu, zgodnie z definicyami nauki skarbowej, — i tej oczywistej prawdy nie zasłoni kazuistyka, wyzyskująca niejasną terminologię aktów 1526 i 1585 roku. *Dominium maris*, zaprzeczane królom polskim, stracone jeszcze przez Zygmunta Augusta, nieodwojowane przez Batorego, zaprzepaszczone za Wazy, — to władztwo sprawowali faktycznie na dużej przestrzeni i eksploatowali pocichu gdańszczanie. Gdyby poborca bez ceremonii obierał każdego gościa handlowca, przybywającego z towarem, nazwanoby to cłem i zainteresowane mocarstwa morskie podniosłyby alarm. Więc sprytna ordynacya gdańska 1647 r. ściśle przestrzega, iż towary zamorskie „po przyjeździe mają

być wpisywane do osobnej księgi, zwracane cudzoziemcom, sprzedawane przez nich nikomu innemu, jak mieszczanom; ci mają płacić culagę przy kupnie", i „nieinaczej jak po okazaniu kwitu, poświadczającego odbiór culagi, będą im towary zwracane". Napozór wszystko tu w porządku, — oprócz nieuchwytnych przemian obustronnego nacisku targowego na korzyść gdańszczan, bez dotkliwej szkody dla cudzoziemców, zestosunkowanych z całym światem, i późniejszego nacisku na niekorzyść mniej obrotnego handlu polskiego. To też do stwierdzenia, że „Gdańsk przyjął na siebie rolę jakby olbrzymiej pompy ssąco-tłoczącej, która regulowała cały obieg materyi spożywczych, niezbędnych do życia państwa, wchłaniała je i wyrzucała", — dodaćby można, że obok rynku miejskiego drugą potężną ssawką tej żywej, interesownej pompy była „Zulaga Gedanensis".

Nic chyba naturalniejszego, jak wysiłki rządu Rzplitej celem ujęcia w swe ręce onej pompy. Król Stefan nie zdołał, nie zdążył nic więcej uzyskać prócz zysków, opisanych w „Tractatus portorii", gdzie zarazem potwierdzone zostało prawo gdańszczan do opodatkowywania siebie, z zupełnem pominięciem ekonomicznych skutków culagi. Zygmuntowi III próbowano w r. 1593 wytłómaczyć, iż ta ostatnia jest dodatkiem (annexum) do cła palowego; magistrat przeczył, a ordynki dokumentowały swój opór dowolną regulacyą culagi w latach 1591, 1595 i 1598 przy zachowaniu nietkniętej wysokości palowego. Potem dopiero Władysław IV, niedoceniony po dziś dzień przez ogół czytelników mąż stanu, z trawiącą tęsknotą rzuca się ku morzu razem ze swym Ossolińskim, chce je objąć w posiadanie, żąda czegoś, coby owo posiadanie stwierdziło, — albo własnego, polskiego cła królewskiego, albo przynajmniej culagi. Wiadomo, jak sprawa się kończy. Najpierw, natychmiast po ustanowieniu cła, drobna Dania niszczy zawiązek floty polskiej i dyk-

tuje rezygnacyę. Król zdobywa na sejmie 1638 r. papierowe poparcie stanów Rzeczypospolitej, i to dopiero zgodziwszy się odstąpić nowe cło skarbowi pospolitemu. Później, odkąd położył nacisk na culagę, uciążliwą głównie dla szlachty pruskiej i wielkopolskiej, zyskał szczere, ale też platoniczne poparcie prusaków na generale grudziądzkim; nie ustępował nigdzie — ani przez delegatów na konferencyi w Tczewie 15 października 1638 r. ani osobiście w Warszawie, ani później w Szczytnie 10 lipca 1639. Odtrącił podsuwane sobie z Gdańska zamiast wieczystej zdobyczy doraźne odczepne. Sprawa culagi, z początku, zdaje się, niedość jasna dla samego Władysława i Ossolińskiego, skoro w r. 1637, wprowadzając cło, nazywali je w uniwersale do magistratu culagą, wyjaśnia się i zaostrza w miarę konfliktu. Dwór warszawski formułuje swoje pretensye w „krótkiej wiadomości o cle albo o uchwalonej przez sejm culadze morskiej"; Gdańsk wszystko, co ma do przytoczenia na swoją obronę, wyłuszcza w pismach burmistrza Schröera *„Rationes contra telonei marini exactionem"* i syndyka Henryka Fredera *„Informatio de juribus terrarum Prussiae et civitatis Gedanensis adversus novam telonei affectionem (1637)*. Że ciężar spadał przeważnie na Polskę, dowodził tego były sekretarz miejski, Filip Lakken; oponent jego, aktualny sekretarz Michał Borcken, dzierżąc się litery prawa, z łatwością twierdził, iż culaga nigdy cłem nie była, bo nie płacili jej cudzoziemcy. Po tylu argumentacyach, ile zawarły przytoczone i inne jeszcze pisma polemiczne, już tylko siła życiowa usunąć mogła rozbrat między literą prawa i rzeczywistą treścią opłat „dodatkowych". Atoli po sromotnie zwichniętej próbie Ossolińskiego, po tej przygrywce do drugiego podcięcia skrzydeł władysławowych, co miało udaremnić jego wielki lot na południe, stał się Gdańsk twierdzą również

niezdobytą dla królów gocko-wandalskich, jak i dla sarmackich.

Zbyt daleko odsunęło się berło polskie od ujścia Wisły i zbyt słabo czuła zlepiona Rzplita swoje zadania nadmorskie, aby się można było nadal porachować z Gdańskiem, nie porachowawszy się stanowczo z Brandenburgią. Właśnie wśród przygotowań do takiej rozprawy, w okresie paktów jaworowskich i gdańskich polsko-francusko-szwedzkich stawał w Gdańsku (1677) ze zbrojną asystą trzeci król bohater, Sobieski, słuchał, jak instygator koronny wywodził mu jego prawa do culagi, rzekomo kompletującej palowe, zarządzał śledztwo przez senatorów i urzędników koronnych, lecz z właściwem sobie „poczuciem słuszności“ (*Gemüthsbilligkeit*) usankcyonował dekretem zadwornym wszelkie miejskie „zasiłki“. — I Augustowi II zdawało się nieraz, że ten folwark, zwany Rzplitą Polską, mógłby lepiej rentować, gdyby culaga nie płynęła tak wyłącznie do miejskiego stołu zamczystego; posyłał na przeszpiegi to jakiegoś wiceadministratora Königa (1703), to komisarza Bülowa (1732), i znowu kończył na skwitowaniu ze wszystkich roszczeń. A gdy za jego następcy kanclerz Małachowski i Wodzicki zjeżdżają godzić magistrat poważniony z gminą, sporny podatek okazuje się tak mocno ugruntowanym, że nazwa jego gładko trafia do nowo-dekretowanej ordynacyi 4 lutego 1752 r. Pospólstwo odegrało w tych przejściach, rzec można, rolę tarnogrodzian, tylko, że rozjemcy nie naśladowali Piotra Wielkiego i wrócili do Drezna bez takich zdobyczy politycznych, jakie on niegdyś przywiózł do Petersburga. Podobno miał im za złe dwór, czemu nie przywieźli przynajmniej upominku dla dobrotliwego króla, jak to się udało niedawno komisarzowi, biskupowi warmińskiemu Grabowskiemu. Mija lat osiem — i nagle sprawa culagi, choć niby tyle razy przesądzona, podnosi się znów gwałtownie w osobliwszem skojarzeniu z dworskim apetytem na gościńce.

III.

Odbywa się to w warunkach niezmiernie dalekich od doby władysławowskiej. Interes był subtelny i drażliwy. Zrodzić się musiało niepokojące pytanie, czy Gdańsk, odarty z głównego źródła swego przychodu, zanim się „w niwecz obróci“, nie będzie wolał—mówiąc językiem pewnego dawniejszego statysty polaka—zostać „wyrodnym błaznem“ i p a n a o d m i e n i ć. Lgnął on do tej organizacyi wszelkich samorządów, jaką była Rzeczpospolita Jagiellońska, bo jej potrzebował, bo mu z nią było dobrze, bo w niej mógł *suum quisque noscere ingenium.* Międzynarodowy charakter życia gdańszczan, ich nieodzowna gościnność dla wszystkich wyznań, oczyściły miasto z nienawistnych pozostałości buntów 1526 i 1577 roku, żaden jezuita nie prowokował lutrów procesyami, co tyle fanatyzmu rozniecały w Toruniu. Bezwątpienia też ukazanie się Spinozy w kupieckim Amsterdamie, i przyjście na świat Schopenhauera w Gdańsku z rodziny miejscowej, są to zjawiska analogiczne i związane jedną nicią przyczynowości: handel nietylko przyciągał Gdańsk do Polski, ale i paraliżował odpychające działanie rozterki teologicznej. Niema chyba podstawy do zgadywania innego źródła polskiego patryotyzmu wybitnych gdańszczan aż do historyka Löschina włącznie, jak zaznaczona wspólność interesów; nie wiemy nic pewnego o pociągu krwi spadkobierców dawnych pomorzan i prusaków ku spadkobiercom Bolesławów. Ale byłoby niemniej ciasnotą i gruboskórnością nie uznawać „nadbudowy“ ponad tamtym czynnikiem ekonomicznym pięknego gmachu wyższych uczuć i idei, już nawet w wielu wypadkach wyodrębnionych, uniezależnionych od swego „materyalnego“ podłoża. „Przodkowie gdańszczan“, odpowiedziano niegdyś na kuszące podszepty Karola Gustawa, „przedewszystkiem przywiązani byli do ewange-

licznej nauki Chrystusowej; zaraz potem kładli przywiązanie do królów swoich, jako od Boga samego ustanowionej władzy; po-trzecie, strzegli, by nie odpaść od Królestwa Polskiego, do którego ciała sami zostali wcieleni; po-czwarte, bronili, ile sił im stało, praw, przywilejów, swobód i zwyczajów; nakoniec przykładali się do wzrostu handlu, przemysłu i dobrego bytu. Nigdy zaś u nich pośledniejsze obowiązki nie szły przed pierwszymi, nigdy zysk i interes nie był górą nad p r a w d ą i d o b r e m...“ Genetycznie rzecz biorąc, należałoby pewno odwrócić porządek tych „sposobów i zasad“ wyłuszczonych szwedzkim wysłańcom przez ojców miasta, i wysunąć naprzód właśnie interes handlowy, — ale różnica między czynnikami pierwotnymi i pochodnymi nie miała w walce pobudek partykularnych i ogólnopaństwowych wielkiego znaczenia. Ważnem natomiast było to, że przytoczonem i podkreślonem przez nas „dobrem“ była wolność Gdańska, a „prawdą“ zdawało się to, że bez culagi owa wolność straci grunt pod nogami.

Niebezpieczeństwa piętrzyły się ze wschodu i zachodu. Tuż za Mindą widniały galery rosyjskie, na Żuławy zaglądało kozactwo. Wojna Siedmioletnia od czterech lat trzymała w naprężeniu siły wojenne Rosyi i Prus, kształtując zarazem stosunek ich do ujścia Wisły według analogicznego schematu: przez opiekę i szkodnictwó do zaboru. Opieka rosyjska datowała się od dnia dyplomu amnestyjnego Anny Iwanówny 1736 r. i przybrała w nim postać „najjaśniejszego pośrednictwa do zachowania Gdańska w dotychczasowych prawach, wolnościach, majątkach i zwyczajach, jakoteż w rzeczach religijnych i innych“. Leżała zresztą ukryta, niby szabla w pochwie, ponieważ na szczęście nie było między kim pośredniczyć. Mimo to dwór petersburski, jakby tytułem wdzięczności, żądał uwolnienia swego rezydenta (aktualnie Musin Puszkina) od cła palowego, drażnił, przyczepiał się do zarządzeń

monetarnych, chciał otwarcia śpichlerzy miejskich dla swych transportów wojennych, jakoteż innych całkiem wyjątkowych podczas wojny oznak przywiązania, a za nieuległość groził niezadowoleniem carowej Elżbiety Piotrówny, zapewne podobnem do tych represyi, jakie wywarli na mieście jej ojciec w r. 1718 i kuzynka Anna w 1734. Pierwszemu zapłacono za opór fregatami i kontrybucyą, drugiej — tylko kontrybucyą, lecz zato okrągłym milionem talarów. Już dwa razy zbierały się chmury nad portem w r. 1758: Szuwałowowie na czele generalicyi rosyjskiej obmyślali plan podstępnego wtargnięcia, decydowali się nawet na jawny gwałt, pchali swój urząd spraw zagranicznych do wyjednania na to zgody mocarstw i już zaokrąglali sumę kary pieniężnej za spodziewaną obronę do miliona talarów. Trzeźwiejszym ich pomocnikom uśmiechała się może nietyle bezpośrednia aneksya zbyt dalekiego posterunku, ile chwilowy dochód nadzwyczajny ze zdobyczy.

Opieka pruska przemawiała przez usta rezydenta Reimera w ślad za każdą silniejszą groźbą rosyjską. Miał Musin Puszkin swoich mniemanych powierników w magistracie, miał ich pewno i Reimer, tylko że życzliwość panów radnych nie przypominała niczem wylanej usłużności magnateryi polskiej względem obcych poselstw w Warszawie: ich ciała nizkim pokłonem dziękowały za protekcyę, dusze przenikliwie i prosto patrzały w oczy protektora, co nawet obelżywy najazd na Wielkopolskę w r. 1759 tłumaczył, niby dowód troskliwości Fryderykowej o Gdańsk. Widząc, jak źle popłaca opieka, prusak też brał się do szkodzenia na swój sposób: pozwalał sobie przemocą uprowadzać rekrutów, kolportować po cichu złe tynfy i otwarcie występować w obronie przemytników tego uprzywilejowanego produktu berlińskiego. Tak manewrując, ostrzegając i naprzemian szy-

kanując, wypracowywał dla następcy, Juncka, słynną ową metodę zniewalania Gdańska nadmiarem krzywd do szukania dobrowolnego poddaństwa pruskiego.

Za jakieś winy niepopełnione zemsta groziła miastu od dwóch państw, z których każde widziało w jego postawie zbytnią stronniczość ku nieprzyjacielowi. Los Frankfurtu, zdradziecko opanowanego i ograbionego przez francuzów, uczył ostrożności inne wolne miasta. Opieki można się było spodziewać ze strony Austryi, coraz zazdrośniejszej o wpływy Rosyi nad Bałtykiem, lecz wówczas zapatrzonej w jedyny cel — zgnębienie Prus, i dlatego dość pobłażliwej względem swych sojuszników. Przytem i Austrya, i te państwa, które stanęły w poprzek zamysłom jeszcze Władysława IV, t. j. Francya, Anglia, Dania, Holandya, mogły pomagać Gdańskowi i pomagały niemal wyłącznie drogą dyplomatyczną. To też więcej, niż ich poselstwom, zawdzięczała rzeczpospolita miejska względnej równowadze sił walczących antagonistek, a najwięcej — przezorności i tężyźnie własnych swoich kierowników. Ilekroć „luterya“ uliczna tuż pod bokiem opactwa oliwskiego hałaśliwie fetowała po szynkach sukcesy Fryderyka, ojcowie surowo zabraniali plakatami gadulstwa i demonstracyj. Spokojo zresztą o to, że wrażliwa gawiedź pozbędzie się prusofilstwa, jak tylko zmieni się podmuch groźby zaborczej ze wschodniego na zachodni, pozwalali oficerom rosyjskim urządzać w karnawale taneczne reduty, lecz nie wpuszczali po portu ani jednego ich statku, do redut fortecznych — ani jednego grenadyera, — i tak wśród ciągłych paroksyzmów zewnętrznego postrachu i wewnętrznego podniecenia, poprzez falowania i wstrząśnienia ruchu towarowego oraz towarzyszącą im gorączkę spekulacyjną wiedli nawę municypalności do pewnej przystani.

IV.

Trzebaż się było lękać napaści ze strony naturalnej popleczniczki i zwierzchniczki, bezsilnej Rzeczypospolitej Polskiej, której cała piechota nie potrafiłaby przypuścić porządnego szturmu do miasta, a konnica ledwo się nadawała do blokady? Rzecz była nie do uwierzenia. Coprawda, zwierzchniczka miała powody do gniewu i wiedziałaby, czem napełnić w danym razie groźne *pro memoria*. Dość było zajrzeć do niektórych instrukcyj kujawskich, dobrzyńskich czy mazowieckich, aby tam wyczytać napiętnowane „uzurpowane... jakoweś absolutne miasta Gdańska panowanie, przez podniesione *proprio motu* miary, sfałszowane wagi, wymyślone na oszukanie prowadzonych z Polski towarów, osobliwie leśnych, braki, postanowione w bramach i przy szlakbanach (ekscypując tylko samych ministrów cudzoziemskich i senatorów polskich z ich asystencyą) na szlachtę i panów polskich, w równości z senatorami urodzonych, lub młodszych braci cła i trojakowe od osób i koni akcyzy, najazdy domów szlacheckich z bronią i z żołnierzami i armatami, niedotrzymanie kontraktów...“ Aliści wszystkie 600 czy 800 takich instrukcyj sejmikowych z czasów Augusta III były już niemal naprzód skazane na zbutwienie w księgach oblat. Niemało skarg o wyzysk i nadużycia swych kontrahentów nadmorskich zanieśli do kancelaryi koronnej kupcy warszawscy; oni to, jak wiadomo, dali pochop kanclerzowi Małachowskiemu w r. 1757 do zainicyowania ciekawego projektu kompanii francuskiej w Elblągu, któraby uspławniła Nogat i odwróciła przez to od Gdańska handel morski, przeważnie opanowany przez anglików. Zarówno skargi, jak projekty podzieliły los instrukcyj sejmikowych. Sam dwór warszawski, t. j. August III i premier-minister Brühl, zawistnie patrzeli na konkurencyę gdańskiej monety

z wyrabianą przez nich polską. Już wiosną 1755 r. ksiądz Rybiński, opat oliwski, podżegał marszałka nadwornego Mniszcha do srogich wystąpień, denuncyując kilku wybitnych członków magistratu o tajemny opór przeciwko ostatniej ordynacyi i proponując wymusić od nich nagłym dekretem relacyjnym sumę 35,700 złotych. I takie podmowy niewieleby wskórały, zwłaszcza wobec doświadczonej parokrotnie (1757, 1759 r.) gotowości gdańszczan do ugłaskania dworu pieniędzmi, i świeższe obostrzenie przepisów przeciwko kupcom, użyczającym niegdańszczanom pokrywki swej firmy, podciągnięcie ich pod sumaryczny proces w sądzie policyjnym (*Wette*), i bezwzględne stosowanie konfiskaty nawet do beczek kanclerskiego wina,—wszystko to nie ściągnęłoby burzy, gdyby się nie nawinął mściwy zdrajca sekretów miejskich. Takim promykiem alcybiadesowej sławy ozdobił siebie Gotthilf Wernick.

Ambitny i rzutki ten przybysz z Brandenburgii urósł po części za pieniądze żony, którą porzucił, po części dzięki krzykliwej demagogii w okresie walk wewnętrznych o rozszerzenie udziału gminy w zarządzie miejskim (1748-51). Nikt wtedy śmielej od Wernicka nie gromił despotyzmu klas posiadających, nikt go nie przelicytował w gotowości do roztaczania zażaleń cechów przed Augustem III w Dreźnie. A jeździł tam Wernick nietylko podkopywać wpływy magistrackie, lecz zarazem podgryzać korzenie samorządu wolnego miasta. Misya okazała się dla Gdańska wogóle mniej niebezpieczną, niż można było wnosić ze skłonności trzeciego stanu do przyjęcia dobrodziejstw króla rozjemcy; Wernickowi zjednała ona głośne imię i niewątpliwe zyski materyalne. Wkrótce agitator dostał się do rady, awansował na inne zaszczyty, lecz zaufania ziomków nie usprawiedliwił. Jest faktem ustalonym, że w r. 1759, jako prezes sądu policyjnego i zawiadowca komory, sam pod-

padł owemu sądowi i lekką poniósł karę za udział w kontrabandzie pieniężnej; przedtem jeszcze, w ciężkim roku 1758, będąc komisarzem rady wojennej, oprowadzał po fortach przy roncie nocnym pewnych znacznych cudzoziemców i pokazywał im słabsze punkta obrony. Tem zapewne wkupił się w konfidencyę rosyan i zawarł w grudniu t. r. kontrakt z królewieckim generał-gubernatorem Korffem na dostawę 2,000 łasztów żyta, a potem, w kwietniu 1759, — nowy kontrakt z kancelaryą polową prowiantową na 1000 łasztów mąki. Nic jeszcze nie rokowało, że kontrahent rządu cesarskiego już jako taki wykieruje się na lekkomyślnego bankruta, a on specyalnie, Wernick, przy ówczesnym stanie swej kieszeni okaże się bankrutem z premedytacyą. Wszechstronny aferzysta, nie mogąc się doczekać obiecanych rubli, rzuca się nerwowo w inne spekulacye: w zakupno dukatów dla dworu warszawskiego za sumę 100.000 złotych pruskich, z ostatniego daru mieszczan pochodzących, a czyni to w nadziei zawarowanych sobie z nich 5% dochodu; grzęźnie w tem usłużnem posłannictwie coraz głębiej, aż naraża swą wypłacalność wobec Augusta i Brühla. Premier pomaga mu, jak może, u generalicyi, kołacze wprost do Petersburga o trzydzieści kilka tysięcy rubli dla zagrożonego dostawcy, asygnuje kilkaset dukatów łapówki na przyśpieszenie tej wypłaty: wszystko napróżno, bo dopiero po pół roku okazuje się, że Korffa przyciskać niewypada, jako powinowatego kanclerza Wszech Rosyi, i że zresztą Wernick ma w Petersburgu podejrzaną reputacyę. Spekulant musi czekać.

Lecz nie czekały rozpędowe koła obrotu handlowego. W kwietniu 1760 r., gdy generał Fermor udzielił ostatniej odmowy, nad zdepopularyzowanym nieborakiem zawisł niezwłoczny proces upadłościowy. Widać było, jak „pan Wernick *beau parleur* trochę się precypitował i oprócz handlu złej monety spadł z kredytu w magis-

tracie i pospólstwie". Snać mogły z procesu wyniknąć nadspodziewanie doniosłe skutki, bo oto raptem 24 kwietnia Brühl sekretnym listem wzywa Wernicka do Warszawy, a w sześć dni potem kupiec ulatnia się pod pozorem przejażdżki do Malborga.

Swemu rezydentowi, Leubnitzowi, Brühl poufnie każe wpływać na złagodzenie postępowania sądowego; gdy to nie wystarcza, i gdy magistrat wyciąga na wierzch fakt zadłużenia Wernicka jeszcze przed kontraktem o dostawach i wzbrania się hamować sędziów wobec słusznej niecierpliwości kupiectwa, sam król wydaje 21 maja list protekcyjny i darowuje Wernickowi trzymiesięczne moratoryum. Oburzenie ogarnia gdańszczan, sędzia Conradi publicznie „bluźni", że *„Majestas protegit* Wernicka, a nie może siebie i swoich poddanych w Saksonii"; słowa te pisarz królewski zaraz wciąga do protokółu. Ukazują się satyryczne medale na cześć znienawidzonego demagoga. 15 maja Brühl śle sekretną „apostillę" do Leubnitza, aby czemprędzej przyjeżdżał do Warszawy z ordynacyą dworskich dochodów palowych.

Poczem przez parę tygodni głucho o bankrucie. Wiadomo tylko, że w Warszawie utorował sobie wstęp na pokoje „meteorów" zamkowych, i że o czemś z nimi konferuje. Sam glejt augustowy wyróżniał się już od zwykłych listów ochronnych, *litterae moratoriae*, szumnym tytułem: *litterae protectionales*, a wyrobiony został wbrew przepisom o upadłościach, wymagającym, aby ktoś przedtem poręczył, iż dłużnik po upływie zwłoki zaspokoi wszystkich wierzycieli; nie bacząc na to, król żądał nietylko pozostawienia bankruta na wolnej stopie, ale i wstrzymania licytacyi. Magistrat nie omieszkał zanieść przeciwko temu swych przełożeń, mianował kuratorów masy upadłości, a wiceinstygator Koch wśród natłoku wierzycieli miejscowych i zagranicznych zajął się 6 czerwca sprzedażą ruchomości po zbiegu.

Zaledwie spadły pierwsze uderzenia młotka, zgłosił się do syndyka miejskiego sekretarz sas, niejaki pan Schmid, donosząc, że do miasta przybył referendarz wielki koronny z poleceniami od Majestatu. Syndyk zawahał się, czy ma jechać komplementować przybysza niesenatora, skoro nie było jeszcze takich precedensów; dopiero też za namową starszego burmistrza Schroedera i aprobatą całej rady uprzejmie powitał gościa nazajutrz o 3-ej. Tu pierwszy raz zmierzyli się wzrokiem napastnik i obrońca, ksiądz Jan Gabryel Podoski i Gotfryd Lengnich.

V.

Zestawienie dwóch nazwisk, wiele nasuwające przewidywań.

Referendarz nie był już wtedy nowicyuszem w szrankach życia publicznego i pod niejednym względem porządną przebył szkołę. Ojca miał Mikołaja, wojewodę płockiego, wielkich zasług, niestrudzonego przez lat kilkadziesiąt pracownika na polu reformy, niesłusznie potem pogrążonego w cieniu. Ale nie odziedziczył po nim ani dobrej woli ani tej pracowitości budującej, której pamiątkę, sześciotomową „Tekę Gabryela Junoszy Podoskiego“, mylnie przypisano późniejszemu prymasowi i uważano za zbiór pomocniczy do robót radomskich wspólnych z Repninem: nie prymas intrygant, lecz wojewoda reformator był zbieraczem owych tek, niestety zaginionych, nierównie bogatszych, niż część wydrukowana. Mógł zato Gabryel wziąć w spadku po ojcu bezwzględność celowego działania, i jak wojewoda po zamknięciu sejmu pacyfikacyjnego 1736 r. dorabiał w pośpiechu z pominięciem izby poselskiej użyteczne konstytucye, podobnie referendarz bez żadnych skrupułów nauczył się „uświęcać“ wszelakie środki chwilowym ambi-

tnym celem. Po odbytych w Rzymie naukach teologicznych i prawnych, po doktoryzacyi *utriusque juris* na wszechnicy jagiellońskiej, młody, bez powołania, jedynie z woli rodziców wyświęcony ksiądz trafić miał pod guwernerkę innego mistrza bezwzględności, księcia podkanclerzego Michała Czartoryskiego. Już to miał wielką słuszność Kołłątaj, gdy ganił lichy dobór ajentów partyjnych zu czasów saskich. Znakomity mistrz nie zaznał też pociechy z wychowanka, który przy jego boku nauczył się wzdychać do pieczęci, wyrobił sobie zręczność prawniczą, śmiałość myśli i języka, pewną szerokość horyzontu duchowego, bez żadnych przekonań i zasad etycznych, żadnego nawet przywiązania do dobrodzieja „Belzebuba“, a już najmniej — nieugiętego patryotyzmu.

Jako człowiek trzydziestokilkoletni (urodzony w roku 1719), cieszył się już opinią skończonego rozpustnika, niedowiarka, swarliwca, intryganta złej wiary, zdolnego do wszystkiego; już wtedy był z niego skończony prymas dla Repnina, chociaż dzięki ustalonej opinii przynależności Podoskich do Czartoryskich nie zanosiło się na szybkie awanse. W r. 1746 abbé został obrany deputatem na trybunał koronny, w 1752, po przyjeździe do Polski królewiczów Ksawerego i Karola, mianowany ich kanclerzem, to znaczy, miał się bawić w pieczętarstwo, o ile oni bawili się w wielki dwór. Królewiczom nie było przeznaczone zostać królami, ani też Podoskiemu prawdziwym kanclerzem. Po trzech latach widzimy go już kustoszem krakowskim, po pięciu dostatnim proboszczem miechowskim. Jak tylko Brühl zagarnął starostwo spiskie po zmarłej królowej (1757), Podoski i baron Gartenberg stali się głównemi narzędziami jego nielegalnej tam gospodarki, pierwszy—do interesów wyznaniowych, t. j. do sekretnego dogadzania dysydentom, drugi do rzeczy świeckich. W nagrodę wziął po Józefie Jędrzeju Załuskim referendaryę koronną,

(1759), a razem z nią zyskał duże pole do okazania postępowych skłonności względem chłopów królewskich; żadnych jednakże śladów takiej skłonności nie pozostawił w aktach swej juryzdykcyi.

Dawny pupil Czartoryskiego długo nie mógł zdobyć zaufania Mniszcha i stosunkowo mało się mieszał do powszedniej wojny o wakanse. On chował się na niecodzienne przedsięwzięcia natury prawnopaństwowej, jak naprzykład układy z Austryą w sprawach spiskich bez upoważnienia Rzplitej, jak akcya dysydencka 1767 r., lub kwestya detronizacyi Stanisława Augusta, jak w przerwie pomiędzy pierwszą i ostatniemi — sprawa culagi. Do takich dzieł posiadał nerw i talent niezaprzeczony. Na niego skierowały się oczy Brühla w maju roku 1760. Co odsłonił zdrajca Wernick, i co pochwycił w swe pożądliwe dłonie faworyt królewski, mianowicie rzekome prawo korony do culagi, oparte na zewnętrznem i wewnętrznem podobieństwie jej do palowego, to miał wywalczyć lub spieniężyć Jan Gabryel Podoski. Instrukcya kazała mu żądać okazania ksiąg rachunkowych culagi, a za pośrednictwem magistratu także i kupieckich; negocyować wogóle sekretnie, aby nie narażać osobistego kredytu radnych; rewindykować cały dochód z culagi na przyszłość, i o ileby magistrat przystał na to bez oporu, ściągnąć zeń tylko grzywnę pieniężną zamiast zaległości. Nikogo to nie frasowało, jak dziwną rolę grali wobec rewelacyj Wernicka dwaj ludzie, którzy oddawna powinni byli wiedzieć o wszystkiem, a nie wiedzieli jakoby o niczem: sam Brühl, komisarz do wrót Morza Baltyckiego (od r. 1750), i rezydent Antoni Leubnitz, wicekomisarz (od 1749). Owszem, z punktu widzenia oskarżenia tem sroższy gniew należał się panom rajcom, że tak przeniewierczo zataili własność monarchy, a nawet, jeżeli wierzyć insynuacyom Wernicka, obracali ją na swój prywatny zysk. Odtwarzała się żywa analogia dni

Władysławowych, z tą różnicą zewnętrzną, że do opieki nad Gdańskiem oprócz Francyi, państw morskich i skandynawskich gotowe były się przypytać na szkodę Polski Prusy i Rosya, i z tą różnicą wewnętrzną, że spadek ideowy po Ossolińskim podzielili między siebie i obrócili w marny, intrygancki szantaż Brühl, Wernick, Podoski i Spółka; że wreszcie na miejscu Władysława IV, co odepchnął upominki gdańszczan dumną odpowiedzią: „Nie przyjmę, choćbyście dawali tyle złota, ile go zmieści Morze Baltyckie!“ — siedział teraz August III, z góry gotowy do przyjęcia ladajakiego grosza, jeżeli wogóle pojmujący istotę swoich „praw“. Suwerenitet Rzeczypospolitej miał się stać straszakiem do wyłudzenia odczepnego.

Podoski, o ile można wnosić z dalszych jego poruszeń, wiedział, że istnieje jakaś culaga, że trzeba ją przedstawić, niby dodatek do cła, — i przywieźć dla dworu dużo gotówki. Miał przy boku sprawnego ajenta Esseniusa (znanego później rezydenta saskiego w Warszawie, długoletnią wyrocznię dla historyków, moralizujących na temat polskiej zgnilizny); miał kancelistę Schmida, wierzył w swój spryt krętacki i w siłę tupetu, więc pewno spokojnie słuchał teraz komplementów sędziwego przybysza.

VI.

Lengnich, syn kupiecki, ujrzał światło dzienne w Gdańsku jeszcze za Sobieskiego, 4 grudnia 1689 r. Miał lat trzynaście, gdy go posłano do Gniewu na naukę języka polskiego; zachęcony przez Dawida Czerniewskiego, rektora gimnazyum gdańskiego, uczęszczał tam od r. 1707 do 1710; następnie w Halli studyował prawo, historyę i krasomówstwo, korzystając niemniej z osobistych stosunków z profesorami, jak z wykładów. Słyn-

nemu N. H. Gundlingowi pomagał wydawać Nową Bibliotekę hallską; w roku 1712 został licencyatem, 1713 doktorem *utriusque juris*, upragnionej wszakże profesury nie dostał. Pojechałby wtedy na dwór Augusta II szukać karyery urzędniczej, gdyby nie syndyk gdański, Rosenberg, który poradził mu poświęcić się pracy nauczycielskiej w ojczystem mieście. Literacką działalność zaczął od drobnych rozpraw łacińskich filologiczno-historycznych (1713) i od wydawnictwa „Polnische Bibliothek“ (2 t., 1718), drukowanej niby w Tannenbergu, *„wo Vladislaus Jagyello die Creutz-Herren schlug“*, — znamienna, wczesna oznaka przywiązania nietylko do ciaśniejszej, pruskiej, ale i do szerszej, polskiej ojczyzny. W r. 1721 otrzymał zaszczytne polecenie, aby prowadzić dalej Historyę Pruską Kacpra Schütza, zaczętą ongi przez Łukasza Davida. Trzydzieści trzy lata znoju włożył tedy w dziewięciotomową „Geschichte der preussischen Lande königlich-polnischen Antheils, seit dem Jahre 1526“, sięgając w miarę możności do pierwszych źródeł, a wysuwając na czoło dzieje polityczne i dyplomatyczne, kończąc na zgonie Augusta Mocnego. W r. 1729 na konkursie o katedrę wymowy i poezyi w gimnazyum wyprzedził głośnego Gottscheda, aż sam współzawodnik, wysłuchawszy mowy inauguracyjnej Lengnicha (2 czerwca), nie odmówił mu wysokiego uznania. Podczas oblężenia Gdańska 1733—4 r. zaznajomił się ze Stanisławem Poniatowskim, wówczas wojewodą mazowieckim, którego trzech starszych synów zgodził się później uczyć historyi polskiej; z owych wykładów powstał podręcznik „Polnische Geschichte“ (1741) od Lecha do śmierci Augusta II. Lengnich zachował trwałą życzliwość ku Poniatowskim i z czasem, powinszowawszy wyniesienia Stanisławowi Augustowi, odebrał od niego (1765) uprzejmy i serdeczny list. Korespondował z Brühlem i panami polskimi, jak Paweł Mostow

ski, wojewoda pomorski, biskup Adam Stanisław Grabowski i inni. Mianowany saskim radcą legacyjnym, pobierał od Augusta III pensyę 1.200 talarów rocznie (1737—56); dopiero po śmierci króla otrzyma jednorazowo połowę reszty, lecz nigdy nie uzna za stosowne popisywać się ani tym saskim tytułem ani też godnością członka petersburskiej Akademii Nauk. Podczas sejmu 1740 r. był powoływany do Warszawy przez kanclerza And. Stan. Załuskiego; jemu też zadedykował najgłośniejsze swe dzieło, „Jus publicum Regni Poloniae“ (2 tomy, Gdańsk 1742—6, II wydanie 1765—6 uzupełnione materyałem z najświeższej praktyki i ustawodawstwa) — niezbędne po dziś dzień vademecum każdego historyka polskiego. Po Willenbergu objął 1748 r. katedrę prawoznawstwa i historyi, tudzież inspektorat gimnazyum. Wówczas pierwszy raz doznał nielada kłopotów skutkiem przynależności prawno-moralnej do Gdańska i do Rzplitej. W chwili, gdy cechy rzemieślnicze burzliwie napierały się udziału we władzy naczelnej, odwołując się do protekcyi króla polskiego, gdy Wernick szybko wznosił się do szczytu, Lengnich, który uważał się przedewszystkiem za gdańszczanina, a najbliżej czuł się związanym z patrycyatem miejskim, Lengnich, żarliwy autonomista, odbiera pod koniec r. 1748 wezwanie Augusta III, aby bronić praw „wiernego mieszczaństwa“ przeciw „podstępnym wywodom uczonych“ patrycyańskich. Trudno o silniejszą ironię losową — więc profesor zaczyna lawirować, usuwa się na bok, zręcznością zdobywa nominacyę na syndyka, ale jednocześnie dostaje od rodaków ironiczny przydomek „pruskiego Tacyta“, gdyż, zamiast mówić prawdę, „domilczał się do syndykatu“. Gdy stan trzeci z pomocą drezdeńską wziął górę i wywalczył oktrojowaną ordynacyę 20 lipca 1750 r., zatwierdzoną po dwóch leciech wiadomym dekretem asesorskim, Lengnich, delegowany przez radę na sejm

warszawski 1750 r. razem z trzema innymi dygnitarzami, usiłował już tylko pokryć wrażenie porażki i submisyi pięknie brzmiącą mową do króla. Jakieś odium u dworu ścigało i później syndyka, pomimo, że on właśnie swym wysokim autorytetem skłaniał współobywateli do ofiar na rzecz Augusta. W r. 1755 opat oliwski Rybiński oskarżał i jego o tendencye wrogie nowemu porządkowi, radził pozbawić go prawa zajmowania wszelkich urzędów i spowodował tem, zdaje się, zatrzymanie pensyi saskiej, której już nie odzyskał radca legacyjny przed nieuniknionem wplątaniem w gorszy zatarg — o culagę

Z takim nawałem wiedzy i doświadczeń, zapewniającym nielada przewagę nad mierną jurysprudencyą Podoskiego, łączył Lengnich ogromną wyższość poczucia legalizmu i wogóle wyższość etyczną. To był człowiek nieposzlakowanej sumienności i najprzykładniejszych domowych obyczajów. Ten mól książkowy, gospodarz obfitych magistrackich zbiorów archiwalnych *(Christopher)*, o ile pozwalały obowiązki społeczne, całe życie spędził między biurkiem a sypialnią; potrafił jednak nie stać się odludkiem, spraszał przyjaciół na gościnne herbatki i bawił ich pouczającą, dowcipną gawędą. Tracił humor, jeżeli kiedy musiał odstąpić od prawideł wstawania o godz. 5 lub $5^1/_2$, kończenia pracy o 8-ej wieczorem, kładzenia się spać o 10-ej; niemniej regularnie uczęszczał na nabożeństwa — istny kontrast Podoskiego! — czytywał w święta Biblię z komentarzami. Pod względem takiego pedantyzmu luminarz uczoności gdańskiej ustępował znakomitości królewieckiej; ale jeżeli królewczanie według spacerów Kanta regulowali swoje zegarki, to według czynów autora Dziejów Ziem Pruskich mogli gdańszczanie nastawiać wskazówki swych sumień obywatelskich i spisywać kodeks powinności syndyka. Zdarzyło się, że kiedy stan trzeci kazał Rosenbergowi po wielu latach syndykatu złożyć ponowną

przysięgę ogólno-mieszczańską, ów oburzony zagroził, że się w takim razie poda do dymisyi. Lengnich, „który uważał, że każdy powinien bez oporu poddawać się miejscowym ustawom, przysiągł w roku 1750 przed sądem policyjnym w zwykłym stroju ratuszowym, sprezentowawszy uprzednio swą strzelbę, ładownicę i szpadę obywatelską". Wiemy o tem od niego samego, bo on się chlubił skrupulatnością, jak inni brakiem skrupułów. Nigdy też godność syndyka nie dostała się w lepsze ręce, niż wówczas po Rosenbergu. Czyż potrafiłby ktokolwiek lepiej spamiętać, ogarnąć, powiązać całość przywilejów i statutów miasta, staranniej zataić ich słabe strony, niż ów „pruski Tacyt", zręczniej redagować ekspedycye, adwokatować ziomkom przed królem, Rzecząpospolitą i zagranicą, dostojniej posłować i przemawiać, niż ten krasnomówca zawodowy? To też za każdym krokiem magistratu czy ordynków w nadciągającej zawierusze stanie otwarcie lub skrycie poważna, czcigodna, niezastąpiona postać pana Gotfryda z piórem i pergaminem w ręku — prawdziwe Ἕρκος Ἀχαιῶν.

Nie da się zaprzeczyć, że w niektórych pismach Lengnicha syndyk lekko zamracza dziejopisa, gdańszczanin stale zaćmiewa obywatela szerokiej Rzplitej. Atoli kwestya autonomii i centralizmu, to polityczne Ἓν καὶ πᾶν, na gruncie organicznego zrostu Gdańska i Polski organiczne niejako, instynktowne znajdowała jeszcze rozwiązanie. Lengnich poświęci niemało czasu polemice z władzami polskiemi, będzie się „mocno spierał o to, że Gdańsk jeno królowi samemu winien *Getreusein*, zaś Koronie Polskiej winien tylko *Bestes Befördern*, będzie się gniewał o nieprawne przyswojenie tytułu *Domina* przez Rzplitę, ale z miłością i z dumą będzie wyszczególniał zasługi Gdańska dla Polski i uznanie Polski dla Gdańska, lubować się będzie w wyliczaniu, jacy królowie polscy „to miasto obecnością swoją zaszczycili i bądź

dłużej, bądź krócej tu zabawili... Sam sobie z tego dobrze nie zdając sprawy, protestując się przy swoim patryotyzmie lokalnym, znakomity gdańszczanin został doskonałym polakiem". Właśnie poczucie łączności z ogółem krajów jagiellońskich, a obok niego religijność, zamiłowanie słuszności i starodawnych ustaw popchną go do jedynego czynu, politycznie dla Rzplitej ujemnego: na zjeździe toruńskim 1767 r., przypadkowy kolega Podoskiego, przyłoży ręki do „Aktu uciążliwości" dysydenckich w 37 §§ z apelacyą do konfederacyi warszawskiej 1573 roku, unii wileńskiej 1599 i traktatu oliwskiego 1660. Będzie odpornie przyjmował zachęty szlachty pruskiej do wciągnięcia Gdańska w ruch konfederacki 1769 r., — pod tym względem znów solidarny z wielkim odłamem opinii polskiej, — wymówi się od refutacyi roszczeń Fryderyka w r. 1772, zamawianej przez Stanisława Augusta. Ale z tem wszystkiem, całą działalnością dobrze zasłuży na nagrobek, jakim go podczas pierwszego rozbioru pożegna odchodzącego stary przyjaciel rymopis: *„Publica jura cadunt, cadit et Lengnichius ipse, Multum pro patria, patrio pro jure laborans..."*

VII.

Gdy syndyk skończył swoje powitanie, odezwał się referendarz: „Nie przyjechałem popierać sprawy Wernicka, tylko bronić praw Majestatu. We właściwym czasie oraz miejscu pomówię jaśniej o naruszeniu moratoryum i innych punktach komisyi". Dyplomatyczne wysunięcie naprzód kwestyi traktowania bankruta nie na wiele się zdało, gdyż listy prywatne conajmniej od paru tygodni rozgłosiły zamierzony w sekrecie przyjazd komisarza, a prawdopodobnie i rzeczywiste cele jego misyi. Skoro bądź co bądź Podoski napomknął o pra-

wach monarchy i o moratoryum, wiceinstygator Koch grzecznie spytał go o wskazówki względem licytacyi, jakgdyby sedno rzeczy naprawdę miało tkwić w owych 100,000 złotych, wziętych przez Wernicka do wymiany na dukaty. Referendarz odpowiedział, że najwłaściwiej byłoby zawiesić dochodzenie, aż sam król wypowie się w materyi rewindykacyi hypotekowanej sumy. Ani myślał stosować się do tego magistrat, naciskany przez trzynastu głównych wierzycieli-konkurentów; owszem, skorzystał ze sposobności, aby spreparować na rzecz miasta precedens, i utrzymał prawa pierwszego przed królem konkurenta, jakiegoś kupca Harmsa. Zato dyrektor poczty, Stanisławski, zgodnie z życzeniem Brühla, odmówił magistratowi wydania ważnej korespondencyi Wernicka i zwrócił ją bratu jego, otrzymawszy obietnicę spłaty należności za ekspedycye.

Kilka dni czekał referendarz na wizytę umyślnej deputacyi magistrackiej, któraby miała pełnomocnictwo do układów. Zwłokę spowodował Lengnich, który później, po ujawnionem nieporozumieniu, tłumaczył się tem, że poprzedni komisarze, Brühl i Grabowski, zaraz na wstępie legitymowali się reskryptem komisoryalnym, on zaś, syndyk, nie śmiał przypominać panu referendarzowi jego obowiązków. Był to początek wyczekującej taktyki mieszczan, zarazem pierwsza oznaka, iż rozumieją oni siłę swego biernego oporu, więc każą się pchać lub ciągnąć, sami nic nie ułatwią, nic nie podpowiedzą, ani na krok nie wyjdą na spotkanie. Rad nie rad, posłał Podoski do magistratu swoje *commissoriale*, i nazajutrz, 17 czerwca, o wyznaczonej godzinie 10-ej usłyszał od deputatów, Weickhmanna i Gralatha, pocieszające upewnienia: magistrat zrobi wszystko, aby wykonać wolę monarszą, trzej zawiadowcy komory palowej nie omieszkają przysiądz; niestety, w reskrypcie znalazły się rzeczy niezgodne z obyczajem i przywilejami... „Jego Królew-

ska Mość", zaznaczył z naciskiem referendarz, „nie zamierza w niczem uchybiać przywilejom miasta. Ja postaram się uniknąć wszystkiego, coby wam mogło sprawiać niepokój, ale też liczę na to, iż wzamian magistrat skłoni się do układu, jaki upoważniony jestem zawrzeć, i upewniam, że nie ustąpię ani krok, gdziekolwiek znajdę pogwałcenie praw króla albo złe tłumaczenie praw miasta".

Podczas gdy trzej administratorzy palowego, skierowani przez radę do Podoskiego, Jan Fryderyk i Gabryel Schumannowie, oraz Edward Fryderyk Conradi, odczytywali z nim razem na komorze traktat celny Batorego, zgadzali się go przyjąć za podstawę rewizyi, przyznawaii, iż miasto nie posiada żadnych innych tytułów do wybierania cła, podejmowali się dostarczyć i taksy towarów, i rachunku dochodów z konfiskat, i ogólnego wykazu rocznych wpływów palowych, — jednocześnie Essenius zbierał pociemku u znajomych kupców wyciągi z rachunków, któreby pozwoliły wykryć taksę culagi w razie, gdyby magistrat odmówił jej okazania. Aż wreszcie 21 czerwca Podoski upomniał się o szczegółowy, według ilości i gatunku towarów ułożony spis dochodu z palowego za rok 1758; gdyby go otrzymał, trudnoby było odmówić takich spisów i z innych lat. Tu już był koniec posłuszeństwa mieszczan, to przekraczało zakres dawnych rewizyj, to było zbyt przejrzyste, zwłaszcza w świetle pierwszych zapytań nazajutrz pod adresem administratorów, gdzie na szarym końcu ciekawość komisarska objęła regulamin składu pakunkowego *(Packhaus)*, miejsca poboru culagi. Essenius zatopił się w „Dziejach Ziem Pruskich" Lengnicha i wnet miał gotowy referat o sprawie cła oraz culagi za Władysława IV; sporządził też wywód praw królewskich do sądzenia spraw Majestatu i skarbu nadwornego. Tymczasem Podoski na zasadzie wydobytych skądś kwitów i list wwo-

żonych towarów wyrachował, ile przynieść musiała za ubiegłe lata culaga. W ślad za pierwszemi, popłynęły do ratusza nowe interpelacye: o dochód z 12-groszowego podatku od łasztu pojemności okrętów, o akta komisyi Bülowa, o to, czy nie nałożono jakich poborów bez wiedzy króla i bez podziału z nim, i o to nawet, z jakiej racyi magistrat nie daje kupcom polskim korzystać z portu ku jawnej szkodzie szkatuły królewskiej, ponieważ każdy, kto może, zaczyna omijać komorę palową. Tu już nastroszył się magistrat, ani słówka nie pisnął o dochodach z culagi, tablic towarów odmówił ze względów rzekomo handlowych, akta Bülowa wręcz podał za nieistniejące. Że zaś ostatnie pytanie, w sprawie przymusowej sprzedaży obcych towarów godziło w samo serce gospodarczego życia republiki nadmorskiej, rajcy kładą kres konfidencyi i postanawiają wyłożyć sprawę na stół przed zgromadzone ordynki. Jawność nie leżała w interesie sprawców rewizyi, bo targ z gminem miejskim zapowiadał się dość twardo. Zanim więc Podoski dopuści do takiej ostateczności, próbuje zaraz po przysiędze administratorów oszołomić ich i magistrat dwoma ostrymi memoryałami d. 8 lipca: nie godzi się zacinać i milczeć uparcie, skoro *commissoriale* ogarnia wszystko, cokolwiek jego piastun poda do wiadomości magistratu, i nie godzi się podejrzewać króla o chęć wyzyskania listy towarów w sposób dla handlu szkodliwy. Teraz aż nadto widoczną jest chęć magistratu, aby się uchylić od wyjaśnień. Otóż król wie napewno, jak go wyprowadzono w pole, bo wszystkie *Zulagen*, *Beiträge*, *Beilagen* zastępują jedynie cła; zastrzega więc sobie pociągnięcie z czasem magistratu do odpowiedzialności o zamach na prawa Majestatu względem morza, i wyrazi decyzyę, jak chce widzieć nadal administrowaną culagę. Tymczasem jednak nie miałby nic przeciwko ugodzie *(accommodement)*, poczeka tedy na propozycye magistratu, a na opornych

użyje najskuteczniejszego środka. Wypadnie może zerwać układy, i przyszłość okaże, czy rajcy ośmielą się mówić z królem-sędzią takim językiem, jak z jego komisarzem!... Kilka dni milczenia, nie słychać nic prócz młotka licytacyjnego, szafującego ogrodem, fabryką i kamienicą Wernicka — pamiętną kamienicą w życiu ostatniego króla polskiego, który tam pędził podczas oblężenia niemowlęce miesiące. Dopiero 15 lipca Weickhmann i Gralath zaczynają p r o s i ć Podoskiego, aby nakłaniał króla do pozostawienia miasta w prawnem posiadaniu culagi. Referendarz odpalił: „Taka propozycya sprzeciwia się memu honorowi! Trzeba być albo pensyonarzem miasta Gdańska, albo złośliwym ignorantem, żeby uznawać jego prawo do culagi. Obawiam się bardzo, że gdy nie usłuchano głosu przyjaciela, przyjdzie posłuchać głosu sędziego". Znów martwa cisza była odpowiedzią na gromy. Podoski przeczekał dobę, posłał „przywłaszczycielom" sążnisty rachunek długu na sumę 2,067,123 tal. 42 groszy za czas od r. 1733 do 1760, — i odjechał zdać sprawę królowi. W ślad za nim opuścił Gdańsk ostatni ajent dworski, Essenius.

Gdyby dalszy ciąg sprawy rozwijał się w gorączkowem tempie śledztwa Podoskiego, to „głos sędziego" zabrzmiałby nie dalej, jak w dwa miesiące, a zaraz po nim spadłby miecz katowski. Starczyło jednak czasu na trzymiesięczną jeszcze polemikę zasadniczą między Lengnichem i jego antagonistami, później zaś na dziewięć miesięcy nieciekawych targów.

Podjęciem rękawicy była „Informacya" historyczna praw miasta do autonomii finansowej (dnia 10 lipca), na którą nazajutrz odpowiedział Podoski memoryałem, akcentującym, iż wszelkie dotychczas użytkowanie gdańszczan z „zasiłków" polegało na łasce królewskiej. Późniejszej daty jest „Objaśnienie względem culagi",

przesłane Brühlowi, podobnej treści, jak „Informacya“; „chociaż to nudna rzecz przegotowywać kapustę dwa trzy i cztery razy“, jednakże referendarz nie zaniedbał zwalczać „Objaśnienia“. Niecierpliwy ton i napół publiczny charakter tej repliki, skłaniają wreszcie Lengnicha do żwawszej odprawy ostatecznej. Nie sądzimy, by warto było powtarzać tu porządek argumentacyi, w jakim ustalała się formalna poprawność stanowiska gdańszczan i absolutna niesłuszność dworskiej napaści. Sam szkielet prawdy dziejowej stanął w pisemkach obrończych Lengnicha w takiej właśnie postaci, jak odtworzyliśmy go powyżej. Warto jedynie napomknąć, że jednocześnie ten sam wykład przeszedł do wielkiej pracy syndyka nad „P r a w e m p u b l i c z n e m m i a s t a G d a ń s k a“, ulubionej jego i najgruntowniejszej pracy, w której czcigodna fizyonomia autora odzwierciadliła się najpełniej i najwyraziściej. W przerwach pomiędzy odparciem jednego i drugiego ataku Podoskiego powstawało *„Jus publicum civitatis Gedanensis“*, wykończone dopiero po roku 1770. Może nie wydawało się wskazanem podówczas odsłaniać przed światem wszystkie naraz szczegóły przywileju i obyczaju, może sfery rządzące nie chciały takiego ujawnienia skarbnicy *Christopher'u*, może tylko sam syndyk aż tak daleko posuwał swoją zaprzysiężoną dyskrecyę, — dość, że traktat dopiero późno po śmierci autora, w roku 1900 wydrukowany został przez obce ręce. Skoro zaś nie był przeznaczony dla ogółu, to tem mniej podejrzewać w nim trzeba zboczeń adwokackich i tem głębiej brzmią dla nas zrównoważone wyznania wiary prawno-politycznej autora, im więcej miał wówczas powodów do niechęci ku królowi p o l s k i e m u i referendarzowi Korony Polskiej. Nie słychać tam przecież nuty separatyzmu, tylko rzetelny, organiczny autonomizm. Równocześnie (1760) spisaną dla rządu polskiego „Informacyę strony podatku

mieszczan gdańskich, którą oni culagą zowią", przenika mocna, nie bez domieszki żalu świadomość zarówno niezbędności „zasiłków" do samego istnienia miasta, jak i nieodżałowanej szkody dla Polski, gdyby Gdańsk uległ kiedyś oderwaniu. A jednak panowie polscy, rządcy Rzplitej nic nie zrobili dla jego obrony za dni Gustawowych i Karolusowych, zdali wszystko na jego samopomoc i przywiązanie do polskiej ojczyzny! Za dań ofiarną ze krwi i mienia należałoby się miastu podźwignięcie i szczodre uposażenie, a tu odebrać mu chcą culagę, która w obcem ręku zamieniłaby się w cło i ostatecznie odwróciła od Polski kupców europejskich, skierowując ich ku Ameryce i Rosyi.

VIII.

Lecz oprócz prostego wyrzeczenia się culagi przez jedną ze stron, i to nie doprowadzając wcale do oderwania się Gdańska od Rzplitej, Podoski wynalazł inne rozwiązanie, a wyczytał je — proszę sobie wyobrazić — u samego Lengnicha, w dziewięciu foliantach Historyi Pruskiej. Gdzie mianowicie, na której stronicy, oczywiście nie pisze, ale posłuchać go warto. Jakże nie miałby Majestat polski praw do culagi, jeżeli Władysław IV sprzedał je w r. 1640 za 600.000, jeżeli ministrom jego okupili się gdańszczanie więcej niż milionową sumą, jeżeli Sobieski też wypompował tytułem culagi 12.000 czerw. złotych dla swej Marysieńki? Fakty zdumiewające, nieprawdaż? Ale to nic nie szkodzi. Mógł sobie potem przeciwnik pytać, gdzie mowa o tem w jego księgach, mógł ganić traktowanie praw Majestatu, jako rzeczy sprzedażnych, i prostować szczegół, że dotąd ani jednego upominku nie motywowano należnością za culagę, — tak czy inaczej, przez śmiałą twórczość historyczną księdza referendarza, kosztem zacnej sławy Ossoliń-

skiego, cel polemiki został osiągnięty, droga do wyjścia— wytknięta.

Podoski w raporcie finalnym, jaki złożył Augustowi III o swoich dziełach, zakwalifikował „niesłychany upór“ gdańszczan do ukarania przez sąd relacyjny. Ściśle biorąc, organ ten, uważany za nierozłącznie związany z sejmem i ledwo żywy, odkąd sejmy stały się fikcyami, mógł sądzić jedynie te sprawy pomiędzy mieszczanami, które instancya apelacyjna, t. j. kanclerz w asesoryi dobrowolnie odesłał przed wyrokiem do najwyższej, „relacyjnej“ kategoryi (lecz nie instancyi) sądów zadwornych. Czy zdecydowałby się jakikolwiek kanclerz prowadzić proces z potężnem miastem, — rzecz więcej niż wątpliwa. W danym wypadku kanclerz Małachowski, śmiertelnie pokłócony z dworem, wnet po przyjętych skargach kupiectwa warszawskiego, nastroił się życzliwie dla gdańszczan, okazał im, że dopiero od nich pierwszy raz słyszy o komisyi Podoskiego, sam nawet kazał im wierzyć, iż „zawsze chce opiekować się prawami miasta i nigdy nie oddawał się łowieniu ryb w mętnej wodzie“. „Przeszłość daje światło WMościom, jak miarkować należy teraźniejszość i jak spoglądać w przyszłość“. Utrzymywano potem w kołach dworskich, że minister, który takie rady posyłał opornym poddanym, złowił jednak wśród nich „rybę“ wartości 3.000 dukatów. Jakkolwiekbądź, Małachowski uznawał całą walkę o culagę w danych warunkach za chybioną i niebezpieczną, i nadal ledwo przykładał ręki do odnośnych reskryptów królewskich. Takież negacyjne stanowisko zajęła familia Czartoryskich. Rozpoznawanie sporu przez sąd relacyjny miało znowuż kilka słabych stron: król przewodniczący sfatygowałby się, senatorowie i ministrowie doradcy gotowiby naintrygować, podsądni prawie napewno nie uznaliby kompetencyi forum, i w rezultacie nieunikniona kompromitacya nie jakiejś podrzędnej, lecz odrazu naj-

wyższej instancyi. Sąd relacyjny dobry był na postrach, lecz do niczego więcej.

To też zarówno Podoski, jak drugi tonsurowany doradca dworu, ksiądz Rybiński, radzili zawrzeć dalszą akcyę w dwóch punktach: grozić i targować się. Referendarz nie zerwał całkowicie korespondencyi z magistratem, a 9 sierpnia odnalazł się przy ujściu Wisły doświadczony, zestosunkowany *practicus* Leubnitz. Miał jakoby zwrócić jeno uwagę magistratu, iż czyni się on odpowiedzialnym za całą społeczność, od kogóż bowiem żądać przezornej polityki, jeśli nie od pierwszego stanu? Niech będą przekonani panowie rajcy, że to już ostatni pojednawczy krok Augusta względem miasta.

I oto zaczyna się przy drzwiach zamkniętych scena dość ożywiona, której tytuł: *„Dominium maris albo uciesznа komedya o majestacie króla i Rzeczypospolitej“*. Powiadamy: przy drzwiach zamkniętych, bo wprawdzie po stronie Gdańska występują od lipca całe zgromadzone ordynki, ale im nie zależy na rozgłosie i hałasie europejskim, owszem, raczej na dyskrecyi i umiejscowieniu sporu; tymczasem ogół polski nie wie i nie powinien wiedzieć, jak dwór postąpi z jego interesami i dostojeństwy.

Gdańszczanie, przyjąwszy do wiadomości nauki Leubnitza, wyciągają ręce do stojącego niby na uboczu Brühla, pytają, co robić.

Brühl odwrotną pocztą każe Leubnitzowi żądać za cały ubiegły czas panowania Augusta miliona talarów, a za każdy rok następny — stu tysięcy. Kapitału pożyczy pewno Hylzen, wojewoda miński, szukający właśnie lokaty. Rezydent niech będzie spokojny, że król trochę ustąpi. A miasto niechaj wie, że w Warszawie robią się przygotowania do kroków bardzo stanowczych, i już w tym celu mianowani są komisarze...

Gdańszczanie odczytują jeszcze raz swój pergamin kazimierzowski.

Premier z otuchą: Więc całe pytanie obraca się koło tego, kto może interpretować przywilej.

Na to magistrat: Tu i o interpretacyi przywileju nie może być mowy, ponieważ culaga istniała przed rokiem 1454, a Stefan Batory ją uświęcił.

Dalszy spór między tymi ludźmi okazuje się niemożliwym, jeszcze krok, a zagrzmią wyroki komisarskie i salwy armatnie. Więc w samą porę podsuwa się nowy medyator, niby na sukurs gdańszczanom, a właściwie—Brühlowi. To ksiądz Rybiński, reprezentant i powiernik Mniszcha. Rola jego (po zmniejszeniu o połowę sumy pretendowanej) będzie znacznie utrudniona, popierwsze, ponieważ bez względu na groźby widać, iż tu Warszawa potrzebuje Gdańska, a nie naodwrót; powtóre, ponieważ sam Rybiński pod wrażeniem pism Lengnicha stracił resztę wiary w słuszność pretensyi dworu. Jakoż oferty miasta brzmią tak okropnie, że opat nie chce ich nawet przesyłać, i wreszcie woła zniechęcony: „To morze pić, co czynić z gdańszczanami!“ Istotnie, zamiast przeprosin, doczekał się takich preliminarzy do układu: *status quo* co do culagi, zatwierdzenie jej na przyszłość nowym dekretem królewskim i wydanie miastu obu Wernicków. Za to wszystko 400.000 złotych polskich!

Tu August III w wielkim gniewie przekazuje sprawę kancelaryi koronnej, wzywa reskryptem przed swe oblicze administratorów palowego, mianuje zastępców (jakgdyby zapomniał o odpowiedzialności komisarza do wrót baltyckich).

Ordynki uderzają w ton pokornych remonstracyj, administratorzy nie ruszają się z miejsca.

Brühl do Leubnitza: Powinni nas słuchać bez szemrania!

August grzmi nowym reskryptem (18 grudnia); kanclerz udaje, że go popiera.

Brühl: Toż to jest otwarte nieposłuszeństwo!

Ordynki nie przestają prosić, aby nie turbowano ich urzędników.

Marszałek wielki koronny Bieliński zabrania gdańskiemu sekretarzowi-rezydentowi, Scuboviusowi, pokazywać się na dworze królewskim, dodając, że król względem miasta jest panem absolutnym.

Ordynki pokornie proszą o cofnięcie tego zakazu, zyskują poparcie Torunia i Elbląga, i łącznie z nimi zaprzeczają jakimkolwiek sądom prawa wdawania się w kwestyę culagi.

Wreszcie podwyższają ofertę do 500 i nawet do 600 tysięcy złotych pruskich, byle król zrzekł się swych roszczeń w uznaniu ich doświadczonej wierności, a nie wzamian za dar wiernopoddańczy.

Brühl do Leubnitza: Pierwszą myślą króla było zerwać rokowania i pozwać winnych przed sąd relacyjny, skoro tak mało dają. Ale przed tą ostatecznością pozwolił Esseniusowi, jadącemu do Malborga, skorzystać z sąsiedztwa i jeszcze raz poinformować gdańszczan o woli królewskiej.

Około tegoż czasu na czoło deputacyi pertraktującej wychodzi sam Lengnich, wdzięczny za wypłacenie mu (czy też obietnicę wypłaty) cząstki zaległej gaży dworskiej, lecz w przekonaniach swych niezachwiany. Od kwietnia 1761 r. Leubnitz i Essenius upoważnieni są do poprzestania na 300,000 talarów, miasto dodało do swych wymogów dwa artykuły: kasatę dwóch ostatnich reskryptów i dopuszczenie Scuboviusa do dworu. Ponieważ odległość między pierwotnemi ofertami i żądaniami zmalała sześciokrotnie, wszystko zdaje się zmierzać do realizacyi odczepnego, gdy wtem nieprzewidziany wybryk sprowadza konieczność „środków stanowczych“.

IX.

Gotthilf Wernick miał osobny rachunek z ludźmi, co nie zostawili na nim ani dziurawego płaszcza, ani suchej nitki, co go potępili manifestem 3 lipca 1760 r. i ogłosili 22 grudnia złośliwym bankrutem, wyszydzili, oplwali i wymazali z księgi radnych „nie piórem. jak zmarłych, ale scyzorykiem". On nie dał się tak deptać bez protestu. Jeszcze w czerwcu, podczas procesu, zaniósł był przez woźnego manifestacyę i pozew przeciw magistratowi o straty, wynikłe ze zbyt gwałtownej procedury i pośpiesznej wyprzedaży. Potem w Warszawie nalegał przed kanclerzem koronnym, aby mu magistrat zwrócił wszelkie tytuły, honory i dobra, tudzież zapłacił 50.000 dukatów kary, przedkładał jakieś fałszywe listy, rozsiewał uwłaczające wieści o magistracie i do współki z Podoskim a naprzekór Rybińskiemu jątrzył zatarg na wszystkie strony. W lutym 1761 r. spróbował jeszcze podburzyć przeciwko radzie pospólstwo. Nakoniec nie zawahał się proponować wodzowi armii rosyjskiej, feldmarszałkowi Buturlinowi, znanemu z apetytu na pobrzeże baltyckie, że odstąpi mu tanio „swoje" 2.000 łasztów zboża, jeżeli feldmarszałek wydobędzie je z miasta. Sam Brühl zaniepokoił się takim krokiem i próbował zmusić do milczenia nowomianowanego tajnego radcę komercyjnego. A zaledwie dowiedziano się o niebezpieczeństwie w Gdańsku, deputacya uczyniła z ekstradycyi zdrajcy warunek *sine qua non* i zniżyła napowrót darowiznę do pół miliona złotych.

Odwet, trzeba to przyznać, przystosowany był do natury krzywdy; chodziło o zaoszczędzenie 100,000 na możliwe koszta obrony przed Buturlinem. Było rzeczą wiadomą, że w chwili, gdy dwór wyrabiał sobie darowiznę 1759 roku, kasy miejskie wypróżnione były skutkiem

zbrojeń zeszłorocznych; że znowuż w r. 1760, kiedy rodziła się pretensya o culagę, miasto, jak mówił komendant Eggers, winne było samym anglikom 2 miliony, i to po części skutkiem owej darowizny. Zaraz potem, zimą, Wisła zerwała w kilku miejscach tamę, wyrządzając szkodę na 200.000 złotych pruskich. Stwierdzili jednozgodnie Leubnitz, Essenius i Rybiński tę niewesołą prawdę, że Gdańsk „pieczony warzony nie postąpi więcej".

Brühla jednak ostatnia hardość magistratu wprost wybiła z równowagi. Już w lutym coprawda referendarz Podoski pospołu z biegłymi metrykantami Nowickim i Słomińskim na wszelki wypadek ułożyli punkta cytacyi Gdańska przed sąd, ale dopiero teraz rzucił Brühl „ostatnie słowo" królewskie, 250.000 talarów, i niezwłocznie namówił Augusta do wysłania komisarzy, którzyby z największą surowością ponownie zbadali na miejscu rachunki celne. Wernick dopiero teraz (2 lipca) otrzymał formalny glejt i obietnicę protekcyi.

Istotnie, 15 lipca król wydał odpowiedniej treści cztery reskrypty, a 20-go Podoski wystosował do magistratu wezwanie przed sąd „komisoryalny" w przeciągu dwóch tygodni, razem z żądaniem okazania rachunków i zapowiedzią ukarania winnych. Popłoch i konsternacya ogarnęły chwilowo mieszczan, bo jednocześnie rozniosła się wieść, jakoby wojska Rzplitej zająć miały terytoryum miejskie. Musiano podnieść straże do czterech kompanij, młodzież porwała się do fortyfikacyi i obrony Żuław. Już gmina z ledwo tłumioną wściekłością zaczynała wskazywać magistratowi jedyną drogę — do wezwania interwencyi mocarstw; lecz ojcowie woleli tylko odwołać się do wdzięczności armii koronnej za udział miasta w jej wyżywieniu i do legalizmu hetmana Branickiego, radząc „czemprędzej odwołać wojsko z wyprawy, której koniec, jakkolwiek wypadnie, smutny będzie i... mało zaszczytny". Hetman, związany wówczas z Małachow-

skim i Czartoryskimi, skorzystał z okazyi, aby sobie wytargować tłuste starostwo bobusławskie i ośmieszyć dwór ekspedycyą karną pięciu chorągiewek pancerno-husarskich tudzież 240 piechurów. Miastu poradził zawrzeć coprędzej ugodę i przyrzekł do tego pomagać.

Ósmego sierpnia stanął w Gdańsku prześwietny sąd „komisoryalny“. Składali go sędzia Podoski i instygator Leubnitz, jakgdyby nikt inny nie chciał się podjąć niedorzecznej i bezprawnej misyi. Nic też innego nie mogło ich spotkać, jak afront i bojkot. Magistrat pod grozą utraty praw obywatelskich zabronił mieszczanom stawiennictwa przed tym sądem, udzielania mu lokalu i trzymania w tajemnicy jego kroków; ogłosił manifest przeciwko nowemu śledztwu, mającemu wnikać aż w przywileje, i wogóle przeciw ważności całej komisyi; Podoskiemu, rzecz naturalną, odmówił dyety kosztem miasta, i niby dla zabezpieczenia go przed zniewagą tłumu, przystawił do mieszkania straż. Przyszły prymas w początkach głośnej karyery doznał przedsmaku owej zaszczytnej asysty, jaką go pożegna po dziesięciu latach Saldern. Do króla zaś napisano otwarcie, że uznając nad sobą jedynie forum asesorskie, „wręcz ignorujemy sądy komisoryalne i nie godzi się nam pozwalać na odbywanie ich w tem mieście“. Nadomiar sromoty Lengnich ogłosił pismo innotescencyalne Podoskiego z dodatkiem własnych uwag, nicujących jego nieznajomość prawodawstwa. Ukazały się jedne po drugich niemieckie i łacińskie broszury syndyka dla wiadomości Polski i Europy: *Des berüchtigten Banquerouters Gotthilf Wernick Auffühnong gegen die Stadt Dantzig*, *Bericht von der angemassten Commission I. D. des Herrn Kron-Referendarii, Der Stadt Danzig Rechte zur Bürger-Zulage, Zulaga Gedanensium civitati ab ordinibus asserta*; dalej przypisy historyczno-krytyczne do *Mémoire sur la douane de mer à Dansic, dite Zulaga*, tudzież *Supplementum* do

Zulagi, skierowane przeciwko pismom *Vectigal portus Gedanensis*, które na zamówienie dworu zredagował dr Mizler de Kolof i wydał po łacinie we własnej drukarni, a po niemiecku—u pijarów.

Referendarz uciekł z Gdańska, nie otwarłszy nawet juryzdykcyi. Towarzystwo pancerne zajrzało do starostw świeckiego, grudziądzkiego, gniewskiego i innych poblizkich, popatrzało w stronę Gdańska i wróciło na kwatery bez dobycia szabli. Do niewoli gdańskiej dostał się jakiś flis prymasowski.

To akt buntowniczy! To wzgarda dla Pana i kancelaryi koronnej! wykrzykiwał Brühl w depeszach do Leubnitza i Esseniusa,—straszne kary spadną na opornych! Ktoś widać podżega ich do nieposłuszeństwa, aby samemu na tem zarobić!... „Darujcie — wymawiał swym negocyatorom — ale znajduję was nieco zbyt oziębłymi (*tièdes*) na punkcie powagi królewskiej. Gdybyście nie dali posłuchu pierwszej impertynencyi, żądaniu wydania Wernicka, sprawa byłaby dawno skończona". Pomimo wszystko, król jeszcze raz okaże wielkość swojego serca, i gotów wznowić rokowania ze skruszonymi mieszczanami pod warunkiem, żeby nie było wzmianki o Wernicku.

W tym wszelako momencie spór, wywleczony lekkomyślnie przed opinię ogółu, przestaje być zakulisową sprawką kilku graczy. Musimy przyznać Brühlowi, że pojmował niebezpieczeństwo wciągania mocarstw pomiędzy Gdańsk i Rzeczpospolitę, podobnie jak nie życzył sobie tego w walce z magnatami. Kiedy pod koniec roku 1760 Buturlin czaił się do nagłego skoku na miasto, dyplomacya saska, z jednej strony, krzyżowała te zamysły, z drugiej, uspakajała mieszczan, iż dwór warszawski nie ma z nimi nic wspólnego. Dopiero przed drugą komisyą Podoskiego Leubnitz otrzymał rozkaz, aby poprosić „starego przyjaciela", rezydenta Rzyszew-

skiego, następcę Puszkina, o insynuacyę (bez odwoływania się jednak do Petersburga), iż rząd rosyjski napewno nie odmówiłby polskiemu pomocy, gdyby go o nią proszono. W kilka miesięcy potem, słysząc, że Buturlin znów się obraża o wznoszone przez gdańszczan fortyfikacye na Żuławach, premier napisał znacząco: „Niechaj to służy im za wskazówkę, czego Gdańsk ma się spodziewać z tamtej strony, jeżeli wciąż trwać będzie w swym uporze i popychać do ostateczności cierpliwość króla... To miasto dowie się jeszcze dostatecznie, choć może zapóźno, z jakim pożytkiem była dlań i będzie po wszystkie czasy protekcya J. Kr. Mości... Miasto może liczyć, że okoliczności obecne są dla niego krytyczniejsze, niż kiedykolwiek, dość jednego słówka z naszej strony, ażeby feldmarszałek Buturlin innym niż dotąd przemówił tonem".

Nie wiedział premier, jak bardzo poniewczasie przyszła mu na myśl taka pogróżka: oto przeciwnik na pierwszą wieść o zbliżeniu się wojsk Rzplitej pierwszy wprowadził w grę na swą korzyść obcą interwencyę. Wybór mocarstw, do których warto pisać, nie był zadaniem prostem. Udać się do Anglii i Prus, znaczyło prowokować Rosyę, Austryę, Francyę i Szwecyę, a przytem stwarzać dla sąsiada zachodniego nielada względem siebie wierzytelność. Austrya, zbyt zajęta swojemi sprawami, uznałaby może spór za domową sprawę Rzplitej, i może dałaby odczuć miastu swą obrazę o pojmanie na jego terytoryum przez prusaków znanego oficera Trencka (1753). Szwecya nicby nie pomogła; więc napisano do neutralnej Danii, do Ludwika XV, jak opiekuna wszystkich swobód Rzplitej z przyległościami, — i do Rosyi, względem której zdawało się koniecznem wyprzedzić Augusta III, podobnież jak za dni Piotrowych prześcigali się August II i tarnogrodzianie.

Ambasador francuski w Warszawie, margr. Paulmy, w duchu wyznawanej przez ministeryum Choiseula ab-

stynencyi długo milczał, i nawet dla osobistych, sercowych powodów stał po stronie Brühla; rezydent w Gdańsku, Dumont, też zachowywał się biernie, póki mu nie pozwolono, poprzeć miasta dobrą przysługą, nakłaniając je zresztą do kompromisu. „Stary przyjaciel“ Rzyszewski pocichu złożył już upewnienia, wręcz przeciwne żądanym przez Brühla, aczkolwiek ten szczegółowe informacye słał gabinetowi petersburskiemu. Słowem, jedynie ociężałości ówczesnego kanclerza Woroncowa przypisać należy to, iż obustronny apel do rządu rosyjskiego nie zakończył się teraz spotęgowaniem cudzej opieki nad miastem w kształcie takiej gwarancyi, jaką obejmie Katarzyna II aktem asekuracyjnym 1767 r.

Najgoręcej atoli wziął sprawę do serca poseł duński Osten. Nie dość, że zagrzewał on do energicznych wystąpień Paulmyego, ale sam wobec przedstawiciela sekretnej polityki francuskiej, Hénnina, odezwał się następująco: „Wiem, że ambasador ma rozkaz przemówić mocno o tej sprawie, a tutejszy dwór zanadto jest zobowiązany pańskiemu królowi i władcy, by nie miał okazać względu jego życzeniom w rzeczy tak ważnej dla Polski i dla całej koalicyi. Zresztą, jeżeli (ambasador) tego nie zrobi, tedy ja mam rozkaz to uczynić, i w razie zaatakowania Gdańska wnet znajdzie się flota duńska na Bałtyku: wszystko do tego gotowe“. I przypomniawszy dawne dobre czasy, dodał z przykrą wymówką: „Hrabia Broglie nie pozwoliłby grozić Gdańskowi!“.

Na tych słowach szczęśliwie zakończyła się interwencya zagranicy. Wobec niechętnego milczenia innych dworów nawet echo rozmowy Ostena z Hénninem mogło się stać decydującym języczkiem uwagi. Dla gdańszczan prawdziwem zwycięstwem było już to, że Rosya nie przyłączyła swych wojsk do polskiej wyprawy karnej: już oni nadal mogli się o nic nie troskać.

X.

Ledwo odeszły z Żuław chorągiewki husarskie, zjawiają się nowi między dworem i miastem pośrednicy: jeden, prymas Łubieński, uproszony przez magistrat, inni — z inicyatywy warszawskiej. Rezydent kurlandzki, radca Aloy, dawny sekretarz Małachowskiego, specyalista do wszystkiego, w początkach września pędzi przez Toruń na północ, aż mu koła pękają u karety. Śpieszy zaofiarować pośrednictwo kanclerza celem ułatwienia mieszczanom wyjścia z „fałszywego kroku“ na takich warunkach, że odtąd magistrat i ordynki każdorazowo wyjednywać będą (=kupować) pozwolenie króla na pobór culagi, ów zaś ochroni miasto przed złośliwością Wernicka i pozwoli go pozwać przed sąd marszałkowski; odczepne przyjmie bez wymienienia racyi, wdzięczności czy też należności, i po najgłębszej dobrowolnej submisyi mieszczan na prośby ministrów stanu przywróci dzieciom ojcowską swą łaskę. Delegaci, wyznaczeni na układy z Aloem, Gralath i Zernecke, odpowiedzieli wzruszeniem ramion na wzmiankę o submisyi: *„Excusatio non petita est accusatio manifesta“*. Aby nie wyglądało, że radca jeździł napróżno, powiedziano sobie w Warszawie, że osiągnął on złagodzenie tonu listów, pisanych przez magistrat do króla i umożliwił tem otwarcie dla Ścuboviusa komnat dworskich. Ten sekretarz-rezydent stał się nadal ważniejszem narzędziem ugody, niż inni medyatorzy, prymas i Mniszech, z których pierwszy, nie obeznany ze sprawą culagi, zbywał ją ogólnikami, drugi wprosił się na nowo do roboty przez obcych dyplomatów, prawdopodobnie z zawiści ku Małachowskiemu, bo zresztą nie miał nic do powiedzenia.

Jedynym ciężkim szkopułem do usunięcia pozostała osoba Wernicka. Tego saskiego „radcę komer-

cyjnego“ Brühl uznał za wskazane wyprawić (we wrześniu) do nowej, saskiej ojczyzny.

Tak zaczynała się stopniowa *honnête retraite* z pałacu królewskiego i oddanie pod ścisły dozór niedyskretnego i prawdziwie złośliwego bankruta. Członek magistratu Weickhmann wyraźnie zaznaczył Scuboviusowi, że o ile na jego rekwizycyę nie wydadzą Wernicka chociażby aż z Drezna, zachodziłaby obawa, czy uda się wyjednać u ordynków darowiznę. Ni w pięć ni w dziewięć marszałek Bieliński zastosował do zbiegłego mieszczanina szlacheckie *Neminem Captivabimus* z tym dodatkiem, jakoby urząd marszałkowski mógł aresztować jedynie ludzi przez siebie skazanych, tymczasem radca komercyjny nie bywał pod jego sądem i zaszczyca się glejtem królewskim. Niechajże raz zrozumie miasto, nagłił Brühl przez październik i listopad, „że jedynie dla utrzymania powagi królewskiej nie możemy i nie chcemy ustąpić“; kiedyś może się wyda Wernicka, ale jeszcze nie teraz. Król sam ogłosi pisma bankruta za kalumnie, niezdolne do wykrzywienia jego dobrej opinii o ordynkach, każe odwołać i skasować manifest Wernicka w grodzie warszawskim, zabroni mu wszelkiej korespondencyi.

Niewiadomo, jak wybrnąłby August III ze swojej sprawy honorowej, gdyby sam radca komercyjny nie umożliwił mu odwrotu. Poczta drezdeńska nakryła i odesłała do kancelaryi gabinetowej cały niemal, z wyjątkiem paru egzemplarzy, nakład świeżutkiego paszkwilu Wernicka na gdańszczan p. t. *„Unpartheyische Gedanken über des Raths zu Danzig Verfahren“* etc.; owe kilka egzemplarzy, adresowanych do jakichś życzliwców autora, wywołały w Gdańsku nowy krzyk, nowe skargi. Gdy Wernick na dobitkę wystawił kłamliwy rewers, jakoby oddał całe *corpus delicti*, wsadzono go do Koenigsteinu.

Zaraz żwawiej potoczyły się układy o kwotę ofiary wiernopoddańczej, zwłaszcza, że obie strony od początku roku 1762, t. j. od śmierci Elżbiety Piotrówny i wstąpienia na tron Piotra III, poczuły nad sobą grozę poważniejszych kłopotów skutkiem nowopowstałej i szybko zacieśniającej się przyjaźni prusko-rosyjskiej. Deputacya, wróciwszy do oferty 600.000 i zarazem odliczywszy najformalniej 60.000 kosztów odparcia pogróżek Podoskiego i chorągwianej demonstracyi, przyrzekła uskutecznić wypłatę reszty w ciągu dwóch lat i dwóch miesięcy, lecz to dopiero po odstawieniu Wernicka do Wisłoujścia. Brühlowi przyznano za dobre usługi osobną setkę tysięcy. Raniutko 11 września 1762 r. Minda zamknęła w swych czeluściach więziennych złego obywatela. Niech nam wolno będzie pominąć dalsze nad nim śledztwo i proces o zdradę stanu.

Czegokolwiek żądał Gdańsk jeszcze w preliminarzach listopadowych 1760 r., co bliżej sprecyzował potem we wrześniu 1761, to w kwintesencyi weszło do dyplomu asekuracyi, jaki powstał z dwóch redakcyj, magistrackiej i kanclerskiej, a doręczony został ojcom miasta 1 listopada 1762 r. *„Ad finalem amicabilem compositionem controversiarum“* spełniła się i ekstradycya Wernicka i obalenie jego oszczerstw, i uroczyste stwierdzenie, że miasto ani grosza nie winno królowi, i skasowanie wszystkich instrumentów, memoryałów, reskryptów, mandatów królewskich, ekspedyowanych *„ad insufficientem informationem“*. Zwycięska republika, wsparłszy na nowej podwalinie swoją drogocenną culagę, spokojnem okiem spojrzeć mogła za siebie i przed siebie. A Brühl nawet z tej strony spokoju nie odzyskał. Wielki szantażysta zaczynał drżeć przed nowym szantażykiem; on, o ile wiemy, nigdy już on nie nabrał pewności, czy zbiegły do Berlina brat Wernicka, posiadacz najważniejszych papierów, nie ogłosi tam jego układu z ban-

krutem o owych dziesięciu odsetkach spodziewanej zdobyczy, i nie pogrzebie go z kretesem wobec oszukanego monarchy.

Sens moralny tej historyi, przyciężkiej dla Gdańska i dla dworu, dla autora i pewno dla czytelnika, najstosowniej będzie wyrazić w kształcie paraleli: Władysław IV i Ossoliński zmierzyli swe prawo do wrót morza Baltyckiego czemś większem niż zawartość tego morza, złotem napełnionego. August III i Brühl uznali, że dla nich dość będzie stu kilkudziesięciu tysięcy talarów. Jednostka tyle ma nieśmiertelnej duszy — powiedział któryś z filozofów — a król, dodajmy, tyle majestatu (bo majestat jest duszą królów) — ile ich własną siłą z siebie wytworzą.

Precedens wywłaszczenia w Wielkopolsce.

I.

„Mości Panie Hetmanie Wielki Koronny, — pisał Fryderyk II do swego stronnika i wielbiciela, Jana Klemensa Branickiego, d. 25 kwietnia 1752 r., — z dużem nieukontentowaniem dowiedziałem się o skargach, jakie WPan zaniosłeś przedemnie z powodu porwania różnych osób, popełnionego jakoby przez moich ludzi na terytoryum Polski. Ganić te gwałty w najwyższym stopniu każe mi nietylko miłość sprawiedliwości, ale głównie uczucia szczerej przyjaźni mej ku Rzplitej i dobre porozumienie, w jakiem mam zaszczyt żyć z nią, i którą starać się będę niezmiennie pielęgnować oraz wzmacniać coraz bardziej. To też pragnąłbym, ażeby w nocie, załączonej przy liście WPana, wyszczególniono fakty dokładniej, i aby w tym celu wymieniono miejscowości lub powiaty, skąd wyszły omawiane nieporządki, celem umożliwienia łatwiejszego śledztwa i zbadania rzeczy. Chcąc wszakże okazać WPanu, jaki wstręt mam do przekraczania praw dobrego sąsiedztwa, i przekonać Was o mej skłonności do zaradzenia i zabieżenia podobnym nieprawidłowościom, nie zwlekając ani chwili,

kazałem zakomunikować mojemu generalnemu audytoryatowi tudzież regencyom w Prusiech, Nowej Marchii i na Pomorzu notę, wyłuszczającą pomienione wybryki, z rozkazem, aby ściśle takowe wyśledzić i złożyć mi o nich następnie wierne a drobiazgowe sprawozdania. Skoro tylko je otrzymam, i sprawdzi się, iż niektórzy moi ludzie faktycznie popełnili doniesione gwałty, nie omieszkam surowo ukarać za to sprawców i dać tem Rzplitej sprawiedliwe i słuszne zadośćuczynienie. Chciej WPan być o tem przekonanym, jak również o mem życzeniu, aby WPana szczególnie sobie zobowiązać i okazywać Mu we wszystkich okazyach moje poważanie i życzliwość".

Co zrobiły regencye z wykazem inkryminowanych gwałtów, nie wiemy. Że nie zwróciły pojmanych rekrutów, można ręczyć chociażby na zasadzie brzmienia przedostatniego ustępu listu Fryderyka. Bardzo być może, iż naprawdę przeprowadziły śledztwo, po którem nastąpiło jakie takie zadośćuczynienie: wszak było to przed październikowym sejmem grodzieńskim, który należało zniszczyć właśnie ręką Branickiego i podobnych doń patryotów.

Długie lata upłynęły, zanim nadeszła sposobność do zdemonstrowania, jak wyglądają w praktyce chwalone przez króla pruskiego prawidła. Wojna Siedmioletnia zabsorbowała całą jego uwagę, pochłonęła czas. Jeżeli pominąć uprowadzenie księcia Sułkowskiego z Leszna do Głogowy i przetrzymanie go tam przez 15 miesięcy, to samo przez się sąsiedztwo brandenburskie nie dawało wówczas obywatelom Rzplitej powodu do głośniejszych skarg. Nie dało go naturalnie narodowi, który znosił cierpliwie kilkoletnie dokuczliwe przemarsze rosyjskie, gorzej usprawiedliwione, niż najazdy walczących o sam byt państwowy prusaków pod wodzą Wobersnowa na wiosnę, Dohny w lecie 1759 roku, Zietena

w lecie i Platena jesienią 1761 r. Fryderyk II zanadto dobrym był rachmistrzem, aby nie miał zdać sobie sprawy, że każda krzywda odbije się w społeczeństwie szlacheckiem tysiącznem echem, przysporzy rosyanom życzliwców, a jemu niechętnych, przerzuci więc do obozu nieprzyjacielskiego kilkuset „konfidentów", kilkuset rekrutów i kilka tysięcy korcy zboża, osłabiając zarazem niepokój wodzów rosyjskich o tyły armii. Raz tylko pozwolili sobie prusacy spędzić ze Wschowy posterunek wojsk komputowych, strzegący granicy przed dowozem fałszywej monety i raz przyaresztowali urzędnika celnego za takież naruszenie prawideł dobrego sąsiedztwa.

Względy powyższe znikły, jak tylko główna przeciwniczka, Marya Teresa, zdecydowała się rokować o pokój. 29 listopada saski radca dworu Fritsch w imieniu Saksonii i Austryi uczynił Fryderykowi pierwsze ku temu propozycye—i w tych samych dniach dojrzał projekt oryginalnej ekspedycyi handlowej do Polski. Dnia 11 grudnia stanął w Wieluniu jeden z lepszych kawalerzystów pruskich, pułkownik czarnych huzarów Daniel v. Lossow z tysiącem konnicy i piechoty, oraz stosowną liczbą armat. Natychmiast wydzielił ze swego korpusiku komendy czarnych i zielonych huzarów, czarnoczerwonych bośniaków, po 40—60 ludzi w każdej, i rozesłał je do sąsiednich województw z listami do miejscowych senatorów lub najwyższych dygnitarzy, żądając szybkiej dostawy *„pro pretio satis aequo"* olbrzymiej ilości zboża do Wrocławia, Głogowy, Koźli i Brzega. Województwo krakowskie dostarczyć miało ni mniej ni więcej tylko 120 tysięcy ćwiertni żyta i 340 owsa, poznańskie z kaliskiem 110 tysięcy ćw. żyta i 320 owsa, sieradzkie z ziemią wieluńską tyleż, sandomierskie 130 żyta i 350 owsa, łęczyckie i rawskie po 60 tysięcy ćw. żyta i 170 owsa, kujawskie — 50 i 140; razem 640 tysięcy ćwiertni żyta i 1810 owsa, wszystko na własnych pod-

wodach i nie później jak 31 stycznia, bez innego wynagrodzenia, jak kwity, przyobiecane dopiero po przywiezieniu całego transportu, a niewiadomo kiedy płatne. Manifest Lossowa zaczynał się od zaświadczenia danemu województwu przyjaźni Fryderyka, kończył upewnieniem, iż pretensya nie stanie się na przyszłość prawidłem; zredagowany był po łacinie, natomiast listy, pisane przezeń do urzędników Rzplitej z żądaniem podziału dostaw, były polskie, bo też pułkownik pochodził ze znanej, po dziś dzień kwitnącej rodziny szlacheckiej Lossowów herbu własnego, której jedna gałąź odłączyła się od pnia magdeburskiego i w osobie Krystyna de Lossow otrzymała indygenat za Zygmunta III. Podkomendni pułkownika: Downarowicz, Rostkowski, Piegłowski, Gorzkowski, Sawicki, była to młodzież szlachecka, która, nie znalazłszy w kraju ujścia dla swych skłonności wojackich, poszła szukać fortuny zagranicą, — i przydała się teraz do oprowadzania po kraju swoich kamratów: Fenglów, Lockstädtów, Ivanich i t. p.

Czy wiedzieli ci oficerowie, do czego przykładają ręki, czy pojmował z góry sam Lossow, ile są warte jego obietnice „dość słusznej zapłaty“? W tem właśnie tkwi najdrastyczniejsza strona sprawy. Król pruski, widząc już zagajone między Francyą i Anglią układy o pokój, przewidując rychłą pacyfikacyę wschodu wobec wycofania się Rosyi i wyczerpania Austryi, w początkach listopada wyraził ministrom swą wolę co do sposobu wspomożenia głodnych prowincyi — i nawet z łona tej niewolniczej, mechanicznej administracyi usłyszał głos opozycyi. „Tyle muszę jeszcze donieść Waszej Ekscelencyi — pisał minister śląski Schlabrendorff, wcale nie uprzedzony na korzyść polaków, do szefa departamentu spraw zewnętrznych Finckensteina, — jako Jego Królewska Mość ustnie oświadczył mi, że gdy nastąpi całkowita dostawa, tylko $^1/_3$ część należności zapłacona

będzie tynfami, rachując ćwiertnię żyta po talarze cesarskim, a ćwiertnię owsa po 12 (dobrych) groszy; za pozostałe dwie trzecie części wcale się nie ma płacić, podobnie jak uczynili rosyanie. Że zaś obecnie ćwiertnia żyta kosztuje tu 10 talarów, a ćwiertnia owsa — 5, polacy zaś przy zapłacie $^1/_3$ części otrzymają jeno 8 dobrych groszy za ćwiertnię żyta i 4 grosze za ćwiertnię owsa, a gdy uwzględnić redukcyę tynfów, to tylko 4 grosze za żyto i 2 za owies, a zatem $^1/_{60}$ część ceny — podaję przeto do rozwagi każdemu, czy nam to zaskarbi miłość i zaufanie Rzeczypospolitej". Podniesiono — nie wiemy napewno, czy ze strony Schlabrendorffa, czy w samym departamencie—trudności przedsięwzięcia, możliwe przeciwdziałanie dworu warszawskiego, odwrócenie zbożowego handlu śląskiego ku Gdańskowi, niechęć i podejrzenia polaków, których przedtem rosyanie mogli się nie obawiać, siedząc im na karku. „Wiadomo dobrze, jak bardzo ten naród (polski) skłania się do mściwości i okrucieństwa, wypada więc lękać się, że będzie on dla pofolgowania sobie rabował i mordował podróżujących poddanych królewskich, a nie będą wolne od tego nawet drobne komendy huzarskie, zwłaszcza na nocnych kwaterach... Powstaje przytem jeszcze pytanie, za czyją poręką i podpisem mają być polakom dawane rewersy, zapewniające przyszłą zapłatę pozostałych $^{19}/_{20}$ części, skoro tylko $^1/_{20}$ ma być uiszczana gotówką; każda bowiem jednostka żądać ich będzie, jako dowodu swej pretensyi".

Przełożenia ministrów nie wywarły najmniejszego skutku.

Zdumienie, pomieszane z lękiem i smutkiem, ogarnęło wielkopolan. Dopiero co pozbyto się „szarańczy" moskiewskiej, teraz nadciąga bez żadnego strategicznego nawet pretekstu szarańcza brandenburska. Rozbiegły się wieści o znacznie większych siłach Lossowa, niż były rzeczywiste. Odezwały się coraz częstsze ostatnimi cza-

sy domysły, że wojujące mocarstwa pogodzą się kosztem Polski. Kasztelan sieradzki, Mączyński, notoryczny przyjaciel prusaków, szeroko teraz otworzył oczy i jął wypytywać prymasa Łubieńskiego o radę. Męciński, starosta wieluński, zafrasowany tem, że Lossow, a nie sam Fryderyk podaje uniwersał, którego zatem ostatni łacno mógłby się wyprzeć, zaraz zaproponował konfederacyę dla obrony granic, mocne bowiem „odgłosy latają, że Moskwa magazyny zakłada w Krakowie,... co to znaczy, cale się domyślić nie możemy, bo i Prusacy insze mają systema, nie prowiantów wybieranie". Bartochowski, kasztelan wieluński, i wielu innych też nawoływało do uzbrojeń.

Rozmaite wieści alarmujące, zapytania, rady, skupiły się w Warszawie, gdzie przy boku monarszym rezydowali wszechwiedzący statyści-protektorzy-faworyci, Brühl i marszałek nadworny Mniszech. „Przez siedem lat wojny obszedł się król pruski bez zboża wybierania z Polski — komentował zagadkę Soltyk, biskup krakowski — mógłby i teraz, gdyby nie miał innych pretekstów". Tym razem wyrocznie warszawskie nic nie miały do powiedzenia. I w pałacu saskim zdumienie, przestrach nie miały granic. Tam, w duszach Brühla i towarzyszy obawa przed zaborem zmieszała się z inną obawą — przed należnym oddawna wybuchem gniewu narodowego: tem pierwszą myślą było, że to „familia" Czartoryskich, od kilku miesięcy jawnie apelująca do obcych bogów, sprowadziła sobie Lossowa na pomoc. Brühl posłał sztafetę do ambasadora K. Flemminga w Wiedniu, nagląc o sprowadzenie z placu boju pułków karabinierów i szwoleżerów saskich, którzy do ostatka walczyli po stronie franko-austryackiej pod wodzą królewicza Ksawerego. Wnet spostrzeżono się, że taka skromna pomoc na nicby się nie zdała poniewczasie, gdyby naprawdę Prusy, Rosya i Czartoryscy przedsię-

wzięli coś stanowczego. Jednocześnie z odejściem sztafety do Flemminga zażądano pomocy od hetmana. Stróż granic koronnych, następca Zamoyskich, Żółkiewskich, Koniecpolskich, Sobieskich, odpowiedział, że ma przy boku jedynie trzy niezbędne chorągiewki po 40 ludzi, cała reszta — około 10.000 — rozlokowana po różnych starostwach na niezmiernej przestrzeni, musi bronić głównie granicy ukraińskiej. Nie pozostaje więc nic innego królowi, jak przygotować się do opuszczenia stolicy w ostatecznej potrzebie. On sam, hetman, (dodał w późniejszym liście do Mniszcha, gotów i własną osobą i życiem swojem sakryfikować się na usługi Majestatu, cóż kiedy jest bezsilny... „I z tej nawet refleksyi zda mi się zostawienie wojska na lokacyach teraźniejszych być pożyteczniejsze — dla powściągnienia w potrzebie zuchwałych domowych umysłów". A po namyśle dodał własnoręczne *post scriptum*: „Domowe zaś postrachy próżne są i uspokoić się zapewne muszą". Podpisał, zapieczętował i pozostał z założonemi rękoma.

Rzeczywiście domowe postrachy z zachodniej strony były najzupełniej płonne. Czartoryscy przygotowywali rewolucyę, ale nie z pomocą pruską, przeciwnie, sami oni byli najprzykrzej zdziwieni czynnem wystąpieniem państwa, które zawsze uważali za najgorszego wroga polskości i próbowali właśnie uzależnić od pozyskanej, napozór niegroźnej Rosyi. Do zdziwionych należał wreszcie i pruski sekretarz legacyjny, Benoît, który z początku, zainterpelowany przez marszałków Bielińskiego i Mniszcha o samowolne naruszenie terytoryum, wprost nie wiedział, co odpowiadać, i przytoczył tylko, że w poprzednich wypadkach Rzplita nie odpowiadała na rekwizycye, przemarsz poprzedzające. Późniejsze nowiny opiewały, że najeźdźców „ma być więcej jak tysiąc, że Piotrków minęli, że się aż ku Rawie zbliżyli, mając mieć za cel podejście we własnym domu jednego wy-

sokiej dystynkcyi w prześwietnem województwie rawskiem człowieka. Takowe doniesienie dało okazyę do nowego ministeryalnego pytania jmci pana Benoe, który reponit, że jeżeli aż w Rawskie posunęli się, to nie inszym końcem, tylko dla zamówienia zboża, lecz bez imprezy na kogokolwiek". Szeptano o zamachu na osobę samego Brühla. Ktoś puścił plotkę, jakoby prusacy mieli księcia Adama Czartoryskiego osadzić na tronie, a szlachta, nieczytająca gazet, już posyłała z powinszowaniem. Że król pruski wyróżnił kasztelana kaliskiego Mielżyńskiego osobnym listem i komplementem, to już się wydało tembardziej podejrzanem, „im bliżej zda się zbliżać traktat z królową węgierską, żeby to nie był polityczny wstęp do przytłumienia *generosae oppositionis*". „Możnaby imaginować sobie pod tym pretekstem (zakupów) różne konsekwencye" sądził prymas, „ale te powinny być wiadome gabinetowi albo postambtowi, z którego gęsto kuryerowie lub sztafety ku Śląskowi chodzą, i gdyby seryo w to *desuper* wejrzano, łatwoby dojść źródła. O czem *solissimo soli* piszę: cały kraj tu wiadomy tych ekspedycyi, ale nie może wiedzieć przyczyn, do kogo i od kogo". Dopiero 25 grudnia król pruski namyślił się dać znać Benoîtowi, że przez ekspedycyę Lossowa nie zamierza dawać Rzplitej najmniejszego powodu do podejrzeń ani też mieszać się do jej spraw wewnętrznych. Głód wyniszczonych przez wojnę prowincyi spowodował niezbędność tej wyprawy, za zboże płacić się będzie słuszną cenę *(à un prix raisonnable)*, a gdyby którzy polacy odmawiali dostaw po dobroci, huzarzy „troszkę" zniewolą ich do tego. Jak widzimy, nic strasznego.

Tymczasem komendy sunęły naprzód groźne, niezbadane, rozdwajały się, wypytywały o dwory znaczniejszych figur i doręczały im odezwy Lossowa. Znagła wyrastały jak z pod ziemi to tu to tam. Sześćdziesięciu

gości złożyło wizytę Sołtykowi w Kielcach, dwudziestu, Ign. Twardowskiemu, kasztelanowi pozn., w Jankowicach inny oddział nawiedził Jordana, kasztelana wojnickiego, jeszcze inny prymasa w Łowiczu. „Wszędzie płacą należycie i bez krzywdy żadnej — musiał przyznać Łubieński, — przeto nie miarkuję racyi pisania jakich remonstracyi". Za swoje wyżywienie płacili gotówką, chociaż złymi tynfami, bez uwzględnienia redukcyi. Pamiętano, jak „podczas owych gonitew z Moskwą po Wielkopolsce w poznańskiem województwie (1761) brali tylko na kwity furaże i prowianty, za które potem w Głogowie punktualnie płacili, a nawet i ekspensa podróżne zajeżdżających po swoją satysfakcyę nagradzali". Przytem oficerowie pokazywali teraz, jako rękojmię ścisłej karności, ordynans wydany przez Lossowa treści następującej; „Którykolwiek unteroficyer lub żołnierz przeciwko szlachcicowi albo księdzu miałby wykroczyć, ten degradowanym (będzie) najpierwej, a potem 24 razy przez rózgi biegać ma. Jeżeli wykroczenie cięższe, [30 razy, nawet i 36 razy (która ostatnia kara o śmierć przyprawia) biegać powinien. Za wykroczenie przeciwko mieszczaninowi lub chłopu, czy to złemi słowy i łajaniem lub czem podobnem, — 12 razy, gdyby zaś do potrącenia przyszło — 24 razy przez rózgi biegać będzie. Wszelaka zaś kradzież, do czego i pozwolenie sobie zbyteczne należy, 30 razy bieganiem karane być ma. Za co ichmć pp. szefowie i komendanci szwadronów odpowiadać będą i za doniesieniem krzywdy według pomiarkowania nagrodzić mają i do tego jeszcze w areszt pójdą". Podpisano: von Lossow.

Więc też fury za furami cisnęły się do Śląska nawet bez niczyjego przynaglania, i tylko kolosalny rozmiar zamówień budził nieufność: „któż upewnić nas może, że ci ludzie, którzy powiozą, powrócą dó swego kraju?" Jak tylko grzeczność i tajemniczość zrobiły swoje—

udobruchały jednych, nastraszyły drugich, zauważono gorsze obyczaje. Komenda, która pod wodzą Piegłowskiego nawiedziła okolice Przedborza, jęła wyławiać zbiegów śląskich, inni przestali płacić gotówką i nawet kwitów zaczęli odmawiać, wymuszać dopłaty pieniężne i t. p. popełniać nadużycia. W dobrach Sułkowskich wybierano furaże gwałtem, kazano darmo karmić się i poić, szlachtę narówni z chłopstwem zmuszano do zwożenia drzewa.

Z Rawicza Lossow ogłosił 23 grudnia nową odezwę, domagającą się od każdego podług możności już nie prowiantu, a „futerażu“, i zapowiadającą wszelką satysfakcyę za nadużycia. Zaś w Kaliszu oświadczył zagadkowo, „że ma ordynans od pana swego, który dopiero 2 lutego odpieczętować ma“. Poczem wycofał swe oddziały za rubież, zostawiając wielkopolan w nieopisanej trwodze.

Fryderyka nie zadowolił umiarkowany tryb postępowania: 2 grudnia przez Schlabrendorffa posłał pułkownikowi rozkaz, aby zaprzestać „promenady“ i nadal „działać seryo“.

II.

Konstytucya Rzplitej nie określała, jaki organ koronny czy też samorządny powinien się zająć wykonaniem czynności, nakazanych przez obce mocarstwo prawem niezbędnego pod względem strategicznym przemarszu, czy też prawem ekonomicznie koniecznego najazdu. Rosyanie posługiwali się w latach 1760 — 2 komisarzami *ad hoc* umocowanymi przez króla, delegowanymi samozwańczo przez uleglejszą magnateryę i szlachtę, albo, najrzadziej, obranymi legalnie przez sejmik. Lossow, pouczony przez kasztelanów poznańskiego, sandomierskiego, rawskiego i innych, że w Polsce równy

równemu nic nakazać nie może, chociażby się tytułował senatorem, że komisarzy liwerunkowych tylko sejmiki mogą wybierać, a sejmiki tylko król mocen jest zwoływać, umyślił obrócić swe kroki do komisyi skarbowej województw poznańskiego i kaliskiego, jaka właśnie miała rozpocząć posiedzenia d. 11 stycznia.

Wiadomo było, że na ów dzień przybędzie „delegacya od sąsiada“, aby ustanowić razem ilość i ceny potrzebnych produktów; pojmowano poniżający sens czy też nonsens prawno-polityczny takich układów, ale głowy zaprzątnięte były czem innem. Oto dwaj najwyżsi dostojnicy, wojewodowie poznański Antoni Jabłonowski i kaliski Wojciech Miaskowski, jeden czysto dworskiej barwy, drugi malkontent, gotowali się do walki o honor zagajania i przewodniczenia; trzeci dygnitarz Piotr Sapieha, wojewoda smoleński *in partibus infidelium*, a dziedzic Wielenia, z pomocą Miaskowskiego i jakiegoś plenipotenta familii poddymał czwartego dygnitarza, biskupa poznańskiego, Teodora Czartoryskiego, aby ów skorzystał z kłótni i zagarnął gospodarkę w swoje ręce, a temsamem — należało się domyślać — przyjął na swój koszt sprowadzonych przez Sapiehę krzykaczy. Ostudził jednak leniwego biskupa wpływowy ziemianin Rogaliński, wszystko więc miało się rozstrzygnąć między trzema palatynami.

Ludno zjechał na reasumpcyę komisyi pan Sapieha, ale niegorzej pewno od jego orszaku wyglądała rozstawiona z dwóch stron Poznania „delegacya od sąsiada“— dwie komendy huzarów, liczące 140 i 180 ludzi. Na dobitkę dowiedziano się o przybyciu do Torunia tysiąca prusaków, jakoby przedniej straży większego korpusu,— i o 29 szwadronach egzekucyjnych, wysłanych do dóbr stolnika poznańskiego, Rydzyńskiego. Z jednej strony Lossow przypominał gościnność, okazaną rosyanom, i deklarował z naciskiem: „Najjaśniejszy Król i Pan mój

od swoich pomysłów nie odstąpi", z drugiej — prymas przyznawał się poufałym korespondentom: „Nie myślę dmuchać w ul", a wojewoda smoleński, Sułkowscy i inni wysyłali na spotkanie prusaków po kilkanaścieset ćwierci zboża. Wobec takiego obrotu rzeczy współzawodnictwo umilkło, i książę Jabłonowski miał zaszczyt podejmować gości. „Stan nasz jest ten, że jedni drugich do niczego ściśle obowiązywać nie mogą", twierdziła komisya 12 stycznia, a już po dwóch dniach wyprawiła na targ z Lossowem Świnarskiego podczaszego kalis. i Kwileckiego star. wschowskiego. Pułkownik na własną pono odpowiedzialność zredukował ilość zboża do 24.000 ćw. żyta i 12.000 owsa i zgodził się po ruszeniu lodów odstawić je do magazynów na pruskich statkach, byle polacy zwieźli wszystko na brzeg Warty. Co do zapłaty i gatunku pieniędzy odesłał delegatów do króla, tamten znów do komisoryatu wrocławskiego, a komisoryat zawiesił rezolucyę. Z chwilą rozpoczęcia zwozu, oddziały pruskie opuścić miały terytoryum Rzplitej; wszelako i te ustępstwa ściągnęły na Lossowa ostrą reprymandę, której ustępy, pokazane delegatom, brzmiały: „Nie posłałem cię za ministra dla traktowania, tylko dla przysposobienia magazynów... Z panami polakami postępować bez komplementu!"

I to jednak wydało się znośniejszem steroryzowanym ziemianom, niż niepewność. Wojewoda kaliski bez skrupułu podjął się równej repartycyi dostaw—poprzednio usiłowano zwalić podwójną miarę ich na łany królewskie i duchowne; wyznaczono na intendentów do Wrocławia Gabryela Skrzetuskiego, do Głogowy—Kacpra Twardowskiego, wezwano ogół ziemiański do jaknajprędszego wysyłania podwód nie na brzeg Warty, a prosto do magazynów; dozór nad całym liwerunkiem i krzywdami powierzono Rogalińskiemu.

Inaczej próbowali sobie poczynać sieradzanie. Ta szlachta niebogata, przytem żwawa i ognista, jak ją

charakteryzuje Łubieński, mogła opierać się tem łatwiej, że nie graniczyła z Brandenburgią i nie miała przed sobą żadnego legalnego sejmiku ani komisyi. Kasztelan Mączyński też od pierwszej chwili najazdu głosił konieczność wydania listów przypowiednich od hetmana na formowanie tymczasem chorągwi wojewódzkich, któremiby później łatwo dało się pomnożyć szczupłe siły Rzplitej. A popularny agitator sejmikowy, Józef Mogilnicki, obożny pol. kor., dobrze nam dziś znany z wielu walecznych odezwań się, ganił tchórzostwo poznańczyków, nie taił przekonania, iż ekspedycya Lossowa jest „tylko próbą czucia lub nieczucia naszego“, i niechby jeno przyszły wici od Majestatu, wnetby się ludzie znaleźli. Zanim te myśli mogły trafić do przekonania Branickiemu albo Augustowi — a nie trafiły nigdy, — Lossow „bez komplementu“ zagroził Mączyńskiemu przysłaniem mnogich szwadronów. Podobnież kasztelanowi łęczyckiemu, co niedotrzymał jakiejś obietnicy względem liwerunku, postawił za przykład poznańczyków oraz kaliszan, nasłał pięciuset konnych egzekutorów i kazał darmo przygotować dla nich racye i porcye. Tu znów magiczny nastąpił efekt: Mączyński znalazł formę prawną, komisyę czopowego, i zwołał na zjazd swoje cztery powiaty, a Mogilnicki z gestem rezygnacyi: „*Ingruens necessitas dispensat legem*“, ruszył do Sieradza na ów zjazd ugodowy, dziwną jednocześnie śląc konkluzyę do protektora Mniszcha: „A gdy w tym jesteśmy stanie, że bardziej modlić się trzeba, *ne pereat Jerusalem*, obracam się do Boga: *salva nos dum perimus.* Wołam zaś do łaski WPana Dobrodzieja: *salva me, ne moriar* głodem w podziale chleba!“

Zjazdowi sieradzkiemu stanęło na karku kilkaset koni pod dowództwem polaka, majora Danilewicza. Podobno „wielu byłoby łebskich sieradzanów i nic nie dać i szwadrony znosić“, — a jednak ognista szlachta nie

chwyciła za broń, tylko czemprędzej stanęła „z województwami wyższemi w drugiej parze do sromotnego tańca, i skacząc tak, jak mocniejsi grają“, wysłała do komisoryatu na rokowania podkomorzego Błeszyńskiego tudzież Lipskiego, łowczego wschowskiego, obrała też komisyę dyspartymentową z Mączyńskim prezesem, obarczywszy z góry potrójną sumą dostaw dobra duchowne i królewskie. Darmo przeciwko temu protestował prymas. Za kilka butnych frazesów, niepopartych czynem, ciężko odpokutowali sieradzanie, bo gdy w Toruniu stanął już jeden magazyn, Lossow nakazał gromadzić drugi, ponieważ tamten wypadnie sprzedawać przymusową drogą na wyżywienie komend egzekucyjnych. Zewsząd słychać było o ździerstwach tytułem chlebowego, o wybieraniu „racyonów“ po 7 garncy dziennie na konia, oraz po 2 funty chleba i po 1 funcie mięsa na żołnierza. Do dalszych województw, niż sandomierskie i rawskie, szwadrony pruskie się nie zapuściły.

Chorągwie Rzplitej, porozstawiane tu i owdzie, trwożnie ustępowały kwater gościom. Hetmani zamykali oczy na wszystko. Król od pierwszej chwili wkroczenia Lossowa nie ruszył palcem w obronie poddanych. Saskie ministeryum nie zdążyło jeszcze wznowić regularnych stosunków dyplomatycznych z Fryderykiem, a zresztą podczas rokowań pokojowych w Hubertsburgu znalazło się w tak poniżonej, zgnębionej sytuacyi, że nietylko nie chciało popierać saskich pretensyi polskiemi, ale wprost bałoby się zepchnąć pierwsze drugiemi na dalszy plan. Jedyny promyk nadziei został dla wielkopolan w zakończeniu wojny, a tu już od stycznia szedł rumor po całym kraju, wieść pochodząca jakoby od trzech poważnych osób duchownych: od sekretarza kor. ks. Kierskiego, pisarza ks. Lipskiego i prezydenta trybunału ks. Turskiego, — że w Lipsku rozbiór Polski został postanowiony, przyczem cesarzowa-królowa (Marya Tere-

sa) weźmie Krakowskie, Sandomierskie i cały kraj aż po Kamieniec Podolski, Fryderyk II właściwą Wielkopolskę, Kujawy i Prusy Zachodnie, Moskwa—Ruś Białą i Czerwoną po Lwów, a August III, za zgodą którego wszystko to się dzieje, zatrzyma Sieradzkie, Łęczyckie, Rawskie, Mazowsze i całą Litwę.

Traktat pokojowy, podpisany 15 lutego na zasadach *status quo*, nie sprawdził ani tych obaw, ani tamtych nadziei.

III.

Z początkiem marca misya kulturalno-gospodarcza pstrokatej kawaleryi przechodzi w nowe stadyum. Dotychczas zbierano żyto i owies dla głodnych ludzi i koni, nadal zaczyna się połów ludzi i bydła dla głodnego państwa.

Lossow, rozstając się z rodakami swych krewnych, przyrzekał ustanowienie komisyi, która wymierzy satysfakcyę za wszelkie wybryki żołdackie, ale przedtem nieco ostrzegał (7 lutego), iż nastąpi jeden jeszcze przemarsz; rozesłał też rozkaz Fryderyka II, ażeby województwo poznańskie przygotowało w Poznaniu na 4 marca 1.200 korcy mąki żytniej, 1.440 korcy owsa, 16.000 wiązek dziesięciofuntowych siana i tyleż słomy; takie same zapasy miano zgromadzić na 4 marca w Gnieźnie i na 8 w Nakle. W województwie inowrocławskiem takież liwerunki do Torunia rozpisał kornet de Lorang. Jakoby 16.000 wojska miało przejść z Brandenburgii do Prus Elektorskich, a oddział jeńców austryackich stamtąd ku granicy habsburskiej. Około 20 marca wojsko pruskie dwiema kolumnami przemaszerowało przez Wielkopolskę na północo-wschód: generał Kanitz przez Poznań; Platen przez Śrem, Kalisz i Gniezno. Ponieważ austryaków było nie 10.000, jak zapowiadano, a tylko 1,000,

więc i liczbę prusaków można zmniejszyć dziesięćkrotnie w porównaniu z tą, jaką zapowiadano dla postrachu i dla wymuszenia większego łupu. Z temi kolumnami skrzyżowały się inne, mniejsze, mające specyalne przeznaczenie.

Komisya, o której mówił Lossow, rzeczywiście została ustanowiona, ale z programem całkiem odmiennym. Ukonstytuowała się w prastarem Drezdenku jednostronnie, bez udziału Polski, bez porozumienia się z rządem Rzplitej, nawet bez uprzedzenia go o rozpoczęciu swych czynności. Ani stepy ukraińskie, ani bory białoruskie, ani granice tureckie, mołdawskie, tatarskie nie widziały przedtem ani potem podobnej komisyi. Właściwie składał ją miejscowy burmistrz Muthmann z asesorem, jakimś Eilforthem; wykonawcami wyroków stali się oficerowie huzarscy, jak kornet Rüdiger. Reitzenstein, Paszkowski, Schnell i t. p. Niekażdemu wiadomo było, że ponad Muthmannem stoi nowowypływająca gwiazda administracyjna, wybitny pionier niemczyzny na kresach, pierwszy może *Kulturträger*, mąż zaufania Fryderyka, wybornie dopasowany doń pod względem etycznym, Franciszek Baltazar Schoenberg v. Brinckenhoff. A już rzadko kto zgadywał, że wszystkie czyny Brinckenhoffa są emanacyą rozkazów królewskich.

Zadaniem komisyi było sprowadzać immigrantów do państwa pruskiego i przy sposobności wyjednywać im zaspokojenie pretensyj od polaków. Procedura była dość prosta: najpierw namawiano osadnika niemca, t. zw. gbura albo olendra, aby uciekł od swego dziedzica; jeżeli robił trudności, brano go gwałtem. Potem uciekinier, już jako pruski poddany, spisywał pretensye z przed lat 10, 15, 50, nieomal z doby krzyżackiej, pozywał byłego pana przed forum muthmanowskie i sprowadzał go tam pod eskortą wojskową. Krótko i węzłowato brzmiały pozwy, rozsyłane magnatom przez burmistrza: „*Auf spe-*

zialen Befehl Sr. Königl. Majestät von Preussen meinem allergnädigsten König und Herrn. Es wird dem Herrn Starosten Schwenschicky hiermit befohlen, sich sogleich mit der Frau v. Wiesen, gebohrne Lotzen abzufinden, Ihr gehörige Assistenz zu leisten und Ihr zu geben bey; wiedrigenfall solches mit Milliter-Herr-Execution begetrieben werden. Driesen, d. 11 Mai 1763. Königl. Preuss. Comissor B. Ruedieger". (L. S.). Pisownia oryginału zachowana. Inny pozew: „*Auf diese Forderung der Anna Catherina Wittwe Briesen an den Herrn v. Goltz zu Clausdorff hat letzterer sich den 19 May vor mir zu verantworten, oder der Militairischen Execution ohne Verstattung fernerer Umstände zu gewärtigen. Driesen, den 11 Mai 1763. Auf special. Befehl. Muthmann*". Instrukcya dla oddziałów egzekucyjnych brzmiała: „Komenda dostawiać ma tak podwody, jakoteż i furaż bez żadnej zapłaty, a jeżeli fury nie bierze, po 5 tynfów od mile rachując codziennie od tej samej godziny, w której komenda ekspedyowana, aż do tej, gdy się tu powrócą, na każdego człeka po tynfow 4 egzekucyi, a na miejscu, gdzie się egzekucya odprawia, jeść i pić gratis, czego generalnie całej komendzie upominać się należy... Jeżeli oskarżony ordynans nie wypełni w dwudziestu czterech godzinach, powinna komenda bez najmniejszej zwłoki w ten sposób sobie postąpić i fanty przywłaszczyć: 1-o, gotowe pieniądze, srebra, pierścienie, miedź, mosiądz, cynę, suknie, pościele (aby nie z pod chorych) i inne mobilia albo sprzęty, jeżeli zaś to wszystko nie wystarczy, to pro 2-o, zdrowe bydło, bez którego się w gospodarstwie obejść można, a jeżeli i to niedostateczne, to pro 3-o, zabierać zboża i tak długo zabieraniem kontynuować, pokąd komenda nie uzna i pomiarkuje, że *sufficit* na zapłacenie tak żalącego się, jakoteż na kontentowanie komendy, tak, żeby się reszty dwa talary zostały; 5-o, tak podwody, jakoteż i ludzie do transportowania

fantów powinny być dane z miejsca tegoż samego, gdzie oskarżony rezyduje". Fanty ulegną natychmiastowej sprzedaży przez licytacyę.

Wykonanie, jak świadczy długi szereg listów spółczesnych, stanęło na wysokości instrukcyi. Świnarski, podczaszy kaliski, pisał do prymasa 27 marca: „Przed tygodniem miałem u siebie w Czarnkowie komendę, 130 koni wynoszącą i blizko niedziel dwie bawiącą z niewypowiedzianym zbytkiem... Budynki, grunta, zostawione (przez emigrantów) w mieście mojem, płacić, sztrafy dworskie i na kościół, choć dawniejszym czasem za różne występki, nieposłuszeństwa naznaczone, wracać; a co który z moich ludzi do takowych hultajów, rebelizantów miał sprawiedliwych pretensyj i długów, tych akceptować nie kazano, tylko po decyzyę ich do kamery odesłano. Słowem mówiąc, że ten opłat kosztuje mnie blizko pięciu tysięcy talerów. Tej pierwszej pozbywszy się opresyi, myślałem, że jej koniec będzie; aż tu znowu z Drezdenka komendy od czarnych huzarów wszędzie po naszym kraju zaczynają bobrować, ludzi dręczą, z ukazami do szlachty przyjeżdżają, jako do własnych poddanych swoich, nalegając koniecznie egzekucyą, aby każdego hultaja chłopa choć najniesprawiedliwsza pretensya, od lat i dwudziestu wynikająca, bez ekskuzy uspokojona była dla szczególnego na to zamachu, aby naszych własnych ludzi tembardziej zachęcili do uchodzenia za granicę dla zaludnienia spustoszałego kraju, a naszego z gruntu zrujnowania. Piechota pruska przed tygodniem przechodząc przez dalsze moje wioski, ku Gnieznu leżące, pod komendą jmp. Syberga generała, tak się w nich rządziła, iż ludzi moich do szczętu zniszczyła, bo z śpichrzów, stodół, śpiżarni i komór chłopskich co chciała brała; woły, wieprze karmne z gorzelni mojej brać i rznąć kazano, jako i chłopom woły, barany; za to wszystko ani kwitku, ani szeląga nadgrody nie-

masz". „Olendry nieszczęśliwe,—żalił się Dąmbski wojewoda sieradzki — bo że w boru mieszkają, to ich po nocach rabują i palić odgrażają, wszystek im inwentarz zabrano... ludzi także zabierają wsiami całemi; jmp. staroście osieckiemu (Łochockiemu) z Barczyna dwie wsi zabierają, a jeszcze pretendują sądzić dziedziców z chłopami, żeby im wszystkie pretensye zapłacono... Austryacy sami wydziwić się nie mogą tak wielkim ekscesom i powiadają, że tego nie pretendują, i że łatwiejszyby mieli transmarsz, gdyby bez prusaków".

W Toruniu zaszły sceny, na których kwalifikacyę trudno się zdecydować, czy tam było więcej ducha wojny trzydziestoletniej, czy też *Kulturkampfu*: „Prusaki stąd dopiero w Wielki Czwartek jedni, i w Wielki Piątek drudzy wymaszerowali, jednak jeszcze ich dość znajduje się przy magazynie, który znaczny, bo na 10.000 korcy żyta i 7.000 korcy owsa i siana dostatkiem mają; w same święta, najdalej o wtorku, będzie znowu przechodzić 12.000 austryaków do Śląska, których król pruski z niewoli wypuszcza, i stąd znowu tutejsze miasto i ichmć kujawianie muszą myśleć dla nich o furażach i prowiancie. Siła tam egzorbitancyi prusacy poczynili, miasto kontrybucye znaczne dało, klasztory nawet opłacać się musiały i kwaterować ludzi u siebie i żywić ich. Jezuici dali 370 talarów i 400 korcy owsa, i fur 60 po cztery konie, dominikanie także pieniędzy coś. OO. bernardyni najnieszczęśliwsi, bo i dać musieli i jeszcze ich bito w kościele. Docieczono już tego, że z namowy lutrów toruńskich, o portret, który jest cudowny w kościele, na którym odmalowano bernardyna *cum Sanctissimo* i przy nim osieł na kolanach klęczący z napisem tym: *Ex asino, quicunque negas existere Christum Sub panis specie, flectere disce genu.* Tak do nich do kościoła wpadłszy, generał i kilku adjutantów zaraz o tego osła pytali się i księży bić zaczęli. Lektora przed obra-

zem Matki Boskiej uderzył szpadą, zaraz się spękała, potem szpady pochowawszy, kijami bili i aż po refektarzu gonili".

Przytaczamy surowe a naiwne dokumenty spółczesne, bo niepodobna być od nich wymowniejszym. „Za lada widzimisię którego korneta w pałacach stawają, sypiają, okna wybijają i jaknajgorsze egzorbitancye czynią, do żon pańskich obces wchodzą w łóżka bez respektu, w areszt biorą i prowadzą do Drezdenka, czyli dama, czyli pan, czyli ksiądz, wszystko za jedno z żydem albo z najlichszym... Poprowadzili i jmp. Mielżyńskiego, kasztelana poznańskiego, którego hardo przyjął pan kornet i... porównał go z najlichszymi, mówiąc, że „ja zarówno wszystkich ważę". Kasztelana śrzemskiego, aby przyprowadzili na wozie, zbiwszy go, dał ordynans, ale go przecie nie zastali; kasztelanica śrzemskiego wzięli, i prowadząc, musiał im się opłacać co popas sto talerów. W jego dobrach bydło, owce rzną, jedzą, czy chłopskie, czy pańskie. Kto jedzie do Drezdenka, chcąc się rozsądzić, to go już nie wypuszczą, tylko jak każą, tak musi zapłacić, nie słuchając nic sprawy, tylko jak chłop, albo żyd, albo niemiec powie, to wszystko prawda. W dokumenta ani inkwizycye żadne nie wchodzą, trzeba albo złotem płacić, albo monetą, rachując piętnaście bąków na taler. Jmć pan Świnarski, wojski kaliski, mając młyn partykularny w królewszczyźnie od króla naszego za przywilejem, urościli niemcy zdawna pretensyę, kazali mu stanąć w Drezdenku, nie uważając na przywilej królewski, jeszcze powiadając, że jest niesprawiedliwy, kazali mu zapłacić 50.000 złotem; ten już wykupując się z aresztu, choć nie należy i nie wart wcale tego, daje już 36.000 zł., a ci nie chcą, tylko aby wszystko zapłacił... Zboża nam teraz znowu każą wozić do Drezdenka dla żywności tych ludzi, co chodzą skarżyć na nas — trudno i wyrazić, bo łza łzę wyciska, a myśl

jedna drugą z pamięci wybija, słysząc i patrząc, co się dzieje i dziać jeszcze będzie, bo coraz gorzej grożą, kupców i żydów najbogatszych wyprowadzają z miast, a panowie im muszą, jak chcą, domostwa płacić, nawet słomę, co poszywali stodoły lub chlewy... U jmci Niewieścieńskiego, sędziego bydgoskiego, będąc, pruscy żołnierze, gdy jeden z nich zobaczył figurę ukrzyżowanego Chrystusa, nad drzwiami w pokoju wiszącą, zrzuciwszy na ziemię, kańczugiem bił, nogami deptał, na ostatku i połamał. Gdy doniósł o tem do komendy jmp. sędzia, odpowiedział komendant, że za taką bagatelę karać żołnierza nie może. W Janowcu, dobrach jmp. Skoraszewskiego, kasztelanica przemęckiego, uroiwszy sobie niewinną do ludzi tegoż jmp. kasztelanica pretensyę, gwałtem do kościoła wpaść chcieli podczas nabożeństwa, na którem się jmp. kasztelanic znajdował; gdy ludzie blizko drzwi stojący zamknęli, drzwi wybijali gwałtownie. Jmp. kasztelanic, unikając zniewagi kościoła, wyszedł do nich na cmentarz, któremu trzech huzarów broń odwiedzioną do piersi i boków przyłożywszy, do komendy prowadzili, gdzie z niewinnej wyekskuzowawszy się napaści, prosił o satysfakcyę... która z wielką trudnością nastąpiła, że jeden tylko huzar... wziął w plecy kilka kijów". Według świadectwa Rogalińskiego, gbur wojewody kaliskiego (Miaskowskiego), stanąwszy przed nim w czapce, żądał zadośćuczynienia w ciągu 24 godzin, czem tak „do pasyi go przyprowadził, że go zaraz w krześle w nogę i w rękę paraliż zaraził i dnia wczorajszego (15 marca) tenże wojewoda kaliski umarł".

Bolesne razy spadały na wszystkich bogatszych ziemian bez różnicy przekonań politycznych — na duchy dworskie i opozycyjne i wyraźnie prusofilskie i obojętne. W parę tygodni ucierpiały dobra międzyrzeckie Antoniego Jabłonowskiego, wieleńskie Sapiehy, Wyszyn i Obrzycko Mielżyńskiego, Kaczków i Gniewków Dąmb-

skiego, Śliwin i Mościejów podkoniuszego Szczanieckiego, dalej biskup poznański, kanclerzyna wdowa Małachowska, Czapski star. knyszyński, Mostowski woj. pomorski, Dąmbski na sumę 30.000 tal., obywatele Radzimiński, Poniński, Grudziński, Gurowski, Gorzkowski, Józef Starzeński, ks. Opaliński, Bieliński kasztelanic lędzki; Bniński zapłacił 180.000 złp., Świnarski 160.000. inni po 60, 100 nawet 200.000. Szołdrska wojewodzina wdowa inowrocławska pozwana o 25.000. Nawet nowomianowany poseł saski do Berlina, Goltz star. grudziądzki, nawet zasłużony już wobec Fryderyka pośrednictwem między nim a Katarzyną II stolnik Poniatowski mieli się na co poskarżyć. Tu profesor Teetze ze Stargardu wlecze przed „sąd“ niedoszłego teścia, kupca Lessego z Chojnic, tam panie Brand i Wrech sprowadzają sobie stada owiec przez oficera Thielego. „Egzekucya pruska w Wałczu rezydencyę jezuicką zburzyła, zakonników wypędziła, kościół zapieczętowała“. Poznań pociągnięty do wypłaty 12.000 za nieruchomości, których emigranci nie mogli zabrać na plecach. Tak samo podkomorzy Radoliński zapłacił 60.000 za dwa place sołeckie we wsi, która cała tej sumy nie warta. U Czapskiego powyrywano okna, drzwi, piece, zniewolono chłopów do wywiezienia tego wszystkiego na Pomorze. I wszystko to dzieje się w obecności kilku generałów pruskich — Platena, Stutterheima, Kanitza, przed oczyma załogi polskiej, którą Kanitz „przez dyskrecyę“ zostawić raczył na odwachu poznańskim. Wprost narzuca się przypuszczenie, że przemarsz tamtych generałów był umyślnie skombinowany z wandalskim zamysłem, służył Muthmannowi za osłonę. W kordygardzie komisyi, w Drezdenku, znalazło się o chlebie i wodzie niemało szlachty, a żeby więźniowie nie mogli spać, oficerowie kazali żołnierzom w nocy łechtać im wąsy słomą. Najbardziej odznaczył się podpułkownik Reitzenstein, —

„Attyla polski“, jak go nazywa Rogaliński, — który na wszelkie skargi o pobicie księdza lub ziemianina replikował: „Komenda zrobiła, co jabym sam zrobił“. „I w dzikim narodzie takiej nieludzkości nie znajdzie“, pisał Rogaliński. Gorzej niż Moskwa, przyznawał Dąmbski. Gorzej niż turcy,—stwierdzał stolnik Rydzyński. Gorzej od tatarów i kałmuków, — upewniał Sokolnicki podkom. kaliski. Ogółem, naturalnie według przypuszczalnych danych, Wielkopolska straciła 15.000 par roboczych rąk i z górą milion talarów.

Nikt atoli nie doznał tak ciężkiego losu, jak Piotr Sapieha. Ten najwierniejszy od lat kilkunastu stronnik, wielbiciel i apologeta polityki berlińskiej, należy wiedzieć, gdy odmawiano dukatów, umiał sobie kazać płacić za przyjaźń chłopami: ukrywał zbiegłych rekrutów, ściągał z zagranicy chłopów nie bez użycia tortury. Aż wreszcie przyszła pomsta. Plenipotent wojewody, niejaki kapitan Wintergrün, zdradził prusakom własnoręczne listy jego, dotyczące polowania na zbiegów, i z plenipotenta stał się oskarżycielem. Natychmiast znalazły się „prawowite, dokumentowane pretensye“ poddanych pruskich do pary wojewodzińskiej, przekraczające sumę 200.000. Reitzenstein, Rüdiger, Schnell, Krause rzucili się na włość wieleńską, wyludnili ją, zabrali z kasy 20.000 talarów. Dziedzic spytał, co zawinił; dano mu znać o listach; on z właściwą sobie czelnością wyparł się wszystkiego. A wojewodzina, dama zbyt prawdomówna, pobiegła ze skargą do Berlina i tam użyła takich wyrażeń, że została osadzona pod wartą i stamtąd coraz namiętniej, krzykliwiej wylewała żółć na oprawców. „Jużże tedy daremno? nie dasz się Wasza Królewska mość wzruszyć ani mi tej pozwolisz satysfakcyi, abym z ust Jego Pańskich dowiedziała się, że z rozkazu Jego takie wykonywają okrucieństwa? Alboż to w nieprzełamaniu Woli swej i tyranii zasadzasz W. Kr. Mość

prawdziwą umysłu wspaniałość?... Przez własnej chwały Twojej wzgląd, Najjaśniejszy Królu, uciemiężeniu naszemu koniec uczyń, uczyń i sprawiedliwość, nam się należącą, albo weź z dobrami naszemi życie!...“ „Jakąż korzyść wyciąga Jego Królewska Mość z tego, że ma na służbie łotrów, co nas rujnują, aby jego okradać, i koniec końcem doprowadzą nas do ostatniej rozpaczy?“

IV.

Jęk wielkopolan roznosił się po wszystkich ziemiach Rzplitej, odbijał się echem, ale jakże słabem echem! Po długim letargu ledwo budziła się zdolność jednych części organizmu narodowego do reagowania na cierpienia drugich. Szefowie społeczeństwa milczeli. Protektor najwyższy, król, duchem nieprzytomny. Protektor duchowny, prymas, „nie myśli dmuchać w ul“. Protektor cywilny, generał-starosta wielkopolski, Jerzy Mniszech, wśród gromów spadających naraz z zachodu i z północy (wypędzenie królewicza Karola z Kurlandyi), czując powszechne załamanie się gruntu, stracił głowę,— jeżeli ją miał kiedykolwiek. Protektor wojskowy, hetman Branicki, zważywszy na nieliczność wojska, nie posłał nad Wartę ani jednej chorągwi: niech szlachta, mówił, sama coś przedsięweźmie. Z dalszych potęg Czartoryscy wyłącznie pochłonięci swoimi *„grands moyens“*, t. j. zamachem stanu dla dokonania reform; Radziwiłłowie zajęci ufundowaniem, t. j. ujarzmieniem trybunału wileńskiego, Potoccy pilnują własnych interesów. Bliżsi senatorowie dworscy wprawni tylko w łagodzeniu, przestrzeganiu, usypianiu. Wojewodowie i kasztelanowie poznańscy i kaliscy podali wprawdzie Benoîtowi 10 kwietnia silny memoryał o krzywdach swych ziem; tegoż dnia ministrowie koronni upomnieli się o naznaczenie

komisarzy do rozpatrzenia owych krzywd łącznie z komisarzami polskimi; jeszcze silniejsze pismo, opatrzone stu kilkunastu nazwiskami, złożono w Poznaniu (27 kwietnia) odjeżdżającemu na zawsze do Saksonii milczącemu Augustowi. Aliści Benoît wypierał się wszystkiego, bo i on, jak cały pruski departament spraw zagranicznych, nie miał nic wspólnego z Łossowem oraz Muthmannem.

Społeczność musiała pomagać sama sobie. O najmniejszym oporze czynnym nikt nie pomyślał. Niezbyt dawno, za czasów gospodarki rosyjskiej, istniał przynajmniej punkt oparcia w Prusiech; teraz, węsząc prowokacyę, której naprawdę nie było, drżąc na myśl o zaborze, panowaniu pruskiem, konfiskatach, wdrożeni do niewolniczej uległości, wielkopolanie nawet nie śmieli skarżyć się zbyt głośno. Układali jedną po drugiej cztery redakcye manifestu protestującego, radzili się biegłych prawoznawców, poprawiali, parafrazowali siebie samych — i za radą starszych cofali rękę od podpisu. Remonstrować piśmiennie — na nic się nie zdało: Schlabrendorff piśmiennie odmówił sprawiedliwości Rogalińskiemu, ponieważ sprawa nie należy do jego wydziału. Prywatną deputacyę województw zaaresztowały zbiry Muthmanna. Ostatnia nadzieja była, że ktoś, umocowany z ramienia rządu, t. j. króla i ministeryum, nie jako poseł, bo Rzeczpospolita nie uznawała tytulatury pruskiej, lecz jako prywatny ajent królewski, przedrze się do Fryderyka II i powie mu prawdę. Obejrzano się za emisaryuszem. Pierwszy narzucił się Ulryk Radziwiłł, ów *par dépit*, na złość całemu światu wielbiciel Fryderyka II, co świeżo w jego interesie przesyłał był do Konstantynopola skargi polskie na rosyan. Ale eks-koniuszy litewski był w gruncie rzeczy arlekinem politycznym, i ktoby go używał do poselstw, sam siebie by ośmieszył. Przypomniano sobie odważnego generała Stanisława Gadomskiego, podkomorzego sochaczewskie-

go, który podobne wyświadczał Prusom przysługi. Ale po pierwsze, naiwnością byłoby spekulować na wdzięczność sąsiada — boć i poszkodowany Kwilecki uchodził za ducha pruskiego, — powtóre, lojalni pupile Mniszcha niebardzo ufali skrajnie prusofilskim opozycyonistom w rodzaju obu wyżej wymienionych. Wybór nieformalny padł na Rogalińskiego.

Kacper Rogaliński, szwagier Twardowskiego, starosta obornicki, potem nakielski, wreszcie rogoziński, później ostatecznie wojewoda inflancki oraz kawaler orderu Orła Białego i Św. Stanisława, człowiek wcale uczynny, dobrych chęci, a dosyć chwiejnych przekonań, bo z kreatury dworskiej stał się w r. 1764 stronnikiem „familii", i choć nie odstąpił jej w Radomiu, odstąpił w Warszawie za czasów barskich, kiedy dał się wprowadzić do „Rady Patryotycznej" Wołkońskiego, — posiadał rzeczywiście dużo kwalifikacyj do sprawowania interesów szlachty w Berlinie. Przedewszystkiem dużo doświadczenia: on to w początkach 1759 r. ocierał się o stolicę nadnewską z projektem organizacyi dostaw dla armii rosyjskiej; on w rok potem, wysłany przez prymasa i szlachtę, trapił ministrów rosyjskich żądaniem wynagrodzenia szkód i wyobrażał sobie, że własnym wyłabudał je wysiłkiem. On z mandatu królewskiego najpierw do wspólki z Władysławem Gurowskim, potem sam jeden pośredniczył między obywatelstwem a okupacyjnym korpusem tegoż Wołkońskiego pod koniec roku 1761 i funkcyę tę zachował nawet w dobie odmiany stosunków rosyjsko-pruskich za Piotra III i w dniach wymarszu Sałtykowa. On wreszcie, jak wiemy, pełnił analogiczne nieprzyjemne obowiązki względem Lossowa. Nabył dużo ogłady, zręczności, sprytu z zacięciem *à la* Cagliostro (wróżył przyszłość z kabały), a nawet zakosztował nieco filozofii. Niechaj filozof spróbuje z filozofem z Sans Souci — zakonkludowała szlachta.

Trzej ministrowie koronni, Bieliński, Wessel i Mniszech, dali mu instrukcyę; czwarty, podkanclerzy Wodzicki, chorował wówczas w Krakowie. Król z początku odmawiał listu instancyonalnego, może z pobudek legalności, aby mu nie zarzucano, że się obywa bez rady senatu, ale prawdopodobniej lękał się odmowy i kompromitacyi, a zniechęcony do Polski, wolał wobec Prus wysuwać naprzód interesy saskie. Dołączyli polecające epistoły prymas i hetman koronny. Sprawa, zdawało się, wejdzie przed forum opinii europejskiej Wprawdzie opinia cudzoziemska, o ile wogóle chciała coś wiedzieć o losach narodu polskiego, daleką była jeszcze od nacisku na rządy. We Francyi znaczyła coś opinia kleru, parlamentów, salonów, ale opinia powszechna nie miała nic do powiedzenia. W Anglii opinia City żyła geszeftem kupieckim. O opinii pruskiej będzie jeszcze mowa. To, coby można poniekąd nazwać opinią międzynarodową, karmiło się wiadomościami z *Gazette de Leyde*, *Gazette d'Utrecht*, *Gazette d'Altona*, zatem albo strawą niepożywną, albo niezdrową, zbyt sztucznie, tendencyjnie spreparowaną; najprawdopodobniej opinia międzynarodowa była martwa. Wygłaszali swoje opinie dyplomaci. Zacny ajent francuski w Warszawie, Hennin, nie mógł wyjść ze zdumienia, jak może wyniknąć z wolności takie zbydlęcenie (*abétardissement*), jakie okazała szlachta wielkopolska. Trzeźwy anglik, Wroughton, z pewnością też się oburzał, ale otwarcie pisał, że „doprawdy, nędzny stan ich rządu aż nadto upoważnia sąsiadów do traktowania ich tak lub inaczej wedle swego widzimisię". Kayserling wstrzymywał się od wszelkiej krytyki; zato nawet Benoît, cyniczny Benoît, wciąż oszukiwany przez własnego pana, jakoby chodziło tylko o prowiant i furaż, nie mógł zaprzeczyć w głębi duszy, że ten niezrównany pan przewyższył samego siebie; to też, donosząc o gwałtach bez

miary i końca, daremnie próbując nie nazywać rzeczy po imieniu, pruski sekretarz legacyjny, jakby przepraszał swego monarchę: „Sądzę, Najjaśniejszy Panie, że powinienem przedstawiać rzeczy naturalnie, tak jak są...“

Poruszyło się i ministeryum pruskie. Finckenstein i Hertzberg na wiadomość o gwałtach w majątku kawalera maltańskiego Steckiego z najżywszym oburzeniem pisali do Brinckenhoffa o tak niedorzecznych (*ungereimt*), bezsensownych (*widersinnig*) postępkach komisyi, których z pewnością sam król nie pochwali: „Podobne obchodzenie się przeciwne jest wszelkim prawom międzynarodowym, uchybia przyzwoitości (*Wohlstand*) należnej obcokrajowym osobom wyższego stanu, i musimy obawiać się, że obecne zajście poda powód do wszelakich nieprzyjemnych powikłań nietylko z Rzecząpospolitą Polską, ale i z Zakonem Maltańskim, którego powagę tak bezrozumnie obrażono w osobie jednego z jego komandorów!“ Na takie głosy zaufany sekretarz Fryderyka, Eichel, wyjaśniał, że kazano mu wszystkie listy zatrzymywać przy sobie, aż król wróci z Magdeburga, gdzie ma pilną robotę. Zaś Brinckenhoff, przyciśnięty, najpierw udawał przed zwierzchnikami wielki gniew na komisyę, wrzekomo przekraczającą swe instrukcye, potem powołał się na tajne, sobie tylko wiadome ustne rozkazy, w świetle których wiemy dziś napewno, że Muthmann i towarzysze nie wykroczyli z pełnomocnictw. Ministeryum umilkło, i dalej kłamać pod adresem Benoîta: że król o niczem nie wiedział, że większą część wybryków popełnili maruderzy, udani oficerowie; Benoît miał te same stereotypowe kłamstwa zaprodukować polakom i okazywać im na wszystkie sposoby (snać nie bez akcentu pogróżki), jak mało sprawiedliwości oddają życzliwym uczuciom króla pruskiego.

Prawdopodobnie nawet groźba zadarcia z taką potęgą, jak zakon maltański i niemniej obrażony zakon jezuitów, nie ocaliłaby Rzplitej od dalszego plądrowania, gdyby kulturalna praca Rüdigerów nie weszła w kolizyę z kulturalną pracą radcy Wuttkego, wysłanego w głąb Polski po zakup bydła na sumę 20.000 dukatów. Mówiąc wyraźniej — zaszła obawa nie represyj ze strony rządu polskiego, bo sama szlachta miała odstawiać towar na Śląsk i tam dopiero odbierać należność, a podskarbi wiel. koronny Wessel uwolnił nowozakupione bydło od ceł, przeprowadziwszy odpowiednią, bliżej nieznaną negocyacyę z Brinckenhoffem; poprostu zagroził naturalny, prawie mimowolny bojkot ze strony samych sprzedawców. Dlatego głównie 28 maja komisyę zamknięto, zapowiedziano śledztwo w sprawie postępków Muthmanna, ukaranie Schnella oraz Rüdigera, który jeszcze w ostatniej chwili zdołał ograbić miasteczko Grodzisk (pod Poznaniem) z 1.300 dukatów, a w lipcu podobno umarł. Trudno ręczyć, czy nie „umarły“ w ten sam sposób inne kozły ofiarne. Ojcom jezuitom w Wałczu zwrócono zabrany dobytek. Radca Brinckenhoff w liście do kasztelana poznańskiego wyraził gniew z powodu wybryków komisyi i „maruderów“.

To była cała satysfakcya moralna, udzielona Rzeczypospolitej.

V.

Po satysfakcyę materyalną wybierał się nad Sprewę starosta nakielski, a wybierał się bardzo powoli. Dużo czasu upłynęło, nim nakłoniono króla do napisania listu polecającego, a gdy ten został wygotowany, prymas za podszeptem drezdeńskim uznał całą podróż za zbyteczną wobec zakończenia komisyi i głosił potrzebę formalnego poselstwa z rady senatu, któreby wystarało

się o inną komisyę, indemnizacyjną; województwa, dodawał, powinny o tę przysługę grzecznie prosić Majestat. Szlachta niecierpliwiła się, burzliwie żądała wezwania na popis pospolitego ruszenia; w maju jeden za drugim dwaj delegaci wielkopolscy szturmowali do prymasa i Mniszcha o sprowadzenie od hetmana osłony zbrojne. Jeździł najpierw z polecenia kaliszan podkomorzy Franciszek Sokolnicki, potem poznańczyk Józef Mycielski, starosta koniński. Kujawiacy przez wzgląd na Rogalińskiego powstrzymali własne poselstwo do Fryderyka, część sieradzan siadła na koń; dziewięciu najprzedniejszych pomorzan (Goltz, Górski, Grąbczewski, Czapski etc.) opublikowało 25 maja manifest przeciw ingerencyi pruskiej, gwałtom, pozwom etc. Pod manifestem poznańskim nie aktykowanym zebrało się 600 podpisów.

Bo też wytrzymać było trudno. Nie chciała szlachta uchybić honorowi królewskich oficerów pruskich, i mybyśmy nie chcieli tego uczynić, mieszając ich z pospolitymi opryszkami, ale zaiste trudno będzie odróżnić, *wo der Engel aufhört und der Teufel anfängt.* Co począć z takim naprzykład faktem: sam Brinckenhoff w liście do ministeryum z d. 29 czerwca twierdzi, że nie wie, od kogo mieli instrukcye, upoważniające do dalszych gwałtów, oficerowie Paszkowski i Małachowski, a 15 lipca, zbadawszy ową tajemnicę, przyznaje, iż spełnili oni swe zadanie (*Auftrag*) z „niedostateczną ostrożnością i rozsądkiem“. Czyny, które zaraz opowiemy, zadały kłam upewnieniom Brinckenhoffa i Benoîta, obliczonym na ułatwienie tranzakcyj Wuttkego.

Po właściwych prusakach, jak Rüdiger, Reitzenstein, Schnell, przyszła kolej na ich wychowanków. Rotmistrz Paszkowski, czynny od samego początku kolonizacyjnej pracy Muthmanna, wcześnie dał odczuć Rogalińskiemu swoją arogancyę. Niby poufnie zapytywał

go (w kwietniu), ile prawdy jest w pogłoskach, że polacy myślą chwycić za broń; bo w takim razie on musiałby sprowadzić więcej wojska pruskiego. „Nie trzeba zwiększać wojska, tylko zmniejszać nieporządki i niesprawiedliwość“ — odpisał spokojnie komisarz. Rotmistrz rozkwaterował się w Poznaniu i zaczął uprawiać szantaż; w początkach czerwca wymaszerował, „napełniwszy szkatułę z ździerstwa bardzo znacznie, bo mu się każdy szukający protekcyi opłacać musiał. Na co są dowody oczywiste“. Przed samym wyjazdem miał ostrą przeprawę z polskim generałem Skorzewskim, który na zasadzie oświadczeń Benoîta wzywał go do okazania swych ordynansów. Ordynans pokazać — replikował butnie Paszkowski — byłoby „przeciwko zwyczajom pruskiego oficera“. „Ja tu za ordynansem Króla Jmci Pruskiego... w Poznaniu stałem i tegoż interesa, jako i mnie zlecone rozkazy we wszystkich punktach podług możności jaknajdoskonalej wypełniałem, Prześwietnej Rzplitej Polskiej podług słabych sił moich asystowałem, szlachcie podług dokumentów w ręku moich znajdujących się dopomagałem“. Pan rotmistrz jest wprost rozżalony na niewdzięczność szlachty. „Jego Królewska Mość Pan Mój Miłościwy publicznie ogłosić kazał, że jeżeliby się kto ważył mieć tu w Polsce wojsku jego afronta jakowe przy teraźniejszej bytności czynić, surowej pomsty dochodzić zechce“. Taka pewność siebie nie uchroniła Paszkowskiego od dymisyi (nie wiemy, czy bezpowrotnej); on też sam jeden z pośród tylu łupiezców zanotowany został przez historyografię polską.

Jednakże i po odejściu Paszkowskiego, jak donosi Rogaliński prymasowi 17 czerwca, „nasza radość... krótko bardzo trwała, gdy jeszcześmy łzów dobrze nie starli po pierwszych uciskach i męczarniach, aliści na nowe i bardziej jeszcze płakać nam przychodzi, bo re-

cydywa od choroby gorsza, kiedy dnia 14 tego księżyca jmp. kornet Lewald w 30 koni huzarów regimentu Małachowskiego, pierwszą straż komendy jmp. rotmistrza Żbikowskiego trzymający, tu pod Poznań podstąpił i do miasta na umieszczenie się wnijść usiłował. Jmp. Charowitz, komendant naszego garnizonu, wpuścić go nie chciał i na gwałtowne się ciśnienie zwód podnieść rozkazał". Lewald poskarżył się Żbikowskiemu, tamten, „w 50 koni trzy mile od Poznania stojący, dnia wczorajszego list żalący się pisał do komendanta poznańskiego, że ludzi królewskich do miasta wpuszczać nie chce. Odpisał mu nasz komendant, że jak niebo dwóch słońców, tak miasto dwóch garnizonów mieć nie może.." Pretekst zaś ich przyjścia tu do Poznania takowy dają, iż niewolnicy austryaccy jeszcze z Królewca do Śląska przechodzić będą, dlatego dla rozporządzania dla nich potrzeb nowego komendy pruskie po Wielkiej Polszcze się rozeszły. Toż samo czynią, co i przeszłe, żywić i poić aż do zbytku się rozkazują, kto im czego odmawia, to go biją i męczą i te cudactwa wyrabiają, które przeszłe komendy czyniły, ordynansów pokazywać nie chcą i w niczem od dawniejszych się nie różnią". Tak pięknie odpowiedziawszy Żbikowskiemu, Charowitz nad spodziewanie prędko jednak zmiękł i otworzył bramy. Miasto otrzymało dwóch komendantów: polski pobudkę i spoczynek bębnami ogłaszał, pruski otrębywał. Z pod komendy Żbikowskiego odłączył się niewielki oddział pod porucznikiem Małachowskim i ruszył na północowschód. W Inowrocławiu odbywały się właśnie roczki ziemskie. Szlachcic Pławiński, zapytany przez podoficera, gdzie mieszka burmistrz, odburknął: „A co się o niego pytasz, niemcze..." (z dodatkiem grubiańskiego epitetu). *„Pole, schimpfe nicht"*, powiedział prusak. Obecny towarzysz Przysiecki powtórzył wyzwisko. Wtedy stała się rzecz niesłychanie poniżająca. Huzarzy,

otoczywszy izbę sądową, wsunęli do okien rury swoich flint, odpasali karabele bez porównania liczniejszej szlachcie wewnątrz, a Pławińskiego, Przysieckiego i Tańskiego zabrali w niewolę. Dopiero ich Dąmbski wojewoda sieradzki wykupił.

Innego rodzaju scenę, jaka nastąpiła zaraz potem w pobliżu, opisuje *„Pro memoria“* Stanisława Ottona Trąmpczyńskiego, burgrabi grodzkiego nakielskiego: Dnia 30 Junii 1763 r. w Nakle jmp. Małachowski, porucznik od huzarów pruskich, z komendą 34 huzarów w sobie zawierającą przed domostwo sławetnego Mulińskiego, mieszczanina nakielskiego, przyjechał; tam zastawszy mnie u jmp. Wiesiołowskiego obiadującego i po obiedzie wychodzącego do kancelaryi do zakończenia tranzakcyi, i jmp. Wiesiołowskiego, już w podróż wybierającego się, jakoż już karetę z ludźmi przesłał za przeprawę rzeki Noteci. Natenczas rodzony mój brat, jmp. Piotr Trąmpczyński wraz z jmp. Kaźmirzem Lakińskim przyszli pożegnać się z jmp. Wiesiołowskim, już odchodzącym za przeprawę do karety swojej.

Natychmiast jmp. porucznik woła: „Piwa!“ w pośród nas wjechawszy. Ja z ludzkości, trzymając szklankę piwa w ręku, ofiarowałem jmci też szklankę, pytając się jmci o rangę, ażebym wiedział, jakie mu czynić uszanowanie. Jmp. Małachowski, uraziwszy się próżno szukając bardziej pretekstu do kłótni, odpowiedział: „Ja wiem, kto ja jestem, a tobie, o *Verfluchter Kerl*, co do tego?“ Na to odpowiedziałem: „Mospanie, ja jestem tak dobry jak WPan“; na to z złością krzyknął: „Ja jestem oficer pruski, a ty dyabli wiedzą, kto jesteś, kanalia!“ — i huzarom swoim bezbronnych nas, gdyż moja szabla w kancelaryi zamknięta, a jmp. Wiesiołowskiego i Zienowicza już za przeprawą rzeki Noteci była, atakokować kazał. W tym punkcie wszystkie huzary i jmp. porucznik do pałaszów się porwali. Jmp. Zienowicz,

widząc pasyą niepomiarkowaną ujętego jmp. porucznika Małachowskiego, mitygując go, zawołał: „Mospanie poruczniku, reflektuj się WPan, co czynisz, nikt tu WPanu krzywdy nie czyni!"; toż samo i jmp. Wiesiołowski, który z ojcem jmp. porucznika i ś. p. stryjem jego mocno zaszczycony będąc przyjaźnią, odezwał się, że „z ojcem WPana i ś. p. stryjem jego miałem przyjaźń, zaczem proszę WPana, abyś nam, ludziom niewinnym, krzywdy nie czynił". W tem jmp. nie uspokoiwszy się, wołał: „Huzary, atakujcie i rąbcie te kanalie", którzy zaraz jednych, jako to mnie, jmp. Wiesiołowskiego, jmp. Lakińskiego, jmp. Zienowicza, jedni kamieniami, drudzy pałaszami bili i pałaszowali. Rodzony zaś mój jmp. Piotr Trąmpczyński, widząc, co się dzieje, rejterował się do domostwa nowego nieskończonego, który, zabiegając nieszczęściu swemu, musiał życia swego ile możności bronić, ale gdy jedni kamieniami, drudzy pałaszami atakowali go, nie mogąc pocisków od kamieni wytrzymać, wybiegł z domostwa, i przeszedłszy bez rany pomiędzy huzarami, dwóch w obronie życia hazardem podobno ranił, i upadłszy na ziemię, jmp. porucznikowi szablę rzucił na ziemię, wołając na niego: „Mospanie poruczniku, nic ci nie winienem!" Huzary i natenczas, widząc już bezbronnego, rąbali i sztychem pchali, którymi razami zemdlony, padłszy na ziemię, księdza do dyspozycyi wołał, lecz tego jeszcze prawie trupa na ziemi leżącego huzary nogami kopali. Jmp. porucznik Małachowski, nie uważając na nic względem kompasyi chrześcijańskiej, bez najmniejszego opatrzenia w tak ciężkich razach, na wozy od gnojów brać i wrzucać kazał, t. j. najprzód brata mego rannego, jmp. Zienowicza i jmp. Lakińskiego, zbitego ciężko kamieniami i płazami na miejscu, którego tak biczami związali, że aż gwałtu wołał". Następnie Małachowski zawiózł jeńców do wsi Olszówki gdzie Lakińskiego wypuścił, a pozostałych

trzech wsadził w Łobszenicy do aresztu i tam ich przez trzy dni „słowami rażącemi łżył". Zjechali się sąsiedzi i nuż prosić o uwolnienie ofiar. Porucznik póty groził rozstrzelaniem tychże, póty targował się, aż wytargował 475 talarów okupu za braci Trąmpczyńskich, a Zienowicza przed wypuszczeniem kazał dwóm huzarom na rynku obić kańczugami.

Były to wszakże ostatnie już wizyty sąsiedzkie powojenne z cyklu, zainaugurowego przez Lossowa. Nareszcie zbliżał się obrońca. J. Kl. Branicki po urzędownej notyfikacyi zamknięcia komisyi muthmanowskiej wydał ordynans oboźnemu Mogilnickiemu, aby niezwłocznie poskromić wałęsające się kupy hultajskie, rozmnożone w Wielkopolsce i wzorowane na praktykach pruskich. Oboźny jeden podjazd powierzył Skorzewskiemu, drugi Wotowskiemu, trzeci namiestnikowi Potockiemu. Ten ostatni, wsławiony już przed kilku laty mężną postawą wobec podobnych wybryków rosyjskiego oficera Gorczakowa, puścił się w tropy za Małachowskim, lecz nie zdołał zapobiedz połączeniu jego ze Żbikowskim i zajęciu kwater w Toruniu.

Nikt tak nie molestował dworu za czasów Wojny Siedmioletniej swemi dolegliwościami, jak toruńczanie. Okupowany w lutym, dopiero co posłał magistrat do prymasa gorzkie żale na najazd pruski, a przecież, jak tylko nadszedł Żbikowski ze swym oddziałem 180 ludzi miasto bez oporu otwarło mu bramy (17 lipca)—i nową skargę skierowało do Łubieńskiego. Zaraz po prusakach ukazał się po drugiej stronie Wisły Potocki ze swoimi czterdziestu jeźdźcami, których rozlokował na majdanach. Towarzysz, przysłany do prezydenta, zażądał wstępu i dla polaków, skoro przedtem gościnnie przyjmowano rosyan i prusaków. Prezydent nie miał nic przeciwko temu, byle magistrat się zgodził. Panowie rajcy atoli, niby to bojąc się starcia, dali odpowiedź od-

mowną. „Jak prędko wyjechał z miasta towarzysz, tak zaraz miasto o przechodzie prusakom doniosło, zwód podniesiono i bramy zamknięto i dobre warty miejskie dubeltowe z nabiciem broni przydano, a tymczasem do sprawy przychodzili prusacy i wozy swoje wyprawiali". Nastąpiła wymiana zdań między wodzami najpierw na kępie wiślanej, bo dbały o honor Potocki nie chciał zbyt daleko wyjeżdżać na spotkanie, potem w mieście, w obecności szlachty polskiej, gdzie Żbikowski musiał przyznać krzywdy wyrządzone polakom i przyrzec ukaranie Małachowskiego. I wtedy jeszcze, podczas pobytu Potockiego w mieście, „panowie toruńczanie ważyli się na nas prusaków namawiać, ażeby nas bili, kul i prochu dodawali i żołnierzy miejskich do pomocy, choć było prusaków 180 przeszło. Jeden mieszczanin, nazwany Raba, prusakom gorzałki dodawał dla serca dobrego i mówił im, że t y c h p o l a k ó w w y t n i j c i e w p i e ń". „Gdybym był nie był obostrzony ordynansem JWPDobrodzieja — kończy Potocki swój raport do Mogilnickiego, — to nie zważałbym na tę kwotę i byłbym ich przy pomocy Pana Boga zwyciężył, bo mocno byli strwożeni, tak dalece, że tego samego dnia w nocy o godz. 12 wszyscy a wszyscy z Torunia uciekli". Teraz magistrat przestraszył się gniewu Mogilnickiego, jął usprawiedliwiać swe postępowanie przed prymasem, cytując przykład Poznania, „gdzie wtedy była załoga polska" — jakgdyby właśnie tamten przykład nie świadczył przeciw niemu. Bezkrólewie pogrzebało drażliwą sprawę na zawsze.

VI.

Kiedy huzarzy Małachowskiego katowali panów Trąmpczyńskich, Rogaliński pakował dopiero kufry na podróż do Berlina. Wyruszył 2 lipca drogą przez Dre-

zno i Cieplice, gdzie „wskroś przenikniony Najjaśniejszy Pan... wszelkie ofiarował czyny, do ratunku naszego ściągające się". Stanął u celu dnia 15-go, nazajutrz rozmówił się ze „zdziwionym" Finckensteinem. Szybko zmiarkował, jak trudno będzie dotrzeć przed oblicze Fryderyka, pijącego jakoby wody w Poczdamie, skoro nawet dyplomacie francuskiemu Breteuilowi odmówiono posłuchania. Dnia 24 lipca podał szczegółowy memoryał skarg na czyny Reitzensteina, Paszkowskiego, Muthmanna, Małachowskiego, Żbikowskiego i innych; z autentycznymi kwitami w ręku prosił o zadośćuczynienie za dostawy, zamówione przez Lossowa. Na raport Finckensteina i Hertzberga nastąpiła *„Mündliche allergnädigste Resolution*: *Daran i nich ein wahres Wort, denn meine Leuthe und Commandos alle aus Pohlen wieder heraus und in Preussen bey ihren Regimentern zurück seyn"*. Zawinili tylko *„vagabonds"*. Poprzednio już ajentowi saskiemu Sternicklowi odpowiedziano z ministeryum, że komisya śledcza pograniczna doprowadziłaby jeno do gorszego zajątrzenia. A na szczegółowe skargi ogólna rezolucya kazała odpowiadać *„in gantzvaguen Terminis, ohne in die Sachen selbst zu entriren"*. Więc i obecnie wstawiennictwo Goltza, posła saskiego, podobnie jak list Augusta III, na nic się nie zdały. Po długich naleganiach obiecano Rogalińskiemu zapłatę za kwity, uznano za możliwą komisyę pograniczną, zapowiedziano nawet audyencyę. To były wszystko czcze słowa. Jeżeli nawet audyencya miała miejsce, to napewno nie trwała długo.

Wielki król nie myślał tracić zbyt wiele czasu ani na wody mineralne, ani tem mniej na rozpatrywanie dolegliwości polskich. On od czasu ukończenia siedmioletnich bojów obleciał Berlin, Stargard, Greifenberg, Treptow, Kołobrzeg na Pomorzu, potem prowincye zachodnie, oglądał ślady zniszczenia, przerywał wyuczone

oracye urzędników pytaniem *„Hat Er Crayon?“*, szybko dyktował rozkazy, mające ocalić od głodu znędzniałą ludność. W ten sposób dotrzymywał obietnicy, publicznie złożonej w r. 1760, że po zawarciu pokoju stanie się „uczciwym i wiernym ojcem ojczyzny“. Jednocześnie pisał *„Histoire de la Guerre de Sept Ans“*, gdzie miał uwiecznić opinię swojej niewinności przedwojennej. Jednocześnie robił alians rosyjski i myślał, kim zapełnić luki naokoło okrągłego stołu. Ale przedewszystkiem sumował kolumny talarów zasiłkowych dla najbiedniejszych dzielnic, korców zboża, głów ludzkich, końskich, rogatych i nierogatych. Rzecz zrozumiała, że jako człowiek konsekwentny nie zamierzał zwrócić prawym właścicielom ani jednej zagrabionej głowy chłopskiej, ani też bydlęcej. Dla uniknięcia wszelkich też nieporozumień napisał do Finckensteina 31 lipca: „Liczę na to, że nie będziesz Pan tak niemądrym (*mal appris*), by mniemać, że zapłacę za te pretensye, dopóki francuzi nie zapłacili za furaże, których dostawę wymusili na okręgach Rzeszy podczas ostatniej wojny, i póki zresztą rosyanie nie uczynili zadość żądaniom polskim z tego samego tytułu“. On nie miał ani jednej sekundy do stracenia, a tu kochany „kuzyn“, prymas Łubieński, molestował go taką apostrofą piśmienną: „Za zgodą J. Kr. Mości, Pana Mojego Miłościwego, w imieniu senatu mam oto zaszczyt pisać do Waszej Królewskiej Mości. Cała Europa cieszy się, Najjaśniejszy Panie, niezbędnym, upragnionym pokojem, podziwia dobroć, z jaką W. Kr. Mość raczyłeś przychylić się do tego ostatniego, co niewątpliwie łączy z całym blaskiem niezwyciężonego bohatera piękną sławę króla dobroczynnego i sprawiedliwego. Trzebaż, by nasz naród sam jeden nie cieszył się słodyczami pokoju, uszczęśliwiającego wszystkie inne? Trzebaż, by skargi wydzierające się z boleści przerywały nasz podziw i rzucały gorycz na uczucie radości, jaką po-

wodzenia W. Kr. Mości napełniają serca narodu sprzymierzonego i przyjacielskiego? Nie zcierp, Najjaśniejszy Panie, tak niesprawiedliwego zaboru, każ zalecić swym wojskom, by nie nadużywały prawa przemarszu, przyznanego przez traktaty a ułatwionego przez gorliwość i dobrą wolę. Nasz kraj ucierpiał aż nadto wiele, najściślejsza neutralność nie zabezpieczyła nas od nieszczęść, z wojną skojarzonych, marsze i kontrmarsze wojsk sprzymierzonych zrujnowały ten kraj, czyniący teraz ostatni wysiłek, aby zaświadczyć W. Kr. Mości o swych dobrych chęciach... Twoja wola i Twa sprawiedliwość każe nam tuszyć, że raczysz posłuchać praw narodów i naszej niewinności, co za nami przemawia. Spraw, by ustały cierpienia walecznej szlachty, gotowej zawsze służyć pod Twymi sztandarami... Pozwól nam oddać się tym przyrodzonym uczuciom gorliwości, przywiązania i czci ku Twej osobie, które po wszystkie czasy wyróżniały nasz naród". Z prymasem łączył swoje prośby wielbiciel, sojusznik, kolega po mieczu, hetman Branicki, wmawiając ze śmieszną, sztucznie naiwną miną, że to, co się stało, stało się bez wiedzy Fryderyka. Naturalnie bez wiedzy, przytakiwał niezwyciężony bohater, a przytem — odpowiadał przez Benoîta — tak doświadczony generał, jak Branicki, musi przyznać, że wojska przechodzące nie mogą się obejść gdzieniegdzie bez wybryków, „chociażby to był oddział, złożony z samych kartuzów".

I uciekał od tych sekatorów do swego gościa, do swojej dumy, do bawiącego właśnie w Poczdamie d'Alemberta. Marzył o pozyskaniu jeszcze jednej głowy w dodatku do tylu głów zagrabionych ludzkich i zwierzęcych, tej genialnej głowy matematycznej, oddawna przeznaczonej do przewodnictwa w Akademii po zmarłym Maupertuis. Jak on go podejmował, jak on go oprowadzał po parku w Sans-Souci, po teatrze, jak on go kokieto-

wał swą znajomością literatury francuskiej, rozczulał własnoręcznie zerwaną różą! Olśniona głowa d'Alemberta już była w Berlinie, serce wciąż jeszcze we Francyi. Rozmiłowanego w swobodzie encyklopedystę coś odpychało od tych koszarowych murów charlottenburskich, siedziby szorstkich, sztywnych generałów i dygnitarzy, umiejących tylko milczeć, jak trapiści, albo niekiedy uśmiechać się najpoddaniej. Filozof zastanawiał się nad naturą władcy i obywateli tego dziwnego kraju. Władca — mistrz wytwornej konwersacyi, bez jakiej człowiek kulturalny żyć nie może, przytem „taki ze wszech miar wielki i miły, jedno ma nieszczęście wśród swojej sławy że zbyt wysoko stoi ponad całą resztą narodu... Niechaj go Bóg zachowa jeszcze dla dobra jego kraju i na wzór dla Europy". A społeczeństwo pruskie? cóż o niem powiedzieć? Ani ono dobre ani złe, bo go wcale niema. Markotne było pożegnanie. D'Alembert podziękował stanowczo za ofiarowany honor, i uczęstowany, obdarowany odjechał do ojczyzny sławetnych *lettres de cachet.*

Fryderyk został sam. Generałowie i urzędnicy raportowali, milczeli albo uśmiechali się najpoddaniej. Zdala, ze wschodu dolatywał jeszcze jakiś krzyk przeraźliwy: „Ani ta niełaska, co spadła na Rüdigera, ani nieszczęścia Paszkowskiego, Muthmanna i t. p. nie zdołają uspokoić naszych skarg! To są ofiary zbyt niegodne krzywd przez nas doznanych! Zresztą oni spełniali tylko rozkazy swego szefa!" „Jego Królewska Mość popełniłby doprawdy morderstwo, gdyby mi nie zapłacił tak sprawiedliwego długu!" Ale ten krzyk sponiewieranej pani Sapieżyny razem z wołaniem tylu innych, razem z prośbami Rogalińskiego uwiązł w kancelaryach departamentu spraw zagranicznych.

Stanisław Konarski, jako reformator polityczny.

„Niech będzie jedno plemię, jeden naród, jedno braterstwo; niech będzie jedna rada, jedna myśl, jedna wola niepodzielna“ — w tych słowach bojownicy reformy państwowo-kościelnej za Zygmunta Augusta streścili swój polityczny ideał harmonii interesów całości i części. Zaakcentowana tylokrotnie jedność brzmi w ich ustach, jak przeciwieństwo dualizmu polsko-litewskiego, ale z pewnością nie inaczej sformułowanoby w owych czasach zasadę tworzenia woli zbiorowej Rzeczypospolitej. Konstytucyą sejmową jest w teoryi jednozgodna uchwała króla, senatu i posłów ziemskich, jednomyślnie głosujących wedle instrukcyj, jednogłośnie uchwalonych przez sejmiki. Królem polskim zostaje w teoryi kandydat, na którego „pozwoliła“ jednomyślnie cała szlachta, zgromadzona na polu elekcyjnem. O majoryzacyi nie może być mowy, albowiem równi nie mogą rozkazywać równym. Nietylko każda nowa ustawa, lecz i cały istniejący porządek władz ustanowionych polega na utopijnej unii dusz wolnych a odosobnionych, mogących wypowiedzieć monarsze posłuszeństwo, ilekroć dopatrzą się z jego strony pogwałcenia paktów konwentów.

W powyższych założeniach zawiera się alfa i omega powszechnego poglądu demokracyi polskiej XVII wieku na istotę władzy państwowej w Rzplitej. Ideał szerokich mas nie jest wszelako identyczny z ideałem myślących jednostek—publicystów i mężów stanu. Pomijając już dość licznych w łonie senatu i wśród pisarzy Złotego Wieku zwolenników głosowania większością, nawet wielbiciele teoryi jednomyślności traktowali *suffragium* na wyborach i *votum* na sejmie, jako funkcyę społeczną, nie jako wrodzone prawo wolnego szlachcica, potępiali rządy większości w senacie, izbie poselskiej i na sejmikach nie w imię interesów lub praw mniejszości, jeno dlatego, że większość bezrozumnych członków w organizmie ludzkim musi ustępować jednej mądrej głowie, jak uczył Modrzewski; rozumni, lepsi ludzie, dowodził A. M. Fredro, stanowią zawsze mniejszość—co możnaby zmodernizować po ibsenowsku: większość nigdy nie ma racyi.

Rozmaicie więc uzasadniano regułę jednomyślności, ale i dla doktrynerów i dla mas szlacheckich całe publiczne prawo naturalne wspierało się na tej regule. Zwyczajowe prawo obowiązujące zaszło bez porównania dalej. *Liberum veto*, skrystalizowane w połowie XVII wieku, następnie w drodze praktyki ujęte w ramy przepisów formalnych, po raz pierwszy wcielone do konstytucyi r. 1673, chociaż nigdy nie określone z precyzyą przez ustawodawstwo, wysuwa się daleko poza jednomyślność. Rozwinęło się na sejmach walnych przez oryginalną, chorobliwą ewolucyę pojęć; pierwotnie dotykało jednej odepchniętej propozycyi, potem wszystkich projektów danego sejmu, ostatecznie napęczniało do rozmiarów prawa zamknięcia ust całemu zgromadzeniu. Po wygłoszeniu magicznych słów: „*sisto activitatem*“, „protestuję“, marszałek nie może udzielić głosu aktywnego żadnemu posłowi, debaty przedzierzgają się w rozmowę. Prawo „zatkania gęby“ przenosi się niebawem

do województw, jak powódź zrywa wszelkie tamy i zalewa nawet te ziemie, które zastrzegły sobie obiór większością marszałków, posłów, deputatów, urzędników: daremnie powołuje się na odnośne lauda, zatwierdzone przez sejmy, szlachta krakowska, mazowiecka lub kijowska, skoro kontradycent przed elekcyą nie pozwolił nawet na zagajenie. Odwrotna fala potopu spotyka się na sejmie z ostatnią przegrodą—z regulaminem 1690 r., zakazującym zabierania głosu przed obiorem marszałka — i znosi tę przegrodę, jakgdyby na stwierdzenie frazesu trybunów ludowych, że *„liberum veto est lex legum et frater legum“*. Ustawy walą się od jego dotknięcia, można wyznaczyć karę na zrywacza, jak to doraźnie uczyniła izba poselska podczas konwokacyi 1668 r., ale skasować go niepodobna. Oto konkretne wykończenie reguły jednomyślności w prawie państwowem.

Idealnym skutkiem społecznym jednoty dusz miała być, zdaniem jednych, swoboda, zdaniem drugich, rządy najlepszych. Realnym skutkiem w epoce saskiej było to, że na trzydzieści osiem sejmów zwołanych, 24 spełzły bezowocnie, 2 rozeszły się dla przyczyn niezależnych od sejmujących, trzy ocalały przez limitę, dwa doszły trybem normalnym, 3 pacyfikacyjne stanęły dzięki wyjątkowym okolicznościom, resztę składały konwokacye, elekcye i koronacye; że w trybunałach brakło nieraz minimalnego kompletu sędziów, i trzeba ich było sztucznie dorabiać, że przeciętny skład izby poselskiej spadł ze 180 posłów na 110, że w niejednem województwie ziemstwo i dygnitarstwa obieralne wakowały przez długie lata, a w prowincyi pruskiej ani jeden sejmik generalny nie doszedł za Augusta III. Samowładność narodu najoczywiściej zamiera, samorząd usycha, kontrola nad polityką i administracyą królewską ustaje, a jednak lauda i instrukcye pełne są chwalby na cześć głosu

wolnego, a „dobroczynny filozof“, wbrew własnemu chyba przekonaniu przytakuje gadułom zaściankowym, jako *liberum veto* „jest to przywilej wolności naszej, zaszczyt imienia szlacheckiego, jest nawet szczególny sposób w niektórych cyrkumstancyach salwowania ojczyznę!“

Zdawałoby się, że gwałtowne walki i przesilenia fakcyjne rozsadzą doktrynę, przekonają ogół o jej utopijności, — a jednak właśnie koterye magnackie, zrywając sobie nawzajem sejmiki, z tem większem upodobaniem wypisują w laudach sakramentalne *nemine contradicente*, ilekroć udało się ukraść wybory, albo sprzątnąć przekupionego oponenta. Nad nieocenioną źrenicą wolności roztaczają czujną opiekę sąsiedzi: jeżeli w wieku XVII reformę sejmową zwalczały dwory, którym ona groziła bezpośrednio, to po upływie stu lat utrzymanie nadgniłego *liberi veto* staje się programowym punktem dążeń wszystkich mocarstw z wyjątkiem chyba Anglii. Austrya przeszkadza reformie głównie przez obawę wstrząśnień, Francya przez lenistwo, aby uniknąć kłopotu z Rzplitą przyjazną, lecz czynną i samodzielną, Prusy i Rosya pod wpływem dążności zaborczej. W społeczeństwie zapanowuje opinia, że zniesienie *liberi veto* jest niebezpieczne, gdyż równa się obaleniu całej wolności i schyleniu szyi pod jarzmo zachodniego absolutyzmu; jest zbyteczne, boć w krytycznym razie zastąpi unię dusz konfederacya albo „sejm konny“, — jest niemożliwe, ponieważ kniaź Dołhoruki lub Bestużew, Castera czy też Broglie, Hoffmann albo Benoît do tego nie dopuszczą.

Naszkicowane powyżej zapatrywania na kwintesencyę wolności politycznej wydarł setkom tysięcy mózgownic szlacheckich publicysta, dobrze znany czytelnikom z nazwiska i portretu, mniej znany z ducha i treści swych pism. Otwierając dzieło „O skutecznym

rad sposobie", te cztery tomy nudne dla profana, a niezmiernie ciekawe dla umiejącego je czytać, winniśmy ustawicznie chować w pamięci całokształt owej ideologii staropolskiej. Lecz z jakiem do nich przystąpimy uczuciem, z jakiem uprzedzeniem do autora, z jakiem zwłaszcza pytaniem na ustach?

W osobie Stanisława Konarskiego nie porywa nas dzisiejszych stylista, nie olśniewa śnieżną białością charakter, nie imponuje nawet teoretyk i systematyk. Natomiast musi on pociągać umysły badawcze, jako problemat moralno-psychologiczny, jako jedno z najwybitniejszych wcieleń odradzającej się u nas etyki i myśli politycznej XVIII wieku. Jego dzieło interesuje nietylko samo przez się: odcisnęła się w niem potężnie, niby pieczęć w wosku dusza epoki przedśmiertelnej, zbłąkanej, szukającej wyjścia z granitowego labiryntu musów dziejowych. Siłą rozmachu topora Konarskiego mierzymy twardość palących się belek, które rąbał, elementarną prostotą argumentacyi — tępiznę mózgów, które miał ostrzyć, uporem, z jakim powtarza jedne i te same myśli, — upór przesądnych jego przeciwników. Lecz nie dość na tem. Konarski-młot sam musiał być ukuty, Konarski, służący nam za kryteryum społeczeństwa, które przebudowywał, sam domaga się miary, sędzia sam nie stoi ponad wszelkim sądem. I oto druga strona zagadnienia o Konarskim, składająca się z pierwszą w jedno najszersze, najgłębsze: z jakiego to narodu, drogą jakich prac wewnętrznych, przez jakie doświadczenia, jak wysoko ponad spółczesnych wyrósł obywatel, jakim pługiem, jak głęboko, pod jaki zasiew przeorał ojczystą niwę oracz-reformator? Ileż tu wątpliwości na wstępie, ile zaledwo napoczętych sporów, ile pytań nazawsze może nierozwiązalnych!

Poruszono w literaturze kwestye: czy Konarski działał w jednym kierunku i łącznie z familią Czartoryskich,

czy należał do ich partyi? W związku z tem: czy był ideologiem, czy też działaczem praktycznym? Może w przeciwieństwie do książąt, konspirujących z Rosyą jakoby o detronizacyę Augusta III, był obywatelem poczciwym i światłym? Może z płatnego pamflecisty-kondotyera drogą nieznanych przejść duchowych podniósł się na piedestał czystego, wzorowego patryotyzmu? Czy poza szczupłem gronem familii i niektórych republikantów, uznających potrzebę naprawy sejmowej, licznych miał w narodzie sprzymierzeńców? Czy byli nimi ci wszyscy, których komplementy i podpisy czytamy na końcu II i III tomu?

O wyczerpującą odpowiedź na poruszone i nie poruszone pytania trudno się kusić w jednym dorywczym artykule. Nas obchodzić tu będzie przedewszystkiem nie teorya, wyłożona na papierze, nie jej wpływ na czytelników, nie geneza idei autora, lecz jego czyn dziejowy — Konarski przy warsztacie publicystycznym. Reszta omawiana będzie ubocznie. Zaznaczmy z góry, że pomiędzy tą chwilą, kiedy nasz pijar, podobno „już duża głowa, jeszcze mały charakter“, dopiero co obrońca kandydatury wettyńskiej 1733 roku, przenosi się do obozu Stanisława, a datą druku monumentalnego dzieła o sejmach nie widzimy, nie zgadujemy w nim żadnych gwałtownych przełomów moralnych, żadnego aktu potępienia swej przeszłości. Nie wierzymy, aby Konarski *sapere ausus* gardził Konarskim z doby Klemensa XII. Trzeba się zżyć z cechującem epokę saską rozluźnieniem dogmatów etyczno-politycznych, trzeba odróżniać obłęd umysłów od deprawacyi charakterów, a nadewszystko wyczuwać, jak stopniowo prostują się ścieżki oczyszcza się duch publiczny wszędzie i zawsze, a tembardziej w owym wieku przedrewolucyjnym, gdy cały zachód dyszał zgnilizną, gdy znikąd nie świecił wzór ludowładztwa rządnego i wolnego: trzeba to wszystko

mieć przed oczyma, aby nie żądać od generacyi dzikowskiej poglądów i skłonności kościuszkowskich. Tylko na tle równoczesnego odrodzenia ogółu polskiego, przy pouczającem zestawieniu z przemianami, jakim ulegli rówieśnicy Konarskiego, redukuje się wzrost jego charakteru do należytej miary. Zwłaszcza wnikliwe porównanie z Czartoryskimi przyczyniłoby się do złagodzenia kontrastu, dostrzeżonego przez niektórych (za przykładem Szujskiego) pomiędzy nimi a księdzem pijarem. Przyszłe niezbędne dzieło o naszym reformatorze powinno być zatytułowane „Stanisław Konarski i jego wiek".

Okres dzieciństwa nie mógł zostawić mu innych wspomnień okrom przygnębiających. Wojna Północna srożyła się w Polsce. Kraj miał dwóch królów, tysiące zdrajców, — jeżeli zdradą można nazwać odstępstwo od monarchy, który sam raz po raz zdradzał swe państwo, ofiarowywał jego rozbiór szwedom, prusakom, Moskwie, komu się dało. Sprzymierzeniec króla polskiego Stanisława I i Rzplitej gwałcił dowolnie naród, wybierał kontrybucye, zakuwał w dyby opornych i niewypłacalnych. Sprzymierzeniec króla Augusta II i Rzplitej robił mniej więcej to samo ze swymi wrogami, zatruwał przyjaciół jadem swego złota. Nigdy nie upadł niżej majestat narodowy. Notorycznie zdetronizowany wrócił nareszcie do korony z łaski Piotra W. wielki zbrodniarz stanu i w dalszym ciągu ćwiertował Polskę na papierze, robił na niej monarchiczne eksperymenty, wpędzał nimi społeczeństwo w bezdeń zacofania. Szesnastoletnim młodzieńcem patrzył Konarski na jedno z największych u nas zaćmień i ducha postępu i ducha niepodległości— na konfederacyę tarnogrodzką i traktat warszawski, narzucony przez medyacyę rosyjską; dwudziestoletnim widział na zerwanych sejmach 1720 r. porażkę najlepszych usiłowań Augusta II, aby Rzplitą z pomocą Austryi

i Anglii uwolnić z objęć rosyjsko-pruskich. Kto posiadał rozum i wykształcenie, a nie uległ od początku niwelującym wpływom haseł stronniczych, nie mógł z taką rzeczywistością zawierać żadnych kompromisów; jeżeli umiał stworzyć sobie ideał polityczny, to już chyba ideał radykalny. Pojęć Konarskiego nie spaczyły sofizmaty partyjne; podróże zagranicą (1725-30) rozszerzyły mu widnokrąg myśli. Lecz niełatwo targnąć się na uświęcone, chociażby przeżyte zasady, chociażby tak niedorzeczne, jak ówczesne polskie konstytucyjne; nigdy nie było to trudniejszem, niż w tamtej epoce tyranii najmarniejszych sfer, kiedy cała publicystyka składała się z anonimowych świstków, a samodzielne umysły kurczyły się dla popularności do parafiańskiego poziomu. Przezorny ksiądz nie myślał całej przyszłości stawiać na jedną kartę i długo tłumił swę wenę publicystyczną. Gromadził doświadczenia, badał przeszłość, studyował i porządkował pierwsze *Volumen Legum*. Można ręczyć, że nie ograniczał swych studyów datą śmierci Zygmunta Starego, lecz przeciwnie, kompletował stopniowo materyał do dalszych tomów, które miały następować szybko jeden po drugim, aż do r. 1739; taka metoda poszukiwań, pomijając już większą dostępność źródeł późniejszych, pozwalała zaoszczędzić dużo pracy i czasu. A przy stosowaniu takiej metody, wertując konstytucye XVII i XVIII wieku, możnaż było się oprzeć i ogólnemu spostrzeżeniu, jak mało ważnych ustaw wyprodukowały czasy późniejsze w porównaniu z wcześniejszymi, kiedy nie rwano sejmów, — i specyalnemu spostrzeżeniu, iż jawna przyczyna tego pogorszenia, *liberum veto* nie ma wyraźnego określenia i sankcyi w żadnej konstytucyi? To warto było rozgłosić.

Przytem nie zbywało na ludziach, gotowych do skorzystania z wiedzy Konarskiego. Wujem jego był Jan Tarło, wojewoda podówczas lubelski, człowiek nie-

słychanie ambitny i energiczny; z Tarłą chwilowo trzymał i w zgodzie z nim sięgał po jedną z buław Stanisław Poniatowski, regimentarz wojsk koronnych, również ambitny, choć w znacznie szlachetniejszym stylu.

Od sześciu lat pękały wszystkie sejmy, a odkąd jedyny środek zapobiegawczy — limita, którym król uratował od rozbicia parę sejmów, skasowany został ustawą 1726 r., nie widać było kresu anarchii. Napuszeni oligarchowie: Potoccy, Wiśniowieccy, Radziwiłłowie, Sapiehowie, widząc wschodzącą gwiazdę regimentarza Poniatowskiego i Czartoryskich, a wiedząc, że August zamierza Poniatowskiemu oddać wielką buławę, rwali sejm po sejmie przed obiorem marszałka; król dał się prześcignąć w bezprawiu i nie próbował wbrew konstytucyi 1717 r. rozdać ministeryów poza sejmem. Niewiadomo dokładnie, kiedy, ale faktem jest, że przed sejmem nadzwyczajnym 1732 roku nasz pijar, nie bacząc na kuzynostwo z Tarłą, wziął szczególnie do serca sprawę Poniatowskiego. Snać z własnego zamierzał wystąpić popędu, bo zaczął pisać obronę regimentarza przed zawistną magnateryą, nie mając gotowych pieniędzy na jej wydrukowanie, a był tak przezorny, że nietylko nie myślał występować imiennie, ale nawet prosząc Tarłę (w czerwcu) o kilkanaście dukatów, udał, jakoby to jakiś przyjaciel, inteligentny pamflecista, był autorem broszury. Zwiódł może w ten sposób wojewodę lubelskiego, ale nie zwiódł nikogo obeznanego z późniejszemi jego pismami.

Nie zdążył ksiądz pijar wykończyć tej „Rozmowy pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem“, gdy rozegrała się gorąca, namiętna, zwycięska dla dworu i Poniatowskiego kampania wyborcza; potem zgromadził się sejm, zdawało się, że już tym razem Potoccy ulegną oczywistej przewadze, albo inaczej nastąpi zamach stanu. Lecz zbrakło po temu śmiałości królowi Augustowi, nie

zbrakło przeciwnikom zuchwalstwa do zerwania i tego sejmu. Wówczas to pewien obrotny, choć niewidzialny ajent „patryotycznej“ opozycyi w przystępie żalu za grzechy wywnętrzył się przed Konarskim o swych zabiegach celem zniszczenia sejmu, o zakupionej na tę intencyę mszy św., o poczęstunku upatrzonego salwatora ojczyzny gdańską cynamonką i o przekupieniu go 400 czerwieńcami. Żadne parafrazy nie spotęgują barw tej opowieści; opuszczamy ją, jako już parokrotnie przedrukowaną i dobrze znaną ogółowi czytającemu.

Liberum veto, najprawdziwsze *liberum veto* w całym bezwstydzie stanęło czarnym słupem przed wzrokiem Konarskiego... Nie jakaś fatamorgana dzisiejszych, spóźnionych entuzyastów, upatrujących w głosie wolnym gwarancyę praw mniejszości, szczyt modnego indywidualizmu, lecz niemoralna i demoralizująca żywa siła niszczycielska! W jednej chwili przygodny spowiednik wypowiedział wojnę źrenicy wolności szlacheckiej, — wojnę eksterminacyjną a dożywotnią. Lecz jak wojować, jak agitować? Droga do posłuchu prowadziła snać przez koterye: kto dla propagandy swej idei nie chciał zmobilizować gotowych wpływów możnowładczych, tego czekał los zapoznanych swojskich proroków w rodzaju Spytka Ligęzy, Opalińskiego, ostatnio — Szczuki i Karwickiego. Kojarząc tedy walkę przeciwko bezprawiu z obroną Poniatowskiego, pijar rozszerzył „Rozmowę“ uwagami treści zasadniczej i rozpowszechnił ją w Warszawie przed samym sejmem styczniowym 1733 r., ostatnim sejmem Augusta Mocnego. Jest to pierwszy, uboczny atak Konarskiego na *liberum veto*, pełen tęgiej argumentacyi, rzetelnej siły przekonania, zdradzający zasadniczy sąd autora o regule jednomyślności, a jednak nader skromnym zakończony morałem: „Przecież to, przez żywy Bóg, *liberum veto* nie znosi sejmowania porządku, przecież żleby to było, żeby wolność i dobry

porządek *mutuo* cierpieć się nie mogły!“ Skrytykowane tu niektóre lekarstwa paliatywne w rodzaju doraźnych konfederacyi i sejmów konnych, lecz nie podany żaden wniosek *de lege ferenda*, przypomniany tylko bezsilny regulamin 1690 roku o obiorze marszałka. Zresztą naprawa sejmów nie jest przewodnią ideą „Rozmowy“. Autor mimochodem rąbnął *liberum veto*, samo atoli ostrze swej broszury wymierzył gdzieindziej: zachęcał króla do mianowania hetmanów w senacie, poza sejmem, aby tem zniszczyć powód dalszego rwania obrad, wziął w energiczną obronę Poniatowskiego, spopularyzował go wśród szlachty, jako ofiarę pychy rodowej magnackiej, zohydził pewno i nastraszył Potockich, dokazał tego, że na sejmie styczniowym obrano marszałka prawie bez trudności, — ale nie wyszczerbił „wolnego niepozwalam“.

August II umarł. Rozigrały się burze przedostatniego bezkrólewia. Dziesiątki, setki zdrad i odstępstw, nowe złudzenia i nowe zwątpienia! Zoryentować się wśród zmiennych wirów było niezmiernie trudno. Nasz ksiądz z początku nie pobiegł za powszechnym instynktownym pędem ku kandydaturze piastowskiej, pisał dla użytku ambasady saskiej cięte „Refleksye przyjaciela“ przeciwko przysiędze konwokacyjnej na ekskluzyę cudzoziemca; dopiero po elekcyi Stanisława przylgnął mocno do jego sprawy, lecz ani tu, ani tam nie znalazł pola do krzewienia swych idei: wszak człowiek, który w kwestyi reformy sejmowej podzielał jego dewizę: „*Extremis malis extrema remedia!*“, Michał Czartoryski, razem z całą rodziną stanął wtedy pod komendą prymasa Potockiego, rzecznika „drogocennej prerogatywy wolnego narodu“.

A gdy już było po wszystkiem, gdy wspomnienie sromotnej porażki legło ciemnem piętnem na duszy narodu, gdy dla wielu nastał krytyczny czas szukania

nowych dróg, nie omieszkał i Konarski wysnuć nauki z dotychczasowej działalności. Rzucało się w oczy spostrzeżenie, że ogół nie jest przygotowany do słuchania prawd „Rozmowy Ziemianina“: na innej niwie, pedagogicznej, zasiać należy ziarna przyszłej Polski, inaczej zagłuszą je ciernie, podepczą przechodnie, rozdziobią ptacy. Mniej widoczna była inna konkluzya, — ta, która dotyczyła ufności, pokładanej w obcych przyjaźniach. Najgłębiej krył się trzeci wniosek, zapewne i dla czytelnika niedość jeszcze przejrzysty: oto na Konarskim ciążyła tajemna klątwa sprzeczności wewnętrznej.

Ksiądz na długi czas rzucił pióro publicystyczne, obiecał sobie nie odrywać się od reformy wychowawczej. Lecz nie pozostał ślepym na bieg wypadków krajowych. Powoli widnokrąg obywatelskiej racyi stanu oczyszczał się ze mglistych oparów. Ogół z pewnością życzył sobie naprawy, ale nie umiał jej chcieć. Ludzie, których stać było na potężną wolę, na chłodny i praktyczny rozum, słowem Czartoryscy, świeżo pogodzeni i sprzymierzeni z dynastyą elektorską, tak daleko odbiegli od wyobrażeń szerokich mas, że te przestały ich rozumieć. Przeciwnicy — Potoccy, Tarłowie, Świdzińscy, zrobili sobie z powszechnej niechęci do króla intruza i jego faworyta Brühla taran, którym uwzięli się burzyć dzieło dworu i Czartoryskich. Buta możnowładcza podszyła się pod hasła równości i swobód, wrzekomo gwałconych przez familię, schlebiała najnędzniejszym instynktom tłumu... Ale i tych malkontentów komenda naczelna pojmowała potrzebę przebudowy, i ci augurowie staroświeckiej złotej wolności musieli się śmiać, spotykając się sam na sam. Licytowali *in minus* otwartszych postępowców, zmuszali ich do nieszczerości pod grozą depopularyzacyi, a jednocześnie sami knuli dalekosiężne zamachy nawet na wolną elekcyę. Oba stronnictwa wyrobiły sobie taki schemat działania: rwać

sejmiki, unosić się nad świętością wolnego głosu, skupiać koło siebie i elektryzować rzesze bodaj najniedorzeczniejszem hasłem, byle stać się potęgą w kraju, zdobyć potęgę na dworze Augustowym, zdobyć Brühla, zmiażdżyć przeciwnika głazem prerogatywy monarszej— i nagle pokazać światu prawdziwe oblicze, wzmocnić, odrodzić państwo. Dociekać nie będziemy, o ile więcej grzechów popełnili w imię tej taktyki Potoccy od Czartoryskich, o ile szczerszy był patryotyzm familii od patryotyzmu Pilawitów: ani tu, ani tam nie było absolutnego zaprzaństwa, nie było absolutnej cnoty. Skutek wykrzywionych usiłowań był jasny: obniżanie bez końca obyczajowego i umysłowego poziomu polityki. Idee, wtłoczone podstępnie na dno dusz, wymierały, gasła wiara narodu we własne mózgi i muskuły, rozłaziły się jeden po drugim sejmy, pękł ze złowrogim trzaskiem trybunał piotrkowski, ostatnia ostoja porządku prawnego...

Stanisław Konarski śledził proces rozkładowy, pisał potrosze traktat „O skutecznym rad sposobie“; próbował przemawiać do rozumu trybunów opozycyjnych, podzielił się z nimi (zapewne podczas sejmu 1746 albo 1748 r.) rękopisem pierwotnej redakcyi, lecz napróżno. Z ust Jana Tarły słyszał, że głosowanie większością możnaby wprowadzić, gdyby równocześnie odebrano królowi dystrybutę wakansów. A ponieważ to nie mogło nastąpić przed bezkrólewiem, wypadało chyba modlić się o rychłą śmierć królewską! Klucz do wrót ocalenia trzymali z pewnością wodzowie opozycyi, sojusznicy Fryderyka II i Francyi; zaiste, patrząc na ówczesne borykanie się familii z inercyą większości narodu, trudno się oprzeć wrażeniu, że jedynym środkiem do narzucenia „patryotom“ reformy byłoby dla familii oświadczyć się za wstecznictwem. Wtedy może Potoccy, Tarłowie & S-ka z rozpędu przerzuciliby się na stronę reform.

Naiwne, złudne przypuszczenie! Zaledwo republikanci odepchnęli Czartoryskich od Brühla, wyszło na jaw, co stanowi rzeczywistą spójnię francuskiego obozu. Premier saski nie po ¡to uwolnił się od reformistycznych sugestyj familii, aby przyjąć antyrosyjski, samozachowawczy program starych Potockich. Stronnictwo francuskie skompromitowało bezpowrotnie swą nędzę, rozszczepiło się na dwie gromady: z najgorszych żywiołów opozycyjnych jęła się tworzyć nowa, bezduszna partya dworska, mniszchowska, gotowa za pieniądze i dobrodziejstwa podpisać wszystko, czego zażądają sasi, jednakowo obca i planom naprawy i tęsknocie do niepodległości. Odtąd siła prerogatywy królewskiej dezorganizować będzie oba ideowe odłamy partyjne. Wielu stronników dworskich, co dotąd pożytecznie sekundowali Czartoryskim na sejmach, pod komendą Mniszcha zmarnieje. Nowe stronnictwo znakomicie zwiększy popyt na ciemne instynkta mas. W takich warunkach niepodobna będzie żadnemu obozowi powierzać wykonania reformy parlamentarnej.

To też Konarski, pomimo nalegań osobistych przyjaciół, nie kwapił się z drukiem swego dzieła. O jego stanowisku politycznem przez długi czas decydowała ekonomiczna zależność od dobrodziejów konwiktów, Tarłów i Lubomirskich. Wśród ¡perypetyj polityki magnackiej musi nasz pijar wprowadzać rosyjskiego generała Loewendahla do fortecy kamienieckiej (1739), potem jakkolwiek chciałoby się wierzyć, że to był jego brat, Ignacy — odbywa podobno niewyraźną misyę do Petersburga (1741), wraca z tysiącem rubli nagrody, potem razem z Tarłami staje w szeregach partyzantów francuskich. Przez Lubomirskich utrzymuje kontakt z „familią“, ale nie wraca już do roli apologety Poniatowskiego. Jednakże, daleki od bezwiednego ulegania powszechnemu zwycięskiemu prądowi, po śmierci Jana

Tarły, ośmiela się w rozgłośnej sprawie ostrogskiej dotrzymać wierności Lubomirskim i nie podzielać urzędownych sympatyj francuskich; ściąga na swoją tłocznię pijarską gniew dworu i patryotów wydrukowaniem odezwy, naganiającej reskrypt o administracyi ostrogskiej, traci chwilowo pensyę wersalską. Wnet jednak wraca do łask Jego Arcychrześcijańskiej Mości, i to w tym właśnie czasie (1755), kiedy republikanci nie bez podstawy obiecywali sobie i krajowi prawdziwe od Francyi dobrodziejstwo.

Tu niespodziany przewrót w układzie międzynarodowym, dokonany przez Fryderyka II i Kaunitza, wywołuje fatalną zmianę w stosunku Ludwika XV do Polski. Minęły nieszczególne dla nas lata Fleury'ego i Argensona, zbliżały się gorsze dni Bernisów i Choiseulów; w upałach Wojny Siedmioletniej zaczął się przetapiać mechanizm burbońskiej polityki na Wschodzie. Rzplita— dotychczas, gdyby nie Prusy, naturalna przyjaciółka Francyi — szła na ofiarę przyjaźni moskiewsko-austryackiej.

Konarski należał jednak do upartych frankofilów, i w r. 1757, kiedy armie francuskie zalewały sekundujący Prusom Hannower, wyzwalały z rąk Fryderyka Saksonię, gdy świtał napozór koniec krwi rozlewu, a Ludwik XV, domniemany pogromca Prus, zabierał się do podyktowania praw Europie, ksiądz Stanisław, ukończywszy właśnie reformę szkolną i zakonną, zbliżył się do ambasadora francuskiego w Warszawie, hrabiego de Broglie, i odrazu otworzył mu oczy na rolę, jaką grała w Polsce, a jaką powinna była grać Francya, niszczycielka sejmów, opiekunka nierządu. Memoryał, sporządzony wówczas przez Konarskiego w materyi przysług, których Rzplita mogłaby się spodziewać po przyjaznych mocarstwach przy blizkiej pacyfikacyi, wyszczególniał dwie kardynalne przysługi: 1) przeprowadzenie za życia Augusta III obioru następcy w osobie królewicza Ksa-

werego, lub Karola, co prowadziłoby wprost do emancypacyi Polski z pod przewagi moskiewskiej; 2) usunięcie *liberi veto*, krok niezbędny do dalszego rozwoju państwa i społeczeństwa. Memoryał pozostał prawie bez echa. Czyżby Francya źle nam życzyła? To być nie może! Wytłumaczmy jej obojętność inaczej: ona przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności przestała być władczynią losów Europy — przyszedł Rossbach, Crefeld, zabłysła glorya niezwyciężonej Rosyi, lecz zaćmi ją Ludwik XV, gdy tylko los mu się uśmiechnie. Taką otuchą głaskał siebie niejeden, zapewne i Konarski, wciąż wierny życzliwiec Wersalu, pomocnik i doradca powaśnionych z dworem, topniejących, coraz samotniejszych patryotów, zamaskowany autor namiętnej filipiki, jaką hetman Branicki rzucił Brühlowi 1758 r. Nie żywili żadnej z owej strony iluzyi ludzie, którzy na własnych zmęczonych nerwach odczuli rzeczywiste ciasno-egoistyczne pobudki polskiej polityki Bourbonów—książęta Czartoryscy. Oni, nie czytając, zgadli niedościgły sens poufnych wskazówek, jakiemi minister Choiseul oświecał przedstawicieli swych nad Wisłą: króla Arcychrześcijańskiego obchodzą w Polsce tylko dwie rzeczy: 1) „aby anarchia, tak dobrze ugruntowana w tem królestwie, panowała tam bezwzględnie; 2) aby żadne mocarstwo nie powiększyło swego obszaru częściami terytoryum polskiego". Pieniądze, użyte dotychczas przez Francyę na zbawienie (a właściwie na zatrucie) Polski, są wyrzucone za okno, Choiseul nie może ich odżałować, nadal nie wyłoni ani jednego *sou*... „Gdyby się zdarzyło, że pewien król miałby dość geniuszu i talentów, aby wzniosłym duchem przywrócić porządek w Polsce, wtedy Francya powinnaby ponosić wydatki, aby krzyżować operacye podobnego władcy!"

Wyborna okazya do wcielenia w czyn nowego poglądu na rzeczy polskie nastręczyła się francuzom, jak tylko

Rosya, upojona zwycięstwem pod Kunersdorfem, zapragnęła laurów pacyfikatorskich i zaśpiewała o pokoju. Ogół polski, aczkolwiek odcięty od matactw dyplomatycznych, wyczuł niezgorzej, co w trawie piszczy. Nikt go nie ostrzegał—wszyscy okłamywali, pomimo to z tajników kancelaryjnych przedarła się do kół opozycyi narodowej nowina, iż sąsiad wschodni nie zechce wyjść z wojny z pustemi rękoma. Co nastąpi, jeżeli sąsiad zachodni zgłosi podobną pretensyę? Gabinety zaczynały coś bąkać o regulacyi granicy ukraińskiej, o jakichś odszkodowaniach z drugiej strony, — a wiedziano, co się w XVIII wieku nazywa regulacyą granicy i słusznem odszkodowaniem. Straszne, prorocze przeczucie ogarnęło świadomych rzeczy. Jeszcze parę pociągnięć pióra, a stanie się Polska, czem ją chciał zrobić Antymachiawel, komunią, jednoczącą wyznania protestanckie, katolickie i prawosławne. Kamarylla dworska przycichła, Brühl udał obojętność, Czartoryscy ostatnim odruchem zapukali do Wersalu o światło i pomoc. Lecz Wersal milczał, nie zaprzeczał, nie protestował. Europa przyzwalała.

W tych miesiącach posępnych, zimowych 1760-1 r. Konarski przejrzał swój błąd zadawniony. Błędem było, że wraz z innymi czekał na poparcie zagranicy: doczekał się abdykacyi Francyi na rzecz Rosyi, doczeka się aliansu prusko-rosyjskiego! Błędem było i sprzecznością, że on, który w roku 1733, ogłaszając „Rozmowę Ziemianina“, piorunował na magnatów, rozwodził się o szkodliwości fakcyj prywatnych, fakcyom przecież poświęcał swoje ostre pióro, magnackiej długo trzymał się klamki, i zamiast iść na przebój, z reformy tworzyć w tysiącach mózgów żywą potęgę, któraby się narzuciła magnatom,— na kanwie cudzych machinacyj stronniczych myślał wyplatać dzieło swego żywota. Przed dziesięciu laty, gdy się chwilowo decydował ogłosić dwa pierwsze tomy.

zamierzał na wstępie usprawiedliwić się z nieograniczonej swobody, z jaką traktować miał monarchizm i wolności szlacheckie. Gdyby to uczynił w poufnym memoryale, możnaby wierzyć, iż lęka się ówczesnych potentatów, Czartoryskich. Skoro jednak wytaczał swoje obawy przed ogół i tak publicznie głosił, że się „rozdzielać nie godzi interesów Dworu od interesów Rzplitej", że coprawda „c e s a r z i c e s a r s k i nie jest to jedno", że może od dworaków „ta książka osądzona będzie za Majestatu obrażonego kryminał, za fomentowanie szlacheckiego stanu", i niby na pociechę mówił sobie: „sumienie dobre niczego się nie stracha",—to mimo wszelką cześć dla jego szczerości wypada uznać to za dyplomacyę publicystyczną, za pozę republikańską, za próbę wzbudzenia wiary w czytelniku, iż naprawdę reforma sejmowa potrzebniejsza jest szlachcie, niż królom. Mając takie stosunki, jak Konarski, i tyle co on doświadczenia, zręczności, taktu, nie przeprasza się możnych tego świata po wydrukowaniu książki, lecz z góry zapewnia się sobie pobłażanie: całe te przeprosiny za prawdomówność miały być na pokaz, i po dziesięciu latach znikły z nowego opracowania, gdy pijar nietyle uwierzył w tolerancyę Mniszcha — w nią chyba nikt nie wierzył, i obawa represyi niezupełnie znikła, — ile poczuł za sobą silne poparcie Branickiego, Czartoryskich i wielu nawet magnatów z przeciwnego obozu. Gołębią czystość miał on na dnie duszy, ale miał i przezorność wężową, zastosowaną już do Tarły w r. 1732, do różnych magnatów w 1761-2 r., gotową do zastosowania wobec szlachty około r. 1750.

Ale jest jeszcze jeden wysoce prawdopodobny domysł: że się zbytnio zamyślał nad układem partyj i nad wrogimi zamiarami mocarstw i dlatego wahał się zrobić krok stanowczy, a „Prowidencyi zostawić sukces". Otóż jeżeli zwlekać z wypowiedzeniem prawdy kazał mu wzgląd

na groźne, nieobliczalne następstwa, to popełniał jeszcze jedną omyłkę, wspólną całemu pokoleniu. Skoro zrezygnował z infuły, dygnitarstw, karyery biskupa czy też mandaryna, skoro stanął na własnych nogach, to pocóż utożsamiać siebie ze statystą-mężem stanu, gdy należało wypełnić jedynie prosty obowiązek obywatelski? Męża stanu dławić mogą skrupuły, że jego czyn, choćby najzacniejszy i najmądrzejszy, jak wystrzał w górach, strąci na kraj niszczącą lawinę, i społeczeństwo jemu przypisze swą zgubę: obywatel, odpowiedzialny za wszystko tylko przed sobą, przed innymi tylko za siebie, mógłby przynajmniej nie lękać się klątwy potomności, i kroczyć drogą dobra i prawdy bez nadziei oglądania plonu.

Na taki właśnie obywatelski czyn dobry, choć może beznadziejny, późno zdobywa się Konarski w r. 1760, już wolny od mirażów, wyższy ponad partyjność. Zakomunikował druk, a może i rękopis, wodzom opozycyi, zasięgnął ich zdania, i ogłasza w styczniu 1761 roku pierwszy tom traktatu „O skutecznym radzie sposobie". Czyni to bezimiennie, już pewno nie przez zbytnią ostrożność, aby odwagą cywilną nie narazić siebie dworowi, a szlachcie swych konwiktów — nazwisko autora nie dałoby się ukryć pod korcem, — lecz raczej dla uniknięcia pozorów, jakoby autor sensacyjnej książki solidaryzował się z pewną koteryą. Pełna werwy zaczepnej nuta polemiczna przenika ów tom od pierwszej strony do ostatniej. Nieocenione doprawdy są te argumenta, które kolejno obala anonim. Różnobarwne odcienie swojskiej myśli politycznej odzwierciadlają się w tej dyalektyce—coś niby pierwowzór dyalogów Konrada z „Wyzwolenia". Obłęd, połowiczność, ospalstwo, lekkomyślność, deprawacya moralna, wszystko tu ma swych przedstawicieli i wszystko dostaje odprawę. A z pewnością pijar nie wywala drzwi otwartych, nie

walczy ze zmyślonym wrogiem. Wszyscy antagoniści są wzięci z natury, nieledwie sportretowani.

Posłuchajmy pierwszego: sejmy dochodzić będą, gdy dwór postara się o to szczerze, gdy zmiękczy opornych pensyą, prezentem, starostwem, wakansem. Pada odpowiedź jędrna i prawdomówna: „Podła jest rzecz i dla nacyi mieć i cierpieć takowych, którzy tym szpetnym sposobem swoje wyrabiają prywaty". „Co zaś mówić zwykliśmy, że trzeba, aby wszyscy panowie emulacye, ambicye, zemsty i wszystkie porzucili prywaty, dobrzeby to było, ale to chimera tylko". Zresztą, nie w demoralizacyi tkwi istota zła, u spodu każdego zerwanego sejmu leży coś gorszego, niż wina—ciężki błąd społeczny. Panowie weneccy nie lepsi od naszych. „Dozwól tylko i w tamtych narodach wolnych moc rwać rady każdemu, to i w Londynie i Ratyzbonie i w Hadze etc. polskie zawsze będą sejmy". Zasadniczo: chodzi o naprawę instytucyj, a nie charakterów. Na nic się zdały wszelkie zamysły poprawy dobrobytu miast, przemysłu, handlu, pomnożenia wojska, założenia mennicy, wzbogacenia skarbu, reformy sądownictwa: bez naprawy sejmów nie może być mowy o odrodzeniu narodowem. Zbieracz „Voluminów Legum" zna chętkę polaków do używania półśrodków doraźnych, łataniny *pro hac sola vice*. Więc na półśrodki rzuca się zajadle. Na nic limita sejmu, gdyby nawet była pozwolona—rwacze do niej nie dopuszczą; na nic propozycya, aby wolno było protestować dopiero po połączeniu izb; na nic ograniczenie wolnego „niepozwalam" do poszczególnych materyj, zakaz protestowania przeciwko zapadłym już uchwałom — wtedy jednak najważniejsze sprawy uwięzną na zawsze w recesach.

Na nic proponowany sposób, aby swą moc zachowywały tylko kontradykcye, oparte na prawie, albo na publicznych, walnych, sprawiedliwych racyach. O cóż

atwiej, niźli o prawo lub racyę, i kto rozpozna jej spra-
viedliwość? Na nic drobiazgowo opracowany projekt
nadzwyczajnego sądu na przekupionych posłów: zapewne,
godni są oni Falarysowego wołu, Koenigsteinu, Jedy-
kuły, Szpandawy, Sybiru, Bastylii, Spielbergu, Toweru,
le szlachta się na to nie zgodzi; czyż zresztą nie jest
przecznością karać za protestacye i jednocześnie uzna-
wać powagę choćby ukaranych, choćby najbezmyślniej-
szych protestów? Któż nie zna poziomu argumentacyi
sejmowej?

„Wszakże wszystkie sejmy i województwa są tego
zdania, że poseł za swoją wolę i racyę, za swój wolny
głos, za swe zdanie sprawować się i odpowiadać nie
powinien nikomu".

Piorun za piorunem bije w trybunów republikan-
skich: Maryanów Potockich, Adamów Małachowskich,
Chojeckich, co nieraz podobnym frazesem zmuszali do
milczenia szczersze, rozumniejsze usta pod grozą natych-
miastowego odjazdu na Pragę:

„Wszakże, gdy inne motywa nie poskutkują, zapie-
czętuję tą największą, najcelniejszą i najwalniejszą racyą:
Bo mi to wolno, bo takie jest moje zdanie, bom się ze
zdania mego sprawować nie powinien nikomu".

To racya, „utrzymująca istotę u nas wolnego głosu,
najwalniejsza, najcelniejsza, najgłówniejsza, największa,
najfundamentalniejsza, najświętsza, najgodziwsza, najpu-
bliczniejsza!"

Na nic walne rady, w rodzaju owej warszawskiej
710 r., powstałe na gruncie gotowej konfederacyi, acz
łożone z posłów wojewódzkich, decydujące w krytycz-
nych okolicznościach większością głosów — państwo nie
może funkcyonować w stanie ciągłego kryzysu. Na nic
propozycya sejmów konnych, któreby się zbierały w ra-
zie zerwania dwóch z rzędu zwyczajnych—już biskup
Załuski zbył taki wniosek pytaniem: „Co to lepiej

zrobią końskie, niż nasze głowy?“ Wojna Kokosza za Zygmunta I jest właśnie modelem sejmów konnych. Na nic same konfederacye, bo każda z nich jest paroksyzmem dla schorowanego organizmu Rzplitej, jest dyktaturą stronnictwa, wywracającą do góry nogami ustrój państwowy. Wszakże, gdy dojdzie do reformy, jeden zamach stanu będzie nieunikniony: „Konfederacya... jedna, dobrze zregulowana, i w szczerej jedności z królem i panem złączona, Boga tylko miłość i dobro ojczyzny zu koniec mająca, jaknajkrótsza, dobrze przygotowana, dobrze ułożona, niemasz co wątpić, żeby ten pożądany wynalazła i ustanawiła sposób“. Ale za pozwoleniem — odzywa się ktoś z boku: czyż nie widać jawnie, że Polska nierządem i nieporządkiem stoi? Niezmordowany agitator musi i z takim adwersarzem polemizować, i z innym jeszcze, pokrewnego gatunku, poinformowanym przez poselstwo pruskie, francuskie, czy też rosyjskie, że sąsiedzi nie dadzą nam upaść. Następuje tedy wykład „naganionych zawsze pięknemi słowami, ale rzeczą samą wypełnionych u dworów Machiavella kanonów“. Wśród zdeklarowanych przyjaciół narodu polskiego są szczerzy, ale są i tacy, co „nas ile od nich zawisło, utrzymują całemi swej polityki siłami w tem zamieszaniu i nierządzie szkaradnym, abyśmy nigdy do dobrego rządu, nigdy do bogactw, nigdy do sił nie przyszli..., aby nas w swojej dyspozycyi i dependencyi, jako im się podoba, trzymali, aby naszym krajem przez swoje rozrządzali traktaty“. Tutaj Konarski, nakształt kaznodziei, przemawiającego naraz do inteligencyi i do prostaczków, spostrzega się, że budząc śpiących, odbiera otuchę tym, co aż nazbyt dobrze czują ciężar obcej kontroli. Więc w końcowych ustępach uderza w ton optymizmu. „Co to jest, cóż to słyszeć cóż to za jakaś rozpacz u wszystkich prawie patryotów! Że już nigdy lepiej nie będzie, że już nigdy się zło nie

odmieni, że już kroku cofnąć nie można od zguby? Nie usłyszysz nikogo, któryby o polepszeniu ojczystego stanu coś lepiej rokował". Ależ nie wszystko przepadło! „Niepodobna, żeby rozum u nas nie miał wziąć kiedy góry! A za cóż nie u nas samych, za co, mówię, nie za naszych czasów?"

Tak silnej, przejmującej, głębokiej mowy nie słyszało ucho polskie od wieków. Reformator umilkł, nie dopowiedział ostatniego słowa, wytężył słuch: czy też samo społeczeństwo zgadnie drogę do zbawienia, czy zrodzi się nareszcie ożywczy, ekspansywny ferment?... I słyszy Konarski, jak tu i ówdzie na sejmiku, odpuście, jarmarku zżyma się brać szlachecka na śmiałka, ze zgorszeniem bierze książkę do rąk, czyta coraz pilniej— i na korzyść autora odmienia sentyment. Nadchodzą listy gratulacyjne od świetnych dostojników. Prywatny statysta wyrasta w opinii ponad senatory... Pierwsi zgłaszają się z akcesem do poglądów jego przedstawiciele familii: Teod. Czartoryski, biskup poznański, Antoni Ostrowski inflancki, sędziwy kasztelan krakowski, Stanisław Poniatowski, zacny Andrzej Zamojski, sprzymierzeniec ich, hetman J. Kl. Branicki, dalej Kossowski, Sosnowski, strażnik Lubomirski — wszyscy manifestują swą solidarność nietylko z ujawnioną, ale i z ukrytą myślą autora. Śpieszy z akcesem zmarnowany mąż stanu, który najgłębiej zaprzepaścił dzieło wszystkich reform — Antoni Potocki, woj. bełzki. Podobnież pytani oraz nie pytani o zdanie stronnicy dworu: biskup krak. Kajetan Sołtyk i brat jego Tomasz, wojewoda łęczycki, Antoni Lubomirski miecznik kor., Franciszek Bieliński, marszałek wielki, Wacław Rzewuski, paru Jabłonowskich Józef Załuski. Adam Krasiński posuwa się do twierdzenia, że już z górą 90 proc. narodu wierzy w zatajony skuteczny sposób rad. Jednakże nie brak wątpicieli. Taki np. Wojciech Miaskowski, wojewoda kaliski, za

jedyny środek do utrzymania sejmów uważa stryczek na szyi mówców sejmowych, prymas Łubieński udaje, że się nie domyśla zbawiennego sposobu, wódz dworaków, Jerzy Mniszech, któremu najzręczniej byłoby wygłosić zasadę większości, „miałkością zdania swego“ uznaje tylko pierwszy tom za cale doskonały—i więcej nic. Co dziwniejsza, August Czartoryski, reformator *par excellence*, zdobywa się raptem na komplement dla doskonałości Konarskiego, partykularnie mu znajomej i szacownej, a książę Michał, ministeryalna głowa familii, pospołu z kolegą kanclerzem Janem Małachowskim, oddawna przeciwnikiem *liberi veto*, wcale nie uchylają przyłbicy. Okoliczność to wysoce znamienna. Bardzo być może, iż urzędowna komenda reformistów nie chciała się wypowiadać, aby przeciwników nie pchać do kontrmanifestacyi; prawdopodobniejszym jednak wydaje się domysł, że politycy realni, powołani do delikatnych rokowań z zagranicą, a niepewni jeszcze, czy i w domu nieubłagana logika stanu nie każe uciec się do zepsucia sejmu, postanowili nie wiązać sobie rąk. I w najbliższej zaraz przyszłości widzimy, jak opozycya narodowa, Czartoryscy, Branicki i Małachowski, pobici na wyborach przed sejmem nadzwyczajnym 1761 roku, a jednak przeświadczeni o swej dobrej gwieździe i o sympatyi kraju, dla zgnębienia saksończyków niszczą podjęty przez nich (nawiasem mówiąc, niewczesny i nieuczciwy) projekt reformy menniczej. Unikają zresztą pozoru, jakoby hołdowali zasadom *liberi veto*, zrywają obrady nie ukradkiem, przez jednego manifestanta, lecz gremialnym protestem czterdziestu trzech posłów przeciwko sejmowi, który uznają za zwołany nielegalnie i niebyły.

Z boleścią widział nasz pijar, jak o kamienne mury realnej polityki partyjnej rozbijają się jego odezwy do obywatelskiego rozumu jednostki; nie bez uczucia

zawodu chyba doświadczył, że ostatecznie kilkadziesiąt nieszczerych pochwał magnackich nie zastąpią upragnionej aklamacyi budzących się tłumów—zmiarkował, jak ciężka jeszcze będzie dalsza praca — i puścił w obieg gotowy już drugi tom traktatu. Pierwszy burzył starą ruderę, drugi miał zakładać fundamenty pod nowy gmach. Lecz nie odrazu runęły przesądy, jeszcze jest dużo do uprzątnięcia; to też drugi tom wydaje się mniej jednolitym, słabszym w nastroju, śmiało powiem, gorszym od pierwszego: jakgdyby zabrakło nerwu piszącemu po kosztownym wysiłku i po niezupełnym sukcesie. Przypomniawszy zacietrzewionym taktykom, że wrogiem nierządu sejmowego był już i pewien Potocki, i pewien Lubomirski, i pewien Sapieha i Czartoryski i cały szereg panów litewskich, zapytuje na wstępie: „Co to jest Anarchia, i jak ją poznać?“ „Jest to stan bez rady i rządu“. Jest to stan Polski spółczesnej, podobny do stanu, który Montesquieu skonstatował w przedzgonnym okresie Rzymu. Anarchia to my.

Widomym symbolem dekadencyi i rozkładu państwowego jest u nas „źrenica wolności “*liberum veto*. Jak ocenić je z punktu widzenia prawnego i politycznego? Żadne ustawy — wyjaśnia Konarski razem z Lengnichem — nie sankcyonują prawa zrywania obrad, nawet „wspólne przyzwolenie“ stanów w statucie Aleksandra całkiem dowolnie wytłómaczono, jako jednomyślność; interpretacyę taką popiera długoletnia praktyka, atoli nie brak i precedensów odwrotnej dążności w prawie państwowem polskiem, zmierzającej do rządów większości. A zgoła już daremnie szukać przepisu, dozwalającego kazić i psować sejmy: przez nadużycie, przez zgubne praktyki wkradło się do obrad wolne „niepozwalam“, jest więc tylko zwyczajem, w dodatku zwyczajem nielegalnym.

Oceniając *veto* ze stanowiska politycznego, przytacza Konarski jednogłośne potępiające wyroki nad nie-

rządem sejmowym Kromera, Bielskiego, Orzechowskiego, Zaluskiego, Zawadzkiego, Piaseckiego, Karwickiego, Starowolskiego, Kochowskiego, nawet A. M. Fredry, poczem przystępuje do zastanawiania się nad kwestyą: czy możliwa jest w stosunkach ziemskich jednomyślność? Powołani na rzeczoznawców Cyceron, Seneka, Herodot, Ewang. św. Mateusza, Aischylos, św. Augustyn, Richelieu demaskują utopię: „My chcemy, żeby na sejmie kilkaset albo kilka tysięcy ludzi różnych rozumów, różnych charakterów, a osobliwie różnych i przeciwnych interesów na jedno się zawsze koniecznie zgodzili, nie jest że to urojenie?... Czy nie widzimy, że to chimera jest tylko, którą nam obcy ludzie i nienawistni sąsiedzi i niektórzy podobno nasi możniejsi panowie wbijają, perswadując nam, że coś tak wielkiego sobie na tym przywileju, od przodków naszych nieznanym, zakładamy". „Panowie polscy, raczcie to zważyć, czyli godzi się, aby dla prywat waszych utrzymywać nacyę w tym tak szkodliwym i niebezpiecznym błędzie!?" Wtem niewidzialny wróg oponuje: przecież pomimo zasady jednomyślności tyle już sejmów i sejmików doszło? „Albo to ja amerykańczyk w Polszcze — odcina się Konarski, — żebym nie wiedział, jak te sejmiki i sejmy się klecą?" — i maluje nielitościwie realny obraz gwałcenia, maskowania, ignorowania mniejszości na sejmikach: „Cóż szlachta wiedzą, co między sobą układają możniejsi? jaki dyspartyment wojewódzkich pieniędzy, jakie lauda? setny i tysiączny nie wie, co włożono w instrukcyach: otóż *liberum veto!* A dopieroż ile razy sejmiki ukradzione przed bracią? jak wielu żółć się na to pęka? cóż to za plugawych historyj i gwałtów, co ohydy szlacheckiego stanu prawie na wszystkich sejmikach, — i gdzież to *liberum veto?*" Niemasz zbawienia poza regułą większości — a uzasadnienie tej reguły jest tak dobitne, że Jeremiasz Bentham i Adhémar Esmein niby tu ani dodać, ani ująć nie

mogli: „Naturalniejsza, mówię, rzecz jest, aby dwóch, choćby i rozumnych, dwomaset ustąpili rozumnym, niżeli żeby dwóchset rozumnych jednemu lub dwom poddać się obligowani byli... Gdzie bardziej się i lepiej wydaje wolność publiczna: czy gdzie według saniej instynktu natury jeden, lub mniejsza liczba ustępuje wszystkim, czy tam, gdzie muszą wszyscy mniejszej liczbie lub jednemu koniecznie ustąpić? Dziecię w kilku leciech niechaj to rozsądzi!“

Liberum veto nie jest gwarancyą praw mniejszości, lecz tyranią jednostki w duchu konserwatywnym.

„...Niemasz co mówić, wątku więcej rozumu nie staje, więcej racyami nie mogąc, poczyna rogami: „Nie pozwalam na żadną materyę, nie pozwalam na żaden głos, *sisto activitatem*, póki uspokojony nie będę, niemasz zgody na nic, *protestor de oppressa libera voce*, wychodzę z protestacyą! I takaż to u nas prawdziwa wolność? I jeszcze raz i toż to wolność? — Możeż być nad to okropniejsze tyrańskwo? Na rozkaz, z ostatnim wszystkich żalem i zdumieniem wydany od jednego równego, wszyscy gęby zawrzeć muszą, słowa nikt nie śmie wymówić, przeklina każdy i pocichu podobno całem piekłem karmi, — a na oczywistą ojczyzny zgubę, na takie bezprawie, słowa nikt nie śmie mówić publicznie: poddają się wszyscy, przyjmują tak okrutny na nich i na Rzplitę jednego z między siebie... podobno pewnie zakupionego dekret! sejmik, sejm, izba poselska i cały za jego rozkazami rozsypuje się senat, Majestat on Rzplitej ginie! to to wolność? jeszcze raz, to to wolność polska?“

Chcą równości—a przecież równość polityczna wybornie harmonizuje z zasadą większości: „przepisze raz ciebie, będzie tysiąc okazyj, gdzie i ty z większą liczbą przepiszesz innych“. Republikant, nauczony przez Tarłów, Potockich, Świdzińskich, że ulegać większości —

jestto ulegać równym, po raz pierwszy słyszał z ust wielkiego republikanina wykład innej matematyki społecznej, wykład prawdziwej wolności i równości politycznej: „To jest esencya wolnego głosu: módz się o wszystko każdemu domówić, perswadować, zdanie swoje reprezentować i popierać,... zdaniem swojem i powagą wpływać na wszystkie obrady, ustawy,.. sentencyą swoją, czyli kreską wolną, na którąkolwiek stronę szafować, czyli tu czyli tam się przypisać, raz z tymi, drugi raz z tamtymi według rozumienia swego trzymać i rzeczy w radzie konkludować". A „równość jest równo radzić, równo zdania dawać, równo kreskować, równo w każdą państwa materyę wchodzić".

Miałaż szlachta nie przyjąć oburącz tak demokratycznych zasad? Ze wszystkich województw dochodziły wieści, że przy dyskusyach nad książką „O skutecznym rad sposobie" większość staje po stronie autora; magnaci, spostrzegłszy, jak niedyskretny użytek Konarski robi z ich listów, w dalszym ciągu nadsyłali mniej lub więcej oględne pochwały; jednakże powodzenie nie przewyższyło umiarkowanych nadziei. „Nieczytelnicy", t. j. ci, którzy nie chcieli czytać książki, nie tracili pewności siebie.

Widać było umiarkowany postęp i w kołach senatorskich i wśród szlachty. Podczas senatus-consilium 1758 r. na 59 wotujących tylko trzej: A. S. Dembowski, J. Małachowski i Bieliński, upomnieli się o zwołanie walnej rady, — przytem marszałek wielki spodziewał się po niej stanowczej naprawy sejmów; Miaskowski kaszt. kaliski ubolewał, że *liberum veto*, zamienione w *liberum rumpo*, znalazło się „na tandecie". Po upływie półtrzecia roku nie słychać już o walnej radzie, tylko A. Ostrowski, A. Jabłonowski, Branicki i Bieliński w gronie dwa razy szczuplejszem naglą do obmyślenia skutecznego sposobu rad w duchu konstytucyi

1659 r. Wśród licznych obostrzeń i zastrzeżeń w obronie świętej źrenicy wolności ukazywać się zaczynają *rari nantes in gurgite vasto* artykuły sejmikowe, zalecające posłom reformę sejmu, ponieważ, „jako niema żyjącego człowieka bez duszy, tak żadnego niema państwa bez rady". Za przykład mogą służyć instrukcye: słonimska 16 marca 1761 r. (dworska) i halicka oraz brześciańska 17 i 23 sierpnia 1762 r.—z obozu familijnego. Odosobnieni wielbiciele, Kazimierz Wołłowicz, marszałek słonimski, i Antoni Lubomirski, miecznik koronny, znany parlamentarysta, kolportowali na sejmikach myśli Konarskiego, a jeszcze otwarciej od nich obu wystąpił z pochwałami dla całej jego działalności wychowawczej i publicystycznej Bieliński w liście do województw 1762 r. Na sejmiku średzkim wywołał ten list osobliwsze echo: przeciwnik pijara, coprawda, taki przeciwnik, jakiego każdemu można było powinszować, „jmp. szambelan Gurowski, najmłodszy, żwawo mówił przeciwko książce jmci księdza Konarskiego na proponowaną *pluralitatem*, ale mu procesami nie dali dokończyć głosu".

Autor wolałby pewno widzieć swych zwolenników, uzbrojonych w inne argumenty...

Wszak on zamierzył propagandą idei przekształcić światopoglądy i rozsadzić łańcuchy ugrupowań fakcyjnych,—przetasować społeczeństwo i zebrać je na nowo pod sztandarem naprawy. Tymczasem łańcuchy nie pękły, i żadne stronnictwo nie oświadczyło się za programem „Skutecznych rad". Rozmaite na to wpływały przyczyny. Rządowcy po sejmie nadzwyczajnym skonfundowani, pokłóceni między sobą, myśleli tylko o tem, aby do reszty nie postradać kredytu. Opozycya, coraz popularniejsza, nie mogła posłuchać rady, rzuconej w pierwszym tomie, i skonfederować się doraźnie dla walki z nierządem, ponieważ w kraju obozowała

potężna armia rosyjska, której dwór używał do powściągania malkontentów. Sposób, w jaki przyjęto dwa pierwsze tomy, napozór świadczył, że Konarski mylnie skierował swoje argumenty i zbytnio zaufał doktrynie sokratycznej o tożsamości etyki i wiedzy. Mądre, piękne teorye republikańskie rozmaity mogły sprawić skutek w różnych środowiskach; gdzieniegdzie mogły nawet wywołać najopaczniejsze konsekwencye. Podówczas w Polsce, niezależnie od przesądów gminnych, rodziła się poważna wątpliwość: czy samo przez się zniesienie *liberi veto* nie pociągnie za sobą na razie zgubnych następstw?

Rządy większości są rękojmią spójni narodowej, warunkiem postępu, nieodłącznym czynnikiem parlamentaryzmu, który kształci i konsoliduje opinię, zapewnia kierownictwo żywiołom najtęższym, najenergiczniejszym, najlepiej zorganizowanym. Lecz pomnijmy, że w wieku XVIII Europa nic o tych pewnikach nie wiedziała. Przyzwyczajono się wtedy lekceważyć angielski system praworządny, umieszczać przejściowy nieład Wielkiej Brytanii na jednym szczeblu z nierządem polskim, a poniżej nierządu szwedzkiego, wróżyć Albionowi rychły upadek wolności (Mably); każdorazową większość parlamentarną przedstawiano, jako wynik korupcyi, stosowanej przez ministerya Walpolów i Pelhamów w zgniłych okręgach wyborczych. Mało kto jeszcze zauważył, jak w tych samych latach, w dobie wojny Siedmioletniej William Pitt urzeczywistnił rząd, oparty już nie na protekcyi i zgorszeniu, lecz na wzroście samowiedzy społecznej.

I nad Wisłą umiano sceptycznie gawędzić o Anglii, umiano przytoczyć niejeden naród, węgierski, czeski albo francuski, które, uznając regułę większości, zatraciły wolność polityczną; wspominano zamachy stanu Augusta II, odwrócone oczywiście dzięki *liberum veto*. Że głosiły to ciemne, zbałamucone rzesze sejmikujące, trud-

no się dziwić. Fatalny wszakże zbieg warunków czasowych sprawił, że i najświatlejsi statyści nie bez niepokoju musieli myśleć o zaprowadzeniu uchwał większości. Przecież ster państwa dzierżyły meteory pałacowe, Brühl: polsko-saski Walpole, dalej Mniszech, Sołtyk, istoty opętane megalomanią, pożerane ambicyą, slepo przywiązane do dworu saskiego, któremu zawdzięczały całą karyerę! Przecież ci panowie bez mózgu, czci i wiary, oparci na bagnetach rosyjskich, rekomendacyą do wakansów, skandaliczną korupcyą utworzyli z odpadków dawnych stronnictw bezduszny, ani zimny, ani gorący, serwilistyczny blok rządowy, dopiero co — większość rządową! Któżby zaręczył, czy nie poświęcą oni Brühlowi i sasom interesu narodowego, nie przeforsują chwilową większością uchwał najszkodliwszych, byle dynastyi za zgodą zagranicy wyjednać sukcesyę tronu, a sobie ostateczną zemstę nad przeciwnikami?

Oto dlaczego zniesienie jednomyślności, w zasadzie bez kwestyi niezbędne, mogło się wówczas, w r. 1761, wydać reformistom niewczesnem. Wodzowie familii, zwłaszcza młodszej generacyi, znając parlamentaryzm angielski i z opowiadań Williamsów, Stormontów, i z własnych spostrzeżeń, i z dzieła Monteskiusza, umieli odróżniać chwilowe jego usterki od niespożytej wartości wewnętrznej. Czy Konarski po rozdaniu przyjaciołom rękopisu pierwszej redakcyi dwóch tomów zapoznał się z „Duchem Praw“, trudno dociec, trudno i wątpić, chociaż cytuje tylko „*Considérations*“ Monteskiusza nad upadkiem rzymian; to pewna, że i on i Czartoryscy jedni z pierwszych na lądzie europejskim zrozumieli, jakie to wolności zapewnia anglikom natura ich konstytucyi; on pomimo wiary we wspólność interesów polskich i francuskich, pod względem konstytucyonalizmu był anglomanem, choć nie bezkrytycznym, i ziom-

ków ostrzegał, by nie wierzyli fałszywym prorokom, potwarcom Wielkiej Brytanii.

Powyższe uwagi posłużą za klucz do ujęcia przewodniej myśli trzeciego tomu.

Już pierwsza część zawierała groźbę pod adresem wszystkich partyj, że wykryte będą rzeczywiste pobudki zrywaczów sejmowych. Część trzecia spełnia obietnicę. Pracowity wywód historyczny, poczynając od epoki Bony, Kmity i Gamrata, przekonywa czytelnika, iż ani jeden sejm nie został popsuty z pożytkiem, dla dobra Rzplitej. Stopniowo zbliżamy się do czasów saskich — jeszcze stronica, a rozlegnie się bezstronny surowy wyrok nad zrywaczami najświeższej doby. Lecz nagle oskarżyciel milknie: „O niedawnych zbrodniach bez nieukontentowania żyjących osób... szerzej mówić się nie może“, „o żyjących osobach wszystką prawdę mówić nie dozwala roztropność, będą oni mieli swoją swego czasu zapłatę... Nie zatarł czas i nie zatrze tych nieszczęścia publicznego auktorów!“ woła na Potockich — „jako i ich naśladowców“, gromi Czartoryskich. Lecz tu miarkuje, że potępiając rwanie sejmów, mimowoli adwokatuje dworowi, Brühlowi, Mniszchowi, Sołtykowi, krzywdzi familię: bo gdyby nawet Potoccy zerwali dziesięć sejmów, a Czartoryscy jeden, ostatni, czytelnik najsurowiej osądzi uczuciem ostatniego winowajcę. Więc w imię bezpartyjności, dla przykładu, przypomina nieodżałowanej pamięci sejm grodzieński 1744 r., „niegodziwie zerwany“ przez Potockich, ten sejm, co bezwątpienia z początku większe miał szanse dokonania reform, niźli późniejsze, konwokacyjny i Czteroletni.

Po takim werdykcie przystępuje do wiwisekcyi najdrażliwszych pytań aktualnych. Odepchnął dyskusyę z tymi zelantami, co wręcz odrzucają rządy większości przez obawę, aby jej dwór nie nadużywał, wprowadza na scenę „republikantów“, pragnących tej reformy przy

równoczesnem odebraniu królowi rozdawnictwa wakansów, każe im dysputować z innymi „republikantami“, którym taki warunek wydaje się nadmierną ujmą praw majestatu, nowością wywrotową. Republikanci pierwsi życzą sobie przekazać wyborcom wojewódzkim prawo prezentacyi królowi do zatwierdzenia trzech kandydatów na każdy urząd, z chleba zaś „dobrze zasłużonych“ wyznaczyć stałe uposażenie dla ministrów, senatorów, ciała dyplomatycznego i t. d. Przeciwnicy argumentują haniebnie: a tożby się nikt nadal nie starał o łaskę monarchy! a przytem czyż podobna, aby karmazyn kłaniał się szaraczkom? Gryzącą pogardą wybuchają na tak podłe sentymenta republikanci za elekcyami: „Piękne serca! A przecież oni mówią, że króla miłują i dla miłości jego bez interesu mu służą!“ „W rzeczy samej, mówmy, co chcemy, taka jest tego wieku miłość przeciwko królom“. „Dary tylko ich, nie królewskie ich kochamy osoby“. Jeszcze dotkliwiej piętnuje służalstwo dworaków: „Nie trzeba ci się było rodzić w wolnej Rzplitej, kiedy ci milsze temu u Dworu lub owemu pokłony i mniej przystojne lichości, niż starania się o województwa i stanu szlacheckiego przyjaźń“. Kto nie chce o braterskie zabiegać suffragia, „niech się najlepiej do Carogrodu przeniesie“. Wolny szafunek wakansów „w podłości naszą nacyę utrzymuje, wywołuje jakąś lichotę umysłów, jakąś skłonność do czynienia (i przeciw zdaniu i chęciom naszym i przeciw sercu naszemu) podłych akcyj, byle się przypodchlebić“. „Te równych rąk całowania, te nóg ściskania, padania do nóg czołem—plugawy zwyczaj, który nas na pośmiech u postronnych, na to patrzących, wydaje!“

Zapewne, system elekcyjny nie chroni od demoralizacyi na wyborach, ależ można wprowadzić karę infamii i konfiskaty za przekupstwo, ułatwić dochodzenie śledcze, zabronić faktycznego dziedziczenia urzędów

w rodach magnackich, wreszcie, ustanowić głosowanie tajne.

Ale — w tem szkopuł nie do zwalczenia — zniesienie wolnej dystrybuty może nastąpić dopiero podczas bezkrólewia, a my tymczasem „skapmy bez sejmów i rady. Niech się co chce dzieje!“ W tej chwili pomiędzy dworskich i zacietrzewioną opozycyę wsuwa się autor w masce „republikanta pośredniego“, wychwala Augusta III, głaszcze nawet faworytów... przepraszam, nie faworytów (bo słowo to w dykcyonarzach Rzplitych jest nowe!), lecz „ludzi godnych, ministrów, bardziej... jak drugich u królów akredytowanych i często może jakąś i natury skłonnością bardziej... lubianych“—tacy zawsze i wszędzie u dworów byli, są i będą, nawet w Anglii: tylko, że oni nie powinni się obrażać, gdy opozycya na nich, jako odpowiedzialnych za króla, uderza — zastrzega się nasz poprawny parlamentarysta: „w tem dobra wolnego narodu polityka“. Więc nie czekając, aż bezkrólewie rozkiełzna niesforne duchy, kasujmy *liberum veto*, ufni w cnotę króla regnanta, ufni w „moc niezmierną poczciwych, cnotliwych, wspaniałych i ojczyznę szczerze kochających senatorów, nieprzyjaciół podłości i wielkie umysły!“ „My naród za dobry i do dobrego generalnie sposobny i cale skłonny zawsze mamy“. „Mizantropami nie bądźmy!“ Niestety, mizantropów czy też pesymistów z konieczności jest dużo; Konarski zatem pośpiesznie zbliża się do konkretnych wniosków, wymienia, jako gwarancye niezależności izb, krótki termin pełnomocnictw poselskich, wskrzeszenie sejmików relacyjnych, pozbawienie obieralności osób, które na pół roku przed sejmem starały się o wakanse. Dla miłej zgody z niektórymi mizantropami popełnia dwa rażące odstępstwa od zasad angielskich: raz, gdy dopuszcza, zapewne jako środek przejściowy, rządy większości kwalifikowanej $^3/_4$ głosów we wszystkich decyzyach oprócz wyborów,

potem, gdy posłom każe ściśle trzymać się instrukcyj, i zatem przemawiać i głosować wedle mandatu, uchylając się odeń tylko wobec powagi większości. Pomysł całkiem wadliwy zasadniczo i praktycznie, ale niech nas nie dziwi ów *lapsus* autora: wszak nic nie było do stracenia, gorsze poniżenie i upadek Rzplitej trudno było sobie wyobrazić, a moment był krytyczny.

Gdy Konarski kończył III tom, po śmierci Elżbiety Piotrówny zawisło nad Polską straszne niebezpieczeństwo w postaci przymierza rosyjsko-pruskiego, rozbiór kraju i ostateczny bój na śmierć i życie wisiały na włosku. Stąd konkluzye książki, tchnące najżywszym niepokojem, wzywające do natychmiastowej naprawy sejmowej pod sztandarem króla, który powagą swą w Europie dzieło to ułatwi. Gdyby zaś mocarstwa obce, zapewniając nas o swej przyjaźni, przeszkadzały reformie, to byłoby najjaśniejszym dowodem ich złych zamiarów. Zresztą, czyż wszystkim mocarstwom, mającym stosunki z Polską, nie lepiej traktować z państwem rządnem, któremu wszakże obcy jest duch zaborczy, niż z bezsilnem ministeryum anarchicznego kraju? zapytuje nawny dyplomata, może z ukrytym celem wyciągnięcia na słówka Benoîtów, Sternbergów i Wojejkowów.

W tym względzie niedługo trwać mogły złudzenia. Piotr III nie zdążył przysłużyć się Fryderykowi Wielkiemu do wykonania jego planów względem Polski, ale zgon Elżbiety sprowadził inne szkodliwe następstwo: wznowił u Czartoryskich myśl wyzyskania rosyjskiej pomocy dla swej idei, oddalił od „patryotów“ familię, dotychczas polegającą wyłącznie na własnej, krajowej potędze, przygotował wreszcie sojusz uczciwej republikańskiej opozycyi z dworem saskim, odepchniętym od Rosyi. Potem przyszedł zamach stanu Katarzyny II. Czartoryscy, porwani wielkiemi nadziejami, całą siłą chwycili się obcego poparcia; pod wrażeniem nieszczę-

snej sprawy kurlandzkiej odstrychnęła się od bojowników reformy ogromna większość narodu, sejm 1762 r., na który Konarski przygotowywał swój trzeci tom i przed którym daremnie wzywał hetmana Branickiego do objęcia kierowniczej roli, wyrył przepaść między familią i dworem.

Na najbliższej radzie senatu (w październiku) z pośród 50 mówców aż dwudziestu dwóch wołało o zapewnienie skuteczności sejmów, przypominało konstytucyę 1659 r. lub przynajmniej krytykowało *liberum veto*; w tej liczbie siedmiu należało do opozycyi (Ostrowski, Wielopolski wojewoda sandomierski, M. Massalski, And. Moszczeński kaszt. inowrocławski, Ogiński marszałek w. lit., M. Czartoryski i Jerzy Flemming), resztę tworzyli saksończycy i coraz ściślej łączący się z nimi dawni patryoci; chwiejny prymas Łubieński, K. Sołtyk, J. J. Załuski, Konarskiego przyjaciel, który jednak bał się absolutnej większości i proponował zgodę $^2/_3$ lub $^3/_4$ izby poselskiej; J. Kl. Branicki, Ant. Jabłonowski, W. Rzewuski, Józef Podoski wojewoda płocki, Rudzieński mazowiecki, Granowski rawski (zdecydowany na sejm *sub vinculo)*, kasztelanowie: Mielżyński kaliski, Zbijewski gnieźnieński, Lanckoroński kijowski, Brzostowski połocki, Lipski brzeziński; dalej wytrwały Bieliński i Wodzicki. Wprawdzie dwór rozporządzał $^3/_4$ częściami senatu, więc łatwo mu było zakasować familię liczbą stronników-senatorów, pragnących reformy sejmowej. Bądź co bądź, porównywując przytoczone cyfry, widząc postępy idei Konarskiego w łonie większości senatorskiej, i co szczególniejsza, czytając nawet w mowie Andrzeja Zamojskiego dziwne, zbyteczne twierdzenie, iż „rwanie sejmu dla publicznego dobra jest sprawiedliwe, dla prywatnego interesu jest *crimen status*“, możnaby przypuścić, że mniszchowcy i ich sprzymierzeńcy wyprzedzą Czartoryskich w zapędzie reformatorskim. Stało się jednak przeciwnie.

Właśnie w szeregach opozycyjnych zabrzmiało ha-
ło „usunięcia nadużyć“, reformę podjęli nie ci, dla
tórych oświecenia Konarski pisał swój traktat, lecz
deklarowani oddawna reformiści, teraz znienawidzeni
owszechnie i odstręczający innych od sprawy reformy
właśnie swą znienawidzoną firmą.

Słowem, idea Konarskiego znalazła wykonawców
w najniekorzystniejszych warunkach. Wypierać się Czar-
oryskich w takiej chwili, głośno ganić chociażby ich
olitykę kurlandzką nie miałoby sensu. Wielki pijar,
iłą wypadków popchnięty na stronę familii, lubo wciąż
outrance bezpartyjny, rzucił swój IV tom na wzbu-
zone fale agitacyi przedkonfederacyjnej. Nie dał się
yrwać z poważnego, głębokiego nastroju publicysty
nyśliciela, nie przystosował stylu ani treści do zmien-
ej aktualności, ale też nie mógł nie przyznać, jak
ilnie na zapatrywania jego wpłynęła rada godnych,
ozsądnych i Rzplitę znających ludzi, nie mógł nie po-
dziękować publicznie jednemu z tych, co mu najwięcej
omogli swą znajomością Wielkiej Brytanii—Adamowi
Czartoryskiemu.

Tom IV ukazuje oczom sarmackim wielkie obrazy
arlamentaryzmu angielskiego, rządu szwedzkiego, we-
eckiego, cesarsko-niemieckiego, holenderskiego, rzym-
skiego — gdzie wszędzie panowała zbawienna zasada
większości. Nawet federacya holenderska, wyraźnie
w swej odrębności scharakteryzowana, aczkolwiek w nie-
których materyach uznaje za niezbędną do powzięcia
uchwały jednomyślność prowincyj, dostarcza właśnie
dowodów niepraktyczności tej zasady. Potem dopiero
czytelnik, zaopatrzony w bogaty materyał empiryczny, wi-
dzi przed sobą „projekt *sistematis* rad nacyonalnych“,
wzięty nie z platońskiej owej Rzplitej, i nie przepisany
żywcem z obcych ustaw, jeno w duchu potrzeb polskiej
ojczyzny „skoncertowany z radą godnych, rozsądnych

i Rzplitę znających ludzi, odmieniony, transformowany, przelany kilkadziesiąt razy według zdań i nowych świateł". Z bajeczną drobiazgowością, nieomal nawet plastyką przedstawiony jest tutaj plan ulepszonego parlamentaryzmu: twórca-pedagog widocznie postanowił unaocznić czytelnikom realizacyę swych idei, aby nikt mu nie zarzucał, iż czegoś nie przewidział, że to wszystko jest dobre w teoryi, ale nie wytrzymuje zetknięcia z praktyką. Owszem, wszystko jest praktyczne a konsekwentne i w wykładzie projektu i w jego ostatecznej redakcyi ustawowej, wygotowanej przez Konarskiego dla użytku reformistów. Znikły kompromisowe wahania. System rządów pośrednich, t. j. reprezentacyi ogólnokrajowej, niezależnej od instrukcyj sejmikowych, przeprowadzony w całej czystości, poparty przykładem Anglii i Szwecyi,— wbrew „Głosowi" Leszczyńskiego—umotywowany jasno a głęboko niepodobieństwem, ażeby zaściankowi, domorośli prawodawcy przewidzieli i rozstrzygali skomplikowane kwestye prawa i techniki.

W najogólniejszych li tylko zarysach pozwolę sobie odtworzyć tutaj system konstytucyjny Konarskiego, zastrzegając sobie na innem miejscu specyalne studyum nad nim, które w pewnej mierze uwzględni budowę form państwowych stanowo - monarchicznych tudzież demokratyczno - parlamentarnych, zestawi najbliższe środki i cele autora z jego ideałem wytłumaczy całość, jako wypadkową wolności obywatelskiej i *salutis reipublicae*, oceni niektóre usterki, zmierzy wpływ na dalsze ustawodawstwo epoki stanisławowskiej.

Sejm, najwyższy organ prawodawczy, składać się będzie z 200 (mniej więcej) senatorów i około 600 posłów, obieranych przez powiaty po 4-ch w każdym, na przeciąg czasu dwuletni. Funkcyonować będzie stale, może się odraczać sam, lecz nie może być przed czasem rozwiązany. Inicyatywa rządowa ma pierwszeń-

stwo przed poselską. W obu izbach uchwały zapadają absolutną większością głosów; wnioski prawodawcze izby poselskiej idą pod dyskusyę senatu; ten może dodać od siebie poprawki, nastąpi wtedy ponowna rozprawa w izbie, lecz w razie konfliktu nie do pogodzenia senat tylko większością $^{9}/_{10}$ gł. odrzucić może projekt izby niższej. Organem wykonawczym i zarazem kontrolującym będzie rada nieustająca, z 45 t. zw. rezydentów przy boku królewskim, z których 12 mianuje król z łona senatu, 24-ch deleguje izba poselska, pozostałymi są prymas i ministrowie. Do każdej z 4-ch sekcyj rady: sprawiedliwości, policyi i porządku generalnego, skarbu i wojny, wchodzi 6 posłów, 3 senatorów i 2 ministrów; każda sekcya deleguje od siebie 1 posła i 1 senatora do komisyi, prowadzącej konferencye dyplomatyczne. Delegaci izby poselskiej doglądają w ten sposób polityki i administracyi; cała rada odpowiedzialna jest przed sejmem, sejm przed narodem. Zamiast dawnych osobnych sejmików wojewódzkich lub ziemskich poselskich, deputackich, gospodarskich i relacyjnych odbywać się będą corocznie kilkunastodniowe sejmiki powiatowe, łączące wszystkie czynności tamtych.

Rozciągnąwszy potem zasadę większości i na elekcyę królów, oświadczywszy się pod pewnymi warunkami za sankcyą tronu, rzuciwszy myśl założenia banku państwowego, któryby spożytkował fundusze ze sprzedaży królewszczyzn, Konarski kończy swą epokową pracę wezwaniem do natychmiastowej reformy, oczywiście pod węzłem konfederacyi, lecz nie przeciw królowi — tu krótka nauczka dla Czartoryskich—a przy królu, rada niewykonalna już wówczas dla wodzów familii. Wogóle tom IV, lepiej zbudowany i wykończony, niż poprzedni, acz mniej głęboko odczuty, bez porównania bliższy jest ideału, słabiej związany z życiem spółczesnem, pisany raczej dla ludzi jutrzejszych, niż dzisiejszych,

i z tego przedewszystkiem stanowiska należałoby go oceniać.

Wystąpienie Konarskiego nie mogło wywołać obfitej literatury polemicznej. Współczesnikom przekonanym zabrakło sił do urzeczywistnienia „skutecznego sposobu rad"; dlatego przed wypróbowaniem zasady trudno było bawić się w rozwijanie szczegółów: conajwyżej warto było streszczać, popularyzować czterotomowe wywody autora. W obronie zdruzgotanego bałwana mogły występować tylko umysły nieuczciwe, albo niedostępne dla logiki, umysły, które nie potrafiły wznieść się po szczeblach myśli reformatora i uwięzły na zawsze w półśrodkach. Takie świadectwo umysłowej niemocy wystawił sobie pamflecista dworski, który przed sejmem 1762 r. wydrukował anonimowo „Objaśnienie nieszczęśliwych skutków z tylo zerwanych sejmów wynikających". Autor — zdaje się, nikt inny jeno Wacław Rzewuski, — wyczytawszy w Monteskiuszu, jako cnota jest zasadą *(principe)* republikanizmu, nie znajdując atoli starodawnej cnoty w Polsce, sroży się na zrywaczów sejmowych, lecz nie śmie zalecać głosowania większością; gorszy się zwłaszcza rwaniem obrad przed obiorem marszałka, środek na podobne nadużycia widzi w ukróceniu samodzielności posłów przez sejmiki relacyjne. Boć przecie poseł „jest tylko wspólbraci województwa swego ustami, ich wolą rządzić się powinien, i co mu w instrukcyi podadzą, na sejmie popierać". „Moc instrukcyą niepowstrzymana posła tyranem go czyni współbraci swoich". Niemasz nic szkodliwszego, jak dodatkowy artykuł mandatów: „*caetera activitati* pp. posłów rekomendujemy"; przeciwnie, wszelkie nieprzewidziane materye należy odnosić *ad referendum* braciom. „Istotna własność głosu wolnego polega nie na tamowaniu obrad w ciężkiej potrzebie, lecz na oszczędnem tego głosu wolnego zażyciu, szczególnie

tylko na oparcie się szkodliwym zamachom". A bodaj, że najszkodliwsze są „płoche myśli" o ratowaniu ojczyzny przez konfederacyę.

Inny przeciwnik Konarskiego i Czartoryskich, Mikulski, poseł słonimski na sejm 1761 r., został publicystą niechcący. „Dawny tynf szacowniejszy jest, jak dziesięć nowych", pisał on do Kazimierza Wołłowicza, zacnego i światłego marszałka słonimskiego, — i w imię tej niewątpliwej podówczas prawdy powstawał gwałtownie na „nowomodne", „szkodliwe" konwikty i na „książkę pełną jadu, która wzruszyła w wiernych ojczyzny synach publiczne obrzydzenie", w której „wolności trucizna, t. j. *pluralitas votorum* była ukryta". Syn adresata, a kolega piszącego, ogłosił drukiem u pijarów ów „List ciekawy przeciw autorowi książki o utrzymywaniu się sejmów" z „responsem tak na ten list, jako na przyszłą książkę, która w nim jest obiecana". Respons, jeżeli nie wyszedł wprost z pod pióra Konarskiego, to w każdym razie tanim kosztem streszcza i popularyzuje zręcznie jego argumenty.

Przed sejmem konwokacyjnym 1764 r. gadatliwy a ubogi duchem Szczepan Sienicki, burgrabia rożański, obdarzył czytelników „Sposobem nowo obmyślonym konkludowania obrad publicznych dla utwierdzenia praw kardynalnych wolności". Pan burgrabia, uparty w gruncie rzeczy konserwatysta, proponuje w pewnem miejscu, aby wstrzymujący się od głosowania *(indifferentes)*, a więc zapewne ludzie bez przekonań i ustalonych poglądów, orzekali, czy sprawiedliwe są, dla dobra powszechnego racye, podane na piśmie przez kontradycentów. Któżby przy takim systemie nie starał się wstrzymać od głosu, aby według swego widzi mi się rozstrzygnąć bezapelacyjnie, czy gruntowne są wywody głosujących przeciw? Z dalszych zresztą słów autora widać, że *indifferentes* powinni przy-

łączać się do zdania większości i tworzyć tą drogą w braku zupełnej jednomyślności, „powszechną zgodę“, jaka faktycznie oddawna obowiązywała na sejmach.

Innego wybiegu szuka bezimienny autor „Myśli o niezawodnem utrzymaniu sejmów i liberi veto z projektami na konwokacyę“, podobno zacny, poważny i zasłużony na polu literackiem senator, tym razem już napewno Wacław Rzewuski. Piszący wychwala głębokość, czystość i przezorność zdań Konarskiego, niemniej jego pobożność, mądrość i zacność; wszelako sumienie mówi mu, że *liberum veto* koniecznie zatrzymać nam należy. Nie powinno ono dotykać obioru marszałka, obalać ma nadal tylko pojedyńcze uchwały, zredukuje się zatem do reguły jednomyślności. Oponent musiałby przysiądz, jako „nie z żadnego prywatnego interesu, a na sumieniu jest *convictus*, że ta decyzya szkodliwa jest Rzplitej“; po proteście nie mógłby ani opuścić izby ani oponować *liberum veto* przeciwko żadnemu innemu wnioskowi. Krótką miał sprawę z tym projektodawcą bezimienny autor „Myśli na Myśli“, znowuż ten sam Konarski, skłonny w ostateczności do wyjęcia niektórych najważniejszych kwestyj z pod władzy większości; dziwna tylko, czemu nie zadał pytania: co nastąpi, gdy pewne stronnictwo, wysunąwszy naprzód kilkadziesiąt krańcowych lub niedorzecznych propozycyi, po kolei całą opozycyę pozbawi prawa protestu przeciwko dalszym, może ważniejszym projektom? Obeszło się zresztą i bez tak kunsztownych kontrargumentów. Godny senator wpadł w irytacyę po przeczytaniu spokojnych, taktownych „Myśli na Myśli“, zapomniał o swej powadze literackiej, i roztoczył przed światem nowe, całkiem już bezmyślne i niesmaczne „Myśli o mądrych uwagach, naganiających niezawodny sposób utrzymania sejmów i li-

beri veto", głosząc, że adwersarz jego „podobno za przeszkodą tępości pojęcia swego dojrzeć i doczytać się nie mógł istotnych, a sumienie jego wewnętrznie obwiniających wad i omyłek w myślach swoich".

Zbyteczna tu przypominać, jak przyjęły mocarstwa pomysł reformistyczny Konarskiego, jak mało przekonywujące były dowody pożytku dla nich samych z uporządkowania Polski, wyłuszczone w memoryale, zatytułowanym „Uwagi szlachcica polskiego nad usposobieniem sąsiednich mocarstw względem naszych sejmów" (4 stycznia 1764), — i jak bezskuteczny był jego apel do prawa narodów.

Nawet życzliwy Ludwik XV przez dekadenckie lenistwo, nawet skrupulatna Marya Teresa przez krótkowzroczną a półbezwiedną chciwość, dalecy byli od okazania reformatorom jakiegobądź poparcia. Znów, jak za czasów Piotra Wielkiego i Fryderyka Wilhelma, głównem spoidłem przyjaźni prusko-rosyjskiej stała się właśnie wspólna akcya przeciwko naszej państwowości i kulturze. Skłonni jesteśmy do przypuszczenia, że sam Konarski nie wiele widział szans, aby ktokolwiek uwierzył w międzynarodową niewinność uzdrowionego republikanizmu polskiego, lub dla miłości prawa natury wyrzekł się smacznego kąska. W tym samym czasie, gdy Czartoryscy czynem spowodowali demonstracyę sąsiednich mocarstw w kwestyi *liberi veto*, Konarski piórem sprowokował jasne postawienie tegoż pytania na porządku dyskusyi. Nie inny przecież był cel końcowych nauk III tomu, gdzie stosunek do reformy sejmowej postawiony jest jako probierz prawdziwej ku polakom życzliwości mocarstw. I stało się, do czego parli Czartoryscy oraz Konarski. Mocarstwa przemówiły twardem: niewolno!

Nastąpił szereg momentów tragicznych, okropnych dla księdza pijara. Oto ujrzał na sejmie Czaplicowym

K. Sołtyka, zakłamanego w sobie snoba, chwalcę jego dzieła z przed paru lat, bezdusznych milczków Wielhorskich, Czackich i Gozdzkich, teraz okłamujących siebie samych frazesem złotowolnościowym, odkładających nawet zaspokojenie fanatyzmu wyznaniowego, byle przedtem z pomocą Rosyi zdeptać dzieło rozumu i dobrej woli. Widział naród szlachecki „dobry, do dobrego generalnie sposobny", zalewający szarańczą podpisów i krzyżyków haniebne akta radomskie, ten naród umiłowany, w który on wierzył, jak w krynicę prawdy, którego czystości i skłonności do dobrego bronił przed pesymizmem Czartoryskich! Doznawał ciosów coraz cięższych, coraz straszniejszych.

Niegdyś Jan Sobieski, poruszywszy od niechcenia w izbie poselskiej potrzebę reformy sejmów, spowodował jedynie nędzny regulamin 1690 r., który zasłonił przed oczyma ogółu nieodzowność radykalnej naprawy. Następnie pseudoreformator August II szeregiem awanturniczych zamachów na wolność staropolską, wywołał konstytucyę 1717 r., po raz pierwszy uświęcającą nietykalność *juris vetandi* bez żadnych zastrzeżeń. Teraz on trzeci, Stanisław Konarski, poświęciwszy wszystkie siły serca i głowy odrodzeniu narodowemu i walce z anarchią, wyzwał czarne potęgi, ściągnął na kraj gwarantowane ustawy kardynalne 1768 r. To nie ulega wątpliwości: gdyby nie było książki „O Skutecznym Rad Sposobie", nie powstałby na sejmie Czaplica ani projekt Zamojskiego o głosowaniu w materyach skarbowych *forma judiciaria*, ani kontrprojekt Wielhorskiego, i nie byłoby przed kim gwarantować rad bezskutecznych.

Przyczyny, skutki, cele, środki — wszystko zakołysało się nad bojownikami nowej wiary konstytucyjnej. Kto inny w innych czasach, po precedensach niejednej klęski, ale i po wypróbowanej wśród upadku niepodległości sile żywotnej narodu, po rozbłyśnięciu nad

głowami gwiazd, świecących wszystkim ludziom dobrej woli, mógłby naprawdę „zostawić sukces Prowidencyi“, i wytrwałby przy ostatniem swojem słowie bez kompromisów z piękną, pomnikową nieugiętością. Im było gorzej — Czartoryskim i Konarskiemu. Książęta do ostatka słyszeli wrzask potępieńczy nietylko nad swymi postępkami, lecz i nad zasadami, które chcieli ugruntować. Ksiądz do ostatka cieszył się tylko medalem *Sapere Ausi* od znienawidzonego i wzgardzonego powszechnie króla, lecz żadnego uznania nie doczekał się z Białej, Preszowa, Cieszyna, tych kolebek sztuki umierania za ojczyznę. Było ciemno i ciężko. Gwiazd przyświecających wszystkim nie było. Żadna młodzież nie wieńczyła odnowiciela narodu. Brzemię strasznej odpowiedzialności wtłaczało go w ziemię, w tę ziemię realną, na której pochlebcy proponowali Czartoryskim pomnik, a potwarcy szubienicę.

Więc podobnie jak wodzowie familii wycofali z sejmu Czaplicowego pamiętny swój projekt, nie dbając o to, co sobie napisze w pamiętniku Stanisław August, tak samo Konarski już podczas bezkrólewia, z ujmą dla swej pomnikowej sławy, a z nadzieją zwycięstwa za życia, wyczuwszy w pisemkach Rzewuskiego moc nieokrzesanej tradycyi, podał drukowany „Projekt do pogodzenia Myśli przeciwnych, pokazujący, jako zgodzić razem *cum pluralitate* taki prawdziwie wolny głos, jaki jest opisany konstytucyą *anni* 1609“. Niech sobie będzie nadal *liberum veto*, ale trochę inne. Niech najpierw w izbie poselskiej o każdym wniosku wypowie się większość; niech potem każdy uczestnik mniejszości ma możność zawieszenia uchwały do powtórnego po jakimś czasie głosowania, ale to mocą argumentów, a nie przysięgi, jak chciał Rzewuski. Po wysłuchaniu generalnych mówców izba przegłosuje nad owymi argumentami po raz drugi. Jeżeli ktoś jeszcze

raz zakłada *veto*, sprawa pójdzie do senatu, który rozstrzygnie ją większością absolutną albo kwalifikowaną. Albo niech ostatecznie wyjęte będą z pod władzy większości, zgodnie z ustępstwem, raz już przyznanem w „Myślach na Myśli", cztery materye: aukcya sił Rzplitej ponad 40.000, materye na korzyść dworu (np. ustanowienie sukcesyi), wypowiedzenie wojny i materye, tyczące się religii lub krzywdy Kościoła Bożego. Przed samym rozbiorem w liście otwartym do Duranda, posła francuskiego w Wiedniu, (1771) znowu przyjmował wymaganie jednomyślności na wypadek, gdyby ktoś proponował większe podatki nad 30 milionów i utworzenie większego wojska nad 30 lub 36 tysięcy.

Lecz na to wszystko było już zapóźno.

Ziszczały się najgorsze przewidywania. „Jużżeby to było największe, najokropniejsze, ostatnie a cale ostatnie i żadnemi dosyć słowy nie określone na nasz naród nieszczęście, kiedyby w województwach, w senacie i w izbie poselskiej przyszło do tego punktu, żeby wszyscy albo największa liczba byli zdrajcy... ojczyzny, ażeby cała cnota, wiara, gorliwość o Rzplitę przy jednej tylko lub kilku została osobie". Dlatego, postawiwszy w pierwszym tomie pytanie: czy aby „przecież jedna racya może być słuszna zerwania którego sejmu?" — wołał był „głosem, gdyby można, na wszystkie części Polski słyszanym: żadna a nigdy żadna!"

Co było prawdą dla wierzącego w zdrowe siły społeczeństwa, okazało się złudzeniem w kulminacyjnym punkcie zgwałcenia i prostracyi narodu. Owemu „nigdy" zaprzeczył po trzynastu latach mąż, oszalały z bólu, który pokazał, że jednak można użyć *liberum veto* dla zbawienia ojczyzny... Rozdzierającej ironii rejtanowskiej nie przeżył Konarski. Syt sławy i goryczy patrzał w oczy śmierci. Czy przeczuwał lepsze, a jeszcze nieszczęśliwsze dni, lepsze a nieszczęśliwsze poko-

lenia? Czy może szeptał te same wyrazy, które według podania cisnęły się na usta złamanemu bojownikowi tej samej idei, z konieczności zwolennikowi innych środków: „Ja te drewka znosiłem; kto inny i w innym umyśle podpalił“?

Doprawdy, zbyt ciężki byłby to ból, niesprawiedliwe potępianie siebie! Oni obaj, Stanisław Konarski i Michał Czartoryski, jednakowe mają prawo do absolucyi — jeżeli nie do pomnika! Wszak robili co mogli. Wszak pożar, którego łuna świeciła im w twarz, umierającym, nietylko niósł katastrofę starej Polsce, lecz był wigilią nowej, odrodzonej. Płomień barski zwęglił i spopielił wszystkie ściany Rzplitej, — potem udzielił się pochodniom i świecznikom sejmu Czteroletniego, roziskrzył się w mózgach Stasziców i Kołłątajów, rozżarzył gorącą miłością Kościuszki, i bił w niebiosa dymem ofiary całopalnej wielkich serc, które go skrzesały, i ciskał promienie w najdalszą przyszłość...

Dziś on się pali w nas wszystkich.

System konstytucyjny Konarskiego.

Zarys niniejszy, jakkolwiek poświęcony wykładowi poglądów prawnopaństwowych jednego z najwybitniejszych naszych statystów XVIII wieku, nie może właściwie uchodzić za dalszy ciąg badań Bartoszewicza, Rembowskiego i Wegnera nad „Systematem Karwickiego“, „Głosem Wolnym“ króla Stanisława i „Anatomią“ Garczyńskiego. Od wszystkich trzech odgranicza nas niezbyt nowy już dzisiaj charakter badanego przedmiotu, nad którym wszak trudniły się pióra Kisielewskiego, Tarnowskiego, Chrzanowskiego, podczas, gdy tamci historycy dawali czytelnikom wiele nietkniętego materyału. Niemniej różni nas stosunek do omawianych publicystów, ze strony Bartoszewicza i Wegnera przeważnie sprawozdawczy, zlekka okraszony uwagami nad ówczesnym stanem tej lub owej dziedziny państwowości, ze strony Rembowskiego krytyczny, pogłębiony licznemi porównaniami z przeszłością swojską i ze spółczesnością zachodnią. Podobno ani owi skromni sprawozdawcy, ani wyrokujący z dużem poczuciem autorytetu sędzia nie zajęli należytego stanowiska. W szczególności Rembowski, zasłużony u nas pionier wiedzy prawnopolitycznej, nie spotkawszy w historyi nauk państwowych wśród „olbrzymiego szeregu imion i dzieł ducha ludzkiego żadnej prawie wzmianki o działalności naszego narodu“, uznał

za konieczne zaprzeczyć upokarzającemu mniemaniu, jakobyśmy nie dorzucili „ani jednej postępowej myśli“ „do wspaniałego wieńca nauk politycznych, jaki ludzkość uwiła“. Wychowanek epoki Bluntschli'ego, Mohla, Steina skrzętnie porachował niedocenione zasługi Leszczyńskiego, podkreślił doniosłość dla „nauki“ jego rozmyślań nad odpowiedzialnością ministrów, równym podziałem podatków, służbą wojskową, nad wolnością pracy i potrzebą opieki prawnej dla włościan, poczem z tych wszystkich względów wyniósł go ponad Fryderyka Wielkiego. Ocena własnych zasług pisarskich Leszczyńskiego wymagała ścisłego wytrącenia dorobku poprzedników i towarzyszy ościennych. Dlatego w najbliższem sąsiedztwie znalazły się takie nazwiska, jak: Ostroróg, Orzelski, Modrzewski, Marycki, Górnicki, Karnkowski, Spytek Ligęza, Opaliński, oczywiście i Karwicki z Janem Stanisławem Jabłonowskim; w innej grupie — Macchiavelli, Bodin, Grocyusz, Seckendorf, oczywiście i Wolff z Monteskiuszem.

Za czasów Bluntschli'ego wolno było może mówić ogólnikowo o „naukach politycznych“, byle nie zapominać o rugowaniu śmiałych apriorycznych rzutów myśli. Dziś przedewszystkiem godziłoby się wyjaśnić, o jakiej mianowicie mowa nauce, i z góry, przed wszelką empiryą, zdać sobie sprawę z kierunku dociekań. Rembowski wierzył, zdaje się, że w nauce polityki, albo, zgodniej z dzisiejszemi nazwami, w polityce naukowej, istnieje nietylko wiekuista prawda, ale i różne wiekuiste prawdy. Tymczasem ani Karwicki, ani Leszczyński, ani nawet ich koledzy zagraniczni, z wyjątkiem chyba Macchiavellego i jego adeptów, nie myśleli o polityce naukowej.

Byli to filozofowie, moraliści, poniekąd, owszem, prekursorowie socyologii, a głównie reformatorzy, działający dla swego kraju i pokolenia. Temsamem zasługi

ich dla nauki musiały być przypadkowe, uboczne, a sąd o nich historyka polegałby na nieporozumieniu.

Konarski mniej niż kto inny dbał o naukową niespożytość swej pracy. Dzieło „O Skutecznym Rad Sposobie“ powinno być przedewszystkiem skutecznem, celowem. Publikacya miała za cel nakłonić naród do pewnych reform, tą drogą ocalić i rozwinąć byt państwowy Polski. W przeciwieństwie do wielu ówczesnych polityków, wyznających zasadę, że dla Polski wiele można zrobić, ale nic przez Polskę, autor chciał ocalić rodaków przez nich samych. To też na wszystkie sposoby dążył do jednomyślności z ogółem czytelników i wierzył w jej możliwość; bratał się i poufalił z najbardziej zapruszoną łepetyną sejmikową, bo poczuwał się do utajonych, jeszcze nie wyzwolonych, wspólnych z nią ideałów politycznych. Poczucie to ośmielało do szczerych wyznań i do wywoływania na wierzch świadomości walorów najistotniejszych. Dusza polska wołała z Konarskiego, i powinna była wołać z czytelników o jaknajwiększą wolność, normowaną jedynie wymaganiem, aby żądane swobody istniały dla wszystkich, i aby wszyscy, jako całość, mieli byt niepodległy. Ze zharmonizowania tych pierwiastków urobił się dogmat świadomości prawnej autora, ustanowiło się jego obywatelskie „ja“. Co odczuł i umiłował wyznawca, miał uprzedmiotowić w zasadach prawnopaństwowych myśliciel. Makrokosmos, t. j. zreformowane prawo państwowe, miało się wytworzyć naokoło mikrokosmosu, t. j. świadomości obywatelskiej.

Na Zachodzie teoretycy ze szkoły prawa naturalnego zwykli byli postępować nieco inaczej: nie z wewnętrznego imperatywu, lecz z jednostronnie ujętej natury rzeczy, mianowicie, z rzekomo najistotniejszych cech psychicznych człowieka wyprowadzali oni swe konstrukcye, biorąc zwykle za punkt wyjścia pierwotną swobodę,

kończąc zaś czasem na niespodziewanym postulacie wszechwładzy państwa lub nawet absolutnego monarchizmu. Dogadzali pewno i oni swym sympatyom oraz przekonaniom, lecz podbudowywali pod niemi podwalinę objektywną.

W Polsce za czasów Konarskiego nie czas było na taką wolność teoretyzowania. Dookoła podkopane, stoczone było wszystko:

„Wojska do kraju proporcyi i wewnętrznego bezpieczeństwa aż z ohydą zbyt mało i tego komplet niezmiernie krzywdzony... Bojaźń jakaś, lichość umysłów i podłość generalna opanowała wszystko... Interesów prywatnych, ambicyi, emulacyi, łakomstwa taka moc jest, iż zda się, że w nas pamięć o Rzplitej i Ojczyźnie wygasła, jakby każdy obywatel kraju o niczem więcej myśleć nie powinien, tylko żeby jemu dobrze było, choćby wszyscy zginęli. Oszukania i fałszów w publicznych tranzakcyach ustawicznych tak gęsto, że prawie *fidem publicam* ledwo znajdziesz. Skarb koronny od wielu miastek cudzoziemskich publicznej kasy uboższy i gorzej rządzony. Handle w kraju całe upadłe, od żydów zabrane, ździerstwami partykularnych kupcom obrzydzone. Żydowstwa fatalne królestwu i hołot rozplenienie. Poddaństwa niezmierne ubóstwo. Miast i miasteczek ruina. Śmiecią monety kraj zarzucony, złoto i srebro wyniszczone, bez sposobu zapobieżenia na granicach w wprowadzaniu najgorszych pieniędzy, bez sposobu utrzymania domowych fałszerzów, bez sposobu otworzenia i ubezpieczenia mennicy. Opresye od sąsiadów nieznośne: zewsząd granic uszczerbki i gwałty i podczas pokoju jassyry. W domach własnych bezpieczeństwo fortun, żon i życia od domowych i obcych najazdów i kup swawolnych stracone. Nieugaszone między panami niesnaski. Elekcye urzędów, posłów, sędziów, tak zakłócone i niepodobne, że chyba ukradkiem z wielką

wszystkich praw wiolencyą udać się gdzie mogą. Sejmy, sejmiki, niegodziwie bezustanku rwane... Juryzdykcye i prawa urzędów zmieszane... Z postronnymi tysiączne interesa z niezmierną Rzplitej krzywdą bez żadnej konkluzyi. Niesława, hańba, słabość, sromota, upadek na wszystkiem całego narodu".

A ponad wszystkiem — dodajmy — zawieszony rozbiór lub przynajmniej zabór niektórych prowincyi, obmyślany już wtedy przez kierowników polityki pruskiej i rosyjskiej.

W takich warunkach trzeba było nazywać się Antonim Ponińskim, a nie Konarskim, aby dobierać rymy na temat sielankowego niegdyś stanu natury, albo Józefem Jabłonowskim, aby obmyślać sposoby wsławienia się wśród niemców fundacyą naukową, albo Ulrykiem Radziwiłłem, aby się bawić w niebywałe teorye pseudo-whigowskie. Takie karykaturalne kształty musiał przybierać utrzymywany przez wyjątkowych ludzi kontakt z nauką zachodnią, kiedy wymogi życia krajowego leżały poza sferą głównych interesów poznawczych Hobbesa, Spinozy, Fergussona, Rousseau'a, Monteskiusza lub Wolffa.

Jednakże najważniejsza część tomu czwartego, następująca po opisie ustroju państwowego Rzymu, Rzeszy Niemieckiej, Anglii, Szwecyi, Wenecyi, Genuy, Szwecyi i Holandyi, nosi tytuł: „Projekt sistematis rad nacyonalnych". Czyżby naprawdę chodziło piszącemu o system, i w jakim znaczeniu? Teoretycy prawa naturalnego ubiegali się oczywiście o systematyczność jeszcze przed ogólnym systemem Holbacha i różnymi systemami Wolffa, częściej jednak przypisywała sobie taką formę myślenia polityka praktyczna. Mówiło się o systemie działań francuskich lub austryackich w Rzeszy Niemieckiej, Szwecyi, Polsce,—na całym świecie. Niefortunnem naśladowaniem systemów mocarstwowych były

rozliczne koncepcye naszych magnatów, naturalnie, tych tylko, których stać było na potrzebną dozę konsekwencyi. Jan Małachowski nazywał systemem swoje niedołężne, siedmiotysięczną pensyą podniecone myśli o łączności interesów polsko-rosyjskich; systemy budowali dwaj starzy „rabinowie“ Czartoryscy, jak ich tytułował ten lub ów stronnik dworski, z żalem konstatujący brak „systemu“ w swym własnym obozie. System Konarskiego trzyma się jaknajdalej od tych próbek zakonspirowanej strategii wielkopańskiej. Jeżeli Rousseau na obronę swojego powołania reformatorskiego pisał: „Gdybym był panującym albo prawodawcą, nie traciłbym czasu na mówienie, co trzeba robić: sam robiłbym, albobym milczał“, to Konarski, gdyby chodziło o „system“ polityki realnej na dziś i jutro, też wolałby milczeć, choć pewno nie mógłby działać. Jego konstrukcya składa się nie z manewrów, lecz z przepisów prawnych, i jest o tyle tylko systemem, że przeprowadzona jednolicie, i od czytelnika wymaga zgodności z samym sobą. Zdrożna to była, niesłychana *novitas* na tle dotychczasowego prawodawstwa, o którem słusznie pisał Konarski, że „rośnie jakoś azardem Volumen Legum, ale sistema rady doskonale zebranego i raz ułożonego nie mamy“. Chodzi więc pijarowi o uczciwie przemyślany układ władz państwowych; nie ogarnia on takiej mnogości stosunków, jak „Głos Wolny“, o niektórych przekonaniach ledwo napomknie, innych każe się domyślić, — ale przewyższy dzieło Leszczyńskiego i Spółki wewnętrzną spoistością. Dlatego system Konarskiego prędko doczeka się, że go szlachta tu i owdzie szarpać będzie na sejmikach, kiedy „Głos Wolny“ aż do czasu Sejmu Wielkiego sterczeć będzie na półkach bibliotecznych.

Aksyomatem rozumowań Konarskiego jest wolność polityczna narodu szlacheckiego. Najlżejsza wzmianka w jego pismach nie zdradza, żeby ten przyjaciel Tarłów

dzielił chociażby sympatye Adama dla klasy mieszczańskiej i życzył miastom czegoś więcej, niż poprawy dobrobytu. Żadnych projektów na rzecz „plebejów“ nie propaguje autor, cały zapatrzony w sejmy i sejmiki, a przekonany pewno doskonale o trudności nakłonienia szlachty do reform politycznych, cóż dopiero społecznych. Onby się nawet nie pisał na formułę: im demokratyczniej, tem lepiej — on nawet prawo wyborcze czynne, jak zobaczymy, spróbuje ograniczyć w sferze ludzi ekonomicznie samoistnych.

Istotę wolności wyłuszcza w sposób charakterystyczny dla obywatela, wychowanego w atmosferze aż nazbyt wybujałych swobód, gdzie chodzi jeno o zastąpienie ich zbiorową wolnością polityczną całego społeczeństwa. Możnaby coś napisać o wolności zgromadzeń, — wszak samozwańczych sejmików, *licentiosa conventicula*, zabraniało prawo,— i o wolności stowarzyszeń, boć i konfederacyi zabroniono na papierze w ustawach 1717 roku; dużoby się dało powiedzieć o wolności prasy, kiedy na gazety i niektóre wydawnictwa naukowe trzeba było wyrabiać sobie przywileje; jeszcze więcej o wolności i równouprawnieniu wyznań. Nie byłyby to wszystko pytania bezwzględnie przedwczesne dla owej doby. Ale Konarski położył wyłączny nacisk na inną stronę swobody: niechaj jednostce mniej będzie w o l n o, byle tem więcej m o g ł a ona w zakresie sprawy powszechnej. Wolność niszczenia, tamowania, niepozwalania zastąpić trzeba wolnością tworzenia, budowania, stanowienia. To też istota wolnego głosu polegać ma jedynie na tem, aby się módz „o wszystko każdemu domówić, perswadować, zdanie swoje reprezentować i popierać..., zdaniem swojem i powagą wpływać we wszystkie obrady, ustawy..., sentencyą swoją czyli kreskę wolną na którąkolwiek stronę szafować, czyli tu, czyli tam się przypisać, raz z tymi, drugi raz z tamtymi według ro-

zumienia swego trzymać i rzeczy w radzie konkludować". Zgodnie z tem „równość jest równo radzić, równo zdania dawać, równo kreskować, równo w każdą państwa materyę wchodzić".

O żadnych uzasadnieniach swobody politycznej, o niewygasłych jej podstawach albo fikcyjnych alienacyach niema mowy. Gdyby polski statysta roztrząsał takie zagadnienia, powiedzianoby, że żartuje.

Aksyomat uległ wszakże wahaniom pod wpływem dwóch regulatorów: pragnienia niepodległości i koniecznej potrzeby nawrócenia ogółu. Rozstrój państwa zaszedł tak daleko, że usprawiedliwiał wprowadzenie choćby najdespotyczniejszej, najbardziej centralistycznej dyktatury; usposobienie ogółu wciąż jeszcze było takie, że usprawiedliwiałoby przytakiwanie najdalej idącym zachciankom: wszak lepiej posunąć ogół o jeden krok naprzód, niż wyprowadzić nieliczne jednostki o kroków kilkadziesiąt, pozostawiając ogół w niezmiennym zastoju. Gdzieś pomiędzy tymi krańcami musiała biedz myśl autora po linii prawidłowej, choć napozór zębatej, *inter Majestatem et Libertatem*, że użyjemy starej formuły swojskiej. Dylemat istniał w takiem sformułowaniu przynajmniej od czasów Zygmunta III, t. j. od chwili, gdy dostrzeżono nieufność między królewskością i wolnym żywiołem szlacheckim, a tkwił korzeniami jeszcze w średniowiecznym dualizmie „panującego" i „ziemi". Od angielskiego stosunku między prerogatywą i samorządem różnił się głównie słabością pierwiastku majestatycznego i jednostronnym, zachowawczym kierunkiem samorządu stanowego. Majestat, t. j. król, według litery prawa miał władzę zwoływania nadzwyczajnych sejmów za zgodą większości senatu, wyraźnie uwydatnioną w konkluzyach, ale narzuconą mu bardzo dyskretnie, bo tylko przez obowiązkowe notowanie głosów; miał prawo zwoływania nadzwyczajnych sejmików, nawet wyborczych

powtórnych; miał faktyczną możność tamowania czynności prawodawczych przez usunięcie się od pewnego momentu, wymaganego przez regulamin, np. od ceremonii całowania ręki przez posłów, słuchania wotów senatorskich; posiadał wreszcie aż do roku 1791 niezaprzeczone prawo veto wobec wszystkich uchwał zgromadzonych Stanów. Mógł faktycznie udaremniać wszelkie prawodawstwo, nie zwołując nawet przepisanych prawem codwuletnich sejmów zwyczajnych (np. w r. 1728 i 1742); byłoby to wbrew paktom konwentom, ale też owe pakta stały się w okresie anarchii *lex imperfectissima*. Nieograniczona moc mianowania organów władzy wykonawczej spadała do zera skutkiem ich dożywotniości; a i tutaj, np. co do rozporządzania wojskiem, mianowania generałów, regimentarzów, granice władzy królewskiej i hetmańskiej były sporne. Władza sądowa monarchy, pomimo uznanej zasady, iż jest on źródłem wszelkiej sprawiedliwości, w niektórych dziedzinach też wywoływała spory (np. o wyznaczanie nadzwyczajnych juryzdykcyj „komisoryalnych"), naogół była bezsilna skutkiem niezawisłości sądów hetmańskich, marszałkowskich, asesorskich, referendarskich, ziemskich, nie mówiąc już o trybunale, — i skutkiem możliwości zerwania wraz z sejmem sądów sejmowych.

Słowem, majestat mógł dużo szkodzić narodowi, niewiele pomagać. Poza obrębem jego władzy nad całą resztą możliwości panowała *Libertas*, t. j. zasadnicze prawo każdego posła do udaremnienia sejmu, każdego sejmikowicza do zepsucia sejmiku, każdego szlachcica do pozyskania dla swych dążeń, jeżeli potrafi, miliona rodaków. Tak znieruchomione, przy ścisłem przestrzeganiu przepisów, znalazłyby się majestat i wolność, monarcha i społeczeństwo, w doskonałej równowadze, gdyby nie faktyczna możność oddziaływania na siebie drogą przekupstwa i buntu. Starostwa i królewszczyzny

stanowiły w ręku monarchy olbrzymi fundusz korupcyjny: chudopacholek mógł z łaski panującego urość w ciągu kilku minut na Krezusa. Bunt, t. j. wypowiedzenie posłuszeństwa, spróbowano uregulować, przekształcić w ściśle określone, jednostajnie funkcyonujące prawo do buntu; pozostał on jednak, czem bywał wszędzie, żywiołowym, anarchicznym faktem.

Publicyści rozumieli, jak złowrogie skutki ciągnęły za sobą te dwa przejawy współzawodnictwa *Majestatis et Libertatis*, i chcąc obezwładnić buntowniczą anarchię, radzili skasować zarazem wolną dystrybutywę wakansów, ową pozostałość barbarzyńsko-średniowiecznych rządów patrymonialnych, dziwnie podobną do nowoczesnej listy beneficyów i pensyi Ludwików. Karwicki, najśmielszy i najsamodzielniejszy ze statystów epoki saskiej, powiedział sobie z góry: *Potestas regia sit aut calida aut frigida*, uznał monarchię czystą za najlepszy w świecie chrześcijańskim rodzaj rządów, ale za niezdatny dla polskich umysłów i charakterów: więc rozwinął dla nas konsekwentny system republikański. Radził odebrać królowi i przenieść prawo mianowania ministrów i dygnitarzy na sejm, a wybory senatorów, urzędników ziemskich i starostów sądowych oddać sejmikom. Obranym osobom król dawałby jedynie inwestyturę. Leszczyński także obraca królewszczyzny na skarb publiczny i z całej władzy rozdawniczej zostawia królowi tylko obsadzanie godności duchownych oraz wojskowych. Zdawałoby się, że tem uniezależnił sędziów i urzędników od władzy monarchicznej, a zarazem zarazem zapewnił niezawisłość wyborów sejmowych, aż tu ni stąd ni zowąd, z dziwną niepraktycznością czy też lekkomyślnością przyznaje królowi wyłączne prawo prezentacyi kandydatów na wszystkie godności; w takich warunkach, byle się znalazł poczwórny komplet posłusznych kreatur dworskich, cała administracya znajdzie się

napowrót w rękach dworu. Konarski napatrzył się dobrze, jak monarchę zasłania i eksploatuje dwór, t. j. klika pałacowa, materyał na stronniczą biurokracyę, gdyby tylko powstały biura: on już nie powtórzy błędu Leszczyńskiego, pójdzie za dawną praktyką i za bystrym Karwickim, złagodzi jego wnioski tylko o tyle, że prezentacyę czterech kandydatów zostawi szlachcie, a nominacyę królowi, i że nie będzie żądał obieralności ministrów. Według jego pomysłów król panowałby wszędzie, ale rządziłby tylko z narodem, bo wszyscy dostojnicy napółobieralni, zobowiązani wobec wyborców, docześni, staliby się przez to odpowiedzialnymi i wobec króla i wobec narodu. Że autor nasz nie przewiduje jeszcze odpowiedzialności politycznej i parlamentaryzmu w dzisiejszem znaczeniu, sformułowanego coprawda już od lat kilkunastu przez Monteskiusza, trudno go za to winić, skoro ministrowie Rzplitej nie dorośli jeszcze do stanowiska jednolitej administracyi królewskiej: nie było kogo pociągać przed parlament, nie było i samego parlamentu, trzeba było dopiero stworzyć winowajcę i sędziego. Bądź co bądź żądanie, aby ministrowie osłaniali swoją odpowiedzialnością króla, ponieważ „w tem dobra wolnego narodu polityka“, dyametralnie przeciwne praktyce ówczesnej, zaszczytnie cechuje naszego konstytucyonalistę.

W obradach sejmowych wpływ królewski ma być ograniczony do minimum: izby same będą się mogły odraczać; o rozwiązaniu ich i apelacyi do wyborców wogóle niema mowy. Cokolwiek nie jest określone w regulaminie, należeć będzie do decyzyi izb, a „król jegomość raczy zawsze *pluralitatem sequi*“ — słowa grzeczne, ale przesądzające a potiori sprawę monarszego veto również w materyach prawodawczych, i zbliżające królestwo polskie do rzeczypospolitej w najściślejszem, dziś uznawanem znaczeniu. Monarchizm zatem polski, zachowując

pewną swobodę w zakresie nominacyi, traci władzę zarówno prawodawczą, jak wykonawczą, staje się abstrakcyą, pokrywającą faktyczną prezydenturę, tytuł „Pomazańcy Bożego“ zamienia się niemal w *epitheton ornans* bez źdźbła absolutystycznych następstw w duchu Ludwika XIV i Bossueta. *„Majestas ejus ut sacrosancta habeatur!“* — woła Konarski słowami Tacyta, — atoli godność monarchy powinna się zasadzać nie na przekupywaniu poddanych wakansami, ani na innych, szlachetniejszych nawet sposobach wywierania wpływu, lecz tylko na sławie narodu, reprezentowanego przezeń wobec zagranicy. Taki król-przedstawiciel, król - symbol przestałby zagrażać wolności nawet bez paktów konwentów, o których zresztą Konarski wcale nie wspomina. Pakta są skutkiem wolnej elekcyi, a tymczasem kwestya, jaki monarcha byłby lepszy, dziedziczny, czy też obieralny, jest jeszcze przedwczesna: „to wielka materya, w którą ja wchodzić nie chcę“. Dziedziczność, może ze względu na wady dynastyi saskiej, wydaje się Konarskiemu narazie niepożądaną, dlatego poświęca on i elekcyom kilka uwag—pobieżniejszych, niż to, co pisali Karwicki i Leszczyński. Nadal po odebraniu królom szafunku wakansów nie zawadziłoby, gdyby naród „przywrócił dawny zwyczaj przodków i owo nieprzerwane ich przywiązanie do Piastów i Jagiellonów, a nieszczęścia i klęski interregnów na długie wieki odwrócił“. Zresztą i nadal warto pamiętać whigowskie zastrzeżenie Hume'a, iż „prawa królów i ich dziedziców i wszystkie reguły sukcesyi powinny zawsze ustępować dobru generalnemu i potrzebie ludu. Niemasz pokolenia królów, któreby mogło pretendować sprawiedliwie prawa nieodmiennego sukcesyi“.

Tak miała być zakończona sprawa z monarchizmem. Dla ducha, odczuwającego tendencye wolności nowoczesnej, jakim w wysokim stopniu był Konarski,

musiało się nasunąć niepokojące zagadnienie, czy owa *Libertas* bezgraniczna, albo, nazywając rzecz terminem nowoczesnym, — owo samowładztwo ludu, samo przez się zapewni wolność publiczną każdego obywatela? Świeżo rozległy się we Francyi wyrazy donośne, słyszane i nad Wisłą: „W każdem państwie istnieją trzy rodzaje władz: moc prawodawcza, moc wykonawcza nad sprawami zależnemi od prawa narodów i moc wykonawcza nad sprawami zależnemi od prawa cywilnego (obywatelskiego)". Przez tę ostatnią Monteskiusz pojmuje to, co my dziś nazywamy władzą sądową, przedostatnia odpowiada pojęciu władzy wykonawczej. „Jeżeli w tej samej osobie lub w tem samem ciele urzędniczem moc prawodawcza połączona jest z wykonawczą, niemasz wolności, gdyż można się obawiać, że jeden i ten sam król, albo jeden i ten sam senat wyda prawa tyrańskie, aby je po tyrańsku wykonywać. Niemasz wolności i wtedy, gdy moc sądownicza nie jest oddzielona od mocy prawodawczej i wykonawczej. Gdyby była połączona z mocą prawodawczą, władza nad życiem i swobodą obywateli byłaby arbitralna: sędzia bowiem byłby prawodawcą. Gdyby była połączona z mocą wykonawczą, sędzia mógłby posiadać siłę gnębicielską. Wszystko przepadłoby, gdyby jeden i ten sam człowiek, albo ta sama korporacya naczelników, szlachty albo ludu sprawowała owe trzy władze". W dalszym wykładzie utrzymywał Monteskiusz, że władzę wykonawczą powinien piastować król, nie zaś organ, powstały z łona ciała prawodawczego, że głowa władzy wykonawczej powinna oddziaływać na organ prawodawczy, lecz sam od jego nacisku powinien być wolny, ponieważ wykonawstwo ma i tak zakres z góry ograniczony.

Nauka ta żadnego echa nie wywołała w traktacie Konarskiego, jakgdyby „Duch Praw" znany zacofanemu Rzewuskiemu, pozostawał obcym ks. pijarowi, który prze-

cież nieraz cytuje tegoż autora „Uwagi“ nad upadkiem rzymian. Tkwi tutaj punkt niewyraźny, domagający się intensywnego oświetlenia.

Teorya o zbawiennych dla wolności politycznej następstwach rozszczepienia „suwerenitetu“ na trzy odnogi, zwane władzami, pomimo swego olbrzymiego rozgłosu i wpływu na konstytucyonalizm nowoczesny, do dziś dnia wywołuje spory naukowe. Niema zgody ani co do teoretycznej, ani co do praktycznej strony tej kwestyi.

Na pytanie t e o r e t y c z n e, ile jest władz w państwie, Locke odpowiadał: trzy, prawodawcza, wykonawcza i federacyjna. Monteskiusz, jako trzecią władzę, wymieniał sądową. Koryfeusze różnych frakcyj w Zgromadzeniu Ustawodawczem, jak Mirabeau, Mounier, Maury, Duport, Cazalès, utrzymywali zgodnie, że „człowiek rozumny i uczciwy może uznać dwie tylko władze: prawodawczą i wykonawczą“. Benjamin Constant naliczył ich aż pięć: *pouvoir royal*, *p. exécutif*, *p. judiciaire*, *p. représentatif de la durée*, *p. representatif de l'opinion*; tyleż Pinheiro Ferreira (prawodawcza, wykonawcza, sądowa, wyborcza, zachowawcza). Vacherot redukuje liczbę władz do trzech: prawodawczej, wykonawczej i administracyjnej. Nowsi badacze, Saint Girons i Leon Duguit, wracają do poglądu Cazalèsa, ale pierwszy w łonie władzy wykonawczej dostrzega trzy odrębne *autorités*: rządową, administracyjną i samoistną sądową. Odrębność administracyi, jako osobnej, czwartej władzy, podkreśla też amerykanin Francis Newton Thorpe. Pogłębiają kontrowersyę ci publicyści, którzy, obrawszy za punkt wyjścia jednolite zwierzchnictwo, zasadniczo odrzucają możność podziału władz. „Państwo ma jedną tylko wolę, a więc i jedną władzę“ — pisał de Bonald w „Teoryi władzy politycznej i religijnej“. A Jeremiasz Bentham przyjmował odróżnienie funkcyj państwa, ale nie podział władzy.

Ta trafna myśl otwiera nam wrota Sezamu. Osobno należy zbadać, ile odrębnych funkcyj sprawuje państwo, osobno zaś — czy każda z nich stanowi odrębną władzę. Z punktu widzenia socyologicznego funkcyami państwa można nazwać niezliczone cele konkretne, które traktując, jako materyał faktyczny, łączymy w coraz ogólniejsze pojęcia gatunkowe i rodzajowe, aż na ostatnim szczeblu umieścimy obronę porządku prawnego i przyczynianie się do dobrobytu społeczeństwa. Niejeden obserwowany w życiu rezultat społeczny, zawierający się w tych kategoryach, można osiągnąć równie dobrze przez prawodawstwo, jak zapomocą dekretu administracyjnego; i naodwrót, prawodawstwo, administracya i sąd uczestniczą nierozłącznie w dążeniu do każdego ogólniejszego celu społecznego, nie pokrywając sobą żadnego działu ani poddziału materyalnych funkcyj państwa.

Dopiero opuszczając teren nauki społecznej o państwie i wkraczając w dziedzinę teoryi prawa państwowego, zaczynamy odróżniać funkcye państwa według formy przejawu w nich woli zwierzchniczej. Tu przeobraża się cały mój stosunek do przedmiotu rozumowania. Jako jurysta, przestaję już szukać prawdy, dążę jedynie do najgiętszego, najwłaściwszego życiowym zadaniom prawodawstwa ujęcia stosunków społecznych w systemat norm. Tutaj pierwiastkiem, aksyomatem będzie już nie fakt, a przepis, funkcyą państwa — wcielona w przepisy kategorya aktów woli naczelnej, posiadających wspólne znamiona. Odpowiedzią więc na pytanie: „czy władza sądowa jest odrębną władzą, czy też odnogą wykonawstwa?“ będzie stwierdzenie swoistej formy aktu woli zwierzchniczej, zwanego wyrokiem sądowym. Akt prawodawczy reguluje zwykle szereg podobnych wypadków, i jako bezpośredni przejaw zwierzchnictwa, jest zawsze nietykalny dla

administracyi i sądów. Dekret administracyjny czerpie swoją moc z ustawy, i nawet gdy posiada formę ogólną, zmierza do życiowych celów polityki bardziej bezpośrednio, niż odnośne prawa; akt prawodawczy może go skasować wprost lub pośrednio — usuwając całą jego prawną podwalinę. Wyrok sądowy n i e o d w o ł a l n i e decyduje o zastosowaniu przepisu do danego wypadku; osiągnięcie prawomocności czyni go niewzruszonym tak dla rządu jak i dla prawodawcy, który wyjątkową uchwałą może obezwładnić uchwałę sądu, może jej odebrać siłę wykonawczą, ale nie zniesie dotychczasowej powagi wyroku (res judicata). Gdyby się o to pokusił, spełniłby akt anarchii, nie zaś porządku prawnego. Czynności wykonawcze, jak widać z powyższej definicyi, ogarniają całą działalność państwa, z wyjątkiem prawodawczej i sądowej. Troisty ten podział obejmuje oczywiście wszystkie czynności państwa u k o n s t y t u o w a n e g o i w p r a w i o n e g o w r u c h, gdyż właściwe „ustawodawstwo“ *(pouvoir constituant)*, nominacya urzędników i obiór przedstawicieli (*pouvoir électoral* Saint Gironsa), oraz wojny i przymierza (*the federative power* Locke'a) logicznie poprzedzają ustalenie władzy zwierzchniczej, tego podmiotu wszystkich funkcyj państwa. Sądzimy, że cechy gatunkowe trzech wyszczególnionych funkcyj wyczerpują zakres woli państwowej i nie dają się na obranej przez nas osnowie zredukować do dwóch. Cazalès mógł rozumować, że po wydaniu prawa nie pozostaje nic więcej, jak tylko wykonać je, mógł Saint Girons pisać o „wykonawczym z istoty rzeczy charakterze“ wyroków sądowych, ale jest to już luźna, obcego pochodzenia abstrakcya, na którą zresztą pozwala sobie dziś i wyznawca teoryi Monteskiusza, Esmein, który pisze we wstępie do swych klasycznych „Eléments“, że poza prawodawczą, „wszystkie inne atrybucye władzy najwyższej, dające się streścić w ogólnem prawie rozkazy-

wania i przymusu, zostały złączone, tworząc drugą władzę w państwie, którą rzymianie nazywali *imperium* a narody nowożytne zwą władzą wykonawczą".

Atoli odrębność trzech funkcyj państwa nie dowodzi jeszcze istnienia trzech władz. Wprawdzie powagi władnej udziela owym czynnościom samo ich zródło, t. j. wola państwa. Lecz na tem niedość. Państwo jest jedno we trzech osobach. To znaczy, że akty prawodawcze, wykonawcze i sądowe myśl prawnicza wysnuwa z podmiotów, zwanych władzami. Czemże są owe „władze", co w nauce i w umiejętności politycznej zajęły miejsce wygasłej koncepcyi „potencyalnych części władzy naczelnej"? Co stanowi ich cechę istotną?

Władza *(puissance* Monteskiusza, *autorité* Saint Gironsa) jest pojęciem pomocniczem, wyrażającem jedność kierunku wśród pewnej grupy aktów państwowych w przeciwieństwie do innych, niemniej jednolitych dziedzin. Odkiedy zauważono, że wyobraziciele poszczególnych funkcyj państwa stanowią grupy niezależne i mogą znajdować się w antagonizmie, zaczęto mówić o władzach. Otóż możliwość starcia pomiędzy temi grupami jest jedyną celową racyą bytu pojęcia „puissance". Ten to łącznik teleologiczny oddziela zarazem „władze" od „partes potentiales summi imperii", czyni ją raczej częścią organiczną, niż mechanicznym odłamem zwierzchnictwa. Władza zwierzchnia w swej dziedzinie i na pewnem terytoryum jest jedna i nie znosi interwencyi. Więc jedność władzy prawodawczej polega na tem, że w granicach konstytucyjnych wola jej obowiązuje na całym obszarze państwa. Jedna jest władza wykonawcza, jeżeli jeden organ główny wykonywa ją za pomocą agentów podwładnych, nadaje i kontroluje jej kierunek i może prostować zboczenia od wytkniętej przez się drogi. Jest wreszcie jedna władza sądowa, a nie kilkanaście, jeżeli wyrok prawomocny raz na zawsze zamyka

sprawę wobec wszystkich trybunałów państwa. Kolegialny układ organu władzy wykonawczej — wbrew terminologii Esmeina — nie sprzeciwia się jedności tejże, podobnie jak system dwuizbowy nie uwłacza jedności władzy prawodawczej, a mnogość sądów — sądowej. Ustawy obowiązujące, zwłaszcza konstytucye, nietylko oswoiły się zupełnie z pojęciem poszczególnych władz, ale zapożyczyły od myślicieli, publicystów skłonność do samoistnego ich konstruowania. Naprzykład obalona niedawno monarchiczna konstytucya portugalska głosiła, że uznaje cztery władze: prawodawczą, miarkującą *(pouvoir modérateur)*, wykonawczą i sądową.

Dopiero po wykazaniu odrębności tak pojętych władz podnieść można pytanie praktyczne, o ile pożądanem jest ich rozłączenie, t. j. wzajemna niezależność piastujących je organów, dla ugruntowania wolności politycznej. Podnieść to pytanie we Francyi u schyłku ery Ludwików i rozwiązać je twierdząco, jak uczynił Monteskiusz, znaczyło mniej więcej tyle, co żądać pozostawienia w ręku króla najwyżej jednej „władzy", oczywiście wykonawczej, tudzież oddania reszty komu innemu, a mianowicie prawodawstwa przedstawicielom ludu, sądownictwa — niezawisłym sędziom.

Na razie znaczenie życiowe wymagalników Monteskiusza było w jego własnym kraju żadne, doktryna mogła najwyżej podniecać opór parlamentów przeciwko koronie. Co do anglików, sam autor, jak wiadomo, zastrzegł się, że nie wnika w to, czy korzystają oni praktycznie z dobrodziejstw rozdziału władz, a trzeźwy komentator Blackstone właśnie ze względu na równowagę ustroju angielskiego pochwalił udział szefa władzy wykonawczej w prawodawstwie (veto monarchy), i zaraz przeszedł do wychwalania równoważących się wzajem czynników demokratycznych i arystokratycznych izby niższej i wyższej, czem zrobił skok z XVIII wieku

po Chrystusie do IV przed Chrystusem, od Monteskiusza wstecz do Arystotelesa.

A jaki byłby sens teoryi Monteskiusza dla Polski przedreformistycznej?

Spostrzeżenie, iż rozłączone pełnomocnictwa różnych organów zabezpieczają wolność, dobrze znane było polakom od czasów zygmuntowskich. W wieku XVIII i Karwicki, i Leszczyński, i Konarski rozprawiają o równowadze *inter Majestatem et Libertatem.* W dobie trzech opozycyi hetmanów przeciwko królowi (Sieniawski, Potocki, Branicki) wytwarzają się zarodki doktryny o zbawiennych dla wolności skutkach prerogatyw buławy, późniejszej doktryny Radomian, Wielhorskiego i rozmaitych po wszystkie czasy Rzewuskich. Przedstawiciele pieczęci w słynnej „Sprawie o Rokitno“ chętnie przedstawiali szlachcie pogwałcenie swej juryzdykcyi, jako ujmę swobód szlacheckich. Mieliśmy więc oddawna swoją *séparation des pouvoirs,* doprowadzoną do *nec plus ultra.* Była w Rzplitej jedna władza prawodawcza, jakkolwiek prawo różniło się od rozporządzenia administracyjnego tylko formalnie, swoim sejmowym, trójstanowym trybem powstawania, a nie materyalnie, gdyż większość konstytucyi miała charakter jednorazowy lub wyjątkowy. Był cały szereg władz wykonawczych, nawzajem sobie niepodległych: królewska, hetmańska (kłócące się niekiedy o prawo bezpośredniego rozkazywania pułkom), dalej władza marszałkowska, podskarbińska etc., nie mówiąc już o władzach samorządnych, leżących wogóle za nawiasem teoryi podziału władz. Bezapelacyjnych juryzdykcyi też było kilka: sejmowo-relacyjna, zadworna, trybunalska, marszałkowska, hetmańska i t. d.; pojęcie *rei judicatae (decreta vim legis sapientia)* zatarte, granice kompetencyi sporne, a sam wyraz: „juryzdykcya“ dwuznaczny, raz z odcieniem sądowniczym, kiedyindziej z wykonawczym. Sam Montesquieu, przyjrzawszy się

takiemu rozproszeniu władz, zaaplikowałby może i nam swoją teoryę, aleby jej nie nazywał już *séparation des pouvoirs*: najpierwby musiał zlepić z kilkunastu władz trzy skoncentrowane, potemby je dopiero rozgraniczał.

Stojąc na gruncie owej „nieograniczonej swobody jednostki", prowadzącej, według Monteskiusza, do „niewoli wszystkich", warto było zapewne ochraniać prerogatywy hetmańskie, kanclerskie i t. p. Pewien anonimowy publicysta z czasów ostatniego bezkrólewia, stronnik hetmański i zapewne saski, wygłosił nową doktrynę o utrzymującem wolność rozłączeniu i równowadze trzech stanów: król ma władzę „rozdawniczą", senat „strażniczą", a stan szlachecki — sejmową. Dla anonima wolność „nic innego nie jest, tylko fortun szukanie i zażywanie", od dochodzenia sejmów ważniejsza egzekucya istniejących już praw. Komu taka swoboda wystarczała, kto razem z Wacławem Rzewuskim, (najprawdopodobniejszym autorem cytowanej broszury), twierdził, iż „grunt jest w domu się bogacić" — ten deklamował o równowadze, cieszył się z rozstrzelenia. Lecz każdy lepiej myślący statysta musiałby powtórzyć z Mikołajem Podoskim, że już się zbytnio rozbiegały kółka swawoli naszej, czas więc je ściągnąć. Karwicki zatęsknił do czynów zbiorowych, przy których lada wstrząśnienie wywróciłoby rzekomą równowagę: więc wolał ją odrazu wywrócić na stronę pierwiastku republikańskiego. Połowiczny Leszczyński próbuje godzić Majestat z Wolnością, przywrócić między niemi wzajemne zaufanie, i w chwili wyjścia na świat „Ducha Praw" wydaje swój „Głos" z hasłem: *coadunatio status*. Podobny program rozwinie z czasem Stanisław Staszic w swoich „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego".

Że Konarski na drodze do tego zjednoczenia pójdzie za przewodem Karwickiego, tego się łatwo z góry można domyślić; w jaki zaś sposób je przeprowadzi, zo-

baczymy z szczegółowego rozbioru jego poglądów na organizacyę sejmu i rządu.

Centralny organ prawodawczy ma uledz gruntownej przebudowie. Zmieni się sama jego podstawa, t. j. tradycyjny, historycznie zrośnięty okrąg wyborczy—województwo. Ponieważ „radzić w małej, a bić się w wielkiej liczbie najlepiej“, ponieważ samo życie okazało nieprzydatność wyborów wojewódzkich, i nawet te województwa, których ziemie sejmikowały razem, jak sandomierskie, obierały osobno posłów „wiślickich“, „stężyckich“, „pilźnieńskich“; ponieważ jedność okręgu sądowego, t. j. ziemi lub powiatu, zaznaczała się wyraźniej, niż wojskowo-administracyjna jedność wojewódzka, ponieważ, nakoniec, niezbędne było zrównanie reprezentacyi, sprawa drażliwa przy dawnym układzie, a bardzo naturalna przy względnej równości okręgów ziemskich, — dla tych wszystkich, choć niezawsze wyłuszczanych powodów Konarski zaleca rozdrobnić wybory według ziem i powiatów, a te ostatnie, zwłaszcza na Litwie (np. oszmiański), wyrównać nawet drogą dalszego podziału. Każda ziemia lub powiat obierać będzie na dwa lata po czterech posłów i dwóch zastępców, wszystkie więc razem przeszło 600 posłów i 300 zastępców, „do której to posłów liczby według powiatów obligowałoby prawo i województwa pruskie, aby raz ten nieporządek znieść, dla którego osobliwie generały pruskie dotychczas niedochodzą, i z czego nic te województwa nie korzystają, a sejmy cierpią“.

Nie wszyscy czterej wybrańcy zasiadaliby w sejmie odrazu: dwóch z obowiązku, pod odpowiedzialnośeią sądową, pilnowałoby izby w pierwszym roku, dwóch w następnym; wyręczaliby się oni nawzajem, ale wszyscy czterej pobieraliby dyety. Taki sposób powiększenia izby poselskiej, potrzebnego już choćby dla zabezpieczenia jej od korupcyi, słuszniejszy jest, niż proponowane

przez niektórych spółcześników podwojenie lub potrojenie istniejącego kompletu, przez co utrzymałaby się np. niesprawiedliwa przewaga Mazowsza nad Sandomierskiem (60 : 21 posłów).

Zmniejszenie sejmowych okręgów wyborczych pociągnęłoby za sobą małą poprawkę i w organizacyi trybunałów, do których kraj wysyłałby nadal dawną liczbę deputatów, ale powiatowych, nie wojewódzkich, według określonej kolei. Każdy powiat otrzymałby osobną hierarchię urzędników ziemskich, a więc „podkomorzych, chorążych, sędziów, podsędków, pisarzów ziemskich, stolników, podstolich, podczaszych, cześników etc., sędziów, pisarzów, regentów grodzkich, wszystkich przez elekcyę, konfirmowaną przywilejem królewskim"; każdy miałby i swego senatora kasztelana, także przez elekcyą i przywilej kreowanego, dzięki czemu komplet senatu podniósłby się (włączając biskupów i wojewodów) do 200 osób. Absenteizmowi ich możnaby zapobiedz rygorem prawa, zamiast, jak projektował Leszczyński, podwajać liczbę wojewodów, których połowa miałaby zasiadać w izbie wyższej, a reszta stałaby na czele administracyi wojewódzkiej. Proponowany dalej o senatorach przepis, aby ich sześćdziesięciu lub pięćdziesięciu obowiązkowo zasiadało co rok na sejmie, zmieniając się co cztery lata, ukrócić ma ich próżniactwo, lecz nie ma znaczenia ani minimalnego *quorum* ani też *maximum* dopuszczonych do głosu: „Każdemu senatorowi cale wolno jest przyjechać, kiedy zechce, i do senatu *suo jure* wchodzić". Na wypadek śmierci niektórych z uczestników kadencyi król mianowałby dziesięciu zastępców, a gdyby i tych zabrakło, mógłby „z radą senatu" zapraszać na wakujące miejsca nawet urzędników koronnych albo litewskich, wedle wyboru pięciu przytomnych najwyższych senatorów świeckich. „Może to i niedojrzała myśl", przyznaje autor, nasłuchawszy się snać od znajomych

zarzutu, iż stwarza stan przejściowy między senatorskim i szlacheckim.

Czynne prawo wyborcze, stosownie do wcześniejszych rad Karwickiego i Leszczyńskiego, odebrać trzeba nazawsze czterem kategoryom ludzi. Popierwsze, nieposesyonatom danego okręgu, co wyraźnie zastrzegły sobie województwa: sieradzkie z ziemią wieluńską w konstytucyi r. 1611, adoptowanej przez województwo krakowskie i ziemię chełmską; województwo kijowskie, połockie i ziemia michałowska w 1613, Prusy i Podlasie w 1631, Rawskie w 1667, „a inne województwa—dodaje Konarski— *tacito consensu* też aprobowały prawo", chociaż, dodajmy od siebie, również milcząco wolały niezbyt ściśle stosować je w praktyce. Powtóre, oddaleni będą od wyborów bannici, *servi poenae*, tudzież, jak widać z innego ustępu, kondemnowani i uwikłani w proces. Potrzecie, ludzie, będący w służbie prywatnej, konsekwentnie w myśl zaniedbanej zasady z r. 1591, wyłączającej od sejmikowania wojskowych, albowiem, *qui servit, libertatem amittit.* Poczwarte, szlachta wątpliwego klejnotu, która zresztą sama niebardzo kwapić się będzie do rejestru wyborczego, jaki sporządzać ma miejscowy senator albo pierwszy urzędnik w przeciągu czasu od rana wigilii wyborów do chwili otwarcia tychże; „ktoby zaś według prawa zaniedbał się czyli nie chciał wpisać, będąc przytomnym, *activitate careat* na tymże sejmiku".

Głosowanie na listę, równie tradycyjny zwyczaj staropolski, jak głosowanie na jednego okręgowego kandydata (*scrutin d'arrondissement)* jest przynależnością Francyi, nie łączy się u Konarskiego z żadną słabością dla przedstawiennictwa ustosunkowanego. Nie brakło wprawdzie podkładu ku temu: ileż to razy panujące stronnictwo, zwłaszcza gdy nie zanosiło się na jakiś gwałtowny krok ną sejmie, dawało odczepne wrogom w kształcie jednego lub dwóch mandatow, byle uniknąć

manifestów i szykan przy rugach. Tu wszakże chodziło o przeparcie *pluralitatis* na całej linii, o bezwzględną kapitulacyę *unanimitatis*; zresztą w stu kilkudziesięciu okręgach napewno każda ideowa mniejszość zdobyłaby sobie rzeczników. Technika wyborów jawnych nader prosta: Przewodniczy z urzędu dożywotnio, jak na Litwie, obrany marszałek, zastępuje najwyższy dygnitarz miejscowy, przed marszałkiem leży tyle seksternów, ilu jest kandydatów, lub nawet więcej (bo ogłoszony poczet kandydatów nikogo nie obowiązuje). „Na tych seksternach najpierwej senatorowie tegoż województwa czy ziemi, potem urzędnicy koronni przytomni, urzędnicy ziemscy i grodzcy, potem szlachta podpisywać się będą swojem tylko, nie innych imieniem, bo to jest zwyczaj szkodliwy". Każdy tyle położy podpisów, ile jest osób do obrania: porządek przydatny zatem i do obiorów na wakanse, do trybunału, komisyi radomskiej. Przy głosowaniu tajnem, którego wyższości Konarski nie uwydatnia, elektor spuszcza do szuflady w oczach asesorów tyle osobno zwiniętych kartek jednego formatu, własną lub cudzą ręką wypełnionych, bez żadnych zbytecznych dopisków, ile mandatów wakuje. Kartki, zwinięte razem, będą nieważne. Skrutynium przeprowadza marszałek z asesorami. Do obioru wystarcza większość zwyczajna, nie absolutna. „*Paritatem* suffragiorum między dwoma czy więcej konkurentami *sors* niech decyduje". Nietrzeźwi jednorazowo tracą prawo głosu; ludzie, zachowujący się nieprzyzwoicie, dostają noty sromotne od marszałka, gwałtownicy karani są według dawnych praw „na czci, dobrach i życiu".

Na cały ten proceder wyborczy pisałby się i Leszczyński, który chciał, aby prawa były stanowione nietylko *nomine contradicente*, lecz i *nemine absente*, i dlatego wmawiał czytelnikowi, że posłów „obieramy *per pluralitatem votorum*, i że sejmików niemożna rwać na

akcie obioru. Różność zdań zaczyna się dopiero co do instrukcyi. Ksiądz pijar, spokojny, że sejmikowi, zreformowanemu według jego rad, nic nie zagraża, nawet rozbicie w chwili spisywania instrukcyi, odkłada wybory na sam koniec, gdy już instrukcye będą spisane, i ludzie, których przekonanie lub interes sprzeciwia się popieraniu żądań wyborców, cofną swe kandydatury: porządek całkiem naturalny i uczciwy. Król-filozof czuje swą słabość, więc radzi najpierw obierać posłów i gotów pozostawić ich bez instrukcyi, jeżeli o nią szlachta się posprzecza. Nie wynika ten pomysł z przekonania o zbyteczności mandatów nakazczych, bo tego Leszczyński nigdzie nie wyraża, ani z podstępnej chęci doprowadzenia ich do absurdu, której domyślamy się u Karwickiego. Przeprowadzona tylko dystynkcya, według której instrukcyą nazywałyby się artykuły, podyktowane jednogłośnie, reszta zaś zleceń, nawet czysto osobistych, nie podlegających głosowaniu, tworzyłaby „memoryał", i posłowie „byliby obligowani z dystynkcyą *urgere* instrukcyą, aby desideria zgodne województwa odebrały swój skutek, memoryału zaś materye... *simpliciter deferre*.

Konarski, który jeszcze w r. 1762 uznawał konieczność instrukcyi do zapobieżenia przekupstwu, w ostatnim tomie, może pod wrażeniem oczyszczonej nieco atmosfery moralnej, kasuje ją bezwarunkowo. Temsamem wykracza poza projekt Karwickiego, aby izba głosowała według solidarnych, a nie rozbitych, jak obecnie, województw. Czyni to dla powodów politycznych, nie wdając się w rozstrząsanie prawnej istoty reprezentacyi nowoczesnej. Dość, że sejmiki niezdolne są do przewidywania i opatrywania głównych i wielkich interesów ojczyzny. „Cóż tam za rada, naprzykład, o przymierzu z tą czy z tą potencyą najpotrzebniejszem, o otwarciu mennicy i sposobach jej utrzymywania i dobrej monety, o poprawie i zregulowaniu praw, sądów, trybunałów,

o handlach, bez których kraj żaden kwitnąć nie może, o manufaktur ekonomii?“ U nas wszystkie województwa „jedną Rzplitą, jedno Królestwo, jedno ciało pod jednym królem i pod jednym sejmem, od którego zupełnie we wszystkiem zawisły, formują: toć istotnie u nas sejm, ze wszystkich województw, ziem i powiatów, to jest z nas samych złożony, nie od udzielnych i absolutnych prowincyi, których nie mamy, rozkazów, ale od rady i zgody powszechnej autoryzowanych przez województwa posłów dependować powinien“, — i chociaż stary nałóg podsuwa czasem autorowi takie wyrażenia, jak „reprezentować województwo lub ziemię“, istota jego poglądu poczęta jest w duchu nowoczesnym. Przemiana ta, lubo zasadnicza, pewno nie uderzała zbyt gwałtownie w przekonania czytelników: samo życie podcięło znaczenie instrukcyi sejmikowych, a ze wszystkich życiowych czynników najważniejszą rolę odegrał tu czynnik, rzekomo z instrukcyi, jak z jajka powstały: wolny głos szlachecki. Wiedziano o żółknących w zapomnieniu, niewykonanych tysiącach nakazów wyborczych, wiedziano, jak mało, jak coraz mniej w nich samorzutnej, szlacheckiej, niezawisłej treści, jak wiele punktów narzuconych przez magnatów; wiedziano o bezskuteczności instrukcyi wobec niesumienności odstępców od ich litery, odkąd ustały sejmiki relacyjne, i o zbyteczności tych ostatnich dla zwolenników frazesu, że poseł za swój głos wolny sprawować się i odpowiadać nie powinien nikomu. Przytem i sam partykularyzm ziemski, w porównaniu z ubiegłem stuleciem dużo stracił na świeżości, rozmachu, sile pociągającej: dał się wszak ograniczyć w r. 1717, i dalszemu rozbrojeniu poddałby się z łatwością.

Sprowadzenie instrukcyj na poziom dezyderatów społecznych, podobnie jak pomnożenie izby poselskiej, zmierzają do wspólnego celu — do podstawowej rekonstrukcyi prawnej sejmu. Jak wiemy, w wieku XV nazwa

conventus, przysługująca zarówno sejmowi, jak i kongresowi pełnomocników państw udzielnych, odzwierciadlała „pierwotną istotę sejmu, jako zjazdu dla tranzakcyi i wspólnych ofiar kilku umawiających się stron. Uchwały mogą trwać dzień, tydzień, miesiąc i więcej, ale przedmiot ich normalnie z góry jest oznaczony i ograniczony. Po dopięciu celu zgromadzeni rozjeżdżają się".

Czas już pożegnać się z tą przestarzałą konstrukcyą. Sześciomiesięczny termin okazał się rażąco zbyt krótkim. Tem się po części tłumaczą sprytne usiłowania Augusta Mocnego celem limitowania sesyi, — pomysł, wznowiony z czasów jagiellońskich, a pozwalający trzymać komplet posłów w pogotowiu na wszelkie wypadki Stąd także rada Karwickiego, aby sejm trwał ciągle przez cały rok. Stąd wniosek Leszczyńskiego o przedłużeniu sejmów październikowych aż do marca; stąd też wzorowane na Anglii propozycye Konarskiego. Niech termin pełnomocnictw będzie dwuletni, bo na *Septennial Act* i w Anglii wielu republikantów sarka. Niechby się sejm zaczynał, jak dawniej, w październiku i obradował, póki mu starczy wątku. Przed wyczerpaniem materyi prymas i marszałek sejmowy, dajmy na to, „z radą trzech pierwszych wojewodów z prowincyi i ministrów" rozpatrywaliby, co jeszcze jest do czynienia, a marszałek sejmowy proponowałby izbie określenie terminu posiedzeń. Odroczenie uchwalałyby same izby, prawdopodobnie obie razem, jeżeli i co do tego autor chciał naśladować wzór brytański, — na określony przeciąg czasu, niedłuższy w pierwszym roku, jak do następnego października. Poczem bez formalnego uniwersału, za listownem przypomnieniem marszałka sejmowego posłowie zjeżdżaliby się na dzień oznaczony; za takimże listem marszałka wielkiego zbieraliby się senatorowie. Funkcye starej laski trwać winny do następnych wyborów powszechnych. Jeżeliby w ciągu dwóch lat, „nie czekając oktobra

drugiego roku potrzeba wyciągała sejm prędzej konwokować, niechby to prawo zostawiło w ręku króla z radą, o której niżej, przytomną".

Zmieniona z gruntu funkcya poselska znajdzie w izbach zastosowanie według zmienionego regulaminu. Dotychczasowy, na zwyczajach i konstytucyach (ostatnio 1690 i 99 r.) oparty, przewidywał następujące główne momenta: obiór marszałka, rugi, rekomendacye zasłużonych, witanie króla, odpowiedź kanclerza od tronu, czytanie paktów konwentów i odpowiednie przymówienia się, propozycye kanclerskie, wota senatorskie (biskupów, wojewodów, kasztelanów większych i mniejszych, ministrów), mowy posłów wojskowych i odpowiedzi tronowe na nie, powrót do izby niższej (z piętra na parter, bo do senatu, przynajmniej w zamku warszawskim, chodziło się „na górę"; wyznaczenie deputacyi do konstytucyi, do rachunków skarbu i artyleryi, do sądów sejmowych. Obrady in pleno izby poselskiej z podziałem, wedle uznania tejże, na sesye prowincyonalne i późniejszem połączeniem prowincyi; na pięć dni przed zamknięciem sejmu powrót do senatu, a jeżeli się na to nie zanosi, przyjęcie deputacyi zapraszającej od „starszych braci". W senacie ostatnie czytanie projektów, podczas którego mogą protestować i senatorowie i posłowie, wreszcie pożegnanie wszystkich stanów. Łatwo zmiarkować, jakie zmiany musi tu wprowadzić już sama nieprzerwalność sejmu; inne wynikną z ubocznych względów.

Władzę dyskrecyonalną laski można ograniczyć, odkąd izba stanie się zdolną do szybkiego załatwiania różnych kwestyj potocznych; nie on, lecz cała izba dopuszczać będzie na posiedzenia poleconą przez posłów publiczność, owych niesfornych arbitrów, z którymi tak się musieli borykać marszałkowie, a którzy nadal, zgodnie z radą Łubieńskiego i Sołtyka (1762) usunięci zostaną na galeryę; plan stosownej przeróbki izby przy-

gotował już „wielki w swej sztuce, celny i rozsądny architekt, jmp. obersztlejtnant Fontana“. Marszałek tylko wydawać będzie gościom bilety, a w takim razie wolno przypuścić, że i marszałek wielki koronny nie zrobi nielegalnego wyjątku dla siadujących „na górze“ w loży ambasadorskiej nieproszonych opiekunów. Jawność obrad, przez Leszczyńskiego zupełnie odrzucona, zawiesza się doraźną uchwałą izby.

I nie marszałek, jak dawniej bywało, lecz ogół wyznaczałby na pierwszej sesyi deputacye sejmowe, których Konarski przewiduje kilka kategoryi: jedną konstytucyjną z 12 członków, cztery do słuchania sprawozdań wydziałów rządu, a mianowicie do spraw skarbowych i wojskowych po 12 posłów, do sprawiedliwości i porządku generalnego po 9. Nie chcąc wyprzedzać dalszego wykładu, używamy tu nazwy: „wydział rządu“, dziś zrozumiałej, za czasów Konarskiego tak ciemnej, że musiał on wpleść plan nowej władzy wykonawczej pomiędzy rozdziały, traktujące o prawodawstwie.—Dalej, potrzebna będzie osobna deputacya „do egzaminowania protokółów konferencyi i interesów z posłami cudzoziemskimi mianych tudzież rewidowania raportów od naszych posłów u dworów postronnych“, inna do sądów sejmowych, osobna, tak zwana „sekretna“, o której mowa będzie niżej; rozmaite komisye do rozsyłania po kraju, wreszcie specyalne deputacye do układania projektów trudniejszych i zawilszych. W takiej postaci da się przeprowadzić podział pracy o wiele lepszy, niż to, co dotąd wypracowała praktyka i teorya. Praktyka znała sesye prowincyonalne, po 40 lub 50 posłów w każdej, pod przewodnictwem prymasa, biskupa krakowskiego i kanclerza litewskiego, pomocnicze organa doradcze z udziałem wszystkich senatorów danej prowincyi, powoływane do życia niby przez marszałka, ale za pozwoleniem całej izby poselskiej. Sejmy 1740, 1744 i 1746 r. posługiwały

się niemi obficie, sejm r. 1748 uznał je dość słusznie za stratę drogiego czasu, i tylko pracowitym litwinom zgodził się zostawić godziny wieczorne na ułożenie projektów W. Księstwa. Dopóki panowała stara taktyka „ucierania“ artykułów, sesye prowincyonalne miały jaką taką wartość, niby pozostałość po sejmikach generalnych prowincyj, chociaż rezultat ich prac przeważnie upadał przy czytaniu in pleno. Teorya w osobie Karwickiego wymyśliła podział sejmu na cztery izby specyalne: porządku generalnego, sprawiedliwości, skarbu i wojenną. Ksiądz pijar gani tym razem pomysł znakomitego poprzednika: „to marszałków czy dyrektorów izb osobne obieranie, ten marszałek sejmowy raz w jednej, drugi raz w drugiej, trzeciej lub w czwartej izbie, jak go Karwicki posyła, coś nie do ładu“. Leszczyński namnożył posłów tylu, że mógł przeznaczyć po jednym przedstawicielu każdego województwa do czterech izb ministeryalnych, „któreby się zwały: jedna wojenna, druga skarbowa, trzecia pieczętarska, a czwarta marszałkowska“, zostawić czterech w izbie poselskiej i jeszcze czterech specyalistów trzymać w radzie partykularnej wojewódzkiej. W komisyach, zdaniem wszystkich trzech statystów powinni senatorowie zasiadać razem z posłami; wybór senatorów do każdej z nich Konarski pozostawia królowi. Zresztą udział w deputacyach nikogo nie uwolni od obowiązku bywania na sesyach ogólnych, urządzanych dwa razy dziennie, lecz pauzujących przynajmniej co czwarty dzień; wogóle absenteizm zwalczany będzie energicznie. Prawo o świecach, możliwe nad Tybrem, ale nie w październiku nad Wisłą, zostanie skasowane.

Wyjątkowe położenie zajmuje w systemie Konarskiego deputacya sekretna. Autor przeznacza ją do załatwiania podczas sejmu (żadną miarą nie po sejmie!) pewnych dokładnie określonych spraw, „wielkich“, „pu-

blicznemu dobru wielce pożytecznych", któreby wymagały koniecznie sekretu, a które „w Rzplitej naszej podawane sekretnie być zwykły *per scripta ad archivum*, ale też te *scripta* nigdy więcej światła nie widziały, ani do skutku przyprowadzone nie były". Członków senatorów naznaczałby król *in pleno senatu* w liczbie, nie przekraczającej liczby deputowanych posłów. Ci ostatni powinni się cieszyć zaufaniem całej izby, nietylko swoich prowincyi. Dlatego prowincye obiorą jedynie kandydatów zwykłym trybem głosowania, nad każdą zaś kandydaturą głosować będzie cała izba, kładąc do puszki czarne i białe „kałkuły" celem otrzymania absolutnej większości (nie przewidziany został wypadek, że naprz. ani jeden litwin nie przypadnie do gustu koroniarzom, i wszyscy dostaną większość czarnych gałek). Niedość na tej formalności, każdy taki deputat musiałby przysięgać pod grozą nadzwyczajnego sądu poselskiego, że nie zgrzeszy interesownością, że święcie dochowa sekretu i że natychmiast doniesie stanom Rzplitej o wszelkich szkodliwych ojczyźnie zamysłach kolegów. Wykonanie rezultatu obrad deputacya powierza upatrzonym osobom, swój akt ostateczny składa w tajnem archiwum Metryki Koronnej. Jakikolwiek zakres działalności przewidywał wnioskodawca dla deputacyi sekretnej, interesy dyplomatyczne czy też wewnętrzne, żądał dla niej szczególnego zaufania, widocznie więc uznawał ją za piastunkę materyj *status*, podległych organom prawodawczym, a nie wykonawczym, i przyoblekał jakgdyby wtórną reprezentacyą państwa. Z dwojakiego źródła zdaje się wytryskać ten pomysł: z całkiem naturalnego w epoce fryderycyańskiej przejęcia się ważnością sekretów politycznych— i z niemniej zrozumiałej w epoce Pelhamów niewiary we właściwy parlamentaryzm, t. j. w możliwość jedynie rządu, mającego zaufanie izb. Pomysł deputacyi sekretnej, zaczerpnięty prawdopodobnie z Szwecyi, należy

do słabszych ustępów IV t. „O Skutecznym Rad Sposobie“.

Rząd i komisye wykonają lwią część roboty przygotowawczej, izbom pozostanie w gruncie rzeczy tylko przyjęcie lub odrzucenie gotowych wniosków. O wotach senatorskich milczy Konarski, ale z podanego sposobu wnoszenia materyj widać, iż wolałby się pozbyć tej jałowej deklamacyi, mało kogo naprawdę pouczającej. Jego bowiem sposób przedkładania projektów, obmyślony tem staranniej, im mniej go obmyślili antenaci, przewiduje, podobnie jak w Anglii, obie drogi, z izby poselskiej do senatu lub naodwrót, ale nie wspomina ani półsłówkiem o wędrówce posłów na górę przed rozpoczęciem obrad w izbie; zresztą takie wędrówki byłyby niepodobieństwem, skoro każdą sprawę miało się roztrząsać osobno, w miarę ich nasuwania się. Projekty idące od króla lub senatu referują delegaci tychże; wszelkie inne proponuje marszałek, o ile nie uzna za dogodne wyręczyć się wicemarszałkiem albo którym z posłów; do niego skierowuje się tedy wszelka inicyatywa. Inicyatywa rządowa ma zapewnione pierwszeństwo przed poselską; wnioski, nadesłane z okręgów wyborczych, marszałek i deputaci do konstytucyi spisują w osobny sumaryusz. Izba poselska atoli rozstrzyga każdorazowo, który z projektów rządowych lub prywatnych chce wziąć pod obrady, innemi słowy, panuje ona nad porządkiem dziennym. Co do wszelkich propozycyi *extra summarium* izba głosuje najpierw, czy chce ją wogóle rozważać; jeżeli nie chce, to można wznowić sprawę dopiero po kilkunastu dniach, i potem jeszcze trzeci raz; odrzucona trzykrotnie, wniesiona materya może wrócić chyba aż na następnym sejmie. Przypominamy, że Leszczyński pierwsze miejsce przyznawał materyom, proponowanym na sejmiki, drugie wnioskom, wynikłym z wotów senatorskich, ostatnie dopiero

tym, które zebrano z instrukcyj poselskich w jeden *synopsis*.

Wszystkie wnioski powinno się zgłaszać w postaci gotowych projektów do konstytucyi; wszystkie mają być trzykrotnie czytane przed rozprawą i trzykrotnie, już raz po raz, nie w dłuższych odstępach czasu — po dyskusyi. Głosowanie będzie tylko jedno, w miarę możności, nazajutrz po ostatniem czytaniu, aby posłowie zdążyli się namyślić. Czy głosować odrazu nad całością, czy też dzielić ją na punkta i jak je uszeregować, to zależeć ma od marszałka i deputatów do konstytucyi.

We wszystkich głosowaniach *in deliberatoriis*, czy to piśmiennych czy *per discessionem* panuje zasada absolutnej większości głosów obecnych, oddanych osobiście. „Ci, którzy na deliberacyi o tej materyi, na którą pluralitas idzie, nie byli, albo kreskowaćby się pro pluralitate nie powinni, albo trzeba, żeby głos wzięli i pokazali izbie, że dobrze są informowani o tej, na którą pluralitas ma iść, materyi“. Nigdzie i nigdy nie wymaga się większości kwalifikowanej, aczkolwiek były zdania przyznające wyższość tej ostatniej, i sam Konarski przyjmował ją ($^2/_3$—$^3/_4$ głosów) w tomie III, jako ogólne prawidło przejściowe, lecz „późniejszym zacnych i rozumnych patryotów refleksyom bez uporu przy swojej opinii poddać się“ godziło, więc lepsze zdanie „preferował“ nad własne. Byli inni, co nawet zalecali podział projektów na ważne i mniej ważne, tamte wymagające jednomyślności, te podległe pluralitati, zupełnie w myśl późniejszych uchwał delegacyi repninowskiej. Zwolennikiem takiego poglądu był m. in. Kazimierz Granowski, wojewoda rawski, autor kilku projektów reformy sejmu, senatu i elekcyi, gdzie rozpędziwszy się, wyjął z pod kompetencyi większości około czterdziestu artykułów. Za poparcie mogły służyć pełne jeszcze powagi doktryny prawa naturalnego o jednomyślnie zawartym kon-

trakcie pierwotnym, dającym się, coprawda, interpretować i w duchu Rousseau'a, t. j. na rzecz nieograniczonej, radykalnej majoryzacyi. Z filozoficznem pogłębieniem sprawy godziło się prawnicze: nie ominął Polski lekki wiew przekonań o niezmiennych prawach „fundamentalnych", „zasadniczych" (podobno właśnie zawartych w umowie pierwotnej), niezmiennych — przynajmniej bez zgody wszystkich członków społeczeństwa, względnie ich przedstawicieli. Gdy jaki taki szlachcic zaściankowy powtarzał słyszane skądś powiedzenie, że *liberum veto* jest *„unicum et specialissimum jus cardinale"*, to pewno nie rozumiał całej głębi tej dźwięcznej łaciny, jaką przemyśleć musiał jej wynalazca. „Dwojakie są prawa", mówił wielkopolanin Miaskowski na sejmie 1746 roku: „jedne kardynalne, a drugie *pro regula*. Więc kardynalne żadnej odmianie podlegać nie mają, te zaś, co *pro regula*, Rzplita, jako *suprema domina*, *pro circumstantia temporis* kasować i odmienić może". *„Unicum jus cardinale"*, nietykalne dla sejmu, póki nie skwitowała z niego cała bez wyjątku milionowa rzesza szlachecka, stanowiłoby jeszcze samo przez się niewielkie ograniczenie władzy prawodawczej. Aleć to prawo jedyne zawierało mnóstwo domniemań: że istnieje sejm, że istnieje wolna elekcya, i trybunały, i sejmiki, i zebrania, na których można było wołać: „nie pozwalam!"

Przewidując snać takie szkopuły, Konarski nie chce żadnych słabości względem „praw zasadniczych", większości poddaje wszystko, nie robiąc wyjątku ani dla podatków, ani dla swobód, ani dla spraw religijnych. W tem jednakże odbiegałby najdalej od instynktu mas szlacheckich. Czuje, że przeważna część narodu nie zgodzi się zdać wszystkiego na łaskę chwilowych gospodarzy sejmu, próbuje tedy przeciąć z góry wszelkie obawy: „Arcyzbawienna i potrzebna rzecz by była, żeby prawo jaknajmocniej i najsurowiej to obwarowało, że

ktobykolwiek ważył się propozycyą jaką przeciw religii i wolności, przeciw sistema istotnemu Rzplitej uczynić, aby był zaraz *irremissibiliter* sądzony przez marszałka z dobranymi po trzech z prowincyj posłami i deklarowany *pro perduelli* z karami w prawach na takich wyrażonemi. Marszałek żeby kreślić nie dawał, a dekret, *pluralitate* od dziewiąciu ferowany, aby był izbie trzy razy czytany, która albo go zgodnie przyjmie, albo... odrzuci". „*Ad cujusvis instantiam* z posłów, czy senatorów, czy szlachty przytomnych ma być ten sąd zawsze nieuchybnie naznaczony, *salva poena talionis*. Jako tu o największą rzecz idzie, aby nikt nie ważył się na konwulsyą swobód, religii i praw ojczystych nic proponować, tak nikomu ten rygor zdawać się nie powinien zbyteczny". Czy tylko podobna gilotyna byłaby skuteczna na wypadek uknutego poza izbą spisku większości? A gdyby była skuteczna, czy nie zatamowałaby wszelkiego postępu ku tolerancyi i wszelkiego normowania nadużyć wolności, nieodzownego w najliberalniejszych nawet państwach? Sam Kajetan Sołtyk nie potrafił w r. 1766 proponować więcej, niż prawo, „aby nikt z obywatelów... na teraźniejszym i przyszłych sejmach pod jakimkolwiek tytułem i pozorem za dysydentami... propozycye, ściągające się do religii, czynić nie ważył się". Konarski, gdy wyprzedzał i prześcigał Sołtyka, ustępował oczywiście duchowi czasu, proponował rzecz niemożliwą, ale też stwierdzał doskonałe wniknięcie w obawy, jakie żywiło społeczeństwo.

Zdawałoby się, że system dwuizbowy sam przez się dostatecznie zabezpieczał swobody i religię przed radykalizmem nowatorów. Tylko, że podobnej władzy wstrzymującej wolę wybrańców narodu, Konarski nie chce przyznać nawet obieralnemu, ale dożywotniemu „senatowi-zachowawcy": w razie konfliktu między izbami, jeżeli izba niższa nie zgodzi się na proponowane przez wyż-

szą poprawki, ta ostatnia może odrzucić jej uchwałę nie inaczej jak większością 9/10 głosów. Coprawda, w praktyce dotychczasowej senat, jako gremium, mniej jeszcze niż w systemie naszego autora mógł wpływać na prawodawstwo, kiedy „konstytucye w izbie poselskiej, świątnicy praw, ustanowione, ledwie nie może się mówić, iż na pośmiech tylko są komunikowane senatowi. Arkuszy kilkadziesiąt konstytucyj zbiera się jeżeli kiedy doszłego sejmu. Pięć dni, naznaczone do złączenia się z senatem, nigdy cale nie zachowane: ale cóż to są i te pięć dni, chociażby, jak nie są nigdy, i obserwowane były? czyżby można w nich, jak należy, i wszystko co należy, doskonale roztrząsnąć, oświecić, zważyć, zrektyfikować?... Co tchu sekretarz w czytaniu śpieszy, szemranie, wrzawa i łoskot w całej senatorskiej sali nie dopuszcza żadnej prawie attencyi, bo mało kto co dosłyszeć może: kilkaset w czytanych prawach objektów różnych głowę by i mózg swoją zamąciły różnością, gdyby w tak prędkim czasie na każdy punkt chciał król dać jakąkolwiek baczność... Przysiądzby można, że żaden senator, prócz niektórych, co mu się o uszy obiły, punktów, co czytano, nie wie, chyba potem z druku wyczyta“. Zasadniczo wszakże ów wniosek o 9/10 częściach senatu obala prastarą ustawę Nihil Novi i sięga dalej, niż niejedna demokratyczna konstytucya porewolucyjna.

Rozczłonkowanie uchwał poselskich według przedmiotów, przesyłanie ich przez delegacyę po jednej lub po parę do senatu pozwoli temu ostatniemu urzeczywistnić swą zredukowaną władzę prawodawczą, a zarazem usunie takie anomalie, jak znany fakt z sejmu pacyfikacyjnego 1736 r., kiedy to deputaci do konstytucyi, według świadectwa Konarskiego i Jana Tarły, urządzili po sejmie „sejm drugi“ i zredagowali na nim w ciągu paru tygodni kilkadziesiąt ustaw, — nie wiemy dokładnie,

które mianowicie — o jakich nie było wzmianki ani w izbie poselskiej, ani w senatorskiej. Gdy nadal każda uchwała izb przedkładana będzie osobno do aprobacyi królewskiej (a niema kwestyi o to, czy aprobacya zawsze nastąpi), konstytucya zaraz „posłanaby była do grodu i do druku, a ekstrakty drukowane do grodów wszystkich ziem i powiatów, oryginał zaś zostałby u marszałka; a po skończonej sejmu kadencyi wszystkie razem byłyby przedrukowane konstytucye.

Poza sejmem i podczas sejmu, jakgdyby naprzekór wygłoszonym dopiero co (1762) naukom Rousseau'a o ustawaniu rządu w obliczu czynnego zwierzchnika, funkcyonować będzie nieustająca Rada Rezydentów. Tworzą ją *ipso jure* prymas, ośmiu ministrów (wielcy marszałkowie, pieczętarze, podskarbiowie, tudzież specyalni, obok zostawionych na uboczu hetmanów, ministrowie *Consilii Bellici)*, albo zastępcy tych ośmiu dostojników (marszałkowie nadworni, podkanclerzowie, podskarbiowie nadworni, dotąd nie należący do senatu i dwaj namiestnicy *consilii bellici* „czy z senatorów czy *ex equestri ordine*"; dalej, mocą wyboru monarchy, a to za radą dobranych trzech senatorów z trzech prowincyj, biskupa i ministra, — dwunastu senatorów mianowanych, po czterech z każdej prowincyi. Nakoniec, mocą obioru przez prowincye, 24 przedstawicieli stanu rycerskiego z izby lub z poza sejmu. Na każdym nowym sejmie zaraz po jego ukonstytuowaniu się będą obierane dwa komplety rezydentów na dwa lata z prawem wzajemnego zastępstwa między członkami obu kadencyj, ale też z dodatkiem 15 zapasowych senatorów i 30 szlachty. Dzieli się rada, zgodnie z pomysłem jeszcze króla Stanisława, na cztery departamenty: wojny, skarbu, sprawiedliwości i porządku generalnego czyli policyi, w każdym po dwóch ministrów-specyalistów, po trzech senatorów i sześciu posłów. Dział spraw zagranicznych, obejmie pomię-

dzy sejmami delegacya międzywydziałowa, złożona z ośmiu rezydentów, a mianowicie z czterech ministrów lub senatorów i czterech przedstawicieli rycerstwa, według nominacyi królewskiej. Przewodniczą w departamentach, zmieniając się co tydzień, wylosowani z góry członkowie senatorowie; w plenum, zdaje się, król. Cała rada rozważa potrzebę nadzwyczajnego zwołania sejmu, tudzież (przypuszczalnie) pewne inne sprawy. Zwołuje ją król w porozumieniu z czterema aktualnymi przewodniczącymi. Reguła większości obowiązuje we wszystkich głosowaniach. Niema mowy o apelacyi od departamentu do ogółu, ani o wyjątkowem zarezerwowaniu sobie pewnych spraw przez plenum.

Tak wygląda narysowany przez Konarskiego główny zrąb reformy administracyjnej. Chcąc wniknąć w zadania Rady Rezydentów, zastanówmy się nad jej duchem i rolą konstytucyjną. Czekała na wypełnienie luka bodaj większa, niż w zakresie prawodawstwa, zadanie trudniejsze, aniżeli naprawa sejmu. Naczelną administracyę wypadało stworzyć prawie z niczego, według wzorów prawie nieistniejących, bo zachodnie praktyki musiały ogół odstraszać, a zachodnie postulaty teoretyczne, jak widzieliśmy, zwrócone były w kierunku odwrotnym, dla Polski niepożądanym. Konarski w ślad za Karwickim i Leszczyńskim musi dążyć nie do rozłączenia władz, lecz do zjednolicenia państwa. Nie formułuje on wyraźnie tej zasady przewodniej, ale rozwija ją w dwojakim sensie: popierwsze, ściąga w jedno ognisko rozstrzelone ministerya, stwarza dla nich organ kontaktu, który zapewni im chociażby pośrednio wspólność kierunku i uzależni całość administracyi od władzy prawodawczej; powtóre, jednoczy legalne funkcye k a ż d e j sfery administracyjnej. Poza prawodawstwem i sądownictwem zostawało wykonanie i zastosowanie ustaw w ścisłem znaczeniu, zapomocą rozkazów rządowych,

zostawała kontrola państwowa nad budżetem, dozór nad legalnością postępowania władz i poddanych, wreszcie spory o kompetencyę, juryzdykcya administracyjna i dyscyplinarna. Pierwsze z tych pozostałych zadań spełniali król i ministrowie w różnym zakresie, ci ostatni, zwłaszcza hetmani i podskarbiowie, uposażeni w lepsze sposoby kierowania podwładnymi, niż król, który nawet na dożywotnich starostów nie miał środków przymusu. Drugie zadanie, t. j. kontrolę nad budżetem, spełniał i miał zachować według projektów Konarskiego sejm. Trzeciego, t. j. legalności, pilnować mieli oddawna senatorowie rezydenci, przysięgli według formuły *Quidquid nocivi scivero avertam*; obok senatorów *ad latus* kanclerze, którzy mogli odmówić pieczęci na nielegalnych przywilejach, uniwersałach i innych aktach; za rezydentami i kanclerzami stał sejm, za sejmem cały naród, zbrojny w artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa. Sporów o juryzdykcyę nie rozstrzygał żaden organ specyalny prócz sejmu-prawodawcy; skutkiem bywały takie procesy, jak ów spór o Rokitno między kanclerzem Małachowskim i marszałkiem Mniszchem 1759-63, gdzie trybunał gwałcił asesoryę, asesorya broniła się bezrobociem; pośrednio, przez uznawanie lub nieuznawanie rozporządzeń trybunał w okresie największej anarchii normował dość samowolnie i kompetencyę władz i legalność ich zarządzeń. O wykroczenia służbowe mógł każdy pozwać urzędnika *de negligentia officii*, nadto ministrowie mogli karać i degradować subalternów z zachowaniem lub bez zachowania sądowych formalności. Nie potrzebujemy jednak przytaczać wielu przykładów, żeby stwierdzić, że w całej tej dziedzinie panował straszliwy chaos.

Otóż Konarski wszystkie te sprawy zamierzył zjednoczyć w Radzie Rezydentów, i dodać do nich szereg nowoczesnych zadań społecznych. Rada powinna ba-

czyć nietylko, *ne quid detrimenti Respublica patiatur*, ale też, mówiąc podobnym stylem, *imo ut crescat et floreat.* Ona gromadzić będzie projekty, napływające z województw, opracowywać je, spisywać w sumaryusz i przedkładać sejmowi; ona ma strzedz całości państwa (z ogromną ujmą władzy hetmańskiej), rozstrzygać wątpliwe kwestye prawno-administracyjne, sądzić sprawy o przekupstwo w sądach. Ona skoncentruje raporty z sądów pogranicznych, obejmie i opatrzy w jednym departamencie (oczywiście — sprawiedliwości) zadania asesoryi, w innym, wojskowym, zadania trybunału radomskiego, obejmie dozór nad legalnością rozdawnictwa wakansów za przywilejami. Wglądać będzie „w ekspensy publiczne, któreby *indispensabiliter* były potrzebne, w administracyą mennicy, ceł, wybieranie podatków przez sejmy naznaczonych. Do tej Rady należałoby staranie, aby agrykultura najbardziej w państwie kwitnęła, na której utrzymywanie i przyczynienie Rzplita wiele może znaleźć sposobów. Tuby należała protekcya handlów i sposoby ich rozprzestrzenienia. Tu protekcya manufaktur i rzemiosł, tu opatrzenie i ubezpieczenie nawigacyi, tu minerałów ziemnych odkrycie i tym rzeczy podobne. Tu kontrakty skarbowe i plus offerencye. Tu dojrzenie wojskowego kompletu i regularnej płacy, tu zabieżenie krzywdom od ludzi wojskowych. Tu edukacya młodzi jaknajlepszym sposobem. Tu posłowie do króla i Rzplitej cudzoziemscy do naznaczonego departamentu wszystkie czyniliby propozycye i memoryały; tu do swego departamentu odzywaliby się Rzplitej do postronnych dworów posłowie we wszystkich tam z nimi zachodzących interesach i stądby dyrekcyą brali. Tuby była rada przytomna na wszelkie nagłe i niebezpieczne na ojczyznę czy na jej granicę przypadki".

Potężna więc będzie Rada ogromem funkcyi, jak żaden przedtem normalny u nas organ rządzący. Czy

w przyszłości nie straci ona czego, czy może rozwielmożni się jeszcze bardziej, zależeć to będzie głównie od jej faktycznej mocy. Projektodawca bowiem niedość odgrodził ją z dwóch stron: od sejmu i od jednoosobowych organów wykonawczych. „Mieć nieustanną Rzplitej reprezentacyą i moc takich interesów decydowania, tak wewnętrznych jako i zewnętrznych, które się codziennie i niezliczone trafiają i mnożą, a które bez uszczerbku i szkody żadną miarą nie mogłyby być odwleczone do sejmu“, to znaczy mieć w ręku austryacki § 14 albo rosyjski § 87. Wiadomo, jak późnym jest wytworem materyalne, t. j. według treści, odróżnienie ustawy od dekretu, jak długo obcem było nawet angielskiemu prawodawstwu ujęcie istoty prawa w sensie materyalnym, wyłączające *private bills*. Angielskie *statute law*, podobnie jak nasza „konstytucya“ były to nazwy i pojęcia formalistyczne, odnoszące się do sposobu uchwalenia danego aktu. Jeżeli zatem prawo polskie nie mogło ściśle odgraniczyć *materiam status* od sprawy administracyjnej i opierać się musiało na precedensach, to mogło zaliczyć do dziedziny sejmowej, obok kwestyj doniosłych, jak otwarcie mennicy, jak rozporządzenie lennem kurońskiem, również i „Odjazd do Cieplic wielm. ks. Czartoryskiego“ i „*Gratitudo* ur. sekretarzowi do konstytucyi“, i „Zasługi wielm. wojewody witebskiego“ i „*Securitas* ur. Wolskim małżonkom“ i wiele innych drobiazgów, najniepotrzebniej zaprzątających sejmy, a godnych umieszczenia obok uchwały Dumy o założeniu pralni przy którymś tam uniwersytecie. Naodwrót, przy dobrych chęciach można było zaliczyć do sfery władzy monarszej ordynacyę sądów zadwornych, ordynacyę samorządu gdańskiego, byle znalazły się środki do postawienia na swojem i uciszenia interesowanych chwilowo oponentów. Konarski też nie próbuje nawet oznaczyć granic prawodawstwa, — może nie pró-

buje umyślnie, ponieważ sprawa ta jest zawsze dość drażliwa.

Z drugiej strony, aczkolwiek Rada Rezydentów ma posiadać władzę *„executivam“*, nie całe wykonawstwo będzie do niej należało. Król, ministrowie, urzędnicy pozostali nieskrępowani jej decyzyą we wszystkiem, co nie jest sprawą sejmową, a nie zostało z góry wyraźnie zastrzeżone dla rady albo też zagarnięte przez nią mocą władzy międzysejmowej, pod warunkiem nagłej potrzeby. Zasadniczo rada ma pilnować, przestrzegać, odwracać, reprezentować, wglądać, mieć pieczę, król i ministrowie działać będą i rozkazywać pod jej okiem. Tak przynajmniej należy wnosić z milczenia Konarskiego o przeniesieniu prerogatyw króla i ministeryów na departamenty: przeniesienie takie wymagałoby nielada jakiego uzasadnienia, i z czasem (1773—6) nastąpiło nie bez zajadłego oporu najpierw korony a potem buławy. Król pozostanie i nadal skrępowany kontrasygnatą kanclerzów; ci ostatni stracą sporo na korzyść rady, ale pozatem zachowają stanowisko nieskrępowane, dożywotnie, i chyba wyrok sejmowy, jakiś *impeachment* albo *attainder*, zdoła ich za zbrodnie usunąć. Nie stanowi dla nich przymusu prawo budżetowe izb, ponieważ Konarski nie proponuje żadnych zmian co do sposobu wotowania podatków, a w danej chwili, t. j. w r. 1763, Rzeczpospolita ma od pół wieku zapewnione dochody — śmiesznie małe, lecz dostateczne dla dożywotniego ministra uzurpatora. Chociażby zresztą skasowano podatki z 1717 roku i raz po raz odmawiano nowych, minister bezczynny albo szkodliwy pozostanie ministrem, bo nic go nie pcha do dobrych czynów. Już raczej króla pcha ambicya, honor narodu: alić dla niego minister stanowi *tabu!*

Drugi organ nadzorczy a zarazem wykonawczy, Rada Rezydentów, lepiej ma zagwarantowaną odpowiedzialność, choć też niedostatecznie. Dawny ustrój, czy-

niąc ministrów senatorami, wcielał ich temsamem do sejmu, chociaż nigdy nie do izby niższej. Leszczyński w myśl idei „zjednoczenia państwa“ wygłosił regułę przeciwną monteskiuszowej: że właśnie prawodawcy najlepiej wykonają swe uchwały, po sejmie tedy część senatorów i posłów jeździłaby do swych województw. tworzyć *„consilia palatinalia“*, druga część fundowałaby w stolicy izby municypalne.

Konarski też nie myśli tak radykalnie odłączać wykonawców od prawodawstwa, jak to uczynią później amerykanie, ale przynajmniej dopuszcza obiór rezydentów z poza sejmu, tylko nie daje im przewodniczyć w departamentach, a to wiele znaczy, skoro prezes departamentu sam jeden może proponować sprawy. Czy sam fakt obioru rezydenta przez sejm zapewnia uległość tendencyom legislatury? Wobec nieuniknionych po dwóch latach sprawozdań i porachunków sądzićby można, że tak. Jednakże trudno obronić się wątpliwościom przy czytaniu § 14 księgi IV, gdzie sam autor niebardzo jest pewny, czy znajdzie się czterdziestu pięciu chętnych do całorocznej dla ojczyzny pracy. „Wstyd i hańba“, gdyby tak nie było! „Stan szlachecki powinien być zawsze *in motu*, aby nie o roli tylko i stadzie myślał; powinien aplikować się do poznania i służenia Rzplitej: wyższe jakieś sentymenta szlachecka krew, niżeli koło kątów domowych dobrze urodzonym inspirować powinna: jest dosyć czasu i do domowych spraw i sposobów ich opędzania. Szlachcic nie o nich tylko, ale i o całej ojczyźnie mieć pieczę powinien, gdyż kiedy będzie dobrze ojczyźnie, to jemu tem lepiej“. Jednak na wszelki wypadek obmyśla się nader drobiazgowe przepisy na opieszałych, stwarza się na nich sąd dyscyplinarny, członkom szlachcie gwarantuje się honorarya. Skoro już tak źle jest, skoro tak mało będzie ożywczej ambicyi politycznej i pragnienia przeparcia swego pro-

gramu, to spytać można, jaką groźbą stanie się dla rezydenta możliwość, iż go za drugim razem król nie mianuje albo izba nie obierze? Niechętny lub zniechęcony z tego się tylko ucieszy; odpowiedzialni pozostaną jedynie ludzie czynu, ludzie z zapałem i programem. Niezupełnie zaradzi temu i zasada kolegialności, jeżeli duch prywaty owładnie którym departamentem; nie zapobieże temu duchowi i sejm gotowy przed upływem terminu, gdy zapomniano odnowić i rozwinąć prawo interpelacyi, owo staropolskie prawo „wolnego domówienia się“, ważne w każdej chwili sejmowania, a najskuteczniejsze w momencie czytania przed królem paktów konwentów oraz rezultatów rad senatorskich.

To pewna, że Konarski nie pisał ani dla całego odrodzonego już narodu, ani dla ospałych i gnuśnych popuszczaczów pasa: pisał dla ludzi zdrowych moralnie i przez to zdolnych do odrodzenia, a przedewszystkiem dla najbardziej już przebudzonych, których stać było na postawienie pierwszego kroku. I nie myślał o całkowitej przebudowie podstaw gmachu Rzplitej. Reforma sejmu, najstaranniej opracowana, miała ożywić kraj i umożebnić dalsze doskonalenie się. Dlatego plan Rady Rezydentów potraktowany ledwo w zarysie z zastrzeżeniem poprawek wedle dalszej „eksperyencyi“, samorząd ziemski zostawiony co do zadań i zakresu bez zmian, tylko sejmiki poselskie, deputackie, gospodarskie i relacyjne rozłożone na powiaty i zebrane w jeden kilkunastodniowy ciąg, a to zarówno celem oszczędzenia kosztów i czasu uczestnikom, jak i dla tem pewniejszego wytępienia wyborów „kradzionych“; zaproponowane ustanowienie stałych marszałków powiatowych zamiast obieranych z wielką kłótnią doraźnych „dyrektorów“; ledwo rzucona myśl uposażenia nanowo monarchy częścią królewszczyzn i starostw, *ne rex egeat*, oraz spieniężenie reszty na korzyść przyszłego banku państwowego. „Publiczne

zaś z dóbr wszystkich mierne, równe i dobrze zordynowane podatki takby skarb publiczny podniosły, żeby z niego i na wojsko, i na fortece, i na dygnitarstwom wszystkim w obojgu narodach, jako wojewodom, kasztelanom, ministrom, starostom grodowym, sędziom, posłom do obcych dworów etc. raz na zawsze naznaczone pensye, na rekompensy tudzież zasłużonym, na publiczne struktury, mosty, łoża rzek etc. i na wszystkie ojczyzny potrzeby obficie wystarczyły". Ale to wszystko świadomie odsunięte poza reformę parlamentarną. Zarzutu niezupełności niemożna uczynić autorowi; zarzut przeoczeń możliwy o tyle, o ile dotyczy jedynie reformowanej przez Konarskiego dziedziny; zarzut niekonsekwencyi teoretycznej tylko o tyle, o ile względy praktycznej wykonalności nie zmuszały wprost do opuszczania prostych ścieżek rozumowych.

Możnaby na tem skończyć rozbiór systemu konstytucyjnego Konarskiego, gdyby nie obowiązek spłacenia mu zadawnionego długu — wypłacenia się z wdzięczności nietylko narodu, ale i ludzkości, nie za pasmo kolejnych czynów, lecz za całe dzieło publicystyczne. Oczywiście, nie próbujemy zaspokoić tej kategoryi czytelników, która chodzi do pracowni historycznej, jak do sądu okręgowego po gotowe, wszelką wątpliwość usuwające dekrety, opiewające, iż ten lub ów był bez zarzutu, inny godzien potępienia, ten uczynek cnotliwy, zaszczytny, występny, ów haniebny, ten miał racyę, inny jej nie miał etc. O dalekim od nieomylności Konarskim-reformatorze wypowiedzieliśmy w poprzedzającem studyum swój sąd tymczasowy, nierównie omylniejszy. Na tem miejscu czeka nas zadanie mniej kłopotliwe, niż skierowanie nieboszczyka do Pól Elizejskich lub Tartaru, ale także zadanie trudne, którego tylko część ściśle historyczną bierzemy na siebie.

Mianowicie, można już dziś oznaczyć w najogólniejszych pomiarach dorobek Konarskiego w szeregu

innych statystów, a na tle przemian dziejowych, których *pars magna fuit.* W epoce arcy-samowiednego realizmu i pewnych uprzedzeń do zasad ogólnych, kiedy niejeden wyżej ceni zręczną taktykę i bezpośredni skutek nad czystość natchnienia i pośmiertny tryumf idei, warto przypomnieć w systemie naszego autora te wartości, które tem były wielkie, że przedwczesne, że narazie niedostępne, poniekąd bezcelowe. Niechaj zostanie w naszej pamięci oprócz codziennych czynów Konarskiego-realisty, Konarski przodownik, nowej wiary zwiastun, objawiciel nowej życiowej prawdy dla społeczeństwa. Niechaj wolno będzie podkreślić i przypomnieć zwłaszcza przyszłym autorom popularnych kompendyów, że wynalazca skutecznego sposobu rad nietylko przedstawił „w prawdziwem świetle, czem był nierząd polski i do czego on prowadził", nietylko „obalał *liberum veto* i rzucił myśl dziedziczności tronu", nietylko „udowadniał, że jednomyślność w sprawach tak złożonych, jak są polityczne, jest warunkiem niemożliwym do spełnienia", ale nadto podyktował narodowi nowe zasady niepodległej państwowości. A zaś przez to, co jego system zdziałał w nas, żyje Konarski i dla Europy Zachodniej. Nic to, że był samotny — że niemiecki przekład dzieła skończył się na ułamku, a francuski, także fragmentaryczny, sporządzony na zamówienie ambasadora Paulmy'ego, wcale nie wyszedł z druku. Nic to, że kosmopolityczna rzesza filozofów nie dosłyszała jego cennych dla wszystkich ludów rad i spostrzeżeń, i że dziś pośród sporów na Zachodzie o prawa większości i mniejszości, o reprezentacyę ustosunkowaną nikt nie wspomina o Konarskim. Niezależnie od szczęścia, które mu nie dopisało, miejsce jego jest obok Locke'a, Monteskiusza, Rousseau'a, Blackstone'a i innych inicyatorów dzisiejszego konstytucyonalizmu. Od niego bowiem powinna się zaczynać historya naszej

demokracyi, zdolnej wszak — wiemy to doskonale — do zdrowego niegdyś rozrostu, i dlatego, i z a t o zakutej w kajdany przez obcą przemoc.

Wskazując świetlaną drogę wszystkim reformatorom ery stanisławowskiej, wyprzedzał ich Konarski o całe pokolenie. „Obalał *liberum veto*“, prawda, lecz pozostały w tyle naród wyzbył się bałwochwalstwa dopiero w dobie Sejmu Czteroletniego. Uzasadnił rządy absolutnej większości, ów punkt szczytowy, do którego musiał dojść naród przez wahania i kompromisy: a wszak jeszcze w 10 lat po nim czytano brednie Wielhorskiego, pisane przeciwko jedynie możliwej zasadzie sejmowania, i sam światły Kołłątaj zatrzymywał się na racyonalnej drodze przy baryerach większości kwalifikowanych, i bezwzględny Staszic tracił śmiałość w tej kapitalnej kwestyi. Rzucił Konarski myśl dziedzicznego tronu — a ileż to jeszcze wściekłej reakcyi wyrwało się przeciw tej myśli z mózgów zacofanych! Oczyścić chciał sejmiki z ludzi niegodnych sejmikowania, a toż dopiero ustawa marcowa roku 1791 spełniła jego radę. Zalecił obiór posłów i deputatów większością — usłuchano go już w roku 1768, ale w jakich warunkach! Odrzucał despotyczną powagę instrukcyi, i Czartoryscy zaraz w r. 1764 zabronili przysięgać na artykuły wojewódzkie, ale naród poszedł za nimi dopiero na Sejmie Czteroletnim. Domagał się rady nieustającej, i król Stanisław obmyślał ją już w r. 1766, lecz wrogowie wewnętrzni i zewnętrzni skradli ten pomysł, aby go skarykaturować, bo wykonali go w duchu krańcowo antymonarchicznym i bez równoległej reformy parlamentarnej.

Rzecz szczególna i niewesoła: mieliśmy własne objawienie, System Konarskiego, pomimo wszystkich zaznaczonych powyżej usterek, najlepszy, jaki ktokolwiek mógł wymyślić w okresie wszechwładnego jeszcze nierządu, — i nie chcieliśmy go wcielić w życie, i biegaliśmy

po radę do niekompetentnych powag Rousseau'a i Mably'ego, z których pierwszy mógł tylko prowadzić do obłędu, drugi — tylko przyłączyć się do wniosków dobrze nam znanych... Niektórych prawd przydatnych system Konarskiego nie odsłonił, niektórych może poprostu nie zdążył rozwinąć. Sejm Czteroletni nie poszedł za nim w sprawie organizacyi odpowiedzialnego ministeryum, nie skoncentrował sejmików, ogarnął horyzont reform społecznych. Niejedno podpowiedziała mu zagranica, niejedno dojrzało dopiero po śmierci Konarskiego. Uznając wszelako wyższość Ustawy Rządowej i abstrahując od łatwo zrozumiałej niedoskonałości systemu Skutecznych Rad, godziłoby się spytać, czy wiekopomny sejm poczuwał się do uczniowskich uczuć względem swego duchowego rodzica, czy oczyścił się z resztek owego niechętnego nastroju, który kazał ciemnej opozycyi „patryotycznej" niedoceniać rad statysty, związanego z dworem warszawskim. Staszic w „Uwagach" i Kołłątaj w „Listach" nie złożyli Konarskiemu należnego świadectwa zasługi. A przecież, jeśli gdzie, to na tych właśnie sztandarach reformatorskich, w tych programowych odezwach do narodu było miejsce na podobne świadectwo, które i Staszicowi i Kołłątajowi i wszystkim spółczesnym przyniosłoby więcej zaszczytu niźli Konarskiemu. On takich świadectw już nie potrzebował — od nich należały się jeszcze historyi dowody wywyższenia ponad epokę saską i jej obłędne pozostałości.

PRZYPISY.

Objaśnienie skróceń: *A. A. U.* = Archiwum Akademii Umiejętności (Kraków), *A. B.* = Geheimes Staatsarchiv (Berlin), *A. b. Kr.* = Archiwum bar. Kronenberga (Warszawa), *A. Cz.* = Archiwum ks. Czartoryskich (Kraków), *A. D.*= Hauptstaatsarchiv (Drezno), *A. E.* = Archives du Ministère des Affaires Etrangères (Paryż), *A. G. W.* = Archiwum Główne (Warszawa), *A. G. Z.* = Archiwum Akt Grodzkich i Ziemskich (Bernardyńskie, Lwów), *A. Kop.* = Rigsarkivet (Kopenhaga), *A. Kr.* = Archiwum Krajowe (Kraków), *A. M. Z.* = Archiwum Moskiewskie Spr. Zagr., *A. O. N.*=Archiwum Ordynacyi Nieświeżkiej, *A. P.* = Archiwum Państwowe (Petersburg), *A. Pr.*=Acta Primatialia w *B. U. W.*, *A. W.* = Haus-Hof- und Staatsarchiv (Wiedeń), *B. Ars.*=Bibliothèque de l'Arsenal (Paryż), *B. Baw.*=Biblioteka hr. Baworowskiego (Lwów), *B. Jag.* = Biblioteka Jagiellońska (Kraków), *B. M.* = British Museum (Londyn), *B. N.* = Bibliothèque Nationale (Paryż), *B. O. K.* = Biblioteka Ordynacyi Krasińskich (Warszawa), *B. Pet.* = Cesarska Biblioteka Publiczna (Petersburg), *B. Pol.* = Biblioteka Polska (Paryż), *B. Prz.* = Biblioteka hr. Przeździeckich (Warszawa), *B. T. P.* = Biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk (Poznań), *B. U. W.* = Biblioteka Uniwersytecka (Warszawa), *Os.* = Zakład Narodowy Im. Ossolińskich (Lwów), *R. O.* = Public Record Office (Londyn).

(2) Por. określenie typu dziejowego w prawie państwowem u Fryderyka Teznera, Technik und Geist des ständisch-monarchischen Staatsrechts, Lipsk 1901 (Staats-u. sozialwiss. Forschungen Schmollera, XIX, 3) str. 2; Jellinek, Allgemeine Staatslehre, rozdział II, § 4, rozróżnia typy przeciętne, idealne, statyczne i dynamiczne. — Trafne uwagi o roli pojęć ogólnych w historyi wypowiada H. Rickert w wydawnictwie jubileuszowem na cześć K. Fischera, p. n. Die Philosophie im Beginn des XX Jahrhunderts, pod redakcyą Windelbanda. — Burke, Thoughts on the cause of the present discontents, Works, II, 335.

(12) H. Schmitt, Panowanie Stan. Augusta, tom III, str. 254, 256. Mieli prawo wiedzieć o „sekrecie“ Ant. Potocki, P. Sapieha, Mokronowski, Jakubowski, może Stan. Jabłonowski woj. rawski; nie był wtajemniczony nawet J. Kl. Branicki.

(15) Askenazy, Przedostatnie bezkrólewie, w Dwóch stuleciach, wyd. II, str. 27. Dowody źródłowe w II tomie Polski w dobie wojny Siedmioletniej, przypisy. Archiw kniazia Woroncowa, tom VII, 49. Schmitt, Dzieje Polski w wieku XVIII, I, 48 — 50; Ms. *B. U. W.* 1⁴/₆; Polit. Corresp. Friedrichs des Grossen, VII, 393 — 4. Askenazy, Die letzte polnische Königswahl, 34 — 5.

(16) Uwagi z powodu listu Polaka do ministra rosyjskiego. Kopia listu do Stan. Lubomirskiego, straż. kor., 29 stycz. 1755 (*A. D.* loc. 3558).

(17 sq.) Schmitt, j. w., 130. Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, 47, 79 — 88. Polit. Corresp. Fr. d Gr., XXI, 62, 111;

materyały z *A. B.* Memoryały Łubieńskiego i Aloego w *A. Cz.* 788.

(20 sq.) Askenazy, Przedostatnie bezkrólewie, j. w., str. 75. Waliszewski, Polska i Europa w drugiej połowie XVIII w., str. 225. — Dnia 15 czerwca 1756 r. Michał, Hieronim i Stanisław Radziwiłłowie, Ignacy Ogiński, Ludwik Pociej, Antoni Sołłohub i Adam Brzostowski podpisują w Nieświeżu zobowiązanie „fide, honore et conscientia" „dla zachowania nierozerwanej między nami konfidencyi i przyjaźni", iż będą pomagali sobie we wszystkiem „proprio sumptu". Po upływie czterech tygodni, 14 lipca, w Iwiu, przekształca się ten akt ogólnikowy w szczegółowy traktat, podpisany przez Michała i Hieronima Radziwiłłów, Ogińskiego, Pocieja i generała Tomasza Grabowskiego, a zapewniający na przyszłe wybory składkę 146.000 złp. „Upadającej przez predominancyą domów ojczyzny naszej succurrendo całości, obiecują sobie podpisani „na użyteczne obieranie" posłów i deputatów przysłać kontyngensy 53, 50, 25, 10 i 8 tys. złp. Na powiat wileński pójdzie 14 tys., na grodzieński i brzeski po 10, na inne po 4, 6 lub 8 tysięcy.—Autentyczne kopie w *B. Pet.* Pol. Hist. IV F. 19. Macaulay, Szkice i rozprawy, przekł. Tarnowskiego, I, 269.

(22) Polska w dobie wojny Siedmioletniej, I, 113 — 4. Czartoryski do Przeździeckiego 16 listopada 1761 (*A. Cz.* 3127).

(23 sq.) Macaulay, j. w., 258. Antoni Potocki do Konarskiego d. 20 maja 1761 r. O skutecznym rad sposobie, II, 248. Dyaryusz sejmu 1748 r., sesya 8 listopada. Burke, Works, II, 339.

(25) Michał Czartoryski do Michała Sapiehy 11 lipca 1752: „Co do instrukcyj posłom na sejm sądzę et censeo inserendum, w przyłączonej zawiera się notacyi; mocnej w tem trzeba ostrożności, aby non pateat, że od nas te punkta są radzone, ale żeby tanquam ex proprio sensu civium pochodziły". (*B. Pet.* Autogr. 273).

(26) *A. A. U.* 1113 i *B. U. W* $2^1/_7$, $1^4/_6$. Właściwie projekt groził konfiskatą dóbr za fałszywe zeznania. Prostujemy ten szczegół tylko sposobem przykładu, gdyż wyczerpujące komentarze zaprowadziłyby nas zbyt daleko.

(29 sq.) Potoccy i Czartoryscy, 32 — 6. Wstęp Rembowskiego do nowego wyd. Głosu Wolnego (Bibl. Ord. Kras. XIX) Przedmowa do Anatomii Rzeczypospolitej Polskiej, wydanej dopiero 1751 r. Jugler, Beiträge zur juristischen Biographie, III, 287. Szereg dzieł wymienionych w tekście można uzupełnić jeszcze pracą St. Karwickiego, którą w r. 1746 wydobyto z zapomnienia i przygotowano do druku.

(31) Sołowjow, Istorija Rossii, ks. V, 516; Dyaryusz sejmu 1748 r., sesya 30 paźdz. (*B. U. W.* $2^1/_7$), Dyaryusz sejmu nadzw. 1750 r., tamże $2^1/_{11}$.

(33) Dzieje panowania Augusta II, t. II, str. IV, V.

(37) Saint Contest do Castery, po 8 lipca 1752 r.: „La diète prochaine... selon les apparences sera dans l'histoire de la Pologne une époque fatale ou odieuse pour ceux qui ont à coeur sa liberté" (*A. W.*, przy korespondencyi petersburskiej 1752 r.). Matuszewicz: Pamiętniki, I, 428, mógł się dowiedzieć od brata, posła płockiego, że żaden Ozga na ów sejm nie posłował; Kitowicz, Pamięt-

niki do czasów Augusta III, Lwów 1882, s. 23, przyczepił zapewne zasłyszany dwuwiersz do fałszywej daty. Stan. August, Pamiętniki, 80 (za którym poszedł Morawski) fałszywie przypisał zerwanie sejmu dworowi. Rulhière'a Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette République, Paris 1807, I, 206 — 17, oraz parafrazującego go księcia Broglie, Le secret du roi, éd. 1888, I, 39—61, skarcił za lekkomyślne traktowanie źródeł Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, 112 — 3, sam arcybałamutny, pomimo wystawianego na pokaz „Sitzfleischu". Vandal, Louis XV et Elisabeth de Russie, 239 — 241, o cudach zręczności hr. Broglie; por. też Droysena Gesch. der preuss. Politik, V⁴, 316—30; Kosera König Friedrich der Grosse, I, 564; Roepella Polen um d. Mitte d. XVIII Jahrh., 87 — 96. Szujski, Dzieje Polski, IV, 340, wystąpił z monstrualną hypotezą, że „Czartoryscy wtenczas już z namowy Williamsa służyli widokom Fryderyka W."; Szujskiego oraz Schmitta, Dzieje Polski w XVIII w., I, 266, poprawił naprędce K. Jarochowski w artykule o Politycznej korespondencyi Fryderyka Wielkiego, Rozpr. hist. kryt., 213. Oeuvres hist. de Frédéric le Grand, Leipzig-Paris, 1830, III, 3.

(43 sq.) (Vitzthum v. Eckstädt): Geheimnisse d. sächs. Cabinets, I, 68—9. Charakterystyki królewiczów w Allg. Deutsche Biographie; Boyer do hr. Saint Contest 6 lutego 1752 *(A. E.)*; charakterystyka królewiczowej u Webera, Maria Antonia Walpurgis (passim). Ślady aspiracyj Leszczyńskiego i ofert, czynionych przez Potockich Fryderykowi u Jarochowskiego, j. w., 170, 187, 202 — 3. Williams do Keitha 18 lipca 1752: „I never had any interest or credit with the queen of Poland; one must be a good Catholick, or at least a good Frenchman to be in the queen of Poland's good graces, and thank God, I am neither the one nor the other" *(B. M.* 35473). O karyerze Karola, Brühl do hr. Lossa 8 sierpnia 1751 *(A. D.* loc. 3428).

(46 sq.) Tajny traktat francusko-saski 1746 r., streszczony u Vitzthuma, I, 112—5. Sołowjow, ks. V, t. 22, 355. Beer, Aufzeichnungen des Grafen Bentinck, CXIX; XXXI: wyciąg z ankiety 1749 r., sporządzony przez Bartensteina, zaleca łączne z Rosyą zwalczanie wszelkich, zwłaszcza od Prus pochodzących (!) dążeń do zmiany polskiej konstytucyi; wszyscy ministrowie poświadczyli, że wyciąg odtwarza „im Wesentlichen" ich poglądy.

(48 sq.) Beer, j. w., CIII — IV, cytuje relacyę Bernesa z 23 października 1748; propozycya nastąpiła przed wyjazdem Pretlacka, ten zaś 14 czerwca, Droysen, V⁴, 23. O wykryciu rokowań przez Brühla wie Boyer, relacya 18 czerwca 1752, powołuje depeszę des Issartsa z 9 paźdz. 1748 *(A. E.)*.

(50 sq.) Vitzthum, I, 208 i n.; Beer, XVI i n., XC i n.; Droysen, V⁴, 204, 248; Arneth: Gesch. Maria Theresias. IV, 290 i n.; Gehlsdorf, Die Frage der Wahl Erzh. Josephs zum röm. Könige, haupts. v. 1750 bis 1752, Inaug. Dissert., Bonn 1887, opiera się na archiwum hannowerskiem; Coxe, Memoirs of the administration of Pelham, pass., Preuss. Staatsschriften, II, 327. Fryderyk II do Ludwika XV, 9 paźdz. 1752 r.: „Il faut vouloir tout ce que nos ennemis ne veulent pas", Polit. Corresp. Friedrichs des Gr., IX,

234. Już w czerwcu 1750 r. sygnalizował Flemming z Hannoweru pierwsze oznaki sekretnych marzeń Contiego.

(54 sq.) Vitzthum, I, 210; Waliszewski, 101. Flemming do Newcastle'a 28 grudnia 1750; odpowiedź Newcastle'a 4 stycznia 1751; Précis de la déclaration, faite par le Roi aux Ministres de Russie et d'Angleterre dans les audiences qu'ils ont eues auprès de Sa Majesté le 12 et 13 Août 1750 *(A. D.* loc. 2682). Że sasi zainicyowali naprawdę projekt podwójnych ślubów, widać z listu Bestużewa do Kayserlinga (kopia bez daty, przy marcowych doniesieniach Funcka 1752 r., *A. D.* loc. 3032), cytującego depeszę tegoż z 27 paźdz. 1750 (n. st.) o potrzebie bliższego zespolenia Saksonii z Austryą; depesza ta, wymieniająca Kunegundę, dostała się do rąk austryaków, Beer, CXX. Fryderyk II do Tyrconnella 6 sierpnia 1750 r., wie już, że Williams ma w Warszawie swatać Ksawerego z arcyksiężniczką, Polit. Corresp. VIII, 40. Przykład zajęcia się Williamsa ideami Czartoryskich w liście jego do Keitha 29 listopada 1752 (o przyjaźni z Jerzym Flemmingiem): „I have the pleasure of having him now with me in my house at Warsaw. We live together and settle this Republick constantly every night, and if our plans were but as good in practice, as they are in speculation, you would soon see a consistency in the Republick of Poland". Osobno poleca mu Stan. Aug. Poniatowskiego: „You will be surprised to see a person of nineteen years of age so formed and so knowing as this young gentleman" *(B. M.* 35472, 3). Instrukcya dla Karola Flemminga 11 czerwca 1751: zwracać uwagę, że August III jest jedynym możliwym rywalem Józefa etc.; innych żądań król stawiać nie będzie, jeżeli Austrya przystanie na „l'idée venue de la cour de Russie" *(A. D.* loc. 2681).

(56 sq.) Vitzthum, I, 217. Flemming do Brühla 27 lipca: minister hannowerski Münchhausen mówił, że Jerzy nie potrzebuje wojska, tylko współdziałania Augusta w sprawach Rzeszy; 24 sierpnia: Keithowi kazano „sonder le terrain" w Wiedniu. Brühl do tegoż 13 września: „mais vous vous garderez bien de ne rien donner là-dessus par écrit. La promesse éventuelle que le roi vient de donner de sa voix en faveur de l'archiduc doit être tenue secrète pour la cour de Vienne, afin de la déterminer auparavant ou pour le projet en question d'un double mariage ou pour quelque autre convenance à nous faire"; August III do Flemminga 31 października; Flemming do Brühla 4 grudnia; Brühl do Flemminga 24 października: sekret negocyacyi źle jest przestrzegany, wszystkie gazety pełne wiadomości o niej *(A. D.* loc. 2681). Flemming 28 września: Newcastle obawia się w razie wykrycia umówionej interpretacyi burzy w parlamencie o obciążanie Anglii symulowanym traktatem *(A. D.* loc. 2682). Jakoż Brühl zdradził sekret francuzowi Boyerowi, a z przejętej jego depeszy do Lossa (7 listopada) dowiedziała się o wszystkiem Austrya, ob. Schlitter, La correspondance secrète entre le comte A. W. Kaunitz Rietberg et le baron J. de Koch, Paris 1899, 152, 344; Boyer do ministeryum 7 listopada 1751 *(A. E.)*.

(58 sq) Waliszewski, La dernière des Romanow, Elisabeth I, 110 i n., 130 i n.; Publicationen aus den kgl. preuss. Staatsarchiven, t. 74, 681 i n., Sołowjow, V, 646 i n. Prasse de Brühla 27 pa-

ździernika 1756, 25 marca 1757 r. (*A. D.* loc. 3033 — 4). Rulhière, I, 172.

(62) Brühl do Funcka 24 i 25 sierpnia 1751 (*A. D.* loc. 2886): „Project einer wegen der künftlichen Succession in Polen zu begehrenden und auszustellenden Declarations-Urkunde: Da Ihro Römische, sowohl als Russische Kaiserliche Majestäten gar wohl erkennen, wasmassen Ihr eigenes Interesse wegen Erhaltung der Ruhe und des Gleichgewichts im Norden erheischen, dass die Kron Polen nicht nur bei dem Königlichen Kurhause Sachsen ferner, wie bishero, verbleibe, sondern auch zu Vorkommung der allerdings zu befürchtenden Intriguen und neuen Unruhen im Fall der Erledigung des Trones in Zeiten solche Massregeln genommen werden, welche, insoweit es die Freiheit und Verfassung dieses Reiches zulassen, die Succession im voraus feststellen, also versprechen Ihro Römisch-Kaiserliche und Königliche Majestät alles, was zur Erlangung dieses heilsamen Endzwecks in nurgedachtem Masse beförderlich sein kann, gerne beitragen zu wollen“ (przy instrukcyi dla Flemminga 3 maja 1752 r., *A. D.* loc. 3346). Brühl do Funcka 26 września, 6 października, 31 października, 14 listopada; Funcke 30 października p. s., 13 i 26 listopada, 3 grudnia (*A. D.* loc. 3031). Pretlack do Ulfelda 9 października, już wie od Bestużewa o żądaniu 2 deklaracyj oraz po części o planie matrymonialnym (*A. W.* Relationen aus Russland); oczywiście pryncypał i podwładny umówili się, że urzędowy raport będzie nosił datę dopiero 2 listopada, jak to widać ze wspomnianego wyżej listu Bestużewa do Kayserlinga.

(63) Funcke 30 października 1751, 29 stycznia i 18 lutego 1752; Brühl do tegoż 28 grudnia: nie potwierdza i nie neguje związku obu planów w osobie Ksawerego; dlaczegoby nie miała Marya Teresa wyznaczyć Ksaweremu i arcyksiężniczce jakiej godności we Włoszech lub Niderlandach, jeżeli to uczyniła dla Karola Lotaryńskiego? 18 i 25 stycznia: spodziewa się jeszcze, że Bestużew ustąpi (*A. D.* loc. 3031 — 2). Jeżeli Funcke mówił na domysł, to zgadywał dobrze; świadczy o tem relacya Flemminga z Wiednia 1 listopada 1752; „Votre Excellence (Brühl) voudra bien considérer entre autres par rapport au double mariage que l' évènement, d'ailleurs fort heureux, de voir la Maison Royale de Saxe augmenter par un second prince dans la ligne descendante, éloigne encore davantage le prince Xavier de la succession et rend par conséquence le Projet du double mariage d'autant moins praticable“ (*A. D.* loc. 2930). Pretlack do Maryi Teresy 16 grudnia, m. in. o nawróceniu Guy Dickensa (*A. W.* j. w.). Waliszewski, Elisabeth I, 119.

(64 sq.) Williams do Newcastle'a 26 marca 1752: „Your Grace must remember that the court of Dresden always declared that the first hint of these double marriages came from Russia... Your Grace must remember that His Majesty was graciously pleased to comply with His Polish Majesty's desire upon this head; and tho' the answer, returned by count Ulfeld to Mr Keith was a very cold one, yet it did not amount to a direct refusal“ (*R. O.* Poland, 73), Funcke 29 stycznia 1752: „Es ist nicht möglich, dass jemand, der die dermalige Beschaffenheit, sich von neuem

immer wieder verirrende Umstände, Sorglosigkeit und Schlaffsucht nicht selbst vor Augen siehet, sich dieselbe bis auf den Grad vorstellen könne, als sie würklich ist". Ulubione zabawy carowej wymienia w depeszy 11 stycznia 1756: „Blinde Kuh, Verstecken, Goldsuchen, Ich sitze, Pfändespiele". Brühl do Petzolda (posła w Wiedniu) 14 listopada 1751: spytać przedstawicieli Anglii i Rosyi, czy już otrzymali instrukcye co do oddziaływania na Austryę. Petzold 27 t. m.: obaj odrzekli, że jeszcze nie; tenże 15 grudnia: zaraz po rozejściu się pogłoski o blizkiej wizycie królewiczów zaczęto go pytać, czy nie w celach matrymonialnych (*A. D.* loc. 2915). Pogłoska ta znów ukazuje się w marcu i wnet znika, Boyer 12 i 22 marca (*A. E.* j. w.). Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, 166.

(67 sq.) Vol. leg. IV, 282. Memoryał o sposobach przeprowadzenia elekcyi w *A. D.*, w fasc: Die bei Lebzeiten des Königs zu bestimmende Succession in Polen betreffend, 1750 — 56, loc. 3692.

(69 sq.) Leveaux do Fryderyka II 4 marca 1750, 24 kwietnia 1751; Benoît do tegoż 10 i 13 stycznia 1753: Konstancya Poniatowska wymawiała córce „en termes très rudes le peu d'esprit qu'il fallait qu'elle eût de ne pas pouvoir mieux mener son vieux mari"; Izabella o mało się nie rozchorowała ze zmartwienia. Zaś hetman „lui a déclaré qu'elle ne s'avisât plus de lui parler d'affaires et que s'il voyait en elle la moindre opposition à ses sentiments, elle le porterait à changer entièrement de manière envers elle" (odpisy w *A. Cz.* 3901).

(71 sq.) Leveaux do Fryderyka II 4 lutego 1750, 5, 26 i 30 czerwca 1751 (*A. Cz.* 3901); Castera 19 września (*A. E.*); August III do Branickiego 19 listop. 1751, Branicki do Brühla 15 i 22 grudnia, Brühl odpowiada 5 stycznia 1752 (*A. D.* loc. 3583 i 3591). P. Sapieha do Mniszcha b. d. (odpis w *A. Cz.*) wypiera się tego, że użył opresyi w trybunale; gdy ksiądz Ostrowski, deputat krakowski, proponował mu zgodę z familią, piszący odparł, że Czartoryskim nic nie winien, tylko oni mu winni, gdyż dwukrotnie „zepchnęli go" z województwa kaliskiego i raz z poznańskiego. Przyrzeczenia, podpisane przez Branickiego we Wschowie 7 czerwca 1752, obejmują nadto punkta: „de ne donner aucune patente d'officier de l'état-major, puisque cette prérogative est réservée au roi seul"; dawać na każde żądanie króla kilka lekkich kompanii dla eskortowania korespondencyi... „enfin de me conformer en tout aux gracieux ordres de Sa Majesté" (*A. W.* Rel. aus Polen 1759). Dyaryusz sejmu ekstr. warszawskiego 1750 r. (*B. U. W.* $2^1/_{11}$). Listy Branickiego 1751 r., kopiaryusz Macieja Starzeńskiego (*B. T. P.*). Mniszech do Radziwiłła 4 grud. 1761: „...Przypominam, jak w czasie wakującej buławy wielkiej, mając rozkaz Pański obligować p. hetmana, aby odmienił regimentarzów, gdy przez względy nienarażenia się wahał się w swojej determinacyi, wziąłem presse na siebie inwidyą i w przytomności tychże panów regimentarzów oświadczyłem, że ta kondycya od Majestatu założona do dostąpienia buławy, tak nalegając urgentissime, że cała nienawiść na mnie padła. W interesie zaś ordynacyi ostrogskiej i w wyjednaniu administracyi może mię sam wyświadczyć

jmp. hetman, żem poczciwie stawał i w tej publicznej okoliczności koledze J. O. W. Ks. Mości powszechne plausus, a mnie od niechętnych pomnożone extrema odia za korzyść dostały się, i nakoniec, że reskrypt przeciwny, ani teść mój ani ja, co z tej interweniencyi lethaliter chorowałem, bynajmniej nie winniśmy, i to effatum wyszło za usilnem interesowaniem się dworu petersburskiego". W procesie o Rokitno, zdaniem piszącego, Branicki sprzyjał stronie przeciwnej. „Jak zaś wiele mam przestrogi, że z ust JWPana hetmana mają insynuacye, aby nie mieli przywiązania do Dworu, a praecipue do mnie, nie wymieniam, i że wszędzie etiam i w Wielkopolsce, aby niedopuszczać przyjaciół moich do funkcyj publicznych, i listy i insynuacye jego wychodziły, i co tylko być może do eksponowania mnie inwidyi publicznej z okazyi narzekania na Moskwę, wszystko na mnie zwalając... Względem ostatniego trybunału „provisionaliter odzywałem się do JWP. hetmana, żądając wyraźnego zniesienia się; interea nie zdało się i odpisać ani zamysłów swoich zwierzyć, lubo nie z mego dopraszania się, ale z własnego instynktu sam Najj. Pan, odsyłając przywilej na starostwo bohusławskie przez księcia jmci kurlandzkiego, podał inter puncta, aby JWPan hetman nietylko odstąpił związków z nieprzychylnymi Majestatowi, ale się jaknajdoskonalej złączył z ministrami jego, praecipue w ufundowaniu najwyższej sprawiedliwości..." (*A. A. U.* 312).

(73) M. Czartoryski do J. Ogrodzkiego 18 lutego 1752: „Je suis très affligé et consterné de l'avis que me donne Mr Bystry, que le roi n'ira qu'à Fraustad au mois de mai pour y signer l'expédition de la diète. Cette démarche aura le même effet que produirait une déclaration au public que le roi est indifférent sur le succès de la diète, que celle-ci, n'étant ni préparée à temps ni dirigée par des mesures, sera nécessairement infructueuse. Il n'y a que la Toutepuissance de Dieu qui peut par un Fiat régir le monde, conduire les affaires, produire les événements. Une septième diète conséquemment annullée augmentera les infirmités de l'Etat déjà si considérables... La situation alors des choses dans l'Empire persuadait nos peuples que dans les pareils voyages précédents le roi ne pouvait s'éloigner plus distamment de son électorat; quelles raisons pourront à présent consoler et tranquilliser la nation?... L'autorité à présent du palatin de Cracovie sur nos citoyens militaires pourrait améliorer les événements, mais c'est aussi un article, sur lequel il faut être attentivement et à la journée de l'oeil, des concerts et des mesures" (dalej o regimentarzach, o zajściach piotrkowskich); 2 marca: „*Quid, quomodo, quibus auxiliis* — ce sont les trois points essentiellement à résoudre en préalable dans les oeuvres du gouvernement, plus encore dans le notre en diète" (*A. Cz.* 3429). Tenże do Brühla 16 marca, pyta, kiedy ma jechać do Wschowy; „dans l'état des choses chez nous il n'est point facile d'imaginer et de résoudre le *qui*, *quoi* et *comment* des propositions pour la diète dans les universaux" (*A. D.* loc. 3591).

(74) Lord Stormont do lorda Holdernesse 27 lipca 1756 (*R. O.* Poland 78); Réponses aux questions proposées, gen. Moneta z r. 1755 (*A. E.* Pol. 246); urazę o Elżbietę Cz. odnosimy do

r. 1750, chociaż ślub jej ze Stanisł. Lubomirskim nastąpił dopiero w początkach 1753; już wówczas posażna panna była przedmiotem różnych ofert magnackich. Stan. Aug. Poniatowski, Pamiętniki, Drezno 1870, 45. Sołowjow, ks. V, t. 22, 652. Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, 101—2; mowy Poniatowskiego, Podoskiego, Mniszcha, resultatum sierpniowej rady senatu 1750 r. (*B. U. W.* 1⁴/₆); o wniosku Czartoryskiego wiadomość w „Responsie na skrypt pod imieniem wojewody sieradzkiego (Szembeka) wydany“ (pióra Sołtyka?) (*A. A. U.* 310). Marszałek Bieliński do Mniszcha 20 kwietnia 1752, o starostwo mirachowskie; 2000 cz. zł. złożył u Riaucoura, aby ten wypłacił je, komu każe adresat (*A. D.* loc. 3579); nadto liczne ślady frymarków z lat późniejszych.

(76) Boyer do ministeryum 3 stycznia 1752: „C'est un fait certain que Mr Saul est pensionné et aux ordres des Czartorinsky et de Poniatowsky, il dépend d'eux et n'agit que par eux en toute occasion. J'ai sû pour certain qu'ils l'ont soupçonné de s'être engagé aussi pour des grâces avec certains Potocky“; powstało stąd pewne ochłodzenie stosunków (*A. W.* Exped. nach Russland, 1752. Są ślady usług Saula i w korespondencyi M. Czartoryskiego. Sternberg (b. d., około 5 lutego 1752), o wizycie J. Flemminga (*A. W.* Relationen aus Dresden); o sprawie sukcesyjnej wystrzegano się pisać, Saul zatem, nie opuszczający Saksonii, mógł chyba tylko przez podskarbiego zawiadomić o niej Czartoryskich, por. Sołowjow V, t. 23, 730. M. Czartoryski do M. Sapiehy 19 marca, wyraża się o podskarbim tylko: „Ex relatis jego widzę, że dwór nasz jest idem qui pridem w każdej rze czy“ Brühl bawi się w amory z operową śpiewaczką Altucci (*B. Pet.* Autogr. 273).

(77 sq.) M. Czartoryski do Ogrodzkiego 31 stycznia: zdrowie psują zabiegi o trybunał. 28 lutego: „Depuis bien longtemps les diétines en Lithuanie n'ont eu un succès aussi complet, quasi à la lettre selon mes plans et mes dispositions; j'ai lieu d'espérer que l'élection des 5 offices dans le tribunal prospérera également. Je m'attends à la prochaine visite du palatin de Cracovie dans son retour de Russie à Białystok. L'erreur de vouloir paraître l'ami de tout le monde pourrait le dévoyer bien nuisiblement pour le général et pour le singulier des affaires, dans lesquelles sa situation le fera influer“. 10 marca: czeka na wynik starań o starostwo. „Par autre adresse j'écris aujourd'hui au c. de Kayserling, le priant d'employer là-dessus son crédit et aussi dans l'article de la destination du sceau au palatin de Podlachie: différents bruits là-dessus me chagrinent et m'inquiètent, quoique je n'entrevois aucun émule auquel l'on pût raisonnablement faire attention. Si l'on me recuse un collègue utile et en accord, ce sera tout autant que de me lier les mains pour les services ultérieurs au maître et à la patrie: ce sera une signification que je n'ai point la confiance du roi ni de son ministre, et qu'il faut que je me règle là-dessus. Puisqu'il est résolu que le roi ne viendra qu' à Fraustad, n'est-il point déjà temps que l'on concerte la teneur des universaux et des instructions pour les diétines? Est-il dans l'ordre que je ne sache jusqu'à présent cette résolution que par les bruits publics? Le faux des idées et de la conduite du pala-

tin de Cracovie fait paraître que les brouillons du pays et la Kossakowska font son conseil. Il a été deux jours chez moi à son retour de Russie à Białystok, je ne lui ai parlé affaire que fort peu ou en paraboles pour ne point éffaroucher la crainte dans laquelle on a eu soin de le mettre que la famille de sa femme voudra le gouverner" etc. Około 8 kwietnia: „Les espèces et le continuel de mes services depuis 28 années dans le ministère me flattait naturellement des égards de la cour plus gracieux que je les expérimente, le roi ne m'ayant encore donné aucun salaire ni récompense... Il est plus que dur qu'à chaque occasion des vacances que je sollicite l'on me refuse par un renvoi à la promesse éventuelle de la starostie de Białocerkiew... Un royaume le plus riche, promis et destiné de cette façon sans autre secours aux besoins d'être nourri, ferait également mourir de faim un expectant". Piszący wie już, skąd płynie opozycya przeciw mianowaniu Sapiehy; był u niego wojewoda mścisławski, mówił „qu'on le tourmentait pour qu'il sollicite le sceau. Il m'a le plus fortement protesté qu'il n'avait fait et ne ferait point la moindre démarche là-dessus, qu'il serait le plus ardemment en prière au roi de le donner au palatin de Podlachie. J'envisage comme un contretemps nuisible au fil des affaires chez nous que le c. de Kayserling nous est ôté et qu'on le transplante à Vienne. Il faudra bien du temps à Mr de Gross, lequel vient chez nous pour y être le ministre de Russie, avant qu'il soit suffisamment endoctriné sur les moyens de leurs succès. Le grand chancelier de la Couronne ne m'a encore donné aucune notice du soin qui lui est commis de dresser l'expédition pour la diète". 15 kwietnia: żąda starostwa łukowskiego tylko „pour devenir plus utile", chce wypróbować życzliwość Brühla. „Si la seule raison ou allégation que le palatin de Podlachie est mon gendre l'empêcherait de devenir mon collègue, quelle plaie plus sensible pourrait m'être faite? Mon esprit serait alors tout à fait découragé, mon coeur serait douloureusement ulcéré"; jeszcze nic nie wie o ekspedycyi, prosi o dokładną datę wizyty wschowskiej. „Le fréquent changement des ministres de Russie chez nous rompt le fil des affaires, préjudicie au plus et au mieux des connexions entre les deux Etats". 15 kwietnia: „il est bien triste que de tels gens, comme Mr Zboiński, se mêlent des promotions pour les dignités". 20 kwietnia i 14 maja: polemizuje z „przyjacielem" (? raczej Saulem, niż Kayserlingiem), nie uznając, jakoby w każdem innem państwie wystarczało pokrewieństwo, aby odmówić pieczęci zięciowi: „Dans l'histoire de tous les gouvernements sages et dans l'expérience actuelle l'accord et le plus de l'union intime des bons ministres a été... envisagé un bien désirable et le plus avantageux"; Brühl nie stosuje chyba tej zasady wyłączania swych krewnych i przyjaciół w Saksonii; dalej o swem zrujnowanem zdrowiu, podeszłym wieku. „Je suis donc résolu d'insister au possible sur mes requêtes et je ne puis désespérer de l'équité d'un maître bienfaisant ni de l'amitié d'un ministre etc." (*A. Cz.* 3429). Do M. Sapiehy 23 sierpnia i 1 września 1751, 6 marca, 3 kwiet. 1752: „Cruciat to serce moje, że między WMPaństwem, zięciami mymi, niemasz takiej poufałości, jakaby być powinna";

27 kwietnia (*B. Iet.* Autogr. 273). Do Brühla 6 lutego: „Un maître clément et bienfaisant, un ministre bienveillant me laisse encore l'espérance que je n'achéverais point ma vie sans prix ni salaire et qu'entre peut-être tout le genre humain je ne resterais point le seul exempté"; do Brühla i do króla 2 marca; August Czartoryski do Brühla 17 i 23 marca, 21 maja, o różnych wakansach. 16 marca do Ogrodzkiego: „Je pense que l'on aurait grand tort de négliger à plasir la maxime de mettre aux places des hommes qui peuvent être de ressource et utilité aux occasions"; lepiej byłoby odłożyć szafunek na później. „L'artillerie ne peut que gagner au changement de chefs, il n'est pas permis de la négliger, comme elle l'était" (przez Aleksandra Lubomirskiego, który ją odstąpił Brühlowi za obietnicę starostwa, dającego 6000 tal. dochodu). Sternberg 3 marca (*A. W.* Rel. aus Dresden), 8 i 24 kwietnia, 6 i 28 maja (*A. Cz.* 3429). Regestr deputatów litewskich 1752 r. podaje Kuryer Polski N⁰ DCCCV i DCCCVII Łubieński, Pamiętnik, Ateneum 1905, I, 467.

(79) Waliszewski, 97, 100—1; Sołowjow, ks. V, tom 22, 515—6; Archiw kniazia Woroncowa, II, 638; ibid. VII, 16. Relacya rosyj. rezydenta Rzyszewskiego 4 września 1752 wspomina o jakichś sumach, należnych wojewodzie kijowskiemu tytułem obietnicy, danej jego ojcu, hetmanowi Potockiemu, przez carowę Annę (kopia w *A. D.* loc. 3579). List Abramsona, ajenta austr. w Gdańsku, do Bestużewa 22 lutego 1752 (przy depeszy Pretlacka 22 marca, *A. W.* Relationen aus Russland); Małachowski (zajęty wówczas godzeniem gdańszczan) rozwodził się przed nim o sprawach polskich. Te idą źle, gdyż rząd saski sieje waśń, rozdaje starostwa dzieciom (Czartoryskiemu, Kossowskiemu, Brühlowi); Małachowski uważa Rosyę za jedyną podporę polskich swobód konstytucyjnych. Zeszłego lata próbował pomówić na te tematy z Kayserlingiem, lecz otrzymał odprawę, że poseł nie może z nim traktować o polskich sprawach, bo nie jest upoważniony do obiecywania ani dawania pieniędzy. „Mein Herr, ich bin nicht zu Sie (!) gekommen, solche Erklärungen zu hören, noch zu wissen!" — oburzył się kanclerz. Gdy Abramson spytał, do czego dąży Kayserling, Małachowski zwierzył się w sekrecie, że — do zajęcia miejsca Brühla. Interlokutor prosił piszącego o zakomunikowanie jego poglądów Bestużewowi. Małachowski do Bestużewa 17 maja, odpowiada na list 5 marca, pochwalający jego gdańskie dzieło; wobec tych pochwał nie dba o cenzury zawistnych; życzy, aby szczęście Rosyi było szczęściem dla Polski. „C'est aussi dans ces sentiments que Mr de Gross me trouvera, je m'ouvrirai à lui dans toutes les occasions" etc. (*A. b. Kr.*).

(80) M. Czartoryski do M. Sapiehy 23 lipca: „W naszym wodzu koronnym jeszcze się nie naprawił sposób myślenia i uczynków, albo raczej z natury i z dyfidencyi trwa w nim to unicum determinacyi, aby haesitet i zostawał indecisus w tem nawet, co sam pomyśli, dopieroż w tem, co od kogo proponitur" (*B. Pet.* j. w.). Kazimierz Poniatowski do ojca, styczeń (odpisy korespondencyi, lustrowanej na poczcie, *A. D.* loc. 3558): „Je vois à n'en pouvoir pas douter que nous n'avons rien à espérer de son (Branickiego) amitié; mardi qui vient il part d'ici (ze Lwowa) prenant

la route de Sokal, je prends le devant lundi prochain pour le recevoir; quoi faire, il faut au moins cacher au public sur quel pied nous en sommes avec lui"; Goltz do Brühla 3 i 17 maja: Branicki nie odmówił jednak Stanisławowi Augustowi i koledze jego, Karczewskiemu, obranym na Mazowszu pod kontradykcyą, protekcyi do funkcyi komisarskiej w Radomiu; mazurów dopuszczono, chociaż marszałkiem został za sprawą Potockich wątpliwy stronnik Francyi, Rudzieński, kasztelan czerski; Schmidt do Brühla 17 maja, 12 lipca. Branicki do hr. Saint-Contest 5 sierpnia, daje znać o swym awansie: „Je sais qu'anciennement le roi de France a bien voulu être garant de la paix d'Olive, fameuse par la fin des malheurs. Je prie Votre Excellence d'en rappeler la mémoire au roi de France, suppliant Sa Majesté qu'Elle veuille bien nous continuer sa généreuse bienveillance, en cas que quelque malheur imprévu vienne nous affliger..."; naród poleca się nadal względom Ludwika. Goltz 11 marca: „A ce que je viens d'apprendre de bonne part de la maison du palatin de Masovie, on y appréhende beaucoup que la bonne harmonie du dit grand trésorier avec le prince vice-chancelier de Lithuanie et le palatin de Podlachie pourrait bien souffrir quelque altération". Są poszlaki, że Flemming przeszkadzał nominacyi Sapiehy, o którą zabiegał Czartoryski. O urazach z powodu gwardyi koronnej Kantecki, Stanisław Poniatowski, II, 125, za Pamiętnikami Stan. Augusta. Matuszewicz, I, 248.

(81 sq.) Relacya Benoîta 12 lipca 1752 u Roepella, 87; Castera 5 lutego (*A. Ł.*); wyciąg z depesz francuskich 1748 — 56 posiada *A. Cz.*, Ms. 1973. Jabłonowski do Castery, wrzesień lub paźdz. 1751 (przy depeszy Brühla do Lossa z 2 listopada, *A. D.* loc. 3428). „Une chose presque inouïe, que Mr Małachowski (Adam, star. oświecimski) se fit député du Tribunal contre mes avis et mon conseil; on s'est servi de lui pour ses propres intérêts, et il sera la victime. Comme j'ai quelques avant-coureurs, j'ai voulu le conserver pour être nonce à la diète, car après l'accession du roi de Saxe (!) au traité de la triple alliance la cour voudra, et les malintentionnés, contraindre la Pologne. Je vous avertis de bonne heure, pensez y bien et moi de l'autre côté". Instrukcye Castery u Fargesa, Instructions de Pologne, II, 51 — 61.

(83) O kandydaturze lotaryńskiej pisali m. in. Ranke, Ursprung des Siebenjährigen Krieges, 23; Roepell, j. w. 86; Droysen, V[4], 23, 316; Koser, I, 564, i autor wstępu do najnowszej historyi wojny Siedmioletniej, tom I, str. 10 — 1, wydawanej przez pruski sztab generalny. Natomiast amerykanin Tuttle, History of Prussia under Frederick the Great, III (II), 200—1, trafnie określa ową kandydaturę, jako „a passing episode"; popełnia przesadę, gdy przypisuje „Rosyi" (Elżbiecie czy Bestużewowi?) stałą dążność do osadzenia w Polsce Piasta wbrew oszukiwanym sasom. Fryderyk II do lorda-marszałka Keitha 6 listopada 1751 (po przeczytaniu depesz Pretlacka z 2 i 9 października, których sens zresztą świadomie czy bezwiednie przeinacza); 8 i 13 listopada, 23 listopada, 7 i 11 grudnia, do Klinggräffena 11 grudnia, do Maltzahna 11 grudnia, do departamentu 17 grudnia, Politische Correspondenz, VIII, 512 — 3, 516, 522, 539, 553, 555, 557—9, 563. Fryderyk do

Maltzahna 8 lipca 1752, IX, 160. Loss do Brühla 8 września 1751, nazywa St. Contesta „un homme de robe“, „esprit borné“ (*A. D.* loc. 3428). Kaunitz do Kocha 20 sierpnia 1752: „Vous auriez de la peine à m'en croire, si je vous disais, jusqu'où va l'esprit borné de Mr de St. Contest“, Schlitter, 265.

(84 sq.) Fryderyk II do Keitha 22, 25 i 29 stycznia, 8 lutego 1752, Pol. Corr. IX, 12, 19, 24. St. Contest do Castery 7 stycznia. Castera do St. Contesta 5 i 12 lutego, 11 marca (*A. E.*).

(86) Fryderyk do Keitha 22 i 29 lutego, 25 marca, 8 lipca, do Klinggräffena 29 lipca. Pol. Corr. IX, 45, 55, 72, 159, 179 — 80. Benoît do Fryderyka 8 marca (*A. cz.* 3901). Droysen, V[4], 317—9.

(87) Relacye Kinnera za r. 1752 w *A. W.*, Relationen aus Warschau, ani razu nie wspominają o kandydaturze lotaryńskiej. Brühl do Lossa 12 marca: w Polsce nie widać żadnych oznak agitacyi na rzecz tej kandydatury (*A. D.* loc. 3428). Castera 13 maja: „Mr de Bieliński, grand maréchal de la Couronne, m'a écrit dernièrement qu'il avait tourné de cent manières le grand trésorier Sedlnicki, sans pouvoir tirer de sa bouche un seul mot, qui décelât quelque projet, formé en faveur du prince Charles de Lorraine“ (*A. E.*).

(88) Hr. Loss do Augusta III 4 września 1751: po wynurzeniach Puyzieulxa mogą sasi nawet żądać, aby Ludwik XV przerwał wątek intryg Contiego, jeżeli zauważą, że ten zadaleko posuwa swe przedsięwzięcie „au préjudice des vues que Votre Majesté a manifestées et dont Elle ne fait pas mystère à la France, de faire succéder à la couronne de Pologne un prince de Sa Maison et nommément celui qui Lui succédera dans l'électorat“; 8 września do Brühla: Puyzieulx zakazał Casterze korespondencyi z wojewodą rawskim; wiadomość wielce prawdopodobna, bo też w poprzedniej relacyi Loss nazwał okolicznością pocieszającą .o, że właśnie Jabłonowski był promotorem planów Contiego. Tenże poseł do Brühla 6 października i 4 grudnia, Brühl do Lossa 21 września 1751 (*A. D.* loc. 3428). Broglie, Le secret du roi, I, 21; Farges II, 63, błędnie staje po stronie Boutarica, Correspondance secrète de Louis XV, I, 59. w twierdzeniu, jakoby Des Issarts należał do „sekretu“; nie wymienia go l'Etat des ambassadeurs, ministres ou résidents qui ont eu l'honneur d'être admis à la correspondance secrète par ordre de S. M. (w papierach Brogliego, *A. N.*). Późniejsza korespondencya tajna nigdzie nie wzmiankuje o udziale w niej Des Issartsa, zacytowane listy, w których Conti dziękuje d'Argensonowi za nominacyę ambasadora, świadczą conajwyżej, że książę chciał zamydlić oczy ministrowi.

(89) Beer, CXX; Pretlack do Maryi Teresy 17 grudnia 1751 r., przekonał Bestużewa, że póki się nie odwoła Kayserlinga, Brühl się nie poprawi. Marya Teresa do Pretlacka 30 kwietnia 1752 (*A. W.* j. w.). Wpływu Williamsa na usunięcie Kayserlinga domyśla się Fryderyk II, pisząc do Maltzahna 8 kwietnia, Pol. Corr. IX, 83—4, por. VIII, 132, 386, 397; wie o przyczynach tego Boyer, relacya 17 maja (*A. E.*). Michał Bestużew do Woroncowa 18 marca 1753, podaje wiele charakterystycznych szczegółów o Grossie i Kayserlingu, m. in. o pobieranej przez tego ostatniego

a odstąpionej potem synowi pensyi saskiej, wynoszącej 4000 talarów, o starostwach, jakie Kayserling miał na Litwie etc., Archiw Woroncowa, XXIV, 81 i n. Funcke 12 lutego 1752, Bestużew, opanowany tylko troską samozachowawczą, nie chce z nim się widywać; 26 lutego i 7 marca, jest przekonany, że Bestużew wiedział o intrygach przeciwnej partyi, przeciwdziałał im, ale ustąpił; 11 marca tak charakteryzuje Grossa: „von etwas ehrgeiziger und tiefsinniger humeur, ein wenig tief denkend", ale, zdaniem Bestużewa, uczciwy, ma „gute gemeinnütze sentiments und intentiones" etc. Brühl do Funcka 7 marca, zgaduje intrygę Pretlacka i Williamsa; sądzi, że Kayserling „wohl schwerlich über kurz oder lang nach Russland zurückzugehen sich entschliessen dürfte"; tenże 26 marca: przysłanie Grossa wplątałoby Saksonię i Rosyę w „impegno" z Fryderykiem! 21 marca: „Die diese letzte Zeit her mit dem Herrn Grosskanzler persönlich sich ereignete Umstände ...haben mir die von seiten des hiesigen Hofes bei denen vorhergehenden verschiedenen besonderen Conjuncturen, mit dem Russisch-Kaiserlichen im engsten Einverständniss und Geheimniss gewechselte Communicationes und hinausgegebene schriftliche Anzeigen und Pro Memoria in bedachtsame Anerinnerung gebracht, wobei ich unangemerkt nicht lassen können, wie grosser und gefährlicher Collision wir uns ausgesetzt sehen würden, wenn bei einer sich mit oberwähntem Herrn Grosskanzler durch Krankheit, Ableben oder andere menschliche Zufälle ergebenden Veränderung, solche geheime Briefschaften in unrechte Hände gerieten, oder wohl gar dererselben Inhalt an die dabei interessirt gewesene fremde Höfe verraten werden könnten" etc. (*A. D.* loc. 3032). Williams do Newcastle'a 19 stycznia (*R. O.* Poland 73); Sołowjow, V, t. 25, 835 — 6.

(90) Pretlack 22 marca 1752 r., powołuje się na rozkaz 10 grudnia 1751; Marya Teresa do tegoż 30 kwietnia (*A. W.* Rel. aus Russland, I). Por. Schlitter, str. 218—9, Koch do Kaunitza 15 kwietnia.

(91 sq.) Funcke 25 maja (*A. D.* loc. 3032), Loss 26 stycznia (ibid. 3428), Sternberg 8, 19 i 26 maja (*A. W.* Relat. aus Dresden), Sołowjow, V, t. 23, 726 — 8. Williams 4 maja: Mniszech pojedzie za 2 — 3 tygodnie „in order to pay his respects to His Majesty"; 6 maja: „he will be charged with no sort of commission"; 24 maja: podróż odłożona (*R. O.* j. w.). Mercure historique et politique, 1752, I, 529 — 30.

(93 sq.) List okólny króla do senatu, maj 1752 (*A. Cz.* 601) Boyer 17 maja (j. w.); Michał Czartoryski do Stan. Poniatowskiego (ojca) 10 kwietnia: „Monsieur Ogrodzki vous aura mandé, comme à moi, que le voyage du roi à Fraustad parait être en propos d'abord après l'octave de la Fête de Dieu; peut-être aussi que l'on cache le temps précis pour dérouter le public afin d'y être moins importuné"; cieszy się z powrotu Stan. Augusta z Wiednia, wojewoda ruski bardzo tegoż chwali „et me mande ses récits sur la bonne situation de la cour de Vienne; c'est un bien qui dérive aussi sur nous" (*A. Cz.* 937). Goltz do Brühla 27 maja, Schmidt do Ogrodzkiego b. d. (koniec maja); Schmidt do Ogrodzkiego 17 maja: „Je mande aujourd'hui à notre ami Saul que si le mini-

stre écrivait lui-même directement au prince palatin de Russie, en l'obligeant fortement de venir à Fraustadt, il pourrait bien prendre la résolution d'y aller, mais il n'y a pas du temps à perdre, sa présence y est nécessaire, quand ce ne serait que pour faire cesser son refroidissement avec de palatin de Cracovie qui ne peut que nuire, mais si à sa barbe l'on veut distribuer les vacances contre son gré, autant vaut il le laisser à Puławy" (*A. D.* loc. 3558). Wodzicki do Brübla 27 maja, ponieważ czas nagli, przesyła projekt uniwersału; Bruhl odpisuje z Lipska 2 maja: król uznał za stosowne skrócić projekt (opuszczono ustępy o potrzebie zgody, *A. D.* loc. 3591). W. Rzewuski do Brühla 15 kwietnia, przesyła: „Raisons qui prouvent qu'on ne saurait remettre à la diète la distribution des bâtons des généraux" (ibid.). Major Tolsdorf do wojewody kijowskiego 20 czerwca: „Teraz brevibus deferre mam honor, że nietylko między innymi ministrami, ale etiam między pieczętarzami koronnymi niejaka urosła niechęć, pretendując, kiedy partem habent in labore, ażeby etiam partem mieli circa distributivam gratiam, która teraz apparenter maxima in parte cessit ad instantiam ichmciów ad latus J. K. M. w Dreznie rezydujących". Jan Małachowski do Wodzickiego 3 kwietnia: „Cale nie miałem intencyi w pracę się ekspedycyi sejmowej zaprzęgać, bo ja ludzi nie mam, coby mogli pisać, a potem niewiem intencyi Pańskiej, chyba generalitates napiszę, jakoż podobno na jedno wszystko wyjdzie, bo o tym sejmie nie siła mam nadziei, kiedy de modo consultationis nie zniósłszy się, zlecimy się, jak ptaki na wiosnę, każdy swoim sentymentem będzie śpiewał i rozjedziemy się" (*A. D.* loc. 3579). Ekspedycya przedsejmowa w Ms. *A. Cz.* 597; my posługiwaliśmy się oblatą uniwersału w relacyach grodu warszawskiego (*A. G. W.*). Castera do St. Contesta 14 i 24 czerwca (*A. E.*).

(95) Ogrodzki do M. Czartoryskiego 5 lipca: „J'apprends avec une véritable joie que Votre Alttesse a emporté de Fraustadt plus de satisfaction dans ses idées qu'Elle en avait en y allant, et je crois aussi présentement qu'Elle aura tout lieu d'être content des dispositions où l'on parait être de lui donner collègue dans le ministère celui qu'Elle souhaite. Un de vos bons et fidèles amis, qui n'a pas pourtant voulu être nommé dans ma lettre, m'a chargé de vous mander, Monseigneur, qu'ayant sondé là-dessus le terrain depuis notre retour de Fraustadt, a trouvé toutes les bonnes apparences pour faire réussir ce projet, qu'il n'a pas manqué de l'appuyer par des fortes et solides représentations..." (*A. D.*). Wydrukowane u Kanteckiego, j. w., t. II, LXXIX — LXXXVIII, Précis de l'entretien avec le prince Czartoryski, vice-chancelier de Lithuanie, nie jest, jak sądzi wydawca, „pismem" podkanclerzego; stanowi ono rodzaj protokółu konferencyj Karola Flemminga z ks. Michałem, oraz późniejszej z Grossem i Williamsem. Zredagowane przez Flemminga, skopiowane następnie ręką sekretarza angielskiego poselstwa w Wiedniu dla użytku Keitha, jest obecnie własnością *B. M.* 35473, gdzie leży załączone przy liście Czartoryskiego do K. Flemminga z 11 lipca. Wspomina tam Cz. o „entretiens" z Fl. we Wschowie: „J'ai parlé à l'ami sur la chose dont il a été question à notre dernier entretien; il faudrait

que ceux dont c'est l'affaire et ceux sans lesquels elle ne peut être opérée ni effectuée, nous la proposent eux mêmes, que l'on nous fasse voir un plan et des matériaux nécessaires pour l'édifice; que l'on nous mette suffisamment à même d'en être les utiles ouvriers avec des sûretés pour le particulier et contre les risques. C'est une matière laquelle requiert beaucoup de pourparlers, desquelles naisse un système bien réglé, et que celui-ci produise une conduite attentive et suivie; qu'il est fâcheux que vous ne pouvez faire le miracle d'être en même temps et à Vienne et chez nous... Le comte de Keyserling m'avait déjà procuré les recommandations de sa cour, l'ambassadeur Bestouchef les a employé froidement; le premier m'en a promis de nouvelles et plus insistantes; lui même, étant en ministère à Vienne, peut leur donner d'avantage de la vigueur et de l'effet. Continuez, je vous en conjure, de moyenner les résolutions à notre cour, pour que le palatin de Podlachie me soit associé. Des difficultés ou un refus là-dessus, uniquement causés par le fiel des jaloux et envieux m'ulcérerait beaucoup le coeur et me découragerait tout à fait". Williams do Newcastle'a 14 czerwca: „Since this courts return from Fraustadt monsieur Flemming has informed me, that he had during his short stay there much conversation with the principal persons of that country in relation to the present situation of affairs as well as the future security of Poland. They are in general convinced that the death of His Polish Majesty will prove a dangerous crisis to their liberties. They fear and hate the king of Prussia, who daily commits some vexation upon their frontiers, and who never returns so much as an answer to any of their complaints. The French interest in Poland decays very much, which is occasioned more by the close union that is known to subsist between the courts of Versailles and Berlin than from any other cause, and the principal Poles seem resolved to attach themselves to the interest of the House of Austria, the Maritime Powers and the court of Russia. It is indeed highly necessary from them to have some powerful friends, for otherwise it is probable, at the first vacancy of the Polish throne a war will break out upon their account, and a peace would be afterwards made at their expence. The well intentioned party in Poland are certainly by far the most powerful and they are able in case of His Polish Majesty's death to place the crown of Poland upon any head they please, provided, no foreign power interferes in the election, and they will willingly chuse such a prince as shall be agreable to His Majesty and his allies, particularly the electoral prince of Saxony, provided that they could have private assurances from the ministers of Austria, the Maritime Powers and Russia, that in case they are attacked, they may depend upon being defended.--This is a question, My Lord, that will certainly be asked of the abovementioned ministers at the next diet of Grodno; and it is necessary that they should be instructed by their different courts upon the answer, they are to make, for without instructions, which may serve to animate the well intentioned party, they will despair of having any real support given them, and being sensible, that without a foreign sup-

port they are able to do very little in their own defense against armies of disciplined troops, they may turn their eyes towards other powers, whose assistance and protection they will seek from necessity, tho' not from choice", (*R. O.* j. w.). Wynika stąd, że rozmowa Williamsa z Flemmingiem miała miejsce 12 lub 13 czerwca. Por. też relacyę Grossa u Sołowjowa, ks. V, t 23, 727. (96 sq.) Arneth, IV, 314; Coxe, II, 421; Newcastle do brata 31 maja (impertinence, impudence, ingratitude); Gehlsdorf, 71 i n.; Schlitter, 217, 257, 268, 272—3, 283. Williams 14 lipca i 2 sierpnia, Newcastle do niego 28 lipca: Anglia nie może „take any active part in it, much less begin and originally make a proposal relating to it"; poseł ma tylko badać „inclinations" polaków, referować, jaki ma być zakres przedsięwzięcia. O podanym przez Rexa projekcie deklaracyi: „This empressement in the court of Dresden rather makes the King backward & cautious as to any encouragement or assurance, which may be expected from His Majesty" *(R. O.* j. w.). Instrukcya pisemna ministra konferencyi Rexa z. d. 19 maja traktuje tylko o elekcyi rzymskiej, o sprawach Saksonii i Rzeszy. Brühl do Rexa 23 czerwca: „Quand aux affaires de Pologne, il ne s'agit en effet pour le présent que de s'assurer d'avance et en secret de l'appui et du concours des puissances amies pour l'obtien du but, dont il s'agit, pendant qu'on se concertera dans la suite sur le plan d'exécution"; j. w. 9 lipca: można pochlebiać sobie, że i dalsze rozkazy dworu hannowerskiego do Williamsa „d'épauler de concert avec nos autres amis et alliés nos salutaires vues, particulièrement pendant notre prochain séjour en Pologne, ne contribueront pas peu à faire valoir les expédients et mesures que la constitution dudit Royaume nous autorisera de mettre en oeuvre". Rexa relacye 14 i 29 czerwca: Jerzy II powiedział do Münchhausena, ministra hannowerskiego: „qu'il ne croirait le repos de l'Europe affermi qu'après que la succession de la Maison Royale de Saxe en Pologne serait réglée"; Williams jeździł w tym czasie do Hannoweru i całemi godzinami rozprawiał z Jerzym o elekcyi polskiej. Rex 13 i 17 lipca: Newcastle tłumaczył się, że pewien świeżo otrzymany list z Anglii kazał mu starać się „éviter tout reproche qu'on lui pourrait faire d'entrer dans de nouveaux engagements, pendant que les anciens étaient si mal remplis par ceux même qui y gagneraient le plus"; piszący zasłaniał się tem „que nous ne demandions présentement à l'Angleterre que d'employer ses bons offices auprès de la République de Pologne pour conserver la couronne à la Maison Electorale de Saxe, de seconder et d'appuyer tant les démarches que nous ferions nous même pour cela que celles que les bien affectionnés à la Maison Royale pourraient faire, et d'engager les cours de Vienne et de Pétersbourg de se déclarer et d'agir en conformité". Brühl do Rexa 23 lipca, załącza projekt deklaracyi, świeżo posłany Flemmingowi (dawniej Funckowi); Jerzy II niepotrzebnie wtajemniczył w sprawę angielską radę ministrów: trudniej będzie sekretu dochować. Rex 20 i 31 lipca, 3 sierpnia 1752 (*A. D.* loc. 2776). Instrukcye Flemminga 3 maja, j. w.; instrukcya dodatkowa 26 maja: 1) wytargować zgodę, jeżeli nie na podwójne śluby, to przynajmniej na małżeństwo królewny

z najstarszym arcyksięciem; 2) przy zabiegach o deklaracyę stosować swe argumenty do załączonego wywodu (3 questions z odpowiedziami, cyt. wyżej, (*A. D.* loc. 3346). Relacye Flemminga 26 lipca, 19 sierpnia, 6 września: hrabia Chotek (niestety, nieczłonek konferencyi) całkowicie podziela pogląd saski. Colloredo zgadza się, że trzeba zapewnić sukcesyę w Polsce, ale radzi najpierw upewnić się co do poparcia Rosyi. Brühl do Flemminga 16 września, dość słusznie uważa to za „honnête défaite“: „Si nous pouvions être aussi sûrs des futures bonnes intentions de sa cour par rapport à la conservation de la couronne de Pologne dans la maison de Saxe, que nous nous flattons avec raison de celle de Pétersbourg, qui du moins jusques ici n'a pas méconnu l'intérêt essentiel qu'elle y trouve, nous n'aurions plus rien à désirer du concert que ces deux cours impériales s'empresseraient d'elles mêmes à prendre confidemment d'avance avec nous sur un objet aussi essentiel“; tenże 14 i 21 października; Flemming 1 października: potwierdza się jego domysł, że Marya Teresa zgaduje kandydaturę jednego z młodszych królewiczów, a jest przeciwna. rozłączeniu Polski z Saksonią; 4 paźdz. i 1 listop. (*A. D.* loc. 2930).

(98) Ajent saski w Sztokholmie, Titzschkau, donosi 11 sierpnia 1752 i 2 marca 1753 r., że Francya pod koniec sejmu szwedzkiego (więc w czerwcu 1752) zaproponowała Adolfowi Fryderykowi, aby z pomocą Fryderyka II zwalczał interwencyę rosyjską w razie polskiej elekcyi 18 tysiącami wojska i flotą wojenną z 12 okrętów; wniosek ten, odesłany przez marszałka Gyllenborga do komitetu tajnego, nie zdobył tam większości (*A. D.* loc. 3085). Ponieważ urzędowa korespondencya markiza Havrincourta milczy o rzeczonym projekcie, mógłby on powstać tylko w kołach dyplomacyi tajnej. Niejaki Wojnarowski w Sztokholmie rozpowiadał o istnieniu w Polsce stronników arcyksięcia. Giuliani (ajent handlowo-dyplomatyczny w Konstantynopolu) do Brühla 4 maja: „...M'è stato riscrito da un amico da principe di Moldavia è statofatto sapere alla Porta vergere un trattato d'allianza tra'l rè di Polonia, l'imperatrice regnante e la corte di Russia per rapporto alla cessione da doversi fare del vivente del rè di Polonia della corona a Sua Altezza il principe Saverio, in contracambio del chè il rè di Polonia s'interessarebbe appo gl'elettori per facilitare l'elezzione del rè dei Romani; si dice che il reis-effendi avendo ricevuto tal novella, restò sorpreso e che all istante ne fece dare del gran vesiro esatto rapporto al sultano“ (*A. D.* loc. 2956). W Polsce o projekcie elekcyi przez całe lato mało kto wiedział; „admonicyę“ znaleźliśmy tylko w zbiorku wierszy ulotnych *B. O. K.* 287). Castera do St. Contesta 1 kwietnia: w Dreźnie, jak opowiada Lubomirska, starościna bolimowska (une personne d'esprit et qui ne parle ni ne croit légèrement), krążą pogłoski o zamierzonej abdykacyi na rzecz jednego z synów, lecz jeszcze nie na grodzieńskim sejmie. „On tient le même langage dans les palatinats orientaux qui sont les plus peuplés des gens instruits (?), et la chose va si loin que le prince de Moldavie me mande qu'il vient d'en être averti par différents seigneurs“ (*A. E.*).

(99) Długo nie chciał ogół uwierzyć, że sejm się odbędzie: raporty Goltza do Brühla 15 marca, 22 marca, 7 czerwca (*A. D.*

loc. 3558). Massalski, hetman pol. lit., do Brühla 22 kwietnia, zamawia laskę sejmową dla syna, Brühl odp. 10 maja: król skłonny jest oddać pierwszeństwo staroście grodzieńskiemu, wypowie się szczegółowiej we właściwym czasie i miejscu (*A. D.* loc. 3591). Radca Schmidt do Brühla 12 lipca: „Le grand chancelier de la Couronne compte de partir lundi prochain pour .... Białystok, afin de s'y aboucher avec Son Altesse le prince chancelier de Lithuanie, pour y prendre des mesures relatives aux affaires de la prochaine diète", (*A. D.* loc. 3560); o tejże wyprawie Małachowskiego Goltz 19 lipca, Michał Czartoryski do kaszt. krakowskiego, b. d. (26 lipca, jak to widać z nudnego dyaryusza Michała Sapiehy, starosty onikształskiego, w *B. Pol.*); „Le grand chancelier ayant resté deux jours, est parti ce matin. Je suis très content de nos entretiens et j'ai lieu d'espérer que ses liaisons et amitiés avec nous seront solides". Goltz 10 sierpnia: „Le prince grand général de Lithuanie ayant passé chez le pce chancelier de L., celui-ci ne peut pas assez exprimer toutes les caresses et protestations d'amitié pour l'avenir, faites par le premier à l'égard de toute la famille dudit prince chancelier" (*A. D.* loc. 3558). Czartoryski do wojew. podlaskiego 29 lipca (*B. Fet.*). Małachowski do Brühla 9 czerwca: „Enfin, Monseigneur, nous sommes tous convenus du choix du maréchal pour la diète future avec une tranquillité d'esprit comme s'il n'y avait qu'une seule voix. Le prince chancelier avec le pce gr. général de Lithuanie se sont embrassé après s'être fait quelques reproches: c'est autant des bonnes augures pour la future diète". J. w. 15 lipca: „Je suis sur mon départ pour Białystok pour m'aboucher avec le grand général et pour gagner de plus en plus sa confiance et pour tirer par là le profit dans les occasions publiques, quelles se présenteront" (*A. D.* loc. 3591). Komorowski mówił do Grossa we wrześniu: „Pókim prymas, nie zgodzę się, aby burboński książę panował w Polsce", Sternberg 27 września (*A. W.*)

(100) Castera 18 stycznia: „Jamais je n'ai vu ici tant de fermentation ni une activité si précoce. Il vient coup sur coup des lettres flatteuses de la part du ministre saxon, et quoiqu'elles ne parlent qu'en termes généraux du contentement qu'il est de l'intérêt des Polonais de procurer au roi leur maître, aussi bien que des récompenses qu'une louable docilité leur attirera, on en tire des inductions d'autant plus sérieuses qu'on sait que depuis quelque temps Mr de Williams est en correspondance réglée avec Mr Poniatowski, palatin de Masovie", (*A. E.*). Jest to potwierdzeniem, a nie zaprzeczeniem sądu, wypowiedzianego przez nas w tekście: patryoci kombinowali z sejmem najniewinniejsze komplementa Brühla — i już ze względu na nie zaczynali akcyę przeciwsejmową. Za Casterą Benoît, 8 marca, widzi całą Polskę w „fermentacyi"; tenże do Fryderyka 15 marca (*A. Cz.* 3901). Castera do Terciera (późniejszego szefa „sekretu") 1 kwietnia, przypuszcza, że w razie akcesu Polska mogłaby podnieść wojsko do 70.000 (nie licząc ewentualnych konfederatów); same hufce panów lojalnych doszłyby do 20.000 ludzi (*B. Pol.*, *A. E.*). Eichel do Podewilsa 9 kwietnia: ułożyć dla Francyi memoryał o Polsce; niech marszałek Keith przełoży, „dass es vor dieses mal wohl ohnum-

gänglich nöthig sein werde, gewisse Summen an Gelde auszusetzen, um dadurch alle übele Intentiones auf erwähntem Reichstage zu zernichten", Pol. Corr. IX, 85; do tegoż 18 maja, o konieczności, „gedachte Diète nicht zu ihrer Consistance kommen zu lassen, sondern durch ein oder anderes Mittel zu rompiren", j. w., 115—6; Droysen, V[4], 321; Schmitt, I, 260. St. Contest do Castery, 24 stycznia 1752, zwraca uwagę na bezskuteczność misyi Sługockiego dzięki reprezentacyom Chojeckiego: powinni zatem patryoci regularnie informować hana o swych sprawach (*A. E.*). Farges, II, 147 n.[2]. Castera 1 lipca; memoryał Antoniego Potockiego został posłany do Porty w tureckim przekładzie w sierpniu (*A. E.*, Pologne, Suppl. 10). Desalleurs do St. Contesta 3 maja i 1 lipca: tutejsi dyplomaci koalicyi petersburskiej „seront embarassés de l'intérêt que cet empire prend à la Pologne, hors qu'ils sauront que la Porte a fait écrire à plusieurs seigneurs de cette république et qu'ils seront informés des démarches qu'elle fera encore par l'envoyé du chan des Tartares, pour qu'il ne soit pris pendant la diète aucune résolution qui puisse donner ombrage à cet empire", tenże 1 i 12 września (*A. W.*, intercepta, przy ekspedycyach rosyjskich 1752 r.). Kinner 1 i 26 lipca: przybył aga z Chocimia z listami nowego baszy do prymasa, kasztelana krakowskiego i hetmanów wielkich (*A. W.*). Konstanty Rakowica do wojewody kijowskiego 26 kwietnia: „Le désir et la volonté Impériale est d'accomplir et d'exécuter ponctuellement tous les points qui ont rapport à cette paix et à cette union et d'observer tout ce qui pourra agréer aux seigneurs polonais nos amis et d'exécuter tout ce qui pourra procurer du repos et de la tranquillité à leurs sujets... Nous donnons les assurances les plus certaines que nous ne manquerons point de communiquer à la Sublime Porte le contenu de toutes les lettres qu'elle (= V. E.) voudra bien nous écrire et nous envoyer; c'est ce que nous attendons à présent" (kopia w *A. b. Kr.)*; odnośny ustęp w listach do innych panów opiewał, że Porta osłaniać będzie panów polskich, „qu'elle était prête à faire tout ce qui pouvait leur procurer du repos et de la tranquillité et qu'elle leur accorderait toutes sortes d'assistances dans les occasions" (przy depeszy Castery z 27 maja, *A. E.*).

(101) Castera 19 sierpnia (*A. E.*); projekta do instrukcyi r. 1752 (*A. A. U.* 377). Raport Spinka z sierpnia 1752 r. wymienia takie punkta programu wyborczego „courtisan'ów": 1) utrzymanie sejmu dla zaprowadzenia reform, 2) usunięcie nadużyć i obrona praw Rzplitej, 3) zapewnienie jej bezpieczeństwa, 4) przywrócenie harmonii wewnętrznej, 5) wznowienie aliansów z sąsiadami, 6) aukcya wojska, 7) w razie zerwania posłowie mają prosić króla o sejm konny (*A. E.*). Wszystko to zakrawa na czyste zmyślenie; ani jedna z instrukcyj, podyktowanych przez familię, nie posuwa swych wniosków tak daleko. List wojewody bełzkiego w *A. D.* loc. 3682; Bielińskiego pod datą 3 sierpnia w *A. Cz.* 3054. Ten ostatni zawiera sporo cech, znamionujących ówczesne życie partyjne. „Sądzę się ex dictamine sumnienia mojego, iż od wieku, w którym już mogłem zaczynać usługę publiczną, nie zaniechałem nigdy tyle, ile możność, powinności mojej". „Nadwątlony wprawdzie pracą i latami, rzeźwym jednak i tchnącym miłość ojczyzny du-

chem", marszałek zapatruje się z niepokojem na ucisk, grożący kościołowi na Zachodzie od władzy świeckiej i od herezyj, jedyne bezpieczeństwo widzi dlań w unikaniu nadużyć, zwłaszcza w unikaniu ekskomuniki oraz ewokacyi świeckich przed swoje forum. „Jeżeli nam wzmocnienia sił wojennych nie pozwala zagranicznych przezorność i znajduje między nami samymi naczynia, psujące dzieło własnego dobra, zostawmy dalszemu czasowi aukcyę wojska, sama to konjektura (!) zrobi, czemu wszystkie usiłowania wydołać nie mogą". „Potrzeba jest konieczną, abyśmy się wszystkiemi siłami zmocnili we zesłabieniu naszem. A jeżeli coraz więcej przybywa okazyi zrywania i trudności utrzymania sejmów, niech miłość do ojczyzny, niech bojaźń zguby przewyższa te okazye i trudności".

(102) Kinner 30 sierpnia: „Die polnischen, sowohl als lithauischen kleinen Landtäge lassen sich dieses mal sehr friedsam an". Lista posłów na sejm grodzieński, sporządzona naprędce przez Spinka, a ogłoszona przez Waliszewskiego, 138 — 41, zasługuje całkowicie na przekreślenie; posiadamy zupełniejszy spis, poprawiony podług Mss. *A. D.* loc. 3682 i *A. Cz.* 597. Williams do Newcastle'a 25 listopada, narachował 108 posłów, z tych aż 100 nazywa: „perfectly well disposed to the Court", na Litwie zaś wszyscy 42 posłowie byli „do rozporządzenia" M. Czartoryskiego. (*R. O.* j. w.). O sejmiku średzkim list Janowskiego do woj. bełzkiego 1 września, o lubelskim Wolski kasztelan lubel. do kasztelana krakowskiego 21 lipca: w Puławach uradzono zerwać ów sejmik, aby nie dopuścić do poselstwa Małachowskiego, starosty wąwolnickiego (syna Adama) — oba listy w *A. D.* 3579.

(103) Znamy 14 instrukcyj sejmikowych z r. 1752: zatorską (*A. Kr.*), łęczycką, chełmską, warszawską, czerską, wizką, zakroczymską, liwską, sochaczewską (*A. A. U.*, zbiory Pawińskiego), halicką, bełzką (*A. G. Z.*), podolską (*B. O. K.* 305), płocką (*A. A. U.* 953), kujawską, Dzieje ziemi kujawskiej, V, 120. M. Czartoryski do T. Ogińskiego 12 lipca, prosi o zalecenie w powiecie oszmiańskim kandydatury jego i zięcia do pieczęci (*B. Pet.* Pol. Hist. F. IV, 233). Podobny list do K. Narbutta, marszałka lidzkiego (*B. O. K.* 3162).

(104 sq.) Marya Teresa do Pretlacka 30 kwietnia, 16 czerwca: uważa kandydaturę don Filipa za fikcyę Brühla. „Was hiernächst wegen des liberum veto auf die Bahn gebracht worden, deutet mehr dann zu viel an, wie sehr man zu Dresden auf dem Versuch, dasselbe aufzuheben, versessen seie, wodoch ein solcher Versuch ohne innerliche Unruhen in der Republik zu veranlassen, nicht wohl beschehen kann, derlei innerliche Unruhen aber leicht äusserliche nach sich ziehen dürften" i t. d., jak w tekście. Rozkaz cesarzowej z 12 września ponawia artykuł o liberum veto; tylko pod warunkiem, że dwór saski nie targnie się na nie, gotowa jest M. Teresa dopomódz do osadzenia Ksawerego w Kurlandyi „durch unschädliche Mittel". Rozkaz ten pisany jest pod świeżem wrażeniem rozczarowania wersalskiego: „Der Erfolg hat aber gar bald bewiesen, dass nicht nur die Hoffnung fehlgeschlagen, sondern im Gegenteil, die engere Verknüpfung (Preussens) mit Frankreich mehrers andurch befestiget worden: wie dann

auch alle nachhero gegebene Mühe, um Frankreich von Preussen abzusondern, fruchtlos gewesen" (*A. W.* Exp. n. Russl.). Instrukcya dla Sternberga z 22 stycznia nie dotyczy jeszcze specyalnie sejmu; każe już ostrzedz Brühla o intrydze pruskiej przeciw niemu; nie wiemy, dlaczego wypadło po kilku miesiącach ten rozkaz ponowić (Ibid. Exped. nach Polen 1752). Funcke 26 sierpnia, 15 i 30 września (*A. D.* loc. 3032). Sołowjow, ks. V, 732. Castera 8 lipca, był świadkiem, jak niezamożny wojewoda bełzki wyłożył na agitacyę w 3 powiatach 2000 dukatów, prosi więc o zasiłki dlań, w obawie, aby takie ekspensa nie zubożyły Potockich; nie chce wierzyć, aby familia obywała się bez zasiłków angielskich. Boyer 19 lipca (*A. E.*), Williams 19 kwietnia (*R. O.*); M. Czartoryski do M. Sapiehy 10 września (*A. D.* loc. 3579). Sołowjow, j. w. 729.

(107 sq.) Boyer 19 kwietnia, 10, 24 i 29 maja (*A. E.*). Radca Aloy do Mirbacha 24 kwietnia (*A. D.* loc 3558); Małachowski do Brühla 3 sierpnia (*A. D.* loc. 3591); Michał Czartoryski do Wodzickiego 13 kwietnia, do Ogrodzkiego 15 kwietnia, 14 maja: należało w reskrypcie silniej zaakcentować obrazę praw zwierzchności nad Kurlandyą, Heuckingowi kazać wyjechać z Drezna i czekać na sądy relacyjne (*A. Cz.* 3429). Sołowjow, j. w., 731. Heucking do króla 6 czerwca (*A. A. U.* 1101). Funcke 22 marca; podobnie 22 lipca: o Kurlandyi Bestużew powiedział: „dass, seiner schon so vielmal geäusserten Meinung nach, hierunter nichts kräftigeres und schicklicheres übrig bleiben werde, als einmal denen Herren Polen den Zügel etwas schiessen, und dadurch mehr Ernst, als man sonst der Republik nicht supponirte, merken zu lassen, und werde übrigens solches, wie er hoffe und glaube, der engesten Freundschaft zwischen beiden Höfen keinen Abbruch thun..."; tenże 28 października (*A. D.* loc. 3032).

(109) Fryderyk II do Maltzahna 15 i 29 lipca, 8, 11, 17, 23 i 30 września, 7 października; do Ludwika XV 9 października, Pol. Corr. IX, 164—5, 180—1, 209—11, 214—6, 222, 232—6.

(110 sq.) Farges, j. w., 109 i n.; Broglie, j. w., I, 25; Boutaric, I, 195; Waliszewski, 109 i n. Hr. Loss 4 grudnia 1751, 15, 22 i 29 marca, 5, 19 i 25 kwietnia; Brühl do tegoż 13 lutego: niech tylko dwór francuski zaleci nowemu ambasadorowi dać do zrozumienia przyjaciołom, „que comme la France ne désirait que le maintien du repos en Europe et en particulier aussi dans le Nord, et qu'il était évident qu'une nouvelle et très funeste guerre serait immanquable, si l'on attendait l'événement de la mort du roi, la France souhaiterait beaucoup que cette succession pût être réglée d'avance par la libre voix de la nation en faveur du prince qui succéderait au roi dans l'électorat" (*A. D.* loc. 3428). — Farges, II, 109—33. Pol. Corr. X, 57, 71, 109, 207 etc.

(113) Gazety pisane (*Os.* 854). Antoni Kossowski do Brühla 22 czerwca, zapytuje, czy ma pilnować skarbu, czy też służyć królowi na sejmie w Grodnie; na wszelki wypadek zamawia sobie kącik w wojew. inflanckiem (napółfikcyjny okręg wyborczy). Brühl do tegoż 22 lipca: król nie chce mu sprawiać żadnej fatygi, pozostawia zupełną swobodę, „surtout le succès de la diète étant fort douteux par l'exemple des précédentes", (*A. D.* loc. 3591).

Boyer 18 czerwca: „Cette cour affecte beaucoup d'indifférence sur la prochaine diète de Grodno et... même elle voudrait faire croire qu'elle ne compte nullement qu'elle ait un heureux succès"; tenże 22 marca, 19 lipca (*A. E.*). List Sternberga do Ulfelda 17 lipca (*A. W.* Relationen aus Dresden). Williams 5 grudnia 1751, 14 lipca 1752 o rozmowie z Maryą Antonią: „She burst into tears, before she could speak to me and then vented bitter complaints against those, whom she imagined to be the authors of it, particularly the queen of Poland; and she told me, that she was resolv'd to have a thorough explanation with Her Polish Majesty upon the subject, wherein she would speak her mind very plainly". Williams odradzał to (*R. O.* j. w.). Sołowjow, j. w., 726, 728. K. Poniatowski do kaszt. krakowskiego 26 lipca: „La nouvelle de l'arrivée des princes en Pologne avec le roi ne divertira pas le ministre. Le système de notre cour n'en sera que plus embrouillé, et on ne saura plus, où s'en tenir" (*A. D.* loc. 3558).

(114) Zjechali się: prymas, biskupi krakowski i kujawski, trzej naczelnicy familii, wojewodowie: podolski, lubelski, bełzki, płocki, mazowiecki (Rudzieński), rawski, chełmski, mścisławski, pomorski, Bieliński, Małachowski, Wodzicki, K. Poniatowski, nowy stolnik kor. Moszyński etc.; z dam: K. Poniatowska, Tarłowa (wdowa po Janie), obie Czartoryskie, Bielińska, Rudzieńska, Sanguszkowa (wdowa po Pawle) etc. — Kayserling do Brühla 29 lipca, odebrał właśnie nową prośbę Cz. o rekomendacyę dla Sapiehy; z punktu widzenia interesów domu saskiego należałoby jeszcze mocniej przywiązać do siebie familię; zakomunikować tę prośbę królowi. Brühl odpisuje 14 sierpnia: nie omieszkał tego uczynić, ale król odkłada decyzyę do przyjazdu do Polski (*A. D.* loc. 3268); Plessmann (zastępca Maltzahna) do Fryderyka 15 sierpnia, już słyszał, że Czartoryski zamierza grozić zatamowaniem sejmu przed obiorem marszałka, lecz za współzawodnika Sapiehy uważa jednego z młodych Massalskich, któremu dwór jakoby w sekrecie obiecał pieczęć (*A. Cz.* 3901). Stanisława Augusta Pamiętniki, wyd. drezd., 79. M. Czartoryski do Sapiehy, j. w. Williams do Keitha 6 września: „I beg, you would tell count Flemming that I found all our friends here in a very good disposition, that the great chancellor has added himself to their number, and will no longer keep any measures with the vice-chancellor (Wodzicki), and all our friends are extremely satisfied with this event. I am going soon into the country to the great general of Poland house, and I have great reason to hope that I shall make up all difference between him and the prince palatine of Russia. The day before yesterday His Polish Majesty promised the chancellor of Lithuania, that he would make his son in law vice-chancellor of that dutchy; monsieur Gross and myself contributed a great deal towards bringing about this measure, but not before the chancellor had promised us to act in other things according to our desire". Dalej o kłopotach Brogliego w tej „country where there are almost as many opinions, as there are faces; to which I may add, that he is a person quite new in business, and can have no idea himself of this extraordinary republick" (*B. M.* 35474). M. Czartoryski do M. Sapiehy 10 września: jeszcze nie ma formalnej

obietnicy (*B. Pet.* Autogr. 273). Brühl do J. Flemminga 6 wrześ. (*A. D.* loc. 3591). Nawet Broglie jednak zauważył (depesza 17 września): „Ce qu'il y a de sûr, c'est que le comte de Brühl s'est plaint au grand maréchal de toutes leurs (familii) menées, et qu'il y a beaucoup de refroidissement réel ou affecté entre les Czartoryski et le ministre saxon" (*A. E.*). Journal du séjour de la Cour à Varsovie, 1752, (*A. D.* loc. 3682). Sternberg 16 września (*A. W.* Relationen aus Warschau). Maltzahn 26 września (*A. Cz.* 3901).

(115) Waliszewski, 130—4; Journal (*A. D.* j. w.); Dyaryusz podróży Stanisława Augusta do Białegostoku (*Os.* 500), Pamiętniki tegoż, 77; Sternberg 4 października o skargach dworu na niewygody grodzieńskie. Tenże 27 września: „Niemand, so nicht selbst dahier gewesen, kann sich die Armseligkeiten von Grodno (welches zwar den Namen einer Stadt hat, in der dabei aber dem schlechtesten Dorf zu vergleichen) mithin auch die von innen anwesenden auszustehende Incommoditäten ohnmöglich vorstellen, der s. v. Koth, womit diese ganze Stadt dergestalt angefüllet, dass zu Füss zu gehen fast ohnmöglich, verdirbt alle Equipage, und die Häuser, welche man dahier Palais nennt, anderwärtig aber kaum vor gute Bauernhäuser passiren": drewniane, zimne, przewiewne, „anneben aber alles, was dahin enthalten, der Gefahr, gestohlen zu werden, vollkommen ausgesetzt". W pierwszych dniach wszystkiego brakowało, nawet chleba; drożyznę tłumaczy marszałek Ogiński tem, że jeszcze przed paru tygodniami ludzie gadali, iż sejmu nie będzie... Zato Białystok podobał się niemcowi. Wiedział Kinner, dlaczego wymawiał się od jazdy chorobą (raporty 12 lipca, 5 sierpnia); przeszkodził mu Sternberg świadectwem, że zdrów (9 września, *A. W.* Rel. aus Warschau). Williams 2 września, wie prawie napewno, że sejm nie dojdzie, pyta, czy mógłby zostać w Warszawie (*R. O.*); tenże 16 września o swych usiłowaniach pojednawczych.

(116) Przyjmujemy za podstawę wykładu dyaryusze sejmowe (*B. U. W.* $2^1/_{14}$—najlepszy), *B. Jag.* 1047 i francuski w *A. W.* przy relacyach Sternberga. Pozatem parę egzemplarzy francuskiego dyaryusza posiada *A. D.* loc. 3682, z saskiego też źródła pochodzi dyaryusz, ogłoszony w Mercure historique et politique, chyba dla ośmieszenia polaków. Nadto dzienniki sejmu grodzieńskiego posiadają *B. Pol.*, Bibl. Dzikowska, Archiwum Ordyn. Nieświezkiej, *A. A. U.* 377 i *A. Cz.* 597. Por. Exposition abrégée de ce qui s'est passé à la diète générale à Grodno en 1752 (fragment, *A. Cz.* 601). Mowa Chojeckiego 9 października (*A. Cz.* 3585). Propozycya, wygłoszona przez Małachowskiego 5 paźdz. (*A. Cz.*). Mowa Massalskiego do króla 4 paźdz., m. in. o Czartoryskim: „zawsze wyższy nad urząd, doskonalszy nad powinność, zdolniejszy nad trudność" (*B. Jag.*, j. w.). Sternberg i Kinner 4, 9 i 11 października (*A. W.*), Maltzahn 3 paźdz., Fryderyk do posła 6 paźdz. (*A. Cz.* 3901). Williams 10 października: pieniądze francuskie już są w robocie (*R. O.*).

(117 sq.) Maltzahn 10 października (*A. Cz.* 3901), Sternberg i Kinner 10 paźdz. (*A. W.*). Znamy całkowite brzmienie 12 mów senatorskich: prymasa (*A. A. U.* 377), A. S. Dembowskiego (*B. Jag.* 1047), Michała Massalskiego, Tadeusza Ogińskiego (*B. Pet.* Pol.

Hist. F. IV,233), Działyńskiego wojewody kalis. (*A. A. U.* 377 i *B. Jag.* 3572), Rzewuskiego Wacława (*B. Jag.* 1047, wydrukowana w „Listach i mowach", Poczajów 1761 r.), Antoniego Potockiego (*A. A. U.* 1110), Mikołaja Podoskiego (*B. Pol.* i parę egz. w *B. Pet.*; ogłosiliśmy ją w osob. wydaniu „Sejmu Grodz."), Świdzińskiego (*B. Jag* 1047, *B. U. W.* 4⁵/₁), Małachowskiego (*B. Jag.* 1047). Sedlnickiego (*A. A. U.* 1110), Mniszcha (*B. Jag.* 1047). Spisana ręką Stanisława Augusta mowa kasztelana krakowskiego (*A. Cz.* 937) pozostała na papierze, gdyż stary Poniatowski dla słabości zdrowia nie pojechał do Grodna. Kasztelan zamierzał nawoływać do wydzierżawienia generalnego czopowego i szelężnego, oraz do natychmiastowego użycia części dochodu na otwarcie gór olkuskich, a to tem pilniej, że sąsiednie potencye, „nie chcąc nas widzieć in meliori statu", mogłyby przeszkodzić aukcyi wojska. „Ale i te zważając potencye, czy nie lepiejby ad exemplum wielkich monarchów skolligować się z jedną z nich, któraby nam mogła być najpożyteczniejsza, dosyć swego kraju mająca, naszego nie potrzebująca i nie pragnąca?... Te zaś antecedentia, o których namieniłem, powinnyby przyjść ad indilatam executionem. Ale żeby kto prywatnym jakim interesem nie zepsował tak zbawiennego dla Rzplitej dzieła per verbum niepozwalam, w temby się Rzplitej postrzedz należało, konserwując sacrosancte, jako pupillam libertatis, liberum veto, żeby go nikt nie zażywał, chyba ad materiam status, wszystkie walne materye w reces do najpierwszego sejmu puszczając, a ekonomiczne projekta ułożone powinnyby być in executione bez psowania sejmów, na których enervatur bez żadnego skutku cała Rzplita".

(120) Broglie 14 października (*A. E.*). Sternberg 25 października; Dyaryusz *B. U. W.*

(121 sq.) Maltzahn 14 października: wolał przeczekać cały czas ceremonij, aby staranniej ułożyć dalszą akcyę. „Je puis me fier sur les personnes qui me servent pour cet effet et que je ferai connaître à V. M, lorsque j'aurai l'honneur de lui rendre compte de bouche de ma commission". Obecnie „c'est à l'ambassadeur de France à animer les nonces par ses ducats, je n'en donnerai plus que lorsque la diète devra finir d'une manière ou d'autre, et après coup" (dał Potockiemu 1000 duk. przed. 10 października). Branicki od 3-go dnia sejmu nieobecny, dziś wraca; jednak i na nim i na wojewodzie smoleńskim można polegać. „Le palatin de Belz lui même nous l'assure, lui qui fait assez de démarches d'ailleurs, pour empêcher que nous ne nous servions d'autres personnes que de lui seul. Avec tout cela j'agis comme si je n'avais qui que ce fût, sur lequel je puisse me reposer". 17 października: Starzeński i Mokronowski wpływać będą na Branickiego, aby zerwał sejm (*A. Cz.* 3901). Fryderyk do Maltzahna 10, 14, 17, 21 i 28 października, Pol. Corr. IX, 238, 240, 245, 247, 252. Maltzahn 10 października, tamże, 237. Broglie 5, 7, 10 i 20 października (*A. E.*). Czytelnik osądzi, kto zabawniejszy, hr. Broglie, który wierzył w dokonany akces Saksonii 1752 r., czy też ironizujący nad odpowiedzią Brühla pan Waliszewski, 134.

(124) Sternberg 23 października *(A. W.)*. Broglie do Desalleursa 4 października; Schlitter, j. w., 356: poseł tatarski już od

2 tygodni przybył do Białegostoku, przed 3—4 dniami do Grodna. Desalleurs do St. Contesta 12 września: instrukcya tatara zalecać będzie „de faire connaître l'intérêt du Grand Seigneur et du cham des Tartares pour la liberté de Pologne, de veiller aux délibérations de la diète et de prendre pour règle les conseils de l'ambassadeur de France“ (*A. W.*, przy ekspedycyach petersburskich 1752 r.). Journal du séjour de la cour à Grodno (*A. D.* loc. 3682). Ceremoniał przyjęcia posła tatarskiego *(B. Pet.* Pol. Hist. F. IV. 19). Waliszewski, 143—4, nie skombinował związku, zachodzącego między intrygą Świdzińskiego i „umyciem rąk“ przez Czartoryskich; my czynimy to na podstawie relacyi Sternberga 25 paźdz. Rozmowa miała miejsce bez pośrednictwa tłumacza, skoro Lanckoroński w ciężkim kłopocie tłumaczył później, że teść źle mówi po francusku, a Gross upewniał, że Swidziński powiedział swoje dobrze i wyraźnie. Maltzahn 24 października: „l'aventure du sieur Gross déconcertait le plan de rompre la diète sur la proposition de l'alliance avec la cour de Russie“ (*A. Cz.* 3901). Broglie 24 października (*A. E.*); w poprzedniej relacyi (20 października) wyraźnie nadmienia, że patryoci chcieli dać sposobność do wystąpienia tatarowi. Na konferencyi Szach-Mirzy z ministrami i senatorami spytał go Małachowski, z czem przybywa. Poseł odrzekł, iż Porta kazała hanowi spytać, czy Rzplita nie cierpi ucisku lub skrępowania ze strony sąsiedniego mocarstwa? Małachowski: pan poseł świadkiem, że nikt obrad nie krępował. A obecny wojewoda smoleński (!) poskarżył się na wybryki hajdamaków i poprosił, aby ich nie osłaniała... Porta.— Dla Sternberga i Kinnera, którzy to opowiadają (30 października), sejm zerwany najniespodziewaniej. Jedni przypisują to Broglie-mu, drudzy A. Potockiemu, inni Sedlnickiemu, zdaniem innych Morski sam obraził się, że mu odmówiono kompanii po ściętym w Piotrkowie deputacie Sulerzyckim (por. Kitowicz, 29); nikt więc nie przypisuje sprawki Maltzahnowi! Że głównymi winowajcami byli Potocki i Sedlnicki, z całą pewnością widać z depesz Maltzahna 21 i 24 października: „Nous avons fait dépeindre si vivement au grand trésorier le risque qu'il courait, l'entretenant toujours dans la peur que je lui avais déjà fait inspirer à Varsovie, que nous l'avions disposé à donner un bon contingent au nonce qui devait proposer la dite alliance“. Broglie 20 października: Sedlnicki „tourmente“ wojewodę bełzkiego, aby nakłonił ambasadora do zerwania (*A. E.*). Manifest uczyniony przez jmci pana Morskiego, posła sochaczewskiego, de nullitate sejmu w Grodnie 1752 r., ob. Kwart. Hist. 1907, II—III.

(125 sq.) Droysen, V[4], 326; Polit. Correspondenz, IX, 285—9.

(127 sq.) Rulhière, I, 217, Roepell 93 i n., Broglie 59 i n.,— Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, 145; tegoż L'évolution de la politique française en Orient au XVIII siècle w Revue d'histoire diplomatique, 1888, s. 41; odpowiedź księcia Broglie tamże, 275, naiwnie cytuje depeszę Maltzahna o „zamachu“, jako „potwierdzenie“ depeszy imiennika. Williams milczy o manifeście, Gross zapewne niewiele o nim donosił ciekawego, jeżeli Sołowjow o tem nie wspomniał. Sternberg i Kinner, 30 października, nazywają „dieses Project einer Confoederation nicht unähnlich, ale słyszeli

od dworskich stronników, którzy się przyznali do podpisów, że chodziło jedynie o przywrócenie czynności sejmu, jako zerwanego ukradkiem, bez opowiedzenia się w izbie. Obaj cieszą się, że niebezpieczny plan został zwichnięty. Co szczególna, dwór nie wiedział napewno, co się z papierem stało, a Mokronowski wielkiego czynu się wypierał (Kinner 30 października, 22 i 25 listopada, *A. W.*); napróżno też Williams proponował aresztowanie rabusia publicznego dokumentu (Broglie 19 listopada, (*A. E.*). Dla tejże przyczyny i Matuszewicz, I, 248, (przeoczony przez Waliszewskiego, 157) przypisał rzecz całą Starzeńskiemu. Liczba i porządek podpisów pod manifestem budzą wątpliwości: Beer, Die erste Theilung Polens, I, 65, skądsiś wie o 130 nazwiskach, potwierdzać to zdaje się wzmianka Brühla (w depeszy do Flemminga 25 listopada, *A. D.* loc. 2930), że manifest podpisała większość senatorów i ministrów, oraz kilku posłów „dobrze myślących", „et comme une pareille idée et justification envers le public et la postérité ne renfermait rien que de juste et même d'innocent, nous n'aurions pas été fâchés qu'elle eût eu lieu". Lecz wszystkich senatorów w Grodnie było trzydziestu kilku; nie znamy ani jednego odpisu, któryby wymieniał kogoś ponad 10 senatorów i 8 posłów. Dwór dopiero w grudniu zaczął ganić manifest; przedtem miał może Brühl powody, dla których chciał osłabić wrażenie porażki. Czartoryskim zależało na tem, aby nie figurować na liście podpisów zbyt samotnie, gdyby więc mogli, (a chyba nie zbrakło im pamięci), rozpowszechniliby wśród kraju kopie odezwy z podpisami osób, umywających ręce.—Oracya Mokronowskiego brzmiała po prostu: „qu'il périra plutôt que de permettre qu'on porte une pareille atteinte aux privilèges de la noblesse et de laisser réussir une démarche d'autant plus dangereuse pour le bien de la patrie qu'on en cache le venin sous des apparences trompeuses, en la représentant comme une déclaration qui ne tire point à conséquence et comme une simple preuve de la façon de ponser des bien intentionnés", Broglie 28 października (*A. E.*).

(130 sq.) Broglie 8 i 19 listopada (*A. E.*). Williams 25 listopada: Maltzahn na parę dni przed wyjazdem z Grodna zaproponował mu na rozkaz Fryderyka wspólną akcyę w sprawie dysydentów; anglik odparł, że nie ma co do tego rozkazów, a zresztą nikt się nie skarży. Maltzahn obiecał, że skargi się znajdą, jakoż przysłał doń dwóch szlachty, których zażalenia Williams uznał za błahe. Williams radził urządzić radę senatu zaraz w Grodnie, Brühl odwlókł to do Warszawy, a wreszcie zaniechał planu (*K. O.*). Michał Czartoryski do Brühla 6 lutego (*A. D.* loc. 3591). Czartoryski do Ogrodzkiego 4 listopada, wezwany przez króla sztafetą do Warszawy: „przy tem Majestatis zawołaniu jest mi doniesionem, że tam ma być senatus consilium, które aby było składane, jako nie byłem nigdy tego zdania, tak i teraz nie upatruję ullum stąd fructum, i owszem większe szkodliwości, bo tylko nastąpi strata w skarbach i różne w różnych namnożą się interpretacye" (*A. Cz.* 3429). Boyer 17 maja: Gross napomknął Wodzickiemu, że carowa mogłaby posłać do Polski oddziały wojska na poszukiwanie zbiegów. Podkanclerzy na to: Rzplita nie

miałaby nic przeciwko temu, byle carowa i polskim komendom pozwoliła robić poszukiwania w Rosyi (*A. E.*). Exposé de la situation présente des intérêts de la République de Pologne, podpisane przez wojewodę belzkiego, tamże. Waliszewski, 171 i n.

(132 sq.) Gazety pisane, listopad 1752 (*Os.* 854). Karaś do kasztelana krakowskiego 7 grudnia; P. Sapieha do A. Małachowskiego 29 listopada: może spokojnie przyjeżdżać do Warszawy, zgłosić się do Mniszcha, który posiada sekret niniejszego listu, etc. (*A. D.* loc. 3579). Konstancya Poniatowska do męża 14 grudnia: „Pour finir ma relation, vous saurez encore que la cour soutient vivement à présent que rien ne pouvait arriver de plus heureux que la perte de ce certain manifeste qui a été volé, car il était d'une conséquence très dangereuse pour la patrie et aurait occasionné un bouleversement total" (*A. D.* loc. 3558). Matuszewicz, I, 248 — 51. M. Czartoryski do M. Sapiehy 22 listopada: „Przy ustawicznych z Warszawy perswazyach jadę tam jutro cale bezchętnie; donoszą mi, że cogitatur o konferencyach do lepszego rządu, ale do tego mówienia non sufficiunt, trzeba i chcieć i czynić należycie" (*B. Pet.* Autogr. 273).

(133 sq.) Williams 25 listopada, 2 i 6 grudnia (*R. O.*): odpowiedź rządu rosyjskiego na prośby Czartoryskich o protekcyę, przesłana we wrześniu przez Grossa, nadeszła 2 grudnia i tegoż dnia została zakomunikowana książętom; Waliszewski, 163—4, odkłada ją bezpodstawnie do 6 grudnia i przedstawia, niby odpowiedź na jakąś odezwę, dopominającą się „o łaskę i opiekę carowej... dla własnego carowej stronnictwa... które nie jest już dworskiem, ani rządowom, ani reformatorskiem, ale wręcz i poprostu rosyjskiem". Nic podobnego nie wyraża żadna z zacytowanych przez autora depesz Williamsa. — Ks. Michał zamyka rok 1752 takiemi przewidywaniami: „Si même je n'avais eu que le rêve des procédés en dernier lieu à Varsovie du comte de Brühl, j'aurais été fâcheux que les affaires du maître et celles du pays en deviennent et seront plus embrouillées, mais il faudra pourtant que l'on recourre à la raison et à gens qui en ont pour sortir du chaos que l'on aura causé" (*A. Cz.* 3429).

(135) J. Bartoszewicz, ks. Udalryk Radziwiłł, Pismo zbiorowe wileńskie 1859 r. Artykuły Kotłubaja w Galeryi Radziwiłłów, z wyjątkiem niektórych, opartych na bogatszym materyale nieświezkim, jeżą się od błędów.

(136) Askenazy, Dwa Stulecia, II, 488—9.

(137 sq.) Teka Gabryela Junoszy Podoskiego, IV, 153; Gerje, Borba za polskij prestoł, 143, 153, 159—60. Vol. Legum VI, 611. W liście do Wawrz. Mizlera 5 października 1758 r. wspomina Ulryk nawet, że służył w armii rosyjskiej (*B. Baw.*). Mowy wojewodzica z lat 1733-6; kopie przywilejów na wójtostwo magd. miń. i na starostwo; mowa przy wjeździe na starostwo (*B. O. K.*). W r. 1762 rachował sobie koniuszy 7 poselstw odbytych, — prawdopodobnie w latach 1730, 1733 (konwokacya i elekcya), 1734 (koronacya), 1735, 1736 (pacyfikacya) i 1746.

(139) Archiw kn. Woroncowa, I, 105—6, 210; 231: Lieven donosił 9/20 stycznia 1742, że ks. Mikołaj obiecał razem z Potoc-

kim udaremnić w Kurlandyi obiór ks. Ludwika Brunświckiego. Ukazy Anny Iwanówny 4 grudnia 1736 do hof-sekretarza Szulczyca, 25 lut. 1738, 16 lut. 1739 s. s. do rz. r. st. Buttlara; list Anny Leopoldówny do ks. Mikołaja 27 paźdz. 1741 s. s. — Księżna Barbara do Udalryka 10 stycz., 25 kwiet. 1745, 19 czerwca 1746, ob. niżej (*B. O. K.*).

(140) Ks. Mikołaj do Ulryka 19 kwietnia 1742: „Żałuję... serdecznie, że zbyteczna ks. jmci hetmana polnego W. Ks. Lit. benewolencya patrzy przez szpary na wszytkie, które ponosi dom nasz, dyzgusta“ etc. B. Radziwiłłowa do Ulryka 19 kwietnia 1742, 10 stycznia 1745, 25 kwietnia: „...powtóre Cię obliguję przez miłość synowską, dopomagaj jak dla własnego waszego interesu, bo nam niedługo być na tym padole płaczu. Sprawa to tam wielka będzie w trybunale lubelskim domu Tarłowskiego z domem ks. Czartoryskich: nie chciej się directement interesować, bo u nas nietrzeba się sekretu spodziewać, a dość nas złość ludzka niewinnie i u dworu i wszędzie dotyka, co naszym interesom wielce szkodzi. Tylko w Bogu nadzieja, że nas nie opuści i niewinna weksa sama się zawstydzi z czasem“ (*B. O. K.*).

(141) Udalryk do Rzyszewskiego 5 paźdz. 1758 (*B. Baw.*). Ks. Barbara do Udalryka 19 kwiet. 1742; koniuszy do któregoś z ministrów kor. 15 wrześ. t. r. (*B. O. K.*).

(142) Michał Radziwiłł do Udalryka 17 listop. 1743: „Mon très cher cousin. Jakom pisał do W. Ks. Mości, ażebyś ostrożnie postępował w negocyacyach swoich, tom praesaga mente pisał, gdyż tu latają listy z konfidencyą pisane z Wrocławia mniej potrzebne, a mogą być W. Ks. Mości szkodzące: nam diffamare cave, revocare grave. Coby mogło całemu naszemu szkodzić narodowi. Proszę, bądź ostrożnym w mowie, ostrożniejszym w piórze, bo scripta manent...“. Ks. Barbara do syna 10 czerwca 1744, widzi, że mniej winien, niż go osądzono: „Listy, któreś mi komunikował, odsyłam, niemasz w nich grzechu i podziwienia, że ten monarcha, którego i antecesorowie z dystynkcyą książęce imię traktowali, jest tegoż sentymentu. — Zajzdrość (!) to świata tego przyzwoita dla wszystkich może złe układać konjunktury, jam zaś jest wyperswadowana, że ty, będąc dziecięciem naszem, jesteś dobrym synem ojczyzny, czego całem sercem życzę“; do tegoż 10 stycz. 1745. Kinner do Michała Radziwiłła kop. b. d. „On murmure aussi à la sourdine que Mgr le prince grand écuyer est dans quelque intelligence d'une cour voisine. Je voudrais que cela ne fût pas vrai, ou qu'il en pourrait être détourné par les bonnes influences de V. A.; je m'intéresse sincérement pour le bien et la gloire de la maison ducale de Radziwill, et c'est dans cette vue unique que je prends la liberté de toucher en confiance cette corde“. Brühl do tegoż 23 kwiet. 1744: chętnieby pomógł ks. Radziwiłłowi do laski trybunalskiej, ale król przeznaczył już kogo innego; la conduite dudit prince n'est pas des meilleures ni propre à lui attirer de la confiance“. Dopisek ks. Barbary, że wzięto tu widocznie ks. Jerzego za Ulryka, ale rekomendacya dworska okazała się zbyteczną (*B. O. K.*). Fryderyk II do Hoffmanna 2 maja 1744, Pol. Corr. III, 115—6. Późniejsza wzmianka w liście do Podewilsa 27 sierp. 1745 o jakiejś „l'offre du prince

Radziwill par rapport à ses troupes“ może dotyczyć tylko ks. Hieronima, IV, 265—6. Józef Potocki do koniuszego 10 września 1744 r.: „Znasz W. Ks. Mość omnem promptitudinem et addictionem meam dla całego prześw. imienia swego, tak spodziewam się, że praevidendo futura, a strzeż Boże i dla swoich i dla moich interesów nociva et improspera, każesz dopilnować tego, co exponet lator praesentium, zlecisz oraz W. Ks. Mość starać się o to, ażebyśmy mogli być bezpieczni i upewnieni w zachodzących i następujących okolicznościach“ (*B. O. K.*). Już po wydrukowaniu artykułu znaleźliśmy w archiwum Ordynacyi Nieświezkiej list St. Poniatowskiego do M. Radziwiłła z Drezna 28 marca 1744 r.: „Sol. Lubo mi to injunctum ode dworu, ażebym W. Ks. Mość przestrzegł, co się dzieje, suplikuję jednak dla uniknienia inwidyej, nie chciej mię W.Ks. Mość mianować; l'affaire, dont il s'agit, est: że tu ks. jmć koniuszy W. Ks. Lit. bardzo głęboko w szkodliwe z dworem berlińskim wszedł intrygi i niepotrzebne temu dworowi donoszenia, jakoby różnych podochodził traktatów, przeciwnych interesom pruskim; czas to wszystko odkryje, że był arcyźle informowanym, a tymczasem exacerbavit. Ta szkodliwa korespondencya ażeby była przerwana i zatamowana, et cela sans aucun éclat, będzie W. Ks. Mci dwór obligowany“.

(143 sq.) Ks. Barbara do syna 10 stycz. 1745; Udalryk do J. Potockiego 18 marca 1747: „Każdy Radziwiłł, rodząc się, ma to sobie za punkt honoru być prawdziwym ojczyzny i wolności synem“ etc. (*B. O. K.*). Archiw kn. Woroncowa, VII, 16, 28, 211. Dyaryusz sejmu warsz. 1746 r., sesye 3, 4, 6, 7, 24, 26 paźdz., 2, 4, 7, 9 listop. (*B. U. W.*, *A. Cz.*, *B. O. K.* etc.). M. Bestużew do Elżbiety Piotrówny 14 grud. 1748 s. s. (*A. M.*). Michał Radziwiłł do Ulryka 1 lipca 1748 r. (*B. O. K.*). Dyaryusz sejmu z roku 1748.

(145 sq.) Ks. Udalryk do Józefa Potockiego 23 grud. 1749; T. Dobrzycki, R. Jałowiecki do koniuszego 20 sierp. 1749, 21 marca 1751 i 28 sierp. 1752, Jan Rzepa 3 listop. 1752; Radziwiłł do stolnika wiskiego b. d. (*B. O. K.*). Drukowanego „Dyaryusza podjazdu mego na hajdamaków, z Berdyczowa ekspedyowanego“, nie udało się nam widzieć. Polska w dobie wojny Siedmioletniej, I, 241—2, 454—6. Rzyszewski do Udalryka, kwiecień 1751; list niewiadomej osoby do tegoż (podpis oddarty, może któregoś z Lubomirskich), luty 1752: „Całe ta milicya nie jest potrzebna, która bardziej dla opresyi, jakby dla zaszczytu ukształtowana, ponieważ J. W. hetman tę milicyę utrzymuje i niemi rządzi, a województwo sine necessitate płaci...; niechże Bóg dopomaga W. Ks. Mości Dobrodziejowi te abusus złomać, nieśmiertelną sławę imieniowi swemu przyniesiesz, jako conditor legum“. Manifest U. R. i towarzyszy w grodzie łuckim, zaniesiony przez namiestnika Franciszka Piaseckiego (*B. O. K.*).

(147) Des Issarts do Radziwiłła 1 stycz. 1749. Piotr Gołębiowski, rezyd. ros., do tegoż 8 marca 1747 r.; Rzyszewski 24 września 1749, maj 1750, 18 lutego i 1 kwietnia 1751, 6 września 1753; Radziwiłł do niego b. d. (1749, po śmierci Gołębiowskiego na wiosnę): „Już rozumiałem, że mi wcale upadła nadzieja łask jakich, lubo przetrząsnąwszy wszytkie me myśli,

żadnej rzeczy w sobiem odkryć nie mógł, abym się do jakiego pośliźnienia się w dobrym kredycie i wierności mógł poczuwać... jako dobry patryota, konsyderujący nieprzekonaną potrzebę trzymania się mocnego z potencyą rosyjską“ etc. Brühl do koniuszego 1 czerwca 1752 (*B. O. K.*). Relacya Rzyszewskiego z Warszawy 4 września 1752 (*A. D.* loc. 3579).

(147 sq.) Ks. Barbara do syna 19 czerw. 1746 ze Zdzięcioła (*B. O. K.*). List Hieronima Radz. do Komorowskiej i respons (*B. O. K.*).

(149 sq.) Udalryk do żony 19 maja 1749; Ks. Zofia do męża 7 września 1755...: „Pr ze ste puies WXMos powinnoscy granic malzenskych... O to przecie dopraszam się azebim widziała w życiu moiem iezely mam bic zono WXMości a WXMsc moiem mezem Bo ia temy wirszamy kocze zsznie niezyiąnc, sposobu ni żyć ni umrzyc nie maiąnc“ etc. Korespondencya ta małżeńska obejmuje cały czas od 7 paźdz. 1742 do 1765 r. (*B. O. K.*).

(151 sq.) J. Kl. Branicki do ks. Ulryka 25 marca, 20 kwiet., 23 maja, 3 sierpnia, 21 paźdz. 1754; Michał Radziwiłł do tegoż 7 kwietnia: „Co zaś in casu niedojścia sejmików, podane medium znajduje u mnie, jako omnis novitas nociva, reprobacyą, niepodobna bowiem, gdyby ojczyzna nasza taką miała intueri nieszczęśliwość, ale choć się jedne porwą sejmiki, drugie się utrzymają ad completum numerum ichmciów pp. posłów dostarczające“; 17 maja: „Obtestor przytem W. Ks. Mość amore patriae, abyś zdrowia swego, publicis usibus potrzebnego; nie psuł uważeniem tam cribrosae circumscriptionis, zwyczajne to bowiem nieuważnego zajścia skutki, można się i gorszych spodziewać zapamiętałości...“; 28 maja, 16 paźdz. 1754, 22 stycz. 1755; Respons U R. Januszowi Sanguszce 4 maja 1754; list do ks. Albrechta czy też Stanisława 22 marca, ks. Barbara do syna 26 sierpnia i b. d. 1754 r. (*B. O K.*).

(153 sq.) Michał Radziwiłł do Udalryka 25 marca 1755 (*B. O. K.*); koniuszy do Rzyszewskiego 5 paźdz. 1758 (*B. Baw.*). Matuszewicz, II, 110 sq. Hetman lit. do Brühla 24 i do króla 27 grud. 1754; Jabłonowski do niego 29 maja: „A propos, dans la généalogie peux-je vous être utile, commandez, Seigneur où, en quelque mariage, achat de biens et alia“; 14 czerw. Odpowiedzi Brühla 18 czerw. i 12 lipca (*A. D.* loc. 3592).

(155) Ks. Ulryk do cześnika pilźnieńskiego 15 lipca 1755: „U króla pruskiego szukam protekcyi, żebym się pomścił na nim, jakoż już mamy zaczepkę dworu saskiego z dworem berlińskim“. Ks. Zofia do męża 9 paźdz. A. Bestużew do ks. Barbary 30 maja s. s. 1756; Weymarn do tejże 20 września o sprawie Sosnowskiego, niedopuszczaniu do gwałtów i nowości, szkodliwych dla fundamentalnych praw Rzplitej (*B. O. K.*). Koniuszy do Bestużewa 28 lut. 1757 (*B. Baw.*).

(156) Brühl do ks. koniuszego 25 grud. 1757, odp. 12 lut.; Mniszech winszuje 19 grud., odp. 28 „w miłej rejtyradzie mojej et in solitudine zamku mego Krupskiego“. U. R. do M. Czartoryskiego 9 kwiet. 1758, do ks. Tomasza Dunina 31 maja 1757, do ks. Michałowskiego 23 czerw. 1758.

(157 sq.) Pilat, Historya Literatury Polskiej, IV, 59; Tarnowski, Hist. Lit. Pol., wyd. II, III, 123 sq.; Janozki, Polonia Litterata, Lexicon derer itzt lebenden Gelehrten in Pohlen. Uczone zabawy wierszem i prozą (*B. O. K.*). Brückner, Dzieje Lit. Pol., I, 414—5, Bartoszewicz, j. w., 141 sq. List do Mizlera 30 marca 1758 (*B. Baw.*). Konsztu kochanja argumenty cztery, Głos Warsz., 1910, № 36.

(160) O Jabłonowskim artykuł St. Krzemińskiego w W. Enc. Illustr.; Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stan. Augusta. Stolnik litew. do koniuszego 26 grud. 1751. Ulryk do Adama Czartoryskiego 15 grud. 1759 (*B. O. K.*)

(162 sq.) Acta Litteraria Mizlera; listy jego do U. R. 20 stycz., 28 kwiet. 2 czerwca 1757, 14 marca, 29 kwiet., 3 lipca 1759, 6 lut. 1761 (*B. O. K.*).

(164) Mizler do ks. Ulryka 4 marca, 14 sierp., 4 i 11 listop. 1756 r.: „Je suis convaincu que V. A., comme un prince savant et en même temps très honnet-homme, sera content avec mes travaux pour la Pologne, mais Elle ne goûtera pas, comme les autres, les *Analecta Jablonoviana*, lesquels sont un vrai cahos, comme je l'ai indiqué p. 34, en excusant Mgr le grand référendaire Zaluski modestement... Mais c'est une chose bien curieuse que Mgr le prince Jablonowski et Mgr le référendaire Zaluski s'attribuent l'un et l'autre, comme auteurs, ces *Analecta*, qui ne font honneur ni à l'un ni à l'autre"; 18, 25 listop.: nie może ogłosić sądu Ulryka, boby się naraził Lubomirskim i innym książętom; inne konstytucye też nie są wykonywane, np. o orderach. Odp. 1 i 6 grudnia. Dalsza korespondencya w *B. O. K.* i *B. Baw.*; 3 kwiet. 60 r. zapowiada M. ukazanie się książki o Wodach Szkłowskich na św. Jana, lecz 6 lut. 1761 spodziewa się dopiero jej nadejścia z Lipska.

(165) Mizler do Ulryka 14 sierp. 1756, 20 stycz. 1757 (*B. O. K.*). Przedmowa do polskiego przekładu Rudawskiego w Dziejopisach Krajowych.

(166) Mizler do Ulryka 20 stycznia, 3 i 17 lutego 1757 r., 11 stycznia 1758, koniuszy do niego 23 grud. 1757, 31 stycznia, 30 marca, 6 sierpnia, 5 paźdz. 1758; do Rzyszewskiego 6 kwiet., do Swederskiego, kapitana garniz. dubień. 24 czerw. (*B. Baw.*); do starosty rzeczyckiego 5 stycz. 1759 (*B. O. K.*). Podziwienie mazowieckie nad Prusakiem (*B. O. K.* 3121).

(167) Polska w dobie wojny Siedm., I, 255 sq., 486. Ks. Ulryk do Mizlera 24 czerwca 1758; mowa na sejmiku chełmskim 21 sierpnia, list do Mizlera 5 paźdz., odp. zapewne 16-go (*B. Baw.*), Por. Bartoszewicz, 138 sq. Brulion listu do generała Małachowskiego (*B. O. K.*). Branicki do ks. Ulryka 27 sierp., Radziwiłł do Branickiego 12 września, Branicki odp. 22 (*B. Baw.*).

(168) Sługocki do Radziwiłła 5 paźdz., respons 10 listopada; t. d. do Branickiego, odp. 17. — List do M. Wodzickiego 2 paźdz., odp. 20; do Rzyszewskiego 5 sierp.: Jechrymowicz (Jefremow) „we wszelkiej modestyi, karności i sprawiedliwej płacy maszerował z ukontentowaniem wszystkich obywatelów, gdyż się akomodując narodowi, znaczne panom czynił podarunki, swąwolę po-

skramiał i egzemplarnie kałmuctwo swywolne trzymał", dał załogi Ulrykowi, w Wojsławicach jadł z nim obiad. Tylko prawa kolumna bróździła, zrabowała dziewięć wsi, afrontowała Wereszczyńskiego, kasztelana lubelskiego, i stolnika chełm. Bąkowskiego; pp. Tomasza Węgiińskiego, Szklińskiego, Bieńkowskiego, Wrzoska i Potockiego obnażywszy bito kańczugami. Naprowadził kałmuków na nich Wyżycki, niby na stronników pruskich, mszcząc się, że zajechali mu Liszno za dekretem trybunalskim. List U. do Swederskiego 27 listop., do Mizlera 6 sierp. t. r. i 8 stycz. 1759. Do M. Czartoryskiego 9 kwietnia i odp. 6 czerw. (*B. Baw.*), do ks. Albrechta 5 stycz. 1759 (*B. O. K.*). Do niewiad. osoby 16 sierp. 1756 (*B. Prz.*).

(170) Ostatnie listy Mizlera d. 26 paźdz. 1761 i 20 stycz. 1762, ostrzegają Radziwiłła przed wywoływaniem konfederacyi: byłaby ona zgubą dla Polski (*B. O. K.*). Ks. Ulryk do matki i brata 5 stycz. 1759 (j. w.). List hetmana lit. do koniuszego 7 listopada (*B. Baw.*), wywołany denuncyacyą Wyżyckiego, który doniósł Brühlowi 20 października, że Radziwiłł lżył Majestat na sejmiku (*A. D.* loc. 3593). Było to podczas agitacyi przedtrybunalskiej 1759 r., kiedy koniuszy stawał po stronie słusznej sprawy Małachowskiego przeciw Mniszchowi, ob. listy jego do Mizlera 7 sierpnia i 7 paźdz. t. r. Sam doktór, chociaż deklarował się „attaché à la Cour" (list 14 marca 1759 r.), nieraz odzywał się w duchu opozycyjnym. Np. 24 sierp. 1758 r. pisze: „Tout le monde souhaite la bénédiction du ciel aux armes prussiens". 23 sierpnia 1759 przesyła Ulrykowi dalszy ciąg Nowych Wiadomości, „où j'ai mis les mauvais conseils du comte de Saxe, exprès pour le bien de la patrie. On ne regarde cela avec un bon oeil, et je sais que le maréchal de la Cour me voulait absolument faire le procès, mais les autres sénateurs ont dit que j'ai bien fait et que je mérite plutôt des récompenses que de punition. Voilà, Mgr, un exemple qu'on ne veut point que les conseils dangereux soient découverts. Je souhaiterais bien une dissertation contre les pensées du c. de Saxe et de réflexions patriotiques sur son plan, mais sans choquer la Cour et le ministre". Jednakże nic stanowczego nie można przedsięwziąć w Wielkopolsce, póki rosyanie nie ponieśli klęski. „La Pologne ne peut mieux faire que de se tenir passive et neutre et de pourvoir à sa liberté pendant le congrès pour la paix, en envoyant un ambassadeur pour ce congrès". Odp. Ulryka Rybeńce 1 grudnia (*B. Baw.*). Ks. Hieronim do koniuszego 23 marca 1758: pogańska Litwa zaczyna naśladować polskie kłótnie: „Ja zaś, który spokojność lubię, mam sobie zamówioną rezydencyę za Smoleńskiem z tymi, których mieć z sobą zechcę z łaski Najjaśniejszej Osudarini mojej Cyłoj Rosii. Gdzie wygody, pałac i polowania pozwolone mi są kosztem jej. Tysiąc ludzi, jakich zechcę, raz wraz, a więcej, jak dam znać" (*B. O. K.*).

(172) U. Radziwiłł do Rzyszewskiego 21 czerwca 1760 r. (*B. O. K.*).

(173 sq.) Polit. Corresp., XIX, 439, 443, 452—5, 517; XX, 631, XXI, 69, 92, 99, 114, 130, 134, 139, 148. R. stale tytułowany p. wydawców wojewodą wileńskim. Polska w dobie wojny Siedmioletniej, II, 243, 267 sq. Listy U. Radziwiłła, do baszy cho-

cimskiego (wiosna 1761), do hana 19 sierpnia t. r.; Benoît do R. 23 stycz. 1762 (*B. O. K.*). Benoît do Fryderyka 9 lipca 1760, 7 kwiet., 10 maja, 23 czerw., 11 lipca, 10 paźdz. 1761; U. R. do Benoîta 15 września; Fryderyk do tegoż 14 listopada, relacya Benoîta 23 i 26 grud. 1761, 9 stycznia 1762 (*A. B.*). Konsul Fornetti do posła franc. Vergennesa w Konstantynopolu 14 listop., wie o przybyłym do hana emisaryuszu niby od Branickiego, właściwie od jakichś stronników pruskich. Vergennes, rel. 4 grud., przypuszcza, że raczej przysłał emisaryusza stary kaszt. Poniatowski. Fornetti 29 grud.: inny emisaryusz, przybyły 5 grudnia, miał dwie tajne audyencye u hana, mieni się wysłańcem Jana Jabłonowskiego i in. panów; 1 i 7 marca 1762 o powrocie z Polski tłumacza hańskiego: Radziwiłł i inni przysłali upominki, obiecali tłumaczowi 2000 duk. za wyjednanie demonstracyi w stronie Akermanu, któraby uwolniła Polskę od rosyan (*A. E.*, Turquie, 137—8). Ign. Kosibski do U. R. 28 lipca 1761 z Lublina: „To pewna, że macedończykowie moskiewscy, ulokowawszy się na piaskach lubelskich, przechodzącym się recreationis causa z palestry dali okazyę...“; kilku rosyan odniosło rany, jeden palestrant śmiertelnie postrzelony; palestra uciekła, prowadząc do marszałka związanych rosyan (*B. O. K.*). Benoît 5 sierp. (*A. B.*), Osten 3 (*A. Kop.*), Money 4 września (*R. O.*), relacye krótkie o tem zajściu. — List Fryderyka do Radziwiłła 22 kwiet. 1762 z Wrocławia, grzecznie odmawiający przyjęcia z powodu nawału pracy, Pol. Corr. XXI, 383. Fr. Sokolnicki do Mniszcha 8 kwiet,, ostrzega przed podróżą U. R. do Berlina, ale prosi o sekret wobec Benoîta, boby go nieszczęście spotkało (*A. Cz.* 3849).

(176) Benoît 6 września, 5 listop. (*A. B.*). Oświadczenie U. R, 18 grud. 1761 (*A. Cz.* 3848). Manifest Józefa Sieprawskiego, miecznika mielnic., w grodzie krak. imieniem U. R., f. 2. a. f. S. Hedv., oblatuje manif., nowomiejski 28 września (*A. Cz.* 599). Mik. Potocki do Mniszcha 21 stycznia 1761 (*A. Cz.* 3843). U. R. zapewne do Schlabrendorffa 15 kwiet. 1762 (*B. O. K.*).

(177) Konarski do Radziwiłła 10 grud. 1761, odp. 6 stycz. (*A. Cz.* 1950 i *B. Baw.*),

(178) Mowa U. R. na sejmiku chełmskim 25 sierpnia 1762 (*B. Baw.*). — Oda animująca Monarchów wojujących do pokoju, 14 stycz. 1763 r. (d. s.). Precedens wywłaszczenia w Wielkopolsce, ob. niżej. List ks. Ulryka do senatorów obecnych w Warszawie, b. d. (zapewne z kwietnia 1763) — *A. D.* loc. 3513.

(181) Polska w dobie wojny Siedm. II, t. VIII. U. Radziwiłł do Rzyszewskiego 5 paźdz. 1758 (*B. Baw.*). Mowa U. R. do Stanisława Augusta nowoobranego (*B. O. K.*).

(182 sq.) Ks. Udalryk do Rostkowskiego star. orysz. 13 kwiet. 1765 (*B. O. K.*). Bartoszewicz, j. w., 148, źle skombinował chronologię amorów eks-koniuszego: Walichnowska była rywalką Rejówny, a nie Kamieńskiej, jak to widać z listu Anny Radziwiłłowej do Tyszkiewiczowej, kasztel. mścisławskiej, d. 13 grud. 1762 (*B. Prz.*). Matuszewicz, IV, 9, 10. Kopia listu U. R. do stanów skonfederowanych 28 czerw. 1764 (d. s., *A. Cz.*). Zapewne pretensya do zarządzania ordynacyą nieświezką stanowi też osnowę

Exposé du droit de l'ordination ou pacta familiae de la maison des Radzivills etc., o którem wspomina Bartoszewicz, 141. Treści olbrzymiej mowy Udalryka na sejmiku grudziądzkim 31 paźdz. 1764 r (ob. katalog Ossolineum) nie znamy. Repnin do Kreczetnikowa 6 kwiet. 1768, wspomina o jakimś źle motywowanym manifeście przeciw-barskim Ulryka, którego zalicza do rosyjskich „dobrożełatielej", ob. Pierepiska g. m. Kreczetnikowa, 48—9, Moskwa 1863. Po dowiedzeniu się z artykułu Bartoszewicza, ze „Złotej księgi" Lychlińskiego i in. źródeł informacyjnych, że U. R. umarł w r. 1769, prawdziwą niespodziankę sprawiły nam list eks-koniuszego do Katarzyny 15 czerw. 1770 r. oraz Mémoire de la princesse Eléonore de Radzivill koniuszyna litewska, dla Stackelberga, 26 listop. 1775 r. (*A. M.*). Meritum interesu J. O. księżny jmci Eleonory z Kamieńskich Radziwiłłowy... i ks. Mateusza R., syna ich małoletniego (d. s., *B. Jag.*). Ks. Eleonora do Potiomkina 18 września 1779 i 6 lut. 1780, o krzywdzie od generała Rżewskiego, który, sprzyjając Potockiemu (Szczęsnemu?), zabrał z Berdyczowa do Niemirowa wszystkich kupców z jarmarku (*A. P.*). Ks. Eleonora do Stan. Augusta 19 marca 1787 (*A. Cz.* 736). Vol. leg. VIII, 934—5. Cieszkowski, Książę Kozak, Bibl. Warsz. 1855.

(188 sq.) Lengnich, Geschichte der preussischen Lande, VI, 131 sq.; VII, 159; IX, 391. Jus Publ. Civitatis Gedanensis, 101 sq., 338, 427, 430 sq., 437 sq. Kubala, Jerzy Ossoliński, I. Por. też przytoczone poniżej pisma i pamflety z r. 1760—1: Informatio, Zulaga etc.

(196) Askenazy, Wczasy historyczne, II, 217.

(197) Polska w dobie wojny Siedmioletniej, I, 248 sq., II, 24,157; Lengnich, Jus Publ. Civ. Ged., 71; Geschichte der preussischen Lande, IX, 311 sq. Masłowskij, Russkaja armija w Siemiletniuju wojnu, II, 322 sq., 366 sq. Nota rosyjska do Prassego 31 grud. 1758; Prasse do Brühla 2 i 20 stycz., 10 lutego, 12 czerw., 5 wrześ. 1759 r., 1 marca 1760; Brühl do Prassego 21 maja, 5 i 19 listopada 1759 (*A. D.* loc. 3035).

(198) Reimer do Benoîta 28 paźdz., 4 i 11 listop., 23 grud. 1758 (*A. D.* loc. 3242) Haxthausen do Bernstorffa 6 marca 1760 (*A. Kop.*). Leubnitz do Brühla 31 marca, 28 kwietnia, 8 maja, 12 czerw. 1759, 9 lut. 1760: Gdańsk prosi króla o uwolnienie go od Reimera; 27 lut.; magistrat do Brühla 4 lut. t. r.; memoryały Reimera z początków t. r. (*A. D.* loc. 3657). P. M. Wodzickiego do Benoîta 27 lut.; Reimer do swego ministeryum 27 lut., 12 marca (*A. B.*). Damus, Die Stadt Danzig gegenüber der Politik Friedr. d. Gr. etc., Zeitschr. d. Westpr. Gesch.-ver., 1887, XX. Listy do Szymona Kickiego 10 i 24 lut. 1759: „Słychać było o prusakach, jakoby ku Gdańskowi ściągali się, które głosy za bajkę mieliśmy, aliści dnia wczorajszego autentyczna przyszła nowina, że generał Kleist z 10 eskadronami kawaleryi i 6 eskadronami huzarów już o 6 mil znajduje się od Gdańska; to ma być awangarda, zaś 30-o tysięczny korpus i sam król ma się znajdować..."; 3 wrześ. 1759, 5 stycz. 1760 (*B. Jag.* 5124). Politische Corresp. XVIII, passim. Ks. Rybiński do Mniszcha 7 kwietnia, 11 sierp., 3 listop. 1759, 16 lut., 22 marca; 22 kwiet. 1760, pogłoski o flocie angielskiej, przechodzącej p. Zund; M. Zboiński do tegoż 16 sierp. 1760 (*A. Cz.* 3835—

40).—Rybiński 2 sierp. 1760 (*A. Cz.* 3841), 19 i 22 listop., na żądanie rezydenta francuskiego przez trąbę zakazano gadać o rzeczach czasu i monarchach. „Luterya wiele impertynencyi po kaffenhauzach i ulicach poczyniła“ po bitwie pod Torgawą (*A. Cz.* 3838 i 3842). Paulmy 15 grudnia (*A. E.* 266). Plakaty magistrackie „Zu wissen“ 19 wrześ. 1759, 10 lut. i 19 lipca 1762 (*A. D.* loc 3657—8).

(200) Lauda ziemi dobrzyńskiej, 311, instrukcya na sejm 1758 r.: Polska w dobie wojny Siedmioletniej, I, 201, 210—3, II, 111—2, 181—4; Brühl do Leubnitza 7 czerw., 23 lipca, 9 sierp., Leubnitz odp. 7 i 14 lipca, 4, 14 i 21 sierp. 1759 (*A. D.* loc. 3657). Haxthausen do Bernstorffa 28 lut. 1760, „Zu wissen“ 28 stycz. (*A. Kop.*). Komunikat o przebiegu sprawy culagi dla rządu rosyjskiego, 1761 (*A. D.* loc. 3036). Manifest polski przeciwko akcyzie gdańskiej, wybieranej od szlachty, 26 marca 1761 (*A. Cz.* 599). Nota o inkonweniencyach magistratu gdań. (pismo Rybińskiego z wiosny 1755 r., *(A. A. U.)*.

(201) Des berüchtigten Banquerouters Gotthilf Wernick Aufführung gegen die Stadt Danzig, 1761; Goldmann, Danziger Verfassungskämpfe, 98, 100, 103; Masłowskij, II, 104; Jus Publicum Civitatis Gedan., 442, 548. Papiery Aloego w *A. b. Kr.*; Brühl do Prassego 21 listop. 1759, 28 kwiet. i 18 czerw., Prasse 7 maja, 6 i 24 czerw. 1760. Wernick, podanie do carowej Elżbiety 2 czerwca (*A. D.* loc. 3036). Magistrat do Fermora 5 marca, wstawia się za „unser geliebtester Herr Collega“, załącz. przy broszurce Unpartheyische Gedanken über des Raths zu Danzig Verfahren etc. Ks. Rybiński do Mniszcha 2 lut. i 5 kwiet. (*A. Cz.* 3838 i 3840). Wernick do niewiad. osoby 16 września 1761 (*A. D.* loc. 3658).

(203) Ks. Rybiński 29 marca, 12 kwiet., 3 i 31 maja: pospólstwo, jak admirała Bynga w Anglii, wiesza Wernicka in effigie: „oto Phaëton podniósł się w górę dla większego upadku“; M. Zboiński do Mniszcha 16 sierp.: memoryał Wernicka „est en abomination ici, aussi n'y a-t-il pas sorte d'infamie et de volerie qu'il n'ait pratiquée“ (*A. Cz.* 3838—40). Brühl do Leubnitza 4 i 15 maja; po Wernicka 24 kwietnia; do szambelana Unruha w Gdańsku 26 maja. Magistrat do Brühla 9 i 23 maja *(A. D.* loc. 3656—7).

(204) Jus Publicum Civit. Ged. 223. Journal de la commission de Dansic, Schmida (*A. A. U.* 312).

(205) Wedlug relacyi Duranda 20 czerw. 1758, Marya Józefa zawarła była z rządem austr. nielegalną umowę co do granic Spiża, a Brühl i Małachowski właśnie dla unieważnienia tej ostatniej dali pełnomocnictwo Podoskiemu *(A. E.* 259). Instrukcya P. 2 lipca t. r. (*A. Cz.* 594). Bądź co bądź, sprawa wybiegała poza kompetencyę samej kancelaryi koronnej.

(206) Instrukcya Podoskiego d. 24 maja *(A. D.* loc. 3656). Jus Publ. Civ. Gedanensis, 223.

(207 sq.) Jugler, Beiträge zur juristischen Biographie, III; S. Goldmann, Danziger Verfassungskämpfe; Bibl. Ossolińskich, 1842, I, 37—63, Relacye ks. Wołkońskiego w *A. M.* i koresp. Husarzewskiego z Ogrodzkim w *A. Cz.* 704. Jus Publicum Civ. Ged., 229, i wstęp.

(212) Journal de la commission de Dansic, j. w. Unruh do Brühla 4 czerw. (*A. D.* loc. 3656).

(214 sq.) Journal de la commission; Articles proposés par le commissaire du roi au magistrat, sur lesquels Sa Majesté désire une explication cathégorique, trzy ciągi, ogółem 13 §§. Memoryały Podoskiego d. 8 lipca; Précis du mémoire, présenté à. S. E. Mgr le commissaire par le magistrat de D. ce 10 juillet; Mémoire pour servir de réponse à l'information du magistrat sur la zulage, 11 lipca; Mémoire au magistrat de D. pour limiter la commission, ce 15 juillet; Mémoire à la chambre du portoire, t. d.; tablica pretensyj (*A. A. U.* 312). Rybiński do Mniszcha 14 czerw.: „Życzę referendario do tej negocyacyi nie przyjmować ordynków, jakich magistrat chciałby implikować, czyniąc tę komisyę królewską odiosam, i mieć z nich podporę"; lepiej, żeby i Wernick niebardzo ugęszczał na pokoje marszałka; referendarz ma mniej flegmy, niż kanclerz kor., a więcej, niż biskup warmiński, dość pomyślnie prowadzi rzecz; 27: przydałby się do pomocy practicus Leubnitz; 8 i 12 lipca: Gdańsk, zdaje się, dobrze uzasadnia swe prawa, ale te jeszcze podlegać mogą różnej interpretacyi; 16: jedynie targiem można coś wydobyć (*A. Cz.* 3838 i 3840).

(216 sq.) Oprócz pism powyższych, Objaśnienie względem culagi, w oryginale zatytułowane „Von der Zulage" — przesłane Brühlowi przez magistrat 1 paźdz.; replika Podoskiego, „licet taediosum est crambem bis terque quaterque coctam recoquere" etc.; odpowiedź na to pismo; Informacya strony podatku mieszczan gdańskich, który oni culagą zowią (*A. A. U.* 312). Jus Publ. Civ. Gedan., przedmowa. Rybiński do Mn. 22 paźdz., radzi nie komunikować Podoskiemu ostatniej odpowiedzi gdańszczan, gdyż ta jest „fundementalniejsza" od jego wywodów (*A. Cz.* 3842).

(218 sq.) Małachowski do magistratu 26 czerwca; Mémoire sur la zulage, et sur ce qui s'est passé à l'égard de cette douane sous le règne de Ladislas IV, roi de Pologne, composé d'après l'Histoire de Prusse de Mr Lengnich; Rapport au roi referendarza, dat. z Gdańska (*A. A. U.* 312). Rybiński do Mn. 25 lipca, 2 i 9 sierp.; 25 paźdz.: „Myśli ich do ofert kancylirzowi zastanowiłem". Małachowski do Brühla 5 lut., załącza swe refleksye o potrzebie ostrożnego obchodzenia się z Gd. wobec zamiarów Rosyi i przyjaznej miastu postawy Anglii, Holandyi, Francyi, Danii, Szwecyi i nawet polaków, podejrzewających dwór o współdziałanie z Rosyą; piszący zapieczętował jednak reskrypt króla, w nadziei, że pozew zmiękczy upór gdańszczan. Dopisek bezimienny, najpewniej Podoskiego: pochlebstwa mocarstw morskich—marna obrona dla Gd., gdyby na nich ruszyło 80.000 Moskwy; o polakach możnaby tylko powiedzieć: varia (sic) sine viribus ira. Wogóle dla Europy jest rzeczą obojętną, kto odbiera culagę, magistrat, czy król (*A. Cz.* 3840—3). Magistrat do Podoskiego 18 lipca, odp. z Malborga t. d.; list do magistratu 24, odp. 1 sierp.; referendarz 7: król woli „épuiser toutes les sources de sa clémence" (*A. A. U.* 312).

(220 sq.) Leubnitz do Brühla 13, 18, 20 sierp., 3 wrześ. (cytuje rozkazy 28), 11, 18 paźdz., 10 i p. s. 31 grud. 1760, p. s. 21 stycz.,

9 paźdz., 27 listop., 17 i 18 grud. 1760, 19 stycz., 6 lut.: „Bei Seiner Königlichen Majestät habe ich es so weit gebracht (nareszcie!), dass Dieselben von dem libellirten liquido der Tabelle, sowohl als von dem titulo praetensionis abzugehen geneigt sein möchten"; 20 lut. Magistrat do Brühla 22 sierp. 1760, reskrypt Augusta III do magistr. 26 listop.; Leubnitz i Essenius do Brühla 28 lut., 18 marca, 12 i 29 kwiet.; Brühl do nich 20 kwiet. (*A. D.* loc. 3657). Rybiński do Mn. 27 i 30 sierp., 20 wrześ., 4 paźdz.: „Nie miałem i nie mam dewocyi do gdańszczanów, przez słuszność jednak zdaje mi się, że o zulagę pretensye do nich dworu nie mają wielkiego fundamentu... Obawiam się, żeby nie wzięli z trzech jednej rezolucyi. Pierwsza: na prowidencyą dać się procesować i gwałtownie egzekwować, z czego, prócz wielu inkonweniencyi, wypłynęłyby zarzuty po kraju et ab extra u niewiadomych interesu, że to miasto w czasie od Moskwy jest ścieśnione i od własnego pana swego". Druga rezolucya polegałaby na skasowaniu culagi, garnizonu, fortyfikacyj, przez co port i miasto upadłyby; trzeci wynik, też niepożądany — obciążenie pospólstwa podatkami. Ksiądz prosi o sekret co do swych rad: „Il faut que je sois bien en garde contre la satyre et la flatterie pobocznych u dworu"; 11: gdyby nie rozkaz Mniszcha, uciekłby do Ameryki od tej sprawy, jedyne już wyjście—przysłać referendarza na zakończenie komisyi, oraz „brać potem extremitates sądu i egzekucyi"; lepiej dla dystrakcyi zamiast Podoskiego przysłać np. M. Zboińskiego: niech i on coś zarobi; 22 i 25 paźdz., 5 i 8 listopada o preliminarzach: za Wernicka, „jak św. Wojciecha, złotem na wagę by płacili!" 15, 22, 29 listop.: narazie gdańszczanie i trzech talarów nie mogliby zapłacić; sprawa ich jest słuszna; egzekucya na Żuławie wyciśnie tylko łzy, nie pieniądze. Przytem egzekucya od postronnych honoru nie uczyni Majestatowi; wreszcie wypadłoby się dzielić in honorariis, a podczas wojny możliwa i gorsza fatalność; 6 grud., 3 stycz., 21 lut., 28 marca, pomaga uboczną zachętą. Essenius do Mn. 4 marca: „Les affaires sont bien plus vite embrouillées qu'on ne les débarasse. Je crois, Mgr, que pour ce qui regarde l'article de W., V. E. ferait bien de faire venir cher Elle le secrétaire de D., pour lui dire que le roi, pour tranquilliser la ville sur ses entreprises ultérieures, la faisait assurer de sa pleine protection, et qu'Elle saurait prendre des mesures convenables à sa gloire et au repos de la ville..., mais que si le magistrat voulût convaincre S. M. de la sincérité de son désir de mériter de nouveau les grâces du roi, il eût à finir promptement avec les commissaires, vu que le temps préfigé à cette négociation allait expirer". Gdańsk do Mn. 18 stycz., trzy wielkie miasta do tegoż 16 lut. (*A. Cz.* 3841—4).

(223) Rybiński do Mniszcha 31 maja 1760 (*A. Cz.* 3838). Wernick, remanifest 27 wrześ., memoryał do Małachowskiego 5 grud. t. r., list do trzeciego stanu 23 lutego 1761, przypomina swe zasługi; nominacya 10 marca na t. r. komerc.—w załącznikach do jego Unpartheyische Gedanken. Brühl do Prassego 27 maja (*A. D.* loc. 3036). Des berüchtigten Banquerouters G. W. Aufführung etc. Brühl do Leubnitza i Esseniusa 4 maja 1761; ajenci do niego 21 t. 7 marca; Brühl do Leubnitza 18 sierp., 4 p. s., 8, 15, 19, 22 wrześ.,

m. (*A. D.* loc. 3658). Rybiński 14 lipca 1759, 18 stycz. 1760 (*A. Cz.* 3838—9). Essenius do Mn. 4 i 25 marca, radzi odłożyć awans Wernicka, dziękuje za swój własny na Conseiller d'ambassade; ks. Rybiński 4, 14 i 21 marca, 4 i 11 kwiet. (*A. Cz.* 3844). Money 4 i 15 lipca (*R. O.*); Osten 17 i 30 (*A. Kop.*). Sternberg 17 sierp. (*A. W.*). Adam Małachowski do Mn. 23 sierp. (*A. Cz.* 3846).

(224 sq.) Brühl do Małachowskiego, luty 1761 (*A. E.* Dantzig 19); do Leubnitza i Esseniusa 25 maja, 4 czerwca; relacye tychże 25 i 29 lipca; magistrat do Branickiego 24, odp. 7 sierpnia; innotescencye Podoskiego (*A. D.* loc. 3658). — Cztery reskrypty 15 lipca (*A Cz.* 1111). Bericht von der angemaassten Commission etc.; komunikat magistratu 17 sierpnia (*A. A. U.* 312). Gdańsk do króla 12 sierp., relacya Esseniusa i Leubnitza 2 wrześ. Brühl do nich 9 (*A. D.* j. w.). — Mizler do Ulryka Radziwiłła 26 paźdz. (*B. O. K.*). Dumont 9 grud. (*A. E.* j. w.). Branicki do Mn. 26 sierp.; ks. Szembek do tegoż 28; magistrat gd. 7 wrześ., prymas 19 (*A. Cz.* 3347).

(226 sq.) Koresp. Brühla z Leubnitzem z grudnia 1760 r.; Brühl 19 stycz. 1761 (*A. D.* loc. 3657); do Leubnitza i Esseniusa 8 paźd.z. Magistrat do Ludwika XV 28 sierp., Dumont 3 paźdz. (*A. E.* j. w). Ks. Choiseul do Paulmy'ego 22 sierp. (*A. E.*, Pologne 268). Ludwik XV do magistratu 23 paźdz., hr. Choiseul do Dumonta 10 stycz. 1762 o potrzebie akcyi pojednawczej; Paulmy działać będzie na Brühla (*A. E.* Danzig, 19). Brühl do Leubnitza 17 wrześ., 5 i 19 października, Leubnitz 24 paźdz. (*A. D.* loc. 3658). Brühl do Prassego 3 września, 5 i 19 paźdz.; załączniki informacyjne do tych depesz; Prassego relacye 11 i 15 wrześ.; Brühl 20 paźdz. apostille, każe wstrzymać kroki w spr. gdańskiej (wobec groźnego zaostrzenia stosunków polsko-rosyjskich nad Wartą (*A. D.* loc. 3036).— Sternberg 23 wrześ. (*A. W.*) Hénnin do Terciera 12 paźdz. (*A. E.* Pologne 269). Osten 27 i 31 sierpnia, 2, 9, 21 listop., 10 grud. (*A. Kop.*).

(229) Łubieński do Jana Jabłonowskiego, odpow. listna 22 lipca (*A. Pr.*); magistrat do Mniszcha 10 lipca, 28 września 23 paźdz., prymas do tegoż 29 sierp. (*A. Cz.* 3845—7); 14 wrześ. (*A. Pr.*); magistrat do Mn. 23 wrześ. (*A. A. U.* 312). Papiery Aloego w *A. b. Kr.* Magistrat do Scuboviusa ok. 10 paźdz.; Weickhmann do Sc. tego dnia; Bieliński do magistr., kopia b. daty, Brühl do Leubnitza i Esseniusa 15, 22, 29 paźdz., 2, 12 i 26 listop.; Scubovius do magistratu 25 (*A. D.* loc. 3658). Aloy do Brühla 8, 19, 23 wrześ. Prymas do magistratu 26; Brühl do swych ajentów 21 i 28, Mostowski woj. pomor. do magistratu 15 sierp., obiecuje bronić praw Gd.; relacye Leubnitza i Esseniusa 23, 26, 27 wrześ., 7 paźdz. (j. w.).

(230 sq.) Poza *A. D.*, gdzie leży cała paczka Unpartheyische Gedanken, jedyny egzemplarz broszury znaleźliśmy w *A. Cz.* 1111. Brühl do Leubnitza i Esseniusa 15 grud., ciż do Br. 16, Essenius 29; Brühl do ajentów 7 stycz., ich pro memoria 16 t. m. do magistratu, magistrat do Brühla 18; hr. Loss do tegoż t. d.; projekt aktu asekuracyi, ułożony p. Małachowskiego, przy depeszy Brühla 22 lut., Leub. i Ess. 10 kwiet., 12 i 22 czerw., 10 lipca, 11 wrześ.; Leubnitz sam 10 lipca bez podpisu (o 10%), Brühl do niego 2 wrześ., list Wernicka II z Berlina 6-go; Brühl do obu ajentów

17 czerw., 5 i 18 lipca, 16 i 20 wrześ.; akt asekuracyi (*A. D.* loc. 3658). Magistrat do króla 2 listopada (*A. D.* loc. 3270).

(233) Listu Fryderyka do Branickiego z dn. 25 kwietnia 1752 r., jako nie należącego zapewne do „bezpośredniej", osobistej korespondencyi, a tylko do gabinetowej, nie ogłasza Polit. Correspondenz Friedrichs d. Gr., daleka zresztą od wyczerpania materyału. Kopię znaleźliśmy w *A. D.* loc. 3579.

(234) Ob. tom II Polski w dobie wojny Siedmioletniej i przytoczone tam źródła, r. V i VII.

(235) Polit. Corresp. XXII, 355—62. Pierwsze wiadomości o wtargnięciu prusaków: z Wieruszowa 8 grud.: w mieście Kempnie stanęło tego dnia 5 chorągwi czarnych huzarów i 500 bośniaków w strojach tureckich, nazajutrz mają być w Wieruszowie, potem przez Wieluń iść na Kraków lub Warszawę. Inne oddziały pójdą innym traktem na Poznań, inne znów Górnym Śląskiem; za nimi pójdzie wielka moc piechoty. Tarło do Mniszcha z Piękoszowa 9 grudnia: od 200 huzarów z porucznikiem Gorzkowskim, którzy u niego nocowali, za siano nie wziął nic, dla uniknięcia złego przykładu, ponieważ nie chcieli obserwować redukcyi. A. Małachowski do Mniszcha 16 grud.: płacić mają za korzec sieradzki (80 garncy) po złp. 8; istnieje obawa, aby nie zrobili zamachu na partyę małopolską. Uniwersały Lossowa 11 grud. na województwo sieradzkie i ziemię wieluńską. (*A. Cz.* 3852), krakowskie i księstwo siewierskie; list do tychże ziem 12-go (*B. O. K.*); list do województwa kujawskiego ze Wschowy 27 grud.; Ant. Dąmbski do Mniszcha (*A. Cz.* 3853) i prymasa 13 stycz.; odp. Łubieńskiego 17; „on w to bije, żeśmy dawali Moskwie prowianty i furaże". Sz. Dzierzbicki chor. łęczycki do prymasa, 23 grud. o żądaniach od wojew. rawskiego (*A. Pr.*).

(236 sq.) Schlabrendorf do departamentu 13 listopada; Pro Memoria, zdaje się, Finckensteina (*A. B.*). Jan Mączyński do prymasa 26 grud. (*A. Pr.*). K. Sołtyk do Mniszcha 22; Branicki do tegoż 15, 20 i 29 (*A. Cz.* 3852); do prymasa 6 stycz., wie o głodzie na Śląsku, jest przekonany, że Lossow działa nie bez rozkazu Fryderyka; podobnie 17; Męciński do prymasa 12 i 15 grud., kopia odp. b. d. Bartochowski do tegoż 16 (*A. Pr.*) Łubieński i Fr. Szembek do Mniszcha 25, Męciński 20, M. Radziwiłł 25 (*A. Cz.* 3852). Brühl do K. Flemminga 16, odp. 25 i 29 (*A. D.* loc. 3242). Ks. Betański do Paulmy'ego 3 stycz. (*A. E.* 277).

(239 sq.) Osten do Bernstorffa 16, 20: „Le résident de Prusse vient de déclarer secrétement aux princes Czartoryski que son Maître, résolu de faire tout ce qui pouvait plaire à l'impératrice de Russie, soutiendrait toutes ses vues tant en Pologne qu'en Courlande et qu'en conséquence il répandrait le bruit que ses troupes étaient venues, pour soutenir la famille de Czartoryski, et lorsqu'il les retirerait, ce qu'il arriverait bientôt, il répandrait de nouveau que c'était sur la sollicitation de cette famille, afin d'augmenter par là leur crédit dans le pays" (*A. Kop.*); łatwo zmiarkować, jak źle tem się mógł przysłużyć książętom. Nota do Benoîta 18 grud. Ks. Rybiński do Mn. 24: „Gwałt posłowi na sejmie, spisek w manifeście, bóstwem cudzem w senacie pogrożenie, wszystko to po kraju rozgłoszone każdemu uczyni impresyę, że to ma

konneksyę z wejściem pruskiem do Polski, czego rozsiewać i z tegoż nie zaśpią malkontenci profitować"; należałoby wysłać do Fryderyka wojewodę bełzkiego na zwiady (*A. Cz.* 3853). Miaskowski do prymasa 27; Mniszech do tegoż 18; odp. Łubieńskiego 20 (*A. Pr.*). Pol. Corr., XXII, 418.

(241) Dzierzbicki do prymasa 19 grud. (*A. Pr.*); Sternberg do Kaunitza 22 (*A. W.*); Twardowski do Mn. 6 stycz. (*A. Cz.* 3853); A. Małachowski do Branickiego 3; Łubieński do Mączyńskiego 28 (?) grudnia, do Mniszcha 20 (*A. Pr.*). Wypis de d. 10 decembr. wydanego przez Lossowa ordynansu; Mączyński do prymasa 30; dyaryusz przejścia komendy wojska prusk. przez Przedborz (A. Małachowskiego); Sokolnicki do prymasa 23: „z obrębów przyjaźni już wykraczają tak w wieluńskiej ziemi, jako i w Kaliszu, tymi dniami wymuszając nietylko pieniężne daniny, ale i żywność bez zapłaty daremną"; Łubieński do Benoîta 5 stycz.: „Bobczyna, nie mogąc wydać zbóż, wolała się okupić, 600 złotych wyliczywszy i żadnego na nie kwitu nie odebrawszy. Bukownica wieś moja niedaleko Międzyborza w powiecie ostrzeszowskim... nietylko tyle przystawiła zboża, co wymagali żołnierze, ale jeszcze tysiąc kilkaset tynfów wyliczyć przymuszona była bez kwitu"; Benoît odpowiada 7, że o nadużyciach nie wie; z prusakami pomimo ich karności źle się obchodzono, kapitana Hertzberga psami wyszczuto ze wsi; pewien kapitan za pogróżkę w liście do Mączyńskiego skazany został jakoby na 4 tygodnie aresztu (*A. Pr.*); my nawet o pogróżce nie wiemy, nietylko o satysfakcyi. Łubieński do Mniszcha 28 grud.: trzeba wyprawić poselstwo do Fryderyka. „Zapewne nie można dufać nobilitati, która zamyśla o kongresach w województwach, jako i tu w piątek w Rawie ma być kongres, złożony od jmp. wojewody (Granowskiego); toż samo i w Sieradzkiem myślą czynić"; K. Kurowski do Mn. 30, Małachowski b. d., Wacław Głębocki pis. brz. kuj. 11 stycz., K. Sołtyk 29 (*A. Cz.* 3852—3). Odezwa Lossowa 23 grud., Miaskowski do prymasa 27, Męciński do tegoż 4 stycz. (*A. Pr.*). Pol. Corr. XXII, 422.

(942 sq.) K. Sołtyk do brata Tomasza 21 grud. (*A. Cz.* 3853), por. Rudnicki, Biskup Kajetan Sołtyk, 46—7. Twardowski do prymasa 2 stycz.: „Odpisałem... politycznie, że nie jest to urzędu mego dzieło, abym miał na równych sobie dyspartymenta czynić". Mielżyński 24, Mączyński 28; K. Dąmbski do Lossowa (kop. b. d w *A. Pr.*).—K. Sapieżyna do Mniszcha 24 grud.: dobra „wiadomego pana" (P. Sapiehy) dotąd wolne są od wizyt. „Latają tu listy od wiadomego pana po dworach ślacheckich, zapraszając na komisyę do Poznania z wyrażeniem wielkich jakichsiś zamachów; podobno i postronni goście na ten akt są zaproszeni, ażeby przeszkadzać nowego wjazdu jenerała" (na zasadzie mylnej jakiejś pogłoski o cesyi generalstwa wielkopolskiego przez Mniszcha); Rogaliński 27, S. Chłapowski 6 stycz. Twardowski 11, Rogaliński 14 (*A. Cz.* 3852—3). Ksiądz Miaskowski do prymasa 21 i 28 (*A. Pr.*), list Fryderyka II do delegatów wielkopolskich 21, mowa Kwileckiego na komisyi 4 lut. (*B. Jag.* 101, VI); Lossow do prymasa 12, do komisyi skarb. 4; odpowiedź tejże 12. Jabłonowski do prymasa 11, Mielżyński 14, Kwilecki do P. Sapiehy 27 (*A. Pr.*).

Uniwersał Jabłonowskiego 5 lut. (druk); w liście do Mniszcha 21 stycznia woj. poznański tłumaczy ustępstwo komisyi obawą namnożenia dworowi nieprzyjaciół w razie gwałtu i zaburzeń, list do tegoż 11 lut. (*A. Cz.* 3853).

(245 sq.) Prymas do Mniszcha 8 stycz.: zewsząd zapowiadają po ostatnim stycznia wkroczenie kilkudziesięciu tysięcy; wielu obywateli gotowych do obrony; Męciński do prymasa 10: wieluńska szlachta chce konfederacyi („z motyką na słońce"); zaczynaćby powinny nie pograniczne województwa. Mogilnicki do tegoż 11 stycz.: niepocieszna wiadomość z Torunia, że pierwsza komenda pruska już rozpisuje tam kwatery na kilka tysięcy wojska; pożądane są wici od Majestatu (*A. Pr.*); do Mniszcha 21 i 26 stycz. Mączyński do Mn. 30 grud. (*A. Cz.* 3852—3). Lossow do kaszt. sieradz. 4 stycznia, robi wymówki o „nieprzyjemny respons"; Kwilecki do P. Sapiehy 31, kasztelan do prymasa 4 lut. i 4 marca, K. Dąmbski 10; Lossow do Mączyńskiego 8 marca i odp.; Mogilnicki do prymasa 18 lut.; „im w Polsce nietylko o chleb, ale i o coś więcej chodzi... Sejm też będzie, poradzimy o sobie, jeżeli go nie zerwie szlacheckiej wolności invida w kim ambitio. W tym razie znajdą się sposoby ad circumscribendum Rzplitej statum, ażeby nie igrali z nią potentaci, jak koty z myszą"; laudum prześw. województwa sieradzkiego 11 lut.; moc dana Błeszyńskiomu i Lipskiemu; Mączyński do Benoîta 18 lut. o srogościach majora Downarowieza: „to groźba a nie prośba" (*A. Pr.*). Mogilnicki do Mniszcha t. d., W. Zawisza 1, K. Dąmbski 19 i 27 lut., 10 marca (*A. Cz.* 3853). Dzierzbicki do prymasa 30 stycz., kop. od. b. d.; Dąmbski do prymasa 15: „Obawiamy się bardzo, ażeby Polski naszej nie chciano znowu wziąć w depozyt ad instar Saksonii"; pewne wiadomości z Warszawy 18 stycz. (*A. Pr.*).

(247) Prymas do Mączyńskiego, odp. na 18 lut. (*A. Pr.*); Lossow do Rogalińskiego 7 lut. (*A. A. U.* 1134); K. Dąmbski do Mniszcha 17, Rogaliński 10, Dąmbski 6 marca (*A. Cz.* 3853). Sternberg 20 kwiet., skarżących się na szkody, wynikłe z przemarszu jeńców, odesłał do rządu pruskiego (*A. W.*).

(248 sq.) O Brinckenhoffie ob. Załęckiego: Rządy Fryderyka II w Prusiech Polskich, 7. Rogaliński do Mniszcha 11 i 16 marca (*A. Cz.* 3853). K. Dąmbski do prymasa 9 kwiet., Świnarski 27 marca; list Rykaczewskiego z Torunia 3 kwiet. (*A. Pr.*), znajduje potwierdzenie w Pro Memoria civitatis Thorunensis Samuela Gereta 3 kwiet. Twardowski do Mniszcha 20 maja (*A. Cz.* 3854).

(253) P. M. senatorów wielkopolskich dla Benoîta 10 kwiet. (*A. A. U.* 1134). K. Dąmbski do Mniszcha 27 marca, And. Gostomski 18, Szołdrska 28, Rogaliński 17 kwiet., 6 maja, pan Bniński junior do ks. Młodziejowskiego 21, ks. Rybiński do Mn. 28: Płacheckiego, słusznego posesyonata, że się nie submitował wyrokowi pruskiemu, zabrano w kajdanach do Szczecina; ks. Kierski 8 czerw.; nota A. S. Dembowskiego: 18 maja komenda pod kapitanem Davier wysłana została do dóbr biskupstwa kujawskiego egzekwować następującą pretensyę. W r. 1711 biskup Szaniawski sprowadził na pustki różnych gburów, m. in. dysydentów, i osadził ich najpierw na wolności, potem na czynszu emfiteutycznym do lat 40. Następca, Szembek, wyrugował dysy-

lentów, a w nowym przywileju, danym katolikom, wyraził, że dysydentom zapłacono należność za budowy i inne pretensye. Davier z 3 porucznikami i 120 dragonami ma wyegzekwować teraz 688,800 złp. z 68 włók. Na każdego egzekutora biskupstwo musi dawać codzień korzec owsa albo żyta i jeden talar, nadto wikt, wódkę, piwo, oficerom—stół dobry; za rozpoznawanie spraw między gburami Davier bierze po 200—300 złotych (*A. Cz.* 3853—4). Stutterheim i Bülow do Benoîta, kopia b. d., nie wiedzą o żadnych ekscesach. Instrukcya Muthmanna 1 maja; Mémoire des torts, causés par divers détachements prussiens — u Dembowskiego (*A. Pr.*); pozew Święcickiego star. ujskiego, list tegoż do Mn 20 maja (*A. Cz.* 3854). Teodor Czartoryski do Fryderyka II 29 marca, odp. ministeryalna 8 kwiet.; pozew Goltza; skargi Mostowskiego, Czapskiego star. knysz. i in. w *A. B.* Sternberg 6 kwiet. (*A. W.*). Wroughton 20: w Poznaniu i Toruniu ograbiono kasy skarbowe; wszystko razem jest zemstą za redukcyę tynfów (*R. O.*). Ks. Miaskowski do prymasa 24 marca (*A. Pr.*); Rogaliński do Mn. 18 marca: „Najwięcej ten Attyla polski, jmp. pułkownik de Reitzenstein, ziemianów naszych biczuje"; 20 kwietnia, 6 maja: wybrano już do 30.000 chłopstwa, kilka milionów starej monety (*A Cz.* 3854); tak samo sądzi Sokolnicki w liście do prymasa 12 maja (*A. Pr.*), Paulmy 26, 30 marca: wzięto dotychczas 6—7000 osadników, przeważnie pochodzenia niemieckiego (*A. E.* 274). Wroughton 22 czerwca: województwa pozn. i kal. już zapłaciły podobno 600.000 duk. (*R. O.*). Betański do Sternberga 10 lipca: pod pozorem przywrócenia dawnej granicy prusacy zabrali nieco lasów, wsi i pól (*A. W.*). Schmidt do Brühla 4, 22 czerw.: rachują już ekstorsyj na 13.730.000 złp. (cyfra niewątpliwie przesadzona) sam Paszkowski uciułał 20.000 dukatów (*A. D.* loc. 3559). Gazeta pisana z Warszawy 14 kwietnia o uprowadzonych 90.000 gospodarzy (*Os.* 579). — Rydzyński do Mniszcha 2 marca (*A. Cz.* 3853). Sokolnicki do prymasa 12 maja (*A. Pr.*). Notatka o zrabowanych sumach (*Os.* 3032, kopia w *B. N.* 10702). A. S. Grabowski do Jana Grabowskiego (?) kaszt. elbl. 5 maja: miasto Brunsbergę ostatni przechód prusaków więcej kosztował, niż wszystkie lata wojny (*Os.* 4175). Gabryel Skrzetuski do prymasa 2 września, obliczył szkody w jego kluczu kamieńskim na 11.076 tynfów i 3 gr., zato u wojewodziny inowrocławskiej 187,994 złp. dobrą monetą (*A. Pr.*).

(255) Betański do Géraulta 19 maja (*B. N.* 10702). Ks. Miaskowski do prymasa 12; kopia listu Sapieżyny do Fryderyka, b. d. (*A. Pr.*). Ks. Kierski do Mniszcha 21 maja: 30 kwietnia prusacy mieli opanować całą Wieleńszczyznę „w pretensyi 200,000 talarów, acsi pożyczonych od margrafa Schwedt; ale to podobno bardziej mają być pieniądze gratiskowe, różnymi czasy zabrane od tamtejszego monarchy, przez pomienionego margrafa wydawane, mniej imprezom onego skutkujące, więc one chce razem odebrać, a ponieważ w gotowiźnie ich niemasz, więc margraf Schwedt ma tamtejsze dobra w tej pretensyi osieść" — pogłoska drezdeńska całkiem bezpodstawna (*A. Cz.* 3854). P. Sapieha do Fryderyka II 3 maja; oryginalne listy wojewody do Wintergrüna i ich przekłady; list Sapieżyny do Fryderyka 17 maja i in.; list tej-

że do Brinckenhoffa (*A. B.*). Hénnin do Praslina 11 czerwca (*A. E.* 275).

(256) P. M. ministrów koronnych i 4 senatorów wielkopolskich 10 kwiet. (*A. B.*). Prymas do Mniszcha 19 kwiet. dobrze przepowiada: „Zapewne Mr Benoît nie da żadnej odpowiedzi na memoryał podany albo obojętnie odpowie (*A. Pr.*). Rogaliński do Mn. 6 maja (*A. Cz.* 3854) P. M. do króla o gwałtach pruskich 27 kwiet., podpisane przez Teod. Czartoryskiego, kasztelanów poznań., kalis., gnieźn., międzyrzec., kamień.; kuchmistrza kor., Fryd. Brühla, Fr. Sokolnickiego, Kwileckiego, Józefa Przebendowskiego, Rogalińskiego, Rydzyńskiego i około 100 innych (*A. D.* loc. 3673).

(257) U. Radziwiłł do Mniszcha 5 kwiet. (*A. Cz.* 3854); tegoż P. M. w *A. D.* loc. 3513. Łochocki do Mn. 18 kwiet.: Gadomski „bardzo zdolny do traktowania i mający ten charakter, któren mu wiarę i ufność każdego gruntować powinien"; Rogaliński do Mn. 20 o przemilczeniu sprawy w odpowiedziach Schlabrendorffa do Fryderyka 22 kwiet. (*A. Cz.* 3854), do Schlabrendorffa 12, Fryderyk II do Rogalińskiego 27 lut. i 8 marca. Branicki do tegoż 15, poradził wstrzymać się z manifestem, który między potencyami mógłby posłużyć za krok do jakowej mocnej rezolucyi, być wzgardzonym albo za pretekst użytym do gorszej opresyi; Mielżyński, Zbijewski kaszt. kal., Starzeński kaszt. gn, Chłapowski kaszt. międz., Potocki, kaszt. kamień. do prymasa 29 kwiet., nie liczą na prędki skutek wstawiennictwa królewskiego w Berlinie, mają gotowy manifest, ale czekają na radę prymasa; ciż podobnie do Branickiego: „A że prócz tych nieszczęśliwości jeszcze nas czekają od rozpuszczonych z służby pogranicznej ludzi czterdziestu tysięcy przeszło..., którzy kupami nachodzili wsie i miasteczka, komendami pruskiemi przestraszone, pod pozorem tychże komend pruskich rabunki i rozboje nieochybnie, jak już poczynają, czynić będą; więc dopraszamy się obiecanego w roku przeszłym pod bytność posłów, od województw naszych do JWM Pana delegowanych, regimentów i chorągwi, tu swe mających konsystencye, przywrócenia". Cztery projekty manifestu, z tych jeden pióra Słomińskiego, jeden p. Czarneckiego (*A. Pr.*).

(259) Instrukcya jmp. Rog. dana a Ministerio, 23 kwiet.; prymas do Rog. 15 maja, wskazuje na brak wzmianki w instrukcyi o łamaniu dekretów trybunalskich i konsystorskich przez Muthmanna; do tegoż 20; do A. Mniszchowej 13; Branicki do Fryderyka II 16 maja; Rogaliński do Łubieńskiego 26 maja. „Wypełnię i tę podróż do Berlina, lecz bez listu królewskiego ruszyć się nie mogę, bo mam stamtąd nieomylne ostrzeżenie, iż bez niego z ostatnią byłbym przyjmowany wzgardą". Benoît do prymasa 22, Mniszech do tegoż 5; Hénnin do Terciera 16 lipca (*A. E.* 278). Wroughton 9 kwiet. (*R. O.*). Fryderyk do Benoîta 19: „Au reste, si les Polonais veulent crier sur cette démarche, ce sera pour quelque temps, que vous les laisserez crier, après quoi ils s'apaiseront d'eux-mêmes", Pol. Corr. XXIII, 13. Benoît 8 czerwca (*A. B.*).

(260) Brinckenhoff do departamentu 1 czerwca: „Ich muss gestehen, dass ich selbst erstaunet gewesen, als ich bei meiner Anwesenheit in Kolberg, d. 24 vorigen Monats, erfahren, dass

nicht allein zu der Zeit die Untersuchung der diesseitigen Prätensionen au die polnischen Eingesessenen noch immuerfort gedauert, sondern dass auch sogar diejenigen Officiers, welchen solches von Sr Königl. Majestät aufgetragen worden, wider den klaren Inhalt ihrer Instruction sich in Sachen gemischet und solche mit der äussersten Gewalt betrieben, die ganz und gar nicht zu ihrer Cognition gehöret, ohnerachtet ich bei meiner letztern Anwesenheit zu Driesen zu Ende des Monats April dem Cornet Rüdiger und Bürgermeister Muthmann ausdrücklich und vielfältig eröffnet, dass mit dem 15 Mai alle Executions-Commando's aus Polen zurückgehen und dieses ganze Geschäfte nach Sr Königl. Majestät Höchsten Intention damit geendiget werden sollen". Eichel do departamentu 2, Finckenstein do Brinckenhoffa t. d.; odp. 5: „Ich will nur so viel unterthänig beifügen, dass man von dem übeln, wider alle gesunde Vernunft laufenden höchst ungereimten Verfahren gedachter Commission nicht mehr überführet und indigniret sein kann, als ich bin, daher ich, nachdem mir S. Kgl. Majestät hierüber Höchst Dero Willensmeinung zu Kolberg eröffnet, augenblicklich bei meiner Ankunft zu Driesen die dasige Commission ausser Activität gesetzet, die Commandos aus Polen zurückberufen, den Cornet Rüdiger mit seinem ganzen Commando zum Regiment geschicket". Musiały nastąpić dalsze wymówki ze strony ministrów, bo 8-go Brinckenhoff wyznaje: „Mir ist wenigstens nicht anders wissend, als dass Sr Kgl. Majestät Höchst-Dero Haupt-Augenmerk bei denen in Polen gelassenen Commando's dahin gerichtet, Leute im Lande zu schaffen und bei der Gelegenheit eine und die andere billige Forderung einzuheben", i załącza swój rozkaz do Rüdigera 10 maja: „Leute mit ihren Vermögen im Lande zu schaffen und bei Gelegenheit einem und den andern zu seinen etwan habenden und erwiesenen Forderungen zu verhelfen"; zaleca przytem oszczędzać Ponińskiego, u którego już wybrano wiele tysięcy talarów. Rozkazy ministeryalne do Benoîta 11 i 15 czerwca (*A. B.*). Por. Roepell, Polen um die Mitte d. XVIII Jahrh., 185 n. 3.

(261) Gazeta pisana z Warsz. 2 czerw. (*Os.* 579). Goltz do Brühla 8 czerw. (*A. D.* loc. 3559). Rogaliński do Mniszcha 24 czerwca (*A. Cz.* 3854). Mycielski do prymasa 5 czerwca: według słów Wuttkego „nagroda ukrzywdzonym solennie deklarowana, i król pruski z swej strony komisarza nominować deklaruje, podobnej nominacyi drugiego od naszego kraju żąda, którzy... kwity na wydane zboża płacić, niezakwitowane inkwizycyami próbować i one nadgradzać mają"; potwierdził to Benoît (*A. Pr.*). Hertzberg. do Brinckenhoffa 4, Benoît 8 i 15, rozkaz minister. do niego 18, Brinckenhoff do departamentu 15 lipca (*A. B.*). Twardowski do Mniszcha 8; szambelan Bratkowski 13, tłumaczy zakończenie komisyi tem, że przeor zrabowanego konwentu osobiście pośpieszył do Kołobrzega i wyłożył rzecz Fryderykowi; poczem Brinckenhoff miał zjechać do Drezdenka, obić kijem i złożyć z funkcyi Muthmanna, uwięzić Rüdigera, ogłosić Schnella za infamisa i zapowiedzieć swój przyjazd na komisyę śledczą razem ze stroną polską. Fryderyk do Benoîta 18 czerwca: ruchomości będą oddane w Dre-

zdenku upominającym się osobom; stolnikowi litewskiemu należy wyrazić, jak niekontent król z ekscesów; Rogaliński do prymasa t. d.: dochodziło do takich pretensyj, że „za jedną kozę, od stu lat komu zabraną, wyrachowali prowentu do pięciu tysięcy talerów... i ledwo 24 godzin do tej zapłaty dawali czasu... ten Brinckenhoff, jak się teraz objaśniam, był nieszczęścia naszego pierwszym autorem, bo mając komis prowadzić gospodarstwo w zrujnowanej przez Moskwę Pomeranii, czynił je z tak ciężkiem uciążeniem polskiem; teraz zwala na swoich subalternów, a oni mają jego ordynanse na piśmie sobie dane, aby z jaknajwiększą ostrością postępowali sobie z ziemianami naszymi". Piszący musiał istotnie mieć dobrych informatorów w sferach urzędniczych pruskich. Branicki do prymasa 6: „Mimo deklaracye pana Benoît, rezydenta, czynione nam w Warszawie, trudno, zda mi się, tłumaczyć mamy te pruskie od tak regularnego i wyćwiczonego in disciplina militari wojska, aby mimo wolę ich króla działy się; oczywista jest konniwencya et sub manu popuszczanie cuglów pozostałym komendom... ażeby ludźmi z kraju naszego, pod pozorem niby własnych poddanych wybranymi, zaplenić państwo swoje wojną ogołocone" (*A. Pr.*). Ks. Kierski do Mn. 16: „...to rzecz śmiechu godna, że król pruski wyznaczyć miał z strony swojej komisarzy, aby złączeni z naszymi szkody miarkowali ziemianów, jakby on wcale nic o tem nie miał wiedzieć: na tem się skończy, że on na satysfakcyę kraju polskiego oficyerów egzekwujących skasować może, a miliony wyciśnione z szlachty zatrzyma" (*A. Cz.* 3854); tej zapowiedzi nic nie potwierdza, jak i niektórych innych informacyj Bratkowskiego, pochodzących od hr. Unruha. Brinckenhoff do Mielżyńskiego 31 maja; Benoît do prymasa 4 i 18 czerw. o poszukiwaniu Schnella, niezaspokojonych jeszcze pretensyach pruskich, o winach maruderów (*A. Pr.*). Betański 16 czerw. (*B. N.* 10702). Twardowski do Mniszcha 28 maja, odebrał list marszałkowej nadwornej z Drezna, że król nie napisze do Fryderyka II; Kierski t. d. z Drezna, już donosi o zmienionej decyzyi; prymas 8 czerw. Szemranie szlachty: Twardowski j. w. 20 maja, 8 czerw.: nigdy nie był w tak ciężkiem położeniu, samemu perswadującemu brakowało flegmy (*A. Cz.* 3854). Do prymasa 4 maja: „Opresye nie są prawie do wytrzymania. Z tem wszystkiem łagodzić trzeba jaknajdostateczniej, aby za pretekst nie wziął sobie sąsiad najmniejszego cienia resentymentu"; 28: najdotkliwsze wzgardliwe traktowanie. „Stawanie przed sąd burmistrza w Drezdenku jest przykrzejsze nad wszystkie wzgardy i męczeństwa". Prymas do Twardowskiego 10 czerwca; Bajer bisk. chełmiński do prymasa 23: nic się nie poprawiło pomimo deklaracyj Benoîta (*A. Pr.*). Manifest województwa pomorskiego 25 maja, Benoît 8 i 22 czerwca. Brinckenhoff do depart. 29 czerw i 15 lipca (*A. B.*). O Mycielskim Twardowski do Mn. 26 maja; Sokolnicki, Fr. Skórzewski gen.-lejt., Józef i Maciej Mielżyńscy, Twardowski, Józ. Potocki, W. Rydzyński, Aleks. Gurowski, Piotr Drwęski do tegoż (*A. Cz.* 3854) i do prymasa; instrukcya kaliska Sokolnickiemu 16-go maja z podpisami Zbijewskiego, Michała Skórzewskiego, podkom. pozn., Władysława Biernackiego chor. sier., Franciszka Kożuchowskiego i in. (*A. Pr.*).

(262) Paszkowski do Rogalińskiego 22 marca: „Mes chevaux seront perdus à vos dépens!“ Odp. starosty: władza jego ustaje, gdy prusacy łamią umowę, nie dając nawet kwitów; ks. Miaskowski do prymasa 21 kwietnia; Paszkowski do Rog. 20 i odpowiedź. Skorzewski do Paszkowskiego 3 czerw., odp. t. d. (*A. Pr.*). Skargi miasta Poznania do Mn. 4 i 25 marca; Rogaliński do tegoż 25; Memoryał z pokorną supliką staroście nakielskiemu od m. Poznania 24, Rogaliński do Fryderyka II 22 kwiet. (*A. Cz.* 3853—4). Brinckenhoff do departamentu 24 i 29 czerw.; departament 27, nie może nic zaradzić na wybryki Paszkowskiego i Małachowskiego, gdyż w całej sprawie nie brał udziału (*A. B.*).

(263 sq.) Rogaliński do Mniszcha (*A. Cz.* 3854) i prymasa 17 i 24 czerw., Twardowski 16, Mielżyński 24 czerw. i 14 lipca: podoficer Małachowskiego w Sypniewie zrąbał plebana za odmowę koni; Sokolnicki 7 lipca, zbrojno odparł łotrzyków pruskich, nadużywających podpisu Żbikowskiego dla wymuszenia pieniędzy; tenże do Żbikowskiego 4. Rogaliński do prymasa 2 lipca (*A. Pr.*), przemilcza sromotne szczegóły zajścia inowrocławskiego, o których Schmidt donosi Brühlowi 9 (*A. D.* loc. 3559). P. M. Trąmpczyńskiego; Wężyk b. chełmski do prymasa 30 czerwca o nowym pozwie przed sąd pruski jego brata. Jakie pogłoski lęgły się zresztą w tej atmosferze paniki i poniżenia, widać z listu Męcińskiego do prymasa 22 czerw.: 200 huzarów stanęło jakoby w Warszawie dla zabierania stamtąd zbiegów śląskich, nie bacząc na obecność gwardyi koronnej. „Co więcej, taka u nas bajka rozsiana, że tenże jmp. Wodkie ma sądy sądzić w Warszawie, tycząca się jakowychsiś krzywd dysydentów“; są pogłoski, że Rosya i Prusy umówiły się „dysydentów rozkrzewić w Polsce i przy honorach ubezpieczyć“, w senacie ulokować biskupa ritus graeci. „Nas Pan odstąpił, wyjechawszy w najpotrzebniejszym czasie“ (*A. Pr.*).

(267) Mogilnicki do prymasa 26 czerw., 12 lipca, Mielżyński 14, skargi toruńczan 8 czerw. i 15 lipca (*A. Pr.*). Status causae 24 lutego o majorze Lockstädcie w Toruniu (*A. Cz.* 3853). Sternberg 26 (*A. W.*). Raporty Potockiego 15, 22 i 27 lipca o ściganiu szlachty bandytów: Dzięgielewskiego, Machcińskiego, Koziobrodzkiego, Bankowskiego; magistrat do prymasa 22 t. m. i 7 sierpnia, zaniepokojony bliskim popisem pospolit. ruszenia, ogłoszonym przez Mostowskiego; Mogilnicki do prymasa 1 sierpnia, do magistratu 3: żąda wydania Raby, obiecuje, iż nie zabraknie instygatora i świadka. Bezpośrednim skutkiem opisanych przez nas czynów jest laudum wielkopolskie 13 wrześ. o wznowieniu popisów. Toruń niebawem znowu znalazł się w kłopotliwem położeniu: magistrat pod datą 28 września donosi prymasowi, że odmówił oficerowi pruskiemu, nazwiskiem Mazargwill, prawa robienia zaciągów w mieście dla uniknięcia zarzutu „indulgentiae et favoris erga militem peregrinum“; na to Mazargwill odparł: „eandem (indignationem) a parte Ser-mi Borussiae Regis propter denegatam concessionem metuendam esse“; i generał Bülow, de laesae acsi amicitiae et vicinitatis jure conqueritur“. — Benoît do Łubieńskiego 10 lipca: „Sa Majesté vient de casser le capitaine Paszkowski et a ordonné que le lieutenant Malachowski soit arrêté

et puni, comme il le mérite"; polacy popełniają jakoby ekscesy na granicy litewskiej (*A. Pr.*). Nic o tem skądinąd niewiadomo; wiadomo natomiast z rozkazu Fryderyka do Bülowa, 12 sierpnia, że M. Czartoryski skarżył się z Przybysławic listem 27 lipca, iż rotmistrz Knobelsdorf posłał z Schirwinden porucznika do jego dóbr, aby tam „angesessene Untertanen mündlich zu reclamiren, allenfalls aber mit militärischer Execution zu drohen"; król każe odwołać porucznika i żadnych krzywd nie wyrządzać kanclerzowi lit., gdyż ma powody „vor gedachten Fürsten Cz. alles Ménagement zu haben", Pol. Corr., XXIII, 83. Wystąpienie Potockiego potwierdza zasadniczą trafność uwagi Hénnina w rel. 29 czerw.: „Il est à remarquer que tous les gentilshommes particuliers qui dans ce désastre ont fait bonne contenance et refusé de se soumettre aux décisions des officiers prussiens... n'ont eprouvé aucune violence" (*A. E.* 275).

(269) Prymas do Rogalińskiego 17 i 24 czerwca; starosta odezwą dat. 14-go, wzywa wszystkich do dostarczania materyału dowodowego przeciw gwałcicielom. Bajer do prymasa 2 lipca: zanim „tanta farrago scriptorum" dojdzie do emisaryusza, wszyscy tu w niwecz obróceni będą. Rogaliński do prymasa 2 lipca; Skrzetuski 15, zastąpi w Wielkopolsce starostę nakielskiego. Relacye tego ostat. do prymasa 16 (*A. Pr.*), do Mniszcha 23 i 29 lipca, 13 sierp.: ta materya solą jest w oczach; 20, sądzi, że zapłata będzie obiecana (*A. Cz.* 3855). Do prymasa 13, prymas do niego 25, zaleca ułożyć na miejscu projekt sądów pogranicznych na wzór żwanieckich na granicy tureckiej (*A. Pr.*). Betański 16 maja (*B. N.* 10702). Wstawiennictwo saskie: ks. Kierski do Mn. 8 czerw. Paulmy 27 kwietnia. Excerpt z depeszy Sternickla do Brühla 20 maja (*A. Cz.* 3844). Finckenstein i Hertzberg, odpowiedź na P. M. Sternickla, 11 czerw. (*A. Pr.*, *A. Cz.* 3854). List Augusta III, polecający Rogalińskiego. Rogaliński do Fryderyka II 24 lipca: „...Le magazin destiné auxdites troupes (odłączonym oddziałom od Platena i Kanitza) a été cependant plus que suffisant pour leur consomption, puisque le colonel de Reitzenstein qui avait l'inspection là-dessus a vendu après le passage desdites troupes ce qui a été de surplus et peut-être à son profit. Tous les autres détachements ont imité son exemple, car dans tous les villages ils ont pris par force plus de fourrages qu'ils ne pouvaient le consumer et ont forcé les propriétaires de l'acheter". Dalej o Paszkowskim i komisyi. „Gentilshommes, ecclésiastiques furent emprisonnés, les dames même du premier rang ne furent pas exceptées, puisque l'on avait ordonné aux simples soldats d'entrer dans la chambre ou cabinet où elles seraient, de se laver les pieds et de leur faire toute sorte d'insultes. Les gentilshommes emprisonnés ont été tenus rudement au corps de garde au pain et à l'eau, et pour qu'ils ne puissent pas dormir la nuit, les officiers avaient ordonné aux soldats de leur frotter de temps en temps la moustache avec de la paille. Ils ont jugé des prétentions vieilles de trois siècles sans autre document que celui par ouï dire de leurs aïeuls; on a porté nos propres sujets à la révolte, lesquels, pour pouvoir se sauver avec l'inventaire qu'ils tenaient de leur maître, et ayant la liberté de former des prétentions inouïes

à leur charge, appuyées de la protection prussienne, se faisaient payer des maisons qui ne leur appartenaient pas, et si par hazard pour quelque excès ils ont été punis depuis un nombre d'années, le maître a été forcé de restituer l'amende avec usure, et une prétention de 100 écus d'origine a été montée jusqu'à 10, 20, 30 mille écus...“; Rezolucya podyktowana Eichlowi w Poczdamie 26; raport Finckensteina 31 (*A. B.*). Pol. Corr., XXIII, passim.

(270) Koser, König Friedrich d. Grosse, II, 340—4. Branicki do Fryderyka II 15 maja. Fryderyk do Branickiego 1 czerw., odp. 15-go. Prymas do króla prus. 23 kwiet. (w tekście), 30 maja (przesłany przez Benoîta): „Les troupes, instruites le mieux du monde dans la discipline militaire, paraissent l'avoir oubliée“; ponawia błagania etc.; Fryderyk do Łubieńskiego 24 czerw.: „...On ne saurait attribuer ni à moi ni à mes troupes ce qui a été fait par des gens pareils“ etc. (*A. Pr.*). Pol. Corr., XXIII.

(271) Revue Historique, XXVI, 64—92: Frédéric le Grand d'après des lettres inédites de d'Alembert à Mlle de Lespinasse; por. Koser, II, 344—5. — Sapieżyna do Finckensteina 18 sierp., 21 września; odp. 1 paźdz.: Finck. radby wyjednać zadośćuczynienie, „mais je ne serais pas surpris que dans un temps où le Roi ne fait que recevoir mémoire sur mémoire de prétentions que ses sujets ont à la charge de Mr le c. de Sapieha, sans que depuis tant d'années ils aient pu être satisfaits, on fût moins facile dans ce payement qu'on ne le serait d'ailleurs“. „Mémoire sur mémoire“ — to były pretensye Wintergrüna i jakiegoś Teppera. Brinckenhoff do departamentu 5 paźdz.; gdy wojewodzina każe aresztować bydło, sprowadzone przez Brinck., Finckenstein grozi jej oczywiście nieprzyjemnemi następstwy (*A. B.*). Koniec sprawy niewiadomy, ale łatwy do odgadnięcia.

(280) K. Wojciechowski, Młodość Stan. Konarskiego, nie porusza zupełnie kwestyi wpływu wypadków politycznych 1700—1729 na ówczesny rozwój pisarza, którym zresztą narazie interesuje się, jako stylistą, retorem, poetą.

(281 sq.) Pan St. Kossowski w recenzyi prac Weisbluma i Ścibora Rylskiego o pierwszych pismach politycznych Konarskiego, Pamiętnik Literacki, 1904, 696, wierzy na słowo Konarskiemu, jakoby nie on był autorem „Rozmowy“; zdradza zresztą nieznajomość wypadków politycznych z końca panowania Augusta II, nie zwraca uwagi na przeróbkę „Rozmowy“ w dobie sejmu 1732 r., nie zestawia jej treści z traktatem o utrzymywaniu sejmów, a w szczególności z doniosłem wyznaniem, zawartem w I tomie na str. 125. Ślady stopniowej przeróbki pozostały w broszurze: część I, pozostawiona prawie bez zmian, wspomina tylko o pośle wileńskim, t. j. o Horainie na sejmie grodzieńskim 1729 r.; dopiero cz. III szeroko mówi o sejmie 1732 r.

(285) Że dzieło „O skutecznym rad sposobie“ powstało w latach 1744—8, wynika to z zestawienia różnych danych. Michał Wodzicki pisał do autora 16 maja 1761 r.: „Od kilkunastu lat, jakoś mi to zbawienne ojczyźnie swoje opus WPan komunikował i czytał, gdybyś WMP. był mojej rady i perswazyi słuchał, a dawno go in lucem publicam wydał, możeby już z niego korzystała była Rzplita; więc teraz, kiedyś go zaczął, część pierwszą wydawszy,

racz proszę kontynuować nieodwłocznie, a Prowidencyi zostawić sukces...“ Antoni Potocki 20 t. m.: „Jakeś mi WMć Pan jeszcze w Załościach czytać raczył w manuskrypcie doskonałe i dla ojczyzny zbawienne dzieło swoje, od tamtego czasu życzyłem, abyś go komunikował publico“. Była więc chwila, kiedy K. wahał się, czyby nie wydrukować rękopisu, i udzielał go przyjaciołom; tę samą chwilę wskazuje wzmianka w t. III, str. 194 o próbie nawrócenia Tarły, zmarłego w r. 1750. Czy rozmowa w Załoźcach z wojewodą bełzkim odbywała się podczas jakichś narad partyi republikanckiej, czy może na pogrzebie Józefa Potockiego w roku 1751, nie wiemy. Tarło najenergiczniej niszczył sejmy w latach 1744 i 1748; w r. 1746, zdaje się, nie knuł zdrady, bo marszałkiem miał być Antoni Lubomirski; stąd domysł, że rozmowa z Potockim mogła się odbyć właśnie w r. 1746, a z Tarłą około r. 1748. Skądinąd wiemy, że w r. 1749 republikanci ułożyli dwa projekty: jeden o wykonywaniu prawa co do senatorów rezydentów, drugi o dochodzeniu sejmów, zresztą bez wprowadzenia zasady większości (*B. Jag.* 101, V); ten właśnie drugi wydaje się połowicznem załatwieniem kwestyi, podsuniętej przez Konarskiego. Innym, ciekawszym może owocem narad pijara z magnatami były sporządzone dla nich odpisy pierwszych dwóch tomów; jeden egzemplarz znaleźliśmy w *B O. K.* 3137, drugi w *A. Cz.*, — zapowiadają one dalszy ciąg, ale najmniejszego niema śladu, aby część III wówczas została zredagowana lub komukolwiek komunikowana. Że te rękopisy dwóch pierwszych części pochodzą z przed wojny Siedmioletniej, widać chociażby z braku w nich narzekań na szkody z tej wojny wynikłe, dodanych dopiero w druku. Ale określając czas powstania pierwszej redakcyi, należy uwzględnić jeszcze dwa fakty. Popierwsze, nigdzie w niej niema cytat z „Głosu Wolnego“ Leszczyńskiego, który, jak wiadomo, faktycznie wyszedł dopiero w r. 1749; powtóre, są cytaty z Karwickiego, którego traktat wydobyty z zapomnienia przygotowano do druku w r. 1746 (ob. wydanie krakowskie 1872 r., załączniki), tymczasem cytaty z Leszczyńskiego wprowadził autor do części trzeciej; jeżeli nie wprowadził ich po zaznajomieniu się z temi dziełami do cz. I i II, to nie dlatego jedynie, że tam były zbyteczne, ale pewno i przez jakieś niedopatrzenie. Gdyby oba traktaty były znane na kilkanaście lat przed r. 1761, kiedy powstawała pierwsza redakcya, K. pewnoby nie omieszkał powołać autorytetu Leszczyńskiego w t. II, § 7, jak powołał Karwickiego; później zapewne o tem uzupełnieniu zapomniał. Poniżej dajemy wykaz ważnych różnic między pierwszą i drugą redakcyą I i II tomu według *B. O. K.* 3137; drobne poprawki stylistyczne pomijamy.

Str. 17. Koniec § 2 ustęp od: Pierwszą tedy rzecz *do* poprawią *pierwotnie miał być na końcu § 1, str. 12. Zamiast § 2 i początku § 3 aż do str. 20* („Pierwszy: żeby Dwór“ etc.): § 2. Przestróg kilka czytającemu ten skrypt potrzebnych.

Czynię zaś tę sobie najprzód naturalną i potrzebną przestrogę, że kiedy rzetelnie i mocniej, tak jako natura rzeczy wyciąga, eksplikować się muszę przeciw tym, którzy niesłusznie rwą sejmy, w całym tym jednak skrypcie generalnemi zawsze terminami, jeżeliby przypadkiem jakim w obcych ręce te się moje

dostały refleksye, niechaj sobie mniej rozsądnej i niesprawiedliwej o narodzie naszym nie czyni nikt takowej imaginacyi, jaką cudzoziemcy czasem z partykularnych niektórych przykładów i osób generalną o nacyach zwykli sobie formować i wnosić illacyą, że taki to zły jest narodu tego lub owego obyczaj, taka przywara, taki wszystkich zły nałóg. Tym sposobem niektóre z obcych narodów półgłówki, jak ich zowią [1]), „cenzurę malu ludzi zwykli rozciągać na wszystkich“ i całe szkalować, których nie znają, kraje. Niechże wiedzą, że jako wszędzie tak i u nas tysiącami dobrych patryotów przeciw złemu jednemu bezpiecznie liczyć się może, którzy prawdziwie dobrze życzą ojczyźnie, którzy jej są dobrymi synami, którzy też same widzą doskonale i potępiają bezprawia. Zatem wielka niesłuszność by to była, wszystkim albo wielom nacyonalistom jakiekolwiek z tych tu naszych generalnych dyskursów aplikować ekspresye i co mało złych się ludzi tycze, to ku wielom lub wszystkim obracać. Proszę tę każdemu pamiętać przestrogę.

Druga przestroga: że lubo Rzplita, rzetelnie mówiąc, na dwa (bo król głowa stanów) jest podzielona stany, senatorski i szlachecki, ani stan szlachecki tej nie może przypuścić dystynkcyi, żeby się miał dzielić na szlachtę i panów, bo panowie żadnych praw w tej równości nad szlachtę nie mają, i oni nic inszego nie są w tej Rzplitej, tylko możniejsi szlachta polscy; żeby się więc stan nie raczył urażać szlachecki, że się tu Panów często mianuje [2]): „Niechaj wprzód będzie swoim, kto chce bydź Panem moim“, ktoś sprawiedliwie powiedział. Ale ekskuzuje mnie wniesiony ten zwyczaj, że i szlachta sami inaczej w wielu okolicznościach nie mówią, tylko że możniejszą szlachtę i familie nazywają panami. Nazwisko to Panu Bogu samemu jest własne, a potem królom, Boga na ziemi reprezentującym, od dawnych przybrane. Jako zaś teraz zbyt to spospoliciało słowo, nie zawadzi notować, że w Rzplitej Rzymskiej tego nazwiska „pan“ w żadnym nie znano człowieku. Tak dalece, że chociaż już August Oktawiusz absolutyzm wprowadził, przecież jednak [3]) „wstręt miał, gdy go panem kto nazywał, i ten tytuł za wielką poczytywał obelgę. Gdy podczas publicznych igrzysk ktoś zawołał: O dobry i sprawiedliwy pan! nazajutrz zganił to pochlebstwo edyktem i zwać się zakazał panem, nawet i od swoich dzieci, nawet i żartem i z pieszczot“. Tak i Tyberyusz po nim, lubo z miar inszych tyran [4]), gdy był raz nazwany panem, oświadczył, że nie chciał, aby mu więcej tem nazwiskiem obelgę czyniono“. Widzieli bowiem ci cesarze, że to słowo „pan“ było rzymianom nieznośne. Luboć potem powoli nietylko tytuł pana przyjęli, ale dwunasty ich następca, Domicyan, przyszedł do tego

1) Paucorum censuram in omnium vertunt dedecus. *Laër. in Apophte.*

2) Sit liber, dominus qui volet esse meus.

3) Domini appellationem ut maledictum et opprobrium semper exhorruit. Cum pronunciatum esset ludos eo spectante: o dominum bonum et aequum, die insequenti gravissimo corripuit edicto, dominumque se posthac appellari ne a liberis quidem suis vel serio vel joco passus est atque hujusmodi blanditias etiam inter ipsos prohibuit. *Suet. in Aug.*

4) Dominus appellatus a quodam denunciavit, ne se amplius contumaliae causa nominaret. *Suet. in Tib.*

szaleństwa, że tak swoje zaczynał edykty: [1]) „Pan i Bóg nasz Domicyan taki ukaz wydaje“. Teraz zaś, kiedy tak w zwyczaj to słowo „pan“ weszło, pewnie to imię i w Rzeczypospolitej używane cale równości szlacheckiej nie krzywdzi, tylko dystyngwuje fortunę.

Trzecia przestroga. Toż samo i o panach twierdzę, com generalnie mówieł dopiero o stanie szlacheckim, że gdziekolwiek co się do niektórych osób podobno stosować by mogło, niegodziwą niezliczonym innym zacnym i godnym panom czyniłoby krzywdę, ktoby toż samo chciał applikować do wielu. Wiem, jaka im od narodu całego estymacya, wiem, jaki im respekt należy. Więc wolno co chcieć mówić złośliwej krytyce i zazdrosnym tłumaczom, rzecz sama wszystkie będzie justyfikować ekspresye. A lubo zaś ktoś, zdaje się, że naturalnie powiedział [2]): „Czem nie mam mówić, kto mi co kradnie, żeś złodziej? rabuś? zbójcaś, kto ździera lub na życiu szkodzi“, przecięż jednak tak rzetelny styl wiem, że nie poprawia nikogo, i strzedz go się należy. Kiedy zaś nie wymieniając nikogo, kto tu na tych, którzy sejmy niesprawiedliwie kazią, żywsze ekspresye czy wyrażenia obaczy, niech sobie przypomni, co jedno Pomponiuszowi, najpoczciwszemu i wszelkich cnót pełnemu rzymczykowi, [3]) „zacni i cnotliwi ludzie, jego przyjaciele, ganili, że Pomponiusz nietyle, ile należało, nienawidził złych synów ojczyzny“. A czyliż można lepiej nawidzić i tych, którzy dla zysku, dla zemsty, dla ambicyi swojej ojczyznę własną [4]), „ojczyznę wszystkie insze miłości przewyższającą“ i nas wszystkich z nią gubią? Prawda tedy jest, że każdy piszący ma mieć na to refleksyą [5]) „nie tylko czyli dobre rzeczy pisze, ale czyli te dobre rzeczy będą dobrze przyjęte“. Lecz ja o nacyi całej nie wątpię na jeden moment, że tę książkę tym przyjmie umysłem, jakim jest umysłem pisana, to jest dla jednego ojczyzny dobra, jako Pan Bóg myśl moją widzi. A naostatek, ktokolwiek to czytać będzie, ufam sprawiedliwości sprawy mojej, że śmiele to mówię [6]): „Nie jest nikt tak wielki tej, którą bronię, nieprzyjaciel prawdzie, żeby nas śmiał o nie za wyrodków Ojczyzny albo ludzi niecnotliwych udawać“. Dodaję: albo żeby mu dobrzy ludzie wierzyli. Reszta mnie bynajmniej nie tropi, nie straszy [7]). „Stałego w dobrem przedsięwzięciu duszy męża gniew żaden ani burza wzruszy. Niech mu się nad głową świat spęknie, niech się wali, on się nie ulęknie“.

Mniejszej konsekwencyi tę jeszcze przyłączam przestrogę strony tej książki stylu. Po polsku piszę, a według doskonałego

---

1) Dominus et Deus noster sic jubet. *Suet. in Domit.*

2) Rem mihi qui tollit clam, cur non dixero: fur es? qui rapit, occidit, raptor es atque latro?

3) A nonnullis optimatibus reprehendebatur Pomponius, quod non satis malos cives odisse videretur. *Corn. Nep. in vita Att.*

4) Patriam quae omnes caritates complectitur. *Cic.*

5) Non tam interesse quo animo haec scribantur, quam quo accipiantur. *Caecin. ad Cic.: Tom. Epi. Lib: 6-to.*

6) Nemo est tam inimicus causae huic qui nos malos cives aut homines improbos dicere audeat. *Cic. ad Caecin. Ibidem.*

7) Justum et tenacem propositi virum non civium ardor jubentium prava mente quatit solida, neque auster; si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae. *Horat.*

teraźniejszych najlepszych mówców smaku nic łaciny nie mieszam, z którego języka piękne niektóre sentymenta i świadectwa wybrane na ojczysty tłumaczę, a na dole w swoim je zostawuję języku.

Co się zaś słów wyboru tycze, ten szczerze wyznaję, że tysiączni insi lepszy nademnie i delikatniejszy mają. Radbym ich naszladował, prócz tylko niektorych, to jest prócz jednych, niech mi ich się tak godzi nazwać, gdyż własnego na to nie mamy słowa, antykwaryuszów, którzy samemi nie z żadnych inszych języków, ale z dawnego słowiańskiego tylko pochodzącemi chcą nas przymusić gadać i pisać słowami. Wolno im to i pięknie niech będzie dla siebie samych, ale ja nigdy do ich nie przymuszałem się gustu. Ile że wiem, że i tysiączne polskie słowa, które teraz w ustawicznem są używaniu, jako pałac, fabryka, kasztel, lew, tygrys, lampart, lilia, róża, jacynt, żupan, wino, lichtarz, impet, skrupuł, dyskrecya, protestacya, i tysiączne mówię insze, kiedy je z cudzoziemskich w nasz wprowadzono język, dziwny dźwięk w uszach polskich z początku czyniły, a teraz cale je za przyrodzone mamy. W umarłych tedy, jak uczeni ludzie zowią, jaki jest łaciński, grecki, hebrajski, językach, nic się przydawać, nic odmieniać nie godzi, bo już kraju żadnego własnego te języki nie mają. Języki zaś wszystkie żyjące, to jest, które w narodzie którymkolwiek żyjącym kwitną, wolno narodowi swój każdemu przymnażać, odcinać i odmieniać, jak mu się podoba. Każdy naród panem jest absolutnym swego własnego języka. A gdy dwór, damy i ludzie mędrsi i poważniejsi, powoli i nacya w zwyczaj słowo jakie bierze, niemasz przyczyny, żeby się go wystrzegać. Nie mówię tu więc, żeby każdemu według swego wykwintu wolno było słowa wymyślać, albo tak wymyślnych zażywać, jakich się o „ambulującej po mortalnych cerwikach libitynie", o „srebrnopiórnej ptaszynie" etc. i tym podobnych u niektórych krasomówców nasłuchasz, ale żeby słów dobrze zażywanych zabraniać, i żeby co wszystkie narody czynią, swego nowemi coraz ozdobami nie bogacić języka, to mam za zbyteczny i niepotrzebny skrupuł. Na tego zdania mego justyfikacyą, czyli usprawiedliwieniewolno czytać rozsądny rzymskiego poety sentyment, co i do naszego możemy łatwo aplikować języka i kraju [1]): „Chocieś skąpy i ostrożny w słowach, możesz, jeżeli trzeba, co jeszcze nie wyrażonego wyrazić i nowych słów, po staroświecku przepasanym Cetegom niesłyszanych, byle skromnie zażyć. I nowe niedawno z greckiego zrobione ujść mogą słowa. Bo cóż, rzymczyku, wię-

1) In verbis etiam tenuis cautusque ferendis dixeris egregie, notum si callida verbum reddiderit junctura novum, si forte necesse est indiciis monstrare recentibus abdita rerum, fingere cinctutis non exaudita Cethegis continget dabiturque licentia sumpta prudenter. Et nova fictaque nuper habebunt verba fidem, si graeco fonte cadent, parce detorta. Quid autem Caecilio Plautoque dabis Romanus ademptum Virgilio Varoque? Ego cur acquirere pauca si possum invideor? cum lingua Catonis et Enni sermonem patrium ditaverit et nova rerum nomina protulerit? Licuit semperque licebit signatum praesente nota producere nomen. Ut silvae foliis pronos mutantur in annos, prima cadunt ita verborum vetus interit aetas: et juvenum ritu florent modo nata vigentque. Debemus morti nostraque etc. Mortalia facta peribunt: nedum sermonum stet honos et gratia vivax, multa renascentur quae jam cecidere, cadentque, quae nunc sunt in honore vocabula, si volet usus: quem penes arbitrium est et jus et norma loquendi. *Horatius.*

cej przypisujesz dawnych Cecyliusza i Plauta, czegobyś rozumom Wirgiliusza i Warona naszych czasów nie przyznał? Za cóż tamtym wolno było, a tym niewolno słów nowych zażywać? Za co nam tego zdobycia zazdrościć, kiedy Kato i Enniusz ojczystą zbogacili mowę i nowych poprzydawali słów? Godziło się to i godzi. Jako lasy odmieniają się, z latami jedne upadają, drugie nadrastają liście, tak słów stary wiek i moda przemija, a zakwitają nowe. Wszystko ginie na świecie, nie żeby jednych języków zawsze miał wiekować jedenże wdzięk i honor. Wiele się odrodzi, które już zginęły, i znowu zginą, które są teraz w akceptacyi słowa, kiedy zwyczaj zechce, przy którym całe jest nad językiem ojczystym panowanie, prawo i gadania reguła".

§ 3. Co jedno wstręt czynić mogło do wydania tej książki o utrzymaniu sejmów. Co mnie zaś jedno, prawdę naturalnie zeznając, gdy o skutecznych sposobach mam pisać utrzymywania sejmów, niepomału z początku mieszało, jest ten rzadki Dembickiego podkomorzego niegdy sandomirskiego, dobrego patryoty, na którym napadł, sentyment [1]): „Kiedy się rwą (mówi) sejmy, najwyższa rządzenia moc przy królach zostaje, większa i daleko większa, niż gdyby była coraz okryślona i ujęta prawami, to jest, gdyby dochodziły sejmy. Zrywają sejmy, abyśmy bezpieczeństwa nie mieli praw i swobód naszych. Przeto królowie nietyle się starają o dojście sejmów, jako nasz stan szlachecki. Wolności bowiem zachowanie i całość jedynie dependuje od sejmów". Pisał to wprawdzie Dembicki za króla Michała (po roku 1669 zerwanym warszawskim sejmie) nie o niniejszych, ale przeszłych czasach. Jedni wezmą te jego słowa za satyrę, drudzy za krytykę, insi, jak im się podobać będzie. Przecięż mi to poniekąd i do myślenia dało, jak te uwagi, do sejmów utrzymywania dążące, przyjęte będą, i za naszych czasów jak się ukażą, jeżeli będą od kogo doniesione u Tronu. Pana wprawdzie (myśliłem) dobrego i sprawiedliwego mamy, któremu Pan Bóg szczęśliwych i długich lat panowania niech hojnie użycza, który przeciw Dembickiego opinii wielkiemi na sejmach, aby szczęśliwie doszły, pracami i ojcowskiem o nie staraniem pokazuje dość jawnie, że nie może stan szlachecki bardziej dbać i starać się o swoje sejmy, jak o nie dba i stara się Majestat. Toć dobremu i sprawiedliwemu panu nie może nic być w tych podejrzanego dyskursach, które nic nie mają, tylko sposoby utrzymywania ordynaryjnych sejmów, nad którymi sam pan tak zawsze usilnie pracuje.

Lecz pomyśliłem dalej: tylko że to według dawnych przysłowia [2]): „cesarz i cesarski nie jest to jedno". A kiedy pan inaczy? a insi będą rezonować inaczy? a kiedy mówić będą, że te tak skuteczne utrzymywanie sejmów nie jest bardzo pożyteczne dworowi, jednem słowem, że u nich to prawda będzie, co w złym humorze i z czegoś niekontent mówi Dembicki, „że kiedy się

1) Quando rumpuntur comitia, summa auctoritas gubernandi penes Reges manet, major et longe maxima quam si legibus stringeretur potestas. Rumpuntur comitia, ne habeamus securitatem jurium et libertatum nostrarum. Reges tantum curae non impendunt ac equestris ordo ad rite absolvenda comitia. Libertatum enim nostrarum conservatio a comitiis et consiliis dependet. *Załuski, Tom. I, pag. 170.*

2) Quod Caesar non est Caesarianus idem.

zrywają sejmy, cała moc rządzenia zostaje przy dworze, większa i daleko większa, niźli gdyby kończyły się sejmy". Wniosą więc, że dwór przeciw swemu interesowi czyniełby, gdyby przyjął jaknajskuteczniejsze sejmów utrzymywania sposoby, o których w tej książce mowa: to według nich ta książka osądzona będzie za Majestatu obrażonego kryminał, za fomentowanie szlacheckiego stanu, za wywrócenie praw i swobód ojczystych, za grzech przeciw Rzplitej, za bluźnierstwo przeciw królowi i panu [1]), bo nic łatwiejszego, jak by najświętszym i najzbawienniejszym rzeczom dać jakie kolory.

Te myśli, prawdę rzekłszy, dosyć mnie trwożyły, dosyciem się namordował nad niemi. Aleć spróbowałem nakoniec, jak to jest wielka prawda, że sumnienie dobre niczego się nie stracha. Przewertowałem wiele razy moję tę całą ramotę, uważając pilnie, jeżeliby co nie było przeciw przystojności i powinności dobrego poddanego, wymazałem, coby pozór najmniejszy do urazy mieć mogło, a zatem uspokoiłem się na tej następującej osobliwie refleksyi.

Cała moja rzecz w tej książce mówi o sposobach utrzymywania sejmów Rzplitej. Rzplita zaś ponieważ jest ze dwóch złożona stanów, senatorskiego i rycerskiego, a tych stanów król głowa, zatem, co mówię o dobrem Rzplitej, mówię o dobrem dwóch z królem nierozdzielnie stanów: dobro królewskie jest dobro senatu i szlachty, dobro senatu i szlacheckiego stanu jest dobro królewskie, jako jedno jest głowy i członków w jednem ciele dobro, toć tak dwa stany, jako równie i ich najwyższa głowa, mają jednaką przyczynę albo łaskawie to, co im ofiaruję, przyjąć, albo sprawiedliwie potępić. Nie rozdzielam ja, bo się rozdzielać nie godzi, interesów dworu od interesów Rzplitej. Niech zaś insi miarkują, czy to słusznie robią, kiedy je usiłują rozdzielać. Ja sławę, całość, bezpieczeństwo, szczęście, moc i wszelkie dobro króla, senatu i szlachty mam za jednoż zupełnie dobro i nie wątpię, że ani różnych ani przeciwnych mieć maksym nie mogą, i kto te różne interesa i przeciwne maksymy dworowi inspiruje i Rzplitej stanom, mówiąc [2]): „że antypatya jest jakaś między panowaniem i wolnością", niesprawiedliwie to czyni i na pomieszanie i zgubę ich gali. Zaczem ta uwaga mnie od wszelkiego uwalnia skrupułu i od jakiej urażenia bojaźni, że kto dobrze życzy Rzplitej stanom, ten dobrze i głowie ich życzy. A zatem jednego z nich sprawiedliwej popaść nie może urazy.

Druga jeszcze (która mnie ubezpiecza dosyć), jest i ta uwaga: reflektuję się, że nie jestem ani tak niewiadomy świętych rozkazów religii, ani w ciemię bity, żebym nie znał, jakiego i wiara i rozum przeciw zwierzchności, dopieroż najwyższej, po mnie wyciągają respektu. Wiem tudzież, że i prawda sama nie jest zawsze wszystkim, dopieroż panującym przyjemna, ani tego często nie przynosi skutku, któryby powinna, ale raczy trafia się, że irytuje i gniewa. Wnoszę więc z tego wszystkiego, jak się trzeba

1) Candida qui in nigra rursum nigra in candida vertuut.
2) Res dissociabiles principatum et libertatem. *Tac. in Aug.* Haud facile libertas et Domini miscentur. *Tac 4.*

takich ekspresyi, któreby sprawiedliwie urażały, wystrzegać, kiedy to jest i nieroztropność i [1]) „niebezpieczny azard“ i samej nawet zażyć niewcześnie prawdy. Ile że zawsze zdawna, nie dziś tylko, popłaca u dworów [2]) „wierność na niewolniczą obrócona podłość (ja nie mówię jako Seneka), żaden ale niezbyt wiele takich, którzyby według swego prawdziwego radzili lub rozradzali zdania, podchlebstwem ubiegają się o lepszą“. Nie mówię jeszcze, jak Seneka: „wszyscy ale podobno niemało znajdzie się takich u dworów przyjaciół, którzy między sobą certują, kto zwiedzie najgładziej“. Ale że tego stylu człowiekowi, który go nie praktykował, nigdy przemódz na sobie nie można, zatem najlepiej zamilczeć, poradziwszy się roztropności, choćby i prawdę samę, niż ją niewcześnie powiedzieć. Tak milczenie ani o pochlebstwo nikomu ani o śmiałość bydź naganione nie może. Że zaś w tej, którą traktuję, materyi niepodobna jest, aby rzecz w wielu miejscach nie przypadła mi o dworze, ufam sprawiedliwości jego, że złym tłumaczeniom i głosom dać wiary nie raczy, a ja też pewnie nie mam tej bezrozumnej furyi, żebym miał przeciw rządowi, od Pana Boga danemu, chcieć bluźnić, ani mi tego mój niedozwala sentyment, ani też nikt rozumny i sprawiedliwy tego po mnie wyciągać nie może, choćby się między najgorliwszymi i najcnotliwszymi razem republikantami liczył. A wreście gust inszych odsełam do angielskich craffmanów, dla mnie zaś w zdrowym biorę sensie ten powszechny i od Tyberyusza samego przyznany Rzeczypospolitej przywilej: „w mieście wolnem wolny ma bydź i język“.

Temi racyami, tą na te wszystkie prawdy pamięcią, tem sumnieniem uspokoiwszy wszystkie moje skrupuły, idę dalej.

§ 4. Trzynaście sposobów utrzymywania sejmów.

Str. 36—40. Brak ustępu od Pokazuję *do* starają się o zgodę i sejmy *z ważną wzmianką o sejmie r. 1738.*

Str. 62. Zamiast ustępu: Ani tedy... utrzymają sejmów *tylko*: i swój ma wielki wigor. *Cały* § 8 i 9 *znajdują się w § 12 rękopisu, jako* Dziesiąty sposób, *lecz bez ustępów*: Kto to głębiej... okazya. Więc (65—6). A do tego... pożytku i dobra (66—7) *brak* Żeby tudzież... idźmy (68)—*krócej wyłożony. Tak samo ustęp*: Odsyłam... rwały się sejmy (69—81), *z zupełnem opuszczeniem reminiscencyi z r. 1730.*

Str. 113—117. Ustęp o konfederacyach od Lecz proszę *do* gdyż konfederacye *w krótszej redakcyi, umieszczony, jako dwunasty sposób, zaraz po jedenastym (o sejmach konnych), a przed opowiadaniem o Wojnie Kokoszej.*

Str. 155—6. Ustęp: A gdzież ich się dopomnieć... sejmowi—*krócej.*

Str. 172—3. Weźmy... rządu najwyższego potrzeby—*brak.*

Str. 196. Kto zaś niekontent *do końca — brak.*

Część II. *Brak obu motti i odezwy* do dobrych ojczyzny synów.

Str. 5—7. Brak silnego obrazu nierządu od Narzekamy *do* wątpić rozsądnie.

---

1) Periculosae plenum opus aleae.
2) Fides in obsequium servile submissa, nemo animi sui sententia suadet dissuadetque...

Str. 48—57. Brak ustępu od Aleć *do końca §.*

Str. 152. § 16 (12) *miał być dalej, za następnym §*: Monarchie *etc., który w rękopisie ma tytuł*: Jakim sposobem nierządna wolność jakiego narodu przez anarchią do obmierzenia przyszedłszy, wpada w ciężki a coraz cięższy absolutyzm, i jak pierwsi cesarze z rzymian postąpili wolnością.

Str. 185 — 7. Brak od Jeżeli zaś rzeczesz *do* wyraziły się prawa.

Str. 198. Brak od: nierządy, nieporządki *do* tysiączne insze.

Str. 205– 6. Od Proszę się... *do* przestali potrochu — *krótko w kilkunastu wyrazach.*

Str. 209—10. Od Jestże to *do* Ojczyzna—*brak.*

Str, 214. Po każdy osądzi *następuje*: Ale dosyć tych przeciw zakazowi mocy rad publicznych zrywania, a powróceniu decyzyi do większej liczby zelujących niby ze stanu szlacheckiego interesem, tymczasem objekcyi, insze tym podobne do trzeciej części odkładam.

Str. 216—8. Od Wątpićże *do* I owszem *brak.*

Str. 219—21. Od Uczyńmy *do* szlacheckiego stanu *brak.*

Str. 229—31. Od Aleć jest *do* rozumnie nie może *brak.*

(286) W wydanej korespondencyi z Tarłą nie znajdujemy o podróży petersburskiej prawie żadnego napomknienia. Ks. Ignacy Konarski w liście do Tarły 29 sierp. 1741 r. pisze, że radby przyjechać doń (widocznie wzywany), „i w dawnij zamyśloną drogę... determinować się... " ale przewiduje „blisko trzysta mil jechania drogi w krótkim czasie" (*B. O. K.* 4069); z treści listu nie wydaje się, aby chodziło o jazdę do Petersburga. Bądź co bądź po 4 tygodniach, 25 września, Ignacy dopisuje się do listu brata z Rzeszowa: „ks. brat do ekspedycyi wiadomej dość łatwy może być natenczas, jeżeli go oderwać od interesów jego będę mógł", Przew. Nauk. Liter. 1883, 1133. 5 kwietnia St. K. jest już od pewnego czasu w Rzymie (list Ignacego 18 maja, j. w.), a 20 lutego rząd rosyjski wyznacza 1000 rubli nagrody księdzu Konarskiemu, co przyjeżdżał nad Newę z misyą od Tarły, Archiw kn. Woroncowa, I, 227, 236.

(287) Polska w dobie W. Siedm., I, 477.

(288) Liczne wzmianki o stosunkach K. z Durandem w roku 1759 w korespondencyi tego ostatniego z Betańskim (*B. N.* 10702). 1 marca pisze ksiądz sekretarz: „J'ai envoyé à Mr Konarski la petite traduction de son écrit, pour corriger les endroits qui pourraient n'être pas rendus conformément à ses idées; il ne manquera pas de vous la communiquer, comme nous en étions convenus, quoique vous ayez lu l'original latin, et j'aurai l'honneur de vous adresser dans la suite les observations que S. E. (Branicki) a fait sur ce qui parait avoir été oublié dans ledit écrit". Mowa zapewne o memoryale 1757 r.

(290) Piszemy: „zrezygnował z infuły", jakkolwiek były zamiary wyjednania biskupstwa Konarskiemu w r. 1759 i później, w 1763: ob. Polska w dobie W. Siedm., II, 364; Hénnin do Praslina 1 paźdz. 1763 r.: słychać, że król zrobi K. następcą zmarłego właśnie A. S. Dembowskiego (*A. E.* 276); bądź co bądź, gdyby pijar pragnął koniecznie biskupstwa, zastosowałby się do wyma-

gań dworu i niewątpliwie osiągnąłby swój cel. List do Ulryka Radziwiłła 10 grupnia: część trzecia jest pod prasą, może wyjść w początkach lutego; piszący musi być ostrożny i nie narażać się dworowi, który mógłby zakazać druku dalszych części *(B. Baw.)*.

(291 sq.) Kuryer Warszawski 21 lut. 1761, № 8 z Warszawy d. 7 lutego. Hénnin 2 sierp. (data mylna, miało być zapewne 2 września): „Il parait déjà dans le public un écrit dans lequel on s'efforce de prouver à la nation que la tenue de la diète est le seul moyen de prévenir les malheurs dont la Pologne est menacée par la présence des troupes étrangères. On y insiste surtout sur la nécessité de nommer un maréchal et on prouve qu'il n'y a qu'un ennemi de la patrie qui puisse croire en droit de rompre la diète avant que cette élection soit faite" *(A. E.* 264). Nie znamy pisma tej treści; warto zestawić to z informacyą Sternberga, ob. Polska w dobie W. Siedm., I, 435,—i sprostować tamże niedokładną datę wyjścia I tomu traktatu K., wziętą nietylko z jego karty tytułowej, ale i z listu St. Poniatowskiego do Karasia 15 grud. 1760 r. (II, 241—2). Otóż pierwszy tom musiał być wydrukowany w początkach grudnia; aprobatę cenzora, ks. Śliwińskiego otrzymał 9 stycznia; aprobatę T. Czartoryskiego Auctoritate Ordinaria—w liście 16 stycznia. Bez porównania później piszą do autora swe listy z pochwałami koryfeusze dworscy: Łubieński 12 kwiet., Sołtyk 20, Krasiński 9, T. Sołtyk 20, W. Rzewuski 4, M. Sołtyk 25, Mniszech 3, inni zaś w maju, najpóźniej z pośród ogłoszonych w II tomie — Twardowski 4 czerwca. Widać stąd, jak i z listu Kossowskiego, II, 257—8, wyraźne porozumienie z wodzami opozycyi. Po wyjściu części II Michał Czartoryski pisał do Przeździeckiego 26 paźdz. 1761 r.: „Komunikowaną książkę przeczytawszy, odsyłam, tenor onej już był mnie wiadomym. Plura et multa o jej osobie (!) mogłyby być narrata et probata" (*A. Cz.* 3127).

(300) Dyaryusz rad senatu 1758 i 1761 r. (*A. Cz.* 216 i 601). Polska w d. W. Siedm., II, 478—9. O sk. r. sp. II, 258, 268. Okólnik Bielińskiego (*A. A. U.* 1134). St. Chłapowski, kaszt. międzyrz., do Mniszcha 28 sierp. 1762 (*A. Cz.* 3851).

(303) Stanisław August do Karola Yorke'a 20 lutego 1756: Montesquieu „c'était assurément un des hommes les plus respectables que l'humanité aie jamais produit. Il est fâcheux que le pays où il écrivait genait un peu sa franchise et que le style singulier qu'il avait suivi enveloppait quelquefois son bon sens et a fait tomber nombre de ses lecteurs dans des idées qui n'étaient pas les siennes, et dont on lui a fait d'autant plus aisément des crimes qu'il était lent et peu soucieux de se justifier aux yeux de ceux qui ne l'entendaient pas" (*B. M.* 35634).

(307) Skoro zapowiedział Konarski U. Radziwiłłowi wyjście III tomu w styczniu 1762 r., a umieścił w nim jednak jeszcze listy z drugiej połowy marca, widać stąd, że ogłosił go dopiero w kwietniu lub maju; w związku z tą publikacyą jest plan Branickiego, zakomunikowany w czerwcu rządowi francuskiemu razem z memoryałem o przysługach mocarstw, drukowanym w Bibl. Ossolińskich, VI, pocz. nowy. Polska w dobie W. Siedm., II 258, 464.

(308) Ks. Betański do Mokronowskiego 23 wrześ. 1762 ze Stołowicz: „Je crois bien que la politique fermente furieusement à Varsovie et qu'il y a bien de contrariétés dans les esprits; vous ne sauriez manquer d'en éprouver; c'est le sort des meilleurs patriotes qui se sacrifient pour le bien des citoyens; il faut espérer qu'on applanira toute chose et qu'on sera d'accord; je crains cependant bien des contretemps. Nous en parlerons de bouche mercredi prochain, peut-être mardi, si, comme vous l'avez marqué, vous pouvez venir au devant de Leurs Altesses jusqu'à Stanisławów; je ne cesse de répéter à Monsgr de Cracovie, combien il serait glorieux pour lui, si dans ces circonstances que chacun le regarde comme l'arbitre de toutes (!) les partis et qu'il peut être sûr du maréchal qui n'agira que selon ses vues, tendantes à la gloire de la République et au bien-être de la patrie, on pouvait sous ses auspices faire le bien général. S. A. est fort impatiente de voir le plan du R. P. Konarski qui, dit-on, est fort bon, mais non pas pour le moment présent; et ce seigneur a un vrai zèle de se prêter à tout ce qui peut être entrepris prudemment"; Mokronowski ma usunąć jego wątpliwości (*B. O. K.*).

(317) Jedyny egzemplarz Projektu do pogodzenia myśli przeciwnych, nigdy dotychczas nie przypisywanego Konarskiemu, znaleźliśmy w *B. U. W.* Listu do Duranda polski przekład w *B. O. K.*, kopia oryginału, z papierów And. Ogińskiego w *A. P.*

(338 sq.) Pisemko, poświęcone „opisaniu niektórych okoliczności Rzplitej", wspomina, że po sejmie 1762 r. ukazało się w Warszawie wiele projektów reformy sejmowej. Król, zdaniem autora, ma władzę szafarską, zaś „stan drugi Rzplitej, t. j. senat, tym się trybem w radach swoich rządzący, że większością głosów pytania od tronu rozwiązuje, mógłby wiele w ojczyźnie sprawić dobrego, gdyby mu do tej powagi coś więcej władzy przydano, aby ci patres patriae nietylko słowy, ale rzeczą samą o dobrze publicznem radzili i według swojej przysięgi na tym się stopniu sprawowali, oddalając cokolwiek szkodliwego widzieć będą dla powszechnego dobra. Na ten koniec prawem ustanowiony podział mieszkania ich przy boku królewskim nie na co inszego, tylko na prędką i wczesną, niby n i e u s t a j ą c ą r a d ę. A lubo przodkom naszym tak się dobrze widziało, aby Rzplita, z trzech stanów złożona, w żadnym z tych przewyższającej mocy nie miała, a tak na wzór ciała ludzkiego, z różnych części sklejonego, wspólnej władzy, której wszystkich członków równość zgodnem poszanowaniem niejakie posłuszeństwo oddaje, aby i strażnicza władza poddanym sobie częściom, oneż w potrzebie całemu ciału służyli". Korsykanie zawdzięczają swe powodzenie w walce z Genuą „strażniczej władzy, która tego tylko pilnuje, co sami korsykanie postanowili przez siebie wykonać". Trzeci stan, szlachecki, posłuje na sejmy, uczestniczy w pospolitem ruszeniu etc.; „jeden stan bez drugiego żadnej mocy w ustanowieniu mieć nie powinien nawet podczas wakującego tronu". Liberum veto należy sprowadzić do dawnego znaczenia, aby nie tamowało obrad. Zresztą powinno chodzić głównie o egzekucyę praw, nie o dochodzenie sejmów. Szlacheckie „niepozwalam" jest teraz „zesromocone i niezrozumiałe"... „Dzisiaj garstka ludzi u nas wpoiła tę

niepotrzebną aprehensyą, że nam hetman straszny, chociaż nie słyszałem, żeby komu gwałt zrobił". Jeżeli królowi odbierać szafunek wakansów, to i panom należałoby uszczuplić fortuny, a to w skutkach będzie jeszcze gorsze, bo nie będzie komu poznawać polityki, wchodzić w stosunki z zagranicą, służyć szlachcie za zwierciadła, ratować ojczyzny w potrzebie. Rady Konarskiego są arcymądre, „ale nie w takim stanie naszej choroby, dla której gwałt najmniejszy może być śmiertelnym". Chodzi o „poprawę", a nie „odmianę", nigdy bowiem „w istocie odmiana rzeczy chwalebną nie była". Nie pochwalili jej też senatorowie, których Konarski ogłosił, niby zgadzających się na jego poglądy. „Ci bowiem, którzy z pochwałą rady większości głosów imiona swoje (niby to od siebie) w pisanych listach przyłączyli, nie temsamem na tę odmianę zezwolili, bo o niej, jaka nastąpić miała, nie wiedzieli, ale gdyby z takiem przewróceniem całej z gruntu osnowy rządów naszych wiedzieli byli, nie wiem, czy jeden z nich na to był zezwolił, czego bardzo wielu żałuje". Ostatecznie autor zgadza się na doraźne uchylenie zasady jednomyślności, o ileby na sejmie ujawniła się korupcya zagraniczna. Poseł nie może niepozwolić na rzeczy, na które pozwolił sejmik; sejmikom też relacyjnym należy dawną przywrócić powagę.

(365). Rękopiśmienny egzemplarz przekładu I i II części traktatu, sporządzonego dla Paulmyego, posiada *B. Ars.*

SKOROWIDZ.

Abramson 380
Adolf Fryderyk 12, 48, 87 3
Aischyos 298
Alberoni 12
Albert królewicz 44
Aleksander Jagiellończyk 297
d'Alembert 271—2
Aloy 229, 372, 391, 405, 408
Altucci 378
Anna Iwanówna 184, 197, 380, 398.
Anna Leopoldówna 58, 398
d'Argenson 287, 382
Arneth 373, 386
Arslan Girej 12, 100, 389, 395
Arystoteles 338
Askenazy 371—2, 397, 404
August II 5, 29, 70, 195, 208, 227, 279, 302, 316, 346, 418
August Oktawian 420
August III 10, 17, 19, 26—9, 31, 35, 42—8, 53, 55—7, 62, 65—9, 73—9, 82—3, 85, 87—9, 92—4, 96—8, 103, 107, 109—16, 120—3, 126, 128—9, 132, 135, 137—9, 144, 153, 155, 157, 163, 167, 200—2, 207, 209—10, 212—7, 219—22, 224—7, 229—30, 232, 239, 245—7, 256—9, 261, 269, 275, 278, 284—5, 287, 306—7, 311, 374, 376—80, 382—8, 391—3, 396, 406—7, 409, 413, 417
Augustyn św. 298
Bajer 415, 417
Bankowski 416
Bartenstein 47, 82, 373
Bartochowski 238, 409
Bartoszewicz 136—7, 320, 397, 401, 403—4
Bąkowski 402
Beck 14, 21
Beer 373—4, 382, 396
Bellegarde 44
Benoe 78
Benoît 16, 82, 86—7, 99, 101, 110, 115, 173—4, 176, 182, 239, 240, 245—7, 249, 260, 262—3, 271, 276, 307, 376, 381—2, 388, 403—4, 409—16, 418
Bentham 298, 333
Bentinck 50
Bernes 373
Bernis 287
Bernstorff 404—5, 409
Bestużew Aleksy 14, 20, 48—9, 55, 59—65, 80, 82, 84—5, 89—90, 96, 105, 108, 114, 120, 374—5, 380—3, 391, 400
Bestużew Michał 46, 79, 114, 145, 276, 382—3, 385, 399
Bestużewowa 64
Betański 409, 412, 415, 417, 426, 428
Bielefeld 159
Bielińska Dorota 85

Bieliński Franciszek 81 — 2, 85—7, 101—2, 222, 230, 239, 256, 259, 295, 300—1, 308, 378, 382, 388 — 90, 408
Bieliński kasztelanic lędzki 254
Bielski 298
Bieńkowski 402
Biernacki 415
Biron 17, 20, 60, 104, 107—8, 120
Blackstone 337, 365
Bluntschli 321
Błeszyński 246, 411
Błędowski 23
Bniński (ojciec) 254
Bniński (syn) 411
Bodin 321
Bohusz 10, 14
Bona Sforza 4, 304
de Bonald 333
Borcken 194
Bossuet 331
Boursault 159
Boutaric 382, 391
Boyer 373—4, 376, 378, 382—3, 391, 396
Brand 254
Branicka Izabella 71, 121, 376, 428
Branicki J. Kl. 12, 16, 20—1, 71 — 3, 79, 80, 99, 101, 103, 105, 115, 121, 127—9, 132, 147, 151—2, 168—9, 224—5, 233—4, 239, 245—6, 256, 259, 267, 271, 288, 290, 295—6, 300, 338, 371, 376—81, 384, 388—9, 392, 394, 400—1, 403, 408—10, 413, 418, 426, 428
Bratkowski 414—5
Breteuil 269
Briesen 249
Brinckenhoff 248, 260—2. 411, 413—5, 418
Broglie ks. 373, 391, 395
Broglie hr. 110—2, 114—5, 120—1, 228, 276, 287, 373, 392—5
Brückner 401
Brühl Fryderyk 74, 380, 409, 413
Brühl Henryk 14, 18, 43, 48—9, 53—5, 57, 60, 62, 64—7, 69, 70, 72—8, 83—96, 105, 107 — 10, 113 — 4, 121—4, 128, 131—5, 141, 144, 148, 153, 156—7, 160, 164, 166—7, 169, 174, 181, 200, 202—3, 205—8, 217, 220 — 4, 226—8, 230—2, 238, 240, 285—6, 288—9, 303—4, 373—84, 386—8, 390—7, 400, 402, 404—9, 412, 416
Brühlowa 44, 113—4
Brühlowie 24, 72, 159
Brzostowski Adam 155, 308, 372
Brzostowski Michał 183
Bülow Fryd. Gotard 195, 213, 215
Bülow Krzysztof Karol 412, 416—7
Burke 3, 24, 371—2
Buttlar 107—8, 398
Buturlin 223, 226—7
Byng 405
Bystry 377

Cagliostro 258.
Cazalès 333
Castera 81, 85—8, 92, 99, 101, 110, 276, 372, 381—2, 384, 387—9, 391
Cecyliusz 422—3
Chalecka 149
Charowitz 263
Chłapowski 410, 413, 427
Choiseul ks. 15, 227, 287—8, 408
Choiseul hr. 408, 412, 426
Chojecki wojski bracławski 21, 100, 103, 116—7, 122—3, 132, 293, 389, 393
Chojecki skarbnik łukowski 103
Chotek 387
Chrzanowski 320
Cieszkowski 404
Colloredo 50, 387
Condé 67
Conradi 203, 213—4,
Constant 333
Conti 13, 15, 52, 62, 88—9, 92, 110—1, 374, 382
Corneille 159
Cyceron 298, 421

Czacki 103, 316
Czaplic 315
Czapski 254, 262, 412
Czarnecki 413
Czartoryska Eleonora 392
Czartoryska Elżbieta 81, 86, 377—8,
Czartoryska Zofia 392
Czartoryski Adam 16, 160, 240, 309, 401
Czartoryski August 16, 46, 72—4, 78, 80, 93, 99, 107, 116, 129, 133, 170, 296, 325, 380, 384, 392
Czartoryski Michał 17, 20, 22, 25, 36, 71, 73—5, 77—8, 80—1, 93—5, 99, 101, 104, 107—8, 114, 120, 130, 133, 168, 170, 205 - 6, 296, 308, 317, 325, 371—2, 377—80, 383—5, 388, 390—1, 396—7, 400, 402, 417, 427
Czartoryski Teodor 243, 254, 295, 412—3, 427
Czartoryscy (familia) 10, 15, 18—9, 24, 26—9, 32, 35, 37, 48, 69, 71—7, 79, 80—1, 84—7, 93—4, 99—106, 108, 111—4, 116, 122—4, 126—35, 138, 141, 143—5, 147, 151, 170, 219, 225, 238 - 9, 256, 258, 277—9, 281, 283 — 6, 288 — 90, 295—6, 301, 303—4, 307—9, 311, 313, 315, 315—7, 366, 373—4, 376, 378—9, 391, 395—8, 409
Czerniewski 207
Czerny 120

Damien 166
Damus 404
Danilewicz 236, 245
David 208
Davier 411—2
Dąmbski Ant. 409
Dąmbski Kaz. 251, 253 — 5, 410—1
Dembicki 423—4
Dembowski 118, 122, 300, 392—3, 411—2, 426
Denhof 12
Desalleurs 100, 389, 394
Des Issarts 49, 78, 88, 110, 147, 373, 382, 399
Długosz 162
Dobrzycki 399
Dogiel 163
Dohna 168
Dołhoruki 12, 76
Dołhorukowie 46
Domicyan 420
Downarowicz 236
Droysen 39, 373, 381—2, 389, 395
Drużbacka 116—8
Drwęski 415
Duguit 333
Dumont 228, 405, 408
Dunin 400
Duport 333
Durand 318, 405, 426, 428
Działyński 394
Dzierzbicki 409—10
Dzięgielewski 416

Efraimowie 176
Eggers 224
Eichel 260, 388—9, 414
Elżbieta Piotrówna 15, 48, 58—60, 62—5, 83, 89, 91, 108, 130, 133—4, 148, 170, 172, 198, 231, 307, 375, 381, 396—7, 399, 402, 405
Engelhardt 105
Enniusz 422—3
Eryk ks. Brunświcki 191
Esmein 298, 335—7
Essenius 207, 214, 216, 222, 224, 226, 407—8
Eugeniusz ks. Sabaudzki 49

Farges 381—2, 391
Fengel 236
Fergusson 324
Fermor 202, 405
Ferreira Pinheiro 333
Filip ks. Parmy 92, 390
Finckenstein 236, 260, 269—70, 409, 414, 417—8
Flemming Jerzy 76, 80, 134, 157, 308, 374, 378—9, 381, 393
Flemming Karol 54—6, 66, 93, 95—6, 98, 238—9. 374—5, 384—7, 392, 396, 409

Fleury 287
Fontana 348
Fornetti 403
Fouquet 173
Franciszek Stefan 49—52
Freder 194
Fredro 167, 274, 298
Fritsch 235
Fryderyk król szwedzki 48
Fryderyk August 45
Fryderyk Chrystyan 43, 45, 106, 113. 385
Fryderyk Wilhelm I 12, 137, 315
Fryderyk II 5, 12, 14, 18--20, 38, 40—2, 46—7, 51—3, 59, 82—5, 87, 91, 100, 109. 112, 115, 118, 125—7, 132, 143--4, 155, 166—70, 173, 175, 177, 181, 198—9, 212, 233—8, 240, 242—4, 246—9, 254—8, 260, 263, 269—72, 285, 287, 321, 373—4, 376, 381—3. 385, 387—8, 391—4, 398--400, 403, 409—18
Funcke 61—5, 88—91, 105, 108, 374—6, 383, 386, 391

Gadomski 21, 174, 257, 413
Gallus 162
Gamrat 4, 304
Garczyński 30, 320
Gartenberg 205
Gassendi 158
Gehlsdorf 373, 386
Gérault 412
Geret 411
Gerje 397
Giedroyciowie 142, 149
Giuliani 387
Glinka 129
Głębocki 410
Goldmann 405
Goltz 249, 262, 412
Goltz 381, 383, 386—8
Gołębiowski 399, 400
Gorzkowski szlachcic 254
Gorzkowski ofic. prus. 236, 409
Gostomski 411
Gottsched 208
Gozdzki 316
Górnicki 321
Górski 262
Grabowski A. St. 195, 209. 213, 406, 412
Grabowski Jan 412
Grabowski Tomasz 372
Gralath 213, 216, 229
Granowski 308, 353, 410
Grąbczewski 262
Gresham 23
Grocyusz 321
Gross 66, 89—91, 95—6, 104—8, 113, 120, 123, 125, 133—4, 379—80, 382—4, 386, 388, 392, 396—7
Grudziński 254
Grzymalici 4
Grzymułtowski 131
Gundling 208
Gurowski Aleksander 415
Gurowski Władysław 254, 258, 301
Gustaw Adolf 191, 218
Guy Dickens 65, 375
Gyllenborg 387

Harms 213
Harrach 47
Hasse 43
Haude 173
Haudring 141
Havrincourt 387
Haxthausen 404—5
Hénnin 228, 259, 408, 413, 417, 426—7
Herodot 298
Hertzberg minister 260, 269, 414, 417
Hertzberg kapitan 410
Heucking 107—8, 391
Hobbes 324
Hoffmann 143, 276
Holbach 324
Holdernesse 377
Horacyusz 158, 422
Horain 418
Hozyusz 154
Hume 163
Husarzewski 405
Hylzen 220
Hyndford 96—7

Ivani 236
Iwanowski 182

Jabłonowscy 158, 296
Jabłonowski Antoni 152, 243—4, 253, 256, 300, 308, 410—1
Jabłonowski Dobrogost 187
Jabłonowski Jan 160—1, 403, 408
Jabłonowski Jan Stanisław 30, 321
Jabłonowski Józef Aleks. 153, 155, 160, 164, 176, 185, 324, 400—1
Jabłonowski Stanisław 17, 82, 101, 121, 371, 381—2, 392
Jakubowski 371
Jakób III Stuart 12
Jałowiecki 399
Jan II Kazimerz 66, 172
Jan III Sobieski 7, 167, 195, 207, 239, 316
Janocki 158, 163, 401
Janowski 390
Jefremow 401—2
Jerzy II 50—1, 53, 55—7, 91, 96—7, 133—4, 374, 386
Jarochowski 33, 373
Jellinek 371
Jezierski 35
Jordan 241
Jozue 167
Józef II 43, 51—2, 55, 57, 97, 374. 387
Jugler 372, 405

Kadłubek 162
Kamieński 186
Kamieński ks. 186
Kanitz 247, 254, 417
Kant 210
Kantecki 381
Karaś 397, 427
Karczewski 381
Karnkowski 321
Karol IV cesarz 50
Karol V 126
Karol VII 43, 160
Karol X Gustaw 191, 196, 218
Karol XII 41, 48, 167, 279
Karol królewicz 43, 66, 113—4, 116, 132, 169—70, 205, 256, 288, 373, 377, 392
Karol ks. Lotaryński 49, 81—4 86—7, 92, 98, 101, 125—6, 375, 382
Karol Teodor palatyn 51, 53, 96
Karwicki 31, 282, 298, 320—1, 329—31, 338—9, 344, 346, 349, 357, 372
Karwowski 103—4
Katarzyna II 16, 58, 185—6, 254, 307, 404
Katon 422—3
Kaunitz 13—4, 47, 82, 97, 287, 382—3, 410
Kayserling 20, 55—6, 63—4, 75, 78, 89, 90, 106—7, 143, 185, 259, 374—5, 378—80, 382—3, 385, 392
Kazimierz Jagiellończyk 189
Keith dyplom. pruski 82, 382, 388
Keith dyplom. angielski 56, 65 96, 373—5, 384, 392
Kicki 404
Kierski 246, 411—2, 415, 417
Kinner 84, 382, 389—90, 392, 395—6, 398
Kisielewski 320
Kitowicz 372—3, 395
Kleist 404
Klemens XII 278
Klemens królewicz 45
Klemens August 51, 53
Klinggräffen 82, 381—2
Kmita 304
Knobelsdorf 417
Koch wiceinstygator 203, 213
Koch sekretarz 382—3
Kochowski 7, 298
König 195
Kołłątaj 205, 319, 366—7
Komorowska 149, 400
Komorowska (córka) 149
Komorowski 75, 78—9, 99, 101, 177—9, 388—9, 392—3
Konarski Ignacy 428
Konarski Stanisław 24, 30—1, 129, 117—9, 273, 276—320, 322—7, 330—3, 338—67, 372, 403, 418—28
Koniecpolski 239
Korff 202
Korneliusz Nepos 421

Koser 381, 418
Kosibski 403
Kossakowska 71, 379
Kossowski Ant. 103, 122, 195, 391, 427
Kossowski St. 418
Kossowski 380
Kotłubaj 397
Koziobrodzki 416
Krajewski 10 415
Kożuchowski3, 123
Krasiński Adam 12, 295
Krasiński Kazimierz 169
Krause 255
Kreczetnikow 404
Kretkowski 392
Krim Girej 175, 177, 403
Kromer 162
Krzemiński 401
Ksawery królewicz 54—5, 63, 65—6, 96, 98, 108, 113—4, 116, 132, 169, 205, 238, 287—8, 374—5, 387, 390, 392
Kserkses 167
Kubala 404
Kunegunda królewna 55, 374 387
Kurowski 410
Kwilecki 244, 258, 410 — 1, 413

Lacken 194
Lakiński 265
Lanckoroński Maciej 308
Lanckoroński Stanisław 124, 395
Ledóchowski 8
Lehwaldt 264
Leibniz 158
Lengnich 30, 204, 207 — 14, 216—8, 221—2, 225, 297, 404—8
Leontjew 185
Leski 118
Lesse 254
Leszczyński ob. Stanisław I
Leubnitz 203, 206, 220—2, 224—6, 404—9
Leveaux 376
Lieven 140, 142, 144, 397
Ligięza 282, 321
Lipski 246, 411
Lipski Michał 246
Lipski Tadeusz 308
Locke 158, 333, 335, 365
Lockstädt 236, 416
Löschin 196
Loewendahl 286
Lorang de 247
Loss 88, 110, 112, 373—4, 381—3, 391
Lossow Daniel 235—8, 240—8, 257—8, 269, 409—11
Lossow Krystyn 236
Lossowowie 236
Lubomirscy 147
Lubomirska Marya 387
Lubomirski Aleksander 380
Lubomirski Antoni miecznik kor. 301, 419
Lubomirski Antoni wojewoda lubelski 115, 295, 392
Lubomirski Stanisław 186, 295, 371, 378
Ludwik XIV 166, 331
Ludwik XV 12—3, 16, 21, 46, 78, 80—1, 88—9, 92, 96, 98, 107, 110—2, 121, 125, 227—8, 287—8, 315, 373, 381—2, 408
Ludwik ks. brunświcki 398
Ludwika Marya 5, 67

Łętowski 73
Łochocki 251, 413
Łubieński 18, 35, 76, 164, 229, 238, 240—1, 244—6, 250, 256, 259, 262—3, 267—8, 270—1, 296, 308, 347, 372, 378, 380, 408—18, 427

Mably 302, 367
Macaulay 21—3, 372
Machciński 416
Machiavelli 168, 294, 321
Mahmud I 99, 387, 395
Maltzahn 82, 86, 109—10, 112, 115, 117, 120 — 2, 124, 127—8, 381, 392—6
Maksymilian Józef 46, 51
Małachowscy 151
Małachowska kanclerzyna 253

Małachowski Adam 21, 23, 31, 72—3, 102, 132, 293, 376, 381, 390, 397, 408—10
Małachowski Jan 20, 25, 99, 107—8, 116, 120, 128, 162—3, 195, 200, 219, 224—5, 229, 231, 296, 300, 325, 358, 379—80, 384, 388, 392, 394, 402, 405—8
Małachowski Stanisław 390
Małachowski generał prus. 168—9, 264, 401
Małachowski brat jego 266
Małachowski porucz. prus. 262, 264—9, 416
Marya Anna 46, 55
Marya Antonia 43, 113, 373, 392
Marya Józefa królowa 43, 46, 113—4, 205, 373, 392, 405
Marya Józefa delfina 42, 44
Marya Kazimiera 218
Marya Krystyna 42
Marya Leszczyńska 92
Marya Teresa 17, 40—1, 46—50, 52—3, 57—8, 62—3, 65—6, 70, 82—7, 91, 96, 104, 123, 135, 146—7, 315, 375, 382—3, 387, 390—1
Marycki 321
Masłowski 404—5
Massalscy 392
Massalski Józef 99, 116, 122, 388, 393
Massalski Michał 116, 308, 388, 393
Matuszewicz Józef 372
Matuszewicz Marcin 10, 35, 81, 137, 372, 381, 396—7, 403
Maupertuis 271
Maury 333
Maurycy Saski 402
Mazargwill 416
Mączyński 238, 245—6, 409—11
Męciński 238, 409—10, 416
Miaskowski ks. 410, 412, 416
Miaskowski Wojciech 243—4, 253, 300, 353, 410
Mielżyński Józef 252—3, 256, 308, 410, 413, 415—6
Mielżyński Maciej 415
Michał Korybut 423
Michałowski 400
Mikulski 313
Miller 162
Mirabeau 333
Mirbach 107—8, 391
Mizler 162—8, 171, 226, 397, 401—2, 408
Młodziejowski 186, 411
Mniszchowa A. 74—5, 413
Mniszech Jerzy 15, 24, 66, 74—5, 77—8, 80, 86, 91, 93, 103, 108, 113—4, 120, 128—32, 134, 153, 201, 206, 221, 229, 238—9, 245, 256—9, 262, 286, 290, 296, 303—4, 358, 376—8, 383, 394, 397, 400, 402—16, 427
Mniszech Józef 18
Modrzewski 274, 321
Mogilnicki 245, 267—8, 411, 416
Mohammed pasza 109
Mohl 321
Mokronowski 21, 71, 93, 101, 111, 115, 121, 124, 127, 129, 186, 371, 394, 396, 428
Monet 377
Money 403, 408
Montesquieu 297, 303, 312, 321, 330, 332—3, 336—9, 365
Morawski 373
Moretti 162
Morski 123, 125, 128, 395
Mostowski 208—9, 254, 408, 412, 416
Moszczeński 308
Moszyński 392
Mounier 333
Münchhausen 374, 386
Musin Puszkin 197—8, 227
Muthmann 248—9, 254, 257, 260—2, 269, 272, 412—5
Mycielski 262, 414—5

Nadir Szach 167
Nałęcze 8
Narbutt 390
Narzymski 392
Newcastle 21, 51, 54—5, 96—7, 374—5, 383, 385—6, 390

Newton 158
Niewieścieński 253
Nowicki 224

Ogińscy 79
Ogiński Andrzej 428
Ogiński Ignacy 109, 308, 372, 393
Ogiński Tadeusz 390, 393
Ogrodzki 76—7, 377—9, 383, 391, 396—7, 405
Oleśnicki 167
Opaliński Ł. 162, 282, 321
Orlik 92
Orzechowski 298
Orzelski 321
Osman III 12
Ossoliński Jerzy 193—4, 207, 218—9, 232
Osten 278, 403, 408—9
Osterman 60
Ostroróg 321
Ostrowski Antoni 295, 300, 308, 376
Ostrowski 158
Otton Wielki 51
Otwinowski 34
Owidyusz 158
Ozga 372

Pacowie 142
Palej 5
Panow 105
Paszkowski 248, 262—3, 269, 272, 412, 416
Paulmy 227—8, 365, 405, 408—9, 412, 417
Pelham Henryk 51, 91
Pelhamowie 51, 302, 350
Pepłowski 149
Petzold 376
Piasecki Franc. 399
Piasecki Paweł 298
Piegłowski 236, 242
Pilat 401
Piotr Wielki 5, 6, 12, 34, 49, 58, 60, 131, 195, 227, 279, 315
Piotr III 231, 258, 307
Pitt 70, 302
Platen 235, 247, 417
Plautus 322—3
Plessmann 392
Płachecki 411
Pławiński 464—5
Pociej Ludwik hetman 12
Pociej Ludwik straż. list. 372
Pociejowie 79, 142
Pociejówna Karolina 449
Podewils 168, 388
Podoski Franciszek 119
Podoski Jan Gabryel 115—6, 204—7, 210, 212—20, 223—6, 231, 405—8
Podoski Józef 308
Podoski Mikołaj 75, 79, 119—20, 122, 129, 139, 204, 339, 378, 392, 394
Pomponiusz 421
Poniatowscy 71, 80, 142, 208 378
Poniatowska Izabella ob. Branicka
Poniatowska Konstancya 71, 110, 376, 392, 397
Poniatowski Andrzej 170
Poniatowski Kazimierz 74, 80, 109, 130—1, 380, 392
Poniatowski Stanisław 29—31, 71, 75, 116, 119, 130, 133, 170, 208, 281, 283, 286, 295, 378, 380, 383, 388—90, 392, 394, 396—7, 399, 403, 427
Poniatowski Stanisław August ob. Stanisław II August
Poniński 254, 413—4
Posadowsky 12
Potiomkin 404
Potoccy 10, 29, 32, 37, 71, 74—5, 100, 103, 111—2, 128, 138, 143, 146—7, 151, 256, 281, 285—5, 299, 378, 381, 391
Potocki Antoni 15, 18—9, 24, 72, 79—81, 86, 93, 100—2, 115, 119, 121—2, 124—5, 131, 135, 295, 371—2, 389—92, 394—5, 410, 419
Potocki Eustachy 132
Potocki Feliks 146
Potocki Franc. Salezy 72—3, 132, 186, 376

Potocki Józef hetman 15, 17, 27, 71, 74, 144, 146—7, 338, 380, 398—9, 419
Potocki Józef kasztelan 413, 415
Potocki Maryan 293
Potocki Michał 71, 146
Potocki Mikołaj 173—6, 403
Potocki Stanisław Szczęsny 404
Potocki Stanisław 73, 132, 376, 380, 284, 389
Potocki Teodor 15, 283
Potocki namiestnik 267 — 8, 416—7
Potocki 402
Praslin ob. Choiseul hr.
Prasse 374, 404—5, 407—8
Pretlack 62, 64—5, 89, 90, 105, 373, 375, 380, 382
Protasewicz 153, 155
Przebendowski 413
Przeździecki 22, 103, 372, 427
Przyłuski 162
Przysiecki 264—5
Pułascy 35
Pułaski Józef 17
Puyzieulx 52, 54, 83, 88—9, 110

Raba 268
Radoliński 254
Radzewski 30
Radzimiński 254
Radziwiłł Albrecht 149, 169, 171, 183—4, 400, 402
Radziwiłł Albr. Stanisław 137
Radziwiłł Bogusław 137
Radziwiłł Hieronim 137, 149, 153, 171, 372, 398—400, 402
Radziwiłł Janusz 137, 165, 167
Radziwiłł Jerzy 149, 182, 398
Radziwiłł Józef 183
Radziwiłł Karol 128, 137, 181, 183, 186
Radziwiłł Mateusz 184—7, 404
Radziwiłł Michał hetman 15, 27, 31, 77, 79, 141, 145, 152—3, 171, 372, 376—7, 388 — 9, 398 — 400, 402, 409
Radziwiłł Michał kaszt. wil. 186
Radziwiłł Mikołaj Sieroika 137
Radziwiłł Mikołaj 79, 136—8, 141, 144, 148, 184, 397—8
Radziwiłł Stanisław 149, 153, 181, 184—5, 372, 400
Radziwiłł Udalryk 136 — 9, 141—62, 164—87, 257, 324, 397—404, 408, 413, 427
Radziwiłłowa Anna 403
Radziwiłłowa Barbara 136—7, 140—4, 148—9, 158, 184, 187, 398—9, 400, 402
Radziwiłłowa Eleonora 184—6, 403—4
Radziwiłłowa Urszula 157
Radziwiłłowa Zofia 149 — 50, 156, 183, 400, 403
Radziwiłłowie 79, 139, 141—3, 145, 151 — 2, 256, 281, 298
Radziwiłłówna Brigida 148
Radziwiłłówna Teresa 148
Raghib Mohammed 174
Rakowica Konstanty 100 — 1, 387, 389
Ranke 381
Razumowscy 64
Razumowski Aleksy 61
Reimer 198, 404
Reitzenstein 248, 254—5, 262, 269, 412, 417
Rejowie 184
Rejówna Elżbieta 150, 159
Rejtan 36, 318
Rembowski 320—1, 372
Repnin 204—5, 404
Rex 93, 96—8
Rexin ob. Haude
Richelieu 298
Rickert 371
Roepell 127, 373, 381, 395, 414
Rogaliński 243 — 4, 253, 255, 257—9, 261 — 3, 268—9, 272, 410—1
Romanowski 142
Rosenberg 208, 211
Rostkowski star. oryszkowski 136, 174, 403
Rostkowski oficer pruski 236
Rousseau 324—5, 353, 356, 365, 367
Rudawski 162, 164—5, 401

Rüdiger 248, 252, 255, 261—2, 272, 414
Rudnicki 410
Rudzieńska Elżb. 392
Rudzieński Michał 308
Rudziński Kazimierz 381, 392—3
Rulhière 29, 59, 127, 373, 375, 395
Rybiński 201, 210, 220—1, 203—4, 404—11
Rydzyński 243, 255, 412—3, 415
Rykaczewski 411
Rylski Ścibor 418
Rzepa 399
Rzewuscy 158, 338
Rzewuski W. 71, 76, 94, 119, 139, 147, 246, 295, 308, 312—5, 332, 339, 384, 392, 394, 427
Rzyszewski 148, 153, 169, 172, 226, 227—8, 380, 398—403
Rżewski 404

Saint Contest 83, 85, 92, 110—1, 372—3, 381 — 2, 384, 387, 389
Saint Girons 333, 335—6
Saint Pol 86, 88
Saint Séverin 50, 83, 92
Saldern 225
Sałtykow 172, 258
Sanguszko Janusz 151, 153, 400
Sanguszko Paweł 15, 392
Sanguszkowa Barbara 392
Sapieha Ignacy 77, 379, 392
Sapieha Jan Fryderyk 71, 77, 158
Sapieha Michał 77—8, 80, 104, 114, 116, 120, 372, 378—80, 385, 388, 390—2
Sapieha Michał Ksawery 388
Sapieha Piotr 18, 72—3, 86, 102, 121, 132, 174, 243—4, 253, 255, 371, 376, 394, 397, 410—2, 418
Sapiehowie 79, 142, 146, 281
Sapieżyna Salomea 149
Sapieżyna K. 255—6, 272, 410, 418
Sarnicki 162
Saul 66, 76, 78, 116, 123, 378—9, 383
Sawicki 236
Schlabrendorff 236 — 7, 242, 257, 403, 409, 413
Schlitter 374, 382—3, 386, 394
Schmid 204, 207, 405
Schmidt 383, 388, 412
Schmitt 28, 371—3, 389
Schnell 248, 255, 261 — 2, 414—5
Schoepping 108
Schopenhauer 196
Schütz 208
Schumann J. Fr. 213—4
Schumann Gabryel 213—4
Schwedt 412
Schroeder 204
Schröer 194
Scubovius 222, 229—30, 408
Scypion 148
Seckendorf 321
Sedlnicki 84—6, 88, 125, 129, 382, 394—5
Seneka 298, 425
Siciński 69, 125
Siemieński 103
Sieniawski 12, 338
Sienicki 313—4
Sieprawski 403
Silicz 282
Sinzendorf 20
Sipowicz 168
Skorzewski 253
Skorzewski Franc. 263, 267, 415—6
Skorzewski Michał 415
Skrzetuski Gabryel 244, 412, 417
Skrzetuski Józef 103, 122
Śliwiński 427
Ślizień 122
Słomiński 224, 413
Sługocki Józef 168 — 9, 180, 401
Sługocki Stanisław 100, 389
Sokolnicki 255, 262, 403, 410, 412—3, 415—6
Sołłohub 148, 372
Sołowjow 372—4, 380, 383, 386, 391, 395
Sołtyk Kajetan 35, 76, 238, 241, 295, 303—4, 308, 316, 347, 354, 378, 409, 411, 427

Sołtyk Maciej 427
Sołtyk Tomasz 103, 295, 410
Sosnowski 10, 103, 116, 123, 295, 400
Spinek 14, 21, 389—90
Spinoza 196, 324
Stackelberg 186, 404
Stanisław I Leszczyński 5, 8, 30—1, 34, 42, 49, 99, 139, 154, 276, 278—9, 283, 320—1, 325, 329—31, 338—9, 341—4, 346, 348—9, 351, 356—7, 362, 373, 419
Stanisław II August 16, 29, 35, 129, 168, 170, 181—2, 206, 208, 212, 254, 317, 366, 373—4, 381, 383, 392—4, 403—4, 415, 427
Stanisławski 213
Starowolski 298
Starzeński Józef 254, 413
Starzeński Maciej 14, 71, 103, 376, 394, 396
Staszic 319, 339, 366—7
Stefan Batory 189, 191, 193, 221
Stein 321
Stele 159
Sternberg 4, 87, 92—3, 104, 123, 307, 380, 383, 388, 392—6, 408, 410—2, 416
Sternickel 269, 417
Stormont 303, 377
Stryjkowski 162
Stutterheim 254, 412
Sulerzycki 395
Sułkowscy 242, 244
Sułkowski 86, 88, 234
Swederski 401—2
Swetoniusz 420—1
Świdzińscy 284, 299
Świdziński Jan 15, 27, 119, 124—5, 394
Świdziński 103, 117, 122
Świdziński 103
Święcicki 249, 412
Świnarski podczaszy kalis. 244, 250, 254, 411
Świnarski wojski kalis. 252
Syberg 250
Szach Mirza 124, 394—5
Szaniawski 293—4, 411
Szczaniecki 254
Szczuka 282
Szembek Aleksander 378
Szembek Franciszek 86, 409
Szembek Krzysztof kanon. 408
Szembek Krzysztof biskup poznański 411—2
Szołdrska 254, 411—2
Szulczyc 398
Szujski 28, 279, 373
Szuwałow Piotr 61
Szuwałowowie 62, 89, 198

Tacyt 331, 424
Tański 265
Tarło Adam 326
Tarło Jan 15, 26—8, 71, 143 280—1, 285, 288, 290, 299 355, 392, 419, 426
Tarło 409
Tarłowa Zofia 392
Tarłowie 142, 284—6, 325, 398
Tarnowski 320, 401
Teetze 254
Tepper 418
Tercier 388, 413
Tezner 371
Thiele 254
Thorpe Newton 333
Tolsdorf 384
Trąmpczyński Otton 265—8, 416
Trąmpczyński Piotr 265—8
Trenck 227
Turski 246
Tuttle 381
Twardowski Ignacy 241, 256, 258, 410—1, 414—6
Twardowski Kacper 244
Tyberyusz 420, 425
Tyrconnell 374
Tyszkiewiczowa 403
Tyzenhaus 183

Ulfeld 47—8, 375, 392
Unruh 405—6
Unruhowie 116

Vacherot 333
Vandal 373

Vergennes 403
Vitzthum v. Eckstädt 373—4

Wackerbarth Salmour 43
Wahl 212
Walichnowska 183
Waliszewski 29, 127, 371—4, 376, 380, 390—1, 393—7
Walpole 20, 60, 302—3
Warron 423
Weber 373
Wegner 320
Weickhmann 213, 216, 230, 408
Wereszczyński 402
Wernick 201—3, 206—7, 209, 213, 216, 221, 224—6, 230—2, 405—8
Wernick (brat poprzed.) 213, 231, 408
Wessel 256, 259, 261
Weymarn 400
Węgliński 402
Wężyk 416
Wężyk 416
Wielhorski 316, 366
Wielopolski Jan 79, 308
Wiesen 249
Wiesiołowski 265—6
Wilczewski 26, 28, 103, 123
Willenberg 209
Williams 54, 56, 78, 87, 89, 95, 97, 106, 113, 115, 121, 123, 130—1, 133—4, 303, 373, 375, 382—6, 388, 390—3, 395—7
Wintergrün 255, 412, 418
Wirgiliusz 158, 420, 423
Wiśniowieccy 146, 167, 281
Wiśniowiecki Janusz 141, 158
Wiśniowiecki Michał 141—2, 145
Władysław III 169
Władysław IV 164, 214, 218, 232, 406
Wobersnow 234
Wodzicki 76—7, 107, 195, 256, 259, 308, 384, 391—2, 396—7, 401, 404, 418—9
Wojejkow 418
Wolff 158, 321, 324
Wolski 186
Wolski 390
Wołkoński 144, 258, 405
Wołłowicz Kazimierz 301
Wołłowicz Michał 313
Woroncow 62, 89, 228
Wotowski 267
Wrech 254
Wroughton 259, 412—3
Wrzosek 402
Wundt 1
Wuttke 261—2, 414, 416
Wybicki 35
Wydżga 104
Wyżycki 402

Yorke 427

Zabiełło 122
Załęcki 411
Załuscy 158
Załuski Andrzej Chryzostom 298, 423
Załuski Andrzej Stanisław 19, 30, 37, 30, 118, 152, 209, 392
Załuski Józef Jędrzej 160, 163, 205, 295, 308, 401
Zamoyski Andrzej 295, 308, 316
Zamoyski Jan 168, 239
Zamoyski Klemens 88
Zawadzki Kazimierz 298
Zawisza Krzysztof 136—7, 139, 157
Zawisza W. 411
Zbijewski 308, 413, 415
Zboiński M. 76, 103, 122, 379, 404—5, 407
Zernecke 229
Zienowicz 265—7
Zieten 234
Zygmnnt I 189, 280, 294
Zygmunt II 192, 273
Zygmunt III 193, 239

Żbikowski 265, 267—9, 416
Żółkiewski 239
Żuliński 146
Żychliński 404

443

SPIS RZECZY.

Przedmowa V
Z dziejów naszej partyjności . . . . . 1— 36
Sejm grodzieński 1752 roku. . . . . 37—135
Książę Udalryk Radziwiłł (Z dziejów naszej bezpartyjności) . . . . . 136—187
Spór o wrota morza Baltyckiego. . . . . 188—232
Precedens wywłaszczenia w Wielkopolsce . . . . . 233—272
Stanisław Konarski, jako reformator polityczny . . . . 273—319
System konstytucyjny Konarskiego. . . . . 320—367
Przypisy . . . . . 369—429
Skorowidz . . . . . 431—442

ERRATA.

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*powinno być*
12	25	Jana	Adolfa
24	6—7	ani jego dawniejszemu szkodnictwu (zerwanie sejmu 1729 r.) ani spółczesnemu	spółczesnemu jego szkodnictwu
79	14—5	„panie Rybeńku“	„Rybeńko“
102	10	Paweł	Piotr
132	28	Paweł	Piotr
213	21	Brühl	Bülow
225	30	*Auffühnong*	*Aufführung*
317	17	proponowali	proponowali wystawić
392	19	chełmski	chełmiński
397	35	(*A. Cz.* 3429)	(List do Ogrodzkiego 30 grudnia, *A. Cz.* 3429).

DK
402
.7
K6

Konopczyński, Władysław
Mrok i swit

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 12 14 04 011 5